REWOLUCJA

PRZEWODNIK KRYTYKI POLITYCZNEJ

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

REWOLUCJA 1905

PRZEWODNIK KRYTYKI POLITYCZNEJ

Pod redakcją Kamila Piskały i Wiktora Marca

Spis treści

WSTĘP

Klub Krytyki Politycznwej w Łodzi, *Poza „Historię 1 procenta”*

NARODZINY NOWOCZESNEJ POLITYKI

Kamil Piskała, *Zapomniana rewolucja*

To pierwszy zryw wolnościowy, którego zakończenie nie oznaczało pogorszenia sytuacji polaków… Z Feliksem Tychem rozmawia Kamil Piskała

Rok 1905 to początek nowoczesnej polityki. Z Robertem Blobaumem rozmawiają Wiktor Marzec i Kamil Piskała

Wiktor Marzec, *Rewolucja 1905-1907 roku – ku nowoczesnej polityczności*

Kalendarium

EMANCYPACJE

Rewolucja 1905 roku – rewolucja kobiet? Z Izabelą Desperak i Martą Sikorską-Kowalską rozmawiają Martyna Dominiak, Ewa Kamińska-Bużałek i Małgorzata Łukomska

Michał Gauza, *Chłopi i rewolucja: z dziejów polskiego związku ludowego*

Wiktor Marzec, *Chodziło o to, aby lepiej było żyć na świecie takim bitym i kopanym biedakom, jak my…: emancypacje 1905 roku*

„MIASTO KRWI I PRACY…”

Kamil Piskała, *1905 – rok z dziejów polskiego manchesteru*

Kamil Piskała, Rewolucja w odwrocie: wielki lokaut i walki bratobójcze w Łodzi

Hanna Gill-Piątek, Miasto niemożności: wstęp do zdjęć z projektu Joanny Rajkowskiej Rewolucja 1905 roku

ŚLADAMI REWOLUCJI 1905 ROKU

PRZESILIENIE IDEI

Grzegorz Krzywiec, *Z taką rewolucją musimy walczyć na noże: rewolucja 1905 roku z perspektywy polskiej prawicy*

Kamil Śmiechowski, *Rewolucja i prasa: przypadek „Gońca Łódzkiego”*

Martyna Dominiak, Ewa Kamińska-Bużałek, *Ich bunt jest naszym buntem*

Cecylia Walewska, *Z dziejów krzywdy kobiet*

Felicja Nossig, *Ekonomiczna strona kwestii kobiecej*

Program wspólnej pracy uchwalony na I Zjeździe Kobiet Polskich w Krakowie

Proletariat zrobi nową polskę Z Andrzejem Mencwelem rozmawia Kamil Piskała

Krzysztof Kędziora, *Rewolucja świata pracy: Stanisław Brzozowski i wydarzenia lat 1905-1907*

EDUKACJA HISTORYCZNA

Profanacja historii. Z Anną Dzierzgowską i Piotrem Laskowskim rozmawiają Martyna Dominiak i Michał Gauza

Prawo do pracy, prawo do rewolucji: scenariusz lekcji wiedzy o społeczeństwie

Różne strony rewolucji: scenariusz lekcji historii w gimnazjum

AUTORZY

KRYTYKA POLITYCZNA

PRZEWODNIKI KRYTYKI POLITYCZNEJ

PRZYPISY

8-GODZINNY DZIEŃ PRACY

BEZZWŁOCZNE URUCHOMIENIE ROBÓT PUBLICZNYCH DLA BEZROBOTNYCH

KONTROLA ROBOTNIKÓW NAD HIGIENĄ PRACY I PRZY PRZYJMOWANIU MAJSTRÓW

NIETYKALNOŚĆ DELEGATÓW ROBOTNICZYCH

UBEZPIECZENIE ROBOTNIKÓW NA WYPADEK STAROŚCI, CHOROBY, NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW I ŚMIERCI

POMOC LEKARSKA DLA ROBOTNIKÓW I ROBOTNIC ORAZ ICH RODZIN

ZNIESIENIE PRACY NA AKORD – ZAMIANA PŁACY DZIENNEJ NA STAŁĄ PŁACĘ MIESIĘCZNĄ

UZYSKANIE PRAWA DO KORZYSTANIA Z DWUTYGODNIOWEGO URLOPU

ZAŁOŻENIE BEZPŁATNYCH SZKÓŁ POCZĄTKOWYCH Z WYKŁADOWYM JĘZYKIEM POLSKIM ORAZ PRZYTUŁKÓW I BIBLIOTEK DLA DZIECI

ZAPŁATA ZA CZAS STRAJKU

ZNIESIENIE REWIZJI OSOBISTYCH

USUNIĘCIE POLICJI Z FABRYK

Wybrane postulaty fabryczne rewolucji 1905 roku

Obchody rocznicy powstania łódzkiego, Łódź 2013.
Fot. Adam Brajter

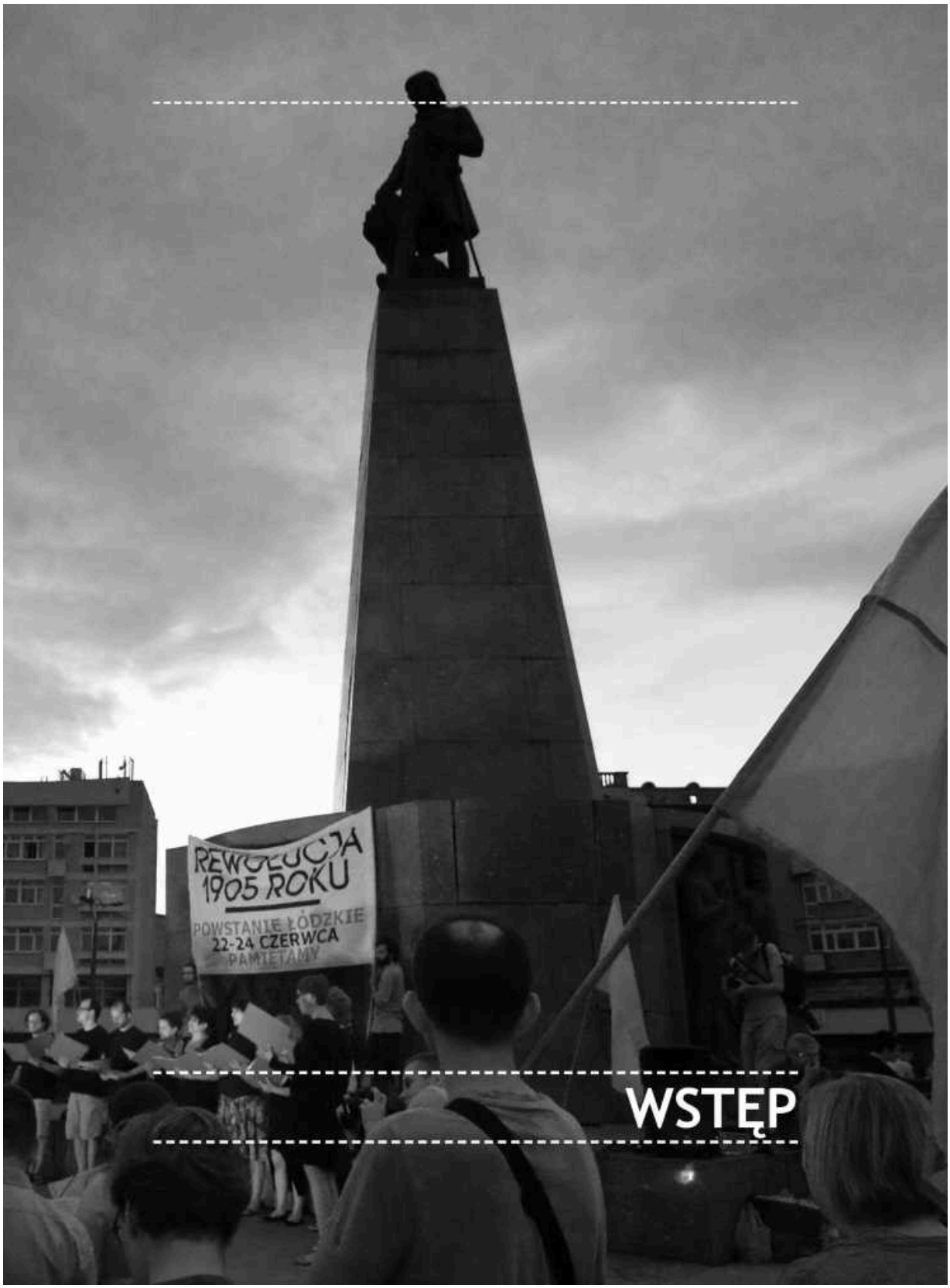
REWOLUCJA
1905 ROKU
POWSTANIE ŁÓDZKIE
22-24 CZERWCA
PAMIĘTAMY

WSTĘP

Klub Krytyki Politycznwej w Łodzi

POZA „HISTORIĘ 1 PROCENTA”

W POSZUKIWANIU INNEJ HISTORII

Praca nad niniejszą książką była dla nas, członków i członkiń łódzkiego Klubu Krytyki Politycznej, ważnym doświadczeniem. Pomysł jej napisania zrodził się kilka lat temu. Postanowiliśmy wówczas przypomnieć o robotniczej tożsamości naszego miasta i tradycjach toczonych tutaj przez dekady walk społecznych. To, co przez wielu łodzian jest traktowane jako zbędny balast i niewygodne dziedzictwo (rzekomo niepasujące do dzisiejszych wyzwań), uznaliśmy za szczególnie cenne i warte ponownego przemyślenia.

Rozpoczynając pracę nad książką, większość z nas wiedziała o rewolucji 1905 roku niewiele albo prawie nic. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ w powszechnej świadomości Łódź jest miastem „bez historii”. Wiedza łodzian ogranicza się zazwyczaj do tego, że od połowy XIX wieku ich miasto dynamicznie się rozwijało za sprawą fabrykantów, o których pamięć szczególnie się dziś pielęgnuje. Po przemysłowcach zostały w zasadzie tylko pałacyki, kilka ciekawych architektonicznie fabryk, gdzieniegdzie secesyjny detal. Mimo to od początku intuicyjnie wyczuwaliśmy, że historia Łodzi jest o wiele bogatsza, niż się zwykle uważa. Im głębiej się w nią zanurzaliśmy, tym okazywała się bardziej fascynująca i niebanalna.

Dzięki pracy na tą książką wielu i wiele spośród nas wyleczyło się z nabytej jeszcze w szkole niechęci do historii,

utożsamianej z sekwencjami dat, koncentracją na wspólnocie narodowej i polityką przez wielkie „P”. Nauczyliśmy się lepiej rozumieć przeszłość, dostrzegać, jak bardzo jest skomplikowana i niejednoznaczna, jak trudno o stanowcze sądy i proste wyjaśnienia, w których tak lubują się rodzimi orędownicy „polityki historycznej”. Odkrywając historię naszego miasta, odkrywaliśmy równocześnie inny sposób myślenia i mówienia o przeszłości, całkiem różny od dominującej w debacie publicznej czy szkolnych podręcznikach konserwatywnej narracji. Ta skupiona jest na wojnach, dyplomacji i czynach „wielkich jednostek”, a jej główny podmiot stanowi – przedstawiana jako wolna od konfliktów klasowych – wspólnota narodowa.

Tymczasem historii nie da się pisać jednowymiarowo, bez uwzględnienia globalnych i regionalnych kontekstów, bez uważnego przyjrzenia się wielości kultur i etnosów. Nie da się też zrozumieć przeszłości, oglądając ją przez pryzmat losów uprzywilejowanych grup i warstw społecznych. Historia społeczeństwa nie jest historią elit. Nie toczy się tylko na tronach i salonach, ale również na ulicach, w chłopskich zagrodach i fabrykach. Taką historię ma przybliżać nasza książka i takiej historii – jesteśmy o tym przekonani – potrzeba dziś coraz bardziej. Protestujący na ulicach i placach całego świata domagali się niedawno społecznego upodmiotowienia i ukierunkowania polityki na ich realne potrzeby, kreśląc na transparentach hasło „To my jesteśmy 99 procentami”. Wołali: to nie banki i elity finansowe powinny być tymi, wobec których orientują się polityczne decyzje i ekonomiczne strategie. Idąc ich śladem, mówimy dzisiaj: nie chcemy historii 1 procenta. Nie o niego chodzi, choć często to on decydował i wciąż decyduje o pozostałych 99. W tej książce staramy się oddać głos właśnie 99 procentom, czyli tym, o których często zapomina oficjalna historiografia, tym, których nikt nie chce słuchać. Pracując nad tym przewodnikiem, uświadomiliśmy sobie, że właśnie takiej historii –

zwykłych ludzi, toczących na co dzień walkę o swą godność – chcielibyśmy uczyć się w szkołach i na uniwersytetach.

Pokazujemy, że choć ludzie ci nie byli politycznymi przywódcami ani zwycięskimi wodzami, a ich imion dziś już niemal nikt nie pamięta, potrafili dokonywać czynów heroicznych i godnych szacunku. Pierwszym z brzegu przykładem może być postawa robotników i robotnic Łodzi, którzy w trakcie rewolucji przeciwstawili się prowokatorom nakłaniającym do antysemickich burd, które miały skanalizować robotniczą złość wymierzoną w carat i przemysłowców. To wtedy carski dygnitarz z zadziwieniem notował: „Gdy ginie w wyniku rozruchów chrześcijanin, Żydzi przychodzą na jego pogrzeb i niosą sztandary z napisami w języku żydowskim. Agitatorzy wygłaszający przemówienia też w dużej części są Żydami. Gdy ginie Żyd, sytuacja jest odwzajemniona”. Opowiedzenie o takich wydarzeniach jest jednym z celów tej książki.

Kolejnym jest podkreślenie poczucia ciągłości tradycji walk o progresywne zmiany społeczne. To bowiem, kim jesteśmy dziś i co mamy, jest owocem dziesiątek i setek lat walk. Wszelkiego rodzaju emancypacje, prawa pracownicze, sprawiedliwsze niż kiedyś relacje między płciami, bardziej równomierny podział efektów społecznej produkcji czy prawo do inności nie wzięły się znikąd. Świat nie stawał się nigdy bardziej sprawiedliwy sam z siebie; to ludzie i ich opór czyniły go lepszym. Gdy ten opór zostanie zaniechany, nie tylko nie będzie nam lepiej, ale już wywalczone zdobycze szybko zostaną nam odebrane. Historia rewolucji 1905 roku jest częścią tradycji walk ludowych, a jej kultywowanie i kontynuowanie powinno stać się ważnym elementem lewicowego działania politycznego dzisiaj.

DLA KOGO PISZEMY?

Od początku chcieliśmy, aby niniejsza książka była przystępnie napisanym, popularnym wprowadzeniem w problematykę rewolucji 1905 roku. Naszym celem nie było

stworzenie opartej na szerokiej kwerendzie źródłowej klasycznej monografii historycznej – takich prac (choć zazwyczaj starszej daty) zainteresowany czytelnik znajdzie sporo na bibliotecznych półkach. Publikowane tu artykuły i wywiady mają w zdecydowanej większości syntetyczny charakter; dbaliśmy również o to, aby były napisane w sposób jasny, a zarazem ciekawy i wciągający. Z tego też względu do niezbędnego minimum zostały ograniczone przypisy i odsyłacze.

Niniejsza książka powstawała z myślą przede wszystkim o czytelnikach i czytelniczkach, którzy dotychczas nie interesowali się szczególnie historią Polski u progu XX stulecia. To właśnie z tego względu wydarzenia lat 1905-1907 staramy się omawiać na możliwie szerokim tle, ukazywać źródła przemian społecznych i gospodarczych zachodzących w tym okresie, a także objaśniać mechanizmy rządzące ówczesnym życiem politycznym.

Wierzymy, że książka wzbudzi zainteresowanie pasjonatów i pasjonatek historii, a także osób zaangażowanych w przypominanie historycznego dziedzictwa Łodzi, bowiem to właśnie „polskiemu Manchesterowi", co zrozumiałe, poświęciliśmy zdecydowanie najwięcej uwagi. Chcielibyśmy też, aby książka, trafiwszy do rąk uczniów i uczennic, studentów i studentek, przyczyniła się do wzrostu ich zainteresowania historią i stanowiła pewną przeciwwagę dla dominującej, konserwatywno-narodowej narracji o przeszłości. Mamy również nadzieję, że wśród czytelników książki *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej* znajdą się nauczyciele i nauczycielki – to z myślą o ich potrzebach zamieściliśmy dwa scenariusze lekcyjne.

W większości tekstów staraliśmy się przytaczać możliwie dużo cytatów z ówczesnej prasy, odezw i ulotek, sprawozdań władz carskich czy wspomnień. Chcemy w ten sposób oddać głos uczestnikom tamtych wydarzeń. I choć w tym chórze stosunkowo najsłabiej słychać będzie słowa robotników i robotnic – najważniejszych aktorów rewolucji 1905

roku, niestety bardzo rzadko chwytających za pióro, aby opisać swoje doświadczenia – to jednak wierzymy, że zabieg ten pozwoli lepiej zrozumieć atmosferę tamtych niezwykłych dni. Jak każdemu wielkiemu zrywowi społecznemu, rewolucji 1905 roku towarzyszyły patos, wiara w moc zbiorowego oporu i autentyczna nadzieja na lepszy świat. Mamy nadzieję, że ta książka będzie w jakimś stopniu świadectwem tamtych marzeń.

Barykady w Łodzi w 1905 roku.
Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

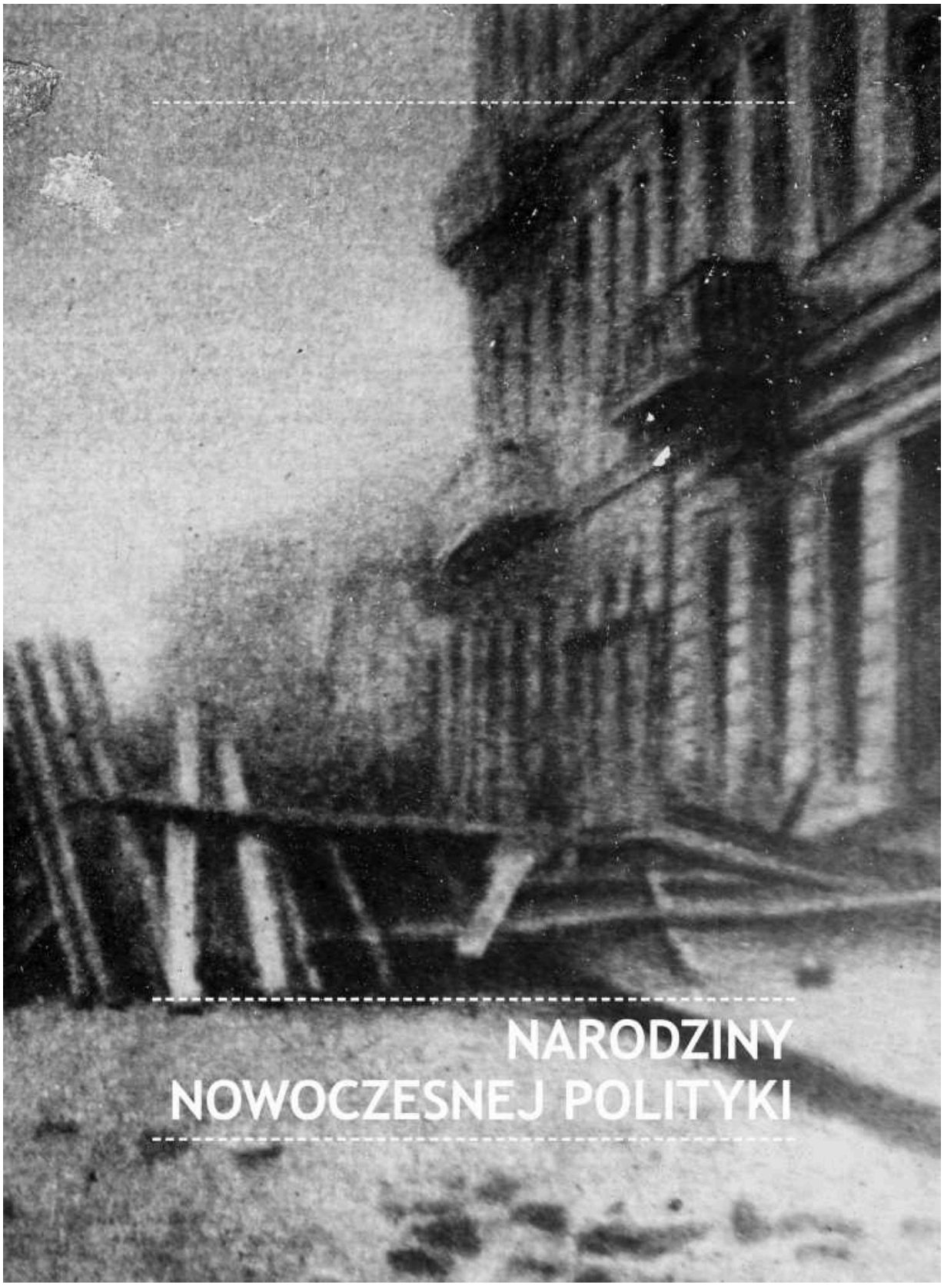

NARODZINY NOWOCZESNEJ POLITYKI

Kamil Piskała

ZAPOMNIANA REWOLUCJA

Rewolucja 1905 roku jest całkowicie nieobecna w pamięci historycznej Polaków. Nie tylko nie jest przedmiotem masowych obchodów rocznicowych i innych – tak licznych ostatnio – rytuałów pamięci, lecz została również wymazana z mapy zakorzenionych w przeszłości skojarzeń, kodów i symboli wykorzystywanych w debacie publicznej. Dlaczego tak się stało, skoro trudno byłoby znaleźć historyka rzetelnie zajmującego się dziejami Polski ostatnich dwóch stuleci, który podałby w wątpliwość doniosłe znaczenie tej rewolucji?

Odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest łatwa. Z pewnością rewolucja 1905 roku jest kojarzona z wizją przeszłości urzędowo propagowaną w PRL. Transformacja pamięci społecznej po 1989 roku oznaczała radykalne odrzucenie tej narracji. Na śmietnik historii trafiła więc nie tylko PPR i żołnierze Berlinga, lecz również Ludwik Waryński, tradycje polskiego socjalizmu i… rewolucjoniści oraz rewolucjonistki z 1905 roku.

Opowieść o narodowej przeszłości zajmująca po 1989 roku dominującą pozycję była utkana przede wszystkim z bitew i dyplomatycznych rozgrywek. W centrum jej zainteresowania znajdowały się czyny wielkich jednostek, a przedmiotem największego podziwu uczyniono militarne bohaterstwo. Nic dziwnego, że rusztowaniem, na którym została oparta ta narracja, stały się – hucznie świętowane – narodowe powsta-

nia (z warszawskim na czele), których zaletą było również to, że łatwo poddawały się prostej interpretacji – intuicyjnie wiadomo, kto był „dobry”, a kto „zły”, i po czyjej stronie była „racja”. Natomiast rewolucja 1905 roku zdecydowanie wymyka się prostym schematom i interpretacjom. Rozsadza ramy polityczno-militarnie pojmowanej historii narodowej – między innymi dlatego została tak gruntownie wyparta z pamięci historycznej Polaków.

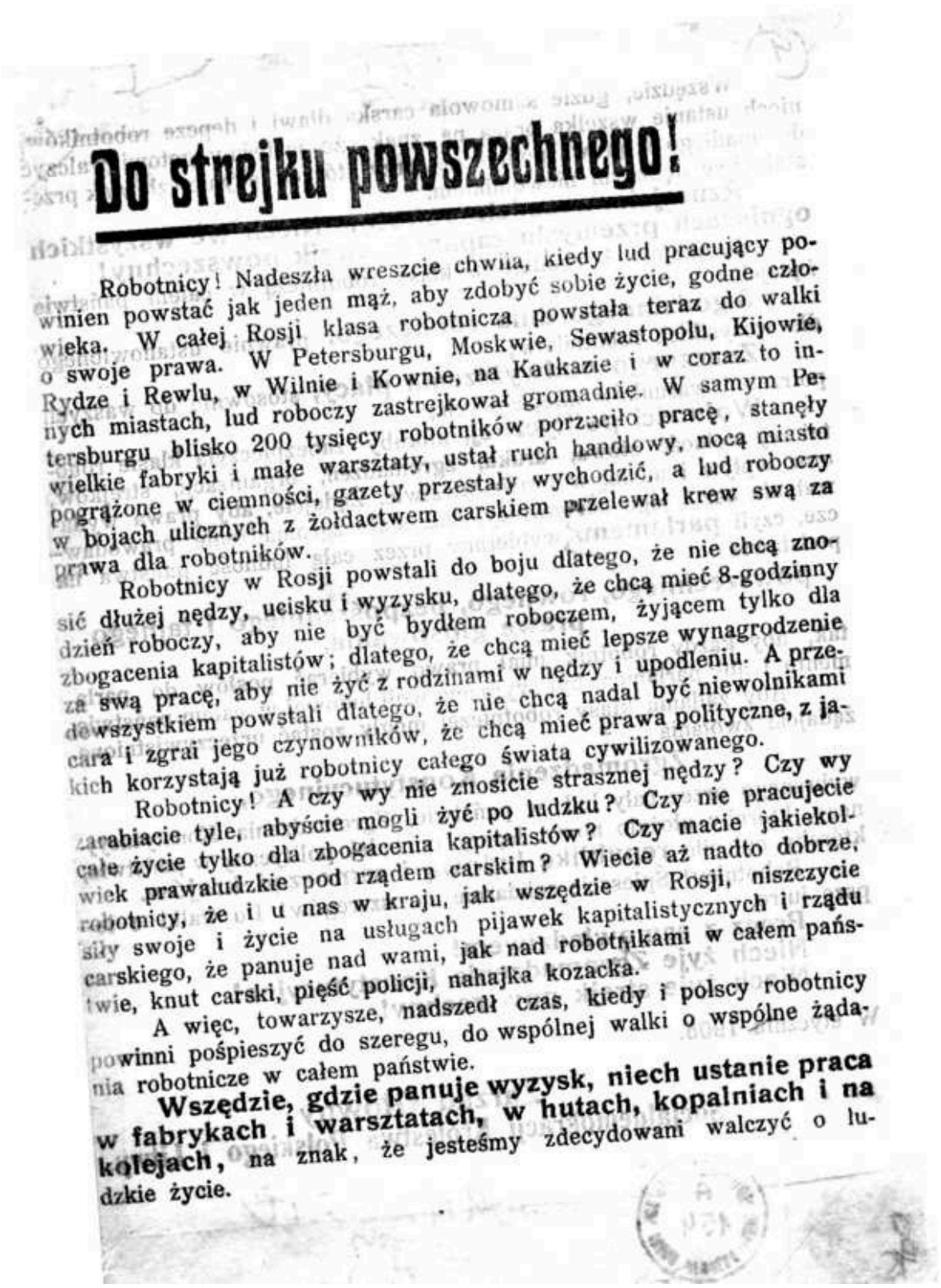

Do strejku powszechnego!

Robotnicy! Nadeszła wreszcie chwila, kiedy lud pracujący powinien powstać jak jeden mąż, aby zdobyć sobie życie, godne człowieka. W całej Rosji klasa robotnicza powstała teraz do walki o swoje prawa. W Petersburgu, Moskwie, Sewastopolu, Kijowie, Rydze i Rewlu, w Wilnie i Kownie, na Kaukazie i w coraz to innych miastach, lud roboczy zastrejkował gromadnie. W samym Petersburgu blisko 200 tysięcy robotników porzuciło pracę, stanęły wielkie fabryki i małe warsztaty, ustał ruch handlowy, nocą miasto pogrążone w ciemności, gazety przestały wychodzić, a lud roboczy w bojach ulicznych z żołdactwem carskiem przelewał krew swą za prawa dla robotników.

Robotnicy w Rosji powstali do boju dlatego, że nie chcą znosić dłużej nędzy, ucisku i wyzysku, dlatego, że chcą mieć 8-godzinny dzień roboczy, aby nie być bydłem roboczem, żyjącem tylko dla zbogacenia kapitalistów; dlatego, że chcą mieć lepsze wynagrodzenie za swą pracę, aby nie żyć z rodzinami w nędzy i upodleniu. A przedewszystkiem powstali dlatego, że nie chcą nadal być niewolnikami cara i zgrai jego czynowników, że chcą mieć prawa polityczne, z jakich korzystają już robotnicy całego świata cywilizowanego.

Robotnicy! A czy wy nie znosicie strasznej nędzy? Czy wy zarabiacie tyle, abyście mogli żyć po ludzku? Czy nie pracujecie całe życie tylko dla zbogacenia kapitalistów? Czy macie jakiekolwiek prawaludzkie pod rządem carskim? Wiecie aż nadto dobrze, robotnicy, że i u nas w kraju, jak wszędzie w Rosji, niszczycie siły swoje i życie na usługach pijawek kapitalistycznych i rządu carskiego, że panuje nad wami, jak nad robotnikami w całem państwie, knut carski, pięść policji, nahajka kozacka.

A więc, towarzysze, nadszedł czas, kiedy i polscy robotnicy powinni pośpieszyć do szeregu, do wspólnej walki o wspólne żądania robotnicze w całem państwie.

Wszędzie, gdzie panuje wyzysk, niech ustanie praca w fabrykach i warsztatach, w hutach, kopalniach i na kolejach, na znak, że jesteśmy zdecydowani walczyć o ludzkie życie.

Ulotka z tekstem odezwy „Do strejku powszechnego”, ogłoszonej w styczniu 1905 roku przez Zarząd Główny SDKPiL. Ze zbiorów Mu-

zeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

SOCYALDEMOKRACYA KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY.

NA PIERWSZY MAJ 1905!

I. Czego domagają się robotnicy na całym świecie w dniu Pierwszego Maja.

Robotnice! Robotnicy!

Od lat 15-tu już proletaryat polski rok rocznie święci dzień 1 Maja. Setki tysięcy robotników w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskiem wylegają w niedzielę majową na ulicę, dumni, szczęśliwi, radośni, bo dzień 1 Maja — to wyłącznie ich święto! Nie kościół to, nie papież żaden przykazał nam święcić ten dzień; nie! to święto ustanowiła klasa robotnicza sama — przez usta swoich przedstawicieli na Zjeździe Paryskim w 1889 r.

Dzień 1 Maja to święto robotników całego świata, przez nich wyłącznie obchodzone.

Już od lat kilkudziesięciu istniały w różnych krajach stowarzyszenia robotnicze, walczące o polepszenie bytu robotników. Stowarzyszenia te po wielu latach pracy doszły do przekonania, że dla szczęścia ludu dzisiejszy porządek obalonym być musi koniecznie. Dopóki garstka bogaczy posiada w swoim ręku fabryki, maszyny i ziemię (czyli środki produkcyi), a olbrzymia część społeczeństwa za całe swoje mienie ma tylko rąk dwoje, dopóki więc miliony pozbawionych własności (czyli proletaryuszy) zmuszone są iść w najem, sprzedając swą siłę roboczą, dopóty robotnik pozostawać będzie w zależności od kapitalisty, będzie przezeń wyzyskiwany i uciskany.

Nędza, poniżenie, ciemnota, ucisk robotników może znikać tylko wtedy, gdy fabryki, narzędzia pracy, huty, kopalnie, koleje i ziemia — będą należały nie do prywatnych ludzi — kapitalistów, lecz do całego społeczeństwa, a wszyscy pracować będą na usługi społeczeństwa. Robotnik dopiero wtedy przestanie być istotą w najstraszniejszy sposob krzywdzoną i wyzyskiwaną, gdy zapanuje taki porządek, t. j. ustrój socyalistyczny. Porządek ten zatryumfuje prędzej czy później, b ustrój dzisiejszy w miarę dalszego rozwoju swego upaść musi; ostatecznie zaś obalą go robotnicy, zdobywając władzę państwową i zaprowadzając wspólną własność na fabryki, huty, kopalnie i ziemię.

Musimy być gotowi, robotnicy, do zadania, które nas czeka! My to, dzisiaj gnębieni, trzymani w ciemnocie i uciśku, my, poniżeni i poniewierani, ujmiemy ster państwa w swoje ręce i całą gospodarką kierować będziemy — nie w imię własnych tylko, nie w imię interesów jednej wyłącznie klasy, lecz dla dobra całego ogółu! Wielkie przed nami stanie wtedy zadanie. Czy mu podołamy? Musimy, robotnicy, już dziś się do niego sposobić, musimy już dziś żyć pełnią obywatelskiego życia: tworzyć związki, stowarzyszenia, ucząc się nimi kierować, brać czynny udział w życiu publicznem swojej gminy, miasta, państwa. Nie o tem tylko nam myśleć należy, by jutro mieć co do ust włożyć i gdzie spać się położyć — nie życiem wołów roboczych — nam żyć należy jak ludziom, jak obywatelom! I choć bez obalenia dzisiejszego porządku, a wprowadzenia socyalistycznego, zawsze niewolnikami innych zo-

Broszura „Na Pierwszy Maj 1905!”, wydana w kwietniu 1905 roku przez Zarząd Główny SDKPiL. Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

Tymczasem dzieje tej rewolucji to przede wszystkim opowieść o niezgodzie na społeczną niesprawiedliwość i trwanie autorytarnej władzy. To też opowieść o tych, którzy nie chcieli dalej znosić własnego upodlenia i nędzy, oraz o tych, którzy nie godzili się na świat, w którym znacznie wyżej ceniono zyski kapitalistów niż ludzką godność. Z tej perspektywy historia rewolucji 1905 roku jest znacznie bardziej aktualna, niż mogłoby się wydawać.

OD WOJNY…

Na przełomie XIX i XX wieku Cesarstwo Rosyjskie, wraz z wchodzącym w jego skład Królestwem Polskim, przeżywało okres dynamicznego rozwoju gospodarczego. Rozwój ten miał jednak nierównomierny charakter. Wielkie ośrodki przemysłowe, takie jak Zagłębie Donieckie czy Łódź, były wyspami kapitalizmu i nowoczesności w morzu zacofanej, często głodnej na przednówku, na poły jeszcze feudalnej wsi. Mechanizm wzrostu tego rosyjskiego kapitalizmu peryferii był zdecydowanie ekstensywny – opierał się na niezwykle taniej sile roboczej, rodzimych zasobach surowcowych i oczekującym wysokich zysków kapitale zagranicznym. W połączeniu z carskim samodzierżawiem, czyli najbardziej konserwatywnym reżimem ówczesnej Europy, oraz niemal zupełnym brakiem ustawodawstwa pracy sprawiało to, że Rosja była szczególnie atrakcyjnym miejscem do inwestowania.

Mimo relatywnej słabości partii rewolucyjnych i nieistnienia związków zawodowych czy choćby masowych organizacji opozycyjnych wobec caratu, niezadowolenie społeczne narastało. Rozwijający się kapitalizm stworzył w Rosji klasę robotniczą, ta zaś z roku na rok coraz mocniej buntowała się przeciwko warunkom, w jakich przyszło jej żyć i pracować.

W 1902 roku zastrajkowało na przykład kilkadziesiąt tysięcy robotników i robotnic w Rostowie nad Donem; rok później masowe strajki wybuchły w Petersburgu i na Zakaukaziu. W tym samym czasie narastał ferment wśród studentów; coraz aktywniejsze stawały się również środowiska liberalne, liczące przede wszystkim na reformy ustrojowe. Carska Rosja znajdowała się na skraju poważnego kryzysu politycznego.

Świadomy rosnącego napięcia minister spraw wewnętrznych Wiaczesław Plehwe przekonywał: „Wierzcie mi, że mała zwycięska wojna jest dla nas konieczna, w przeciwnym razie grozi nam klęska w samej Rosji”[1]. Rywalem miała być maleńka Japonia, coraz poważniej zagrażająca rosyjskim wpływom na Dalekim Wschodzie. Konflikt, ku któremu parły obydwie strony, wybuchł w lutym 1904 roku, a „mała zwycięska wojna” szybko zamieniła się w pasmo spektakularnych klęsk armii rosyjskiej. Przy okazji wyszły na jaw skandale związane z zaopatrzeniem wojska i stało się dla wszystkich jasne, że administracja carska jest nie tylko skorumpowana, lecz również całkowicie niewydolna. Na domiar złego kraj pogrążył się w gospodarczej stagnacji. Widmo rewolucji, które miała odpędzić wojna, stawało się coraz bardziej realne.

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej wpłynął także poważnie na nastroje polityczne w Królestwie Polskim. Przywódcy partii politycznych i publicyści wierzyli, że ten konflikt może przynieść zmianę układu sił zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w samej Rosji, a tym samym poprawę sytuacji Polaków. Przeciętny mieszkaniec Królestwa cieszył się jednak przede wszystkim z klęsk caratu, który kojarzył mu się z polityką rusyfikacji, korupcją oraz obcą, arogancką i represyjną władzą administracyjno-policyjną.

Wkrótce z powodu kryzysu w przemyśle, wieści o wojennych niepowodzeniach Rosji oraz agitacji partii rewolucyjnych przede wszystkim Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL) oraz

żydowskiego Bundu – zaczęły mnożyć się w Królestwie strajki i uliczne manifestacje. Ich intensywność wzrosła jeszcze jesienią 1904 roku, kiedy ogłoszono drugą mobilizację, której w znacznie większym stopniu niż dotychczas podlegały również gubernie Królestwa Polskiego. Demonstracje antymobilizacyjne i antywojenne, skupiające zazwyczaj kilkuset uczestników, coraz częściej kończyły się starciami z policją i żandarmerią. Wieści o kolejnych ofiarach potęgowały tylko nienawiść do carskiej władzy i pragnienie zemsty.

Z tych nastrojów zdawali sobie sprawę przywódcy PPS, którzy rozpoczęli wtedy tworzenie zalążków partyjnej bojówki, mającej za zadanie ochraniać demonstracje. Pierwsze wystąpienie bojowców miało miejsce 13 listopada 1904 roku podczas antywojennej manifestacji zorganizowanej na placu Grzybowskim w Warszawie. Policjantów i żandarmów próbujących rozpędzić tłum przywitano strzałami. I choć akcja bojówki nie wypadła zbyt imponująco – strzelano niecelnie i chaotycznie, a cała manifestacja zakończyła się aresztowaniem kilkuset osób – wydarzenie to odbiło się szerokim echem w całym Królestwie. Po raz pierwszy na taką skalę podważono monopol władz na używanie przemocy w polityce. Partyjne bojówki, tworzone zarówno przez lewicę, jak i prawicę, w kolejnych kilkunastu miesiącach pomnożyły swoje szeregi i stały się istotnym czynnikiem w życiu politycznym Królestwa.

… DO REWOLUCJI

Iskrą, która spowodowała wybuch niezadowolenia i frustracji nagromadzonych w ośrodkach przemysłowych całej Rosji, była masakra robotników podczas manifestacji w Petersburgu. Pomysłodawcą protestu był pop Gieorgij Gapon, działający od kilku lat za zgodą władz wśród robotników pracujących w stołecznych zakładach przemysłowych. Bezpośrednią przyczyną demonstracji był zatarg między załogą a dyrekcją w zatrudniających wiele tysięcy osób Zakładach

Putiłowskich. Cieszący się zaufaniem i sympatią robotników Gapon wierzył, że to dobra okazja, żeby zwrócić się bezpośrednio do cara z prośbą o poprawę sytuacji robotników przemysłowych. 22 stycznia 1905 roku, po porannych nabożeństwach, w stronę pałacu carskiego zaczęły zmierzać tysiące ludzi. Sformowano pochód, na którego czele szedł Gapon w szatach liturgicznych. W tłumie niesiono portrety Mikołaja II i kościelne proporce, śpiewano pieśni religijne... Petycja napisana przez robotników nie trafiła jednak do rąk cara, bowiem drogę wielotysięcznemu pochodowi-procesji na placu przed Pałacem Zimowym zagrodziło wojsko. Gdy wezwania do rozejścia się nie znalazły posłuchu, żołnierze otworzyli ogień do bezbronnych robotników i ich rodzin. Liczbę ofiar śmiertelnych szacuje się na mniej więcej dwieście osób, rannych było kilka razy tyle. Jeden z uczestników pochodu wspominał:

> Patrzyłem na twarze wokół mnie i nie wyczułem ani strachu, ani trwogi. Nie, nabożny, nieomal rozmodlony wyraz twarzy zastąpiła wrogość czy wręcz nienawiść. Widziałem nienawiść i pragnienie zemsty dosłownie na każdym obliczu – starym i młodym, męskim i kobiecym. Rewolucja narodziła się naprawdę, i to narodziła się w samym rdzeniu, w bebechach ludu.[2]

Mit dobrego cara otoczonego złymi doradcami runął. Zaczynała się rewolucja.

Władze carskie doskonale zdawały sobie sprawę, jaki skutek na prowincji mogą wywołać wydarzenia krwawej niedzieli, dlatego za wszelką cenę starały się utrudnić przepływ informacji do największych ośrodków przemysłowych. Próby te były jednak z góry skazane na niepowodzenie. W Warszawie pierwsze, jeszcze szczątkowe informacje pojawiły się już nazajutrz po masakrze w Petersburgu i wkrótce stało się jasne, że w stolicy Cesarstwa wybuchła rewolucja i rozpoczęto strajk powszechny. Nie czekając na rozwój wydarzeń, 27 stycznia w Warszawie stanęły pierwsze fabryki. Następnego dnia strajkowali już niemal wszyscy warszawscy robotnicy

i robotnice. Podobnie działo się w Łodzi, największym ośrodku przemysłowym Królestwa. Zaraz potem, 1 lutego, do strajku dołączyło Zagłębie Dąbrowskie, a za przykładem najważniejszych ośrodków przemysłowych poszły inne miasta: Lublin, Radom, Kielce, Kalisz, Żyrardów, Białystok. Strajk miał spontaniczny i oddolny charakter. Nikt go nie zaplanował, nikt nie zarządził jego rozpoczęcia, nikt też odgórnie nim nie kierował. Początek wszędzie wyglądał podobnie: załogi pojedynczych zakładów podejmowały decyzję o strajku i zatrzymywały maszyny w halach fabrycznych. Potem kilkudziesięcio – lub kilkusetosobowe grupy robotników i robotnic ruszały do sąsiednich fabryk, aby i tam zatrzymać pracę. Tym sposobem w ciągu kilku godzin strajk rozprzestrzenił się na całe miasto. Oprócz fabryk zamykano również kawiarnie i restauracje, sklepy i warsztaty rzemieślnicze. Dbano o to, aby na ulice nie wyjechały dorożki i (w największych miastach) tramwaje. Strajk miał być powszechny.

Niespotykana wcześniej skala wystąpień na pewien czas sparaliżowała władze rosyjskie. Konfuzję pogłębiał jeszcze fakt, że podczas strajku panował porządek – nie zanotowano bójek, awantur czy prób rabunku na większą skalę. Jednak coraz częstsze patrole wojska i policji rozpędzające pokojowe zgromadzenia, nierzadko z byle powodu atakujące przechodniów, prowokowały do przemocy. Jeden ze świadków tamtych wydarzeń notował:

> Żołnierze stale pijani. Strzelali bez żadnych powodów – ot tak sobie, dla zabawki. Zdarzały się wypadki, że żołnierz pchnął bagnetem usuwającego się mu z drogi przechodnia. Oficerowie nie tylko nie miarkowali żołnierzy, ale w szale bojowym śmiało pędzili za uciekającymi i nawet zapędzali się na dziedzińce domów i na schody, prowadzące do mieszkań prywatnych.[3]

Strajk powszechny, który wybuchł na przełomie stycznia i lutego w Królestwie Polskim, był wydarzeniem bezprecedensowym. Był to spontaniczny ludowy bunt przeciwko istniejącemu porządkowi – zarówno politycznemu, jak i ekono-

micznemu. Co charakterystyczne, w pierwszej chwili trudno zauważyć, że ten olbrzymi strajk miał jakiś wyraźny cel. Nie istniało hasło czy postulat, o którym można byłoby powiedzieć jednoznacznie, że to ono zmobilizowało do protestu tysiące robotników i robotnic Królestwa. Wieści o starciach w Petersburgu sugerowały, że znienawidzona władza słabnie. Pragnienie buntu dojrzewało od dawna, a okoliczności zdawały się sprzyjać antycarskim wystąpieniom bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Znamienne, jak szybko rozprzestrzeniał się strajk, jak łatwo przyłączały się do niego załogi kolejnych fabryk. Nie chodziło bowiem o załatwienie tej czy innej sprawy. Była to manifestacja ogólnej niezgody na dalsze trwanie opresyjnego, krańcowo autorytarnego, prowadzącego politykę wynarodowienia aparatu państwowego, a także sprzeciw wobec kapitalistycznego reżimu pracy i urągających ludzkiej godności warunków życia.

Należy bowiem pamiętać, że zdecydowana większość robotników i robotnic Królestwa żyła wówczas w rozpaczliwych warunkach. Zarobki zazwyczaj – choć oczywiście nieliczni zarabiali lepiej – ledwie starczały na wyżywienie (dieta była raczej uboga i mało urozmaicona), skromne ubranie i opłacenie mieszkania, często położonego w suterenie, ciemnego, wilgotnego i ciasnego. Pracowano zazwyczaj dziesięć do dwunastu godzin na dobę (a nierzadko nawet więcej), nikt nie słyszał o urlopach czy prawach pracowniczych. Pod tym względem ówczesne Królestwo Polskie mogłoby uchodzić za ziemię obiecaną… najskrajniejszych spośród dzisiejszych neoliberałów.

Wraz z upływem czasu strajkujący robotnicy i robotnice, których wystąpienie postrzegano w pierwszych dniach przede wszystkim jako polityczną demonstrację, zaczęli formułować konkretne postulaty pod adresem kapitalistów. Prawie wszędzie były one podobne: żądano ośmiogodzinnego dnia pracy, podwyżek, a także wprowadzenia instytucji delegatów robotniczych, którzy reprezentowaliby załogę w kontaktach z dyrekcją. Ponadto w poszczególnych zakładach

wysuwano konkretne żądania dotyczące na przykład postępowania i kompetencji personelu kierowniczego czy świadczeń firmy na rzecz jej pracowników, takich jak oświata dla dzieci, opieka lekarska czy ubezpieczenia, bowiem w tych dziedzinach ówczesne państwo rosyjskie miało bardzo niewiele do zaproponowania. Podniesiono też wówczas problem molestowania seksualnego robotnic przez majstrów, kierowników i samych fabrykantów.

Część przemysłowców liczyła, że władze przy pomocy wojska i policji szybko „zrobią porządek” ze zbuntowanymi robotnikami. Gdy jednak stało się jasne, że te rachuby były błędne, trzeba było usiąść do negocjacji. Okazało się, że zaskoczeni i przerażeni skalą wystąpienia kapitaliści są gotowi do daleko idących ustępstw. Powoli, zakład po zakładzie, osiągano kompromis, a robotnicy stopniowo wracali do pracy. Strajk zaczął wygasać w drugiej połowie lutego. W powietrzu czuć było jednak napięcie. Walka dopiero się rozpoczynała.

STRAJK SZKOLNY

Strajk powszechny zainicjowany przez robotników przemysłowych okazał się swoistym parasolem ochronnym, dzięki któremu inne grupy społeczne mogły również upomnieć się o swoje prawa. Swoje postulaty zaczęli wysuwać choćby urzędnicy, subiekci sklepowi, czeladnicy w zakładach rzemieślniczych. Powoli rewolucyjne nastroje zaczynały przenikać też na wieś. Buntowali się przede wszystkim ci, którzy nie mieli nic do stracenia, czyli najemni robotnicy rolni, o których jeden z carskich urzędników pisał, że żyli na poziomie „gorszym od bydła”. Pod wpływem wieści o ustępstwach wywalczonych przez robotników w miastach, w folwarkach również zaczęły wybuchać strajki. Dały o sobie znać narastające od dekad antagonizmy klasowe. Do końca rewolucji wieś pozostawała w stanie społecznego napięcia, które raz po raz przeradzało się w otwarte

wystąpienia przeciwko dziedzicom, znienawidzonym zarządcom folwarków i rosyjskim urzędnikom.

Spośród wystąpień zrodzonych pod bezpośrednim wpływem strajku robotniczego zdecydowanie największe wrażenie na opinii publicznej wywarł jednak bunt młodzieży szkolnej. Przypomnijmy, że po powstaniu styczniowym władze carskie zlikwidowały resztki autonomii Królestwa Polskiego i rozpoczęły realizację polityki rusyfikacyjnej. Najważniejszym jej instrumentem była szkoła, w której nauczano w obcym dla młodzieży języku rosyjskim. Programy były zdecydowanie konserwatywne, a część przedmiotów realizowano w duchu wyraźnie propagandowym – chodziło przede wszystkim o podkreślenie historycznych sukcesów Rosji i wpojenie młodzieży przekonania o wielkości dynastii Romanowów. Niepodzielnie królowała metoda pamięciowa w najprymitywniejszym wariancie, a sama szkoła miała za zadanie realizować swą wychowawczą misję poprzez. rozciągnięcie możliwie najszerszej kontroli nad uczniem. Sprawdzano, jak spędza on czas wolny, wymagano obecności na nabożeństwach i urzędowych imprezach, a najbardziej niepokornych uczniów nieomal szpiegowano.

Młodzież szkolna błyskawicznie zareagowała na robotnicze wystąpienie. Już w ostatnich dniach stycznia ogłoszono strajk w wielu gimnazjach w całym Królestwie. Scenariusz był zazwyczaj wszędzie podobny: bez oglądania się na reakcję nauczycieli przerywano lekcje i zwoływano wszystkich uczniów do jednej sali. Tam odbywano zaimprowizowany wiec, podczas którego wręczano zawezwanemu dyrektorowi lub inspektorowi szkolnemu rezolucję z uczniowskimi postulatami, po czym opuszczano szkołę, często przy akompaniamencie patriotycznych i rewolucyjnych pieśni i z zerwanymi ze ścian portretami cara pod pachą.

Najważniejszym postulatem strajkującej młodzieży było nauczanie w języku polskim i wprowadzenie do programu przedmiotów poświęconych historii oraz geografii Polski. Oprócz tego żądano między innymi upowszechnienia oświa-

ty, zniesienia opłat za naukę, likwidacji ograniczeń w przyjmowaniu do gimnazjum uczniów-Żydów, a także ograniczenia kontroli władz szkolnych nad uczniami. Ducha tych żądań dobrze wyraża jedna z odezw: „Niech nie rząd, a społeczeństwo wyrokuje, jakie szkoły są nam potrzebne”[4]

Konserwatywna część opinii publicznej bardzo krytycznie zapatrywała się na wystąpienia młodzieży. Władze kościelne wzywały rodziców, aby zmusili młodzież do powrotu do szkół. Również wyrastająca na zdecydowanie najpoważniejszą siłę polskiej prawicy endecja, z Romanem Dmowskim na czele, przestrzegała przed skutkami „nierozważnego” postępowania zbuntowanych uczniów. Solidarność i determinacja młodzieży wspieranej przez postępową część środowiska pedagogicznego okazały się jednak silniejsze od napomnień „rozsądnej” części społeczeństwa. Naukę przeniesiono z opustoszałych szkół do prywatnych mieszkań. „Kraj pokryła sieć kompletów; nie było domu, gdzie by się nie gromadziły grupki młodzieży, tu młodszej, tam starszej, gdzie by się nie uczono” – wspominał jeden z uczestników tamtych wydarzeń[5].

Strajk szkolny, którego skala i dynamika wprawiły w zdumienie ówczesnych obserwatorów, zakończył się częściowym sukcesem. Władze nie zgodziły się co prawda na polonizację szkół rządowych, niemniej jednak stworzono możliwość otwierania prywatnych szkół, w których językiem wykładowym (z wyjątkiem lekcji geografii, historii i języka rosyjskiego) mógł być polski. Zmieniła się też atmosfera w szkołach – pomimo braku jednoznacznych dyrektyw ze strony władz zaczęto traktować uczniów znacznie bardziej liberalnie. Za sprawą strajku szkolnego częściowo zniknął policyjny duch przenikający dotychczas carskie instytucje oświatowe.

WALKA TRWA

Zakończenie strajku powszechnego w lutym 1905 roku nie było równoznaczne z zakończeniem walki robotników i robot-

nic, a oznaczało jedynie zmianę jej form. Proletariat pozostawał w stanie oszołomienia i uniesienia, wynikających z własnej siły i płynących z solidarnego, masowego wystąpienia. Pierwsze spektakularne zwycięstwo dawało nadzieję, że za sprawą narzędzia, jakim jest strajk, możliwe stanie się całkowite przedefiniowanie stosunków panujących w fabrykach i warsztatach. Urzędnicy carscy raportowali:

> gotowość fabrykantów do zaspokojenia żądań, mających na celu polepszenie ciężkiego położenia robotników, ugruntowała w nich wiarę w siłę własnej solidarności oraz w słabość fabrykantów, którzy poszli na ustępstwa. Robotnicy nabrali przekonania, że w zakresie wewnętrznego regulaminu pracy są w pełnym tego słowa znaczeniu gospodarzami fabryk i zakładów. Najdrobniejsze nawet uchylenie się od spełnienia żądań, jakie stawiają robotnicy, wywołuje nowe strajki.[6]

Strajki te zazwyczaj były krótkie i początkowo kończyły się sukcesami. Walczono między innymi o drobne podwyżki, usunięcie znienawidzonych majstrów i kierowników czy likwidację nakładanych dowolnie przez dyrekcję kar dyscyplinarnych. Mówiło się wówczas o tak zwanej „konstytucji fabrycznej”, mającej w przejrzysty sposób regulować stosunki w zakładach przemysłowych[7]. Przed rewolucją o wszystkim decydowała jednostronnie dyrekcja i personel kierowniczy – robotnicy i robotnice mieli do wyboru: albo stosować się do tych decyzji, albo szukać nowej pracy. Teraz walczyli o upodmiotowienie i prawo do współdecydowania o porządkach panujących w fabryce.

Kolejna fala rewolucji nadeszła wiosną. Jej kulminacją był 1 maja – od kilkunastu już lat świętowany na całym świecie przez ruch robotniczy. Strajk, do którego tego dnia wzywały zgodnie PPS, SDKPiL i Bund, w największych ośrodkach przemysłowych przybrał charakter strajku powszechnego. W robotniczych dzielnicach organizowano demonstracje i wiece, kończące się zazwyczaj starciami z policją i żandarmerią. W Warszawie wielotysięczny pochód skończył się masakrą –

według oficjalnych danych z rąk wojska zginęło trzydzieści siedem osób. Tego dnia ulice w zasadzie wszystkich miast Królestwa zapełniły się tysiącami odświętnie ubranych robotników z czerwonymi kokardami w klapach marynarek, a na fabrycznych kominach załopotały czerwone sztandary. Był to widomy znak dla władz i kapitalistów, że rewolucja trwa i ma się dobrze.

Następne miesiące upływały jednak w coraz bardziej napiętej atmosferze. W czerwcu w Łodzi wybuchły walki barykadowe, będące spontaniczną reakcją na zaplanowany z wyrachowaniem atak wojska na demonstrację robotniczą. W sierpniu władze rosyjskie ogłosiły zasady, na jakich miał zostać zwołany parlament – Duma – instytucja dotychczas obca systemowi samodzierżawia. Odpowiedzią na ultrakonserwatywny projekt były strajki robotnicze; ich skala nie była jednak już tak duża, jak wcześniej. Mogło się przez chwilę wydawać, że rewolucja znalazła się w martwym punkcie. Fabrykanci zajmowali coraz twardsze, bardziej nieprzejednane stanowisko w negocjacjach z robotnikami. Mogli liczyć przy tym na pomoc władz, nieszczędzących wysiłku, żeby stłumić – głównie przy pomocy represji – wszelkie rewolucyjne wystąpienia. Perypetie z projektem zwołania Dumy wyraźnie pokazywały, że car, jeśli nie zostanie do tego zmuszony, nie zdecyduje się na jakiekolwiek poważniejsze reformy.

Przywódcy partyjni na pytanie „co dalej?” formułowali różne odpowiedzi. Endecy, których niekwestionowanym liderem był Roman Dmowski, byli przekonani, że rewolucja stanowi doskonałą okazję do uzyskania politycznej autonomii dla Królestwa. Do tego celu wieść jednak miało… stłumienie rewolucji własnymi siłami. Endecy starali się przekonać carat, że przekazanie władzy w Królestwie, lojalnym wobec Petersburga, Polakom – w domyśle: Dmowskiemu i endecji – zapewni uspokojenie sytuacji nad Wisłą. Aby dowieść słuszności swych argumentów, przystąpili na własną rękę do walki z ruchem rewolucyjnym. Wzywali do „uspokojenia” za pomocą prasy i odezw; powołano również do życia Narodo-

wy Związek Robotniczy, którego zadaniem miała być walka z wpływami socjalistów w środowisku robotniczym[8]. Nieoczekiwana pomoc ze strony endeków została przyjęta przez władze carskie w zasadzie przychylnie, choć starano się tego zbyt mocno nie okazywać. Dmowskiemu przyszło jednak tym razem odegrać bardzo niewdzięczną rolę. Pomoc jego stronnictwa w znacznym stopniu przyczyniła się do stłumienia rewolucji nad Wisłą, jednak od władz rosyjskich nie otrzymał w zasadzie niczego w zamian. Plan uzyskania autonomii dla Królestwa za cenę powstrzymania fali strajków spalił na panewce. Ten przenikliwy skądinąd i zdolny polityk nie rozumiał, że w państwie carów nie da się wynegocjować ustępstw. Trzeba je wywalczyć.

Tę zasadę doskonale rozumieli natomiast przywódcy partii rewolucyjnych, co nie oznacza jednak, że chcieli stosować wspólnie tę samą taktykę. Przywódcy SDKPiL byli przekonani, że należy dążyć do skoordynowania wysiłków zaangażowanego w rewolucję proletariatu w całej Rosji, niezależnie od różnic narodowościowych. Ostatecznym celem rewolucji miało być obalenie caratu i demokratyzacja państwa, a porewolucyjna Rosja miała nadać, zdaniem socjaldemokratów, autonomię ziemiom Królestwa Polskiego. Socjaliści z PPS liczyli natomiast, że rewolucja może stworzyć szansę na odzyskanie niepodległości. Józef Piłsudski oraz jego najbliżsi współpracownicy mieli nadzieję, że rewolucja może przerodzić się w antyrosyjskie powstanie, dlatego tak wielką wagę przywiązywali do szkolenia i rozbudowy partyjnej bojówki, która przeprowadziła zresztą podczas rewolucji szereg efektownych akcji i zamachów. Piłsudski chciał widzieć w bojówce wręcz zalążek przyszłej armii powstańczej (ze „sztabem, techniką, podoficerami, raportami i rozkazami dziennymi”). Jednak nawet w samej PPS jego powstańcze koncepcje nie znalazły zbyt wielu zwolenników. Coraz silniejsza stawała się w partii grupa opowiadająca się za bliższą współpracą z rewolucjonistami rosyjskimi i mocniej podkreślająca związki społecznego i narodowego wymiaru rewo-

lucji. Konflikt między „starymi” i „młodymi”, bo tak nazywano te dwie frakcje, narastał w toku rewolucji i w konsekwencji doprowadził w listopadzie 1906 roku do rozłamu w partii, który okazał się później jednym z kluczowych momentów zwrotnych w dziejach polskiej lewicy.

Grafika z okresu. Ze zbiorów Beinecke Rare Book and Manuscript Library

KONSTYTUCJA Z NAHAJKĄ

Rewolucja trwała jednak dalej. Charakterystyczne, że jej rozwój niemal zawsze wyprzedzał rachuby i plany przywódców. Dynamika masowego buntu w znacznie

większym stopniu wynikała ze spontanicznych wystąpień ludowych niż z dyrektyw partyjnych sztabów. Tak też było pod koniec października, kiedy z pozoru błahe wydarzenie, jakim był strajk moskiewskich drukarzy, zamieniło się w najpotężniejszy strajk powszechny w historii. Jako pierwsi w ślad za pracownikami moskiewskich drukarni zastrajkowali kolejarze. Ich strajk sparaliżował cały kraj, a jednocześnie wieści o nim, ze względu na specyfikę sieci kolejowej, dotarły błyskawicznie do wszystkich zakątków Cesarstwa. Wkrótce w geście solidarności stanęły niemal wszystkie fabryki w Rosji. W Królestwie Polskim – jak zresztą przez cały czas trwania rewolucji – strajk przebiegał w sposób szczególnie imponujący. Rosyjski premier Siergiej Witte oceniał wręcz, że Królestwo znajdowało się o krok od „otwartego powstania".

Władze próbowały początkowo stłumić albo chociaż złagodzić strajk za pomocą interwencji wojska, jednak próby te nie mogły się powieść. Nie dało się przemocą złamać strajku, który ogarnął całą Rosję, tym bardziej że rewolucyjna propaganda w szeregach wojska również robiła swoje, a niektóre oddziały manifestowały nawet pewną sympatię dla strajkujących. Wobec tego nawet dla najbardziej konserwatywnych kręgów dworskich stawało się jasne, że tego buntu nie da się spacyfikować czy przeczekać. Konieczne były ustępstwa.

30 października 1905 roku car Mikołaj II, próbując ratować sytuację, a w praktyce również własny tron, ogłosił manifest konstytucyjny, w którym zobowiązywał się do wprowadzenia zasad wolności sumienia, słowa, zgromadzeń i związków, nietykalności osobistej, rozszerzenia prawa wyborczego do Dumy na robotników i chłopów oraz nadania przyszłemu parlamentowi przywileju zatwierdzania wszelkich nowych praw. Ten kilkuakapitowy dokument można było traktować jako zapowiedź ustrojowej rewolucji. System samodzierżawia, gdzie wola panującego była najwyższym prawem, miał się przekształcić w nowoczesną monarchię kon-

stytucyjną, gwarantującą ludowi podstawowe wolności i udział w sprawowaniu władzy. Historia jednak już wkrótce miała zweryfikować te deklaracje.

Wbrew przypuszczeniom cara i jego doradców manifest konstytucyjny nie spowodował szybkiego uspokojenia nastrojów – wręcz przeciwnie, strajk trwał w najlepsze, a na ulicach odbywały się niekończące się wiece. Okazało się bowiem, że poddani potraktowali carski manifest… poważnie. Wydarzenia, które miały miejsce w Królestwie w ciągu następnych dziesięciu dni, zwykło się nazywać dekadą wolności. Nazwa wzięła się stąd, że prawa, których darowanie zapowiadał car, zaczęto natychmiast w sposób spontaniczny wcielać w życie, bez oglądania się na dalsze dyrektywy władz. Legalne tytuły prasowe przestano wysyłać do wglądu cenzorom, nielegalne dotychczas pisma, takie jak choćby „Robotnik”, sprzedawano przechodniom jawnie na ulicach, a zdarzało się nawet, że rozdawano oficerom rewolucyjne proklamacje! Organizowano w tym czasie dziesiątki demonstracji, zebrań i wieców, podczas których w euforycznym nastroju wygłaszano przemówienia, za które jeszcze kilka dni wcześniej groziło kilkuletnie więzienie. Wolność słowa i zgromadzeń – rzecz dotychczas w Rosji nie do pomyślenia – została w ten sposób faktycznie wcielona w życie.

Szybko okazało się jednak, że władze zupełnie inaczej niż porwany przez rewolucję lud wyobrażały sobie realizację carskiego manifestu. Nie starano się nawet ukrywać, że w praktyce „darowane” prawa i wolności będą oszczędnie dozowane i raczej nie ma co liczyć na liberalizm carskiej machiny urzędniczej. Nic dziwnego, że wojsko wkrótce znów zaczęło strzelać do robotniczych demonstracji. To właśnie armia, choć skompromitowana podczas wojny z pogardzaną dotychczas Japonią i niewolna od rewolucyjnych sympatii (szczególnie wśród szeregowców), ostatecznie uratowała carski tron chwiejący się niebezpiecznie w pierwszych dniach listopada. Chcąc zatrzymać nabierającą z dnia na dzień rozpędu rewolucję, 10 listopada władze ogłosiły

w całym Królestwie Polskim stan wojenny. Część fabryk obsadzono wojskiem, a na ulicach pojawiły się wzmocnione patrole z rozkazem strzelania bez ostrzeżenia do wszelkich zgromadzeń. Przepisy o stanie wojennym dopuszczały również skazanie decyzją administracyjną na karę śmierci, bez procesu i wyroku sądowego. Z zapowiadanych „wolności" wkrótce niewiele zostało. Tak wyglądała w praktyce carska konstytucja. Konstytucja z nahajką, jak wówczas mawiano.

LATA 1906-1907, CZYLI IMPERIUM KONTRATAKUJE

Chociaż w połowie listopada strajk powszechny zaczął wygasać, a w grudniu wojsko krwawo stłumiło powstanie moskiewskich robotników, rewolucja trwała. Nie miała już takiej dynamiki i ofensywnej siły jak w pierwszym roku, ale uruchomione pod jej wpływem procesy trudno było powstrzymać. Przez cały 1906 rok partie polityczne powiększały swoje szeregi, powstawały też dziesiątki związków zawodowych i stowarzyszeń. Lawinowo wzrastało czytelnictwo prasy i broszur politycznych, tworzono społeczne instytucje oświatowe i kulturalne. Wraz z wydarzeniami 1905 roku polityka nabrała masowego charakteru i przestała być – jak dotychczas – zajęciem wąskiej elity intelektualnej. Rewolucja bowiem dokonywała się nie tylko w fabryce i na ulicy, lecz również w głowach robotników, chłopów czy rzemieślników. Świat starych pojęć runął. Bezrefleksyjna uległość wobec „naczalstwa", fabrykanta czy dziedzica i pokorne pogodzenie się z własnym losem były od tej pory nie do pomyślenia. Istniejący porządek przestał jawić się warstwom ludowym jako naturalny; możliwe stawało się wyobrażanie sobie innego ładu, sprawiedliwszego niż dotychczasowy. W ciągu kilkunastu rewolucyjnych miesięcy na niewiarygodną skalę dokonało się polityczne upodmiotowienie ludu. Drogą, która do tego wiodła, był spontaniczny bunt, a nie odgórna, wcześniej zaplanowana reforma.

Nowy rok rozpoczął się strajkiem w rocznicę krwawej niedzieli. W największych ośrodkach przemysłowych, takich jak Łódź, Warszawa i Zagłębie Dąbrowskie, zdecydowana większość robotników porzuciła pracę. Ten strajk, podobnie jak chyba wszystkie strajki o zasięgu ponadlokalnym w latach 1906-1907, miał charakter manifestacyjny. Nie spodziewano się, że carat pod wpływem tych wystąpień upadnie, nie liczono też na wymuszenie kolejnych ustępstw na fabrykantach. Chodziło raczej o pokazanie, że ideały rewolucji wciąż żyją pośród robotników i robotnic, a także o zademonstrowanie wpływów partii socjalistycznych, odgrywających coraz istotniejszą rolę w planowaniu i przeprowadzaniu strajków.

Wzmożone represje władz – obsadzanie fabryk wojskiem, więzienie, zsyłki, wyroki śmierci – zaczęły jednak z czasem przynosić skutki. Rewolucja powoli wchodziła w swoją schyłkową fazę. Strajki ekonomiczne coraz częściej kończyły się przegraną, powoli znikał też entuzjazm i podniosły, pełen patosu nastrój charakterystyczny dla pierwszych miesięcy 1905 roku. W walce z rewolucją carskim władzom sekundowała w Królestwie Polskim kościelna hierarchia i endecy. Dmowski wzywał rodzimych kontrrewolucjonistów do walki z „anarchią” i niejednoznacznie sugerował, że być może przemoc będzie ku temu najskuteczniejszym narzędziem. Ze szczególną gorliwością usłuchali tych wezwań członkowie narodowych bojówek w Łodzi, którzy zaczęli zwalczać socjalistów za pomocą kastetu, noża, a wkrótce też rewolweru. Bratobójcze walki, w których stanęły przeciwko sobie bojówki obydwu zwaśnionych stron, kosztowały około trzystu ofiar śmiertelnych, a miasto przez kilka miesięcy znajdowało się w stanie swoistej wojny domowej[9]. Przywódca polskich nacjonalistów nieszczególnie przejmował się jednak krwią płynącą po łódzkim bruku. Ważne, że „anarchia” (czytaj: rewolucja) znajdowała się w odwrocie. Dodajmy, że dziś w Łodzi jest plac, który nosi imię tego człowieka.

Za symboliczny koniec rewolucji w Królestwie Polskim można uznać strajk przeprowadzony z okazji 1 maja w 1907 roku. Było to już po wielkim lokaucie w Łodzi, który miał złamać wolę walki łódzkiego proletariatu, po rozłamie w PPS, który znacznie osłabił wpływy socjalistów, po rozwiązaniu pierwszej Dumy i w przededniu rozwiązania drugiej (car uznał obydwie za nazbyt opozycyjne). Na pełnych obrotach pracowały już wówczas sądy wojenne, szczodrze obdarzające aresztowanych wyrokami śmierci lub wieloletniego więzienia. Premierem został zwolennik zaostrzania represji Piotr Stołypin, którego nazwiskiem ochrzczono pętlę zakładaną na szyję skazanym na powieszenie („krawat Stołypina"), a rozbijane od wewnątrz przez informatorów tajnej policji (Ochrany) partie rewolucyjne zaczęły gwałtownie tracić członków. Mimo to jeszcze 1 maja 1907 roku zastrajkowały tysiące robotników w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu, Częstochowie, Radomiu…

BILANS: WITAMY W XX WIEKU

Julian Marchlewski, jeden z ówczesnych przywódców SDKPiL, a zarazem wnikliwy obserwator procesów zachodzących w Królestwie, w grudniu 1907 roku dokonał gorzkiego bilansu:

> Reakcja więc święci tryumf, lud został powalony. Kto go powalił, kto go złamał, kto mu wydarł zwycięstwo, którego zdaje się tak był bliski lud roboczy w państwie rosyjskim w październiku 1905 r.? Nikt inny, tylko wróg najgorszy, który od wieków staje na przekór ludu roboczego we wszystkich krajach: ciemnota i brak organizacji! Stało sit tego ludu na wielki poryw i na czyny bohaterskie, na bezprzykładny w dziejach strajk polityczny, na krwawe boje nawet z caratem, lecz nie stało sił na to, by wydrzeć z rąk caratu ostatnią potęgę, siłę zbrojną, pomimo że w tej armii wszak ręce proletariackie dzierżą karabin i obsługują działa, nie stało sił duchowych i moralnych, aby setki tysięcy rekrutów odmówiło służby, odmówiło posłuszeństwa, gdy każą być katem własnych ojców i braci. Nie stało też sił i wyrobienia, by odepchnąć i zdeptać wszystkich tych, co jadem fałszu zatruwają

> duszę i tumanią umysł: nie potrafiły masy unicestwić zabiegów czarnosecińców, owych „prawdziwie ruskich” i „prawdziwie polskich” kanalii, które rozbudzając najniższe instynkty mas, odwodzą je od walki z niewolą i wyzyskiem. Pogrążył się w apatię, stracił wiarę w siły swoje ten bohater z roku 1905, lud roboczy.[10]

To jeden z licznych przykładów rozgoryczenia, powszechnie odczuwanego przez przywódców partii rewolucyjnych pod koniec 1907 roku. Przyczyny upadku rewolucji widzieli oni różnie – dla Marchlewskiego, zgodnie ze stanowiskiem jego partii, była to „ciemnota i brak organizacji”, dla Piłsudskiego problemem była raczej militarna słabość rewolucjonistów i obawa przed podjęciem walki o niepodległość, a dla jeszcze innych głównym problemem były represje caratu i coraz liczniejsze prowokacje Ochrany. Wszyscy jednak przywódcy partyjni zgadzali się co do jednego: rewolucja została pokonana. Czy jednak mieli stuprocentową rację? Czy ten wielki zryw należy uznać tylko za klęskę? W żadnym razie! Choć nie nastąpiła radykalna demokratyzacja Rosji – a na to liczono podczas największego strajku powszechnego w październiku 1905 roku – to jednak był to już reżim znacznie różniący się od tego sprzed rewolucji. Szczególnie dobrze było widać zmiany w Królestwie Polskim, traktowanym dotychczas przez władze carskie szczególnie surowo. Współczesny historyk pisze: „Rewolucja 1905 r. była zrywem wyzwoleńczym nie tylko znacznie szerszym, ale i bardziej skutecznym niż powstania narodowe XIX w. Również i ten zryw został w prawdzie przez carat zdławiony, ale – inaczej niż to było po porażce powstania listopadowego i styczniowego – w wyniku rewolucji 1905 r. wywalczono ważne, pozytywne zmiany w zaborze rosyjskim, zarówno w sferze kultury jak i w statusie społecznym robotników przemysłowych”[11]. Oprócz zmiany statusu społecznego, poprawie uległa sytuacja ekonomiczna robotników i robotnic. Choć nie wszystkie zdobycze wywalczone podczas strajków udało się utrzymać, to jednak zanotowano odczuwalny wzrost płac, skróceniu uległ czas pracy, poprawił się stan opieki zdrowotnej nad za-

trudnionymi w fabrykach, zmieniły się również stosunki między załogą a personelem kierowniczym i dyrekcją. Od marca 1906 roku łatwiejsze w świetle rosyjskiego prawa było również zakładanie stowarzyszeń i organizacji społecznych. Przed rewolucją władze bardzo niechętnie patrzyły na wszelkie oddolne inicjatywy, obawiając się, że będą mogły stać się rozsadnikiem opozycyjnych nastrojów albo wręcz zalążkiem spisków. U progu XX wieku, poza garstką towarzystw dobroczynnych i stowarzyszeń o charakterze religijnym, niemal nie istniały (podobnie jak w całej Rosji) sformalizowane, legalne organizacje społeczne! Dzięki nowym przepisom od 1906 roku Królestwo zaczęło pokrywać się gęstniejącą z miesiąca na miesiąc siecią stowarzyszeń. Miało to ogromne znaczenie dla tworzenia się zalążków społeczeństwa obywatelskiego, praktycznej nauki samorządności i kooperacji. Doświadczenia te okazały się niezwykle istotne, gdy w 1918 roku przyszło odbudowywać niepodległe państwo. Trudno przecenić też doniosłość długofalowych skutków działalności wielu powstałych wówczas instytucji oświatowych i kulturalnych.

Za sprawą rewolucji możliwe stało się również wywalczenie szkół, w których można było nauczać po polsku. Co prawda były one utrzymywane przez społeczeństwo (państwo nie dotowało takich placówek), a ich ukończenie nie uprawniało do podjęcia studiów na państwowych uczelniach, niemniej jednak była to wyraźna zmiana na lepsze. Zelżała też znacznie cenzura, a ramy legalnej, uznanej przez władzę społecznej i politycznej działalności jednostki uległy znacznemu poszerzeniu. Carska Rosja pozostawała „więzieniem narodów” i najbardziej reakcyjną monarchią kontynentu, jednak dzięki rewolucji 1905 roku życie w niej stało się nieco bardziej znośne.

Oprócz bezpośrednich skutków rewolucji, których nieco rozszerzoną listę można bez trudu odnaleźć w opracowaniach historycznych, warto również zwrócić uwagę na wejście Królestwa Polskiego w świat nowoczesnej polityki[12].

To właśnie wtedy socjalizm, nacjonalizm czy ruch chłopski zbudowały masową bazę społeczną, przez co przestały być w Królestwie Polskim jedynie prądami ideowymi skupiającymi nielicznych intelektualistów i garstkę najbardziej ciekawych świata reprezentantów warstw ludowych, a zamieniły się w wielotysięczne, nowoczesne ruchy społeczne. I choć w okresie porewolucyjnej reakcji ich liczebność znacznie spadła, to jednak społeczne wpływy okazały się stosunkowo trwałe, co pokazały choćby lata 1918-1919, kiedy w ciągu kilku miesięcy ruchy te ponownie nabrały masowego charakteru. Stało się tak, ponieważ rewolucja 1905 roku, nawet jeśli brzmi to patetycznie, była ogromnym intelektualnym przełomem dla warstw ludowych. Tlący się gdzieś podskórnie spontaniczny bunt przeciwko wyzyskowi, biedzie i aroganckiej, wynaradawiającej władzy został wreszcie wpisany w szerszy, systemowy kontekst. Istniejący porządek przestał jawić się warstwom ludowym jako naturalny, a przyszłość stała się otwarta i niezdeterminowana.

W rewolucji 1905 roku po raz pierwszy na ziemiach Królestwa Polskiego przetestowano na taką skalę instrumentarium typowe dla nowoczesnej, dwudziestowiecznej polityki. To wówczas dała o sobie znać potęga słowa pisanego – pod postacią prasy, broszur agitacyjnych, ulotek i odezw – rozchwytywanego, bo pozwalało w inny niż dotychczas sposób rozumieć otaczającą rzeczywistość i popychało do działania. Wtedy też po raz pierwszy na taką skalę uczestniczono w wielotysięcznych manifestacjach politycznych i wiecach, a tym samym doświadczono dynamiki masowych zgromadzeń i zasad nimi rządzących. Zrozumiano rolę emocji w polityce i niezwykłych możliwości, jakie otwiera masowa mobilizacja polityczna. Podczas rewolucji uczono się tego wszystkiego, co decydowało o obliczu polityki przez większą część XX stulecia.

Oczywiście można spotkać się z opinią, że rewolucja miała szereg negatywnych skutków, takich jak przemoc, pogłębienie podziałów politycznych, niepokój i strach czy wzrost an-

tysemityzmu, którym ochoczo szafowała w swej propagandzie narodowa demokracja. To wszystko prawda. Można by spytać wobec tego, czy nie była to zbyt wysoka cena za pozyskane ustępstwa. Czy warto było decydować się na rewolucyjny eksperyment? Byłoby to jednak niewłaściwie postawione pytanie, dowodzące sentymentalnego stosunku do historii. Dzieje rewolucji 1905 roku nie są bowiem bajką z morałem, lecz opowieścią o buncie tych, którzy nie mogli już dłużej żyć tak, jak dotychczas. Ta historia pokazuje siłę i potencjał zmiany społecznej tkwiący w powszechnym (a nie lokalnym i rozproszonym) oporze ludowym. To on okazał się jedynym skutecznym narzędziem wymuszenia reformy – zdawałoby się niezmiennego – systemu carskiego samodzierżawia. Tej prostej skądinąd prawdy nie dostrzegał choćby pochłonięty swymi błyskotliwymi politycznymi dociekaniami Roman Dmowski. Dla niego rewolucja to była „anarchia”. Nam jawi się ona dzisiaj jako – dokonane twardym robotniczym krokiem – wejście Królestwa Polskiego w nowoczesność.

Z Feliksem Tychem rozmawia Kamil Piskała

TO PIERWSZY ZRYW WOLNOŚCIOWY, KTÓREGO ZAKOŃCZENIE NIE OZNACZAŁO POGORSZENIA SYTUACJI POLAKÓW…

Jak wyglądała sytuacja w Królestwie Polskim w przededniu rewolucji? Jak kształtowały się nastroje społeczne? Rosja była wtedy krajem autorytarnym, którego demokratyzacja była raczej nie do pomyślenia. Czy mogło komukolwiek przyjść do głowy, że nastąpi tak wielki wybuch niezadowolenia społecznego?

Wstępem do rewolucji była wojna rosyjsko-japońska. To zresztą powszechnie wiadomo. Co bardziej przenikliwi obserwatorzy wskazywali, że w obliczu konfliktu z modernizującą się Japonią państwo carów może mieć problemy. Ale wydaje się, że do stycznia 1905 roku nikt nie wyobrażał sobie, aby mogło dojść do wydarzeń na taką skalę. Oczywiście emocjonowano się rosyjskimi stratami, omawiano rozmiary klęsk ponoszonych na froncie. Dotyczyło to także Królestwa Polskiego, którego mieszkańcy – też przecież obywatele Cesarstwa – podlegali mobilizacji i znajdowali się w szeregach walczących. Mimo że cieszono się powszechnie z niepowo-

dzeń armii rosyjskiej, nastroje społeczne nie uległy znaczącej zmianie. Krążyły raczej jakieś pokątne komentarze. Prasa była oczywiście cenzurowana, więc nie można było otwarcie pisać o wielu sprawach.

Kiedy więc nastąpił przełom? W którym momencie wybuchły długo skrywane antagonizmy klasowe i niechęć do caratu?

Właściwe poruszenie w Królestwie nastąpiło dopiero po 22 stycznia 1905 roku, kiedy zaczęły napływać informacje o masakrze manifestacji robotniczej w Petersburgu. Wiadomości o krwawej niedzieli błyskawicznie dotarły do Polski i robotnicy od razu, spontanicznie, przystąpili do strajku. To był zresztą niesłychanie ciekawy epizod, pierwszy strajk na taką skalę, angażujący tak wiele osób we wszystkich większych ośrodkach przemysłowych.

Jak zareagowały na te wystąpienia władze?

Początkowo były zupełnie zdezorientowane. Nie spodziewano się, że może dojść do czegoś takiego – do długotrwałych, masowych protestów właściwie we wszystkich większych ośrodkach przemysłowych Cesarstwa. Można przypuszczać, że władze chciały przeczekać najgorsze i uniknąć daleko idących deklaracji. Później, jesienią, a nawet już latem, zaczynało być coraz bardziej oczywiste, że carat w obliczu takiej skali protestów będzie musiał pójść na jakieś ustępstwa. Z polskiego punktu widzenia sierpniowa propozycja powołania Dumy Bułyginowskiej niewiele zmieniała – miało to być tylko ciało doradcze, bez większych kompetencji, sprawa polska zaś w tym kontekście w ogóle nie była podnoszona. Kiedy jednak te obietnice nie zdołały uspokoić nastrojów społecznych, a przez państwo rosyjskie zaczęła przetaczać się fala masowych, wielotysięcznych strajków, szczególnie zresztą intensywnych i radykalnych w swych żądaniach w Polsce, stało się jasne, że carat zaczął chwiać się w posadach. Oczywiście nie wszyscy się z tego cieszyli.

Istniały koła polityczne, w niektórych warstwach całkiem wpływowe, które pozostały lojalne wobec caratu i w imię politycznego realizmu zrzekały się postulowania niepodległej Polski.

Po manifeście październikowym Mikołaja II, który zapowiadał demokratyzację rosyjskiego systemu politycznego, utworzenie Dumy i likwidację wielu ograniczeń w życiu społecznym, policja i wojsko całkowicie przestały panować nad nastrojami społecznymi. W Królestwie stacjonowało dużo rosyjskich oddziałów wojskowych. Początkowo to one zostały rzucone przeciwko demonstracjom i strajkującym robotnikom. Próbowano w ten sposób zastraszyć, stłamsić i spacyfikować ten ruch. Często zresztą działo się to przy użyciu brutalnych środków. Padali zabici, w efekcie takich starć setki osób raniono. Na dobrą sprawę w 1905 roku pierwszy raz doszło do wystąpień społecznych na taką skalę. Przede wszystkim miały miejsce strajki robotników przemysłowych – to były setki tysięcy ludzi! – a nie jak dotychczas jakiś pojedynczy strajk w zatrudniającej kilkadziesiąt osób fabryce.

A jak wyglądała sytuacja na wsi? Czy chłopi, stanowiący przecież zdecydowaną większość mieszkańców Królestwa, zareagowali jakoś na te niezwykłe wydarzenia, które miały miejsce w ośrodkach przemysłowych?

Pod wpływem wydarzeń rewolucyjnych, może nie od razu, ale jednak, zaczął się także ruch na wsi. Wiele, wiele lat temu, wspólnie z moim przyjacielem, profesorem Stanisławem Kalabińskim, wydaliśmy trzytomowy zbiór źródeł pokazujących wieloaspektowy przebieg rewolucji na wsi królewiackiej[13]. Pamiętam, że w jednej z ówczesnych dyskusji profesor Stefan Kieniewicz, wybitny badacz dziejów XIX wieku, powiedział, że jest to pierwsza tego typu „fotografia” kondycji polskiego chłopstwa na przestrzeni dziejów. Chcieliśmy przez pryzmat źródeł pokazać różne formy aktywności chłopów w latach 1905-1907, a także dynamikę wydarzeń

w różnych częściach kraju. A mogliśmy tego dokonać właśnie dzięki ogromnej skali tego ruchu, obejmującego w zasadzie wszystkie gubernie Królestwa.

Wyjątkowe w tej rewolucji jest właśnie to, że tym razem ruszyła się też wieś. Problemy i postulaty były oczywiście inne niż w mieście. Chodziło przede wszystkim o sprawę nauczania w języku polskim, bo, jak wiadomo, po upadku powstania styczniowego szkoła była poddawana stopniowej rusyfikacji. Sytuacja szkół wiejskich była paradoksalna. Na wsi, zazwyczaj w bardzo złych warunkach, część dzieci chodziła kilka lat do szkoły. Wielu osobom nasuwało się jednak pytanie: po co? Nauka odbywała się w nieznanym im języku rosyjskim i w efekcie dzieci te zazwyczaj nie uczyły się niczego ani po polsku, ani tym bardziej po rosyjsku.

Jak moglibyśmy ocenić rewolucję na tle powstań narodowych, organizujących nasze wyobrażenia o czasach zaborów?

Tym, co należy wysunąć na pierwszy plan w wydarzeniach 1905 roku, czymś szczególnym, była aktywizacja szerokich mas społecznych, na skalę nieznaną wcześniej w historii Polski. Bo gdyby zestawić liczbę uczestników wystąpień antycarskich w czasie rewolucji 1905 roku z liczbą walczących w czasie powstania listopadowego czy styczniowego, to różnica między nimi jest ogromna. Liczba ludzi zaangażowanych w walkę w 1905 roku, w ten czy w inny sposób, wielokrotnie przewyższa liczbę uczestników powstań. Nie była to zazwyczaj walka zbrojna, chociaż i takie przypadki się zdarzały, zwłaszcza ze strony PPS, podejmującej ataki na transporty pieniędzy (tak zwane ekspropriacje) czy na rosyjskich żołnierzy i funkcjonariuszy Ochrany. Szczególnie ważne były te akcje, które służyły zdobyciu pieniędzy – chciano je spożytkować na zakup broni dla robotników, by mogli walczyć niemal jak równy z równym z rosyjskimi żołnierzami. SDKPiL nie popierała takich akcji, ale to nie znaczy, że jej działacze nie konfrontowali się zbrojnie z władzą. Oprócz

tego miały miejsce także spontaniczne odruchy buntu przeradzające się w walkę zbrojną. Największym tego typu wydarzeniem były krwawe walki barykadowe w Łodzi w czerwcu 1905 roku.

Mobilizacja, aktywizacja polskiego społeczeństwa odbyła się na nieznaną dotąd skalę. Tyle warstw społecznych włączyło się w ten ruch, oczywiście każda ze swoimi postulatami, że trudno szukać precedensu w poprzedzającej tę rewolucję historii. Poza tym był to pierwszy zryw wolnościowy w porozbiorowej Polsce, którego zakończenie nie oznaczało pogorszenia sytuacji Polaków. Wręcz przeciwnie, doprowadzono przecież na przykład do tego, że w prywatnych szkołach można było nauczać w języku polskim, w Dumie zasiedli polscy posłowie, pojawiły się możliwości tworzenia organizacji społecznych i zelżała cenzura. To były naprawdę duże i odczuwalne zmiany.

Początek nowoczesnej polityki?

Tak, to dobre określenie. Według mnie rewolucja 1905 roku zapoczątkowała nowożytne prądy polityczno-społeczne już na szeroką, masową skalę. Skalę, jakiej Polska nigdy wcześniej nie znała. W tym sensie był to przełom.

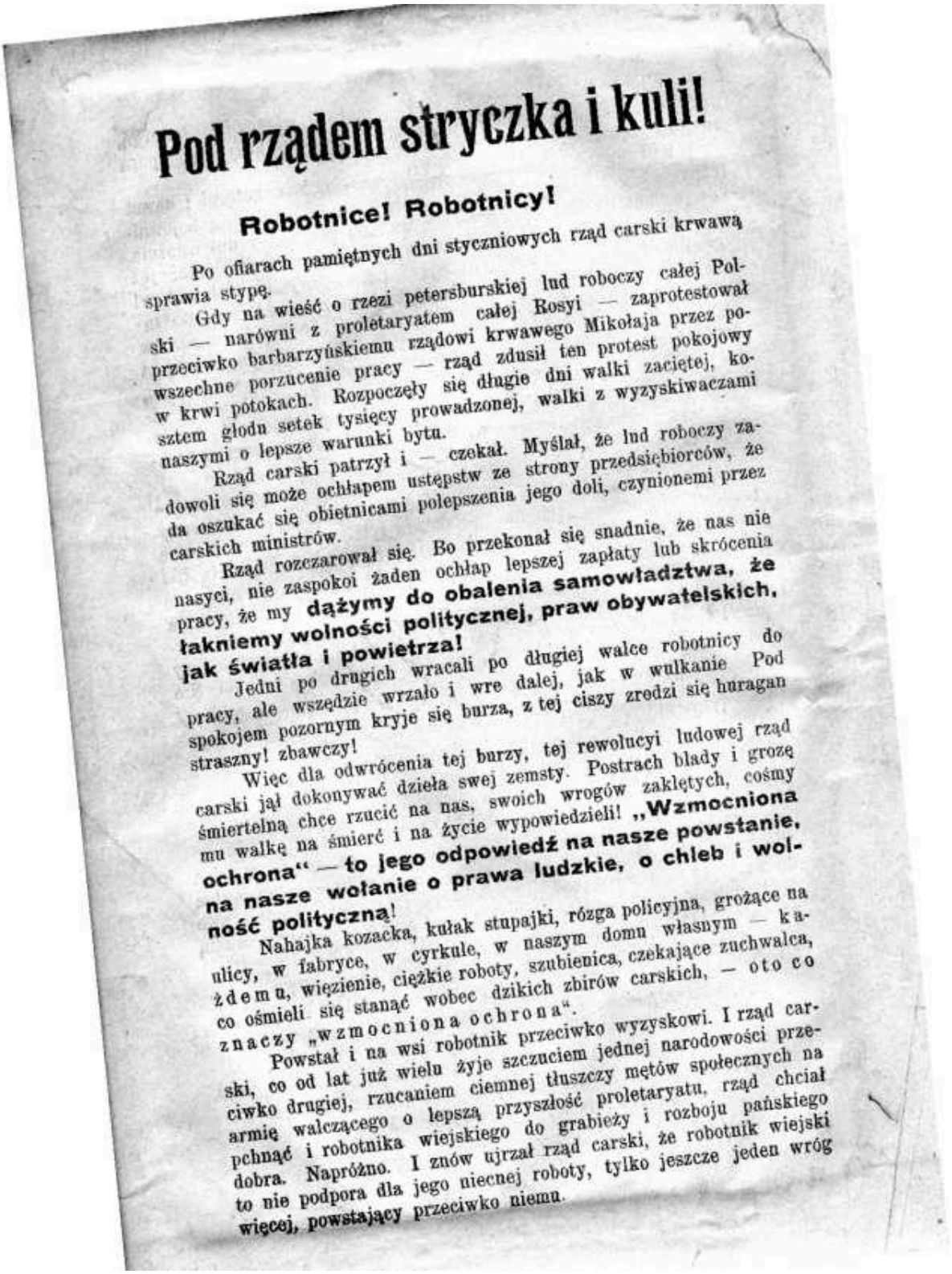

Pod rządem stryczka i kuli!

Robotnice! Robotnicy!

Po ofiarach pamiętnych dni styczniowych rząd carski krwawą sprawia stypę.

Gdy na wieść o rzezi petersburskiej lud roboczy całej Polski — narówni z proletaryatem całej Rosyi — zaprotestował przeciwko barbarzyńskiemu rządowi krwawego Mikołaja przez powszechne porzucenie pracy — rząd zdusił ten protest pokojowy w krwi potokach. Rozpoczęły się długie dni walki zaciętej, krwawej sztem głodu setek tysięcy prowadzonej, walki z wyzyskiwaczami naszymi o lepsze warunki bytu.

Rząd carski patrzył i — czekał. Myślał, że lud roboczy zadowoli się może ochłapem ustępstw ze strony przedsiębiorców, że da oszukać się obietnicami polepszenia jego doli, czynionemi przez carskich ministrów.

Rząd rozczarował się. Bo przekonał się snadnie, że nas nie nasyci, nie zaspokoi żaden ochłap lepszej zapłaty lub skrócenia pracy, że my **dążymy do obalenia samowładztwa, że łakniemy wolności politycznej, praw obywatelskich, jak światła i powietrza!**

Jedni po drugich wracali po długiej walce robotnicy do pracy, ale wszędzie wrzało i wre dalej, jak w wulkanie Pod spokojem pozornym kryje się burza, z tej ciszy zrodzi się huragan straszny! zbawczy!

Więc dla odwrócenia tej burzy, tej rewolucyi ludowej rząd carski jął dokonywać dzieła swej zemsty. Postrach blady i grozę śmiertelną chce rzucić na nas, swoich wrogów zaklętych, cośmy mu walkę na śmierć i na życie wypowiedzieli! **„Wzmocniona ochrona“ — to jego odpowiedź na nasze powstanie, na nasze wołanie o prawa ludzkie, o chleb i wolność polityczną!**

Nahajka kozacka, kułak stupajki, rózga policyjna, grożące na ulicy, w fabryce, w cyrkule, w naszym domu własnym — każdemu, więzienie, ciężkie roboty, szubienica, czekające zuchwalca, co ośmieli się stanąć wobec dzikich zbirów carskich, — oto co znaczy „wzmocniona ochrona“.

Powstał i na wsi robotnik przeciwko wyzyskowi. I rząd carski, co od lat już wielu żyje szczuciem jednej narodowości przeciwko drugiej, rzucaniem ciemnej tłuszczy mętów społecznych na armię walczącego o lepszą przyszłość proletaryatu, rząd chciał pchnąć i robotnika wiejskiego do grabieży i rozboju pańskiego dobra. Napróżno. I znów ujrzał rząd carski, że robotnik wiejski to nie podpora dla jego niecnej roboty, tylko jeszcze jeden wróg więcej, powstający przeciwko niemu.

Ulotka z tekstem odezwy do robotników zatytułowanej „Pod rządem stryczka i kuli!”, ogłoązonej w kwietniu 1905 roku przez Zarząd

No właśnie – przełom, ale jakby, niezauważony?
Niestety, w Polsce często narracja historyczna jest traktowana jak coś na kształt szwedzkiego stołu. Każdy podchodzi, ogląda i bierze z niego, co mu się podoba. Historia jest jednak bardzo złożona i rzadko zdarza się, że interpretacja, którą proponuje rzetelny historyk, zaspokaja oczekiwania jakiejś grupy politycznej czy ludzi stojących u władzy. Z perspektywy historyka trzeba powiedzieć, że to niesłychanie ważne wydarzenie, pierwszy w historii Polski zwrot w stronę nowoczesnej polityki, w stronę masowego zaangażowania społecznego, jest w dominującej narracji marginalizowane. Po rewolucji 1905 roku nie ma prawie w ogóle śladu w świadomości historycznej społeczeństwa! Przywiązujemy wagę do drobnych, nieistotnych epizodów, a pomijamy całkowicie sprawę rewolucji 1905 roku, która miała ogromne znaczenie dla społeczeństwa jako całości. Bo pamiętajmy, że doświadczenie rewolucji było wspólne, choć oczywiście nie takie samo, zarówno dla inteligencji, jak i dla robotników, chłopów, ale też dla burżuazji i ziemian.

Skoro więc rewolucja 1905 roku to wydarzenie kluczowe dla zrozumienia całej polskiej historii XX wieku, to co takiego się stało, że pamięć o niej została zupełnie zatarta, a to wydarzenie niemal zupełnie nie funkcjonuje w świadomości społeczeństwa?
Myślę, że rewolucję 1905 roku wypchnięto z pamięci społecznej w dużej mierze dlatego, że był to splot wydarzeń niezwykle skomplikowanych i trudnych do jednoznacznej interpretacji. W odniesieniu do tej rewolucji wcale niełatwo ferować wyroki; jest w niej dużo więcej barw, nie tylko czerń i biel. Starły się wtedy różne siły, różne grupy i różne postulaty, których nie da się ocenić krótkim stwierdzeniem, że jedni mieli całkowitą rację, a reszta po prostu się myliła.

Sądzę także, że do zbiorowej amnezji w odniesieniu do 1905 roku przyczyniło się i to, że w tym rozkołysaniu polskiego społeczeństwa największy udział miała lewica. To jest fakt bezsporny. Tymczasem wiemy, w jaki sposób mówi się obecnie o historii polskiej lewicy: albo prezentuje się ją w sposób skrajnie uproszczony, czasami wręcz groteskowy i niespełniający standardów zwyczajnej uczciwości, albo też się na jej temat milczy. Oczywiście trochę przejaskrawiłem, chodzi mi jednak o to, żeby mocno tutaj wyartykułować problem z prezentowaniem skomplikowanych dziejów polskiej lewicy.

Bez rewolucji 1905 roku obraz polskiej historii jest niepełny.

Krótko mówiąc, sądzę, że pominięcie rewolucji 1905 roku i jej roli w unowocześnieniu polskiego życia politycznego jest właściwie rodzajem kłamstwa historycznego. To ciekawe, że największe kłamstwa są efektem milczenia. Taka metoda była w naszych polskich dziejach dość popularna, przykładów można by wskazać sporo; sprawa rewolucji 1905 roku jest jednym z nich.

Widać to zresztą dobrze po liczbie publikacji, zarówno naukowych, jak i popularyzatorskich, poświęconych rewolucji. W 1990 roku ukazał się zeszyt, którego byłem autorem, ale to był tylko popularny zarys[14]. A na kolejne pozycje, nie licząc drobnych artykułów, musieliśmy czekać kilkanaście lat! Dopiero niedawno ukazało się kilka prac, zresztą bardzo ciekawych. To też świadczy o tym, że o tej rewolucji trochę zapomniano. Nawet zawodowi historycy, ludzie, którzy muszą sobie zdawać sprawę ze znaczenia rewolucji 1905 roku, długi czas zupełnie nie interesowali się tym tematem.

Brak zainteresowania dzisiejszej historiografii 1905 rokiem jest rzeczywiście widoczny. A jak ta sytuacja wyglądała w PRL? Rewolucyjny zryw, odpowiednio zinterpretowany, musiał dobrze wpisywać się w narrację, za której pomocą władza ludowa chciała uwia-

rygodnić swoje rządy. Czy wywierano jakiś nacisk na badaczy? Sugerowano konkluzje, do jakich powinni dochodzić?

Muszę powiedzieć, że w tym przypadku nie spotkałem się z żadnym, podkreślam, żadnym naciskiem. Wiele lat prowadziłem badania nad tym zagadnieniem i zawsze starałem się pisać zgodnie z tym, co wynikało z prowadzonej przeze mnie analizy źródeł. Przy opracowywaniu wspomnianych już dokumentów do dziejów rewolucji na wsi wydarzył się ciekawy epizod. Wspólnie z profesorem Kalabińskim zwróciliśmy uwagę na północno-wschodnie krańce Królestwa Polskiego, czyli tereny guberni suwalskiej. To był teren, gdzie mieszkało wielu Litwinów. Wydarzenia 1905 roku odcisnęły swoje piętno w zasadzie na wszystkich regionach Cesarstwa i na wszystkich zamieszkujących je narodowościach. Nie inaczej było z Litwinami, dla których 1905 rok oznaczał znaczną aktywizację inteligencji i przełom w rozwoju ruchu narodowego. Kiedy przy okazji jakiegoś spotkania pokazałem mojemu litewskiemu koledze po fachu naszą pracę i zwróciłem jego uwagę na przedrukowane przez nas dokumenty dotyczące właśnie ruchu litewskiego, był bardzo zaskoczony, że mogliśmy coś takiego wydru kowa ć. Dopytywał się, jak to było możliwe, jakiego fortelu użyliśmy. Był jeszcze bardziej zaskoczony, gdy powiedziałem, że wszystko odbywało się bez przeszkód i nie mieliśmy żadnych problemów ze strony cenzury. Stwierdził, że w Związku Radzieckim, którego częścią była wówczas Litwa, nie mógłby sobie na coś takiego pozwolić. A my takie rzeczy robiliśmy i nikomu nawet do głowy nie przychodziło, żeby w jakikolwiek sposób torpedować takie inicjatywy.

Wróćmy jednak jeszcze do 1905 roku i do endecji, która po wspomnianym manifeście październikowym zajęła bardzo ciekawą pozycję. To sprawa nie do końca zrozumiała, ale chyba najważniejsza dla zrozu-

mienia losów narodowej demokracji co najmniej do 1939 roku.

Roman Dmowski, bo to zdecydowanie on nadawał ton polityce endecji, miał wówczas wielu zwolenników. Otaczali go ludzie podzielający jego poglądy, mocno zaangażowani w ich rozpowszechnianie. W początkowym okresie rewolucji endecja odegrała pewną rolę, nazwijmy ją, pozytywną. Tak się złożyło, że lewica nie miała żadnych kontaktów z Kościołem, z klerem. To było istotne szczególnie na terenach wiejskich. Tymczasem endecy w okresie rewolucji bardzo blisko współpracowali z klerem. To też charakterystyczne: w latach rewolucji endecja niesamowicie się umocniła, a niektóre ówczesne wybory rzutowały na politykę tej formacji przez długie lata. Początkowo endecja znalazła sobie miejsce w tym ogromnym, szerokim ruchu, który wybuchł w styczniu 1905 roku. Z czasem jednak endecy przełożyli to powodzenie na język ostrej walki politycznej, przede wszystkim walki z lewicą i walki z Żydami. Trzeba powiedzieć, że pozycja endecji nie była statyczna. Ich postawa ulegała ewolucji, często wymuszonej sytuacją.

W 1905 roku endecja uzyskała – i to jest rzecz bardzo ważna – mimo wszystko większą klientelę polityczną niż partie socjalistyczne. Ułatwił to także nierówny rozkład represji. Oczywiście zdarzały się też aresztowania narodowców, ale główny nacisk kładziono na zwalczanie lewicy. To było naturalne, ponieważ Rosjanie wiedzieli, że ta lewica – a szczególnie najbardziej radykalna SDKPiL – jest nastawiona na współpracę z rosyjskimi rewolucjonistami.

Ale rewolucja to przecież nie tylko endecja. Wręcz przeciwnie. W 1905 roku po raz pierwszy na szerszą skalę wystąpiły organizacje robotnicze. Tego zresztą narodowcy szczególnie się bali. Przedtem robotnicy tworzyli kółka, nieliczne grupy, a nagle, w ciągu kilku miesięcy, liczebność tych organizacji zaczęła iść w tysiące. Niestety, okazało się, że była to dosyć krucha konstrukcja. Represje porewolucyjne podjęte energicznie przez władze carskie doprowadziły do tego, że przy

partiach socjalistycznych, czyli obydwu frakcjach PPS, SDK-PiL i Bundzie, zostało bardzo niewiele osób. Ten ruch został przez carat z całą bezwzględnością spacyfikowany. Udało się jednak zachować, jak mówiono wówczas, legendę, a także, co szczególnie ważne, pewne struktury i sieci kontaktów, które przetrwały aż do czasów międzywojennych i odegrały wtedy niemałą rolę.

Jak rewolucja odbiła się na polskim życiu kulturalnym? Wielu znawców dziejów literatury twierdzi na przykład, że rok 1905 był tak samo ważny jak odzyskanie niepodległości w 1918 roku, a może nawet ważniejszy.

Często zapomina się, że w trakcie rewolucji, a także w jej wyniku, nastąpiło ogromne ożywienie życia kulturalnego w Polsce. Z jednej strony był to ruch oddolny, spontaniczny, z drugiej zaś postępująca liberalizacja życia społecznego i politycznego w Cesarstwie stwarzała więcej możliwości niż dotychczas. Przykładem może być, choć wydawało się, że to rzecz nie do pomyślenia, otwarcie Teatru Polskiego, który zresztą do dziś stoi w Warszawie. Oczywiście nie były to zmiany, które wzięły się znikąd. Bo nawet w państwie carów, państwie niesłychanie represyjnym, kultura polska istniała i się rozwijała. Mało tego, dziesiątki książek tłumaczono z polskiego na rosyjski. W tym jednak momencie pojawił się w polskiej kulturze cały nurt, który nawiązywał do etosu rewolucyjnego. Powstawały książki i prace plastyczne, które odwoływały się wprost do tych wydarzeń, i to najczęściej w pozytywny sposób. Weźmy choćby Żeromskiego czy innych autorów.

Jednym ze sposobów dzielenia poruszonego przez rewolucję społeczeństwa, po który sięgała władza carska, była figura Żyda-rewolucjonisty. Próbowano dowieść, że winę za wszelkie zło ponoszą Żydzi, którzy opanowali kierownictwa partii socjalistycznych

i próbują burzyć spokój społeczny, aby osiągnąć swoje cele. Pod tym względem carat znalazł sojusznika w endecji. Czy możemy dziś ocenić, jakie znaczenie w tłumieniu rewolucji miał ten odgórny, stymulowany przez władze antysemityzm?

Problematyka żydowska już przed rewolucją miała duże znaczenie w życiu Rosji i była jednym z problemów, któremu poświęcano wiele uwagi w publicystyce. Żydzi odgrywali znaczną rolę w różnych podziemnych organizacjach antycarskich, o czym zawsze przypominali antysemici różnego autoramentu. Obsesja antyżydowska królowała też na dworze carskim. W Królestwie było jednak nieco inaczej. Antysemityzm nie pojawił się w 1905 roku, ale właśnie wtedy, za sprawą endecji, stał się jednym z istotnych elementów dzielących społeczeństwo pod względem politycznym. Po raz pierwszy antysemityzm został wykorzystany na taką skalę jako jeden z kluczowych elementów programu liczącego się stronnictwa i narzędzie w walce o przychylność klienteli politycznej. W 1905 roku endecja pokazała swoją antysemicką twarz i nie ma sensu udawać, że było inaczej, pudrować rzeczywistości. Trzeba to powiedzieć krótko i stanowczo.

Natomiast Rosjanie w Królestwie znacznie mniej interesowali się sprawami żydowskimi. Nie czuli się nimi zagrożeni, i choć co jakiś czas w miastach pojawiały się pogłoski o zbliżającym się pogromie czarnej sotni, to antysemickie rozruchy nie przyjęły takich form i rozmiarów, jak w rdzennie rosyjskich guberniach Cesarstwa.

W Królestwie można było rozpoznać dwa rodzaje antysemityzmu. Pierwszy był oparty o elementy religijne: „bo Żydzi są innej wiary i zamordowali Jezusa”. Taka mniej więcej byłaby linia argumentacji. Drugi, zdecydowanie wtedy słabszy i w zasadzie dopiero w Polsce międzywojennej zyskujący większe znaczenie, to antysemityzm o podłożu rasowym, którego najskrajniejszą formą na gruncie niemieckim był nazizm. Ale to, jak powiedziałem, w 1905 roku nie było

szczególnie widoczne. W Polsce dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym część skrajnej prawicy pójdzie w tę stronę.

W 1905 roku Narodowa Demokracja ukazała się w zupełnie innym świetle niż przed rewolucją. Jej antysemityzm stał się bardzo wyraźnie widoczny i… okazał się też jednym z elementów cementujących jej przymierze z klerem. Taki stan utrzymywał się bardzo długo; żadna inna partia nie posiadała przywileju otrzymywania pochwał z ambony.

W 1905 roku ukształtował się podział polskiej sceny politycznej, który pozostał aktualny w zasadzie do 1939 roku, a może nawet dłużej. Mam wrażenie, że chyba w tym obszarze trzeba by szukać jednej z głównych przyczyn słabości formacji liberalnych w polskiej polityce w pierwszej połowie ubiegłego wieku. Bo postępowa demokracja, jak określali się wtedy królewiaccy liberałowie, mimo obiecujących początków ostatecznie tę rewolucję przegrała. Tym samym mocno ograniczyła swoje szanse na zajęcie trwałej pozycji w polskim życiu politycznym. Co zadecydowało o tej klęsce?

Mówiąc najprościej, było ich po prostu za mało! Było ich za mało i mieli zbyt małe wpływy w społeczeństwie. Z jednej strony było to ugrupowanie o dość elitarnym charakterze, silne dzięki pojedynczym osobowościom, znanym nazwiskom i świetnym piórom. Dlatego w momencie gwałtownego umasowienia polityki stało raczej na straconej pozycji. Z drugiej zaś strony, na co też trzeba zwrócić uwagę, postępowa demokracja nie miała w zasadzie żadnego dostępu do rządu. Monopol na to mieli endecy, i choć często ironizowano, że „wycierają ministerialne przedpokoje”, to jednak czerpali z tych kontaktów pewne korzyści. Natomiast postępowa demokracja była stosunkowo nieliczną grupą inteligencką szlachetnych często ludzi, która nie bardzo umiała znaleźć formułę działania w tych warunkach. Inna

sprawa, czy w ogóle było to możliwe, czy z tego tortu, którym podzieliły się endecja i partie socjalistyczne, można było jeszcze uszczknąć coś dla siebie.

Ogromne zagęszczenie doniosłych wydarzeń politycznych, umasowienie polityki (o którym już mówiliśmy), a także niezwykłe zróżnicowanie walk i konfliktów – wszystko to sprawiło, że rok 1905 przyniósł też ogromne zmiany w sferze kultury politycznej. Które z nich można byłoby uznać za najważniejsze i jak one wyglądają w odniesieniu do 1918 roku i pierwszych lat niepodległej Polski?

Na pewno brutalizacja polityki. Życie polityczne przeniosło się z salonów, redakcji gazet i kameralnych zebrań dyskusyjnych na ulicę. Często zresztą bardzo gorącą jeśli chodzi o emocje i nastroje. To musiało pociągnąć za sobą oczywiste zmiany w sposobie uprawiania polityki.

Zmiany te w 1905 roku miały charakter w dużej mierze postępowy, ale po listopadzie 1918 roku sytuacja gospodarczo– polityczna ułatwiła penetrację społeczeństwa przez anachroniczne ruchy i idee. Przyczyną była głęboka depresja, w której pogrążyła się polska gospodarka po I wojnie światowej. Zabór pruski był w najlepszej kondycji, ale z wyjątkiem Górnego Śląska były to głównie tereny rolnicze. Zabór austriacki był zacofany i biedny. Rząd w Wiedniu nie miał w zwyczaju stymulować rozwoju przez duże inwestycje, pozostawiał to raczej w rękach inicjatywy prywatnej, co w Galicji nie przyniosło dobrych efektów. Natomiast Królestwo Polskie posiadało potężny jak na tamte czasy przemysł, pracujący zresztą, jak pisała Róża Luksemburg, głównie na potrzeby rynków rosyjskich. Kiedy rynki te zostały stracone, natychmiast odczuły to inne ważne gałęzie przemysłu, jak włókiennictwo czy przemysł maszynowy. I właśnie ten kryzys powojenny, a później jeszcze ten z początku lat 30., sprzyjały szerzeniu się różnych anachronicznych ruchów, opartych zazwyczaj na lęku i bazujących na najprostszych odru-

chach. Złe czasy nie sprzyjają zazwyczaj podnoszeniu moralności społeczeństwa i poprawianiu standardu życia publicznego.

Niepodległa Polska wiele rewolucji zawdzięczała.
Tak, zdecydowanie, pod wieloma względami. Wydaje mi się, że rewolucja 1905 roku w jakimś sensie przygotowała społeczeństwo do powstania niepodległego państwa polskiego. Państwa, podkreślmy to, demokratycznego i pod tym względem będącego przeciwieństwem caratu, przeciwko któremu w 1905 roku tak masowo wystąpiono. Oczywiście wtedy nikt tak tego nie postrzegał. Kto mógł przypuszczać, że za niespełna dekadę wybuchnie wojna, w której naprzeciwko siebie staną zaborcy i… wszyscy trzej poniosą klęskę? Zaczęła się jednak kształtować, i to w przyspieszonym tempie, kultura polityczna, która później pomagała tworzyć infrastrukturę polityczną niepodległej Polski. To wówczas narodziły się i umocniły w Królestwie masowe ruchy społeczne, na których bazie powstaną później ogólnopolskie partie polityczne. Pojawiła się też grupa liderów politycznych, zarówno na najwyższym szczeblu, jak i tych lokalnych, w poszczególnych ośrodkach. Co równie ważne, dopiero po powołaniu Dumy (na mocy manifestu październikowego) Polacy zamieszkujący największy zabór – rosyjski – mieli okazję znaleźć się w parlamencie. W zasadzie pseudoparlamencie. Ale jednak była to ważna lekcja, zarówno dla tych wybranych, jak i wybierających. W innych zaborach, jak wiemy, było pod tym względem lepiej – w parlamencie wiedeńskim Polacy niejednokrotnie odgrywali ważne role, w berlińskim już może mniej, ale ich prawa do pełnienia mandatów nikt nie kwestionował. Wydaje się więc, że do międzywojennego parlamentaryzmu, do wyborów 1919 roku, zabór rosyjski bez rewolucji i jej owoców nie byłby po prostu przygotowany. Musimy sobie uzmysłowić, że od końca rewolucji do powstania niepodległej Polski, jak by nie liczyć, upłynęło tylko kilkanaście lat. Często nie docenia się ogromnego znaczenia

tamtych wydarzeń. Jeśli szuka się genezy II Rzeczypospolitej, to po prostu nie można przejść do porządku dziennego nad rewolucją 1905 roku. W Polsce międzywojennej te sprawy były ciągle przypominane. Spory z okresu rewolucji wcale nie wygasły, wciąż dyskutowano, i to bardzo zażarcie, nad postawą i wyborami poszczególnych osób i grup w gorących dniach 1905 roku.

Jedną z najbardziej przenikliwych obserwatorek rewolucji 1905 roku była bez wątpienia Róża Luksemburg. Jej publicystyka pochodząca z tamtego okresu, a jest to pokaźna spuścizna, do dziś zachowuje świeżość i jest znakomitym komentarzem, który warto czytać równolegle z pracami współczesnych historyków. Gdzie była Róża Luksemburg w 1905 roku? I, co ważniejsze, jak doświadczenia tej rewolucji wpłynęły na jej stanowiska i wybory polityczne?

To bardzo dobre pytanie. Przede wszystkim Róża Luksemburg była urodzoną rewolucjonistką. Zawsze niepokorna, zawsze skora do działania, pełna energii i werwy, której mogłaby jej pozazdrościć większość ówczesnych przywódców europejskich partii socjaldemokratycznych. Na wieść o wybuchu rewolucji zaczęła się starać o możliwość powrotu do Królestwa, przebywała bowiem wtedy w Niemczech. Ostatecznie na wiadomość o grudniowym powstaniu w Moskwie przyjechała z fałszywym paszportem do Warszawy, uważała bowiem, że to może być początek końca caratu. Od razu włączyła się też w działalność organizacji SDKPiL. Nie trwało to jednak długo, wkrótce Ochrana trafiła na trop Luksemburg i aresztowała ją w jej pokoju hotelowym. Stało się tak, mimo że działaczka była dobrze zakonspirowana i podjęto wszelkie możliwe środki bezpieczeństwa. Niestety, wśród członków kierownictwa warszawskiej SDKPiL był agent Ochrany, który zadenuncjował Luksemburg. Całą tę sprawę, zresztą bardzo powikłaną, opisałem w artykule *Ostatni pobyt Róży Luksemburg w Warszawie*[15]. Na

szczęście obyło się bez poważnych konsekwencji i w schyłkowej fazie rewolucji Róża Luksemburg wróciła do Niemiec. Doświadczenia rewolucji odcisnęły jednak silne piętno na jej twórczości. Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że jako jedna z pierwszych dostrzegła ogromny potencjał tego ruchu, który z czasem ogarnął całe Cesarstwo. Tym, co robiło na niej największe wrażenie, były spontaniczne wystąpienia klasy robotniczej, ich zasięg, entuzjazm ich uczestników i okazywany przez nich, jak się wtedy mówiło, instynkt klasowy. Doświadczenia 1905 roku pokazały, że proletariatu nie trzeba wcale organizować i brać za wszelką cenę w karby żelaznej dyscypliny. Według Róży Luksemburg groziło to zawsze jakąś dyktaturą, wypaczeniem oddolnego, autentycznego ruchu. W 1905 roku widać było, że partia zazwyczaj podąża za zaangażowanym w rewolucję proletariatem, a nie odwrotnie. Taka sytuacja wydawała się Luksemburg optymalna: w walce to robotnik sam decydował o tym, czego żądać, jakie formy powinno przyjąć jego działanie, jakich powinien znaleźć sojuszników. Róża Luksemburg w dużym stopniu przeniosła doświadczenia zdobyte na polskim i rosyjskim gruncie do wielkiej debaty toczonej w łonie niemieckiej socjaldemokracji, najpotężniejszej wówczas partii robotniczej w Europie.

CIĘŻKO I Z MOZOŁEM ZDOBYWAŁ ABSOLUTYZM SWOJE „ZWYCIĘSTWO" [...] ŁÓDŹ BYŁA OGNISKIEM NIEPRZERWANYCH DEMONSTRACJI, STRAJKÓW POWSZECHNYCH, STARĆ Z ŻOŁDACTWEM – PRZEZ PIĘĆ DNI W ŁODZI WRZAŁA NIEPRZERWANIE WALKA. „PRAWA" I BEZPRAWIA ABSOLUTYZMU, JARZMO KAPITAŁU BYŁY STRATOWANE, ZMIECIONE, MASA ROBOTNICZA ROZTOCZYŁA NAD MIASTEM SWOJĄ BURZLIWĄ, FALUJĄCĄ, JAK MORZE, GROŹNĄ POTĘGĘ – W ŁODZI PRZEZ PIĘĆ DNI PANIĄ WSZECHWŁADNĄ BYŁA REWOLUCJA!

Róża Luksemburg

Carat się chwiał, tysiące robotników manifestowały pod czerwonymi sztandarami na ulicach. Czy nie pojawiła się wtedy pokusa, żeby podjąć rozważania, jak będzie wyglądało przyszłe społeczeństwo socjalistyczne?

Róża Luksemburg nigdy nie próbowała przewidywać, jak będzie wyglądało społeczeństwo przyszłości. W jej licznych dziełach nie znajdziemy ani jednej utopii społecznej. To bardzo ciekawe, bo wielu socjalistów, czy w ogóle myślicieli społecznych, tworzyło pewne projekcje przyszłego ładu. W 1905 roku Róży Luksemburg chodziło natomiast o zupełnie inne sprawy. Przede wszystkim zastanawiała się, co zrobić, żeby przeprowadzić demokratyzację Rosji; co zrobić, żeby robotnicy mogli mieć swoich reprezentantów w samorządzie i w parlamencie i własnymi głosami forsować postępowe zmiany prawne. Pomysły, jak walczyć o zupełnie nowy ład, pojawiają się w myśli Róży Luksemburg i jej najbliższych towarzyszy dopiero w latach 1917-1918. Ale to też nie miał być komunizm w takiej wersji, jaką zaserwowali Rosji bolszewicy. To żadna tajemnica – powszechnie dostępne są jej ówczesne prace, pod wieloma względami bardzo krytyczne wobec zmian zachodzących pod rządami bolszewików.

Wspominaliśmy już o tym, że na doświadczenie rewolucji 1 905 roku Róża Luksemburg powoływała się podczas ówczesnych dyskusji toczonych w łonie zachodniej socjaldemokracji. Tym, co stanowiło oś jej rozważań, była analiza relacji pomiędzy partią polityczną a zaangażowanymi w rewolucję masami społecznymi. Co było w tych jej dywagacjach takiego wyjątkowego, że jej teksty z tamtego okresu wciąż

uważane są przez wielu badaczy za inspirujące i zaskakująco aktualne?
Róża Luksemburg uważała, że partie są na usługach robotników, że powinny służyć im pomocą, opisywać i wyjaśniać sytuację, nie powinny jednak aspirować do całkowitego zagarnięcia przewodnictwa w ruchu. Dla niej największą wartość miało to, co spontaniczne, oddolne i niepodporządkowane ściśle dyrektywom jakichkolwiek partyjnych instancji. Spontaniczność dawała gwarancję autentyczności ruchu i jego, powiedzmy, etyczności. Jeśli ruch jest rzeczywiście spontaniczny, to znaczy, że przywódcy czy działacze partyjni nim nie manipulują. Wizja kierowania rewolucją była jej całkowicie obca. Podkreślam, całkowicie obca. Przebieg wydarzeń w latach 1905-1907 w Królestwie i w Rosji umocnił poglądy Róży Luksemburg. Na gorąco, jeszcze w Finlandii (tamtędy bowiem wracała do Niemiec), napisała dużą i ważną pracę o strajku masowym i związkach zawodowych[16]. Przyjechała z tym materiałem do Niemiec i – w zasadzie to właśnie za jej sprawą – rozpoczęła się w łonie niemieckiej socjaldemokracji wielka debata o taktyce i roli strajków masowych jako oręża w rękach klasy robotniczej.

Gdyby teraz, ponad sto lat po rewolucji, przyszło panu odpowiedzieć na pytanie widniejące w tytule książki[17], którą wspólnie z profesorem Kalabińskim wydał pan przed laty, to co by pan wybrał? Czwarte powstanie czy pierwszą rewolucję?
Myślę, że zostawiłbym to samo. To niezwykle trudna kwestia. Wydarzenia lat 1905-1907 rozgrywały się na tak wielu planach, przybierały tak różne formy, że jakiekolwiek etykietowanie tego ruchu i ujęcie go w jakieś sztywne ramy jest w zasadzie niemożliwe. Jeśli rewolucja, to… przede wszystkim nieudana. Nie osiągnięto bowiem podstawowego celu rewolucji – nie obalono dotychczas istniejącego porządku. Mocno nim wstrząśnięto, zmuszono do reform, ale on cały czas trwał. Dodać zresztą trzeba, że w 1905 roku nawet naj-

bardziej radykalni działacze nie myśleli o rewolucji socjalistycznej. Celem, który wysuwała lewica, była demokratyzacja Rosji, a tym samym demokratyzacja Królestwa Polskiego i uczynienie go nowoczesnym organizmem politycznym. Wtedy w ogóle nie było mowy o przewrocie społecznym, chodziło tylko (a może aż) o to, żeby sytuację robotników uczynić znośną, podobną do tej, jaka była ich udziałem w krajach Zachodniej Europy. I o tym trzeba pamiętać. Dopiero ponad dekadę później, kiedy zaczęła się rewolucja rosyjska, a po niej spontaniczna rewolucja niemiecka, także na ziemiach polskich pojawiły się na szerszą skalę pomysły radykalnego przewrotu społecznego i budowy ustroju społecznej sprawiedliwości, nazywanego coraz powszechniej, za rosyjskim przykładem, komunizmem. Te dwa okresy trzeba zawsze wyraźnie oddzielać. Żądania wysuwane w obydwu przypadkach znacznie się różniły.

Czy może pan na zakończenie w kilku zwięzłych zdaniach ocenić znaczenie rewolucji 1905 roku w historii Polski?

Cóż, to znaczenie jest po prostu ogromne. Rok 1905 w największym skrócie jest początkiem nowoczesnej polityki w Królestwie Polskim oraz przygotowaniem społeczeństwa do życia w państwie demokratycznym, jakim od listopada 1918 roku była niepodległa Polska. Z demokracją w tym państwie, zwłaszcza po przejęciu władzy przez obóz Piłsudskiego w 1926 roku, bywało różnie, niemniej jednak przywiązanie do pewnych form społecznego współżycia, zapoczątkowane właśnie w 1905 roku, było widoczne nawet wtedy. Pewnie doświadczenia rewolucji miały wpływ i na to, że międzywojenny polski autorytaryzm był na tle innych państw pod wieloma względami dość miękki. Oczywiście to bardzo względne, bo działy się różne, często haniebne rzeczy, ale nie posunięto się do całkowitego demontażu wielu zdobyczy wolnościowych, które swoją genezą sięgały właśnie 1905 roku.

Myślę, że dzisiaj naszym obowiązkiem jest przypominanie ludzi z tamtych lat, ludzi, którzy często nadawali ton tym niezwykłym wydarzeniom. Za mojej młodości, zaraz po wojnie, Żeromski wciąż był dla nas, wówczas gimnazjalistów, pisarzem, którego się chłonęło. Czytało się go tak, by nic nie uronić z jego słów. A kto dziś czyta Żeromskiego? Kto pamięta dziś o Okrzei? Montwiłł-Mireckim? Albo, z drugiej strony, o Marchlewskim, Krzywickim i wielu, wielu innych? Powinniśmy dążyć do zmiany tej sytuacji. Naszym obowiązkiem jest przypominanie o rewolucji i jej bohaterach – bez tego trudno nam będzie zrozumieć skomplikowaną historię Polski w XX wieku.

Warszawa, maj 2011

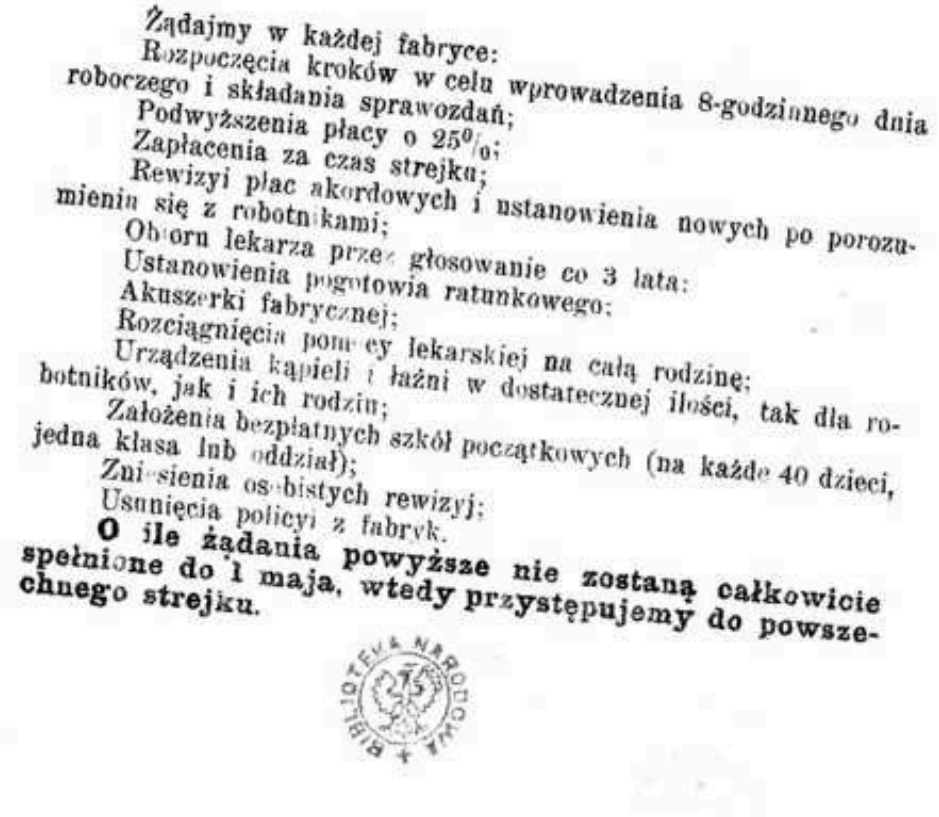

Żądajmy w każdej fabryce:
Rozpoczęcia kroków w celu wprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego i składania sprawozdań;
Podwyższenia płacy o 25%;
Zapłacenia za czas strejku;
Rewizyi płac akordowych i ustanowienia nowych po porozumieniu się z robotnikami;
Obioru lekarza przez głosowanie co 3 lata;
Ustanowienia pogotowia ratunkowego;
Akuszerki fabrycznej;
Rozciągnięcia pomocy lekarskiej na całą rodzinę;
Urządzenia kąpieli i łaźni w dostatecznej ilości, tak dla robotników, jak i ich rodzin;
Założenia bezpłatnych szkół początkowych (na każde 40 dzieci, jedna klasa lub oddział);
Zniesienia osobistych rewizyj;
Usunięcia policyi z fabryk.
O ile żądania powyższe nie zostaną całkowicie spełnione do 1 maja, wtedy przystępujemy do powszechnego strejku.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Ze zbiorów Biblioteki Narodowej

Z Robertem Blobaumem rozmawiają Wiktor Marzec i Kamil Piskała

ROK 1905 TO POCZĄTEK NOWOCZESNEJ POLITYKI

Kilkanaście lat temu napisał pan książkę o rewolucji 1905 roku w Polsce[18]. Co jest w tych wydarzeniach tak interesującego dla amerykańskiego badacza, że zdecydował się pan poświęcić kilka lat na prowadzenie badań i przedstawienie ich wyników w obszernej książce?

Zaczynałem w zasadzie od historii Rosji. Początkowo interesowałem się rosyjską lewicą, zwłaszcza ruchem socjaldemokratycznym. Jednak im więcej czytałem o rosyjskiej lewicy, tym bardziej zdawałem sobie sprawę, że Polacy odgrywali w sporach rosyjskich socjaldemokratów bardzo ważną rolę. W ten sposób przeszedłem płynnie do badań nad postacią Feliksa Dzierżyńskiego, znanego wówczas jako towarzysz Józef. Im dłużej zajmowałem się Dzierżyńskim, tym wyraźniej widziałem, że procesy rewolucyjne na ziemiach polskich w 1905 roku były pod wieloma względami znacznie bardziej zaawansowane i radykalne niż w samej Rosji. Dynamika rewolucji wydała mi się niezwykle ciekawa, dużo ciekawsza niż w przypadku Petersburga czy Moskwy. Rozpocząłem więc od analizy perspektywy rosyjskiej, a potem w swych badaniach nad ruchem socjaldemokratycznym „szedłem na zachód”

Z jakim odbiorem spotkała się pańska książka w Stanach Zjednoczonych i w Polsce?

W Stanach Zjednoczonych była to pierwsza prawdziwa próba opowiedzenia historii społecznej Polski. Dzieje Polski były tam wcześniej opisywane głównie przez emigrantów i prezentowały klasyczną narrację polityczno-narodową. Rewolucja 1905 roku w Polsce była tematem zupełnie nieznanym, nie powstała żadna praca próbująca ująć w syntetyczny sposób całość tych wydarzeń. W Polsce sytuacja była trochę inna, napisano z pewnością kilka dobrych prac, mam na myśli wyniki badań Władysława Karwackiego czy Anny Żarnowskiej. Są to prace ukazujące szerszą perspektywę, tło kulturowe, społeczne i polityczne. Jednak większość opracowań 1905 roku jest zabarwiona perspektywą ideologiczną PRL. Moja praca miała się sytuować pomiędzy dwoma dominującymi dyskursami – narodowym i peerelowskim – czy też w kontraście z nimi. Nie miałem więc poczucia, że działam w próżni, chociaż, przynajmniej po angielsku, nie było żadnej znaczącej próby kompleksowego ujęcia tematu.

Ciekawe, że jedynym śladem polskiej dyskusji o pańskiej książce jest przypis do tekstu Anny Żarnowskiej w jednej z książek pokonferencyjnych na temat rewolucji[19]. Nie ma prawie żadnych recenzji w czasopismach naukowych.

Miała być recenzja w „Dziejach Najnowszych”, napisana przez jednego z doktorantów Żarnowskiej, ale nie wiem, czy w końcu się ukazała. Pewien problem stanowił na pewno język – nie było jeszcze wtedy w Polsce zbyt wielu historyków posługujących się swobodnie angielskim. Dlatego dyskusja zorganizowana na Uniwersytecie Warszawskim po ukazaniu się mojej książki również musiała toczyć się po polsku. Starałem się w niej stawić czoła krytykom, choć nie było mi łatwo… Myślę, że bariera językowa to jeden z głównych powodów małego oddźwięku książki. Podjęto co

prawda pewne próby wydania książki w języku polskim, ale z różnych przyczyn zakończyły się one niepowodzeniem.

W swojej analizie podejmuje pan próbę naszkicowania szerszego horyzontu politycznego rewolucji. Stawia pan tezę dotyczącą mobilizacji mas i twierdzi, że początku polityki masowej w nowoczesnym sensie należy szukać właśnie w czasie rewolucji. Jak zatem wyglądało życie polityczne przed rewolucją? Jakie były główne grupy interesu, polityczni aktorzy i główne problemy obecne w dyskusjach i w życiu publicznym? Przecież dopiero na tym tle można uchwycić sens ogromnych przemian, które przyniosła rewolucja.

W przededniu rewolucji 1905 roku kształtują się w Królestwie Polskim masowe ruchy społeczne. Z początku są to raczej różne rodzaje ruchów ideologicznych, grupy inteligencji. Można też zaobserwować powstawanie pierwszych, dość jeszcze nielicznych organizacji partyjnych, które jednak na razie były dość płynne. Wiemy bowiem, że zdarzali się wówczas nacjonaliści, którzy dołączali do PPS, niekiedy też socjaliści przechodzili do endecji. Można było jeszcze wtedy dostrzec, że różne formacje ideowe wywodzące się z lat 80. XIX wieku posiadają wspólne korzenie, chociaż odrzucono już pozytywistyczny sposób myślenia o społecznej i politycznej rzeczywistości Królestwa Polskiego. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu ruchy te były skrystalizowane przed 1905 rokiem. Zapewne bardziej rozwinięta była organizacja endecji niż ruchu socjalistycznego. W wyniku rewolucji w obu przypadkach doszło do zmian w ideologii tych ruchów, spowodowanej szybko wzrastającą liczbą nowych członków i zmianą składu społecznego tych stronnictw.

Jakie mógłby pan wskazać podobieństwa i różnice między rewolucją na ziemiach polskich i wydarzeniami w Rosji?
Różnice są rzeczywiście poważne. Przede wszystkim różny był poziom radykalizacji robotników – zdecydowanie wyższy w Królestwie Polskim. Kręgosłup ruchu robotniczego w Rosji w 1905 roku tworzyli głównie pracownicy kolei. To oni w październiku 1905 roku rozpoczęli protest, który miał przerodzić się z czasem w strajk generalny i który doprowadził do ogłoszenia manifestu październikowego. Była to grupa na swój sposób konserwatywna, ale też elitarna. Z pewnością był to inny proletariat niż ten pracujący choćby w łódzkim przemyśle włókienniczym. To był też zupełnie inny rodzaj niezadowolenia i buntu. Robotnicy byli zresztą w Królestwie Polskim znacznie istotniejszym czynnikiem rewolucji niż w pozostałych częściach Cesarstwa Rosyjskiego, gdzie kontekst rewolucji można byłoby częściowo porównać do tego, co kiedyś nazywano rewolucją liberalno-burżuazyjną. W Królestwie ruch robotniczy był dużo bardziej radykalny. Ciekawym pytaniem jest, dlaczego tak właśnie się działo i jak istotną rolę w tej radykalizacji odegrały impulsy narodowe.

No właśnie, w przebiegu rewolucji można zaobserwować swoiste stapianie się czy przeplatanie postulatów narodowych i żądań socjalnych. Ich wzajemne relacje kształtują bardzo ciekawą dynamikę oporu, który z początku jest dosyć nieokreślony, ale z czasem ulega pewnej konkretyzacji. Jak moglibyśmy opisać dynamikę ówczesnej walki politycznej, od pierwszych aktów buntu aż do wypalenia się rewolucji?
W styczniu 1905 roku miała miejsce bezprecedensowa mobilizacja robotników. Nie powiedziałbym, że była ona całkiem spontaniczna, to nie byłoby precyzyjne, choć niewątpliwie była samoistna i żywiołowa. Był to bowiem proces zupełnie inny niż mobilizacja proletariatu pod koniec tego roku czy

jeszcze później, kiedy partie polityczne odgrywały już znacznie większą rolę. W styczniu 1905 roku były one natomiast prawie nieobecne. Pierwsze bunty, pierwsze masowe wystąpienia, z pewnością miały liderów, przeważnie wiemy nawet, jak się nazywali. Wystarczy sprawdzić w rosyjskich rejestrach policyjnych, kto został aresztowany. Z pewnością te wydarzenia nie przebiegały bez przywództwa, a partie polityczne i konflikty między nimi miały spory udział w radykalizacji nastrojów. Nie wiem, czy wskazanie na wielość tożsamości, relacje między postulatami socjalnymi i narodowymi, wyjaśnia tę radykalizację, ale z pewnością pozwala omówić rodzaj płynności ruchów politycznych i zmienną dynamikę w ich obrębie. Pytanie, kiedy rewolucja uległa wypaleniu, to bardzo zajmująca kwestia. Moim zdaniem w Rosji nastąpiło to znacznie wcześniej niż w Królestwie Polskim.

W trakcie walk ekonomicznych i politycznych powstały pewne instytucje polityczne, począwszy od komitetów fabrycznych, które negocjowały warunki zatrudnienia, przez komórki partyjne w fabrykach, na kierownictwach organizacji partyjnej w danym ośrodku kończąc. Porozmawiajmy o rozwoju tych różnorodnych instytucji politycznych i zalążkach czegoś, co dziś określilibyśmy mianem społeczeństwa obywatelskiego.

Oprócz komitetów partyjnych, czy to lokalnych, czy też działających w szerszej skali, warto przyjrzeć się też związkom zawodowym. Gdy analizuje się ich rozwój, można dostrzec, że paradoksalnie apogeum rewolucji to nie rok 1905, ale połowa 1906 roku, kiedy skala rozwoju związków jest największa. Świetnym przykładem jest Łódź. Ówczesny poziom uzwiązkowienia robotników robi duże wrażenie. Takiej skali zaangażowania w związki próżno szukać w wielu krajach Europy Zachodniej! To związki zawodowe osiągnęły największe sukcesy. Zresztą ich paleta ideowa była bardzo zróżnicowana, obejmowała bowiem liczne apolityczne

związki sympatyzujące z endecją, radykalne i upartyjnione związki SDKPiL oraz lewicowe, ale odrzucające oficjalny szyld partyjny organizacje związkowe powiązane z PPS i Bundem. Co ciekawe, często rezygnowano z oficjalnej przynależności partyjnej. W obrębie reguł gry narzucanych przez reżim carski, bardzo restrykcyjnych wobec osób zaangażowanych w działalność nielegalnych partii politycznych, najważniejszymi instytucjami politycznymi wśród robotników stawały się związki zawodowe, dające pod przykrywką organizacji pracowniczej możliwość prowadzenia działalności czysto politycznej.

W swych badaniach nad rewolucją zwrócił pan uwagę na rolę Kościoła katolickiego[20]. To temat niemal zupełnie pomijany w polskiej literaturze…
Być może Kościół był nietykalny (śmiech).

Jak ważnym aktorem rewolucji 1905 roku był Kościół? Czy w łonie polskiego Kościoła podejmowano dyskusje nad sprawami społecznymi?
Sprawy społeczne nie były wtedy, z różnych powodów, przedmiotem refleksji Kościoła i całego rzymskiego katolicyzmu. Nie prowadzono żadnej poważnej dyskusji o encyklice *Rerum novarum* czy kwestii katolickiego podejścia do zagadnień społecznych. Gdy nadeszła rewolucja, Kościół był zupełnie nieprzygotowany, zarówno organizacyjnie, jak i intelektualnie, by odpowiedzieć na rzucone przez rzeczywistość wyzwanie. Jedyną reakcją, do której zdolni byli przedstawiciele hierarchii kościelnej, było proste odrzucenie, negacja. Należałoby postawić pytanie nie o to, czy Kościół miał wpływ na rewolucję, ale czy rewolucja miała wpływ na Kościół. Myślę, że tak. Rewolucja otworzyła Kościołowi przestrzeń, by wykształcił rodzaj dyskursu o kwestiach społecznych, dyskursu zupełnie innego niż ten sprzed rewolucji. W całym Cesarstwie Rosyjskim rewolucja przyniosła jeśli nie pełną wolność prasy, to prasę choć częściowo wolną. Kościół

skorzystał z tego, żeby nieść swoje przesłanie i szerzyć własną propagandę. W tym sensie wkroczył w świat nowoczesny. Przed 1905 rokiem Kościół w Polsce był raczej oddalony od nowoczesnego świata. Po rewolucji uległo to zmianie. Część interesującej książki Briana Portera *Faith and Fatherland*[21] poświęcona jest temu, w jaki sposób Kościół zmienił się z tradycyjnej instytucji odrzucającej wszystko, co wiązało się z nowoczesnością, w aktora, który aktywnie uczestniczy i rywalizuje w nowoczesnym świecie politycznym. Z pewnością to właśnie rewolucja 1905 roku była głównym czynnikiem tej zmiany. W tym więc sensie Kościół na swój sposób zyskał na rewolucji.

Gwałtowne wtargnięcie politycznej nowoczesności w rzeczywistość Kościoła zmusiło go, by stawił jej czoła.

Nie tylko stawił jej czoła, ale także by podjął próbę utrwalenia swojej obecności w świecie nowoczesnej polityki i wykorzystał wiele metod działania typowych dla nowoczesnej organizacji politycznej. Nie można oczywiście powiedzieć, że stało się to z dnia na dzień, że Kościół w 1907 roku był silniejszy niż w 1903 roku. Z czasem jednak owa zmiana zaczęła przynosić efekty, i już w 1914 roku był on znacznie potężniejszy, właśnie dzięki wykorzystaniu mechanizmów polityki masowej. A te narzędzia, podkreślam jeszcze raz, pojawiły się w orbicie Kościoła właśnie dzięki wydarzeniom rewolucji.

Tę zmianę najlepiej chyba widać w stosunku Kościoła do działalności endecji na wsi. Jak zmienił się stosunek kleru do polityki endecji w czasie rewolucji?

Tak, tutaj ta zmiana jest rzeczywiście widoczna. Nie wiem, w jakim stopniu stało się to akurat w okresie rewolucji, a w jakim już po jej zakończeniu, ale z pewnością Kościół przed 1905 rokiem w wielu przypadkach traktował endecję niemal jak ruch pogański.

Dziś trudno to sobie wyobrazić!
Początkowo endecja funkcjonowała w kontekście świeckim. Zdaniem endeków, jeśli Kościół w Polsce miał przetrwać, to powinien stać się instytucją narodową. W trakcie rewolucji narodowa demokracja zdecydowanie zmierzała w stronę katolicyzmu. W jakim stopniu było to motywowane instrumentalnie, w jakim zaś emocjonalnie i ideowo, to osobna kwestia. Myślę, że Kościół wkraczający w nowoczesny świat polityczny musiał zidentyfikować się z nacjonalizmem. Wybór w 1905 roku rozpościerał się między nacjonalizmem a socjalizmem, nic więc dziwnego, że Kościół wybrał ten pierwszy. Byli w Kościele nieliczni bardziej radykalni myśliciele, którzy mogli dostrzegać w socjalizmie chrześcijańskie przesłanie, ale do 1907 czy 1908 roku głosy te zostały wyciszone. Nacjonalizm zaś jako opcja, z którą Kościół mógł się identyfikować, żeby wejść w nowoczesny świat polityczny, stał się powszechnie akceptowany.

Innym problemem związanym z aliansem nacjonalizmu z katolicyzmem był z pewnością antysemityzm. Jest w tym pewna ironia, słabo widoczna, gdy patrzy się na rewolucję z lewicowej perspektywy. Otóż lewica widziała w rewolucji nadzieję na zgodną współpracę robotników różnych nacji i religii w imię wspólnego interesu. Tymczasem podczas rewolucji doszło do pogłębienia podziałów, stały się one znacznie bardziej wyraźne i trwałe, a perspektywa współpracy zdała się wyraźnie znikać. To właśnie w 1905 roku pojawił się antysemityzm jako element ideologii politycznej i narzędzie w rękach określonych ugrupowań. Pod tym względem, jak sądzę, Polska i Rosja specjalnie się nie różniły.

Czy można więc powiedzieć, że tożsamość scalająca polskość i katolicyzm ma swoje źródła właśnie w tym okresie, i że rewolucja jawi się jako istotny czynnik, który ją uformował?
Tak, zgodziłbym się z taką tezą. Będzie to także widoczne, gdy przeanalizujemy, jak bardzo umocniła się endecja po re-

wolucji. U progu wojny w 1914 roku endecja była potężna, była hegemonem w polskim życiu politycznym. To fakt, którego niepodobna było przewidzieć nawet w 1907 roku. Za miarę poparcia społecznego dla tej formacji politycznej można uznać to, że Warszawa, ponad podziałami klasowymi, poparła rosyjskie dążenia wojenne, a trzy tysiące ochotników, pochodzących głównie z polskiej inteligencji i klasy robotniczej, poszło do punktów rekrutacyjnych, by wstąpić do armii rosyjskiej. Gdy organizowano kwesty na rzecz wojska, wsparcia udzielały nie tylko elity, ale również robotnicy dorzucali swoje kopiejki. To zdumiewające, jak z wydarzeń rewolucyjnych wyłoniła się endecja o takiej sile, liczebności i poparciu. Do 1914 roku małżeństwo nacjonalizmu z katolicyzmem zostało potwierdzone przy ołtarzu, skonsumowane i w następnych latach miało trwać z korzyścią dla obu stron.

Wróćmy jeszcze do kwestii antysemityzmu. Jest to czas powstawania zarówno nowoczesnego antysemityzmu jako zjawiska społecznego, zastępującego przednowoczesny antyjudaizm, jak i włączenia kwestii antysemityzmu do dyskursu społecznego. Z jednej strony mamy agitatorów socjalistycznych, którzy zaczynają otwarcie mówić o zwalczaniu antysemityzmu i jednoczeniu się klasy robotniczej we wspólnej walce, a z drugiej postulaty endecji zawierające silne treści antysemickie.

Problem współżycia różnych nacji nie jest nowy, jednak na początku XX wieku niektóre problemy wyraźnie nabrzmiały: ekonomiczna rywalizacja podsycana przez nowoczesny kapitalizm i walka o miejsce w powstającej klasie średniej. Dlatego dużo miejsca zajmowały w dyskursie społecznym dobra i zasoby; dotyczy to zwłaszcza Warszawy. Stawiano pytania o to, jaki był udział Żydów w życiu gospodarczym, jak duży był ich majątek w porównaniu z majątkami Polaków. Pojawiły się określenia: „nasz handel”, „ich handel” i tym podobne. Narodziny nowoczesnego antysemityzmu mają związek z ry-

walizacją ekonomiczną i zmianami niesionymi przez nowoczesny kapitalizm, a także z towarzyszącą im zmianą społeczną. Równocześnie w wyniku rewolucji i pojawienia się pewnych nowych politycznych możliwości nasiliła się rywalizacja polityczna. Do czasu wyborów do Dumy w 1912 roku coraz częściej zadawano pytanie, czy Warszawa jest polskim miastem, czy żydowskim. A była w tym czasie i takim, i takim. Rywalizacja ekonomiczna nałożyła się na walkę polityczną.

Przełom XIX i XX wieku to czas formowania nowoczesnej polskiej tożsamości narodowej. Czas, w którym zarówno robotnicy, jak i chłopi zaczynają określać siebie mianem Polaków, podczas gdy wcześniej często stwierdzali, że są „stąd". Słowem, jest to czas tworzenia się nowoczesnego narodu. Negatywne zewnętrze, wróg, który jako obcy pomaga scalić własną jedność, odgrywa ważną rolę w tworzeniu spójnej tożsamości heterogenicznych grup. Taką grupą niewątpliwie było społeczeństwo polskie u progu XX wieku. Być może polska tożsamość jest w pewien sposób oparta na antysemityzmie. Zgodziłbym się z tą hipotezą. Nie jest tak, że każda tożsamość narodowa jest oparta na antysemityzmie, ale każda jest do pewnego stopnia oparta na wykluczeniu Innego. Nie jest oparta na tym, kim się jest, ale kim się jest wobec Innego czy też kim się wobec niego nie jest. Dla Czechów to mogą być Niemcy i Żydzi, dla Chorwatów – Węgrzy. Dla Polaków, bardziej niż Niemcy czy Rosjanie, byli to Żydzi.

Czy czynnik ten odgrywa większą rolę, gdy społeczeństwo dzielą silne antagonizmy klasowe? Gdy niewiele łączy poszczególne grupy lub przestrzenie społeczne?

Oczywiście, wtedy owo negatywne zewnętrze jest szczególnie istotne. Choć nie wiadomo do końca, kiedy tak naprawdę tego rodzaju polityka tożsamości dochodzi do głosu. I dzisiaj nie zastanawiamy się w życiu codziennym, do

jakiej grupy należymy, a tym bardziej czy jesteśmy grupą heterogeniczną, czy amorficzną. Tak dzieje się raczej w czasach kryzysu.

Rewolucja to specyficzny czas, kiedy ludzie bez doświadczenia politycznego wkraczają na arenę polityki. Być może to właśnie był taki czas kryzysu, gdy kwestie tożsamości stały się przedmiotem codziennego doświadczenia różnych sfer społecznych. Gdy robotnik przybywał ze wsi do miasta, nie miał określonej tożsamości politycznej, ale musiał podjąć decyzję: czy zaangażować się w ruch nacjonalistyczny, czy stanąć po stronie socjalizmu. Oczywiście działo się to po części spontanicznie i nie zawsze były to decyzje świadome, ale wielość możliwości implikowała konieczność namysłu nad nimi.

Wiemy, że te wybory były płynne. Ktoś, kto w danym momencie identyfikował się z określoną orientacją polityczną, mógł zmieniać stronę w zależności od tego, która siła polityczna lepiej wyrażała jego interesy. Związki zawodowe, które powstały w czasie rewolucji, również cechowała tego rodzaju niestałość, zwłaszcza gdy na przykład władze carskie zdecydowały się zdelegalizować daną organizację i poddać represjom część jej członków. Ludzie porzucali ją, migrowali do innych grup. Inną kwestią, która mnie bardzo interesuje, jest rodzaj rewolucyjnej dekompresji. Polityka tożsamości była niezwykle istotna zwłaszcza po lokaucie łódzkim. Dlaczego zatem tak bardzo straciła na znaczeniu, powiedzmy, w 1910 roku? Czy dlatego, że brakowało jej możliwości wyrazu, czy po prostu ludzie byli zbyt zmęczeni? Wydaje mi się, że szczególnie zajmujące jest także obserwowanie swego rodzaju rozczarowania elitami, które występuje również później w polskiej historii. Nastąpiło swoiste porzucenie sfery politycznej, przybierające choćby formę niegłosowania w wyborach, swoistej odmowy uczestnictwa, która również mogła być wyborem politycznym. Często, gdy

widzimy taki rodzaj wycofania, nazywamy go apatią. Ale to niekoniecznie jest apatia. Przyglądam się temu od jakiegoś czasu, obserwuję rzeczywistość w latach poprzedzających I wojnę światową. Co się stało, gdy Piłsudski przybył na czele strzelców do Kielc w 1914 roku? Nic!

Nic się nie działo. Nie miał żadnego poparcia społecznego, a nawet spotkał się z opozycją. To go zszokowało. Była wojna, powstała niepowtarzalna szansa, aby zawalczyć o sprawę narodową, ale ludzi to nie interesowało. Lata 1906-1907 to inkubator radykalnej, wręcz przepełnionej przemocą polityki tożsamości, a pięć, sześć lat później nie ma nic.

Co spowodowało tę zmianę?

Jeśli porównamy wydarzenia 1905 roku z rewolucjami amerykańską, francuską czy rosyjską, dostrzeżemy rodzaj rewolucyjnej gorączki. To jest wyczerpujące, nie da się utrzymać tego stanu napięcia przez dłuższy czas, po jakimś czasie ludzie są wykończeni. Jeśli ktoś wciąż usiłuje dokonać takiej emocjonalnej mobilizacji i wywołuje społeczną gorączkę, zazwyczaj dochodzi do jakiejś wrogiej reakcji opozycyjnej. To częściowo wyjaśnia, co stało się w Królestwie Polskim po rewolucji 1905 roku.

Walki rewolucyjne wytworzyły rodzaj proletariackiej sfery publicznej, szereg miejsc i aktywności, które dla proletariatu nie były wcześniej dostępne. Jakie jeszcze formy aktywności publicznej pojawiły się w owym czasie?

To kwestia dość dobrze opisana w polskiej literaturze, mam tutaj na myśli głównie prace Władysława Lecha Karwackiego. Dla rewolucji 1905 roku szczególnie ważna i warta podkreślenia jest walka o godność poszczególnych jednostek i nacisk na to, by ta godność była respektowana. Przekłada się to też na powstanie swego rodzaju godności grupowej, co otwiera drogę do tworzenia różnych organizacji kulturalnych. W tych okolicznościach kultura jest jak najbardziej po-

lityczna. Polityczne znaczenie mają więc powstające wtedy biblioteki, czytelnie, koła samokształceniowe.

Czy formy spotkań politycznych, takich jak masówki czy wiece, były dla ówczesnych robotników czymś zupełnie nowym?
Z pewnością wiele form było nowych, dotychczas nieznanych. Ale, co ciekawe, część z nich była oparta na pewnych starszych tradycjach, często wywodzących się z kultury ludowej. Richard Lewis w pracy o robotnikach w 1905 roku[22] pokazuje strajki styczniowe niemal jak rebelię chłopską, nowoczesną żakerię. Grupy robotników chodzą od fabryki do fabryki, i tak tworzy się atmosfera strajku generalnego.

Jest w tym też jakiś rodzaj świątecznej atmosfery.
Tak, a majówki mają coś z karnawału, dlatego też są tak bardzo popularne. Masówki natomiast nie wywodzą się bezpośrednio z kultury proletariackiej, to raczej wpływ inteligenckich agitatorów, którzy stają się liderami politycznymi. To ciekawe, w jakim stopniu to wszystko jest uzależnione od kultury ludowej, przedprzemysłowej przeszłości, a na ile jest to rodzaj wpływów nowoczesności. Może jedną z linii podziału będzie ta, która oddziela majówki od masówek.

Poza walką o indywidualną godność pojawiły się też dążenia do uzyskania głosu politycznego, politycznego uznania. Z czasem, nawet jeśli określone żądania nie były bezpośrednio traktowane jako zasadne, robotnicy uzyskali miejsce w sferze politycznej, ich głos został uznany za głos polityczny, a nie rodzaj „hałasu”.
Zgadzam się. Najwyższą formą organizacji, która wyłoniła się z rewolucji, były związki zawodowe. To one będą się najbardziej liczyć, może nie w rosyjskiej Dumie, ale na tym najniższym poziomie – w fabrykach, w miejscach pracy. Zbiorowe negocjacje to jedna z form zyskania owego głosu poli-

tycznego, uznania prawa do starań o poprawę własnej sytuacji. Entuzjazm robotników dla związków zawodowych zaskoczył zresztą chyba liderów socjalistycznych. Radykalna lewica uważała, że związki odbiorą robotnikom część energii do walki o rewolucyjne cele i nie warto ich popierać, by nie powtórzyć sytuacji z Anglii czy Niemiec.

Czy ten polityczny potencjał rozwinął się w pełni?
Niestety, w tamtych warunkach było to niemożliwe. Carskie represje odegrały tu bardzo dużą rolę. W sytuacji, gdy określona partia usiłuje wykorzystać związek zawodowy jako nośnik agitacji przeciwko reżimowi władzy, autorytarny reżim nie pozwoli działać takiemu związkowi. Tak też działo się w Królestwie Polskim. W jakimś stopniu zatem polityczną odpowiedzialność za represje ponoszą także partie radykalnej lewicy. SDKPiL, PPS– Lewica czy nawet PPS Piłsudskiego były nastawione maksymalistycznie, wcale nie miały zamiaru brać udziału w polityce negocjacji z carskim reżimem.

Czyli sugeruje pan, że radykalizacja walki była politycznym błędem, że można było ją prowadzić w sposób bardziej zrównoważony, a przez to skuteczniejszy?
Myślę, że działała przeciwko interesom robotników, gdy związki nie robiły tego, co powinny. Stało się tak, gdy przestały reprezentować robotników w negocjacjach z zarządem fabryk, a zaczęły być nośnikiem rewolucyjnych haseł.

Czyli pewne procedury zbiorowych negocjacji mogłyby się rozwinąć, a nawet zostać zaakceptowane…
Carski reżim był specyficzny. Jeśli przyjrzymy się stosunkowi robotników do inspekcji fabrycznej, instytucji powołanej przez władze carskie, to widać, że wykazują oni wiele wiary w nią, mają do niej zaufanie. Zwracają się tam ze swoimi skargami i bolączkami. Oczywiście inspekcja była skorumpo-

wana i mało sprawna – charakteryzowały ją te same niedostatki, co każdy dział carskiej administracji. Nie jestem pewien, czy pierwsze strajki (jak często się uważa) były wymierzone bezpośrednio w reżim carski. Jeśli spojrzymy na urzędowe archiwa, zobaczymy, jak poszczególni gubernatorzy, piotrkowski czy warszawski, reagowali na sytuację. Za radą inspektorów fabrycznych próbowali naciskać na właścicieli fabryk, by ci szli na ustępstwa wobec robotników.

Być może po prostu obawiali się przekształcenia tego buntu w walkę polityczną?

Mało który reżim polityczny zgadza się na nieposłuszeństwo. Reżimy polityczne pragną przede wszystkim stabilności. Reprezentanci reżimu naprawdę starali się naciskać na przemysłowców, by negocjowali ze wzburzonymi robotnikami. I to już około grudnia 1904 roku, gdy pojawiły się pierwsze oznaki niepokojów. Spójrzmy na stosunek władzy do polskich chłopów i stosunek chłopów tej władzy. Nie sądzę, by pod koniec tych wydarzeń polscy chłopi byli nastawieni antyrosyjsko. Na pewno, na poziomie lokalnym, kontrola nad nimi była łatwiejsza niż nad miejskimi elitami.

A skąd pochodziła siła robocza w takich miastach przemysłowych jak Łódź? Wydaje mi się, że carat traktował robotników jak chłopów, tyle że pracujących w fabrykach, i kierował się zasadą kupowania spokoju za pewne ograniczone koncesje. Władza była więc gotowa zaakceptować typowo ekonomiczne związki zawodowe.

Ale przecież związki zawodowe przed rewolucją były nielegalne, carat przystał na pewne formy negocjacji zbiorowych dopiero po pierwszych wydarzeniach rewolucyjnych.

To prawda. Carski reżim nie tolerował przed rewolucją jakichkolwiek zrzeszeń, w tym i związków zawodowych. Po 1905 roku taka sytuacja nie była już możliwa do utrzymania. O tym, jak duża zmiana się dokonała, można się przekonać, choćby przeglądając prasę sprzed rewolucji i z okresu porewolucyjnego. To dwa zupełnie różne światy, mam na myśli

zwłaszcza cenzurę. Około 1912 czy 1913 roku w polskiej prasie można było pisać właściwie wszystko, oczywiście poza otwartym nawoływaniem do burzenia porządku społecznego czy obalenia reżimu.

To, rzecz jasna, rodzaj historycznej spekulacji, ale można by przypuszczać, że najkorzystniejszą ścieżką polityczną byłoby przyjęcie carskich koncesji w pierwszym okresie rewolucji, by potem harmonijnie rozwijać dozwolone instytucje polityczne i wzmacniać sferę obywatelską i polityczny kościec społeczeństwa.
W pewnym stopniu tak właśnie się działo aż do wybuchu wojny w 1914 roku. Dlatego myślę, że Królestwo Polskie było właściwie do 1914 roku lojalne wobec caratu. W Poznaniu trudno było pojąć, że Warszawę bardziej interesuje to, czy teatr pozostanie otwarty, niż to, jak potoczy się wojna! Może nawet warto zaryzykować hipotezę o paradoksalnym wykształceniu się po rewolucji swego rodzaj imperialnego patriotyzmu? Dzięki instytucjom, które umożliwiły uzyskanie głosu politycznego, partycypację w życiu społecznym, ruch robotniczy zaczął przed wojną nawet odżywać. Nie sądzę, by utrzymanie Królestwa Polskiego pod władzą carską na zawsze było jakimś wyjściem politycznym. Upadek Cesarstwa Rosyjskiego był chyba czymś nieuniknionym.

Czy dostrzega pan konsekwencje rewolucji w innych obszarach niż polityka, na przykład w sferze moralności czy w społecznej pozycji kobiet?
To też są sprawy polityczne. Rewolucja wprowadziła na scenę nowych aktorów. Liczba aktywnych politycznie kobiet w 1905 czy 1906 roku była raczej niewielka, to był to początek dłuższego procesu. W 1908 i 1909 roku można obserwować szczyt aktywności ruchu kobiecego. Potem rozpoczyna się wojna. Wydaje mi się, że wojna ma duże znaczenie dla procesu wchodzenia kobiet do polityki. Warszawa i inne miasta się feminizują, kobiety zaczynają być widocz-

ne. Oczywiście kobiety cierpią nędzę na skutek zapaści ekonomicznej, ale zaczynają funkcjonować nastanowiskach publicznych. Kobiety konsumentki i kobiety cierpiące wojenną nędzę są obsługiwane przez inne kobiety prowadzące jadłodajnie czy schroniska. W wyniku wojny kobiety wchodzą do sfery publicznej, wchodzą tam licznie i nie zamierzają już zrezygnować z osiągniętej pozycji. To w konsekwencji będzie prowadzić do żądań praw wyborczych, które Polki otrzymają zresztą zaraz po zakończeniu wojny. Choć oczywiście początki tego procesu widać już w czasie rewolucji, to wtedy na dobre on się rozpoczął.

Jaki był międzynarodowy oddźwięk rewolucji? Czy wydarzenia te mają jakieś znaczenie w szerszym niż polski kontekście – dla stosunków międzynarodowych czy rozwoju Europy?

Po pierwsze, rewolucja bez wątpienia miała wpływ na dynamikę wydarzeń w Cesarstwie Rosyjskim. Rozmawialiśmy o postrzeganiu Żydów jako Innych dla Polaków; wydaje mi się, że dla Rosjan takim Innym do pewnego stopnia byli Polacy. To, że w Królestwie Polskim miała miejsce rewolucja, pomogło reżimowi carskiemu w ograniczeniu wydarzeń rewolucyjnych w głębi Rosji. Widać to dobrze choćby w polityce Dumy i w debatach toczonych w trakcie jej obrad. Ponadto rewolucja 1905 roku miała duży wpływ na rozwój radykalnej lewicy, zwłaszcza socjaldemokratycznej, w Niemczech (najważniejszą postacią była Róża Luksemburg). Skąd pochodziła idea strajku generalnego, największej broni w rękach proletariatu? To był efekt obserwacji rewolucji w Królestwie. Myślę, że w ogóle cała strategia strajku generalnego pochodzi w dużej mierze z rewolucji 1905 roku.

Prace Róży Luksemburg o strajku i o politycznej mobilizacji są niezwykle ważnym wkładem do myśli i teorii politycznej jako takiej.
Z pewnością. To są dwie główne, jak sądzę, bezpośrednie strategie działania.

A gdybyśmy mieli dokonać porównania z masową mobilizacją i procesami rewolucyjnymi w innych krajach?
W pewnym stopniu to jest klasyczna rewolucja, której dynamika jest niemal modelowa. Warto zwrócić uwagę na rodzaj „kontrrewolucji", która gasi zapał wyczerpanych już ludzi i powoduje opadnięcie politycznej gorączki. Niektórzy powiedzą pewnie, że to rewolucja nieudana, ale ja nie wiem, czy w końcu nie zaowocowała ona niepodległością Polski i upadkiem carskiego reżimu. Nie ma wątpliwości, że po rewolucji porządek polityczny uległ zmianie. Może zmiana ta nie obrała kierunku, jakiego pragnęli rewolucjoniści czy narodowcy, ale na pewno nastąpiła. Dla mnie jest to klasyczna rewolucja, która może być porównywana z innymi, zwłaszcza w Europie Środkowej.

W kontekście szerszych zmian politycznych czy przekształceń kulturowych uderzające wydaje się to, że wszystkie opisywane przez pana procesy były niezwykle skoncentrowane i gwałtowne. Z lekką tylko przesadą można powiedzieć, że procesy społeczne czy obywatelskie, które we Francji ciągnęły się siedemdziesiąt lat, od rewolucji francuskiej do Komuny Paryskiej, tu trwały trzy lata.
Tak, całkowicie się zgadzam. Pamiętajmy, że również nowoczesny kapitalizm był tu niezwykle gwałtowny i skompresowany. Łódź jest najlepszym przykładem – w niezwykle krótkim czasie z wioski stała się olbrzymim miastem z zaawansowanym technicznie przemysłem.

Taki rodzaj peryferyjnych, przemieszanych i poprzemieszczanych ścieżek rozwoju i rewolucji.
To jedno z najważniejszych wydarzeń w nowoczesnej historii Polski. Zdecydowanie zasługuje na większą uwagę i dokładniejsze przebadanie. To jest inkubator, początek niezwykle ważnych procesów. Gdyby chcieć zanalizować niektóre podziały polityczne w Polsce, również dzisiaj, to poszukiwanie ich genezy zaprowadziłoby nas właśnie do 1905 roku. To początek nowoczesnej, masowej polityki w Polsce. Inną sprawą jest kwestia sposobu upamiętniania tego wydarzenia. Łódź zapewne mogłaby stanowić wręcz pomnik rewolucji, a tymczasem łódzkie muzea niemal zupełnie nie pokazują rewolucji, koncentrują się raczej na rozwoju przemysłowym miasta. To dotyczy zresztą całej nowoczesności, nie ma nawet pomników dotyczących I wojny światowej. Cały okres historii jest nieobecny, dopiero potem nagle przychodzi niepodległość i Piłsudski.

Zapewne cały okres rozbiorów jest w pewien sposób wyparty z polskiej historii i pamięci. Są walki powstańcze, ale nie historia społeczna.
Pośród różnych wydarzeń, które w jakiś sposób zostały upamiętnione w Polsce, zupełnie nie ma historii społecznej! Jasne, Piłsudski zasługuje na pomnik, ale gdzieś obok niego powinny znaleźć się pomniki tych kobiet, które uratowały dziesiątki tysięcy ludzi od śmierci głodowej. Tymczasem nie pielęgnuje się pamięci o takich osobach i wydarzeniach.

Warszawa, czerwiec 2012

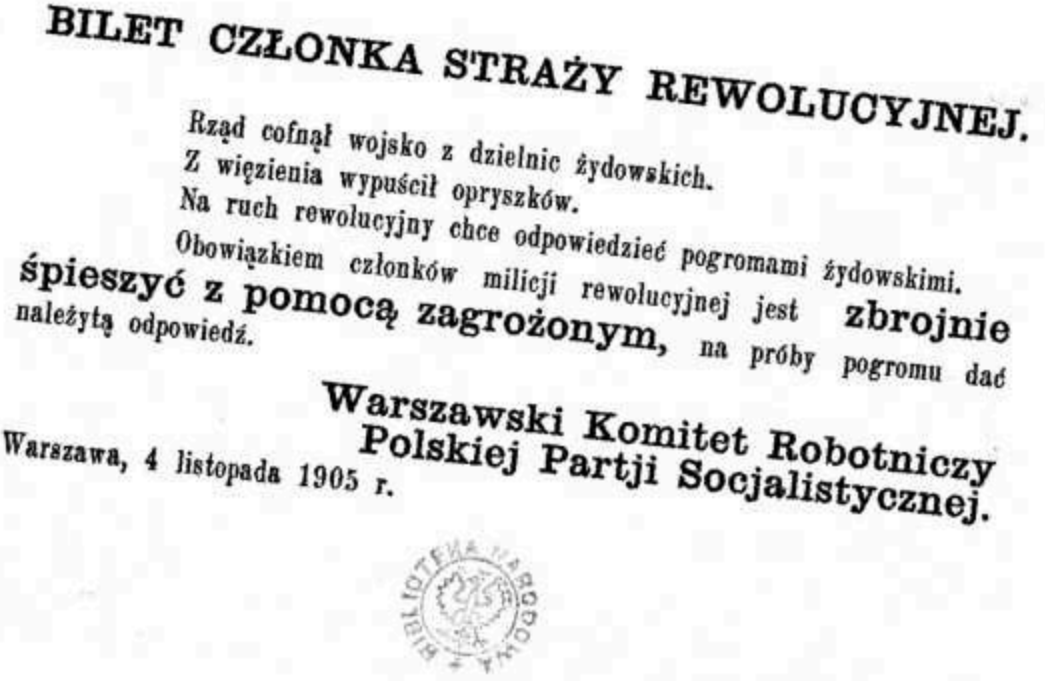

BILET CZŁONKA STRAŻY REWOLUCYJNEJ.

Rząd cofnął wojsko z dzielnic żydowskich.
Z więzienia wypuścił opryszków.
Na ruch rewolucyjny chce odpowiedzieć pogromami żydowskimi.
Obowiązkiem członków milicji rewolucyjnej jest **zbrojnie śpieszyć z pomocą zagrożonym,** na próby pogromu dać należytą odpowiedź.

Warszawski Komitet Robotniczy Polskiej Partji Socjalistycznej.

Warszawa, 4 listopada 1905 r.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Ze zbiorów Biblioteki Narodowej

Wiktor Marzec

REWOLUCJA 1905-1907 ROKU – KU NOWOCZESNEJ POLITYCZ-NOŚCI

KRÓLESTWO POLSKIE – NAWARSTWIENIE KONFLIKTÓW SPOŁECZNYCH

U progu XX wieku sytuacja społeczno-polityczna w Królestwie Polskim była specyficzna. Nowoczesność, gwałtownie zmieniająca całą rzeczywistość społeczną, miała tu nieco inny niż na zachodzie Europy, peryferyjny kształt. Było to związane ze swoistością dróg rozwojowych krajów zacofanych, jak i z inną relacją przemian społeczno-gospodarczych i władzy politycznej – „wyspowy" kapitalizm był tu wprowadzany w większym stopniu z inicjatywy państwa. Przede wszystkim jednak miało też miejsce zupełnie inne ustawienie figur siły i oporu, władzy i walki emancypacyjnej. Brak państwa narodowego i utrzymująca się carska opresja tworzyły szczególną topografię konfliktów społecznych. Nie było to proste zderzenie kapitału i pracy. Nie było możliwe wprowadzenie demokratycznych mechanizmów mediacji w konflikcie klasowym. Filozofia społeczna, siły polityczne, ideologie, partie musiały stawić czoła tej złożonej sytuacji, nie mogąc liczyć na jakiekolwiek proste i jednowymiarowe przełożenie pozycji ekonomicznych czy interesów grupowych na programy polityczne. Niepodobna było rozpisać

społecznych antagonizmów według jednolitego kryterium ekonomicznego czy klasowego, co było możliwe w takich krajach, jak Niemcy czy Francja. Brak państwowości i przynależność do obcego organizmu gospodarczego, a zarazem niezrealizowane żądania rozwijania kultury narodowej sprawiały, że problemem stawała się, poza wyzwoleniem klasowym, różnie waloryzowana walka o państwo narodowe. Dynamika procesu mobilizacji politycznej, narastającej fali masowego sprzeciwu, którego kulminacją była rewolucja rozpoczęta w 1905 roku, i wtedy, i dziś ukazuje dotkliwy brak automatycznej przynależności politycznej, kruchość identyfikacji, rolę różnych czynników w kształtowaniu się politycznej tożsamości mieszkańców Królestwa Polskiego.

Panorama polityczna tego czasu to właśnie nieustanne napięcie między tymi dwiema siłami, to ciągłe fluktuacje podziałów[23]. Poza lojalistyczno-realistycznymi kręgami konserwatywnej elity (z czasem tworzącej Stronnictwo Polityki Realnej) i nieliczną liberalno-demokratyczną inteligencją mieszczańską (skupioną wokół Postępowej Demokracji), wszystkie pozostałe środowiska polityczne, które miały ambicję bezpośrednio oddziaływać na masową mobilizację polityczną, chciały docierać tak do chłopów, jak i do miejskiego proletariatu. Ich wpływy były poważne – identyfikacje ludzi z programami poszczególnych partii stawały się z czasem coraz silniejsze (co zobaczymy na przykładzie Łodzi) – i nie można w zasadzie określić prostego mechanizmu reprezentacji stosunków ekonomicznych na poziomie politycznym. Propozycje ideowe, często odwołujące się do tych samych komponentów, odpowiadające na te same palące kwestie, zawierające i łączące te same żądania, były diametralnie różne.

Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL) oparła program i strategię działania na klasie jako podstawowej grupie przynależności; jedności robotniczej jako głównej tożsamości, przekraczającej, a nawet unieważniającej identyfikację narodową[24]. To wspólna walka

z proletariatem rosyjskim o klasowe cele i internacjonalny socjalizm znoszący oparte na wyzysku państwo narodowe miała być skuteczną i przemawiającą do robotników strategią. Polska Partia Socjalistyczna (PPS) starała się łączyć walkę klasową z wyzwoleniem narodowym i traktować utworzenie niezawisłego państwa polskiego jako drogę do socjalizmu, a walkę robotniczą jako jeden z czynników odzyskania niepodległości. Takie rozdarcie, inne rozłożenie ciężaru między celami klasowymi a narodowymi, stało się też jednym z powodów rozłamu w 1906 roku[25]. Z kolei środowiska związane z Narodową Demokracją i ich robotnicza ekspozytura – powstały w czerwcu 1905 roku Narodowy Związek Robotniczy (NZR) – za podstawową formę przynależności uznawały naród, skupiając się na zabieganiu o autonomię polityczną i kulturową i o prawo do używania języka polskiego w różnych sferach życia. Nadrzędność jedności narodowej oznaczała konieczność wygaszenia roszczeń ekonomicznych i postulatów klasowych, które mogłyby działać na szkodę „polskiego" przemysłu, a zatem podporządkowanie się fabrykantom i właścicielom ziemi i kapitału[26]. Jak przebiegały te walki, jak rywalizowały partie i ścierały się stanowiska w środowisku wielkomiejskiego proletariatu, jak to się przekładało na kształtowanie robotniczych tożsamości politycznych, postaram się pokazać na przykładzie Łodzi, która wydaje się do tego celu szczególnie dogodnym przypadkiem.

ŁÓDŹ – POLITYCZNE TOŻSAMOŚCI NA SUROWYM KORZENIU

W Łodzi skupiły się wszystkie procesy charakterystyczne dla specyficznej modernizacji Królestwa Polskiego. Było to miasto nieokiełznanego i niezrównoważonego rozwoju[27], największy ośrodek przemysłowy w Królestwie Polskim, a zarazem najliczniejsze skupisko proletariatu[28]. Charakter przemian wyznaczał też fakt, że Łódź nie była rozwiniętym wcześniej ośrodkiem miejskim, w którym dochodziło do zmian struktury zatrudnienia czy własności – było to miasto

powstające na surowym korzeniu[29]. Chłopi przybywający z prowincji doświadczali szoku wielkomiejskiego życia i błyskawicznej proletaryzacji. Instytucje publiczne i kulturalne były niezwykle słabe (albo wcale ich nie było) – całe miasto i życie jego mieszkańców były ukierunkowane na kapitalistyczny zysk. Ośrodek był niemal pozbawiony inteligencji, a strukturę społeczną cechował wysoki stopień polaryzacji klasowej. W Łodzi najsilniej wystąpiło nakładanie się walk narodowych i klasowych, tworząc wielowymiarowe pole sił i niespełnionych roszczeń. Konflikty klasowe i ekonomiczne często były wzmacniane przez antagonizmy narodowe czy kulturowe – na przykład polski robotnik musiał stawić czoła opresjom ze strony żydowskiego fabrykanta czy niemieckiego majstra, wspieranych przez równie obcy reżim carski[30]. Kiedy indziej jednak współpracował z żydowskim czy niemieckim proletariuszem przeciw wyzyskowi wprowadzanemu przez własnych krajan[31]. Taka złożona sytuacja, jak zobaczymy, uniemożliwiała zbudowanie jednolitego bloku narodowego i stabilność tożsamości opartej na walce niepodległościowej, czyniła możliwymi różne rozkłady konfliktów i przynależności. Te okoliczności, w połączeniu z bardzo słabą organizacją i niskim upolitycznieniem robotników w latach poprzedzających rewolucję[32], czyniły z Łodzi niezwykle ciekawy poligon kształtowania się politycznych tożsamości u progu nowoczesności, probierz procesów mobilizacji politycznej, uświadomienia i aktywizacji publicznej robotników. Lata rewolucji w Łodzi to początek polityki masowej, a może polityki w ogóle; włączenie ogromnej liczby mieszkańców w procesy polityczne, niespotykane nigdy wcześniej i jeszcze długo później.

DYNAMIKA BUNTU

Przed 1905 rokiem niezadowolenie pracowników najemnych i wszelkie formy buntu przeciw zastanej sytuacji ograniczały się przeważnie do kwestionowania ewidentnych wymuszeń i nadużyć w obrębie istniejącego porządku, a nie negowania

samego tego porządku. Były to na przykład skargi do organów carskiej władzy i utyskiwania robotników, czego wyraz można znaleźć choćby w korespondencji z terenu, zamieszczanej na łamach „Czerwonego Sztandaru” (pisma SDKPiL), który trudno podejrzewać o popieranie *status quo*. Dotyczy ona głównie działań nieprawnych, jak molestowanie seksualne robotnic[33] wymuszenia składek na potrzeby wojny rosyjsko-japońskiej czy też złej jakości materiałów, które robotnicy dostawali do obróbki (co zaniżało zarobki akordowe)[34]. Nie pojawiały się niemal żadne głosy kwestionujące istniejący porządek, nie wysuwano sprecyzowanych żądań politycznych ani nawet ekonomicznych roszczeń ogólnej poprawy sytuacji materialnej. Jak dowodzą analizy socjologiczne i teorie rewolucji[35], bezpośrednim zarzewiem buntu na ogół nie jest stałe tragiczne położenie, ale jego dalsze relatywne pogorszenie. Tak było i w tym przypadku – czynnikiem decydującym stała się zapaść gospodarcza związana z kryzysem wojennym[36].

Treść robotniczego buntu zaczęła się powoli krystalizować poprzez negatywne odniesienie do uogólnionej systemowej opresji, której ucieleśnieniem był początkowo reżim carski. „Naszym największym wrogiem i opiekunem wszystkich naszych wrogów jest rząd carski. Przeciw niemu skierujmy walkę!” – nawoływała odezwa SDKPiL[37].

Bezpośredni impuls do wybuchu narastającego sprzeciwu, którego manifestacją był między innymi styczniowy strajk powszechny, dały wydarzenia krwawej niedzieli w Petersburgu. Paroksyzm buntu uderzył z olbrzymią siłą, był zarazem strajkiem klasowym, narodowym przebudzeniem, ekonomicznym przeciwstawieniem się rosnącej deprywacji[38] i uogólnioną odmową życia w reżimie, dotkliwego na wszystkich polach opresji. Był też wreszcie, a może przede wszystkim, krzykiem o poszanowanie podstawowej ludzkiej godności, a także o prawo do zabierania przez robotników głosu we własnej sprawie[39]. Wydarzenie to, jako sprzeciw wobec wielokierunkowych opresji, było punktem skupiającym jak

w soczewce wiele społecznych roszczeń, naddeterminowanym aktem oporu, który wyrażał znacznie więcej, niż jakakolwiek spójna narracja mogłaby oddać. W pewnym stopniu stał się też kamieniem węgielnym wszystkich kolejnych walk. Był to moment narodzin nowoczesnej podmiotowości politycznej robotników.

Po pierwszym strajku powszechnym, który wybuchł w styczniu 1905 roku, generał-gubernator warszawski przyznał, że początkowo „robotnicy, przerwawszy pracę, nie zgłaszali żadnych żądań”[40]. Forma sprzeciwu zmieniała jednak stopniowo swój charakter, zaczęła się krystalizować pewna struktura organizacji buntu i coraz to inne wiązki roszczeń oraz symboliczne punkty organizujące walkę. Skala zjawiska zaskoczyła wszystkie partie polityczne. Jeden z organizatorów działalności SDKPiL w Łodzi pisał we wspomnieniach: „W jakim stopniu partia nasza w Łodzi kierowała tym strajkiem? W bardzo małym. […] Strajk rozpoczął się bez żadnych odezw […], był żywiołowy i organizacje zostały zaskoczone zupełnie znienacka przez ten olbrzymi wybuch rewolucyjny”[41].

Początkowo zarówno socjaliści, jak i burżuazja przemysłowa interpretowali strajk jako polityczny wyraz sprzeciwu wobec caratu. I rzeczywiście, to negatywne odniesienie do systemowej opresji było spoiwem tożsamości protestujących, nie dziwi więc częściowe poparcie dążeń robotników przez inne środowiska, które były wrogie rosyjskiej administracji lub po prostu oczekiwały pewnej liberalizacji reżimu. Na uwagę zasługuje opis dynamiki strajków dokonany niemal dwa lata później, w czasie wprowadzania wielkiego lokautu przez jednego z największych łódzkich przemysłowców, Maurycego Poznańskiego: „W roku 1905 ruch polityczny zajmował miejsce naczelne. […] [N]iektórzy fabrykanci ujawnili nastrój rewolucyjny, który w roku 1905 ogarnął także burżuazję. Czyniąc ustępstwa robotnikom

mniemali, iż popierają ruch wolnościowy, rokujący ponętną przyszłość dla wszystkich, a więc i dla fabrykantów”[42].

Po pierwszym politycznym sukcesie, którym była sama artykulacja sprzeciwu i częściowe uznanie go za prawomocny, zaczęły zyskiwać znaczenie postulaty ekonomiczne, zmierzające do konkretnego zdyskontowania masowych wystąpień. Częściowo odniosły one sukces, ale zmieniło to oblicze kolejnych fal strajków. Poparcie czy choćby akceptacja warstw nieproletariackich osłabły albo zniknęły, negatywna jedność wobec zaborcy ustąpiła miejsca podziałowi ekonomicznemu. Burżuazja znalazła się w bloku wrogim robotnikom; polityczne pole zostało zorganizowane wokół podziału lud-reżim (carat i kapitalizm), a nie lud-zaborca. Z czasem burżuazja zaczęła odmawiać robotnikom prawa do tak wyrażonego sprzeciwu i popierać carskie represje – klasowy podział społeczeństwa zyskiwał coraz bardziej na znaczeniu, wygaszając antagonizm narodowy[43]. Nastąpiło też wyraźne zreorganizowanie świadomości robotniczej. Wcześniej niewyrobiony politycznie proletariusz spotykał się z opresją bardzo konkretną, przemocą majstra czy stójkowego, i nie odnosił jej do całości stosunków społecznych panujących w caracie. Z czasem, w wyniku działań strajkowych, agitacji partii, a także dzięki rosnącemu czytelnictwu i uczestnictwu w rodzącej się sferze publicznej, nastąpiła zmiana. Robotnik zaczął wiązać poszczególne sytuacje z szerszą konfiguracją urządzeń władzy[44].

Rozpad pierwotnej negatywnej jedności, opozycji wobec represyjnego reżimu, uruchomił walki o realizację różnych konfiguracji pola politycznego koncepcji politycznych, a więc walki o hegemonię[45].

KRYSTALIZACJA POLITYCZNYCH TOŻSAMOŚCI

Przed niemal nieposiadającymi poglądów robotnikami i robotnicami roztaczano różne wizje politycznej walki i rozwiązania ich problemów, a niekiedy skrajne odmienne programy rozwiązania tych samych kwestii społecznych. Partie

rywalizowały przede wszystkim o wytworzenie w masach określonego poczucia przynależności, identyfikacyjnego przylgnięcia do zestawu znaczeń, inwestycji w określone symbole. Stawką rywalizacji była polityczna tożsamość proletariatu i jego poszczególnych członków.

„My, robotnicy Polacy – głosiła odezwa NZR – uznajemy, że najpierwszą spójnią, w jedno koło nas łączącą jest solidarność narodowa, że najświętszym naszym obowiązkiem jest przede wszystkim tę solidarność uznawać”[46]. Oznaczało to powstrzymanie się od wystąpień strajkowych w imię narodowej lojalności. „Wzywamy więc Was, bracia robotnicy, do nieprzerywania zajęć w fabrykach, do stanowczego oporu w razie nacisku ze strony agitatorów, do powstrzymania się od wszelkich manifestacji, pochodów i wreszcie zbrojnych wystąpień, bacząc na to, jakie klęski takie wystąpienia na nas by sprowadziły”[47]. By scalić taką dość problematyczną jedność, endecja nie cofała się przeciwko wyłączeniu z niej Żydów[48].

W publikacjach SDKPiL – jawnie zresztą przeciwstawiających się antysemityzmowi wykorzystywanemu w różnych formach tak przez endeków, jak i carskie władze – podkreślano jedność klasową. „Należymy do rozmaitych partii, ale mamy wspólnego wroga i do jednego celu dążymy! Pamiętajmy o tym, towarzysze, że tylko jednością ze wszystkimi, nie bacząc na różnice mowy, ubrania i religii, silni będziemy, że chwilę zwycięstwa przybliżyć może li tylko łączność pomiędzy robotnikami wszystkich narodowości”[49]. Z kolei PPS występowała „z postulatem odbudowy państwa polskiego, uznawała zasadę walki klas, walki proletariatu z burżuazją”[50]. W jej szeregach nie było jednak zgody co do sposobów urzeczywistnienia socjalistycznej niepodległości i konkretnego określenia zakresu możliwych sojuszy między różnymi klasami czy narodowościami. Z kolei partie zrzeszające proletariat żydowski starały się znaleźć miejsce dla owej innej identyfikacji religijnej, narodowej czy językowej. Nie zawsze jednak dynamika ruchu protestu dawała się

okiełznać takim próbom wypracowania stabilnej politycznej afiliacji.

Organizacje partyjne na ogół pozostawały krok za spontanicznym rozwojem ruchu strajkowego. Najpierw były zaskoczone jego wybuchem, potem mimo lawinowego wzrostu potencjału organizacyjnego zazwyczaj starały się nadążyć za dynamiką masowego sprzeciwu i nadać mu kierunek, który uważały za najwłaściwszy. Jednak pewien aspekt oddolnego ruchu strajkowego powtarzał się nieustannie. Naznaczał spontaniczne odruchy sprzeciwu, momenty największej samoorganizacji robotników w trakcie krótkotrwałego rozluźnienia karbów carskiej władzy, ale też pozostawał żywy pośród ukierunkowanych już przez robotę partyjną postulatów ekonomicznych i politycznych. Element ten można by chyba nazwać symboliczną, ale i tą najbardziej realną walką o uznanie, która stanowi kolejną, heterogeniczną część ówczesnego pola politycznego. Przez cały czas trwania rewolucji pojawiały się sygnały, że jednym z jej podstawowych celów było uznanie podmiotowości robotników. Oczywiście już sam strajk, nawet z bardzo sprecyzowanymi postulatami ekonomicznymi, również ma takie znaczenie, ale kwestia ta była wyrażana w znacznie bardziej konkretny i bezpośredni sposób. Znienawidzeni majstrowie, najbliższa instancja opresji na fabrycznej hali, byli wywożeni z zakładów na taczkach, a ich usunięcie z pracy często okazywało się najzacieklej bronionym postulatem strajku. Kiedy szły pochody ze sztandarami, nierzadko żądano od stójkowych czy administracji fabrycznej oddawania im szacunku (na przykład przez zdjęcie czapki) albo wręcz osobistego niesienia proporca na czele pochodu[51]. Carscy żandarmi byli spychani z chodników, musieli ustępować miejsca grupom robotników, stójkowi bywali po prostu przepędzani[52]. Rewolucyjny zryw, możliwość przerwania zaklętego kręgu pracy i reprodukcji własnego życia, cień poczucia sprawczości, podmiotowości, budziły ogromny entuzjazm. Tak przedsta-

wia jeden ze świadków budowy barykady na ulicach Łodzi innego spośród uczestników tego przedsięwzięcia:

> Oczy mu się śmieją, twarz promienieje, ciągnie prawie bez wysiłku ogromną belkę, rzuca ją w poprzek ulicy i jakby z triumfem prostuje swą postać. Jest prawdziwie piękny w tej chwili. Z całej jego postaci bije radość, widać, że doczekał się tego, na co długo czekał. Zginął na barykadzie i umierał z radością.[53]

LINIA ANTAGONIZMU I WALKA O KSZTAŁTOWANIE POLITYCZNYCH PODMIOTOWOŚCI

Siła początkowego entuzjazmu i solidarności musiała się z czasem wyczerpać i ustąpić miejsca innym formom scalania politycznych żądań, tak różnych, choć formułowanych w jednakowych okolicznościach społeczno-ekonomicznych. Podobnie ustabilizowanie się tożsamości klasowych i ekonomizacja protestu musiały rozbić negatywną jedność wymierzoną przeciw carowi – sfery nieproletariackie w większości wycofały się z poparcia dla strajku, a postawy polityczne robotników zaczęły się różnicować.

Partie socjalistyczne (SDKPiL, PPS, a także Bund) starały się dostosować do nowej sytuacji. Na wiecach w fabrykach mówcy partyjni konkurowali ze sobą – po części zbijali argumenty, po części zaś poruszali emocje tłumu. Na ogół koncentrowali się na podstawowych, możliwych do uchwycenia różnicach programowych lub odwoływali się do określonych typów przynależności, drogich robotnikom i robotnicom. Charakterystycznym przykładem może być przypadkowe spotkanie dwóch majówek[54] robotniczych w Lesie Łagiewnickim, gdzie wywiązała się polemika partyjnych agitatorów próbujących przeciągnąć słuchaczy na swoją stronę.

> Jeden z naszych robotników [relacja pochodzi od zwolennika SDKPiL – przyp. W.M.] wygłosił przemówienie wyjaśniające przyczyny nędzy klasy robotniczej pod rządami cara despoty, wykazał dalej, że rosyjski robotnik jest uciskany i gnębiony nie mniej od polskiego i nawoływał do wspólnej walki ze wspólnym wrogiem klasy robotniczej. […]. Następnie wystąpił mówca z PPS.

> […] Starał się dowieść, że my Polacy nie możemy połączyć się z Rosjanami […], że po zdobyciu konstytucji będziemy w dalszym ciągu uciskani […], że […] musimy walczyć w obronie naszej religii, narodowości i mowy ojczystej i zrobił nam zarzut, że socjaldemokracja „nie uznaje narodowości”.[55]

Niekiedy dochodziło do tego, że kolejne strajki były ogłaszane, by odróżnić się od konkurencyjnej partii socjalistycznej, a nie na skutek konsekwentnej realizacji zamierzeń programowych. Oczywiście wprowadzało to zamęt i konfuzję i osłabiało oddziaływanie na robotników, ale także klarowność walki politycznej[56]. Napięcia narastały też w samych partiach: w SDKPiL były to polemiki wokół teorii organicznego wcielenia[57], którą sformułowała Róża Luksemburg, w PPS – spory związane z narastającą tendencją do narodowowyzwoleńczej walki zbrojnej oraz z różnicami w stosunku do walki klasowej, co w końcu zaowocowało rozłamem na PPS-Lewicę i PPS-Frakcję Rewolucyjną[58].

Nie trzeba było natomiast skupiać się na podkreślaniu różnic w sporach i walkach socjalistów z endecją i NZR – tu propozycje rozwiązania problemów społecznych były aż nadto różne. Biorąc pod uwagę skalę poparcia dla programu narodowego i siłę zaangażowania wielu robotników, trudno sądzić, że popularność endeckiego programu wzięła się wyłącznie z udanej „manipulacji ciemnymi masami” nieuświadomionych robotników[59].

Z trudnością przychodzi uświadomienie sobie skali antagonizmu wśród samych robotników. Nieraz wzajemnie wyrzucano się z fabryk. Przez długie miesiące więcej działaczy ginęło w walkach bratobójczych niż z rąk carskiego wojska i policji. Pismo „Łodzianin” (PPS-Lewica) 22 lutego 1907 roku donosiło: „Od pewnego czasu […] Łódź jest widownią nieustających mordów pomiędzy robotnikami. Zabójstwa te nosiły charakter jednakowy: bandy sokolskie [endeckie] napadały na mieszkania lub też na przechodzących socjalistów i mordowały ich”[60]. Apogeum tych konfliktów była napaść

na kondukt pogrzebowy odprowadzający na cmentarz poległych w walkach z bojówkami endeckimi:

> Zamiar obmyślono bardzo chytrze. […] Postanowiono odmówić pokropienia zwłok, wywołać sprzeczkę i w czasie tego urządzić masową krwawą łaźnię socjalistów, a później powiedzieć, że socjaliści napadli na kościół. […] Jak postanowiono, tak też i wykonano. […] [Na] placu boju […] pozostało 8 zabitych, 15 ciężko rannych i około 30 lżej rannych.[61]

Zaciekłe walki, narastająca agresja i naprzemienne zemsty stały się udziałem obu stron tego konfliktu, często zresztą wymykając się spod bezpośredniej kontroli organizacji partyjnych.

Zarówno środowiska endeckie, jak i carska władza starały się uniemożliwić tworzenie jednolitej tożsamości klasowej robotników. Z jednej strony próbowano rozbić jednolitość żądań klasowych, z drugiej (w przypadku endecji) utworzyć tożsamość narodową na bazie wykluczenia Innego. W endeckim dyskursie rolę tę przypisano Żydom. Nie ustawały próby przekonania polskich robotników, że to właśnie proletariat żydowski podburza do rozruchów, które działają na niekorzyść polskiej gospodarki i polskich pracowników, oraz próby zniechęcania do solidarnego występowania z robotnikami żydowskimi Przykładowo artykuł w „Pochodni”, piśmie NZR, dworuje sobie z powodów, dla których ogłaszane są strajki, próbując odciągnąć robotników od udziału w nich. Jednym z tych wymyślonych powodów, które nie powinny obchodzić polskiego proletariatu, jest „nieuwzględnienie żądań żydowskich”. „Pochodnia”,

8 lipca 1905, [w:] *Źródła do dziejów rewolucji…*, t. 1, cz. 2, dz. cyt., s. 351. czy po prostu wzbudzanie wrogości wobec żydowskich kolegów[62]. Od początku partie socjalistyczne wyraźnie i zdecydowanie próbowały przeciwstawić się tym zamiarom, tak z pobudek etycznych, jak i taktycznych. „Robotnicy polscy i żydowscy powinni walczyć wspólnie, pod jednym wspólnym sztandarem”[63] – nawoływała we wczesnej

odezwie SDKPiL. PPS wtórowała podobnym głosem: „wspólna walka i wspólne dążenia są najlepszą rękojmią braterstwa”[64]. Było to potrzebne, ponieważ również carska władza nie stroniła od rozbudzania waśni narodowościowych czy religijnych, a odpowiedzialnością za ofiary własnych represji na ulicach Łodzi chciała obarczyć właśnie żydowskich uczestników protestów. Administracja rosyjska i tajna policja nie cofały się przed próbami wywołania pogromów[65], które mogłyby rozbić solidarność robotników, ale przede wszystkim skierować gniew na inne tory, mniej niebezpieczne dla reżimu. Groźba pogromu wznieciła poważne obawy, partie socjalistyczne nawoływały do czynnego przeciwstawienia się nienawiści narodowościowej czy kulturowej. Mieszkańcy z obawy przed rozruchami organizowali z własnej inicjatywy oddziały samoobrony[66].

Mimo tych wszystkich wysiłków caratu i endecji, w czasie rewolucji nastąpiła stabilizacja antagonizmu opartego na podziale klasowym. Konsolidująca się łódzka burżuazja przemysłowa zaczęła ściśle współpracować, aby zniszczyć zdobycze rewolucji. Owocem tej współpracy był przede wszystkim wielki lokaut. Dotknął on wszystkich robotników, bez względu na sympatie polityczne czy narodowość, co oczywiście wprowadziło początkowo pewną jedność, tak między Polakami, Żydami i Niemcami, jak między socjalistami i narodowcami. „Łodzianin” (PPS-Lewica) przy tej okazji skonstatował: „W chwilach tych nie ma partii, jest tylko jeden proletariat, który odnajduje sam siebie”[67]. Z czasem jednak jasne określenie klasowego kryterium podziału zaczęło słabnąć i nie wystarczało już negatywne odniesienie do jednakowo dotykającej wszystkich opresji ekonomicznej.

***

W warunkach peryferyjnej modernizacji Królestwa Polskiego, w których dążenia socjalne łączyły się ze sprzeciwem wobec ucisku narodowego oraz walkami o uznanie i ekspresją poli-

tycznego głosu, procesy polityczne musiały przebiegać inaczej niż tam, gdzie taki splot nie wystąpił. Wielość konfliktów i różnie definiowane społeczne antagonizmy oddalały nadzieję na jednolitą identyfikację klasową. Zarówno naród, jak i klasę zaczęto postrzegać przez pryzmat polityki. Zwracano uwagę na warunki ich tworzenia się i opisywano polityczną interwencję w ten proces. W tutejszych warunkach dla działaczy politycznych i teoretyków szybciej stało się jasne, że utrzymanie stałej i pewnej podstawy społeczeństwa, deterministycznej analizy ekonomistycznej czy organicznej koncepcji narodu nie jest już możliwe. Walki bowiem nakładają się na siebie, podmioty polityczne mogą przybierać różne kształty, a te same żądania mogą być wpisywane w odmienne narracje polityczne[68].

Rzeczywistość peryferyjnej modernizacji Królestwa Polskiego i tworząca się w okresie rewolucji 1905 roku masowa scena polityczna pokazują, że wyznaczniki polityczności przypisywane współczesności pojawiły się już wtedy. Dynamika procesów mobilizacji politycznej, narastających fal masowego sprzeciwu, którego kulminacją była rewolucja rozpoczęta w 1905 roku, ukazuje dotkliwie nieautomatyczność przynależności politycznej, kruchość identyfikacji, rolę różnych czynników w kształtowaniu się politycznej tożsamości mieszkańców Królestwa Polskiego. Takie ujęcie procesów konstrukcji podmiotów politycznych i społecznych antagonizmów pozwala też inaczej spojrzeć na polską historię – jako na znacznie bardziej złożoną, niż kreśli narodowa narracja. Nie jest to bez znaczenia przy próbie wypracowania szerszej niż ta narodowa, europejskiej historii społecznej.

KALENDARIUM

8 LUTEGO 1904 – ATAK JAPOŃSKI EJ FLOTY NA ROSYJSKĄ BAZĘ MORSKĄ W PORT ARTUR (PÓŁWYSEP LIAOTUNG)

Konflikt na Dalekim Wschodzie między Rosją a Japonią narastał od początku XX wieku. Rywalizowano głównie o wpływy polityczne i gospodarcze na terenie Mandżurii i Korei. Zbrojna konfrontacja miała być dla Rosjan „małą zwycięską wojną", mającą rozbudzić patriotyczne uczucia ludności i przyczynić się tym samym do rozładowania narastającego napięcia społecznego. Jednak to lekceważeni dotychczas Japończycy od początku wojny mieli znaczną przewagę. W sierpniu 1904 roku rozbili rosyjską armię pod Liaoyang, w styczniu 1905 roku padł oblężony Port Artur, a w lutym i marcu stoczono zwycięską dla Japończyków bitwę pod Mukdenem. W maju 1905 roku w bitwie morskiej pod Cuszimą flota japońska pokonała rosyjską flotę bałtycką, której wyprawa (trwająca pół roku) miała odwrócić losy wojny. To przypieczętowało klęskę carskiej Rosji. Korzystny dla Japonii pokój zawarto we wrześniu 1905 roku.

13 LISTOPADA 1904 – MANIFESTACJA NA PLACU GRZYBOWSKIM W WARSZAWIE

Od momentu wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej wśród ludności Królestwa Polskiego zaczęły narastać zdecydowanie opozycyjne, antycarskie nastroje. Wybuchały strajki, organi-

zowano antywojenne manifestacje, dochodziło do buntów wśród poborowych. Najsłynniejszą antywojenną manifestację przeprowadzono z inicjatywy PPS na placu Grzybowskim w Warszawie. Wówczas po raz pierwszy doszło do zbrojnego wystąpienia bojówki PPS.

> [T]łum robotniczy zwołany przez organizację agitacyjną – wspominał jeden z organizatorów bojówki, Walery Sławek – zebrał się w kościele i częściowo przed kościołem na placu Grzybowskim. Wśród manifestantów zostali rozmieszczeni bojowcy, zaopatrzeni w przywiezioną broń. Gdy tłum wyszedł i rozpoczęła się manifestacja, policja rosyjska przypuściła atak chcąc tłum rozpędzić. Wówczas bojowcy zaczęli strzelać. Nie zapomnę nigdy objawów uciechy i radości wywołanej paniczną ucieczką policji. Dla Organizacji Bojowej było to pierwsze przełamanie psychiczne. […] Był to pierwszy wstrząs rewolucyjny, który głęboko poruszył umysły demokratycznej części społeczeństwa polskiego i odbił się szerokim echem – jak się później okazało – na nastrojach rosyjskich.

Manifestację na placu Grzybowskim przedstawiano później często jako symbol czynnej walki z zaborcą. Nie jest przypadkiem, że w okresie międzywojennym socjaliści i piłsudczycy, chcąc podkreślić wagę tego wydarzenia, wskazywali właśnie na rok 1904 jako początek rewolucji.

22 STYCZNIA 1905 – KRWAWA NIEDZIELA W PETERSBURGU

Robotnicza manifestacja w Petersburgu została zorganizowana przez popa Gieorgija Gapona, stojącego na czele akceptowanego przez władze Stowarzyszenia Rosyjskich Robotników Fabrycznych Miasta Petersburga. Jej bezpośrednią przyczyną było zwolnienie kilku członków Stowarzyszenia z pracy w Zakładach Putiłowskich, co wywołało oburzenie robotników i stało się przyczyną strajku w fabryce. Manifestacja miała na celu wręczenie carowi petycji, w której opisano tragiczne położenie robotników i proszono o ulżenie robotniczej doli. Wierzono, że pobożny i troskliwy – jak go sobie wy-

obrażano – władca przychyli się do próśb swoich poddanych. Brytyjski historyk Orlando Figes pisze: „Śpiewając hymny, niosąc krzyże oraz ikony, robotnicy utworzyli bardziej procesję religijną niż robotniczą demonstrację”. Podejmowane przez wojsko próby zatrzymania demonstracji z dala od Pałacu Zimowego nie przyniosły skutku. Na placu przed carską rezydencją wojsko otworzyło ogień do zdeterminowanego, ale bezbronnego i pokojowo nastawionego tłumu. Zginęło około dwustu osób, rannych zaś zostało blisko tysiąc. Jeszcze tego samego dnia w Petersburgu zaczęły się rozruchy, napadano na policjantów, niszczono sklepy monopolowe itd. Krwawa niedziela – bo pod taką nazwą przeszła do historii masakra robotników w Petersburgu – oznaczała początek rewolucji.

Grafika z okresu. Ze zbiorów Beinecke Rare Book and Manuscript Library

STYCZEŃ-LUTY 1905 – PIERWSZY STRAJK POWSZECHNY W KRÓLESTWIE POLSKIM

Wiadomości o krwawej niedzieli wywołały olbrzymie poruszenie w społeczeństwie Królestwa. Kilkadziesiąt godzin po petersburskiej masakrze naczelnik łódzkiej żandarmerii informował władze, że „wszelkie wiadomości o strajkach w Petersburgu, Moskwie, Rydze, Rewlu i innych miastach są przez robotników rozchwytywane i wywołują powszechne poruszenie” Rano 27 stycznia zatrzymano pracę w pierwszych fabrykach warszawskich. Grupy robotników i robotnic

zaczęły obchodzić okoliczne zakłady przemysłowe i nawoływać do strajku. Kryjący się pod inicjałami A.U. obserwator tamtych wydarzeń w relacji dla krakowskiego dziennika socjalistycznego „Naprzód” tak opisywał rozprzestrzenianie się strajku na warszawskim Powiślu:

> tłum otoczył zakłady Rudzkiego, deputacja strajkowa własnoręcznie wypuściła parę z kotłów, tysiące machin stanęło i nowe tysiące robotników rozsiało się po Powiślu, aby wywoływać towarzyszy od roboty, pukać niemiłosiernie do bram najskromniejszej nawet fabryki. W wędrującym tłumie słychać okrzyki „Pod Norblinal”, „Na Grzybowską!’, „Browary na Grzybowskiej pracują!” […] I wtłacza się deputacja w ciasne i powikłane podwórza ulic Chłodnej, Wroniej, Ciepłej, Walicowa i Łuckiej […], gdzie po oficynach, klitkach, piwniczkach kryje się mały przemysł, w ciasnocie, brudzie, pod opiekuńczą władzą drobnych majsterków.

Następnego dnia strajkowały już niemal wszystkie fabryki i warsztaty, na żądanie robotników i robotnic zamykano również sklepy i kawiarnie, zatrzymywano dorożki i tramwaje. W ciągu kilku następnych dni strajk, do którego wzywały też wydawane w tysięcznych nakładach odezwy partii socjalistycznych, rozlał się na całe Królestwo. Na ulicach miast odbywały się improwizowane wiece i manifestacje, wznoszono antycarskie okrzyki, śpiewano rewolucyjne pieśni. Z czasem zaczęły mnożyć się starcia prowokowane głównie przez wojsko i policję, próbujące przywrócić „porządek”.

Strajk powszechny ze stycznia i lutego 1905 roku był wydarzeniem bez precedensu w polskiej historii. Z jednej strony była to manifestacja wymierzona w carat, z drugiej zaś bunt przeciwko wyzyskowi i patologiom dzikiego, peryferyjnego kapitalizmu. Około 3-4 lutego coraz większego znaczenia zaczął nabierać ekonomiczny aspekt strajku. W miastach stopniowo otwierano sklepy i restauracje, znów zaczęła ukazywać się prasa, a po ulicach miast jeździły już tramwaje i dorożki. Za to w poszczególnych fabrykach trwały negocjacje załóg z dyrekcją dotyczące podwyżek, poprawy wa-

runków i skrócenia czasu pracy oraz zabezpieczeń socjalnych. Jeśli osiągnięto kompromis, robotnicy i robotnice wracali do pracy. W połowie lutego strajki zaczęły wygasać.

1 MAJA 1905 – STRAJK POWSZECHNY I MANIFESTACJE ROBOTNICZE

Dzień 1 maja został ustanowiony świętem robotniczym w 1889 roku, dla upamiętnienia dokonanej trzy lata wcześniej przez amerykańską policję masakry robotników w Chicago. Oprócz buntu łódzkiego (1892), święto to, mimo agitacji ze strony partii socjalistycznych, nie było obchodzone w Królestwie Polskim przed 1905 rokiem w sposób szczególny. Skutecznie uniemożliwiały to władze carskie, zwalczające ruch socjalistyczny i niedopuszczające do jakichkolwiek pierwszomajowych zgromadzeń czy pochodów. W warunkach rewolucji układ sił był inny – carski reżim znajdował się w kryzysie, a wpływy ruchu robotniczego gwałtownie rosły. W większych ośrodkach przemysłowych Królestwa zastrajkowały wszystkie fabryki; podobnie jak pod koniec stycznia nie wyszły gazety, zamknięto sklepy, banki i restauracje. Ulice wielu miast zapełniły się odświętnie ubranymi robotnikami i robotnicami (obowiązkowo z czerwonymi kokardami przypiętymi do ubrań), a na drutach telegraficznych i kominach załopotały czerwone sztandary. W wielu miastach doszło do starć z policją i wojskiem. Najbardziej dramatycznie przebiegały one w Warszawie, gdzie SDKPiL zorganizowała manifestacyjny pochód. Warszawski historyk Janusz Durko w latach 30. opisywał tamten dzień:

> Słoneczny ranek. Dzień zapowiadał się gorący. Sklepy pozamykane. Ruch kołowy całkowicie ustał. W śródmieściu opustoszało. Na peryferiach miasta, w dzielnicach robotniczych ludność odświętnie ubrana. W warszawskim „Montmartre” – dzielnicy wolskiej zbierają się grupy robotników. Grupy rosną i łączą się, zmierzając do śródmieścia. Błysnął czerwony sztandar, rozlega się śpiew. Po drodze łączą się pochody kroczące również pod

> sztandarami. Czoło pochodu na skrzyżowaniu ulicy Żelaznej i Twardej skręca na ul. Złotą. Za rogiem po lewej stronie pochód mija gmach zajęty przez rozkwaterowane wojsko. […] Po chwili z zaimprowizowanej trybuny zaczyna przemawiać do żołnierzy kobieta-agitator (Krasowska Janina). Dalej widać innych przemawiających. Słońce grzeje. Oczy błyszczą wzruszeniem.

Wzruszenie nie trwało jednak długo. Rosnący z minuty na minutę wielotysięczny pochód w Alejach Jerozolimskich został zatrzymany przez wojsko, które otworzyło ogień bez ostrzeżenia. Wybuchła panika, szukano ucieczki w pobliskich bramach i podwórkach. Feliks Tych i Stanisław Kalabiński cytują relację lekarza warszawskiego pogotowia, który znalazł się w Alejach Jerozolimskich tuż po masakrze:

> po nieparzystej stronie biegali różni ludzie, lamentując głośno i co chwila nachylając się nad poukładanymi tam w rząd rannymi. Krzyk, narzekania i jęk tworzyły tu zgiełk iście piekielny.
>
> I tu, jak w roku zeszłym na placu Grzybowskim, stwierdziłem ten sam przerażający wygląd ran zadawanych z bliska. Kałuże krwi dopełniały reszty obrazu. Z wyjątkiem jednego, wszyscy ci ludzie otrzymali rany bardzo ciężkie, postrzały przeważnie klatki piersiowej i kończyn dolnych. Na dziedzińcu posesji znalazłem skłębionych w stos olbrzymi 31 trupów mężczyzn, kobiet, dzieci.

Bilans demonstracji był tragiczny – według oficjalnych danych zastrzelono trzydzieści siedem osób. Odpowiedzią na masakrę były następne robotnicze manifestacje, spontaniczne ataki na patrolujących ulicę żołnierzy i policjantów oraz jednodniowy strajk manifestacyjny w warszawskich fabrykach, przeprowadzony 4 maja.

19 CZERWCA 1905 – CZĘŚCIOWE DOPUSZCZENIE JĘZYKA POLSKIEGO DO NAUCZANIA W SZKOŁACH ELEMENTARNYCH

Ustępstwa władz w dziedzinie polityki oświatowej zostały wymuszone przez rozpoczęty w lutym 1905 roku strajk młodzieży szkolnej, protestującej przeciwko polityce rusyfi-

kacyjnej władz oświatowych i policyjnemu duchowi przenikającemu carskie szkoły. Pod naciskiem strajku w czerwcu zezwolono na nauczanie języka polskiego w szkołach elementarnych, a także wyrażono zgodę na naukę religii i arytmetyki po polsku. Wkrótce ogłoszono kolejne rozporządzenia i dekrety poprawiające sytuację szkolnictwa w Królestwie – między innymi zezwolono na nauczanie języka polskiego w rządowych szkołach średnich, a także zrezygnowano z ograniczeń w dostępie do rządowych szkół średnich dla młodzieży żydowskiej (dotychczas mogła ona stanowić jedynie dziesięć procent przyjmowanych uczniów). Doniosłe znaczenie miał zwłaszcza ukaz carski z 14 października 1905 roku, który zezwalał na otwieranie szkół prywatnych z polskim językiem wykładowym (z wyjątkiem obowiązkowych lekcji języka rosyjskiego, historii i geografii, które nadal miały być prowadzone po rosyjsku). Choć szkoły takie były pozbawione przywilejów szkół rządowych – ich ukończenie nie uprawniało do podjęcia studiów wyższych na uczelniach rosyjskich, a opłaty za naukę były wyższe – to jednak przeszła do nich spora część strajkujących dotychczas uczniów, a w środowisku młodzieżowym panowało przekonanie o konieczności bojkotu szkół rządowych (w porównaniu do lat przedrewolucyjnych odsetek uczniów-Polaków w szkołach rządowych znacznie zmalał).

Warto pamiętać, że strajk szkolny, zwłaszcza w pierwszym okresie, był krytykowany przez prawicowo zorientowaną część opinii publicznej. W chórze krytyków szczególnie wyraźnie brzmiał głos arcybiskupa warszawskiego Wincentego Popiela. Kilkanaście miesięcy później miała miejsce symboliczna scena, gdy arcybiskup przybył z wizytacją do jednej z prywatnych polskich szkół średnich w Warszawie, której powstanie byłoby niemożliwe bez ustępstw wywalczonych przez strajkującą młodzież. Historyczka Halina Kiepurska pisze: „Spotkało go wszakże niemiłe powitanie. Gdy wszedł do jednej z klas, uczniowie wstali, odwrócili się plecami i tak po-

zostali, dopóki za wychodzącym arcybiskupem nie zamknęły się drzwi. Następne szkoły odwiedzin uniknęły.”

22-24 CZERWCA 1905 – POWSTANIE CZERWCOWE W ŁODZI

Masowe, zbrojne wystąpienie łódzkiego proletariatu przeciwko carskim władzom i wojsku z czerwca 1905 roku to jeden z najkrwawszych i najbardziej dramatycznych epizodów rewolucji. Początek łańcucha zdarzeń bezpośrednio prowadzących do powstania przypada na 18 czerwca – tego dnia (w niedzielę) kilkutysięczna grupa robotników i robotnic wracająca z majówki zorganizowanej w podłódzkim lesie z inicjatywy PPS, SDKPiL oraz Bundu natknęła się na ulicy Łagiewnickiej na oddział żołnierzy. Doszło do starcia, w którym śmierć poniosło pięcioro robotników. Ich pogrzeb odbył się dwa dni później i wbrew dążeniom władz przybrał manifestacyjny charakter (na cmentarz poległych odprowadził pochód liczący kilkadziesiąt tysięcy osób). Wojsko przyjęło bierną postawę, dzięki czemu nie doszło do starć. Jeden z rosyjskich oficerów kilka dni później tak analizował wydarzenia tamtego dnia:

> Tłum spychał zagradzające mu drogę szpalery wojskowe, wojska zaś, które miały pilnować porządku, pozostawały bezczynne w ich obecności niesiono sztandary, w ich obecności śpiewano pieśni rewolucyjne i wreszcie w ich obecności podczas zatrzymywania się pochodu agitatorzy wygłaszali podburzające przemówienia rewolucyjne. Słowem, tłum miał wszelkie dane po temu, żeby dojść do wniosku, iż wojska były tam obecne nie dlatego, by nie dopuszczać do opisanego naigrywania się z istniejącego systemu państwowego, lecz po to, by – że się tak wyrażę – zalegalizować wszystko, co się działo, i dodać pochodowi pogrzebowemu bardziej uroczystego charakteru.

Okazja do naprawienia tego „błędu” nadarzyła się bardzo szybko. Następnego dnia (21 czerwca) w godzinach wieczornych uformował się wielotysięczny pochód robotniczy,

będący formą spontanicznego protestu przeciwko rzekomemu potajemnemu pochowaniu przez policję dwóch kolejnych ofiar strzelaniny z 18 czerwca, które miały umrzeć w szpitalu. W okolicach skrzyżowania ulic Piotrkowskiej i Karola (dziś Żwirki) pochód został okrążony i ostrzelany przez wojsko. Od kul i w wyniku stratowania przez spanikowany tłum zginęło co najmniej kilkadziesiąt osób. Panowało przekonanie, że masakra została z zimną krwią zaplanowana przez władze, powszechne było pragnienie zemsty. W korespondencji dla wydawanego przez PPS „Przedświtu” pisano:

> Nie mieliśmy odwagi pchać ludu naprzód, widząc przed sobą w perspektywie jedynie morze krwi bez nadziei na zadanie wrogom ciosu, toteż staraliśmy się powstrzymać rwący się do boju lud od stanowczego starcia z wojskiem. Nasza akcja hamująca była jednak słaba i nieśmiała: nasi towarzysze sami ulegali nieraz ogólnemu nastrojowi i szli z prądem, który ich unosił. Zbyt mocno uczucia bólu, rozpaczy i żądzy zemsty rozpierały pierś robotnika łódzkiego, aby mógł on zatrzymać się i wrócić do pracy. Lud poszedł przebojem, zaczął rozbijać sklepy monopolowe, wznosić „barykady” ze skrzyń poprzewracanych, atakować posterunki wojskowe. Ale bezbronny, musiał ustępować, zaścielając ulice stosami trupów.

Nierówna walka na ulicach miasta trwała od wieczora 22 czerwca do 24 czerwca. Powstanie zostało krwawo stłumione – oficjalnie podawana liczba ofiar oscylowała wokół stu sześćdziesięciu osób, jednak była ona znacznie zaniżona. Na wieść o wybuchu walk w Łodzi car Mikołaj II wydał zgodę na wprowadzenie w mieście stanu wojennego – był to pierwszy taki przypadek podczas rewolucji.

19 SIERPNIA 1905 – OGŁOSZENIE MANIFESTU O ZASADACH POWOŁANIA PRZYSZŁEJ DUMY PAŃSTWOWEJ

Zapowiedź zwołania parlamentu miała w zamyśle cara Mikołaja II i jego doradców prowadzić do częściowego choćby rozładowania napięcia w zrewoltowanym państwie.

Stosowny manifest przygotowała komisja kierowana przez ministra spraw wewnętrznych Aleksandra Bułygina. Prawo wyboru przedstawicieli do Dumy przyznawano w nim najzamożniejszym warstwom społeczeństwa – przemysłowcom oraz ziemiaństwu – a także inteligencji i niewielkiej grupie chłopów spośród tych posiadających własne gospodarstwa. Wybory miały zostać przeprowadzone w sposób, który gwarantował najliczniejszą reprezentację najzamożniejszym, a tym samym najbardziej lojalnym wobec caratu grupom. Sama Duma, zgodnie z manifestem, miała być jedynie ciałem doradczym, pozbawionym istotniejszego wpływu na prawodawstwo. Ten ultrakonserwatywny projekt nie odpowiadał oczekiwaniom społeczeństwa. Reakcją robotników i robotnic na manifest były trwające kilka dni strajki i demonstracje. Natomiast przedstawiciele polskiej prawicy powitali zapowiedź zwołania pseudoparlamentu w zasadzie z zadowoleniem. Historycy Feliks Tych i Stanisław Kalabiński w jednym z opracowań przywołują charakterystyczny fragment jednego z pism endeckich: „Prawo wyborcze nie jest przyrodzonym prawem, z którym każdy na świat przychodzi. […] Kierowanie się doktryną, która nakazuje obdarzyć nim wszystkich, kryje w sobie niebezpieczeństwo wypaczenia życia politycznego w kraju”. Projekt Dumy Bułyginowskiej nie został ostatecznie zrealizowany – przeszkodził w tym strajk powszechny rozpoczęty pod koniec października 1905 roku.

26-30 PAŹDZIERNIKA 1905 – STRAJK POWSZECHNY I PROKLAMACJA MANIFESTU KONSTYTUCYJNEGO

W ostatnich dniach października 1905 roku carską Rosją wstrząsnął – największy chyba w dziejach – strajk powszechny. W państwie Mikołaja II od kilku miesięcy narastało napięcie, nikt się chyba jednak nie spodziewał, że strajk proklamowany 20 października przez pracowników kolei moskiewsko-riazańskiej doprowadzi w rezultacie do spara-

liżowania całego państwa. Trzy dni później (23 października) ogólnopaństwowy związek kolejarzy ogłosił w geście solidarności powszechny strajk kolejowy. W Królestwie pierwsi kolejarze zastrajkowali w nocy z 24 na 25 października. Wkrótce jednak do strajku zaczęli przyłączać się pracownicy innych sektorów gospodarki, tak że 30 października strajkowała – bez większej przesady – cała Rosja. Kraj był sparaliżowany, a władza tym bardziej przerażona, że była to manifestacja jednoznacznie polityczna, będąca wyrazem niezgody milionów ludzi na dalsze trwanie systemu samodzierżawia. Chcąc uratować swój tron, Mikołaj II w pośpiechu ogłosił manifest konstytucyjny (30 października), w którym obiecywał swym poddanym nietykalność osobistą, wolność sumienia, słowa, zgromadzeń i związków, a także zapowiadał, że „żadne prawo nie może uzyskać mocy bez aprobaty Dumy Państwowej” Do wyborów tego przyszłego parlamentu, zgodnie z manifestem, mieli zostać dopuszczeni również robotnicy i chłopi.

31 PAŹDZIERNIKA – 9 LISTOPADA 1905 – DEKADA WOLNOŚCI

Ogłoszenie przez cara manifestu konstytucyjnego rozpoczęło okres, który historycy zwykli nazywać dekadą wolności. Choć różnie oceniano wówczas carskie ustępstwa i możliwości rzeczywistej demokratyzacji państwa, prawie wszyscy zaangażowani politycznie mieszkańcy Królestwa niemal natychmiast przystąpili do praktycznego wcielania w życie zapowiedzianych wolności. Po ulicach miast biegali gazeciarze, którzy roznosili nadzwyczajne dodatki do dzienników i wykrzykiwali – jak się okazało – proroczo: „Manifest fest mami!”. Na krótko z ulic zniknęła policja, wszędzie gromadzili się ludzie, odbywały się pochody – zarówno pod czerwonymi, jak i biało-czerwonymi sztandarami – śpiewano rewolucyjne pieśni i improwizowano wiece. Józef Dąbrowski, związany z lewicą historyk i publicysta, wspominał:

> z ludźmi stało się to, co z apostołami w Zielone Świątki. Epidemicznie zapanowało krasomówstwo. Na każdym kroku mówcy – wygłaszający przemowy – czy to z okna, czy z latarni, czy stojąc na wyniesionym przez stróża krzesełku, czy wreszcie trzymają go na ramionach bliźni. – Rzucają pioruny na carat, burżuazję, niewolę […] brzmią mowy polskie, rosyjskie, żydowskie.

W Warszawie i w Łodzi tłumy oblegały mury więzienia i żądały uwolnienia przetrzymywanych tam więźniów politycznych. Żądano amnestii, zniesienia cenzury, dalszych reform politycznych. Na jednym z wieców w warszawskiej Filharmonii, która na kilka dni stała się areną dla najlepszych mówców rewolucyjnej Warszawy, przemawiał łamiącym się ze wzruszenia głosem (któż wtedy nie był wzruszony!) stateczny zwykle Ludwik Krzywicki:

> Tym, którzy przerazili się czerwonej od promieni namiętnych twarzy ludu, zdawało się, że pryskają wszystkie wiązadła bytu naszego i dobrobytu, a to pryskały jedynie kajdany – lud stawał się obywatelem i ujmował w ręce swoje ster rządów nad krajem. Tak, zamęt zapanował. Błogosławiony wszechmocny zamęt. Byłby nawet wtedy błogosławiony, gdyby nic więcej krom ocknięcia się krzywd ludu nie wydał z siebie.

Całe Królestwo w tych dniach strajkowało i nieustannie wiecowało. Sycono się nieznaną wcześniej pod panowaniem cara wolnością. Wierzono, że przyszłość przyniesie nie tylko liberalizację, ale też poprawę sytuacji Polaków. Wielu w tych dniach spodziewało się rychłego przyznania Królestwu statusu kraju autonomicznego, takiego jak w latach 1815-1830. Wyrazem tych oczekiwań była między innymi zorganizowana przez narodową demokrację olbrzymia procesja, która 5 listopada przeciągnęła ulicami Warszawy. W pochodzie maszerowali przywódcy prawicy, księża, a także tysiące warszawiaków (szacunki mówią nawet o dwustu tysiącach uczestników). Nad ich głowami powiewały biało-czerwone sztandary i kościelne chorągwie.

Grupa więźniów skazanych na śmierć przez powieszenie w więzieniu przy ulicy Długiej (obecnie Gdańska 13) w Łodzi, 11 listopada 1905 roku. Wyrok wydano za konfiskatę wozu monopolowego na szosie Rokicińskiej. Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

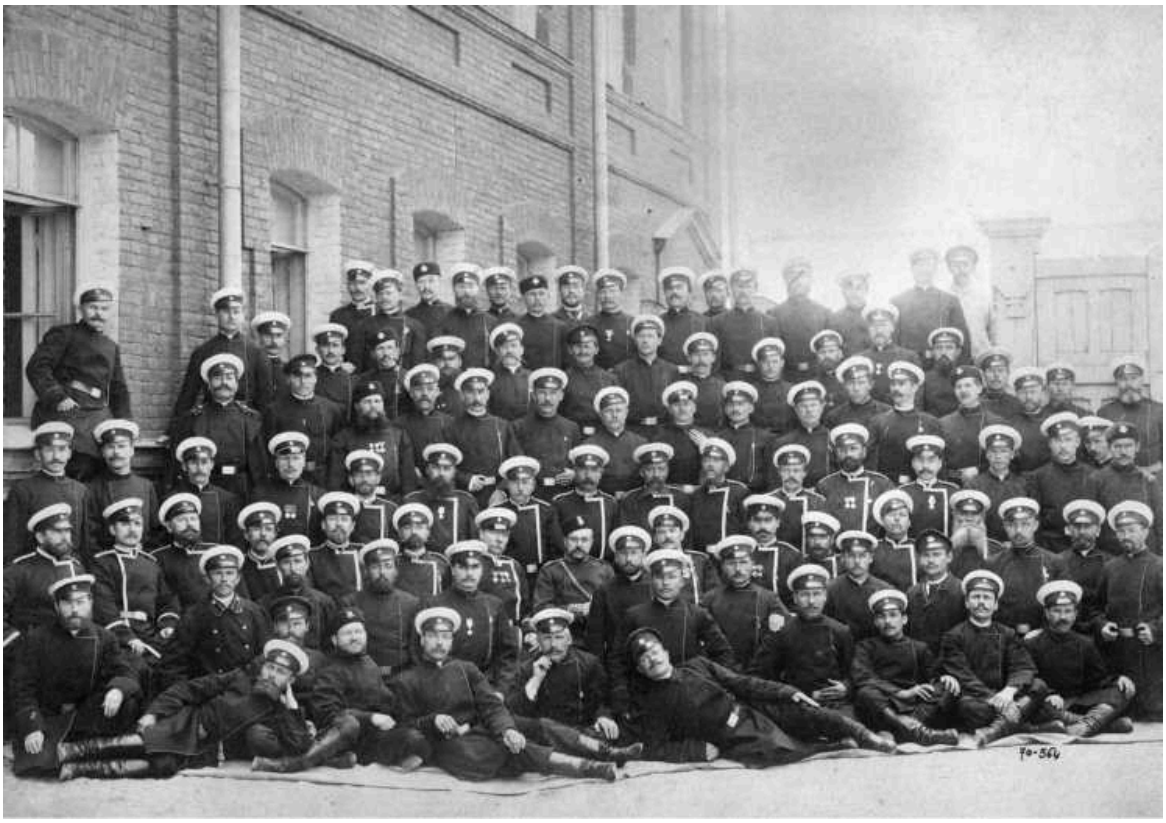

Funkcjonariusze żandarmerii carskiej w Łodzi w 1904 lub 1905 roku. Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

Jednak imponująca endecka manifestacja była jednym z ostatnich tak mocnych wolnościowych akcentów. Następnego dnia generał-gubernator wydał zarządzenie znacznie ograniczające możliwości organizowania zgromadzeń, a pochody i zgromadzenia uliczne nakazał „rozpraszać siłą ognia”.

10 LISTOPADA 1905 – OGŁOSZENIE STANU WOJENNEGO W CAŁYM KRÓLESTWIE

Trwający od kilku dni strajk powszechny i polityczne ożywienie wywołane przez carski manifest wywołały panikę w kręgu najwyższych dygnitarzy rosyjskich w Królestwie. W dniu 8 listopada warszawski generał-gubernator Georgij Skałon depeszował do Petersburga:

> Ruch rewolucyjny w powierzonym mi kraju widocznie i szybko się wzmaga, ogarnia wciąż coraz szersze kręgi ludności i przenika nawet do mas chłopskich. Sytuacja jest krańcowo poważna i widzę z niej tylko jedno wyjście – natychmiastowe ogłoszenie stanu wojennego w całym Królestwie Polskim. Każdą zwłokę uważam za niebezpieczną.

W rezultacie 10 listopada car wyraził zgodę na wprowadzenie stanu wojennego we wszystkich guberniach Królestwa Polskiego. Wydano stosowne instrukcje polecające lokalnym władzom bezwzględne zwalczanie rewolucji (przepisy o stanie wojennym umożliwiały między innymi stosowanie kary śmierci bez sądu). Ostatecznie wobec zakończenia strajku powszechnego w Królestwie i osłabienia wskutek represji partii robotniczych car zgodził na zniesienie stanu wojennego. Nastąpiło to 1 grudnia 1905 roku.

17 MARCA 1906 – OGŁOSZENIE TYMCZASOWYCH PRZEPISÓW O ZWIĄZKACH I STOWARZYSZENIACH

Jednym z istotniejszych ustępstw wywalczonych podczas rewolucji były przepisy znacznie ułatwiające tworzenie organizacji społecznych. Wcześniej w carskiej Rosji niezwykle podejrzliwie patrzono na wszelkie próby tworzenia tego typu instytucji, ponieważ obawiano się, że mogą one stanowić zagrożenie dla stabilności samodzierżawia. Na mocy przepisów ogłoszonych 17 marca 1906 roku w całym Królestwie powstało wiele organizacji społecznych – głównie oświatowych, kulturalnych i samopomocowych. Przepisy te umożliwiały również tworzenie związków zawodowych, choć zrobiono wszystko, aby ograniczyć możliwości ich działania i uzależnić ich działalność od decyzji władz administracyjnych. Zabroniono im na przykład wysuwania postulatów dotyczących czasu pracy i płac oraz świadczenia pomocy prawnej robotnikom, gdyż uznano te sprawy za polityczne.

MARZEC-MAJ 1906 – WYBORY DO I DUMY

W manifeście konstytucyjnym ogłoszonym 30 października 1905 roku car zapowiedział zwołanie Dumy, czyli ciała parlamentarnego, które miało posiadać władzę ustawodawczą. Wybory miały być przeprowadzone według kurialnej ordynacji wyborczej, to znaczy, że wyborców podzielono na cztery grupy, z których każda miała prawo wyboru określonej liczby posłów. Najbardziej uprzywilejowani byli wielcy właściciele ziemscy oraz przemysłowcy i zamożne mieszczaństwo. Historycy obliczyli, że jeden głos ziemianina miał taką samą wagę, jak trzy głosy fabrykanta, piętnaście głosów chłopskich oraz czterdzieści pięć głosów oddanych w kurii robotniczej. Same wybory miały charakter pośredni, a ordynacja była niezwykle skomplikowana.

Kampania wyborcza w Królestwie Polskim rozpoczęła się na dobre w marcu. Wybory do Dumy – jako urągające zasadom nowoczesnej demokracji – zostały solidarnie zbojkotowane przez wszystkie najsilniejsze partie rewolucyjne (PPS, SDKPiL, Bund). Bojkot miał jednak charakter aktywny – nie tylko kolportowano niezliczone odezwy przekonujące robotników do rezygnacji z udziału w wyborach, lecz również rozbijano wiece wyborcze organizowane przez Narodową Demokrację.

Procedura wyborcza była długotrwała. Prawybory w kuriach robotniczej i chłopskiej odbyły się pod koniec marca i w początkach kwietnia, natomiast ostateczne głosowanie, w którym brali udział wyłonieni wcześniej elektorzy, przeprowadzono 3 maja. Bezapelacyjnie zwyciężyła endecja, której liderzy wykazali się wówczas dużą sprawnością w prowadzeniu przedwyborczej agitacji i zdolnością do zawierania korzystnych taktycznych sojuszy. Charakterystyczne jednak, że zdecydowana większość uprawnionych do głosowania robotników zbojkotowała wybory. W Warszawie na sto czternaście fabryk, które miały prawo przeprowadzić prawybory, wybrano pełnomocników jedynie w dziewięciu, a w Łodzi

w dniu wyborów strajkowało trzy czwarte robotników. Ówcześni obserwatorzy zgodnie uznawali, że skala bojkotu dowiodła potężnych wpływów partii socjalistycznych w środowiskach robotniczych.

Żywot samej Dumy był krótki – zaczęła obradować w maju, a już w sierpniu została przez cara rozwiązana jako nazbyt opozycyjna. Podobny los spotkał również wyłonioną wkrótce II Dumę. Aż do 1917 roku rosyjska Duma miała mieć fasadowy charakter, a jej wpływ na politykę rządu rosyjskiego pozostawał znikomy.

1 MAJA 1906 – MANIFESTACYJNY STRAJK POWSZECHNY

W drugim roku rewolucji obchody robotniczego święta przybrały mniej dramatyczny przebieg niż rok wcześniej, choć skala strajku była podobna. Według szacunków historyków zatrzymano niemal wszystkie fabryki w trzech najważniejszych ośrodkach przemysłowych Królestwa: Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskim. Z powodu wzmocnienia garnizonów wojskowych i pełnej determinacji postawy władz obyło się bez większych demonstracji i pochodów. Sam fakt porzucenia pracy, udekorowania fabrycznych kominów i drutów telefonicznych czerwonymi sztandarami oraz odświętna atmosfera panująca na ulicach miast Królestwa były jednak wystarczającą manifestacją rewolucyjnych nastrojów panujących – pomimo represji oraz wzmożonej agitacji endecji – w środowiskach robotniczych. Tego dnia w Warszawie nie jeździły dorożki i tramwaje, nie pracowały banki, zamknięto sklepy, a z gazet wyszedł tylko urzędowy „Warszawskij dniewnik” i… endecki „Naród”. Autor relacji zamieszczonej w „Czerwonym Sztandarze” pisał podekscytowany: „Było święto, zupełne święto” Święto 1 maja w 1906 roku wypadło tuż po prawyborach do Dumy, które okazały się triumfem – wobec bojkotu ze strony wszystkich partii socjalistycznych – prawicy. Po imponujących strajkach pierw-

szomajowych w konserwatywno-narodowym dzienniku „Słowo” pisano z wyraźnym rozżaleniem: „przekonał [nas] naocznie ten triumf, że nie jesteśmy do tego stopnia gospodarzami w naszym kraju, jak to głosiliśmy przed kilkoma zaledwie dniami”. Okazało się, że euforia endeków po wyborczym zwycięstwie była zdecydowanie przedwczesna.

15 SIERPNIA 1906 – KRWAWA ŚRODA

Polska Partia Socjalistyczna intensywnie rozbudowywała podczas rewolucji swoją bojówkę, której głównym zadaniem była osłona robotniczych manifestacji oraz zamachy na przedstawicieli władz carskich, prowokatorów i agentów Ochrany. Historycy szacują, że w połowie 1906 roku Organizacja Bojowa PPS mogła liczyć nawet około ośmiuset osób, podzielonych na tak zwane piątki, uzbrojonych w broń krótką i bomby własnej produkcji. Najbardziej spektakularną akcją bojówki PPS, przeprowadzoną jednocześnie w wielu miastach, była krwawa środa, której celem było wywarcie psychologicznej presji na władze carskie i pogłębienie poczucia ciągłego zagrożenia wśród policjantów i żołnierzy rosyjskich. Tym samym chciano również zamanifestować siłę i sprawność pepeesowskiej Organizacji Bojowej. W ramach akcji przez cały dzień w różnych miastach Królestwa bojowcy dokonywali zamachów na patrole wojskowe, stójkowych lub posterunki policyjne (cyrkuły). W sumie krwawa środa kosztowała życie około osiemdziesięciu funkcjonariuszy. Warto zauważyć, że zamachy bojówki PPS spotykały się z krytyką części środowisk lewicowych, skupionych głównie wokół SDKPiL. Zwracano uwagę, że akty terrorystyczne nie mogą zastąpić masowej walki proletariatu i prowadzą do pogłębiania wrogości szeregowych żołnierzy do rewolucjonistów. Socjaldemokraci uważali, że obalenie caratu będzie możliwe jedynie wówczas, gdy do ideałów rewolucji uda się przekonać choć część żołnierzy, będących przecież w cywilu często również robotnikami lub chłopami. Wzmożony terror

bojówki PPS pogłębiał zatem, zdaniem krytyków akcji bojowych, wzajemną nieufność i utrudniał rewolucyjną agitację w szeregach armii.

19-25 LISTOPADA 1906 – IX ZJAZD PPS

Podczas rewolucji PPS wyrosła na najsilniejszą partię robotniczą w Królestwie Polskim. Liczbę jej członków szacowano nawet na pięćdziesiąt pięć tysięcy (w przededniu rewolucji było ich mniej niż dwa tysiące). Od dłuższego czasu narastały jednak w kręgu przywódców PPS wyraźne różnice programowe. Grupa „starych”, nazwana tak dlatego, że znaleźli się w niej w większości ludzie, którzy tworzyli partię w latach 90. XIX wieku (Józef Piłsudski, Witold Jodko-Narkiewicz, Bolesław Antoni Jędrzejowski, Leon Wasilewski, Feliks Perl), głosiła, że podstawowym zadaniem PPS jest walka o niepodległość Polski, do której droga powinna wieść przez antyrosyjskie powstanie-rewolucję, w którym decydującą rolę odegrają (w przeciwieństwie do dziewiętnastowiecznych powstań) warstwy ludowe. Doniosłą rolę w tej przyszłej walce przyznawano również partyjnej bojówce, którą należało przede wszystkim rozbudować i przygotować do przyszłej decydującej walki, a nie „marnować” w bieżących drobnych potyczkach. Zdaniem „starych” walkę z caratem należało prowadzić w sposób samodzielny, bez wiązania sobie rąk ściślejszymi porozumieniami z socjalistami rosyjskimi; bezpośrednim celem rewolucji powinno zaś być zwołanie sejmu w Warszawie, który stałby się zalążkiem władz przyszłego państwa polskiego. Walkę o realizację gospodarczych postulatów socjalistów „starzy” proponowali odłożyć do czasu uzyskania niepodległości. „Młodzi”, którym przewodzili między innymi Marian Bielecki, Maksymilian Horwitz-Walecki, Paweł Lewinson i Jan Stróżecki, znacznie mocniej akcentowali (motywowaną proletariackim internacjonalizmem) konieczność współpracy z rosyjskimi partiami rewolucyjnymi. Ich radykalizm miał wyraźnie marksistowską proweniencję,

eksponowali klasowy aspekt rewolucji, przestrzegali przed militaryzacją partii i ryzykiem oderwania PPS zdominowanej przez bojówkę od mas robotniczych. Do ostatecznego rozłamu między frakcjami doszło podczas odbytego w Wiedniu IX Zjazdu PPS. Partia podzieliła się na dwie części – kierowaną przez młodych PPS-Lewicę oraz stworzoną przez Piłsudskiego i jego stronników PPS-Frakcję Rewolucyjną. Był to jeden z kluczowych momentów w historii nowoczesnej lewicy w Polsce. PPS-Lewica, za którą początkowo opowiedziała się wyraźna większość członków partii, konsekwentnie obstawała przy programie marksistowskim i w grudniu 1918 roku, pod wpływem doświadczeń I wojny światowej i rewolucji rosyjskiej, połączyła się ostatecznie z SDKPiL w jednolitą partię komunistyczną. PPS-Frakcja Rewolucyjna (wkrótce powróciła do tradycyjnej nazwy „PPS") stała się wkrótce jednym z filarów obozu antyrosyjskiej irredenty, z którego wywodziły się Legiony Polskie walczące podczas I wojny światowej u boku Austro-Węgier i Niemiec. W niepodległej Polsce PPS przekształciła się w raczej typową (mimo pewnych cech charakterystycznych) reformistyczną partię socjaldemokratyczną.

GRUDZIEŃ 1906 – KWIECIEŃ 1907 – WIELKI LOKAUT W ŁODZI

Przez niemal cały rok 1906 najwięksi łódzcy fabrykanci zastanawiali się, jak doprowadzić do wyciszenia radykalnych nastrojów w swoich fabrykach i przywrócić tym samym dawne, przedrewolucyjne porządki. Uznano, że do złamania solidarności robotników i ostatecznego wyeliminowania wpływów partii rewolucyjnych w fabrykach konieczna będzie koordynacja działań dyrekcji największych łódzkich przedsiębiorstw. Pretekstem do przygotowywanej od tygodni konfrontacji było zajście, do którego doszło w fabryce Poznańskiego, i rzekome obrażenie przez robotników angielskiego inżyniera Stevensona. W dniu 6 grudnia zwol-

niono całą załogę i zamknięto fabrykę, a trzy tygodnie później rozpoczął się również lokaut w sześciu innych łódzkich fabrykach, które w sumie zatrudniały około dwudziestu dwóch tysięcy osób, co wraz z ich rodzinami dawało od osiemdziesięciu do stu tysięcy osób pozbawionych środków do życia.

W pierwszym numerze specjalnego biuletynu lokautowego pisano:

> Stoimy wobec nowej walki. Nowe męstwo, nowe wysiłki czekają nas w tej walce. Panowie życia i śmierci dziesiątków tysięcy robotników – fabrykanci łódzcy, wyzwali nas do walki. W gotowości, z energią, jaka przystoi rewolucyjnej klasie robotniczej, walkę tę podjęliśmy – w walce tej wytrwać musimy do końca.

Mimo tych patetycznych zapowiedzi mało kto się spodziewał, że walka potrwa tak długo. Nieugięta postawa fabrykantów, odrzucających możliwość jakichkolwiek negocjacji i oczekujących, że robotnicy całkowicie podporządkują się ich żądaniom, spotkała się z krytyką opinii publicznej. Werdykt specjalnej komisji rozjemczej wysłanej do Łodzi przez Towarzystwo Kultury Polskiej, czyli instytucję, którą trudno posądzać o nadmierny entuzjazm dla rewolucji, był dla łódzkich fabrykantów miażdżący. W jego podsumowaniu pisano wprost, że „lokaut łódzki należy do najokrutniejszych aktów w historii walk kapitału z pracą” Podobnych głosów można byłoby przytoczyć znacznie więcej. Jeszcze ćwierć wieku później Stanisław Martynowski, działacz socjalistyczny i historyk-amator, przypominał tamte dni i pisał z wściekłością:

> Mściwa jest burżuazja. W mściwości swej nie zna granic, nie zna litości. Ci nosiciele kultury, ci cywilizatorzy mas ciemnych, „oświeciciele chamstwa”, „kwiat narodu” w mściwości swej dopuszczają się czynów zwierzęcych i barbarzyńskich. Już dawno oczekiwano tej chwili, by odegrać się na proletariacie za te lata strachu, lata trwogi obłędnej. Już dawno oczekiwali istotni władcy Łodzi okazji pokazania „zbuntowanemu chamstwu”, że

oni są panami, że oni są władcami życia i śmierci tysięcy niewolników, przykutych do warsztatów i maszyn.

W czasie trwania lokautu do Łodzi płynął strumień składek i darów zebranych nie tylko w miastach Królestwa i całego Cesarstwa Rosyjskiego, lecz również w Niemczech, Austrii, Anglii, Danii, Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych… Bez tej niezwykłej solidarności i ofiarności niemożliwa byłaby tak długa, trwająca dwadzieścia tygodni walka łódzkich robotników. Decyzję o powrocie do pracy na warunkach podyktowanych przez fabrykantów podjęli oni dopiero 26 marca, na trzech wielkich wiecach robotniczych zorganizowanych przez załogę fabryki Poznańskiego. Mimo wycieńczenia głodem i skrajnej nędzy za powrotem do pracy opowiedziała się większość niewiele przekraczająca połowę – pięćdziesiąt sześć procent głosujących. Wielu wciąż myślało tak, jak nieznany nam z imienia robotnik Bryński, który podczas jednego z wcześniejszych wieców mówił: „Honor jednak i godność robotnika nie pozwala na upokorzenie się. Lubo czujemy się nieco winnymi, lecz wina nasza nie jest ciężka. Łatwiej znieść śmierć głodową, aniżeli upodlić się”.

Decyzja większości została jednak uszanowana, pod koniec kwietnia znów zaczęły dymić kominy największych łódzkich fabryk. Zwycięstwo fabrykantów było jednak pyrrusowe. Co prawda udało im się zmusić robotników do przyjęcia podyktowanych przez siebie warunków, lecz było to okupione poważnymi stratami finansowymi, sięgającymi – jak szacują historycy – astronomicznej kwoty siedmiu milionów rubli. Jeszcze większe były jednak straty, jak ujęlibyśmy to dzisiaj, wizerunkowe. Skutkiem lokautu było znaczne wzmocnienie negatywnego stereotypu łódzkiego fabrykanta, postrzeganego jako osoba niemoralna, cyniczna, skupiona tylko na własnym zysku i nieinteresująca się sprawami publicznymi.

1 MAJA 1907 – ŚWIĘTO ROBOTNICZE I MASOWE STRAJKI

Wiosną 1907 roku wszystko wskazywało na to, że rewolucja została ostatecznie zdławiona. Po wielkim lokaucie spokój zapanował nawet w najbardziej niepokornym mieście Królestwa, czyli Łodzi. Był to okres, kiedy sądy wojenne pracowały już pełną parą, partie socjalistyczne były rozbijane aresztowaniami, a znaczna część społeczeństwa tęskniła za spokojem i stabilizacją. Mimo to skala strajku pierwszomajowego zaskoczyła wszystkich obserwatorów. W Warszawie strajk był niemal powszechny, podobnie było w Radomiu, Częstochowie i miastach Zagłębia Dąbrowskiego. W Łodzi, choć dopiero co zakończył się tam kilkumiesięczny lokaut, strajkowało tego dnia około dwóch trzecich wszystkich robotników. Było to ostatnie masowe wystąpienie robotnicze o ponadlokalnej skali, można je więc uznać za symboliczny koniec rewolucji.

Opracował Kamil Piskała

Najważniejsze miejsca strajków
i walk podczas rewolucji 1905 r.
na terenie Królestwa Polskiego
PŁOCK
Stolice guberni
SUWAŁKI
KRÓLESTWO PRUS
CESARSTWO ROSYJSKIE
ŁOMŻA
PŁOCK
WARSZAWA
SIEDLCE
KALISZ
ŁÓDŹ
RADOM
LUBLIN
PIOTRKÓW
CZĘSTOCHOWA
OSTROWIEC
ŚWIĘTOKRZYSKI
KIELCE
SOSNOWIEC
DĄBROWA
GÓRNICZA
CESARSTWO AUSTRIACKIE

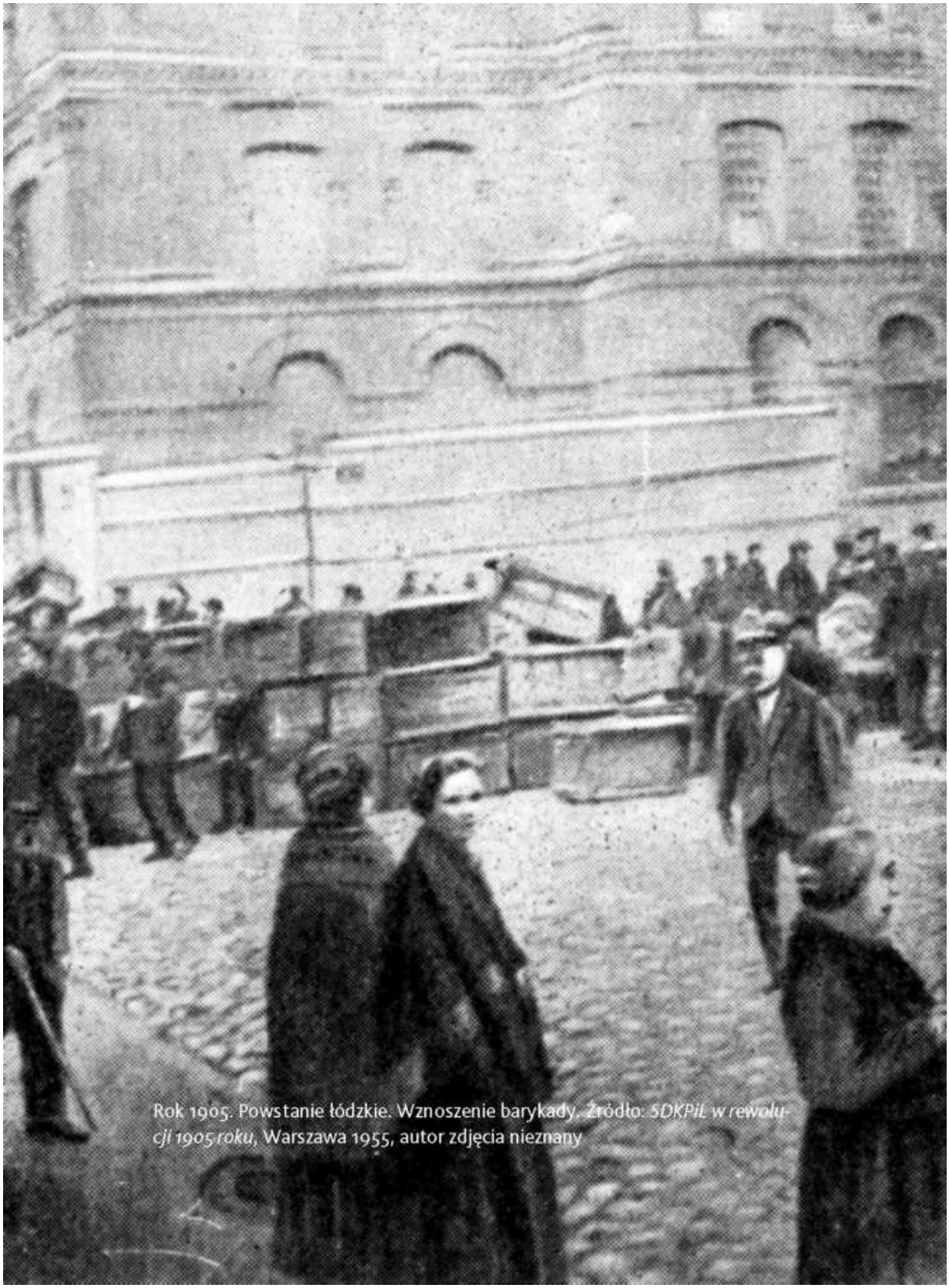

Rok 1905. Powstanie łódzkie. Wznoszenie barykady. Źródło: *SDKPiL w rewolucji 1905 roku*, Warszawa 1955, autor zdjęcia nieznany

EMANCYPACJE

Rok 1905. Powstanie łódzkie. Wznoszenie barykady. Źródło: Samuel Sandler, *Andrzej Strug wśród ludzi podziemnych*, Warszawa 1959, autor zdjęcia nieznany

Z Izabelą Desperak i Martą Sikorską-Kowalską rozmawiają Martyna Dominiak, Ewa Kamińska-Bużałek i Małgorzata Łukomska

REWOLUCJA 1905 ROKU – REWOLUCJA KOBIET?

W potocznym obrazie rewolucji 1905 roku, a może nawet szerzej, w całej historii epoki zaborów, wyraźnie dominują mężczyźni. Tymczasem forsowna industrializacja z przełomu wieków niosła ze sobą również upowszechnienie pracy zarobkowej kobiet i przyspieszała tym samym proces ich włączania się w życie polityczne i w działalność organizacji społecznych. N im jednak do tego przejdziemy, chciałybyśmy zapytać o sytuację społeczno-ekonomiczną kobiet w Królestwie Polskim tuż przed rewolucją.

Marta Sikorska-Kowalska: Upowszechnienie pracy zarobkowej kobiet w miastach Królestwa było rzeczywiście zmianą bardzo ważną, a przecież często pomijaną w tradycyjnej narracji historycznej. Spójrzmy tymczasem choćby na ówczesną Łódź – połowa załóg fabrycznych, zarówno w małych, jak i w wielkich przedsiębiorstwach, to były kobiety. Musimy o tym stale pamiętać w naszej dyskusji.

Widoczna była pewna prawidłowość – im mniejszy zakład, tym większy procent załogi stanowiły kobiety. W takich małych manufakturach, czyli niewielkich zakładach robiących pończochy albo chustki, na dwadzieścia zatrud-

nionych osób dziewiętnaście to były kobiety, a jedynie majster był mężczyzną.

Izabela Desperak: Sytuacja kobiet i ich wchodzenie na rynek pracy na terytoriach dzisiejszej Polski są stosunkowo słabo opisane. Znamy głównie perspektywę zachodnioeuropejską, przede wszystkim brytyjską. To tam zaczęła się rewolucja przemysłowa. Jednak zarówno w Anglii, jak i tutaj ludność wiejska obu płci ruszyła do miasta. To, że kobiety trafiały do miasta, znaczyło, że pracę w gospodarstwie wiejskim zamieniały na pracę w fabrykach albo w cudzych domach, w charakterze służby.

W tym czasie mamy do czynienia z nadmiarem siły roboczej, co oznacza, że wszyscy konkurują ze sobą. Ludzie byli zdeterminowani, żeby zdobyć jakąkolwiek pracę za jakiekolwiek pieniądze. Nie mogli wrócić na wieś. Przy niedoborze miejsc pracy mężczyźni, zorganizowani w związki zawodowe, sprzeciwiali się dodatkowej konkurencji, czyli wejściu kobiet do męskich zawodów. To przypomina obecną sytuację na rynku pracy w Wielkiej Brytanii: Polacy biorą pracę, której nie wzięliby Brytyjczycy, a Ukraińcy biorą pracę, której nie wzięliby Polacy – za jeszcze mniejsze pieniądze. Chodzi o to, kto będzie pracował za niższą stawkę, i za jak niską.

Badacze najczęściej pomijają jednak fakt, że nie możemy mówić o wejściu kobiet na rynek pracy, bo kobiety zawsze pracowały. Ale sam rynek pracy się zmienia. Wcześniej w społecznościach wiejskich nierówności dotyczące pracy też istniały, ale praca kobiet i mężczyzn była równoważna.

M.S.K.: Jeśli chodzi o czynniki lokalne, to z pewnością najważniejsze jest uwłaszczenie chłopów w Królestwie Polskim w 1864 roku. To stworzyło zupełnie nową sytuację ekonomiczną. Po uwłaszczeniu kobiety – a mówiąc szerzej, niejednokrotnie całe rodziny – musiały opuścić wieś. Wieś w Królestwie w tamtym czasie była przeludniona, co dla wielu jej mieszkańców oznaczało niemal całkowity brak perspektyw

i groźbę niemożności zaspokojenia najbardziej elementarnych potrzeb biologicznych. Krótko mówiąc, ludziom zagrażał głód. Wobec tego źródła zarobku trzeba było szukać w mieście. Rozwijający się rynek kapitalistyczny i rosnący na fali technologicznego postępu przemysł natychmiast to wykorzystały. Przemysł włókienniczy, gdzie siła i zdolności kobiet były całkowicie wystarczające, aby przejąć znaczną część czynności w procesie produkcyjnym, szybko zaczął wykorzystywać pracę kobiet na szeroką skalę.

Łódź jest tu doskonałym przykładem – łatwo dostępna tania siła robocza kobiet była jedną z przyczyn ekonomicznego sukcesu łódzkich fabrykantów. Zresztą u progu XX wieku kobiety w Królestwie pracowały właściwie we wszystkich gałęziach przemysłu, a zdarzało się, że także w kopalniach pod ziemią.

Czego oczekiwały od życia w wielkim mieście kobiety migrujące ze wsi?

M.S.K.: Najważniejszy był czynnik ekonomiczny. Jak wspomniałam, po uwłaszczeniu dla wielu z nich znalezienie pracy w mieście było czymś absolutnie koniecznym – musiały ulżyć swojej (często niedojadającej) wiejskiej rodzinie. Wiemy też, dlaczego znajdowały zatrudnienie przede wszystkim w fabrykach. Z jednej strony ograniczał je brak wykształcenia, z drugiej zaś chodziło o uniknięcie pracy w roli służącej, choć ta praca była najłatwiejsza do zdobycia.

Powszechne było wówczas przekonanie, że fabryka daje wolność. Dla służącej, która dostawała pracę w fabryce, był to wyraźny awans. Nie tylko wynagrodzenie było wyższe, lecz również czas pracy był normowany, a jeden dzień w tygodniu niedziela – wolny. Można było wtedy pójść choćby do kościoła czy na zabawę. W przypadku służącej możliwość dysponowania swoim czasem była znacznie bardziej ograniczona. W tym sensie dla wielu przybywających ze wsi kobiet fabryka była miejscem mimo wszystko dość atrakcyjnym.

Jak zorganizowane było życie rodzinne kobiet zmuszonych do pracy ponad dziesięć godzin dziennie, a jednocześnie pozbawionych wsparcia rodziny, która została przecież na wsi?

M.S.K.: Całe życie takich kobiet było zazwyczaj związane z fabryką. W Łodzi przed rewolucją pracowano około jedenastu i pół, dwunastu godzin dziennie. Sytuacja się komplikowała, gdy pojawiało się potomstwo. Problem opieki nad dziećmi w żaden sposób nie był instytucjonalnie rozwiązany. W niektórych fabrykach, zwłaszcza tych większych, funkcjonowały szkoły przyfabryczne i ochronki, ale to nie były instytucje, które sprawowały nad dziećmi opiekę pełnowymiarową. Dlatego zazwyczaj dziećmi opiekowały się starsze sąsiadki, nad niemowlętami zaś czuwały kobiety – trudno nawet nazwać je akuszerkami – które odbierały porody. To wszystko było zupełnie niezorganizowane, opierało się na pomysłowości rodziców i pomocy świadczonej przez znajomych, krewnych i sąsiadów. Wydaje się, że opieka nad dzieckiem stanowiła jeden z największych problemów kobiety pracującej w fabryce. Ustawał on zazwyczaj w chwili, gdy dziecko mogło już pójść do pracy – często taką granicą było ukończenie sześciu lat!

W swojej książce pisze pani, że przeciętna łodzianka przełomu wieków rodziła dziewięć razy…[69]

M.S.K.: Dziś trudno nam to sobie wyobrazić, tym bardziej że urlop macierzyński był wówczas całkowicie nieznany. Przyszła matka pracowała do ostatniej chwili. Kobiety niemalże rodziły przy krosnach, a zaraz po porodzie, najdalej po kilku dniach, wracały do pracy i musiały na własną rękę radzić sobie z ewentualnymi powikłaniami. O tym, jak istotny był to problem, świadczyć może choćby fakt, że żądanie sześciu tygodni wolnego przed porodem i po nim znalazło się wśród najważniejszych postulatów robotniczych podczas rewolucji 1905 roku. Ostatecznie jednak nie udało się wtedy wywalczyć realizacji tego żądania, zmiany w tym zakresie

przyniosło dopiero odzyskanie niepodległości. Ochronę macierzyństwa zinstytucjonalizowano ustawą z 2 lipca 1924 roku, która wprowadzała prawo do wstrzymania się od pracyna sześć tygodni przed porodem i sześć tygodni po porodzie. Ponadto kobiety uzyskały prawo do przerw w świadczeniu pracy do sześciu dni w każdym miesiącu w okresie karmienia piersią i opieki nad niemowlęciem. W czasie tych przerw nie mogła być wypowiedziana umowa o pracę. Matki karmiące miały prawo do dwóch półgodzinnych płatnych przerw w pracy dziennie przez dwanaście tygodni, na karmienie niemowlęcia. Ustawa nałożyła na zakłady zatrudniające ponad sto robotnic obowiązek utworzenia żłobka oraz zainstalowania urządzeń kąpielowych.

Czy są dostępne jakieś dane dotyczące średniej długości życia kobiet i poziomu ich śmiertelności?
M.S.K.: Tak, dysponujemy takimi statystykami. Śmiertelność noworodków w Łodzi wynosiła na przełomie wieków czterdzieści cztery procent, podczas gdy w Warszawie – dwadzieścia osiem procent. To olbrzymia różnica. Średnia długość życia łódzkiej robotnicy nie przekraczała czterdziestu lat. W znacznej mierze był to efekt wysokiej szkodliwości pracy w łódzkich fabrykach. Kobiety pracujące w przędzalniach i tkalniach chorowały na gruźlicę. Jeszcze gorsze warunki panowały w farbiarniach i apreturach, postrzygalniach i spilśniarniach, gdzie unosiły się szkodliwe opary. Na przykład proces czyszczenia wełny odbywał się w następujący sposób: kobiety nogami ugniatały brudną wełnę w skrzynkach napełnionych wodą i gliną. Nie służyło to zdrowiu, wpływało też z pewnością na poziom śmiertelności noworodków.

Jednocześnie dość rozpowszechniona była w Łodzi praktyka porzucania dzieci. Mówiło się wówczas o fabrykowaniu aniołków – noworodków pozbywano się na różne sposoby, często pozostawiano je pod opieką szemranych akuszerek, które uśmiercały dzieci. Najczęściej jednak porzucano dzieci

na ulicy, czasem oddawano je do szpitali czy przytułków. Podrzutki to była plaga Łodzi. Zdarzały się brutalne mordy noworodków. Kobiety topiły je w kloakach, zakopywały, dusiły. Działo się tak nie tylko w środowiskach robotniczych; wydaje się, że można mówić raczej o zjawisku typowym dla niższych warstw społecznych w ogóle.

I.D.: Co ciekawe, w PRL zaczęto badać przyczyny tak dużej śmiertelności i złego stanu zdrowia noworodków. Nie przypadkiem to właśnie w Łodzi utworzono szpital-pomnik Centrum Zdrowia Matki Polki. Tu od dawna dzieci były mniejsze, notowano większą liczbę poronień czy przedwczesnych porodów. Było to na tyle widoczne, że zdecydowano się ufundować klinikę, która między innymi zajmie się wcześniakami. Lekarze sugerowali, że istnieje związek między nocną pracą kobiet a zdrowotnością robotnic. Pomijając to, jak fatalnie wygląda dzisiaj na starych filmach praca w peerelowskiej fabryce, robotnice miały tam przynajmniej lekarza zakładowego.

Czy fabrykowanie aniołków dotyczyło tylko niższych warstw? Czy kobiety z klas wyższych nie traktowały dzieci jako obciążenia?

I.D.: Mieszczanki i w ogóle kobiety z klasy średniej zaczęły już wtedy mieć dostęp do środków zapobiegania ciąży. Reszta nie miała. Pod koniec XIX wieku pojawił się ruch na rzecz planowania rodziny, silny zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych. Jego działalność w Stanach Zjednoczonych jest już zresztą dokładniej opisana. Jednym z powodów pojawienia się tego ruchu był sprzeciw wobec nierówności społecznych. Bogatsze, lepiej sytuowane żony przy mężu dysponowały jakimiś środkami kontroli urodzeń, przede wszystkim miały lekarza, który przychodził i doradzał. Działaczki na rzecz planowania rodziny zauważały, że inne kobiety tego nie mają i rodzą, choć wcale nie chcą. Nie koncentrowano się na dzieciobójstwach, tylko na zdrowotności –

zwracano uwagę, że zbyt częste porody są szkodliwe dla zdrowia matek, dzieci rodzą się chore i jest wysoka śmiertelność niemowląt. To paradoks, że – oczywiście w uproszczeniu – rodziły te kobiety, które pracowały, a nie rodziły te, które nie pracowały. Jest taki znaczący fragment w *Annie Kareninie*, którą Tołstoj napisał w latach 70. XIX wieku. Anna po urodzeniu dziecka rozmawia z lekarzem. Wroński pyta, co będzie, jeśli pojawi się kolejne dziecko, a ona odpowiada, że nie będzie kolejnego dziecka, ponieważ lekarz jej powiedział, i tu jest wykropkowany fragment. Jakaś możliwość więc istniała, lekarz powiedział, ale pisarz nie napisze, co lekarz powiedział, bo to jest całkowite tabu. Antykoncepcja – choć nawet nie chodzi o antykoncepcję, tylko o planowanie dzieci w odpowiednich odstępach czasu – była czymś nieprzyzwoitym. W Stanach Zjednoczonych metody planowania rodziny, które dzisiaj są uznawane za naturalne, były przestępstwem. Ściganym. Nie wolno było o nich informować ani rozsyłać broszur na ich temat.

A jak wyglądała sytuacja prawna w Łodzi, czyli w zaborze rosyjskim?

I.D.: W zaborze rosyjskim nie było chyba takiego prawa. Zagadnienia dotyczące regulacji poczęć są w Polsce właściwie nieopracowane. To jest między innymi kwestia języka – dokumenty z zaboru rosyjskiego są po rosyjsku i badaczki niekoniecznie nim władają, a bardzo silny ruch na rzecz kontroli urodzeń pochodził z Rosji, ze strony działaczek lewicowych i anarchistek. Jest to zatem temat na kolejną grubą księgę.

Jeżeli chodzi o wysoką śmiertelność niemowląt w Łodzi, to po pierwsze, jest to sygnał, że warunki zdrowotne i bytowe robotnic były złe – do dzisiaj jest to w ten sposób interpretowane.

W tych nielicznych opracowaniach poświęconych warunkom pracy kobiet przed rewolucją 1905 roku często pojawiają się informacje o różnych formach

molestowania w miejscu pracy. Podczas rewolucji strajkujący formułowali żądania, których realizacja miała prowadzić do ograniczenia skali tego zjawiska, między innymi poprzez przekazanie kontroli zdrowia pracownic w ręce kobiet lekarzy czy poprzez ograniczenie uprawnień majstrów i większy nadzór nad relacjami pomiędzy nimi a robotnicami. Wyliczanie tego typu żądań jednym tchem obok postulatów podniesienia płac i ograniczenia czasu pracy wskazuje, że molestowanie seksualne było nieodłącznym elementem rzeczywistości fabrycznej.

M.S.K.: Niestety, nie dysponujemy bogatymi źródłami – to były przecież problemy najbardziej intymne. Te nieliczne źródła, które pozostały, pokazują jednak, że sytuacja była nabrzmiała. Na przykład w zakładach Scheiblera w 1902 roku, a więc na długo przed rewolucją, kiedy stary porządek niepodzielnie panował w fabrykach, doprowadzone do rozpaczy robotnice wywiozły majstra fabrycznego na taczce właśnie za molestowanie seksualne. Tajemnicą poliszynela było też to, że aby dostać się do pracy w fabryce, często trzeba było wystarać się o posadę u majstra lub u kogoś innego, kto mógł tę pracę załatwić. Takich rzeczy nie załatwiało się wówczas łapówką…

Bardzo trafnie taka sytuacja została opisana w *Ziemi obiecanej* Reymonta, gdzie Zośka Malinowska zostaje kochanką Kesslera. Ona nie może w fabryce wytrzymać. Jest słaba psychiczne i fizycznie, marzy jej się lepsze życie.

Zdarzało się więc, że warunki strukturalne, relacje wewnątrz fabryki, wymuszały na kobietach uległość względem średniej kadry kierowniczej. I one wbrew sobie, zapewne z rezygnacją i bólem, jednak się podporządkowywały. Zazwyczaj nie miały zresztą innego wyjścia. Ale to jest tylko jedna z perspektyw. Zdarzały się brutalne gwałty dokonywane przy użyciu siły.

Czy robotnice mogły uniknąć takich sytuacji?
M.S.K.: Wiele zależało od tego, do której fabryki trafiły, jakie panowały tam stosunki między załogą a personelem kierowniczym, wreszcie od tego, czy mogły liczyć na wsparcie. Robotnice w tamtych czasach starały się jak najszybciej wyjść za mąż, między innymi po to, by znaleźć opiekuna, który zapewni im choć częściową ochronę. Status mężatki był w fabryce zupełnie inny niż status panny.

Kobiety migrujące ze wsi do miasta pozbywały się kontroli ze strony rodziny i łudziły zarazem iluzją wolności, jaką dawało ówczesne miasto. Jednak czy praca w mieście nie wiązała się z innymi, znacznie bardziej subtelnymi, ale nie mniej dotkliwymi formami kontroli ze strony pracodawcy, załogi fabrycznej czy wreszcie mieszkańców robotniczych dzielnic?
M.S.K.: Tak, trzeba pamiętać, że już przez sam fakt pracy zarobkowej, a tym bardziej pracy fabrycznej, kobiety były poddawane różnym formom kontroli społecznej. Przez długi czas robotnica nie była darzona takim samym szacunkiem jak robotnik, z którym przecież ramię w ramię szła rano do fabryki, a często też wykonywała taką samą albo bardzo podobną pracę. Robotnica była też niejednokrotnie postrzegana jako nie do końca uczciwa, zarówno dlatego, że była konkurentką w walce o miejsce pracy, jak i ze względu na przekonanie części środowiska robotniczego, że rolą kobiety powinna być opieka nad gospodarstwem domowym i wychowanie dzieci. Praca zarobkowa kobiet nie zawsze wpływała więc na demokratyzację społeczności robotniczej.

Jednocześnie wczesne polskie feministki związane z pismem „Ster” nazywały robotnice swoimi młodszymi siostrami, które potrzebują opieki, ale zarazem nie są zbyt chętne do pracy w organizacjach kobiecych i zapoznawania się z ideami emancypacji. Nawet one patrzyły więc na robotnice z góry i ani nie rozumiały ich sytuacji, ani nie uznawały ich za partnerki.

Rewolucja to zmieniła. Zaangażowani politycznie mężczyźni zaczęli wówczas apelować o szacunek dla robotnic i ich pracy, pojawiały się nawet odezwy w tej sprawie. Nie oznaczało to jednak rezygnacji z kontroli – tym razem sprawować ją miały same robotnice. Taki był sens apeli o to, aby „same się szanowały" i dbały o utrzymanie moralnej czystości w środowisku robotniczym.

I.D.: Jedna z barier aktywizacji zawodowej kobiet polegała na tym, że praca poza domem była traktowana jako okazja do emancypacji seksualnej. Nie chodziło o wykorzystanie, tylko o pójście inną drogą, pod prąd wobec obowiązujących wzorców moralnych. To jest pięknie pokazane w *Dziewczętach z Nowolipek*, choć to późniejszy utwór. I nie dotyczyło tylko robotnic, ale i przedstawicielek innych zawodów. Na przykład pracownice poczty i nauczycielki bardzo dbały o opinię o sobie jako o grupie zawodowej. Organizowały domy kobiet, czyli swoiste hostele, hotele pracownicze, gdzie mogły mieszkać. Mieszkały tam same, bez mężczyzn, i mężczyźni nie mieli tam wstępu. To prawdopodobnie miało zapewnić lokatorkom poczucie bezpieczeństwa, ale wydaje się, że podstawowym celem było oddalenie podejrzeń i pokazanie, że mimo wykonywania pracy zawodowej są cnotliwe.

W Stanach Zjednoczonych jeszcze w latach 50. XX wieku – opisuje to Sylwia Plath – istniały hotele dla pracujących dziewczyn: sekretarek, tłumaczek, telefonistek. Tylko dla kobiet, mężczyźni nie mogli tam wchodzić, chyba że po południu, do saloniku na herbatkę. To dosyć silna tradycja. W Polsce hotele robotnicze po 1945 roku też nie były koedukacyjne.

Charakterystyczne dla okresu rewolucji 1905 roku jest dążenie do zaakcentowania moralnej czystości klasy robotniczej. W środowisku robotniczym mówiono, że kobiety nie powinny nosić zbyt wyszukanych

strojów, potępiano prostytucję, mężczyźni palili sklepy monopolowe. Tymczasem przed rewolucją prostytucja była tolerowana przez władze, robotnicy chadzali do szynków i nie stronili od alkoholu.

M.S.K.: Rzeczywiście, rewolucja była okresem walki o zachowanie moralnej czystości. Przejawem tego zjawiska mogą być liczne przykłady palenia i demolowania sklepów z alkoholem (co miało służyć zachowaniu trzeźwości przez robotników) czy napady na domy publiczne, również o bardzo burzliwym przebiegu. Pamiętajmy, że carat, kapitalizm i fabryka kojarzyły się nie tylko z brakiem swobód politycznych, lecz również z moralnym zepsuciem. Dlatego tak silnie dążono do tego, aby robotnica odzyskała swoją cześć. Apel o skromny ubiór niósł ze sobą komunikat: „Przestańcie zwracać na siebie uwagę". To miał być krok na drodze do odzyskania godności przez całą klasę robotniczą.

Istotnym problemem dla ruchu kobiecego były różnice między inteligenckimi emancypantkami – skupionymi głównie w Warszawie – a robotnicami albo chłopkami. Czy można zatem mówić o jakiejś wspólnocie interesów wszystkich kobiet w tym okresie? Albo o poczuciu więzi budowanej w oparciu o kryterium płci?

I.D.: Wydaje się, że trudno mówić o jakiejkolwiek wspólnocie. Prawdopodobnie nie było do tego podstaw. Różnice interesów występowały na podstawowym poziomie – dla jednych praca miała oznaczać emancypację, dla drugich stanowiła ekonomiczną konieczność. Świadome, zaangażowane działaczki lewicowe, oświatowe i równościowe zupełnie nie odnajdywały się w rozmowach z kobietami z ludu, na przykład z żoną stróża czy z praczką.

M.S.K.: Przypomina mi się przykład z Warszawy. Na przełomie wieków dość popularna była idea zakładania różnego rodzaju domów opieki dla ubogich kobiet. Po otwar-

ciu jednego z nich wyniknął problem, ponieważ, pracujące tam nauczycielki odmówiły mieszkania przez ścianę ze swoimi podopiecznymi, robotnicami z warszawskich fabryk i fabryczek. Podobnych przykładów moglibyśmy podać znacznie więcej – wszystkie one świadczą wyraźnie, że te podziały były widoczne.

Wspomniałyśmy wcześniej o „Sterze” – piśmie, które w historii polskiego ruchu kobiecego jest niezwykle ważne. Gdy jednak przegląda się kolejne jego roczniki, okazuje się, że dla działaczek związanych z redakcją prawdziwymi bojownicami były inteligentki, które tworzyły programy emancypacji, a robotnice pozostawały „młodszymi siostrami”.

I.D.: To między innymi działaczki skupione wokół „Steru” zorganizowały Zjazd Kobiet Polskich w 1905 roku w Krakowie. Mówiono tam dużo o poprawie sytuacji ekonomicznej i społecznej robotnic, ale na zjeździe tych robotnic właściwie nie było.

Rozmawiałyśmy do tej pory niemal wyłącznie o robotnicach. A co z kobietami z burżuazji i inteligentkami? Jak wyglądała ich pozycja społeczna i możliwości udziału w życiu publicznym w przededniu rewolucji?

M.S.K.: Przede wszystkim należy zauważyć, że o ile z pracą robotnic społeczeństwo było oswojone, o tyle bardzo długo nie było społecznego przyzwolenia na pracę kobiet w innych profesjach. Jako pierwszy uległ feminizacji zawód nauczycielki – od lat 70. XIX wieku kobiety zaczęły stanowić w nim znaczący odsetek. Wynikało to poniekąd z niezbyt sprecyzowanych wymogów stawianych osobom zajmującym stanowiska nauczycieli, a także z dalekiego od jakiejkolwiek jednolitości czy systematyczności charakteru ówczesnej sieci placówek szkolnych. Dlatego kobiety, które albo skończyły gimnazjum żeńskie, bo wówczas koedukacja była nie do pomyślenia, albo miały zaliczoną chociaż połowę klas przewidzianych w programie gimnazjalnym, mogły już uczyć. Iza

Moszczeńska, znana wówczas działaczka społeczna, komentując stopień wykształcenia nauczycielek, napisała, że w Polsce każdy, kto czegokolwiek się nauczył, bierze się od razu za uczenie innych. O ile jednak społeczeństwo dość szybko zaakceptowało obraz kobiety nauczycielki, o tyle sytuacja była znacznie bardziej skomplikowana w przypadku lekarek. Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku trwała poważna dyskusja prasowa na temat możliwości podejmowania przez kobiety pracy w charakterze lekarek. Ludwik Rydygier uważał, że kobiety nie miały wystarczająco zimnej krwi, żeby uprawiać zawód lekarza, nie potrafiły też poprzez „słabość umysłu" zdobyć wymaganej wiedzy. Nie nadawały się jego zdaniem nawet na lekarki położniczki, ponieważ nie miały wystarczającej techniki, by odbierać porody kleszczowe. „Precz z Polski z dziwolągiem kobiety lekarza" – to ostatnie słowa profesora Ludwika Rydygiera, które napisał w artykule do „Przeglądu Lekarskiego" w 1895 roku. Po drugiej stronie barykady znaleźli się obrońcy lekarek, między innymi doktor Napoleon Cybulski czy profesor Odo Bujwid. Pierwsza polska lekarka, Anna Tomaszewicz-Dobrska, nie została nawet przyjęta w poczet Towarzystwa Lekarskiego w Warszawie! W 1878 roku, kiedy zdobyła dyplom lekarski w Zurichu, otrzymała negatywną odpowiedź Towarzystwa. Ta decyzja znalazła poparcie na łamach branżowego pisma „Medycyna", które krytykowało uprawianie przez kobiety zawodu lekarza.

Jak w takim razie udało jej się zdobyć dyplom?

M.S.K.: Kobiety kończyły studia medyczne najczęściej na uczelniach zachodnioeuropejskich, czasem również na uniwersytetach rosyjskich, na przykład w Petersburgu albo w Moskwie. W ten sposób zdobywały odpowiednie wykształcenie i rozpoczynały na stażach karierę zawodową. Jednak po powrocie do Królestwa Polskiego musiały nostryfikować dyplomy. To było dodatkowe utrudnienie w rozpoczęciu własnej praktyki. Trzeba jednak powiedzieć, że

pierwsza dekada XX wieku to już okres, kiedy najważniejsze bariery formalne zostały pokonane, a odsetek kobiet lekarek znacząco wzrósł, zwłaszcza jeśli chodzi o pediatrię. Nieco szybciej kobiety zaczęły pracować jako dentystki, natomiast nie było społecznej akceptacji dla aptekarek – na przełomie wieków w Łodzi tylko jedna kobieta pracowała w tym zawodzie. Wydaje się, że w tym wypadku przesądy i… obawy przed otruciem nie były bez znaczenia.

Zajęciem, które uważano wówczas za odpowiednie dla kobiet z burżuazji, była filantropia. W Łodzi i w innych miastach instytucje filantropijne były bardzo rozbudowane, a główną rolę odgrywały w nich właśnie kobiety – oczywiście za aprobatą swoich mężów fabrykantów. Tymczasem feministyczny „Ster” w jednym z tekstów z 1907 roku owe filantropki określa pogardliwie mianem „dromaderek i kwestarek”. Dowodzono, że taka działalność pozwala dobrze czuć się osobom, które rezygnują ze znikomej części swego dochodu na rzecz biednych, lecz nie jest właściwym sposobem na poprawę losu robotnic i ich dzieci. Czy te zarzuty były słuszne i uzasadnione?

M.S.K.: Cóż, ocena zawsze będzie niejednoznaczna. Na przykładzie Łodzi możemy zastanowić się nad skalą tego filantropijnego zaangażowania. Założono tu trzy ochronki dla dzieci, corocznie organizowano też kolonie letnie dla dzieci robotników fabrycznych. To były najbardziej typowe formy zaangażowania. W okresach gospodarczego kryzysu organizowano również kwesty dla ubogich – to także była domena kobiet z burżuazji. Takie kwesty zazwyczaj łączono z rozmaitymi imprezami kulturalnymi, na przykład balami albo rautami. Pomoc ubogim była nieodłącznie związana z rozrywką. Ta pomoc nie docierała oczywiście do wszystkich potrzebujących, ale mimo wszystko w Łodzi miała odczuwalny charakter i stanowiła właśnie – jak wspomniałyśmy – głównie domenę kobiet. W porównaniu z potrzebami miasta akcja fi-

lantropijna nie osiągnęła jednak zbyt pokaźnych rozmiarów, nie była w stanie zastąpić zinstytucjonalizowanych, państwowych form pomocy społecznej, a tych, jak wiemy, w carskiej Rosji brakowało.

I.D.: „Dromaderki i kwestarki”, czyli podwójną moralność filantropii, skrytykował już Prus w *Lalce*. To, że działalnością filantropijną zajmowały się panie z klasy wyższej i średniej i była ona adresowana do osób gorzej sytuowanych, prowadziło do utrwalania, a nawet pogłębienia nierówności. Dzisiaj obserwujemy, jak to się reprodukuje w systemie opieki społecznej. Chyba każdy klient i każda klientka opieki społecznej w momencie, kiedy trafia pierwszy raz przed biurko pracownika socjalnego, odczuwa dokładnie to samo, co odczuwały adresatki pomocy organizowanej przez panie filantropki.

Filantropki pomagały tylko dziewczętom, które były cnotliwe. Co ważne, te dziewczęta musiały zasłużyć na pomoc przez dostosowanie się do standardów moralnych wyznaczanych przez klasę pomagającą, która przywiązywała ogromną wagę do „czystości” seksualnej i dziewictwa. Była jeszcze druga forma filantropii – skierowana do „dziewcząt upadłych”. Bardzo łatwo było w oczach takiej filantropijnej pani stać się dziewczyną upadłą.

Wspomniała pani, że filantropkami były kobiety z klasy średniej. Czyli nie tylko arystokratki?

I.D.: Nie tylko. Filantropią zajmowały się kobiety o różnym stopniu zamożności: i pani Poznańska, która ufundowała szpital, i pani aptekarzowa. Jeśli aptekarz dobrze prosperował, to jego żona jakoś pomagała potrzebującym.

W Łodzi, podobnie jak w większości miast Królestwa, mieszkali przedstawiciele różnych narodowości. Czy

widać między nimi istotne różnice jeśli chodzi o stosunek wobec pracy kobiet i ich pozycji w rodzinie?
M.S.K.: W społeczeństwie przełomu XIX i XX wieku podziały narodowościowe i religijne były bardzo istotne. Mówiłyśmy o załogach fabrycznych. Należały do nich przede wszystkim katoliczki, a to oznaczało niemal zawsze – przynajmniej w Łodzi – że były to Polki. Żydów rzadko zatrudniano w fabrykach – wynikało to z innego trybu życia religijnego i traktowania przez nich soboty jako dnia świątecznego. Nie znaczy to jednak, że żydowskie kobiety nie pracowały. Wręcz przeciwnie. W rodzinach żydowskich utrzymanie gospodarstwa domowego, wychowanie dzieci, a także doglądanie rodzinnego sklepu, warsztatu albo innego drobnego przedsiębiorstwa spoczywało całkowicie na barkach kobiet. Musimy bowiem pamiętać, że zgodnie z tradycją żydowski mężczyzna więcej czasu spędzał w synagodze, modląc się i ucząc, niż poświęcał go na dbanie o swoją rodzinę. Pozycję i status kobiety określała tu bezwzględnie tradycja, zresztą nawet dzisiaj w tradycyjnych chasydzkich społecznościach dbałość o gospodarstwo domowe pozostaje wyłącznie kobiecym obowiązkiem.

A co z Niemkami?
M.S.K.: Odsetek Niemców był wówczas w Łodzi wcale nie mały, na przełomie XIX i XX wieku około dwudziestu dwóch procent mieszkańców stanowili Niemcy. Pewna część niemieckich kobiet trudniła się zawodami inteligenckimi. Przede wszystkim były to nauczycielki. Niemniej jednak stereotyp „trzech K” – *Kinder, Küche, Kirche* **-** w środowisku protestanckim był powszechny. W przededniu rewolucji nie spotkalibyśmy w łódzkich fabrykach zbyt wielu Niemek, raczej nie uczestniczyły też w życiu publicznym. Jedyna tego typu forma aktywności to stowarzyszenia kobiece działające przy parafiach protestanckich, a także inne instytucje ściśle związane z Kościołem, na przykład Misja Dworcowa, zapobiegająca prostytucji. Misje Dworcowe wyławiały przyby-

wające z prowincji młode kobiety, które po wyjściu z pociągu stawały się łatwym łupem dla handlarzy żywym towarem. Bez pracy i mieszkania, osamotnione w wielkim mieście, potrzebowały pomocy. Emisariuszki z Misji Dworcowych oferowały na początek miejsce w przytułku, znalezienie pracy i pomoc w usamodzielnieniu się.

Znamy już zatem sytuację kobiet na przełomie stuleci. Na początku XX wieku wybuchła rewolucja. Jakie były nadzieje kobiet z nią związane? Jakie postulaty w chwili rewolucyjnego zrywu zaczęły formułować robotnice, a jakie zdominowany przez inteligentki ruch kobiecy?
M.S.K.: W tym kontekście powinnyśmy mówić jednak o klasie robotniczej, bez podziału na płeć. To nie było bowiem tak, że robotnice wnosiły samodzielnie petycje, że organizowały strajki w celu realizacji tylko własnych – czyli kobiecych – żądań. Wszyscy robotnicy i wszystkie robotnice domagali się ośmiogodzinnego dnia pracy, ubezpieczeń społecznych na wypadek niezdolności do pracy, zabezpieczenia emerytalnego, podwyżek płacy dla kobiet itd.

Płace – zgodnie z postulatami – wcale nie miały być równe…
M.S.K.: Tak, żądano wówczas dwudziestu kopiejek dla mężczyzny i piętnastu kopiejek dla kobiety za godzinę pracy. Na przykład w 1904 roku za tych dwadzieścia kopiejek można było kupić niespełna kilogram mięsa czy pół kilograma cukru. Jeśli chodzi o rozwiązywanie problemów dotykających głównie kobiety, to wśród żądań znalazł się jeszcze postulat, aby załogi miały kontrolę nad mianowaniem i odwoływaniem majstrów (co było ważne w kontekście molestowania seksualnego), a ponadto zniesienie kar cielesnych i rewizji osobistych. To dla kobiet było bardzo istotne, bo one po prostu się wstydziły. Chciały, żeby opiekę i kontrolę roztaczały nad nimi w fabrykach inspektorki fabryczne

– nie mężczyźni, a kobiety. Pojawiają się również wspomniane już postulaty dotyczące urlopu macierzyńskiego – sześć tygodni wolnego przed porodem i tyle samo po nim. Postawiono również problem opieki nad dziećmi. Domagano się rozwijania ochronek dla dzieci z rodzin robotniczych, zakładania szkół i bibliotek przyfabrycznych oraz wprowadzenia zakazu zatrudniania w fabrykach dzieci do lat szesnastu. Zauważmy, że te postulaty miały bardzo różny charakter, zarówno ekonomiczny, oświatowy, jak i kulturalny.

Choć żądania związane z warunkami życia rodzinnego i sytuacją kobiet w fabryce stanowiły istotny element wszelkich petycji i list z żądaniami, trudno mówić, żeby znosiły nierówność ze względu na płeć. Tak było z postulowaną stawką za godzinę pracy, tak było też z samą organizacją strajków czy wieców – tam prawie zawsze pierwsze skrzypce grali mężczyźni.

I.D.: To ciekawe, że w zasadzie żaden ruch robotniczy nie domagał się wyrównania płac kobiet i mężczyzn. Nawet „Solidarność” Praktyka dyskryminacyjna w postaci nierówności płac jest zakotwiczona w całym procesie rewolucji przemysłowej w Europie, a do praktyki konieczne było stworzenie uzasadnień niższego wynagradzania kobiet. One istnieją do dziś. Kobieta może zarabiać mniej, bo jej pensja jest jedynie dodatkiem do budżetu domowego. A co z kobietami samotnymi, tymi, które pracowały, bo miały chorą matkę, rodzeństwo lub dług do spłacenia? Robotnice nierzadko zbierały na posag, bo ta tradycja szybko nie znikła.

Czy postulaty formułowane przez kobiety były ważne dla partii politycznych? Czy znajdowały jakieś odzwierciedlenie w ich programach lub manifestach?

M.S.K.: Problemy kobiet nie zajmowały w postulatach partii politycznych ważnego miejsca. Formułowano programy obliczone na poprawę sytuacji robotników, ale raczej nie podkreślano jakiejś szczególnej doniosłości potrzeb kobiet robot-

nic. Partiom chodziło przede wszystkim o to, żeby rewolucja przyniosła poprawę życia robotników, a może także niepodległość Polski. Nie bez powodu historycy pytają: „czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja?”[70]. Ten niepodległościowy aspekt był ważniejszy.

I.D.: W dyskursie lewicowym istnieje na tym tle bardzo poważny spór, właściwie od czasu odkrycia przez lewicę nierówności płci. Pojawia się dylemat, czy najpierw robić rewolucję, dzięki której kobiety i mężczyźni będą równi, czy jednak przed zrobieniem rewolucji zająć się działaniami wyrównującymi szanse obu płci.

Kolejny wątek, w którym widać odsunięcie spraw kobiet na boczny tor, to dyskurs patriotyczny. W okresie rewolucji 1905 roku mówiono przecież o sprawach wielkiej wagi, narodowych, patriotycznych i wzniosłych, a wszystko, co nie wiązało się z niepodległością Polski, było drugorzędne – także kwestia nierówności, w tym i tych między kobietami i mężczyznami.

M.S.K.: Kazimiera Bujwidowa, feministka pierwszej fali, pisała, że to jest polski problem, że niepodległość zawsze będzie ważniejsza niż problemy kobiet. Kobiety zawsze muszą ustąpić wobec interesu narodowego, wymaga się od nich przyjęcia „obywatelskiej postawy”, co oznacza: najpierw niepodległość, dopiero potem wasze sprawy. W środowiskach feministycznych narodził się jednak bunt wobec takiego rozumowania. W latach 1907-1908 „Ster” będzie dobitnie powtarzał, że niepodległość to ważna kwestia, ale o nasze prawa musimy jednak walczyć niezależnie od niej.

I.D.: W 1918 roku, co warto przypomnieć, okazało się, że prawa wyborcze dla kobiet nie są oczywistością. Ostatecznie kobiety je uzyskały, jednak na skutek tego, że zaczęły się ich głośno domagać. Inaczej by o nich zapomniano. To symboliczne. Przecież kobiety w Polsce były zaangażowane

społecznie, patriotycznie i ekonomicznie, co wyróżniało je na tle Europy – przekazywały dzieciom tradycje narodowe, ratowały majątki ziemskie, gdy mężczyźni byli zsyłani na Sybir. Jednak w momencie wybuchu sufrażystowsko-emancypacyjnego i w czasie, kiedy w Polsce nastąpił zryw niepodległościowy, okazało się, że te zasługi są niewiele warte. Wówczas było to oczywiste, że kobiety stały u boku mężczyzn w okresie walki, ale kiedy przyszło wyzwolenie, powinny wrócić do domu. Podobna sytuacja miała miejsce w Polsce po 1989 roku, kiedy kobiety „Solidarności" zostały odesłane do lamusa.

Jaki był status kobiet, które czynnie angażowały się w walkę rewolucyjną? Jak były traktowane przez swych współtowarzyszy?

M.S.K.: Partie polityczne rozkładały swoisty parasol ochronny nad zaangażowanymi w ich pracę kobietami. Dbano, by nie dostały się w ręce policji, pomagano tym, które przenosiły bibułę, granaty, pistolety. Nie zapominajmy też, że kobietom zdarzało się trafiać do kierownictw partyjnych. Na rozmaitych szczeblach hierarchii organizacyjnej znajdujemy kobiety, które odpowiadały za całokształt działalności partii, a nie tylko za „pracę kobiecą".

Dotyczy to również najwyższego szczebla?

M.S.K.: Nie, ścisłe kierownictwo ugrupowań socjalistycznych zazwyczaj było zdominowane przez mężczyzn. Kobiety znajdziemy jednak w kierownictwach kółek dzielnicowych czy we władzach okręgowych. Wydawano również specjalne pismo rewolucyjne dla kobiet, zatytułowane „Robotnica", które redagowała Kamila Horwitz-Kancewiczowa. Kobiety uczestniczyły na równi z mężczyznami w akcjach bojowych, zakładały tajne składy, do których przerzucało się bibułę, i redagowały pisma. Największe zasługi dla rewolucji oddały kobiety w codziennej pracy konspiracyjnej. Cała tak zwana technika partyjna została oparta na siłach kobiecych, dlate-

go nazywano je „technikierkami”, a te, które przenosiły bibułę – „dromaderkami”. Kobiety pracowały również w wywiadzie, przygotowywały zamachy, jak ten na generał-gubernatora Gieorgija Skałona, którego dokonały Wanda Krahelska, Zofia Owczarek i Albertyna Helbertówna.

W latach rewolucji jedną z ważniejszych postaci w PPS była Estera Golde-Stróżecka. Odegrała ona również sporą rolę w rozłamie, który dokonał się w tej partii w 1906 roku. Pamiętajmy też choćby o wyjątkowej pozycji Róży Luksemburg w SDKPiL.

Wydawać się więc może, że w codziennej pracy partyjnej kobiety były traktowane na równi z mężczyznami.

Czy kobiety uczestniczyły we wszystkich rodzajach działalności typowych dla tej rewolucji?

M.S.K.: Przede wszystkim strajkowały na równi z mężczyznami to najważniejsze. Ciekawe, że to właśnie kobiety kupowały bilety na słynną akcję bojówki PPS pod Rogowem w listopadzie 1906 roku. Same nie brały udziału w napadzie na pociąg, ale były zaangażowane w organizację akcji, którą dowodził Józef Montwiłł-Mirecki. Aby nie wzbudzać podejrzeń, kupiły dla uczestników akcji bilety kolejowe do różnych stacji na linii warszawsko-wiedeńskiej. Popularną praktyką było także zawieranie fikcyjnych małżeństw, pod których przykrywką toczyła się działalność organizacyjna. Od mężczyzn wchodzących w takie związki z partyjnymi koleżankami wymagano, aby nie wykorzystywali sytuacji. Jeśli ta zasada została złamana, zdarzały się nawet wyroki śmierci.

Co kobiety w Królestwie zyskały dzięki rewolucji? Jaki jest bilans trwającej ponad dwa lata walki?

M.S.K.: Niestety, bilans był nie najlepszy. Trudno mówić o jakichś szczególnych osiągnięciach, które znacznie odmieniłyby sytuację kobiet. Na pewno należy odnotować postęp w oświacie – powstały siedmioletnie szkoły dla dziewcząt.

Nie ośmieliłabym się jednak powiedzieć, że w jakiś poważniejszy sposób zmieniły się warunki pracy robotnic. Ośmiogodzinny dzień pracy nie został wprowadzony. Jeżeli już ograniczono czas pracy, to raczej nie więcej niż o godzinę, a na dodatek owo ograniczenie było uzależnione od konkretnych okoliczności, kondycji finansowej zakładu, ilości zamówień itd. Nie zmniejszono nierówności zarobkowych, nie wprowadzono urlopów macierzyńskich, w żaden zinstytucjonalizowany sposób nie rozwiązano problemu opieki nad dziećmi. Nadal wszystko było uzależnione od łaski pracodawcy. Poza przyśpieszeniem zmian w stosunkach społecznych i obyczajowych rewolucja nie przyniosła kobietom wymiernych korzyści. Na równi z mężczyznami stanęły do walki rewolucyjnej, ale nie odniosły sukcesu.

Czy takie marginalizowanie spraw kobiet w przełomowych momentach nie jest przypadkiem regułą? Podobnie było przecież z późniejszymi rewolucyjnymi zrywami, na przykład z „Solidarnością”.

I.D.: Kobiety strajkowały jeszcze przed „Solidarnością”, ale dziś się o tym nie pamięta. W 1971 roku strajkowały włókniarki w Łodzi i Żyrardowie, a w 1981 roku przeszedł ulicą Piotrkowską w Łodzi największy wówczas marsz głodowy. Maszerowało kilkadziesiąt tysięcy kobiet i dzieci. Mimo że to łódzkie włókniarki powstrzymały Gierka przed wprowadzeniem podwyżki cen mięsa, mam wrażenie, że te wydarzenia raczej nie są traktowane jako część szerszego projektu walki o prawa pracownicze. Są opisane w sposób niepełny i nie stały się elementem historycznej narracji. Bo są kobiece. A i ich postulaty też może trudniej uznać za ciekawe, bo na przykład strajkujące włókniarki podnosiły temat braku zaopatrzenia w bufecie zakładowym. Taki codzienny problem wykarmienia nie tylko siebie, ale i całej swojej rodziny. Gdy wracały do domu po trzeciej zmianie, trudno było przecież dostać coś u rzeźnika.

Dziś pracuje się – przynajmniej w naszej części świata – w dużo lepszych warunkach niż na początku XX wieku.

I.D.: Mimo wszystko kobiety wciąż muszą na przykład pracować w nocy. Pouczające mogłoby być pod tym względem przyjrzenie się Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej. Praca w strefach ekonomicznych przypomina właśnie początki przemysłu łódzkiego. Bada to organizacja Think Tank Feministyczny, ale instytucje państwowe nie chcą kontrolować tego, co tam się dzieje.

Zauważono, że na nocne zmiany decydują się głównie kobiety, a nie mężczyźni. Następuje nieplanowana przez nikogo segregacja ze względu na potrzeby czy wartościowanie pracy i zarobków przez kobiety i mężczyzn. Kobiety i mężczyźni pracują w strefach ekonomicznych z innych powodów. Kobiety często chcą zarobić na kogoś innego, czyli na przykład one mają zapewniony byt, ale chcą uzbierać pieniądze na wesele córki albo pomóc dzieciom. Stawki w strefach są tak niskie, że mężczyźnie nie opłaca się pracować na nocnej zmianie. Dla kobiety ta niewielka różnica między płacą za dzień a płacą za noc jest na tyle atrakcyjna, że skłania ją do podjęcia pracy w nocy.

Tania siła robocza złożona z kobiet miała ogromne znaczenie dla rozwoju łódzkich fabryk. Kobiecą siłę roboczą jest łatwiej kontrolować, ponieważ kobiety wychowuje się najczęściej w sposób promujący spolegliwość. Czy kapitalizm mógłby istnieć bez słabo opłacanej pracy kobiet?

I.D.: Ekonomiści twierdzą, że kapitalizm musi się rozwijać, a żeby się rozwijał, musi się rozwijać produkcja. Obowiązują żelazne prawa rynku, więc im taniej ktoś produkuje, tym lepszą ma pozycję. Ekonomiści nie uwzględniają innych kryteriów niż czysto finansowe. Jest to moim zdaniem nadużycie władzy przez tę kategorię ekspertów. Oni na-

prawdę przekonali cały świat, że tak musi być, i tylko szaleni aktywiści przeciwko temu protestują.

Ważnym elementem systemu kapitalistycznego, który przenosi produkcję do coraz biedniejszych regionów – Europy Wschodniej, Azji, Afryki – jest gorzej opłacana praca kobiet i, w niektórych przypadkach, dzieci. Często wyzyskiwane są kobiety, które przyjechały do pracy ze wsi i muszą utrzymać rodzinę. To są kobiety w trudnej sytuacji, ponieważ mają na utrzymaniu dzieci (czasem chore), niepracującego męża lub zostały przez męża porzucone itd.

Myślę, że wykorzystywanie, wyzysk, jest czymś, co każe podważać moralną rację kapitalizmu. To jest rozmowa dotycząca wartości. Jednak przeciętny człowiek poinformowany o konieczności podniesienia płacy szwaczkom w Polsce, zacznie się martwić, że z tego powodu żadne światowe koncerny nie przyślą nam ubrań do szycia i nie będziemy mieć żadnej pracy. A skoro polskie firmy mają konkurować z markami typu H&M, które szyją w Bangladeszu, to musimy, niestety, godzić się na niskie płace. Niezależnie od tego, jak bardzo zgadzamy się z tym, że wyzysk jest czymś złym, jednocześnie zgadzamy się, że w imię pewnych racji można go zaakceptować.

Rewolucjonistki z 1905 roku wystąpiły przeciwko wyzyskowi. Pewnie ich biografie byłyby inspirujące na przykład dla dzisiejszych działaczek związkowych, ale wiemy o nich tak niewiele. Czy mamy jakieś bohaterki okresu rewolucji? Figura bohatera jest często podstawowym elementem, wokół którego konstruuje się narrację o przeszłości. Czy możemy dzisiaj mówić o próbach konstruowania narracji o przeszłości, która w pozytywnie wartościowanych rolach heroicznych obsadzałaby kobiety?

M.S.K.: Jeśli się zastanowić, to w naszej historii możemy przytoczyć uwiecznioną przez Mickiewicza legendę Emilii Plater, dziewicy-bohaterki, zupełnie zresztą nieprawdziwą.

A później, Pojawiające się w historii nazwiska kobiece nigdy nie zostały zaliczone do „wykazu bohaterów”. Możemy śmiało powiedzieć, że dotyczy to wszystkich polskich rewolucji, łącznie z tą z lat 80. XX wieku. Dzisiaj obserwujemy swoiste odkrycie postaci Henryki Krzywonos, ale zwróćmy uwagę, z jakiej perspektywy na nią patrzymy. To nie jest bohaterka, która została za taką uznana bezpośrednio po powstaniu „Solidarności”. Trzeba było tę postać dopiero po wielu latach wyciągnąć, opisać, zapytać, zaprosić. Jest taka książka dotycząca działalności kobiet w czasie powstania styczniowego, napisana jeszcze przed II wojną światową, o symptomatycznym tytule *Ciche bohaterki*[71]. I chyba tak już zostało – w kolejnych polskich rewolucjach, w których kobiety brały przecież aktywny udział, jest miejsce tylko dla cichych bohaterek.

I.D.: W wielu miejscach w Polsce rodzi się silny ruch na rzecz wydobycia kobiet z cienia historii. Powstaje na przykład łódzki czy krakowski szlak kobiet, mają miejsce różne działania, które służą podobnym celom. Jednak nikt nie umieszcza tych wybitnych postaci kobiecych w panteonie dyskursu heroicznego. Były wprawdzie takie próby dotyczące postaci Anny Walentynowicz, zwłaszcza kiedy zginęła, czy wspomnianej Henryki Krzywonos.

Henryka Krzywonos wystąpiła przecież w „ludzkim”, nieheroicznym kontekście, pojawiło się dużo opowieści o jej życiu prywatnym.
I.D.: Może to jest nasza wina, że my, kobiety, musimy opowiadać o sobie w ten sposób: „No tak, robiłam rewolucję, a lewą ręką mieszałam kaszkę”. To jest cecha kobiet nie tylko zaangażowanych w rewolucję. Jeśli zdam dobrze egzamin, to miałam szczęście, a gdy napiszę fajną książkę, to jakoś tak mi się napisało, między robieniem konfitur a opieką nad niemowlęciem. Mężczyźni mają tendencję do posługiwania się dyskursem heroicznym, a kobiety nie. Jeśli

zatem uznajemy, że to nie jest dobre dla pamięci o kobietach, to musimy działać na rzecz herstorii razem z mężczyznami, którzy będą mieli naturalną, większą potrzebę, aby i nas heroizować. Na przykład Adrian Sekura pisząc o łódzkiej grupie Rewolucyjnych Mścicieli[72], potrafił zobaczyć też mścicielki. A my może byśmy tego nie potrafiły.

Na łódzkim szlaku kobiet opowiada się o Marii Piotrowiczowej, która jest wspaniałą bohaterką, dużo barwniejszą niż Emilia Plater: nie dość, że zginęła w powstaniu styczniowym, to jeszcze była w ciąży, w dodatku bliźniaczej, i jeszcze mąż ją przeżył. Tutaj można by postawić tysiąc spiżowych pomników. Piotrowiczowa mogłaby zostać lepszym symbolem rewolucji niż francuska Marianna, a jednak tak się nie stało.

Jest jeszcze Róża Luksemburg…

I.D.: Rzeczywiście, Róża Luksemburg inspiruje lewicowych aktywistów. Powstał o niej film, zrobiony przez mężczyzn, w którym rzeczywiście jest heroizowana. Wiadomo – dużo czasu spędziła w więzieniu i efektownie zginęła. Ale dla mnie o wiele ciekawszą postacią jest zapomniana Flora Tristan. Była feministką i działaczką robotniczą. Kiedy zdecydowała się uciec od męża, ten próbował ją zastrzelić. Była babką Paula Gauguina, a Vargas Llosa napisał o niej książkę[73]. Zmarła nieheroicznie, na tyfus. Zapamiętano ją jako nieefektowną panią w średnim wieku, biegającą od fabryki do fabryki w rozdeptanych bucikach i nawołującą robotników do rewolucji. Dzięki takim właśnie kobietom były rewolucje.

Być może nie potrzebujemy jednak własnych herosek?

I.D.: Moim zdaniem cała tradycja tworzenia dyskursu heroicznego, historii wojen i królów, jest po prostu szkodliwa, bo opiera się na patologicznej wizji rozwoju świata i postępu ludzkości. Mężczyźni ze szkolnych podręczników nie tylko

wyżynali się nawzajem. Wyżynali też kobiety i dzieci, a po drodze gwałcili i palili wioski. Na tym opiera się na przykład Sienkiewiczowska literatura ku pokrzepieniu serc. Według mnie próba pisania historii kobiet za pomocą tego kodu, opartego na przemocy, agresji i dominacji, byłaby wręcz niebezpieczna.

Zamiast tworzyć historię równoległą, twórzmy narrację, w której mówimy na równi o kobietach i mężczyznach, o różnych klasach społecznych, i przywołujmy to, co zapomniane. Rewolucja 1905 roku daje nam możliwość opowiadania takiej właśnie historii. Społeczna, a więc także kobieca historia naszego miasta czy regionu jest jeszcze w dużej mierze niespisana. Mamy sporo do zrobienia.

Łódź, wrzesień 2013

Michał Gauza

CHŁOPI I REWOLUCJA: Z DZIEJÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU LUDOWEGO[74]

Pisać o wsi nie jest łatwo. Jeśli rodzisz się na wsi, to tak, jakbyś rodził się kimś gorszym, bo przecież to, co wiejskie, znaczy zacofane. Mamy to zakodowane w języku, „wieś” to synonim obciachu. Z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że większość z nas ma korzenie chłopskie, a nie szlacheckie czy mieszczańskie. Może to wydawać się zaskakujące, ale do końca międzywojnia zdecydowana większość mieszkańców Polski zajmowała się rolnictwem. Szacunki są różne, mówi się, że było to sześćdziesiąt, a nawet siedemdziesiąt procent ludności.

Dlaczego tak rzadko przypominamy sobie o naszym chłopskim dziedzictwie? Nie od dziś wiadomo, że historię tworzą i popularyzują przede wszystkim osoby uprzywilejowane – i chcąc nie chcąc, tworzą ją tak, by z jej pomocą propagować wzorce postaw i schematy myślenia podtrzymujące *status quo*. Nie dziwmy się więc, że im niżej dana warstwa plasowała się na drabinie społecznej, tym mniej miejsca znalazło się dla niej w podręcznikach historii. Jak pisał George Orwell, „kto rządzi przeszłością, w tego rękach jest przyszłość; kto rządzi teraźniejszością, w tego rękach jest przeszłość”. Żadna historia nie jest niewinna i obiektyw-

na. Przeszłość jawi się raczej jako pole walki. Trzeba na nie wstąpić, jeśli chce się przywrócić należne miejsce tym, których dziś wyszydzono albo przemilczano ich los, usuwając ich tym samym z kart historii. Tak właśnie stało się z chłopami i ruchem ludowym.

„DZIECI, PROŚTA BOGA, AŻEBYŚTA POLSKI NIE DOCZEKAŁY”

W naszym zapóźnionym kraju przypomniano sobie o chłopach (zwanych wtedy włościanami) na dobrą sprawę dopiero pod koniec XVIII wieku, kiedy w Konstytucji 3 maja próbowano objąć ich prawami i tym samym poczynić pierwsze kroki w kierunku zniesienia wtórnego poddaństwa. Zasady konstytucji nie weszły jednak w życie.

„Za samą szlachtę bić się nie będę” – miał powiedzieć Kościuszko do spiskowców jeszcze przed słynną insurekcją. „Dla wolności całego narodu wystawię swoje życie”. A potem, już w trakcie zrywu, w uniwersale połanieckim przyznał chłopom wolność osobistą, zmniejszenie pańszczyzny lub jej zniesienie na czas udziału w pospolitym ruszeniu. Darował im także grunty, na których pracowali, i własność ta nie mogła być od tej pory „od Dziedzica żadnemu Włościanowi odjęta”. Chłopi włączyli się do walki i jako kosynierzy bili się pod hasłem „Żywią i bronią”, które od 1794 roku jest silnie nacechowane symbolicznie – spotykamy je na sztandarach ruchów ludowych aż po partyzantkę II wojny światowej, kiedy stanowiło tytuł podziemnego pisma Batalionów Chłopskich. Ostatecznie prawa nadane ludowi przepadły, jak i sama insurekcja, a na początku XIX wieku miał miejsce proces wręcz odwrotny – rugi chłopskie, to znaczy usuwanie chłopów z uprawianej przez nich ziemi, by włączyć ją do folwarków.

Chłopi pracujący na folwarkach, czy to ziemiańskich, czy księżych (bo Kościół także posiadał znaczną ilość ziemi), byli często traktowani w nieludzki sposób. Babcia urodzonego w 1877 roku cenionego działacza chłopskiego Teofila Kurczaka barwnie opowiadała mu, że „jak chciała ugotować małym

dzieciom śniadanie na kominie, bo kuchni z blachami wtedy nie znano, a były to żniwa, to jechał włodarz z Rydwanu [rządowego folwarku] na koniu z batem i wołał «wychodzić», wpadał do izby, zalewał ogień na kominie wiadrem wody, dawał babce dwa baty przez plecy i wyprawiał z domu do roboty, a dzieci głodne w domu zostawały”[75]. Oprócz odrabianej na polach pańszczyzny męczące były też szarwarki, czyli praca przy kopaniu rowów, budowie dróg czy mostów, oraz stójki gminne, czyli obowiązek dyżurowania przy urzędzie gminy w pełnej dyspozycji, na skinienie wójta.

W zaniedbanej Rzeczypospolitej szlacheckiej chłopstwo było bodaj najbardziej zacofane w stosunku do poziomu życia warstw chłopskich na Zachodzie. Zabory, zwłaszcza zabór rosyjski, na długi czas zakonserwowały ten stan. Procesy modernizacyjne zachodziły powoli, więc duch feudalizmu unosił się nad Wisłą jeszcze w XX wieku. Nieszczególnie zresztą przejmowano się chłopami i ich sytuacją, bo tak naprawdę mało kto zaliczał ich do wspólnoty narodowej.

W XIX wieku bywały jednak przypadki, gdy przypominano sobie o włościaństwie nie tylko w przededniu powstańczych zrywów. Na przykład Franciszek Gorzkowski, syn zubożałego szlachcica, założyciel „pierwszej w Polsce rewolucyjnej organizacji chłopskiej”, w 1796 roku postulował zniesienie pańszczyzny i głosił, że „każdy chłop jest właścicielem tego, co posiada” oraz „jest równy szlachcicowi”. Gorzkowski, zwolennik liberalnych jakobinów, występował zarówno przeciwko zaborcom, jak i przeciwko panom – ziemianom i arystokracji. Po zawiązaniu spisku chłopskiego zradykalizował się tak bardzo, że za swój główny cel uznał „zniszczenie szlachectwa”, bo „nie jest sprawiedliwe, żeby kilkaset panów złych miliony dobrego ludu trzymali w niewoli, żeby lud i jego dzieci oraz cały kraj nieszczęśliwymi co dzień robili. Wilczy ród musi być wygubiony, aby szkody nie czynił”[76]. Spisek się nie udał, a Gorzkowski zmarł w nędzy tuż przed powstaniem listopadowym.

Po Gorzkowskim przyszedł ksiądz Piotr Ściegienny, reprezentant „socjalizmu romantycznego”, który czerpał radykalizm społeczny z nauk ewangelii. W latach 40. XIX wieku był jednym z nielicznych księży, którzy w Biblii widzieli wezwanie do „rwania więzów”, strącania uzurpatorów, do wyzwolenia ze społecznego ucisku. Podobne myślenie zrodziło po soborze watykańskim II teologię wyzwolenia, w której inspiracją dla ruchów emancypacyjnych był Jezus Chrystus portretowany jako rewolucjonista, „wywrotowiec z Nazaretu”[77]. Ksiądz Ściegienny był inicjatorem tajnej organizacji chłopskiej, która w 1844 roku miała doprowadzić do masowego powstania zarówno przeciwko caratowi, jak i panowaniu szlachty, arystokracji i bogatego kleru. Prorokował, że będzie to wojna sprawiedliwa, a zarazem finalna, bo doprowadzi do ostatecznego wyzwolenia wszystkich ludzi spod ucisku. Pisał, że wojna ta „toczyć się będzie o porządek społeczny oparty na wolności, równości i braterstwie”, a po ewentualnej wygranej „ziemia uprawiana przez chłopów przejdzie w ich ręce, ustaną pańszczyzny, czynsze i opłaty kościelne, zaś dzieci chłopskie uczyć się będą bezpłatnie”[78]. Aby wzbudzić w masach nastroje buntownicze, Ściegienny, podszywając się pod papieża Grzegorza XVI, napisał list pasterski do wiernych *(Złota Bulla),* w którym wzywał do walki „chłopów z panami, ubogich z bogatymi, uciśnionych i nieszczęśliwych z ciemiężcami i w zbytkach żyjącymi”. Papiestwo potępiało w zasadzie wszystkie zrywy wolnościowe przetaczające się wówczas przez Europę, z powstaniem listopadowym włącznie. Broniło za to gorliwie monarchii jako ustroju idealnego i nakazywało uległość wobec wszelkich władców. „Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą” – pisał Słowacki w *Kordianie*, wiedząc, że na wsparcie tronu Piotrowego Polacy nie mają co liczyć. Plan księdza Ściegiennego nie miał prawa się powieść; ostatecznie carskie władze wyłapały spiskowców i wszczęły represje. Sam ksiądz, uniknąwszy kary śmierci, spędził dziesięć lat na katordze w kopalniach odległego Aleksandrowska. Po powrocie do

kraju nie wznowił już działalności rewolucyjnej, lecz mimo to na długie dekady stał się postacią symboliczną, do której odwoływano się później w agitacji socjalistycznej.

W latach 40. XIX wieku w Galicji miał miejsce bezprecedensowy i spontaniczny zryw „bijący w samo serce systemu zniewolenia”, czyli krwawa rabacja galicyjska, której przewodził zbuntowany chłop Jakub Szela. Wtedy to „rozpadł się dotychczasowy porządek społeczny” i tamtejsi chłopi „już nigdy nie wyszli pracować na pańskich polach, a wiele z nich rozparcelowali między siebie”[79]. W Królestwie Polskim do takiego zrywu nie doszło, a kolejne obietnice ulżenia chłopskiej doli, tym razem z czasów powstania styczniowego, również nie weszły w życie. Zresztą wtedy chłopi już znacznie podejrzliwiej patrzyli na pańskie postulaty i zapowiedzi reform. Trudno im się dziwić, wszak zniesienia pańszczyzny doczekali się od… cara.

Doskonale, lecz gorzko podsumował te dziewiętnastowieczne zmagania Julian Brun, komunista, dziennikarz i krytyk literacki, pisząc:

> nasz ustrój społeczny począł z wolna przełamywać ów «martwy punkt» i upodabniać się do społeczeństw zachodnich. Lecz zapory, hamujące tę ewolucję, nie były łamane własnym pędem, a przeważnie usuwane z drogi przez siły zewnętrzne. Prusak uczył nas brutalnie nowoczesnej administracji, sądownictwa, podatkowości i kredytu. […] Pańszczyznę usuwali zaborcy.[80]

Pradziadek Teofila Kurczaka miał mawiać: „Dzieci, prośta Boga, ażebyśta Polski nie doczekały, bo nam w Polsce źle było”[81], a trudny los chłopów w międzywojniu każe sądzić, że były to słowa w dużej mierze prawdziwe. Nim jednak ziściły się niepodległościowe marzenia, chłopi podjęli jeszcze jedną, tym razem lepiej zorganizowaną i masową walkę o swą godność i uznanie za równoprawnych członków społeczeństwa.

„STAŃ SIĘ OBYWATELEM!”

Wojna z Japonią rozpoczęta w 1904 roku przyniosła rosyjskiej armii pasmo klęsk. Działania wojenne pochłaniały kolejne miliony rubli, pogłębiał się kryzys gospodarczy, a wieś dotknął nieurodzaj. Przeludnienie wsi było wtedy powszechne, bieda panowała zwłaszcza wśród chłopów małorolnych i bezrolnych. Zarzewiem klasowych konfliktów na wsi stawały się serwituty, czyli prawo do korzystania przez chłopów z gruntów folwarcznych i lasów do wypasu bydła czy pozyskiwania drewna. Właściciele folwarków skutecznie ograniczali chłopom to prawo. Na wsi prowadzono także brankę do wojska carskiego, co było szczególnie uciążliwe, ponieważ rodziny traciły żywicieli, a gospodarstwa ręce do pracy. Sytuację wsi pogarszał jeszcze powszechny analfabetyzm, mający się dobrze mimo prężnej działalności organizacji oświatowych, głównie zresztą endeckich, takich jak Towarzystwo Oświaty Narodowej. Z jednej strony analfabetyzm brał się z przeświadczenia o nieprzydatności nauki pisania i czytania do pracy na roli, z drugiej zaś z przymusu nauki szkolnej w języku rosyjskim oraz złego przygotowania nauczycieli szkół wiejskich, od których władze wymagały jedynie umiejętności czytania i pisania po rosyjsku, znajomości pieśni *Boże, zachowaj cara!* i tytulatury rodziny carskiej[82].

Pogarszające się warunki życia sprawiły, że pierwsze wystąpienia chłopskie miały miejsce już w 1904 roku. Zryw, początkowo niezorganizowany, był w istocie spontaniczną próbą wykrzyczenia bólu przez ludzi doprowadzonych do granic wytrzymałości. Po wybuchu rewolucji coraz częściej zaczęły pojawiać się na wsi dochodzące do kilkuset osób grupy robotników rolnych z kijami, chodzące od folwarku do folwarku z żądaniem poprawy bytu czy skrócenia dnia pracy, który często trwał kilkanaście godzin. Ludzie wyrąbywali lasy należące do folwarków i pasali bydło na dworskich gruntach. Dochodziło do starć z wojskiem i policją. W szkołach ludowych żądano nauczania w języku polskim. Niszczono portrety cara i odmawiano płacenia podatków.

Jeszcze przed wybuchem rewolucji, w atmosferze rosnącego na wsi niepokoju, 13 listopada 1904 roku powstał Polski Związek Ludowy, pierwsze w Królestwie Polskim polityczne ugrupowanie chłopskie. Jego założycielami byli działacze i działaczki oświatowe wywodzący się z konspiracyjnego Koła Oświaty Ludowej i jego kobiecego odpowiednika[83]. Wśród inicjatorów byli między innymi nauczyciele ludowi: Stefan Julian Brzeziński, Stanisław Najmoła, Zygmunt Nowicki i Ludwik Suda, oraz radykalnie nastrojeni chłopi z Teofilem Kurczakiem na czele[84]. Później we władzach PZL znalazły się także Jadwiga Jahołkowska i Jadwiga Dziubińska. Polski Związek Ludowy inspirował się myślą teoretyka spółdzielczości Edwarda Abramowskiego, jego hasłem „Język polski w sądzie, gminie i wszędzie na ziemi polskiej" oraz pragnieniem walki „o wolność kraju i o wolność człowieka". Związek krzewił ideę spółdzielczości, a nieufność wobec władzy przekuł w postulat rzeczywistej samorządności w gminie. Nadrzędnym celem Związku była obrona interesów ekonomicznych wszystkich żyjących z pracy na roli.

Polski Związek Ludowy był jedną z pierwszych organizacji wiejskich, które przełamały monopol popularności endecji. Narodowi Demokraci działali wśród chłopów od końca XIX wieku i skupiali się głównie na upowszechnianiu oświaty podstawowej oraz wiedzy z zakresu rolnictwa. W przeciwieństwie do PZL stali na stanowisku zachowania dotychczasowego systemu społeczno-gospodarczego, ze wszystkimi jego ograniczeniami i nierównościami. Polski Związek Ludowy dążył natomiast do wyzwolenia chłopów spod krępującej samodzielność „opieki" warstw bogatszych. To radykalne wówczas podejście znalazło wyraz w manifeście programowym *Od Polskiego Związku Ludowego do braci włościan*, opublikowanym 3 maja 1905 roku, w rocznicę uchwalenia Konstytucji z 1791 roku. PZL postulował w nim wolną, polską, demokratyczną i bezpłatną szkołę ludową; żądał pełnego samorządu, w którym wszyscy chłopi uczestniczyliby na równych prawach; mówił o potrzebie zrzeszania się

i zakładania niezależnych stowarzyszeń, szkół i kółek rolniczych; naciskał, aby podatki nie zasilały systemu represji, lecz by przeznaczano je dla wspólnego dobra: budowy szkół, dróg, systemów przeciwpowodziowych. PZL protestował też przeciwko rekrutacji chłopów do rosyjskiego wojska.

Manifest Polskiego Związku Ludowego to mocne świadectwo narodzin świadomości politycznej i narodowej chłopstwa, które wykształciło w sobie język zdolny do opisania doświadczanych krzywd i zorganizowało się wokół jasnych postulatów. W manifeście odcięto się od zaborczych rządów, których despotyzm „zmusił do myślenia nad samoobroną". Odcięto się także od endecji, która mimo znaczącego wkładu w obudzenie w chłopach uczuć narodowych nie widziała w nich warstwy zdolnej do współrządzenia przyszłą, niepodległą Polską, w której władzę mieli sprawować „panowie". Zamiast tego apelowano do chłopa: „Stań się obywatelem!", a działających w miastach socjalistów stawiano za wzór walki o godność i polepszenie bytu: „nikt nie walczy tak śmiało i z takim poświęceniem z podłym rządem carskim [...] jak właśnie oni". Mówiono również o możliwościach, jakie może otworzyć zjednoczenie w walce ruchu robotniczego i chłopskich radykałów. W późniejszej publikacji PZL czytamy:

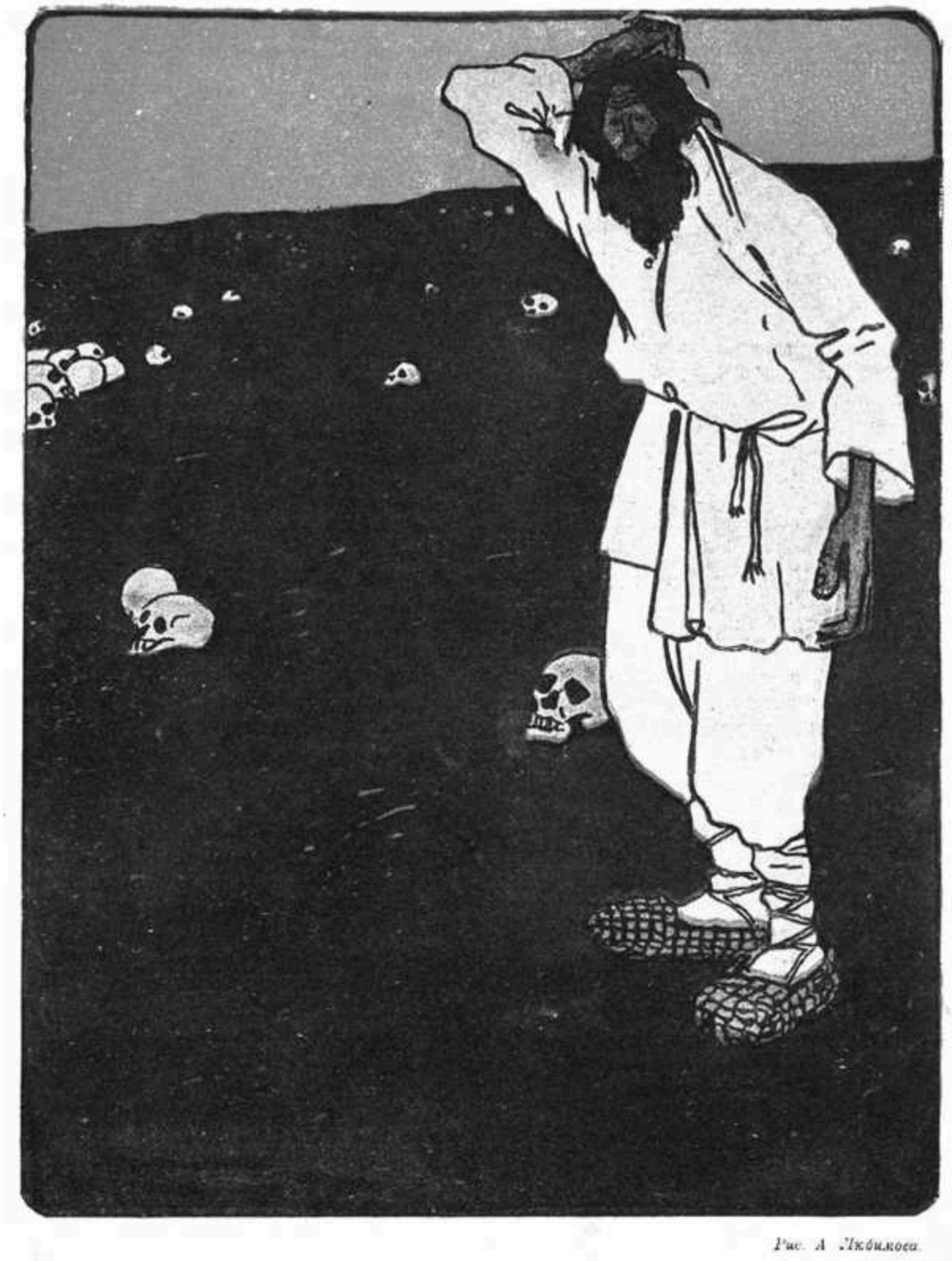

Grafika z okresu. Ze zbiorów Beinecke Rare Book and Manuscript Library

> Kiedy rewolucja uderzyła w swoje dzwony, aby do walki powołać każdą uciśnioną duszę, pierwszym, który stanął w szeregu, był robotnik fabryczny. On krwią zrosił ulice wszystkich miast i miasteczek, wszystkich osad. Jak pług i młot z jednego materiału uczynione, tak rolnik i robotnik jednej ojczyzny dzieci. […] Polski lud w całym swoim ogromie jest jeden, wolności nie żebrze, lecz sam ją sobie bierze.[85]

Słowa te współgrały z apelem Wydziału Wiejskiego Polskiej Partii Socjalistycznej, do której PZL zbliżył się w toku rewolucji. Andrzej Strug, działacz PPS i wybitny pisarz, nawoływał:

> Czy orzesz pługiem, czy kujesz młotem, czerwony sztandar do ręki bierz! Trza nam tedy, bracia włościanie, z miejskim ruchem przymierze nawiązać. […] Sami robotnicy, choć wielka ich siła, nie dadzą sobie rady z rządem carskim bez naszego udziału, my zaś tak samo bez nich niewiele sami zrobimy.[86]

W WALCE Z CARATEM, KLEREM I ENDECJĄ

Polski Związek Ludowy organizował wiece i demonstracje, współdziałając przy tym z Polską Partią Socjalistyczną. Jedną z głównych osób pośredniczących między obiema partiami politycznymi była wybitna pedagożka i uczona Helena Radlińska[87], blisko wówczas związana z PPS. Polski Związek Ludowy zakładał kółka rolnicze i spółdzielnie, prowadził akcje bojkotu szkoły rosyjskiej i sporadycznie angażował się w akcje zbrojne[88]. Działacze PZL przyczynili się do powstania Związku Nauczycieli Ludowych, pierwszej organizacji zawodowej nauczycieli[89], z którego po wielu przemianach (sam ZNL istniał dość krótko) wyłonił się w 1930 roku działający do dziś Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Związek wydawał też własną prasę, począwszy od nielegalnego „Głosu Gromadzkiego”, poprzez tytuły już legalne, ale zmagające się z carską cenzurą, takie jak „Życie Gromadzkie”, „Wieś Polska”, „Snop” czy „Zagon”. Na łamach tych czasopism publikowali znakomici pisarze, publicyści i aktywiści, między innymi Maria Konopnicka, Władysław Orkan, Władysław Reymont, Stefania Sempołowska czy Stefan

Żeromski, który sam był aktywny w ruchu ludowym. W 1906 roku mianowano go honorowym prezesem działającego na wsi Towarzystwa Oświatowego „Światło”.

Trudno było jednak w latach rewolucji wydawać pisma. Po krótkiej liberalizacji, gdy można było pisać odważniej, nastąpiły represje. Władze carskie zamykały tygodniki PZL jeden po drugim, bo okazały się dla zaborcy zbyt radykalne. Trudno się zresztą dziwić carskim cenzorom – w pismach tych nie tylko nie odcinano się od rewolucjonistów, lecz wprost wyrażano solidarność z ruchem strajkowym. Snuto przy tym marzenia o „Wolnej Polsce Ludowej”, nie tylko niepodległej, lecz również demokratycznej – rządzonej wspólnie przez chłopów i robotników.

W 1906 roku Polski Związek Ludowy, podobnie jak socjaliści, zbojkotował wybory do Dumy Państwowej. Choć decyzje na temat ordynacji wyborczej zapadały w Petersburgu, to podział przyszłych mandatów między warstwy społeczne stał się jednym z głównych tematów polemik w Królestwie: ile miejsc miała dostać burżuazja, ile ziemiaństwo, a ile warstwy ludowe. Radykalnie nastawieni chłopi chcieli innego podziału mandatów niż ludzie wpływowi, „patroni”, ziemiaństwo i endecka inteligencja. Charakterystyczna dla tych sporów może być polemika Teofila Kurczaka z Mieczysławem Brzezińskim, redaktorem naczelnym pisma ludowego „Zorza”, współzałożycielem Polskiej Macierzy Szkolnej. Brzeziński uważał, że warstwa ludowa nie zasługuje na wiele miejsc w Dumie i jej reprezentacja powinna mieć wymiar jedynie symboliczny, ponieważ warstwy wyższe lepiej nadają się do rządzenia. Mawiał: „nie można dać chłopom mandatów, bo powstaliby Sicińscy, a może przyjdzie czas, że te masy poczują się narodem”[90]. Szlachcic Władysław Siciński, poseł upicki, znany był z tego, że jako pierwszy w historii zerwał Sejm, korzystając z *liberum veto*. Był więc symbolem samowoli i warcholstwa. Brzeziński i jemu podobni „patroni” twierdzili, że nad chłopami należy roztaczać opiekę i nie pozwalać im na zbytnią samodzielność. „Ja sądziłem, że je-

stem już cząstką narodu, a […] Mieczysław Brzeziński, który mnie brał w objęcia […] nazywając mnie bratem, okazuje się, że ściskał w mojej osobie masy ludu jako zimną bryłę. Więc to wszystko co narodowe, nie jest moje?!”[91] – dziwił się Teofil Kurczak.

„Lud nasz, zespolony już dziś z całym narodem [sic!], wykaże zdolność swoją do odrodzenia cywilizacyjnego Polski” – czytamy u ówczesnego działacza endeckiego, późniejszego premiera II RP, Władysława Grabskiego[92]. Bo w wizji endeckiej włościanie znajdowali się na marginesie narodu, rozumianego jako wspólnota podporządkowana myślącym za nią, narodowo usposobionym ziemianom, inteligentom, burżuazji i arystokracji. Ten lud należało do wspólnoty narodowej dopiero włączyć, ale pod nadzorem. „Wielu się nie podobało, że chłopi sami bez opiekunów chcą życie sobie urządzać” – notował Kurczak. Ten krzywdzący podział nie istniał u socjalistów – wzywano do wspólnej walki o swoje i umożliwiano tym samym współpracę.

Gdy w 1906 roku obradowała I Duma, Polski Związek Ludowy postanowił wysłać do Petersburga grupę chłopskich delegatów, by na miejscu przyjrzeć się pracom Koła Polskiego, szczególnie tym dotyczącym reform agrarnych. Delegację wysłano, ponieważ trudno było wówczas o wiarygodne informacje. Chłopski poseł Mateusz Manterys, wybrany jako kandydat Narodowej Demokracji, wspominał w 1909 roku: „Wymuszono ode mnie, że będę posłusznym w Kole i że nie wyślę do kraju żadnej wiadomości o tym, co w Kole radzą nasi posłowie”[93]. Reprezentanci PZL byli świadkami debaty nad reformą rolną i spotkali się z przedstawicielami rosyjskiej Grupy Pracy (trudowików), licznego i stosunkowo radykalnego ugrupowania chłopów i inteligentów. Opinia trudowików o Kole Polskim była negatywna. W szczególności zaskoczyła ich praca pięciu chłopskich posłów z Królestwa Polskiego: „myśleliśmy […], że przyjechali polscy panowie i przywieźli ze sobą swoich kowali i stangretów”[94].

Gdy przedstawiciele Polskiego Związku Ludowego wrócili do Królestwa, okazało się, że trwa nagonka endecji i kleru na cały niezależny ruch chłopski. W atakach przodował „Dzwon Polski”, pismo kontrrewolucyjne i antysemickie, zrzucające na „obce żywioły” całą winę za złe położenie ludu. Dla korzyści politycznych endecja wypróbowywała wówczas, chyba po raz pierwszy na tak szeroką skalę, techniki wzbudzania antagonizmów na tle etniczno-wyznaniowym. Oto przykład języka i stylu ze szpalt „Dzwonu Polskiego” z 1906 roku, wraz z czytelnym wskazaniem winnych:

> pewien młody Żyd, zwołał służbę folwarczną [...] do lasku położonego pod folwarkiem i uraczywszy zebranych wódką, miał do nich przemowę treści socjalistycznej, przy czym tłumaczył im, że plon ich pracy powinien należeć do nich, namawiał do strajku a dla pewności, że spełnią przyrzeczenie zastrajkowania na dane hasło, odbierał od obecnych przysięgę na krzyżu, który został dostarczony przez jednego z obecnych. Żydek ten prowadzi stale agitację socjalistyczną.[95]

Kler natomiast jako oręż w walce z ruchem ludowym wykorzystywał listy i encykliki papieskie, na przykład cytowane wyrywkowo *Rerum novarum* Leona XIII, papieża cenionego skądinąd za zainteresowanie tematyką społeczną. W jego encyklice ostrej krytyce poddawani są socjaliści oraz wszyscy, którzy mniej lub bardziej chcą zmiany świętego, ustalonego raz na zawsze porządku społecznego. Leon XIII pisał: „należy ze wszystkich sił przeciwstawić dążności socjalizmu do wspólnego posiadania; zaszkodziłoby ono nawet tym, którym socjaliści chcą pomóc; sprzeciwia się zaś naturalnym prawom jednostek, a wstrząsa ustrojem państwa i powszechnym pokojem. Niech więc pozostanie jako prawda zasadnicza, że nietykalność własności prywatnej stanowi pierwszy fundament, na którym należy oprzeć dobrobyt ludu”[96]. W *Rerum novarum* nic nie jest jednak dopowiedziane do końca i nieraz wydźwięk tego, co z początku wydaje się wsteczne, jest łagodzony w następnych akapitach. W in-

terpretacji tej encykliki biskupi i lokalni księża skłaniali się najczęściej ku konkluzjom konserwującym *status quo*: należy potępiać socjalistów, bronić „świętej własności prywatnej”, krytykować wystąpienia robotnicze i chłopskie, zniechęcać do strajków oraz zezwalać na zakładanie stowarzyszeń wyłącznie pod patronatem klas posiadających. Jak bowiem uczył Leon XIII, „te dwie klasy [proletariat i kapitaliści] przez naturę skazane są na to, by się z sobą łączyły w zgodzie i by sobie odpowiadały w równowadze”[97].

O stosunku kleru do ruchu chłopskiego z goryczą pisał Piotr Koczara, chłop z okolic Pułtuska:

> Powstał ruch ludowy, bo powstać musiał [...] Zdawało się, że opiekunowie nasi cieszyć się z tego będą, bo oto ten „ludek kochany” obudził się i rwie do samodzielnego życia. Ale oni zlękli się, bo chłop ocknięty zaczyna się rozglądać i widzi swoją krzywdę i widzi niesprawiedliwość swoją.[98]

DZIEDZICTWO

W maju 1907 roku Polski Związek Ludowy został ostatecznie rozbity. W Warszawie władze dokonały masowych aresztowań w redakcji „Zagonu”, ostatniego organu prasowego PZL. Rewolucja dogasała i wzmagały się represje, przed którymi coraz trudniej było się bronić. W redakcji „Zagonu” zatrzymano około trzydziestu osób, w tym takich działaczy, jak Teofil Kurczak, Stanisław Najmoła i Ludwik Suda. Osadzono ich w Cytadeli Warszawskiej, a część aresztowanych zmuszono do emigracji. Echa wywołanego działalnością PZL nie dało się już jednak zagłuszyć. Tuż obok wyrosło środowisko skupione wokół pisma „Zaranie”, tworzonego przez byłego właściciela „Zorzy”, Maksymiliana Malinowskiego. Powstał też Związek Młodej Polski Ludowej i Towarzystwo Wydawnicze, publikujące pismo „Siewba”, redagowane głównie przez chłopów, co było wówczas ewenementem. Z ziarna zasianego w 1904 roku wyłoniło się w Królestwie w 1915 roku lewicowe Polskie Stronnictwo Ludowe, które w 1918 roku przyjęło nazwę PSL „Wyzwolenie”, a w II Rze-

czypospolitej wraz z PSL „Piast” i Stronnictwem Chłopskim utworzyło w 1931 roku Stronnictwo Ludowe, wielotysięczną, potężną partię chłopską.

Działalność wydawnicza Polskiego Związku Ludowego „[o]dważnie ukazywała chłopom drogi samodzielnej pracy społeczno-politycznej rozpraszając wielowiekowe dziedzictwo ciemnoty, pokornej uległości wobec panów” – jak mocno, ale trafnie stwierdził historyk Zenon Kmiecik[99]. Współzałożyciel ugrupowania, Stefan Julian Brzeziński, represjonowany i zesłany na Syberię już w 1905 roku, po latach doskonale podsumował: „Istotą i zasługą Polskiego Związku Ludowego jest, że wcześnie rzucił i podjął pełną koncepcję ruchu ludowego, przede wszystkim jako ruchu politycznego, nie zaniedbując bynajmniej, a nawet wiele uwagi poświęcając sprawom oświatowym, kulturalnym i fachowym”[100].

Losy ruchu ludowego pokazują, że rewolucja 1905 roku nie była tylko epizodem, nieudanym zrywem, który wypalił się w ciągu kilkunastu miesięcy i nie pozostawił żadnego śladu. Przez kolejne lata wpływ stworzonych wówczas instytucji promieniował na całą polską wieś. Zdobyte podczas rewolucji doświadczenia polityczne okazały się bezcenne, gdy przyszło chłopom bronić swoich interesów w niepodległej Polsce, kiedy również nie brakowało ani chętnych do objęcia nad nimi „patronatu”, ani orędowników odsunięcia tej warstwy od udziału w życiu publicznym.

Ziarno zasiane w 1905 roku przetrwało jednak znacznie dłużej niż II Rzeczpospolita. Gdy w 1981 roku bardowie „Solidarności” – Przemysław Gintrowski, Jacek Kaczmarski i Zbigniew Łapiński – tworzyli program pod tytułem *Muzeum*, zdecydowali się na umieszczenie w nim piosenki *Wiosna 1905roku*, inspirowanej obrazem malarza Stanisława Masłowskiego, na którym przedstawiono rewolucjonistę ujętego na warszawskiej ulicy przez patrol kozaków. Po latach Jacek Kaczmarski przyznał, że intencją *Muzeum* było „umieszczenie polskich doświadczeń okresu «Solidarności»

w perspektywie historycznej tak, by odbiorca pojął, że jest świadkiem procesu, a nie jakiegoś wyjątkowego wydarzenia”[101]. Zryw początku lat 80. pod wieloma względami był podobny do wydarzeń z 1905 roku, co też sugerował Kaczmarski. Gdyby przyjrzeć się dokładniej, pewnie okazałoby się, że dziadkowie wielu spośród strajkujących w 1980 roku robotników i robotnic pochodzili ze wsi położonych w dawnej Kongresówce. Choć w innym czasie i w innych okolicznościach, ludzie ci podjęli walkę o to samo, o co w 1905 roku walczyli ich przodkowie. Historia zatoczyła koło.

Wiktor Marzec

„CHODZIŁO O TO, ABY LEPIEJ BYŁO ŻYĆ NA ŚWIECIE TAKIM BITYM I KOPANYM BIEDAKOM, JAK MY…”[102]: EMANCYPACJE 1905 ROKU

Krajobraz polityczny i społeczny pod koniec 1907 roku nie wyglądał zachęcająco. Oddziały carskie przemierzały miasta Królestwa Polskiego i „przywracały porządek” na zrewoltowanych ulicach. Inwigilatorzy i szpicle penetrowali coraz głębiej i skuteczniej partie socjalistyczne i środowiska działaczy robotniczych. Z partii – po masowej aktywności lat 1905-1906 – odpływali członkowie, a one same ulegały dezorganizacji, a nawet demoralizacji. Wiele osób nie było w stanie powrócić do codzienności na skutek carskich represji i wyrwania z dawnych kolein życia. Rzuceni w beznadzieję egzystowania na marginesie, dawni bojowcy nie stronili czasami od pospolitego bandytyzmu dającego i środki utrzymania, i tak uzależniający dreszcz ekscytacji. Utrata kontroli nad komórkami partyjnymi zaszła tak daleko, że niekiedy trzeba było je rozwiązywać. Tak właśnie stało się w PPS-Frakcji Rewolucyjnej, która w 1907 roku była zmuszona rozwiązać organizację łódzką.

DLA WASZEGO POŁOŻENIA JEST NAJZUPEŁNIEJ WSZYSTKO JEDNO, CZY PRACUJECIE U POLSKIEGO, ROSYJSKIEGO CZY NIEMIECKIEGO, KATOLICKIEGO, PRAWOSŁAWNEGO CZY ŻYDOWSKIEGO PRACODAWCY, KTÓRY WASZĄ SIŁĘ ROBOCZĄ WYZYSKUJE I PLON WASZEJ PRACY PRZETAPIA NA ZŁOTĄ, BRZĘCZĄCĄ MONETĘ. KAPITALISTA POZOSTAJE KAPITALISTĄ, PRZEDSIĘBIORCA PRZEDSIĘBIORCĄ BEZ WZGLĘDU NA TO, DO JAKIEJ RELIGII I NARODOWOŚCI NALEŻY.

PRZEDSIĘBIORCY STOJĄ BEZ RÓŻNICY NARODOWOŚCI I RELIGII PRZECIWKO WAM, MUSZĄ WIĘC TAKŻE ROBOTNICY I ROBOTNICE BEZ RÓŻNICY RELIGII I NARODOWOŚCI STAĆ RAZEM I ŁĄCZYĆ SIĘ WE WSPÓLNEJ WALCE DLA OCHRONY SWOICH INTERESÓW I ZDOBYCIA SWEJ GODNOŚCI LUDZKIEJ.

August Bebel

Na początku 1907 roku antagonizmy między samymi robotnikami w Łodzi sięgnęły zenitu. Bywały dni, kiedy więcej robotników ginęło w tak zwanych „walkach bratobójczych” (przede wszystkim w starciach między bojówkami socjalistycznymi a bandami sokolskimi, złożonymi z sympatyków prawicowego, wówczas endeckiego, Narodowego Związku Robotniczego) niż z rąk carskich żołnierzy. Niemal wszystkie pozaproletariackie grupy społeczne, a także niektóre środowiska robotnicze, wycofały swoje poparcie dla dążeń rewolucyjnych na skutek postępującej ekonomizacji strajków, ogólnego zmęczenia dezorganizacją oraz degeneracji organizacji robotniczych. Wielu tęskniło za porządkiem.

Kolejne, coraz bardziej rozdrobnione strajki kończyły się porażką. Wiele początkowych zdobyczy, takich jak skrócenie dnia roboczego czy podwyżki płac, zostało w znacznej mierze utraconych. Skuteczność wielkiego lokautu łódzkiego spowodowała, że właściciele fabryk znowu zaczęli bezwzględnie dyktować warunki (nie tylko w sferze ekonomicznej) i odbierać z trudem wywalczoną godność oraz prawa, które miały chronić szeregowych pracowników[103]. Struktura klasowa społeczeństwa Królestwa Polskiego i ogólna dystrybucja dochodu nie uległy zmianie. Ulotne i ograniczone zdobycze polityczne przepadły lub stały się fikcją. Kolejne rundy wyborów do Dumy pokazały, że warstwy ludowe nie mają wpływu na kompozycję owego osobliwego parlamentu. Okazało się także, że car nie zamierza liczyć się z sugestiami choćby i konserwatywnych deputowanych. Gdy tylko aparat carskiej władzy odzyskał nieco pewności siebie, swobody polityczne obwieszczone w manifeście październikowym z 1905 roku (tak ochoczo wcielane w życie na ulicach) znacznie ograniczono, zaś funkcję Dumy zredukowano do roli dekoracji, nadającej carskiemu samodzierżawiu nieco bardziej europejskich rysów.

Dążenia do głębokiej ustrojowej zmiany nie zakończyły się sukcesem, i w tym sensie rewolucja okazała się nieudana. Co więcej, według większości definicji konstruowanych przez

socjologów historycznych czy politologów trudno nawet uznać ją za rewolucję[104]. Nie doszło bowiem do żadnej zmiany struktury społecznej, zmiany władzy czy – jak wspomniałem – poważniejszej reformy ustrojowej. Jedynym triumfatorem była chyba endecja[105], która zdołała zbudować struktury polityczne, zbić kapitał propagandowy na porewolucyjnej niechęci do nieporządku, puścić w ruch złowrogą machinę antysemityzmu jako efektywnego narzędzia politycznego[106] i na długo połączyć polskość z ksenofobicznym, prawicowym obskurantyzmem. Przy pobieżnym oglądzie rewolucja była martwo narodzonym dzieckiem społecznego postępu i politycznej nowoczesności. A zatem: wszystko na nic?

Nie zawsze jednak zdarzenia przełomowe dla społecznej zmiany, głęboko reorganizujące niewidoczne na pierwszy rzut oka relacje społeczne, stany świadomości czy polityczne rozmieszczenie poszczególnych grup w zakładanej wspólnocie, są łatwo uchwytne. Czasem pojedyncze akty, o marginalnym znaczeniu, katalizują potężne procesy lub stają się naddeterminowanymi punktami oporu organizującymi społeczną świadomość i wzniecającymi społeczne walki. Tak stało się ze zburzeniem Bastylii, które okazało się wydarzeniem *par excellence*[107].

Jednakże punkty zwrotne historii często nie manifestują się w hucznych przewrotach ani nawet w symbolicznych, choć na pierwszy rzut oka mało znaczących aktach. Początkowo w niewidoczny sposób reorganizują pole polityczne i społeczne i katalizują jego strukturalne przeobrażenia[108]. W szczególności dotyczy to zmian w znaczeniu i rozumieniu różnych pojęć, zakładanych form politycznej wspólnoty, politycznego obywatelstwa, demokratyzacji języka, doświadczeń, świadomości, politycznego upodmiotowienia. Rewolucja 1905 roku była właśnie takim punktem zwrotnym, przyśpieszającym wejście polskiego społeczeństwa w polityczną nowoczesność na wielu pozio-

mach, i aktem emancypacji, którego już nie można było cofnąć.

EMANCYPACJA POLITYCZNA

Rewolucja 1905 roku była progiem umasowienia polityki w Królestwie Polskim. Reformy carskie (na przykład powołanie Dumy), choć bardzo ograniczone i szybko cofnięte, okazały się ważną szkołą demokracji dla polskiego społeczeństwa[109].

Co prawda wpływ klas nieposiadających (robotników, chłopów) na skład Dumy był bardzo ograniczony, jednak już samo postawienie tej sprawy na forum publicznym, agitacja partii socjalistycznych za bojkotem wyborów (lub, w następnych wyborach, za udziałem w nich) czy obserwowanie kampanii wyborczej stanowiły element politycznego uświadomienia mas. Na polityczną scenę wkroczyły zupełnie nowe grupy społeczne.

Nie to jest jednak najważniejsze dla przełomu, jaki przyniosła rewolucja. Niezwiązane z wyborami wystąpienia robotnicze, demonstracje i strajki, masowa agitacja partii, nieznane dotychczas formy wystąpień publicznych i robotnicze sfery publiczne na placach i w fabrykach przyniosły nowe sposoby uczestnictwa w życiu społecznym. Robotnicy, wcześniej zupełnie bierni, nieobecni publicznie, zredukowani do sfery wytwórczości i reprodukcji własnej egzystencji, zabrali polityczny głos. I tak wiece i marsze były wyrazem sprzeciwu wobec nieznośnej sytuacji ekonomicznej, społecznej i narodowej. Z kolei masówki, przechwytujące prywatne przestrzenie produkcji na publiczny użytek, były miejscem dyskusji i kontaktu z ideami politycznymi. Majówki dawały możliwość łączenia zabawy, bycia razem i politycznego uświadamiania.

Strajk jest zabraniem politycznego głosu. Wcześniejszą formą publicznego uczestnictwa, choć istniejącą tylko w szczątkowej formie, były demonstracje czy manifestacyjne pogrzeby[110]. Ponadto zupełnie nowymi doświadczeniami

były spotkania z politycznymi agitatorami, konfrontacje z konkurencyjnymi programami politycznymi i opowiedzenie się po którejś ze stron, kontakt z nieznanym językiem, obcymi problemami i sferami życia, a także konieczność określenia własnego stanowiska. Podczas gdy pierwsze polityczne inicjacje wprowadzały w arkana politycznej ideologii, kontakt z przedstawicielami różnych partii wyrywał z oczywistości raz obranej pozycji i zmuszał do jej relatywizacji i uzasadnienia przed samym sobą[111]. Oto zręby podmiotowości demokratycznej[112].

NIE MA WSPÓLNEGO MIANOWNIKA
MIĘDZY ŻOŁNIERZEM ARMII, KTÓRY
WCHODZI W SKŁAD ORGANIZACJI
STOJĄCEJ POD OPIEKĄ PAŃSTWA
I SPOŁECZEŃSTWA, O KTÓREGO SIĘ
DBA, KTÓREGO ŻYCIE I WALKI ZOSTAŁY
UJĘTE W PEWNE NORMALNE TRYBY,
A BOJOWCEM, KTÓRY UCZESTNICZY
W SAMOTNEJ WALCE, KTÓREGO WALKA
NIE BYŁA FUNKCJĄ PAŃSTWOWĄ, ALE
BUNTEM PRZECIW PAŃSTWU, A NAWET
PRZECIW OBOJĘTNOŚCI CAŁEGO
SPOŁECZEŃSTWA.
I NIE MA WSPÓLNEJ OCENY DLA
ŚMIERCI NA POLU WALKI, KTÓRE
JEST DZIEŁEM LOSU, A ŚMIERCI NA
SZUBIENICY, DO KTÓREJ DOCHODZI
SIĘ PRZEZ GOLGOTĘ REWOLUCYJNĄ.
REWOLUCJONIŚCI TO PIONIERZY
Adam Próchnik

Doświadczenie politycznego uczestnictwa nie było proletariatowi wcześniej znane i głęboko reorganizowało poczucie tego, kim się jest[113]. Było w pełnym znaczeniu tego słowa politycznym upodmiotowieniem. Z jednej strony robotnicy kontaktowali się z równymi sobie działaczami, „inteligenta-

mi” i przedstawicielami struktur partyjnych, co stanowiło ważne uznanie ich godności i wartości. Piszą o tym otwarcie w przejmujących tekstach wspomnieniowych[114]. Z drugiej strony odczuwali owo upodmiotowienie poprzez uzyskanie dosłownej politycznej sprawczości. Gdy podczas styczniowego czy październikowego strajku generalnego w Łodzi zamarło całe miasto, stało się jasne, kto odpowiada za wytwarzanie społecznego bytu[115]. Z kolei doświadczenie udanego strajku ekonomicznego przekonywało o sile robotniczych postulatów, wpływie na rzeczywistość i możliwości walki o lepsze jutro. Tak oto opisuje przełom w świadomości robotników rolnych jeden z proletariackich działaczy:

> Strajk wydobywa z głębi ich duszy naturalną świadomość klasową najmity, której słuszność, nieomylność w sposób oczywisty potwierdza dotykalna rzeczywistość strajkowa, a która sprowadza się do podstawowej, prawie naturalnej prawdy: bez pracy parobka dwór nie ma wartości. Ta prawda [...] działa na jego stan psychiczny, na jego postawę, na jego pewność siebie i słuszność swej sprawy, na poczucie swojej godności [...]. Dwa tygodnie życia w objętych strajkami rolnymi dworach powiatu pułtuskiego dały mi więcej świadomości klasowej – mnie też – niż cały Manifest Komunistyczny.[116]

Rewolucja przyniosła zatem emancypację polityczną. Zmiana, która dokonała się w działaniach, myślach i mowie, przesuwała lub rozrywała linię oddzielającą to, co możliwe, od tego, czego niepodobna było dotychczas pomyśleć. Modyfikacji uległo to, co widzialne, zmieniły się zasady określające, kto ma polityczny głos, kto może mówić i zostać usłyszanym. Procesy rewolucyjne, będące oczywiście kumulacją pewnych narastających tendencji, zaskakująco gwałtowne i na swój sposób nieoczekiwane, stworzyły możliwość formowania się politycznej podmiotowości robotników[117].

EMANCYPACJA POZNAWCZA

Kontakt z agitacją polityczną, nowym językiem i socjalizmem miał też inny, niezwykle ważny efekt. Socjalizm był

pierwszym, dostępnym, spójnym językiem umożliwiającym zrozumienie świata w kategoriach szerszych relacji strukturalnych, zależności wykraczających poza konkretność codziennego doświadczenia. Był językiem abstrakcyjnych pojęć opisujących świat szerszy niż bezpośrednia przemoc majstra i stójkowego, dającym możliwość odniesienia własnego doświadczenia do szerszego kontekstu i pomyślenia zmiany otaczającej rzeczywistości. W ciemnym pokoju, gdzie wieczorami czytano socjalistyczne broszury, na fabrycznym wiecu i w dyskusji z partyjnymi agitatorami dokonywało się swego rodzaju poznawcze mapowanie świata[118].

Franciszek Łęczycki, działacz SDKPiL o robotniczym pochodzeniu, wspomina, że dla niego językiem opisu świata, drogą do poznania zasad jego działania, był właśnie socjalizm. Opisuje swoistą epifanię, jakiej doznał, kiedy rozpoznawał z jego pomocą realia otaczającej go rzeczywistości. Od tej pory – wspomina w nieco patetycznych, typowych dla robotniczych autodydaktów słowach – „[z]awsze odnajdywałem kierunek, prostowałem swoje ścieżki, posiadłem bowiem klucz do rozwiązywania zawiłości, jasną pochodnię wśród mroków”[119]. W jego środowisku to właśnie robotnicy-socjaliści byli wzorem zaangażowania w naukę i własny rozwój, to w pracy nad sobą dostrzegł wraz z nimi możliwość stworzenia alternatywnego obiegu wiedzy i wartość wysiłku samokształcenia[120]. Socjalizm oferował też namacalny, praktyczny wpływ na warunki robotniczej egzystencji. Jeden z działaczy tak wspomina wygrany strajk: „Fabryka ruszyła.

Było to wielkie zwycięstwo robotników. Wszyscy wiedzieli, że zawdzięczają je socjalistom. Niech żyją socjaliści!”[121].

Rewolucyjne dni przyczyniły się do radykalnego poszerzenia horyzontu doświadczenia robotników. Aktywizacja polityczna wzmagała ogólną ciekawość świata, kreowała nowe formy i proletariackiej sfery publicznej, i partycypacji w życiu społecznym, a jednocześnie wspomagała dążenie do wiedzy, poszerzała horyzonty i tworzyła atmosferę sprzyjającą samokształceniu i czytaniu – oczywiście nie tylko

druków socjalistycznych[122]. Oprócz tego samą rewolucję można postrzegać jako sprzeciw wobec uogólnionej opresji, nie tylko narodowej i ekonomicznej, ale i kulturowej, jako krzyk protestu wobec zablokowania rozwoju intelektualnego i uczestnictwa w kulturze, redukcji robotników i robotnic do biologicznych organizmów aktywnych tylko w sferze wytwórczości. Robotnik– samouk, zapewne z niejakim doświadczeniem edukacyjnym i bagażem postoświeceniowej metaforyki zaczerpniętej z literatury pozytywistycznej, pisał w liście do redakcji jednej z łódzkich gazet:

> Uczyniliśmy bezrobocie w celu podwyższenia zarobku, który ledwie na czarny chleb wystarczał. Uczyniliśmy bezrobocie, bo i my odczuwamy głód i pustkę ducha i zbudziło się w nas dążenie do światła i chęć korzystania z cywilizacyjnego dorobku ludzkości. Więc chcielibyśmy zrzucić z siebie skorupę, w której dotąd żyliśmy, skorupę-ciemnotę i wyjść na szlaki jasne, które prowadzą do światła[123].

W odpowiedzi na te aspiracje rozpowszechniły się nowe formy edukacji. Partie organizowały odczyty i pogadanki na różne tematy, od wykładów przyrodniczych czy na temat Księżyca, po filozoficzne dociekania o szczęściu[124]. Przedsięwzięcia te cieszyły się niesłabnącym zainteresowaniem, a robotnicy podchodzili do nauki z wielkim entuzjazmem. Nierzadko najpierw musieli nauczyć się czytać, by potem poprzez lektury wyruszać w świat poza własnym warsztatem pracy. Maria Szukiewicz, prowadząca pracę samokształceniową w kółku terminatorów rzeźniczych, wspominała:

> Chłopcy przeważnie nie umieli czytać, a gdy za pierwszym moim pobytem wskazałam konieczność uczenia się, ogarnął ich zapał. Przeczytałam im ciekawą, żywą broszurę treści naukowej i z radością stwierdziłam, że każde niemal zdanie przyjmują z ogniem w oczach. W bardzo krótkim czasie dowiedziałam się, że wszyscy już jako tako czytają. Rezultaty miałam i byłam szczęśliwą, że kółko rosło.[125]

Nie jest przypadkiem, że wszystkie badania wskazują jednoznacznie na lawinowy wzrost czytelnictwa w czasie rewolucji lat 1905-1907, zarówno w zakresie liczby wydawanych książek, tytułów prasowych (legalnych i nielegalnych), jak i wzrostu popularności bibliotek[126]. W tym miejscu przytoczę tylko jedno lapidarne stwierdzenie pochodzące ze środowisk jak najdalszych od wskazywania na pozytywne skutki wrzenia rewolucyjnego, a mianowicie z Polskiej Macierzy Szkolnej: „czytelnictwo wśród ludu w ostatnich latach, wskutek zaciekawienia wypadkami politycznymi, niesłychanie wzrosło”[127]. Doświadczenie czytania opisuje z kolei pochodzący ze wsi działacz SDKPiL Lucjan Rudnicki, który z czasem miał stać się pisarzem i publicystą: „Świeża farba dziennika podniecała umysł i napełniała nieokreślonymi tęsknotami do wiedzy i jej piękna. Wzbogacał mnie sam zapach”[128]. Aspiracje te znajdowały częściowe zaspokojenie w rozwijających się kółkach samokształceniowych, kompletach, towarzystwach oświatowych kierujących swoją ofertę do robotników[129]. Przeważnie formy te były bezpośrednio związane z narastającą mobilizacją polityczną.

W warunkach peryferyjnego kapitalizmu i długotrwałego strukturalnego zablokowania możliwości rozwoju kulturalnego robotników działalność partii politycznych polegająca na propagowania czytelnictwa (w formie kółek, pogadanek, dostarczania lektur, organizowania dyskusji) była nie do przecenienia. Takie spopularyzowanie czytelnictwa, dyskusji, sporu, nowej aktywności poznawczej, można by powiedzieć po prostu – myślenia, miało też inne znaczenie. Praktyka emancypacyjna obecna była również, a może nawet przede wszystkim, poza wymiarem bezpośredniego uświadomienia politycznego czy awansu edukacyjnego. W akcie lektury, w najpełniejszy sposób symbolizującym dążenie do przekroczenia granic własnej klasy, praktyka emancypacyjna realizowała się w wykroczeniu poza przewidziane dla siebie miejsce w systemie produkcji, w rodzącym się poczuciu godności i kolektywnej sprawczości.

EMANCYPACJA INTELEKTUALNA

Podstawą osławionego Platońskiego państwa był podział. Gwarancją prawidłowego działania wspólnoty politycznej była ścisła klasyfikacja i przypisanie każdego jej członka do odpowiedniego miejsca. Zadaniem rzemieślnika-wytwórcy miało być dobre wykonywanie swojego rzemiosła i produkowanie dobrych wyrobów. Przede wszystkim jednak jego zadaniem było niewykonywanie zadań, które nie należały do niego. Według tej koncepcji lepszym szewcem będzie ten, kto spartaczy buty, niż ten, kto poza wykonaniem dobrych butów zajmie się jeszcze poezją czy filozofią. Albo polityką[130]. Arystoteles uznał, że polityką może parać się ten, kto ma czas i nie musi trudzić się pracą. Różne odsłony tego podziału były i są nieustannie replikowane – w filozofii politycznej i w życiu. Skrajnym przypadkiem jest dystrybucja odpowiednich „miejsc" w społeczeństwie przednowoczesnym; nieco mniej rygorystycznym, aczkolwiek nie mniej brutalnym i uciążliwym, jest dwoista struktura społeczna przemysłowego kapitalizmu. Królestwo Polskie początku XX wieku łączyło cechy obu tych przypadków.

Rewolucja 1905 roku przyniosła korozję tego podziału. Chodzi mianowicie o poważne zakwestionowanie granic klasowych w ich materialnym kształcie na poziomie praktyk kulturowych, a także w strukturach upodmiotowienia. By poznać realność klasy, trzeba zejść do piekła mikropraktyk; by zakwestionować granice klasowe, trzeba zmienić właśnie te praktyki, sięgnąć po to, co „naturalnie" nieprzynależne, wejść i domagać się posłuchu tam, gdzie nie ma się głosu. Tym właśnie była aktywność intelektualna robotników, nocne czytanie, kółka samokształceniowe, udział w inicjatywach kulturalnych. Oczywiście nie pojawiły się one wraz z rewolucją, niemniej jednak przybrały znacznie na intensywności. Na skutek wygranych strajków nieco skrócił się czas pracy, a ogólne wzmożenie aktywności sprzyjało podejmowaniu działań wykraczających poza sferę pracy.

Wielu podejmowało niedostępne lub nieznane wcześniej robotnikom praktyki kulturowe[131]. Zmieniano podział czasu, podejmowano działania nieprzewidziane w podziale czynności właściwych dla poszczególnych grup społecznych, wyzwalano się z kręgu powtarzalnej biologicznej egzystencji, w której nie chodziło o nic innego, jak o jej zachowanie. Robotnicy na placach, w fabrykach i w mieszkaniach, w czytelniach, w teatrach i podczas prób orkiestry demontowali – choć trochę – sztywne klasowe podziały. Wraz z taką emancypacją intelektualną zachodziły kluczowe zmiany w świadomości, sposobach upodmiotowienia, stosunku do własnego życia, podziale czasu. Otworzyła się wolność „drugiej dniówki", nocy robotników[132]: „Praca w fabryce stała się koniecznością, pańszczyzną, którą trzeba było odrobić przed rozpoczęciem własnej drugiej dniówki po godzinie dziewiętnastej"[133]. To czas realizacji własnych aspiracji, przestrzenie wolności „po godzinach" dawały siłę na przetrwanie żmudnej fabrycznej pracy przy warsztacie, otwierały możliwość dla myśli i fantazji, które dawały wytchnienie, pewną swobodę nawet w fabrycznym kieracie.

Mimo wszystko maszynowy system produkcji i przelewająca się energia osobista powodowały duże przekroczenia wymaganego minimum. Entuzjazm pracy przejawiał się jednak dopiero po opuszczeniu fabryki. Och, jakże nam się – społecznikom, artystom i przyszłym przemysłowcom – spieszyło do własnej dniówki. Zawsze coś arcyciekawego do przeczytania, zmajstrowania, zorganizowania. Ćwiczenia muzyczne, zebrania dla nauki własnej i drugie, do nauczania innych – tam nas oczekiwano jak w Sulejowie księdza po kolędzie.[134]

Taki poznawczy przeskok, nowe ramy postrzegania własnego doświadczenia pracy i pragnienie intelektualnego rozwoju stały się też udziałem wspomnianego już Franciszka Łęczyckiego. Pracował on w hucie, gdzie z zachwytem poznawał tajniki trudnego zawodui szlifował umiejętności wymagające perfekcyjnej koordynacji i sprawności[135].

W międzyczasie jednak, nocami, grał na skrzypcach, organizował zespół teatralny i inne formy kulturalnej sfery publicznej, które łączył z pracą partyjną socjalisty[136]. Potem, gdy uchodząc przed carskimi represjami, wyjechał do Galicji, utrzymywał się nie z pracy w hucie, lecz w teatrze. Zarabiał śpiewaniem na przyjęciach, by móc dalej organizować kółka samokształceniowe[137]. W tym samym czasie inny działacz SDKPiL w przerwach świątecznych, jedynym realnie kontrolowanym przez siebie czasie, zwiedzał „wystawy malarskie, etnograficzne" oraz „bywał w teatrze"[138].

Nie tylko on. Bywanie w teatrze było nie tylko wykroczeniem poza ramy wcześniejszych klasowych praktyk kulturowych, ale i bezpośrednim aktem formowania ponadklasowej, politycznie uświadomionej publiczności. Teatr był już kiedyś rozrywką demokratyczną, mieszającą klasowe konteksty, a także jednym z podstawowych miejsc, gdzie wraz z nowoczesnym rozdzielaniem publiczności nastała ścisła segregacja. Najpierw dotyczyła podziału miejsc na widowni (wprowadzenie różnych kategorii miejsc i przede wszystkim likwidacja miejsc stojących), potem repertuaru, treści kulturowych i fizyki ciał publiczności, tego, jak się ze sobą stykały i jak na siebie reagowały[139].

Na ziemiach polskich nie było wcześniej tak demokratycznego – a zarazem radykalnego – teatru, jak choćby teatr elżbietański. Popularyzacja tej formy uczestnictwa w kulturze dokonała się zatem od razu w formie raczej elitarnej rozrywki burżuazyjnej, uzupełnionej z czasem „gorszą" odmianą popularną. I tu jednak – właśnie w czasie rewolucji – pojawiły się punkty przenikania klas w obrębie publiczności teatralnej, akty kreatywnego odbioru sztuk. Narastanie radykalnego politycznego potencjału publiczności budziło zgorszenie cenzorów i klas wyższych. Zrewoltowany tłum, nie tylko pod drzwiami teatrów, był adresatem agitacji politycznej, choćby rozrzucanych ulotek. Również samo przedstawienie – oglądane teraz przez nowe grupy społeczne – mogło stać się impulsem do radykalnych kroków i wytwo-

rzyć nowy potencjał polityczny, dzięki ścieraniu się wcześniej oddzielonych, a teraz zebranych na widowni grup społecznych. Tak przedstawiało się to niebezpieczeństwo w raporcie carskich władz dotyczącym przedstawienia o Wilhelmie Tellu w niemieckojęzycznym Teatrze Thalia w Łodzi (tym razem odwiedzanym przez żydowskich robotników):

Według przypuszczenia policmajstra nie ulega wątpliwości, że ten ordynarny zachwyt ze strony ludzi niezdolnych ocenić ani wykonania, ani treści dramatu mógł odnosić się wyłącznie do faktu samego zabójstwa przez Telia sługi cesarskiego. [...] podczas przedstawienia [...] inteligencji wcale nie było, a widzowie składali się wyłącznie z przedstawicieli sfer robotniczych.[140]

Może zaskakiwać, że dni rewolucyjne przyczyniły się do wzmożenia aktywności kulturalnej: udziału w przedstawieniach teatralnych czy koncertach. Było to nie tylko poszerzenie udziału robotników w różnych praktykach kulturowych, ale także aktywizacja ich politycznego potencjału, tak jak w powyższym przykładzie. Ponadto pojawienie się możliwości zakładania legalnych stowarzyszeń kulturalnych przyniosło rozkwit różnego rodzaju towarzystw śpiewaczych, orkiestr czy amatorskich trup teatralnych, które znajdowały i uczestników, i widzów także wśród robotników[141]. Miało to szczególne znaczenie w gwałtownie rozwijających się, podporządkowanych niemal całkowicie fabrycznej produkcyjności ośrodkach przemysłowych, takich jak Łódź, gdzie większość robotników pochodziła z terenów wiejskich, a instytucje kulturalne nie były rozwinięte.

REWOLUCJA KULTURALNA?

Zmiana niesiona przez rewolucję realizowała się w różnych formach proletariackich praktyk kulturowych. To wieczorami, na marginesach życia, w zrębach alternatywnej, proletariackiej sfery publicznej, użytkach z kultury, w działaniach i nadziejach, dokonywała się zmiana. Już samo podejmowanie aktywności po pracy jest zakwestionowaniem hierarchii, wy-

rwaniem z rytmu pracy i odpoczynku, kołowrotu materialnej reprodukcji własnego życia, wyniesieniem poza pracę fizyczną, co było dotychczas zarezerwowane dla kogoś innego. Bunt i sprzeciw, wszystkie pojedyncze akty przekroczenia własnej kondycji – to wyzwanie, by zyskać nowy rodzaj podmiotowości. To też formowanie alternatywnych obiegów władzy-wiedzy, wychodzenie poza własną pozycję, straceńczy autodydaktyzm, przechwycenie tego, co kiedyś koncesjonowane i w zasadzie niedostępne, na własny użytek, rozplenienie nowych sposobów postrzegania i doświadczania świata, referencji własnej wiedzy, kodu komunikowania. Pozwala to zaistnieć sprzeciwowi w miejscach najdalszych od utopii.

Nowe formy bycia w przestrzeni publicznej, poznanie języka opisu świata poza bezpośrednim doświadczeniem, konfrontacja z alternatywnymi narracjami opisującymi świat, nauka polityki w praktyce i polityczna sprawczość, słowem: polityczne upodmiotowienie w obu znaczeniach tego terminu (stanie się podmiotem politycznym o określonych cechach, tożsamości politycznej i stosunku do wspólnoty, uzyskanie sprawczości, politycznego obywatelstwa i publicznego głosu), to efekty rewolucji. Choć niedługo potem nacisk carskich represji zabił wiele z nowo narodzonych nadziei, pragnień, instytucji i możliwości[142], nie dało się już cofnąć zmian. Rewolucja była progiem politycznej nowoczesności w Polsce, oddolną masową modernizacją, która wyprowadziła warstwy ludowe z niemal feudalnych relacji społecznych przekształconych w machinę kapitalistycznej produkcji. Rewolucja była doświadczeniem wyjątkowym, udział w niej długo był przedmiotem wspomnień i opowieści, również jako najbardziej dosłowne przerwanie żmudnej powtarzalności robotniczych dni, własny udział we własnej historii. Na koniec zatem oddam głos jednej z szeregowych uczestniczek rewolucyjnych zdarzeń:

[W] tej nieprzerwanie snującej się żmudnej pracy codziennej, w której jeden dzień podobny był do drugiego – były takie momenty, które utkwiły w mojej pamięci na całe życie. Sprawiły one, że choć dziś lata zacierają w pamięci wspomnienia i obrazy – pamiętam je tak, jakby były wczoraj, i to że wychowałam dzieci na bojowników naszej sprawy to właśnie zasługa tamtych dni z 1905 roku. Było ciężko alem z nich dumna bo dane mi było wziąć w nich udział.[143]

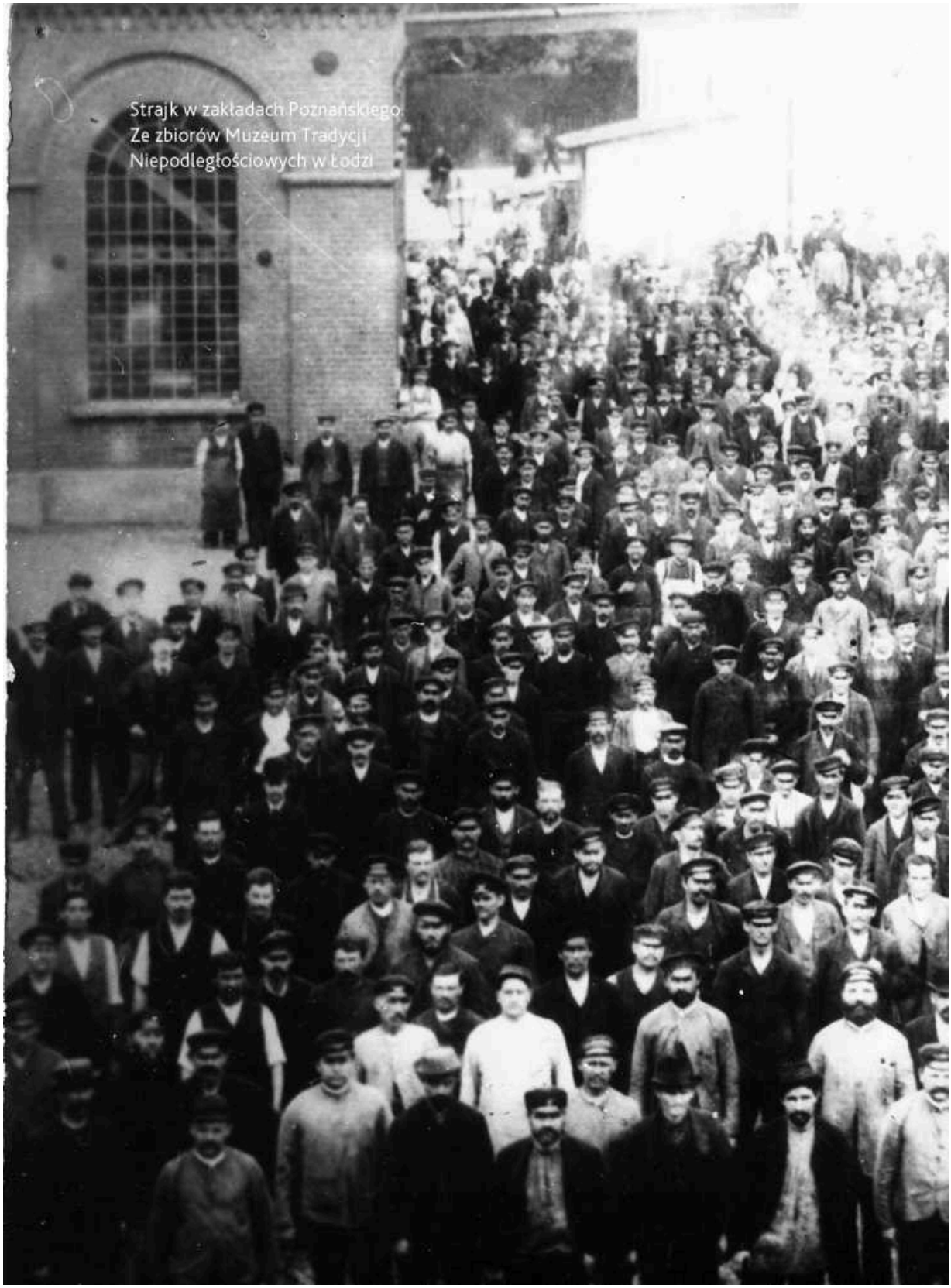

Strajk w zakładach Poznańskiego
Ze zbiorów Muzeum Tradycji
Niepodległościowych w Łodzi

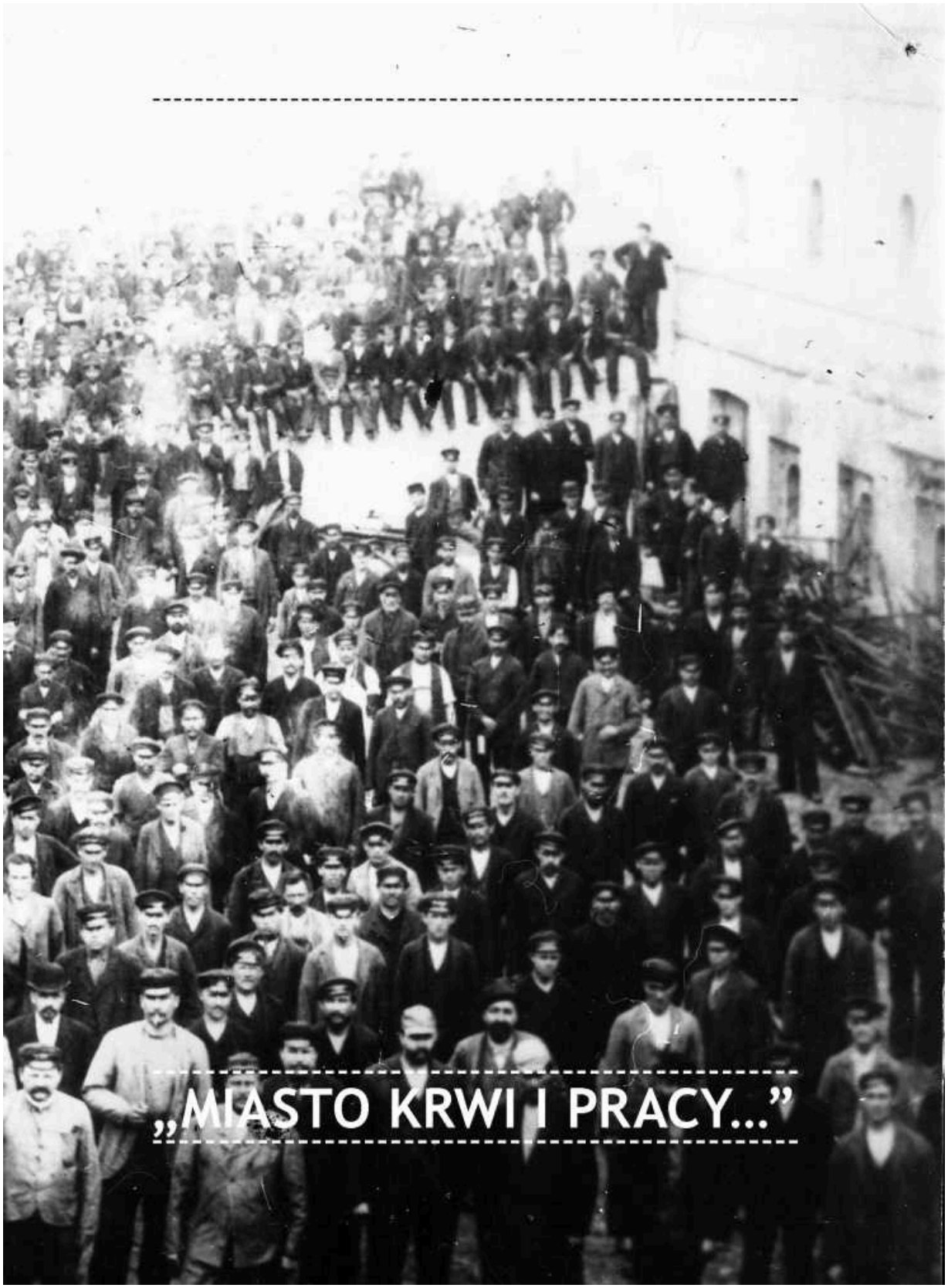

„MIASTO KRWI I PRACY…”

OD 12 ROKU PRACOWAŁEM JUŻ W JEDNEJ Z PRZĘDZALNI ŁÓDZKICH I NA WŁASNEJ SKÓRZE POZNAŁEM DOLEGLIWOŚCI USTROJU KAPITALISTYCZNEGO, A WIĘC: NISKA PŁACA, 12 GODZINNY DZIEŃ ROBOCZY, PRACA PONAD SIŁY, NIEDOSTATEK W DOMU, CIASNE MIESZKANIE, W KTÓRYM MUSIAŁO SIĘ POMIEŚCIĆ OSIEM OSÓB, SŁOWEM, ŻYCIE ZWYKŁE PROLETARIUSZA ŁÓDZKIEGO, WYTWARZAJĄCEGO MILIONY DLA KREZUSÓW BAWEŁNIANYCH.

Aleksy Rżewski

Kamil Piskała

1905 – ROK Z DZIEJÓW POLSKIEGO MANCHESTERU

Na Piotrkowskiej, najbardziej reprezentacyjnej ulicy Łodzi, stoi od kilkunastu lat dość niecodzienna rzeźba. Przy stole stylizowanym na element wyposażenia zamożnego salonu siedzi dwóch elegancko ubranych mężczyzn; trzeci – również wyglądający na człowieka majętnego – stojąc, przygląda im się nieco z boku. Całość sprawia wrażenie salonowej scenki z przełomu wieków, mężczyźni zdają się być w trakcie towarzyskiej rozmowy lub załatwiania jakiegoś interesu. Trzy krzesła przy stole pozostają wolne – jakby zapraszały przechodnia, by się przysiadł i choć na chwilę przyłączył do dyskusji.

Trzej eleganccy i postawni mężczyźni z ulicznej rzeźby to Karol Scheibler, Izrael Poznański oraz Ludwik Grohman, najwięksi fabrykanci dziewiętnastowiecznej Łodzi, niezwykle bogaci i posiadający potężne wpływy. To też ludzie sukcesu – żaden z nich nie odziedziczył jakiegoś wyjątkowo pokaźnego majątku po rodzicach, wszyscy musieli liczyć przede wszystkim na siebie.

Stojąca przy ulicy Piotrkowskiej rzeźba została zatytułowana *Twórcy Łodzi Przemysłowej*. Jak w soczewce skupia najważniejsze wątki dominującej ostatnio narracji o dziejach przemysłowej Łodzi, w której to narracji w głównych rolach zostali obsadzeni fabrykanci, a jako najwyższe cnoty są

przedstawiane – jakby wprost wzięte z dzisiejszego neoliberalnego żargonu przedsiębiorczość, innowacyjność, pomysłowość i przebiegłość w interesach. Bez wątpienia łódzkim fabrykantom nie można odmówić tych cech, podobnie jak trzeba pamiętać – przypomną nam o tym przy każdej okazji zwolennicy tych postaci – o imponujących sumach, które wydawali na działalność charytatywną i sprawy publiczne.

To jednak tylko jedna, ta przyjemniejsza strona łódzkiej historii. Druga to opowieść o chciwości, wyzysku, nędzy i upodleniu tysięcy robotników i robotnic – rzeczywistych twórców przemysłowej Łodzi. Warto o niej pamiętać, gdy poczujemy pokusę zajęcia na chwilę jednego z wolnych krzeseł obok Scheiblera, Poznańskiego i Grohmana, aby wygrzać się w blasku fabrykanckiego mitu. Za bogactwem i potęgą przemysłowej Łodzi nie stał bowiem geniusz jednostek, lecz przede wszystkim ciężka praca robotników i robotnic. Ta druga, robotnicza strona łódzkiej historii, choć na pozór znacznie bardziej ponura, może napawać dumą co najmniej równą tej, jaką w dzisiejszych łodzianach wzbudzają zawrotne fortuny Scheiblerów czy Poznańskich. To duma ujarzmionych. Tych, którzy muszą na każdym kroku upominać się o swoją godność. Tych, którzy marzą o świecie lepszym i bardziej sprawiedliwym. Tych, którzy na przekór wszystkiemu mają odwagę walczyć o swoje marzenia. Rok 1905 należał właśnie do nich.

POLSKI MANCHESTER

Rozwój Łodzi w XIX wieku można porównać jedynie z największymi amerykańskimi metropoliami. W 1822 roku ludność tej rolniczej miejscowości – znacznie na wyrost nazywanej miastem – liczyła niespełna tysiąc osób, trzydzieści lat później już sporo ponad trzydzieści tysięcy, a w 1905 roku przekroczyła trzysta czterdzieści tysięcy osób. Impuls rozwojowy wyszedł od rządu Królestwa Polskiego, który zamierzał uczynić z Łodzi i jej okolic centrum produkcji włókienniczej.

Od tamtej pory miasto, mimo zmiennej koniunktury, nieustannie się rozwijało, wyrastając w drugiej połowie stulecia na jeden z największych ośrodków przemysłowych w całym Cesarstwie Rosyjskim. Łódź – miasto błyskawicznie rosnących fortun, pomnażające co roku liczbę swych mieszkańców o kolejne tysiące przybyszów z okolicznych wsi – mogła fascynować, ale jednocześnie budziła przerażenie. W socjalistycznym „Przedświcie” pisano:

> Łódź jest od dawna znana jako najczystszy typ miasta kapitalistycznego w naszym kraju. Dodać należy, że kapitalizm w tym „polskim Manchesterze” nie otrząsnął się jeszcze z tradycji „epoki akumulacji pierwotnej”, czyli, mówiąc językiem mniej naukowym, kapitalista łódzki ma w swej szanownej fizjonomii dużo typowych rysów. lichwiarza. Łódź – to prawdziwa „ziemia obiecana” rycerzy przemysłu; dzieje przemysłu łódzkiego to cała epopeja, pełna szwindlów giełdowych, oszukańczych transakcji, podstępnych bankructw, wyuzdanych grynderstw, podpaleń, popełnianych w celu uzyskania premii asekuracyjnych itd. Dodajmy do tego zupełny niemal brak jakiejkolwiek kultury umysłowej, skandaliczną gospodarkę miejską, pozbawiającą mieszkańców elementarnych urządzeń higienicznych, wyjątkowe nawet na nasz kraj rozpanoszenie się samowoli policyjnej – a będziemy mieli typowe rysy „polskiego Manchesteru”. Wyzysk nosi tu charakter szczególnie brutalny. Sprzyja temu względnie niski poziom proletariatu łódzkiego, wśród którego mnóstwo jest żywiołów świeżo przybyłych ze wsi, ogromne rozpowszechnienie pracy kobiecej oraz istnienie znaczniejszej niż gdzieindziej armii rezerwowej. […]
>
> Traktowanie robotników, a szczególnie stosunek pracodawców i ich zastępców do robotnic, można określić jako wręcz barbarzyńskie. […] Jak istny moloch przeżuwał przemysł łódzki w swej paszczy olbrzymie masy zdrowego materiału ludzkiego, dopływającego wciąż z zewnątrz, by potem zapełnić dzielnice robotnicze zastępami kalek, żebraków, prostytutek.[144]

Oczywiście wszystkie wyliczone słabości wczesnej, peryferyjnej, kapitalistycznej industrializacji można było spotkać także w innych ośrodkach przemysłowych Cesarstwa Rosyj-

skiego, nigdzie chyba jednak nie były one tak wyraźnie widoczne i występujące w takim natężeniu jak w Łodzi.

Zarobki zdecydowanej większości robotników i robotnic były niskie i – jeśli wierzyć szacunkom historyków – starczały na utrzymanie rodziny tylko kosztem stosowania nieurozmaiconej, ubogiej diety[145], kupna odzieży i obuwia tylko, gdy było to konieczne, i wynajmu taniego, zazwyczaj ciemnego, ciasnego i wilgotnego mieszkania. Skromne pensje obniżano jeszcze za pomocą systemu kar fabrycznych, które personel kierowniczy nakładał za takie „przewinienia", jak rozmowa czy pogwizdywanie podczas pracy. Znane są też przypadki zmuszania robotników, aby ze swych skąpych pensji pokrywali częściowo koszty oświetlenia hali fabrycznej.

Długość dnia pracy w przemyśle łódzkim zależała od koniunktury. Ustawowe jedenaście i pół godziny (!) nie było zazwyczaj przestrzegane, a jeśli zaszła potrzeba, pracowano nawet czternaście albo i więcej godzin. Praca w fabrykach włókienniczych była monotonna, ale jednocześnie wymagała ciągłego skupienia i zręczności. Po kilkunastu godzinach spędzonych przy maszynie starczało sił już tylko na to, żeby wrócić do domu (czasami nawet kilka kilometrów piechotą do peryferyjnych dzielnic robotniczych), zjeść kolację i położyć się spać. O urlopach oczywiście nikt nie słyszał, jedyną okazją do odpoczynku były niedziele i dni świąteczne.

Pełnia władzy w fabryce spoczywała w rękach personelu zarządzającego – majstrów, kierowników, dyrektorów. To oni decydowali o zatrudnieniu i zwolnieniu, karach dyscyplinarnych czy czasie pracy. Często byli to, podobnie zresztą jak znaczna część łódzkich fabrykantów, ludzie pochodzący z Niemiec, co pogłębiało jeszcze przepaść dzielącą ich od reszty załogi. W wewnętrznym opracowaniu przygotowanym przez carską administrację pisano: „Z małymi wyjątkami, wszyscy oni… nie mając żadnego wykształcenia i będąc grubiańscy z natury, starają się na każdym kroku pokazać robotnikom swoje znaczenie, pozwalają sobie przy każdej okazji na obrażanie robotników, biją ich, w szczególności

małoletnich, a niektórzy co gorsza – deprawują robotnice”[146]

Aby uzupełnić obraz ówczesnej Łodzi widzianej oczami robotnika, a nie zamieszkującego wygodny pałac zamożnego fabrykanta (choć pałace nierzadko sąsiadowały z dzielnicami robotniczymi i terenami fabrycznymi), dodajmy jeszcze, że miasto nie miało kanalizacji, rynsztokami nieustannie płynęły nieczystości, szerzyły się choroby zakaźne (ospa, tyfus, cholera), a ulice spowijał gęsty dym wydobywający się z niezliczonych fabrycznych kominów. Nielicznym zwiastował on koniunkturę, milionowe zyski i dostatek, dla tysięcy pozostałych oznaczał życie pełne trudu i wyrzeczeń, zazwyczaj krótkie i pozbawione nadziei na lepsze jutro. Awers i rewers tej samej monety. Janusowe oblicze fabrykanckiego mitu.

Na kilka miesięcy przed petersburską krwawą niedzielą w Łodzi zaczęło robić się niespokojnie. Pod wpływem wieści o porażkach wojsk rosyjskich w Japonii i agitacji partii robotniczych, wśród których szczególnie dobrze zorganizowany był w Łodzi żydowski Bund, na ulicach miasta coraz częściej spotkać można było kilkusetosobowe grupy manifestujące z czerwonymi sztandarami i wznoszące antycarskie hasła. Takie demonstracje były zazwyczaj szybko rozpędzane przez policję, stanowiły jednak wyraźny znak narastania napięcia. Z punktu widzenia władz carskich sytuację pogarszał jeszcze kryzys gospodarczy, który z powodu wybuchu wojny ogarnął łódzki przemysł. Zaniepokojony gubernator donosił zwierzchnikom: „Kryzys przemysłowy, który nawiedził w bieżącym roku powierzoną mi gubernię, pełną fabryk i zakładów przemysłowych zatrudniających licznych robotników, kryzys jakiego dotychczas tu nie bywało, wtrącił klasę robotniczą w ciężkie położenie. Około 25 000 ludzi w jednym tylko okręgu łódzkim pozostało całkowicie bez zarobku, wysokość zaś zarobków robotników, którzy pracują nadal, zmniejszyła się o 2/3 w porównaniu z normalnym zarobkiem”[147]. W innym raporcie ten sam gubernator doda-

wał: „Na ogół nastrój panujący wśród klasy robotniczej jest bardzo niepokojący i wymaga wzmożonego nad nią nadzoru, tym bardziej że partie rewolucyjne korzystając z jej krytycznego położenia prowadzą usilną agitację wśród robotników przekonywając ich, iż nadeszła najodpowiedniejsza pora do powszechnego buntu”[5]. Trudno o lepszą ocenę sytuacji; pora w istocie była „najodpowiedniejsza”. Aby nastąpił wybuch, potrzebna była tylko iskra.

REWOLUCJA, CZYLI JAK ZREFORMOWAĆ KAPITALIZM

Masowy strajk, będący reakcją na masakrę w Petersburgu, wybuchł w Łodzi już 26 stycznia. Od kilku dni, w akcie protestu przeciwko zwolnieniu kilkunastu robotników, strajkowała załoga fabryki Steinerta – jednej z większych w południowej części miasta. Pod wpływem wieści ze stolicy Cesarstwa wciągnięto do strajku robotników i robotnice z sąsiednich fabryk, w tym między innymi załogę dużej fabryki Ludwika Geyera. Wieczorem strajkowało już około sześciu tysięcy osób, a następnego dnia stanęło całe miasto. Od fabryki do fabryki wędrowały kilkusetosobowe grupy robotników i robotnic, strajk rozszerzał się błyskawicznie. Na żądanie delegacji robotniczych zamykano sklepy, warsztaty rzemieślnicze, zatrzymywano dorożki. Następnego dnia (28 stycznia)

> robotnicy w liczbie około 400 zwartym tłumem podeszli do dwóch mieszczących się obok siebie największych kawiarń łódzkich („Grand Cafe” i cukiernia Roszkowskiego) na Piotrkowskiej, poczym do sal, wypełnionych gośćmi, weszło kilkunastu robotników. Reszta stała na ulicy. „Państwo – przemówił jeden z delegacji – wy tu jecie frykasy, a my robotnicy, z głodu i nędzy strajkujemy. To niełądnie z waszej strony. Prosimy płacić i wychodzić”. Natychmiast rozpoczęło się pośpieszne płacenie. Po opuszczeniu przez gości saii pogaszono światło. Tłumy robotnicze ruszyły daiej. Z teatrów również wyproszono publiczność. „Nie czas się bawić, gdy tyie iudzi z głodu ginie” – mówili robotnicy. Publiczność opuszczała teatr bez oporu.[148]

Trudno już dziś ustalić, czy za każdym razem łódzcy robotnicy byli aż tak kurtuazyjni, nie ulega jednak wątpliwości, że pierwsze dni strajku powszechnego upływały w osobliwie świątecznej, poważnej i pełnej godności atmosferze. Choć po mieście krążyły fantastyczne historie o pojmaniu cara przez petersburskich rewolucjonistów, łódzcy robotnicy i robotnice zachowywali zimną krew. Wszystkie relacje, także te pisane przez rosyjskich urzędników, potwierdzają, że strajk odbywał się w całkowitym spokoju. Zdezorientowane władze poleciły wojsku i policji, aby nie prowokowały robotników. Nierzadko zdarzało się więc, że na ulicach czytano rewolucyjne odezwy i wiecowano pod okiem wszechwładnych dotychczas funkcjonariuszy. Jeden z działaczy PPS, relacjonując przebieg niezliczonych pochodów, które przemierzały w tych dniach ulice miasta, pisał: „Policja zachowywała się w swej bezsilności biernie, pochodom nie stawiała przeszkód. Na Piotrkowskiej nawet zdarzył się fakt, że rota żołnierzy, spotkawszy pochód, usunęła się na bok”[149]. Bariera strachu – najważniejszy szaniec obronny wszystkich autorytarnych reżimów – została przełamana. Ulica należała do robotników.

Wbrew obawom carskich władz i łódzkich fabrykantów, którzy już 27 stycznia wysłali pierwszą depeszę do carskiego gubernatora z prośbą o wzmocnienie garnizonu wojskowego w mieście, strajk łódzkich robotników i robotnic nie przybrał charakteru żywiołowego buntu spalającego się w gwałtach, przemocy czy kradzieży. Szybko okazało się, że wystąpienie robotnicze, choć spontaniczne i zrodzone w znacznej mierze z frustracji, niesie ze sobą konkretny program pozytywnych reform. Jego stawką nie było całkowite zniszczenie przemocą istniejącego porządku, lecz wymuszenie jego głębokich zmian, które pozbawiłyby go najbardziej odrażających cech – niemal niewolniczego wyzysku, rażących nierówności, całkowitego odpodmiotowienia robotnika w miejscu pracy i odsunięcia od jakiegokolwiek wpływu na sprawy publiczne przygniatającej większości społeczeństwa.

Pod tym względem znamienne są już pierwsze postulaty wysuwane przez strajkujących. Żądano między innymi skrócenia dnia pracy do ośmiu godzin, wyższej płacy, opieki zdrowotnej nad członkami załogi i ich rodzinami na koszt fabrykanta, zwiększenia możliwości nauki dla dzieci robotników w szkołach przyfabrycznych oraz ustanowienia instytucji delegatów robotniczych, którzy mieliby prawo reprezentować załogę w rozmowach z dyrekcją. Osobną grupę postulatów stanowiły te związane z sytuacją robotnic, które często padały ofiarą szykan czy molestowania ze strony majstrów i wyższego personelu kierowniczego.

Kiedy przyglądamy się zarówno tym postulatom łódzkich robotników i robotnic, jak i żądaniom, które wysuwali w kolejnych miesiącach rewolucji, można zauważyć, że mamy do czynienia ze spójnym projektem reformy, która – gdyby została zrealizowana – mogłaby w pewnym stopniu upodobnić peryferyjny rosyjski kapitalizm do modelu, który wówczas już funkcjonował w państwach Zachodniej Europy. Tym, co najbardziej zadziwia, jest fakt, że był to program całkowicie oddolny, sformułowany przez tych, których zwykło się postrzegać raczej jako przedmiot niż jako podmiot jakichkolwiek reform.

Należy pamiętać, że także na Zachodzie ustępstwa na rzecz robotników i reformy cywilizujące kapitalizm były owocem długotrwałej walki, a nie łaskawym podarunkiem ze strony klas uprzywilejowanych. Niemniej jednak tam formy walki były zazwyczaj bardziej zróżnicowane i często mieściły się w ramach obowiązującego prawa – ich areną mógł stać się parlament, instytucje samorządowe czy prasa. W autorytarnej Rosji, gdzie możliwości udziału w życiu publicznym podlegały ścisłej reglamentacji, a władza nie tolerowała żadnej działalności opozycyjnej, można było walczyć o poprawę swojego losu tylko za pomocą buntu i rewolucji.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO

Łódź była jednym z największych ośrodków przemysłowych Cesarstwa Rosyjskiego. Długotrwały strajk powszechny w tutejszym przemyśle mógł nieść ze sobą nie tylko poważne skutki gospodarcze, lecz również polityczne, nic więc dziwnego, że władze carskie starały się wpłynąć na fabrykantów, aby ci poczynili ustępstwa na rzecz robotników i przyśpieszyli tym samym wygaszenie strajku. Jednocześnie w pośpiechu ściągano do Łodzi wojsko, którego obecność i zdecydowane zachowanie miały dodatkowo zmitygować strajkujących. Aby pokazać, że to nie przelewki, 30 stycznia ogłoszono wprowadzenie „stanu wzmocnionej ochrony", a gubernator w odezwie do robotników odwoływał się również do nieco bardziej subtelnej argumentacji:

> Robotnicy! Przystępujcie bezzwłocznie do pracy, zajmijcie się właściwymi swoimi obowiązkami; niepotrzebnym wałęsaniem się po ulicach wy nic nie osiągniecie, a uporczywie trwając w bezrobociu, gubicie siebie i własne rodziny. Zastanówcie się nad losem swoich dzieci, którym wkrótce może zabraknąć chleba, a odpowiedzialność za ich męczarnie, a może i śmierć, spadnie tylko na was. […] Zechciejcie zrozumieć, że wasze osobiste interesy ściśle łączą się z interesami fabrykantów i przemysłowców. Jeżeli powrócicie do pracy w warunkach zwyczajnych, to nie ulega wątpliwości, że w najbliższej przyszłości rząd i sami fabrykanci przyczynią się do możliwego polepszenia waszego bytu i ulżenia waszego położenia.[150]

Do pracy „w warunkach zwyczajnych" załogom łódzkich fabryk nie było jednak śpieszno. Mimo apelów władz, manifestowania przez fabrykantów skłonności do pewnego kompromisu i rosnącej agresywności ze strony wojska oraz policji strajk trwał prawie dwa tygodnie. Jeszcze 10 lutego, gdy łódzka organizacja SDKPiL wydała odezwę wzywającą do zakończenia strajku (ponieważ wygasły protesty w innych ośrodkach przemysłowych), robotnicy darli ją ostentacyjnie na ulicach.

Decyzję o powrocie do pracy podejmowano w każdej fabryce z osobna na podstawie umowy zawartej z dyrekcją. Dopiero pod koniec lutego sytuacja zaczęła powoli się normalizować, a do końca miesiąca podjęto pracę w niemal wszystkich łódzkich fabrykach[151].

Bezpośrednim skutkiem łódzkiego strajku powszechnego było przede wszystkim skrócenie czasu pracy w fabrykach (do około dziesięciu godzin dziennie), odczuwalne podwyżki płac (zwłaszcza dla najgorzej zarabiających), a także znaczne poszerzenie zakresu świadczeń fabryki na rzecz pracowników. Był to bez wątpienia moment przełomowy w dziejach walk łódzkiego proletariatu. To niezwykłe doświadczenie siły płynącej ze strajkowej solidarności miało kluczowe znaczenie dla dalszego przebiegu rewolucji i procesu politycznego upodmiotowienia robotników. Dotychczas mogli oni uchodzić za całkowicie ujarzmionych przez władze carskie i fabrykantów, teraz okazało się, że są w stanie zatrzymać całe miasto, przestraszyć swą siłą rosyjską administrację i jak równy z równym negocjować ze swymi chlebodawcami. Co ważne, od początku strajku zaczęły również kształtować się pierwsze instytucje związane z prowadzeniem walki przez robotników i robotnice – delegacje robotnicze, zastępujące w pewnym sensie nieistniejące w carskiej Rosji związki zawodowe. Równolegle powstawały sieci kolportażu nielegalnej prasy i odezw, w ekspresowym tempie uczono się organizowania wieców, manifestacji i zgromadzeń, błyskawicznie rozpowszechniały się postawy i wzorce zachowań składające się na specyficzny rewolucyjny etos. Doświadczenia te w kolejnych tygodniach i miesiącach podlegały akumulacji i w głęboki sposób zmieniły oblicze całego miasta.

BITWA O FABRYKI.

Wiosna 1905 roku upłynęła w łódzkim przemyśle przede wszystkim pod znakiem walki o „konstytucjonalizm fabryczny”. O co dokładniej chodziło? Robotnikom i robotnicom zależało, aby funkcjonowanie łódzkich fabryk i wzajemne re-

lacje między załogą a kierownictwem zostały uregulowane według stałych, respektowanych przez obie strony zasad, które tworzyłyby właśnie swoistą fabryczną „konstytucję". Przed rewolucją w łódzkich zakładach przemysłowych o wszystkim decydowała dyrekcja oraz, na niższym szczeblu, majstrowie. Robotnik miał milczeć i wykonywać swoją pracę, w innym wypadku, jako „buntownik", mógł ją szybko stracić. Teraz jednak, z doświadczeniem zwycięskiego strajku ze stycznia i lutego, robotnicy i robotnice aspirowali do współodpowiedzialności za losy fabryki. „Konstytucja" nie tylko miała w przejrzysty sposób uregulować funkcjonowanie zakładów, lecz również, a może przede wszystkim, doprowadzić do upodmiotowienia załogi i uczynienia jej partnerem w zarządzaniu fabryką[152].

Oprócz podstawowych postulatów – unormowania płac i skrócenia czasu pracy – w zakres „konstytucji fabrycznej" miały wejść między innymi żądania udziału załogi w podejmowaniu decyzji o obsadzie stanowisk majstrów, poprawy warunków pracy i poszerzenia zakresu świadczonej przez fabrykę opieki lekarskiej, znacznego ograniczenia kar finansowych nakładanych dotychczas dowolnie przez kierownictwo, likwidacji poniżających rewizji robotników i robotnic opuszczających fabrykę itd. Równie ważne były żądania – jak ujmowała to jedna z lokalnych gazet – „poszanowania godności osobistej i godności stanu robotniczego"[153]. Przed rewolucją dyrekcja fabryk i majstrowie uważali obelgi i wyzwiska pod adresem robotników i robotnic (zwłaszcza w chwili gniewu) za rzecz naturalną; nie cofano się również przed rękoczynami i innymi formami poniżenia. Walczący o „konstytucję" robotnicy domagali się szacunku (mającego się wyrażać choćby w zwracaniu się do nich „pan", a nie jak dotychczas „ty") i kulturalnego traktowania.

Robotnicy i robotnice zazwyczaj w sposób oddolny wprowadzali w życie poszczególne zasady „konstytucji", bez oglądania się – kiedy nie było takiej konieczności – na władze fabryki. Najbardziej znienawidzonych majstrów czy

dyrektorów wywożono na taczkach poza mury zakładu, a często również wrzucano potem do rynsztoka. Zjawisko to osiągnęło dużą skalę, choć trzeba przyznać, że z czasem ta spontaniczna forma protestu zaczęła być wykorzystywana przez fabrykantów, którzy niekiedy namawiali robotników, aby usunęli z fabryki majstra, który i tak miał zostać zwolniony; pozwalało to uniknąć wypłaty wysokiej odprawy. Zdarzało się też, że usunięci majstrowie opłacali się jakiejś grupie robotników, co umożliwiało im powrót do fabryki[154].

Tego typu epizody nie zmieniają faktu, że konflikt pomiędzy załogami fabryk a nadużywającymi swojej władzy majstrami był nabrzmiały i wymagał natychmiastowego rozwiązania. W początkach czerwca 1905 roku odbyła się narada majstrów i delegatów robotniczych z łódzkich fabryk, na której zgodnie uznano, że rozwiązanie konfliktów może nastąpić „jedynie przez uczciwe i sprawiedliwe postępowanie z robotnikami, przez uważanie robotnika za człowieka, a nie narzędzie fabryczne”[155]

W czasie walki o wprowadzenie „konstytucji fabrycznej” robotnicy i robotnice zaczęli powoli stawać się faktycznymi współgospodarzami zakładów. Manifestowano przywiązanie do fabryki – między innymi poprzez dbałość o konserwację maszyn podczas strajków czy uniemożliwienie obsadzenia terenu fabrycznego przez wojsko – i starano się o utrzymanie odpowiedniej dyscypliny wśród załogi, tym razem jednak nie w oparciu o system kar i drobiazgowy nadzór personelu kierowniczego, jak przed rewolucją, lecz poprzez przestrzeganie robotniczego kodeksu etycznego. Piętnowano zaniedbania w pracy, a przypadki kradzieży, które zdarzały się w związku z likwidacją rewizji osób opuszczających fabrykę, były karane niezwykle surowo. Początkowo zdarzały się samosądy (często brutalne), z czasem jednak zaczęto tworzyć sądy fabryczne, składające się zazwyczaj z bardziej doświadczonych i szanowanych robotników, które rozstrzygały zatargi wśród załogi, wyrokowały w przypadku

oskarżenia o kradzież, a nawet pomagały rozwiązywać konflikty rodzinne.

Charakterystyczna dla podniosłej atmosfery pierwszych miesięcy rewolucji była również manifestowana przez robotników i robotnice wstrzemięźliwość. Rezygnowano z alkoholu, papierosów i niewyszukanych rozrywek, nawoływano do skromności, prostoty i akcentowania przy każdej okazji robotniczej godności. Łódzki policmajster Iłłarion Chrzanowski pisał do swego zwierzchnika: „Z zaburzeniami w fabrykach Poznańskiego i Silbersteina wiąże się, jak przypuszczam, sprawa porozumienia zawartego pomiędzy robotnikami, a sprowadzającego się do tego, aby robotnicy fabryczni nie palili papierosów, nie pili wódki, by dziewczęta nie nosiły kapeluszy i grzebyków i by w ogóle zarówno mężczyźni, jak i kobiety ubierali się możliwie jak najskromniej. Postanowienie to, będąc w zasadzie bardzo sympatyczne, jest w danej chwili pod względem swej podstawowej idei występne, główny cel w danym wypadku stanowi zaoszczędzenie pieniędzy na podtrzymanie swej egzystencji w okresie zamierzonego strajku w dniach majowych”[156].

Niespełna dwa tygodnie później robotnicza wstrzemięźliwość jeszcze bardziej niepokoiła Chrzanowskiego: „Do guberni tutejszego kraju zamierza się […] sprowadzić z zagranicy ogromną ilość rewolwerów i bomb za pieniądze zaoszczędzone wskutek postanowienia niepicia wódki, niepalenia tytoniu, nienoszenia przez robotnice kapeluszy i grzebyków, ubierania się skromnie i w ogóle powstrzymania się od wszelkich zbytków”[157]

Chrzanowski oczywiście znacznie przeceniał ilość gotówki, którą mogli zaoszczędzić pracownicy łódzkich fabryk, wyraźnie też przesadzał, kiedy oceniał, że postawa łódzkiego proletariatu jest efektem zaplanowanej i skoordynowanej akcji, obliczonej na sfinansowanie hurtowych zakupów broni. Jego słowa dobrze ilustrują jednak narastającą wiosną 1905 roku panikę rezydujących w Łodzi władz rosyjskich. Panikę, która nie była zresztą bezpodstawna. Równolegle do „bitwy

o fabryki” trwała bowiem walka o to, do kogo będą należały łódzkie ulice.

… I O ULICE

Przedstawiciele władz rosyjskich, co nie powinno nas dziwić, nie cieszyli się szacunkiem i poważaniem zdecydowanej większości mieszkańców Łodzi. Była to władza, którą traktowano jako obcą i opresyjną. Posłuch, jakim się mimo wszystko cieszyła, wynikał przede wszystkim ze stojącej za nią siły – był to autorytet nahajki, wspieranej w razie potrzeby bagnetem piechura albo szablą kozaka. Wybuch rewolucji znacznie zmienił tę sytuację. Carska władza okazała się wcale nie tak silna i zdecydowana w działaniu, jak mogło się dotychczas wydawać, robotnik zaś, który przełamał barierę strachu i czynem upomniał się o swoją godność, mógł teraz liczyć na solidarność tysięcy swych towarzyszy. W tej sytuacji robotnicy i robotnice nie tylko aspirowali do tego, aby być współgospodarzami fabryk, w których pracowali. Chcieli być również współgospodarzami miasta, w którym przyszło im żyć.

Oddajmy na chwilę głos rosyjskim urzędnikom i funkcjonariuszom. Dnia 31 maja łódzki policmajster donosił swym przełożonym:

> 0 godz. 8 wieczór w pobliżu stojącego na posterunku nr 22 (róg ulic Emilii i Widzewskiej) policjanta fabrycznego Władysława Drapińskiego zatrzymała się gromadka wałęsających się nieznanych osobników, z których jeden odłączył się od swych towarzyszy i podszedłszy do wzmiankowanego stójkowego kazał mu udać się do domu oraz grożąc mu użyciem siły dodał: „Nie potrzebujemy waszej ochrony; my sami zaprowadzimy porządek; jeśli nie pójdziesz, będzie źle”. Po jakimś czasie Drapiński zeszedł z posterunku i udał się w stronę wejścia do fabryki Scheiblera […], ale w tym momencie podeszło do niego znowu kilku osobników z innej wałęsającej się kompanii i kazali mu iść do domu mówiąc: „Idź, bo cię przepędzimy, kacapie, a w dodatku odbierzemy szablę i rewolwer.[158]

W tym samym raporcie pisano: „P.o… rewirowego starszy stójkowy Strzelecki i starszy stójkowy Siemieniuk przechodząc ul. Zarzewską spotkali kilka razy grupy robotników idących chodnikiem po trzech czterech w jednym rzędzie, którzy rozmyślnie i w sposób wyzywający zajmowali przy spotkaniu ze stójkowym całą szerokość chodnika, zmuszając policjantów do zejścia na bruk”[159].

Inny wysoki urzędnik carski raportował 5 czerwca, że

> grupa robotników zatrzymała rewirowego Michajlenkę, nie dopuściła go do telefonu w fabryce Scheiblera i uprzedziła go, że jeśli mu życie miłe, to niech idzie do domu. Popchnięto go przy tym i wyrwano rękaw munduru. […] Rewirowego Mikułkę, który szedł na posterunek w parku „Helenów”, tłum otaczający kilka stojących tam wagonów [tramwajowych] zmusił pogróżkami do powrotu.[160]

Tego samego dnia oblano kwasem solnym stójkowego pilnującego Banku Państwa[161], zaś niespełna tydzień później w podłódzkich Łagiewnikach, gdzie do sanktuarium przybyło kilkanaście tysięcy łodzian w związku z uroczystościami zielonoświątkowymi, znaleziono zwłoki rosyjskiego żandarma, który przechodząc obok grupy demonstrantów, odmówił zdjęcia czapki przed czerwonym sztandarem[162]. Odmowa okazania szacunku symbolowi rewolucji kosztowała go życie.

Podobnych, pochodzących z tego okresu przykładów zwykle spontanicznego oporu wobec przedstawicieli rosyjskich władz moglibyśmy wyliczyć dziesiątki, poczynając od zwykłego poszturchiwania, poprzez obrzucanie kamieniami, a na strzelaniu z rewolwerów i rzucaniu bomb (to już wymagało planu i zaangażowania partyjnej bojówki) skończywszy. Policmajster Chrzanowski konstatował niewesoło: „masy robotnicze i chłopskie są na tyle zrewolucjonizowane, nie mówiąc już o innych klasach ludności, które znajdują się bez wyjątku w opozycji do rządu, że terrorysta zawsze znajdzie sympatię i pomoc u otaczającego tłumu, a przy tym rząd rosyjski dopuszcza się na każdym kroku jakiegoś niemoralne-

go czynu, na który trzeba koniecznie odpowiedzieć terrorem, toteż każdy, kto czuje się moralnie zobowiązany do zemszczenia się na kimkolwiek przy pomocy terroru, ma prawo dokonywać aktów terrorystycznych bez zgody organizacji, z własnej inicjatywy i na własne ryzyko”[163].

W tym samym raporcie Chrzanowski pisał też o „nadzwyczaj niespokojnym, bliskim paniki nastroju w mieście”. Ocena ta była jak najbardziej trafna – od początku kwietnia w Łodzi narastało napięcie. Robotnicy i robotnice z dużą determinacją zabrali się do urządzania miasta i fabryk według własnych oczekiwań. Mnożyły się strajki, zatargi w fabrykach i napaści na policjantów. W dniu 1 maja strajkowano w większości fabryk, zorganizowano też kilkanaście demonstracji w różnych punktach miasta; dwa dni później wojsko ostrzelało uczestników manifestacji zorganizowanej z okazji święta 3 maja, a pod koniec miesiąca odbył się manifestacyjny pogrzeb zastrzelonego przez kozaków robotnika Jerzego Grabczyńskiego. Za trumną szło kilkadziesiąt tysięcy osób,

> nastrój podniosły i uroczysty. Pochód bez końca ze sztandarami i z tą olbrzymią masą krocząca powoli, w skupieniu, robił ogromne wrażenie. […] Trotuary pełne publiczności. My kroczymy środkiem ulicy. Co chwila rozlega się okrzyk: „Towarzysze, robotnicy! Do nas, do szeregów”. I pochód coraz bardziej rośnie.[164]

Był to pierwszy w dziejach Łodzi pogrzeb robotnika, który zgromadził dziesiątki tysięcy ludzi. Już wkrótce jednak Łódź miała obejrzeć kolejny, jeszcze potężniejszy.

ROBOTNICZE POGRZEBY I PRAGNIENIE ZEMSTY

W niedzielę – jedyny wolny dzień w tygodniu – 18 czerwca kilka tysięcy łódzkich robotników i robotnic wybrało się na majówkę do lasu oddalonego o kilka kilometrów od granic miasta. Takie wyjazdy organizowano wtedy dość często, jeśli tylko pogoda dopisywała. Było podczas nich dużo zabawy, tańca, zabierano ze sobą również alkohol. Była to też znako-

mita okazja do dyskusji na tematy polityczne i świetne miejsce na agitację, nic więc dziwnego, że przy organizowaniu pikników szczególnie aktywne były partie rewolucyjne.

Podczas powrotu z majówki jedna z grup robotników i robotnic (licząca około pięciu tysięcy osób) natknęła się na ulicy Łagiewnickiej na oddział wojska, wysłany w te okolice na wieść o rewolucyjnej demonstracji. Choć sytuacja wydawała się niegroźna, a świąteczna atmosfera raczej nie sprzyjała nadmiernej agresji, doszło do starcia, którego efektem była śmierć pięciorga spośród robotników i rany kilkudziesięciu innych osób.

Sytuacja w mieście była bardzo napięta, można było się wobec tego spodziewać, że brutalność wojska nie pozostanie bez odpowiedzi. Świadome tego władze w dniu pogrzebu ofiar posłały na ulice dodatkowe patrole, a trasy przemarszu konduktów pogrzebowych wyznaczyły tak, aby uniemożliwić ich połączenie. Szybko okazało się jednak, że determinacja wielotysięcznego tłumu jest silniejsza. Napór robotników i robotnic był tak silny, że przełamywano kordony i spychano wojsko na chodniki. Połączony kondukt pogrzebowy z pięcioma trumnami przeszedł w towarzystwie wojska w kierunku cmentarza na Dołach. Atmosfera pochodu, liczącego według szacunków od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu tysięcy osób, była podniosła. Nad głowami powiewały czerwone sztandary, raz po raz ktoś wygłaszał rewolucyjne przemówienie, wznoszono antycarskie hasła… Pogrzeb do końca przebiegał jednak spokojnie – manifestanci nie szukali starcia z żołnierzami, wojsko zaś ograniczyło się do biernego asystowania.

Wkrótce wyjaśniło się, że bierna postawa wojska była w dużej mierze efektem nieporozumienia i niejasności rozkazów otrzymanych przez lokalne władze. Okazja do naprawienia tego „błędu” nadarzyła się już następnego dnia, kiedy lotem błyskawicy obiegła miasto wiadomość, że w szpitalu Poznańskich zmarło jeszcze dwóch robotników żydowskich, którzy zostali postrzeleni trzy dni wcześniej podczas

powrotu z pikniku. Wkrótce przed szpitalem zaczęły gromadzić się tłumy robotników i robotnic. Ciał nie udało się znaleźć, a pracownicy szpitala utrzymywali, że nic nie wiedzą o dwóch zmarłych robotnikach. Wśród tłumu zaczęły wówczas krążyć informacje, że władze rosyjskie, aby uniknąć kolejnego manifestacyjnego pogrzebu, potajemnie w nocy pochowały zmarłych. Nikt nie zastanawiał się, czy to prawda, czy jedynie plotka – nienawiść do caratu i gniew wywołany wojskową brutalnością były tak duże, że niewiele było trzeba, aby sprowokować następną demonstrację łódzkiego proletariatu. Dodajmy: pokojową demonstrację.

Około godziny dziewiętnastej uformował się spontaniczny pochód, który skierował się ulicą Średnią (obecnie Pomorska), przez Nowy Rynek (plac Wolności) do Piotrkowskiej, którą pomaszerowano na południe, w stronę robotniczych dzielnic. Pochód miał całkowicie spontaniczny charakter, nikt go nie zaplanował i trudno powiedzieć, żeby ktoś faktycznie nim kierował. Jego rozmiary – liczył bowiem kilkadziesiąt tysięcy osób – początkowo zaskoczyły władze. Szybko jednak uznano, że nadarza się okazja, aby dać nauczkę niepokornym łódzkim robotnikom i robotnicom, a jednocześnie zyskać w oczach przełożonych i naprawić błąd, za jaki uznano bierną postawę wojska dzień wcześniej.

Choć trzeba było działać szybko, całą akcję przygotowano ze sporą skrupulatnością. Dalszy marsz ulicą Piotrkowską zablokował manifestantom silny kordon wojska ustawiony na wysokości ulicy Karola (obecnie Żwirki), jednocześnie posterunki zamknęły okoliczne przecznice przecinające Piotrkowską, a za pochodem posuwał się silny oddział kozaków. Odcięto więc drogi ucieczki, pochód został okrążony. W niemieckojęzycznym dzienniku „Neue Lodzer Zeintung” pisano:

Gdy kule dragonów zagwizdały w powietrzu tłum runął w dzikim popłochu na wszystkie strony: w bramy domów, w podwórza, na schody i płoty. W bramach rozegrały się okropne sceny. W bramie domu nr 177 przy ul. Piotrkowskiej było najokropniej. Wdarł się tam wielotysięczny tłum. Strach

odebrał wszystkim rozwagę. 12-Letnia dziewczynka przewróciła się, a po niej przeszła cała masa. Po stosie obalonych, który dochodził do wysokości człowieka, wdzierali się inni w dzikiej trwodze. Deptano po ciałach Leżących, którzy krzyczeli, jęczeli z bóLu; odzież na nich podarto nogami na strzępki.[165]

Oficjalnie podano, że w wyniku ataku na pochód śmierć poniosło trzydzieści jeden osób, jednak liczba ta z pewnością była zaniżona. Prasa szacowała, że mogło to być nawet ponad sto osób, a po ulicach „krążyły najfantastyczniejsze wieści, ilość ofiar podawano na tysiące”[166]. Dla zdecydowanej większości łodzian było oczywiste, że władze z zimną krwią i wyrachowaniem zaplanowały masakrę. W wydanej kilka dni później odezwie PPS z patosem, ale zgodnie z prawdą pisano: „Szał ogarnął wszystkie serca: myśl o zemście przeświecała błyskawicą mózgi. Łódź po prostu chciała krwi katów!”[167].

Ulica Południowa w Łodzi w dniu 24 czerwca 1905 roku. Obecnie nosi nazwę Rewolucji 1905 roku. Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

Następny dzień (22 czerwca), wbrew najgorszym przeczuciom władz, zaczął się jednak spokojnie. Było akurat Boże Ciało, więc fabryki, będące bazą masowych wystąpień i agitacji, nie pracowały. Procesje, które ze względów bezpieczeństwa odbyły się tylko na przykościelnych cmentarzach, mimo wyczuwalnego napięcia przebiegły spokojnie. Jednak wieczorem długo tłumiony gniew znalazł ujście. Na ulicach rozległ się brzęk tłuczonego szkła – rozbijano latarnie, aby utrudnić ewentualną akcję wojska. Ciemność miała być sojusznikiem robotników. Po zmroku coraz częściej słychać było w różnych rejonach miasta huk strzałów, stukot podku-

tych wojskowych butów i pokrzykiwania. Zaczynałosię robotnicze powstanie.

POWSTANIE CZERWCOWE

Po niespokojnej nocy przyszedł jeszcze bardziej niespokojny dzień. Już we wczesnych godzinach rannych na ulicach miasta stało kilkadziesiąt barykad, a wkrótce zaczęły pojawiać się kolejne. Zazwyczaj jednak były zbudowane prowizorycznie wykorzystywano wszystko, co znalazło się pod ręką: skrzynki, worki z piaskiem, meble czy beczki. Całość dla większej trwałości wiązano drutem telegraficznym albo kablami. Jednak tylko w niewielu miejscach broniono tych prowizorycznych barykad – stanowiły one przede wszystkim zaporę utrudniającą manewrowanie wojskom carskim. Strzelano za to do żołnierzy z okien, bram i dachów. Walka była nierówna – przeciwko pułkom wyćwiczonego i znakomicie uzbrojonego wojska stanęli robotnicy posiadający niewiele rewolwerów, za to świetną znajomość terenu. Pomysłowość uczestników tego osobliwego powstania, niemającego ani dowódców, ani jakiegoś wyraźnego celu poza pragnieniem zamanifestowania nienawiści do caratu, była jednak zaskakująca. Czyniono użytek z ulicznego bruku albo z rozbieranych naprędce kominów, z których cegły rzucano z dachów na żołnierzy; na maszerujące ulicami oddziały wylewano z okien kwas siarkowy, za broń służył nawet… wrzątek, z którego czyniono podobny użytek, co z kwasu. Jeden z działaczy SDKPiL tak wspominał swoją niezwykłą wędrówkę po ulicach miasta:

> Dochodzę do rogu Mikołajewskiej. Budują tutaj barykadę. Kto żyw znosi deski do umocnienia barykady […]. W tej chwili nadchodzi wojsko, rozlega się suchy trzask strzałów karabinowych, jęki, ludzie chowają się po bramach. Wojsko przechodzi. Przez chwilę na ulicy pustki. Po chwili z bram tłum znowu wylega na ulicę i przystępuje do naprawienia na wpół zwalonej starej i budowania nowej barykady. Dochodzę do Piotrkowskiej. Tutaj strzały jeden za drugim. Istna bitwa, ludzie schowani po bra-

> mach strzelają z ukrycia. […] Cofam się i wchodzę na Wschodnią. I tu formalna bitwa. Kule gęsto świszczą, słychać brzęk tłuczonych szyb, jęki, później znów trąbka Pogotowia.[168]

Do wieczora większość barykad została już rozbita przez wojsko. Władzom zależało, aby stłumić walki możliwie szybko i brutalnie, strzelano więc bez ostrzeżenia do każdego, kto pokazał się na ulicy albo w oknie. Następnego dnia (24 czerwca) gubernator piotrkowski raportował swoim przełożonym, że „życie w mieście prawie zamarło". Zdarzały się pojedyncze napady na policjantów i wojskowych, tu i ówdzie rozbito jeszcze latarnię, trwało demolowanie rządowych sklepów monopolowych, walki jednak wygasały.

Ostatecznego bilansu powstania łódzkiego nigdy już chyba nie poznamy. Według danych ogłoszonych przez władze rosyjskie zginęło około stu sześćdziesięciu osób; wszystko wskazuje jednak na to, że ofiar było znacznie więcej. Już rzut oka na urzędowy spis ofiar[169] wskazuje, że wojsko nie przebierało w środkach. Sobczak Bolesław – lat 10; Melzak Gołda – lat 10; Kotkowska Rajzla – lat 5 (!); Sztajman Josek – lat 77; Brumer Karol – lat 70; Mierczyńska Franciszka – lat 67.

Już 24 czerwca car Mikołaj II wyraził zgodę na wprowadzenie w Łodzi stanu wojennego. Był to pierwszy tego typu przypadek w całym Cesarstwie Rosyjskim od momentu wybuchu rewolucji. Wkrótce na murach rozwieszono ogłoszenie generała Shutlewortha:

> Wszelkie zbiegowiska na placach, ulicach, w domach mają być na podstawie stanu wojennego – niezwłocznie rozpędzane przy użyciu broni.
>
> Na pogrzeby dopuszczać należy tylko krewnych i znajomych w ograniczonej przez policję liczbie.
>
> Bramy i furtki domów należy trzymać zamknięte dniem i nocą; dozorcy domowi mają od godz. 6 po południu do godz. 9 wieczorem znajdować się przed bramami.
>
> Osoby przybywające i opuszczające domy należy meldować i wymeldowywać niezwłocznie, a nie później jak w terminie trzygodzinnym.

Osobom należącym do ludności stałej, które nie znajdą sobie pracy w ciągu trzech dni i w ogóle nie mają określonego zajęcia, zabrania się mieszkać w m. Łodzi. […]

Jeśli z okna lub z balkonu padnie strzał, funkcjonariusze policji i patrole mają wchodzić do domu, mieszkańców wysiedlać, mieszkania zamykać i opieczętowywać, winnych aresztować celem oddania pod sąd wojenny, właściciele zaś domów, administratorzy, główni lokatorzy i dozorcy domowi będą pociągani do odpowiedzialności.[170]

W memoriale przygotowanym dla swoich zwierzchników generał Shutleworth dowodził, że rozwiązanie problemu zrewoltowanej Łodzi „wymaga dekoncentracji, być może nawet zniszczenia istniejących fabryk i założenia ich w nowych punktach, co spowoduje naturalnie w pierwszym rzędzie straty, nieuniknione przy wyborze między interesami zarobkowymi milionów prywatnych osób a utrzymaniem porządku i posłuchu dla istniejących praw i obroną spokoju inteligencji i w ogóle osób przywiązanych do porządku”[171]. Carski generał postulował więc po prostu likwidację części łódzkiego przemysłu i podjęcie urzędowej decyzji o zmniejszeniu liczby mieszkańców miasta. Na szczęście w Petersburgu nie znalazł się nikt skory do realizacji tego zadziwiającego planu.

STAN WOJENNY I DEKADA WOLNOŚCI

Na razie jednak rygory stanu wojennego okazały się wystarczające, aby znacznie osłabić natężenie rewolucji w Łodzi. W relacji wysłanej do czasopisma SDKPiL pisano: „Miasto wygląda jak forteca. W rozmaitych domach, w fabrykach, w środku miasta kwateruje wojsko”. Wygasły strajki, na ulicach zrobiło się jakby puściej, rzadziej dawał się słyszeć szelest przekazywanych z rąk do rąk rewolucyjnych proklamacji czy nielegalnych czasopism.

Spokój był jednak tylko pozorny. W poszczególnych fabrykach, herbaciarniach czy podczas konspiracyjnych zebrań partyjnych trwały (choć prowadzono je teraz szeptem) ożywione dyskusje na temat możliwości dalszej walki. Obu-

rzenie budziły pojawiające się coraz częściej wieści o torturowaniu i biciu w więzieniach osób aresztowanych za działalność rewolucyjną. Rosło też napięcie w części fabryk, w których dyrekcja, czująca się pewniej dzięki rygorom stanu wojennego i wzmocnieniu garnizonu, podjęła próbę ograniczenia wywalczonych przez robotników ustępstw.

W sierpniu, po ogłoszeniu zasad, według których miała zostać wybrana Duma Państwowa (tak zwana Duma Bułyginowska), w Łodzi zastrajkowało ponad dwadzieścia tysięcy osób. Pod koniec września dwóch zdesperowanych robotników zastrzeliło Juliusza Kunitzera – łódzkiego fabrykanta, który uchodził w łódzkim środowisku przemysłowym za rzecznika twardego kursu wobec robotników. Jeden z zabójców podczas procesu tłumaczył sędziemu: „Tak! – ja zabiłem Juliusza Kunitzera, gdyż nie mogłem znieść, że przez tego człowieka setki robotników cierpi nędzę. […] Wiedząc, że Kunitzer sprzeciwia się wszelkim ulgom ekonomicznym na rzecz robotników i nie dopuszcza do tego fabrykantów, postanowiłem go zgładzić”[172]

Jeszcze na dobre nie ucichły echa tego zamachu, jeszcze na ulicach nucono ułożoną przez anonimowego autora piosenkę *Śmierć Kunitzera* („Lud cię prosił daremnie, prosił ze łzami / A tyś mu się, łotrze, odpłacił kozakami // Z pracy, z warsztatu na łeb wyrzucałeś / Za długoletnią pracę tak się wywdzięczałeś / Kończysz dziś swe życie – masz więc pozdrowienia / Od twych robotników wpakowanych do więzienia”), a przez Łódź już przetaczała się kolejna rewolucyjna fala. Według oficjalnych statystyk 23 października strajkowało niespełna dwa i pół tysiąca robotników; 25 października – już pięć i pół tysiąca; 27 października – czterdzieści siedem tysięcy; a 30 października – już ponad sześćdziesiąt cztery tysiące osób, czyli w zasadzie wszyscy objęci urzędową ewidencją. Ta liczba będzie utrzymywać się w sprawozdaniach władz aż do 18 listopada[173] – przez prawie trzy tygodnie w Łodzi trwał strajk powszechny!

Ludowy bunt, który omal nie doprowadził do obalenia caratu, rozpoczął się na początku października od strajku moskiewskich drukarzy. Następnie zastrajkowali kolejarze, pracownicy poczty i telegrafu, a wkrótce po nich robotnicy we wszystkich większych ośrodkach całego Cesarstwa. Tym razem strajk miał charakter wybitnie polityczny, nie chodziło o podwyżki czy poprawę warunków pracy, ale o demokratyzację państwa. Przyciśnięty do muru car bardzo szybko zgodził się na wydanie manifestu konstytucyjnego, który zapowiadał poważne reformy ustrojowe. Oczekiwane uspokojenie w większości miejsc jednak nie nastąpiło. Tymczasowy łódzki generał-gubernator raportował swym przełożonym: „Najwyższy manifest [...] wskutek silnej organizacji gromadki terrorystów nie wywołał niestety przejawów uczucia wdzięczności u rozsądnej większości”[174]. W innym raporcie dodawał z wyraźnym rozczarowaniem, że nastrój ludności w Łodzi „jest nader podniecony oczywiście nie z powodu radości z darowanych jej najwyższych łask, lecz po prostu wskutek nienawiści do rządu rosyjskiego”

Po ogłoszeniu carskiego manifestu nastały „dni wolnościowe”. Zapowiedziane przez cara swobody zaczęto spontanicznie wcielać w życie. Na ulicach, w herbaciarniach i cukierniach, w robotniczych mieszkaniach i eleganckich salonach zawzięcie dyskutowano o przyszłości Rosji i o dalszych reformach. „W ciągu tych dwóch tygodni Łódź była jednym wielkim wiecem”[175] – jak wspominał jeden z ówczesnych działaczy SDKPiL.

Wkrótce okazało się jednak, że słabość caratu była chwilowa. W odezwie jednej z partii trafnie charakteryzowano realizację carskich wolności:

> Rząd carski ogłasza nietykalność obywateli i jednocześnie władze carskie aresztują nas. Rząd carski ogłasza wolność zebrań i jednocześnie rozpędza nasze zebrania. Rząd carski ogłasza wolność słowa i jednocześnie pięścią żołdacką zamyka nam usta. A wszystkie te wolności gwarantuje nam armia car-

ska, zaopatrzona w nabite, gotowe do strzału karabiny, rozłożona obozem na ulicach miasta.[176]

Mimo rosnących represji, wprowadzenia stanu wojennego w Królestwie Polskim (w Łodzi i tak obowiązywał) i intensywnej agitacji za powrotem do pracy, prowadzonej przez całą polską prawicę, Łódź strajkowała dalej – do momentu, do którego istniał choć cień nadziei na zwycięstwo. Gdy strajk wygasł we wszystkich ważniejszych ośrodkach Cesarstwa i jasne stało się, że i tym razem nie uda się obalić caratu, łódzcy robotnicy i robotnice jedni z najbardziej niepokornych w całym państwie – powrócili do pracy. Od 20 listopada znów zaczęły dymić kominy większości łódzkich fabryk.

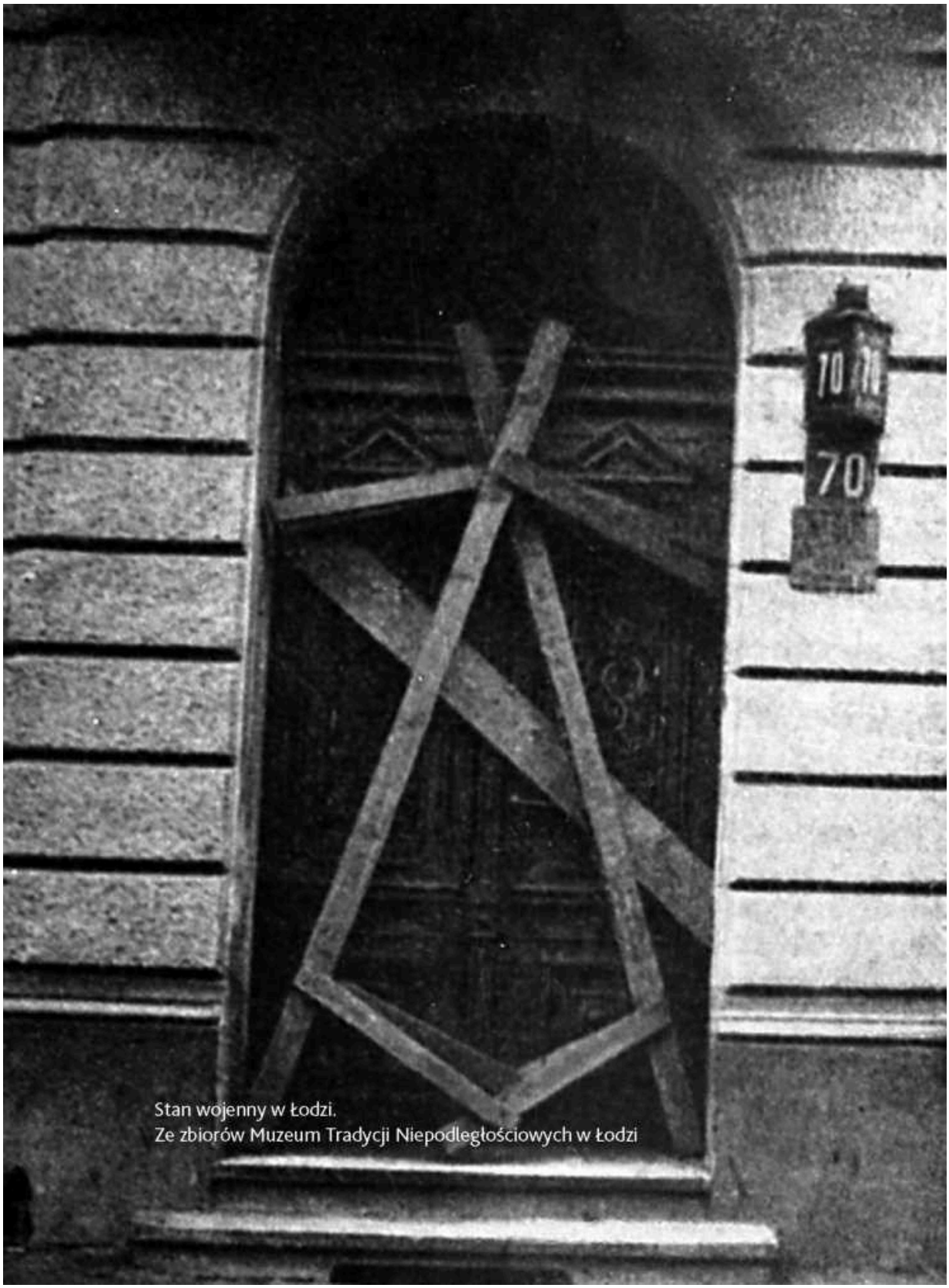

Stan wojenny w Łodzi.
Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

Nie była to jednak kapitulacja, ale chwilowa przerwa w walce, czy raczej – ponowna zmiana jej form. W jednej z nielegalnych gazet pisano z patosem: „Wracamy, nie zwyciężeni, lecz jako zwycięzcy, nie w niełądzie, lecz w pełnym szyku bojowym, wracamy ze zwycięskimi naszymi sztandarami". Nie było w tym wiele przesady. Łódzcy robotnicy i robotnice nie mieli ochoty wyrzec się „darowanej" przez cara wolności. Na ulicach Łodzi i fabrycznych dziedzińcach niemal codziennie odbywały się wiece i manifestacje z tak bardzo znienawidzonymi przez carskie władze czerwonymi sztandarami (obok których często powiewały również sztandary biało-czerwone). W jednej z fabryk zdarzyło się, że czerwony sztandar kazano nieść – raczej nieprzychylnie nastawionym do rewolucji – kierownikom i buchalterom; na ulicach zmuszano policjantów, a nawet mniejsze grupy żołnierzy do zdejmowania czapek przed tym najpopularniejszym symbolem rewolucji.

Carscy urzędnicy słali do swych przełożonych depesze i raporty pełne przerażenia dynamiką rewolucji. Znany nam już policmajster Chrzanowski 7 grudnia – dzień ten z dzisiejszej perspektywy trudno uznać za jakoś wyjątkowo niespokojny czy obfitujący w akty „nieposłuszeństwa" mieszkańców Łodzi – pisał, że „wrogość i opór w stosunku do prawowitej władzy doszły do szczytu"[177]. W tej sytuacji władze rosyjskie sięgnęły po broń, zdawałoby się, niezawodną

– „socjalizm dla głupców", czyli antysemityzm.

W grudniu w Łodzi zrobiło się głośno o czarnej sotni, która miała już na koncie kilka pogromów żydowskich w innych miastach Cesarstwa. Na ulicach miasta pojawiły się proklamacje wyjaśniające, że rewolucja to żydowski spisek obliczony na zniszczenie Rosji. Podobne poglądy głosili – nieznani tutaj nikomu wcześniej – agitatorzy, próbujący podburzyć przechodniów do antyżydowskich wystąpień. Osoby stojące za tymi prowokacjami – wszystko wskazuje na to, że pozo-

stające w kontakcie z rosyjską policją – miały prawo liczyć, że w Łodzi, gdzie nie brakowało pożywki dla antysemityzmu, wywołanie pogromów będzie stosunkowo łatwe. Prowokatorów spotkał jednak srogi zawód. Już pierwsze wieści o czarnej sotni zaowocowały powołaniem drużyn robotniczej samoobrony, które wykazały, w zgodnej opinii ówczesnej łódzkiej prasy, zadziwiającą sprawność w likwidowaniu już w zarodku wszelkich prób wszczynania awantur na ulicach. Postępowy „Goniec Łódzki" donosił: „Wczoraj, kiedy przez całe miasto przebiegł trwożny okrzyk «czarna sotnia działa», lud roboczy jak jeden mąż porzucił zajęcia i wybiegł na ulicę, aby w razie potrzeby nieść pomoc napastowanym"[178]. Sympatyzujący z endecją „Rozwój", sam niestroniący od antysemickich komentarzy, pisał o postawie łódzkich robotników z nie mniejszym entuzjazmem: „Robotnicy więc wspólnie z pozostałymi mieszkańcami Łodzi zorganizowali samoobronę i czuwają nad miastem tak gorliwie, że najmniejsza oznaka niebezpieczeństwa znajduje ich w pogotowiu w dzień czy w nocy, do odparcia niebezpieczeństwa, gdyby zagrażało miastu, do zburzenia nikczemnych zakusów w samym ich zarodku"[179]

Grudzień zakończył się innym jeszcze rewolucyjnym akcentem. Sygnał do walki i tym razem przyszedł z Moskwy, gdzie wybuchło w tym czasie – podobnie jak kilka miesięcy wcześniej w Łodzi – zbrojne powstanie robotnicze. W Łodzi w geście solidarności zaczęto zatrzymywać fabryki już 27 grudnia, a dzień później nie pracowała zdecydowana większość z nich. Łódź wkraczała w nowy rok pod znakiem kolejnego strajku powszechnego. Walka o bardziej sprawiedliwy porządek trwała. W następnych miesiącach miała być jednak coraz trudniejsza i coraz bardziej tragiczna.

Grafika z okresu. Ze zbiorów Beinecke Rare Book and Manuscript Library

Kamil Piskała

REWOLUCJA W ODWROCIE: WIELKI LOKAUT I WALKI BRATOBÓJCZE W ŁODZI

PIERWSZE STRZAŁY

Był 5 stycznia 1906 roku. W piątkowy wieczór, po całodziennej pracy, grupa robotników siedziała w raczej podrzędnej restauracji Domkego, położonej nieopodal fabryki Poznańskiego, jednej z dwóch największych w mieście. Przy stolikach dyskutowano, jak to najczęściej bywało podczas rewolucji, o polityce. Zapewne oceniano ostatnie wydarzenia. A działo się przecież dużo: w Moskwie ledwie co stłumiono robotnicze powstanie, zbliżały się też wybory do Dumy. Pewnie licytowano się też na pomysły mające poprawić robotniczą dolę i zreformować całe Cesarstwo. Tego wieczoru moglibyśmy pewnie zaobserwować jeszcze co najmniej kilkanaście takich scen w podobnych lokalach rozrzuconych po całym mieście. U Domkego jednak podlewana alkoholem dyskusja stawała się coraz ostrzejsza. Możemy spróbować to sobie wyobrazić.

Duszna, źle oświetlona i zadymiona sala. Przy sąsiadujących stolikach dwie grupki mężczyzn. Gwałtownie gestykulują, podnoszą głos, wybijają dłońmi rytm coraz bardziej stanowczych i nieznoszących sprzeciwu sądów. Nagle jeden z nich, być może chcąc dodać powagi swoim argu-

mentom, wyciąga z kieszeni pistolet. Pada strzał, po którym jeden z dyskutantów osuwa się na ziemię. Zamieszanie, krzyki, szurają krzesła. Po chwili jedna z grup – w obawie przed policją – w pośpiechu opuszcza restaurację.

Raniony robotnik to Józef Adamczewski, członek Narodowego Związku Robotniczego (NZR). Jego rana nie była poważna, chwilę później opatrzył go felczer, a Adamczewski wkrótce wrócił do zdrowia. Dlaczego jednak podczas zakrapianej dyskusji o polityce padł strzał? Tego dziś już nie sposób ustalić – być może komuś puściły nerwy, być może był to zwykły przypadek. Ważniejsze jest jednak to, co stało się później. Przyjaciele Adamczewskiego, również członkowie NZR, ruszyli na poszukiwanie winnego. Był nim członek SDKPiL o nazwisku Orłowski, robotnik, z którym wspólnie pracowali w pobliskiej fabryce Poznańskiego. Wszyscy się tutaj znali, więc znalezienie niefortunnego strzelca nie było szczególnie trudne. Orłowski mieszkał w znajdujących się niedaleko domach familijnych, które dla części swojej załogi wybudował jeszcze założyciel firmy, Izrael Poznański. Tam też skierowali się szukający zemsty narodowcy. O tym, co działo się później, mamy dwie relacje – jedną zamieszczono w sympatyzującym z narodowcami „Rozwoju", drugą zaś w piśmie SDKPiL. Obie wydają się tendencyjne i mało wiarygodne. Nie ulega jednak wątpliwości, że w okolicach domów familijnych Poznańskiego padły kolejne strzały. Tym razem kula dosięgła Jana Bezyngiera, a rana okazała się śmiertelna. Pogrzeb Bezyngiera zorganizowano kilka dni później z wielką pompą. Trumnę odprowadzono na cmentarz w asyście licznych księży i kilku tysięcy zmobilizowanych przez NZR robotników. Sympatyzujący z endecją „Rozwój" kreował zabitego niemal na bohatera, który „zginął za to, że kochał Ojczyznę, Boga i ludzkość"[180]. Śmierć Bezyngiera stała się kolejnym argumentem w narastającym z tygodnia na tydzień sporze, który dzielił narodowców skupionych w NZR, będącym wówczas endecką ekspozyturą w środowisku robotniczym, i ugrupowania socjalistyczne, które mimo

dużych różnic programowych łączyło pragnienie podtrzymania rewolucji i poparcie dla strajków.

Rok 1905 minął w Łodzi pod znakiem solidarnej walki niemal wszystkich robotników i robotnic. Poparcie dla wystąpień rewolucyjnych, zwłaszcza na początku, było powszechne. Nienawiść wobec caratu i pragnienie poprawy własnego bytu były tak silne, że nikogo specjalnie nie trzeba było namawiać do strajku czy udziału w ulicznej manifestacji. Jednak wywalczone ustępstwa – z manifestem konstytucyjnym na czele – i nadzieja na ich trwałość w połączeniu z coraz intensywniejszą agitacją endecji dążącej do wygaszenia rewolucji sprawiały, że początkowa jedność łódzkiego proletariatu zaczęła się kruszyć. To zresztą proces, który można zaobserwować podczas każdej rewolucji. Hasło oporu przeciwko istniejącemu reżimowi na dłuższą metę staje się zbyt ogólne; poszczególne klasy, grupy i środowiska formułują własne postulaty i na swój sposób interpretują rewolucyjne przemiany.

Endecy próbowali narzucić społeczeństwu narrację, zgodnie z którą rewolucję należało kojarzyć z anarchią i nieporządkiem. Przedstawiali więc rewolucję jako z ducha „nienarodową”, niemal przemocą narzuconą polskim robotnikom przez socjalistycznych agitatorów, którzy zresztą mieli być, zdaniem Dmowskiego i spółki, w większości Żydami. Wyobraźnią endeckich przywódców zawładnęła wizja zdyscyplinowanej wspólnoty narodowej,

która jest w stanie sama, bez udziału władz rosyjskich, poradzić sobie z wszelkimi przejawami „anarchii”. W endeckiej „Gazecie Polskiej” apelowano: „Przeciw zbrodniczej agitacji podżegaczy socjalistycznych należy stanowczo wystąpić, chociażby wypadło gwałtem gwałt odeprzeć. Robotnicy powinni na terror odpowiedzieć terrorem, chociażby ceną własnej krwi […] bratniej [i] wyswobodzić się z tej ohydnej niewoli, w jakiej od dwóch lat trzymają ich socjaliści”[181]

Początkowo jednak tego typu apele nie zyskiwały w Łodzi posłuchu. Śmierć Bezyngiera można było uznać za przypadkową, i choć w świetle wydarzeń, które nastąpiły kilka miesięcy później, nabiera wagi i symbolicznego znaczenia, to początkowo nic nie wskazywało na to, że podobne strzelaniny będą się powtarzać. Temperatura politycznych sporów w środowisku robotniczym na dobre zaczęła rosnąć dopiero dwa miesiące później, kiedy nabierała rumieńców kampania do Dumy.

KAMPANIA WYBORCZA DO DUMY

Manifest konstytucyjny Mikołaja II z października 1905 roku, a zwłaszcza sposób, w jaki władze praktycznie realizowały zapowiedziane w nim wolności, nie satysfakcjonował rewolucjonistów. To, że carowi chodzi tylko o skanalizowanie radykalnych nastrojów za pomocą bardzo ograniczonych reform, najlepiej było widać właśnie na przykładzie zapowiedzi o powołaniu Dumy. Okazało się bowiem, że ogłoszona przez władze kurialna ordynacja wyborcza ma niewiele wspólnego z zasadą równości głosowania. Prawo udziału w wyborach przyznano tylko tym robotnikom, którzy pracowali w fabrykach zatrudniających powyżej pięćdziesięciu osób, lecz waga ich głosu nawet w mieście tak bardzo przez nich zdominowanym jak Łódź pozostawała niewielka. W tych osobliwych wyborach zdecydowanie najwięcej do powiedzenia mieli właściciele majątków ziemskich, przemysłowcy i urzędnicy. Dla samej Dumy też zresztą nie przewidziano zbyt szerokich kompetencji.

Wobec tego nie powinno dziwić, że partie socjalistyczne w Królestwie natychmiast zadecydowały o bojkocie wyborów, choć największe z nich – PPS i SDKPiL – wybrały różne strategie. PPS nawoływała do ignorowania całej procedury wyborczej, natomiast socjaldemokraci wybrali taktykę bojkotu czynnego, polegającą na rozbijaniu wieców wyborczych i niedopuszczeniu do odbycia głosowania w fabrykach.

Okazja do czynnego bojkotu nadarzyła się w Łodzi 18 marca, kiedy nawołujący do głosowania endecy, w asyście robotników z NZR i „sokołów” (jak zwano członków bojówek tego stronnictwa), zorganizowali wiec wyborczy w sali mieszczącej się przy Wodnym Rynku, nieopodal fabryki Karola Scheiblera. Jednak równie licznie jak entuzjaści głosowania stawili się na Wodnym Rynku również członkowie i sympatycy SDKPiL, którzy chcieli przeszkodzić w odbyciu wiecu. Wkrótce zaczęły się przepychanki i szarpanina między nimi a ochraniającymi zgromadzenie „sokołami”. Gdy sytuacja stała się napięta, wmieszał się w to wszystko oddział kozaków. Zaczęto strzelać w stronę esdeków (tak nazywano członków SDKPiL) szturmujących gmach, w którym odbywał się wiec. W wyniku starcia został śmiertelnie raniony tkacz Jan Spychalski.

Choć podczas starcia na Wodnym Rynku strzelali przede wszystkim kozacy, sytuacja ta jeszcze bardziej zaostrzyła antagonizm w łódzkim środowisku robotniczym. Oto bowiem można było odnieść wrażenie, że w walce przeciwko socjalistom endecy nie powstrzymują się przed sięganiem po pomoc szczególnie znienawidzonych kozaków[182]. Choć ten swoisty endecko-kozacki sojusz zawiązał się na Wodnym Rynku zupełnie przypadkowo, to jednak w wielu łódzkich fabrykach wieści o starciu jeszcze bardziej podgrzały i tak już napiętą atmosferę. W prasie i odezwach wydawanych przez obydwie strony konfliktu nie szczędzono sobie złośliwości. Łódzki historyk Paweł Samuś pisze:

> Na łamach prasy i druków ulotnych toczyła się od początku kampanii ostra walka propagandowa. Endecja używała w niej wobec socjalistów epitetów i inwektyw, szczególnie w stosunku do SDKPiL. Oto przykłady z języka, którym posługiwała się przy urabianiu antysocjalistycznej postawy środowisk robotniczych. Wzywała więc do oporu przeciw agitacji „chłystków i żydziaków”, głosiła, iż socjaldemokraci to synowie szatana, którzy „walczą z Bogiem i religią prowadząc robotników na zgubę”, nazywała ich pogardliwie „socjałami”, „łachami”, „warchołami”, „heretyka-

> mi”. W prowokacyjnej odezwie, wydanej po wiecu wyborczym, na którym zginął członek SDKPiL, pisano o postawie bojówek endeckich: „należyty odpór”, „należyta odprawa”, a o socjaldemokratach: „męty społeczne”, „szajka kryminalistów z socjalnej demokracji”.[183]

Socjaliści nie pozostawali dłużni. Narodowców nazywano „oszustami narodowymi” i „narodowo-demokratycznymi chuliganami”. W specjalnej odezwie wydanej po krwawym starciu na Wodnym Rynku pisano wprost, że „łotry z Narodowej Demokracji z podpory rządu morderców stali się sami mordercami”.

W takich czasach coraz trudniej było pozostać obojętnym. Pękła dawna jedność robotniczego środowiska, coraz wyraźniejszy był podział na dwa wrogie sobie obozy, podział, od którego trudno było uciec. Niemal na każdym kroku trzeba było decydować. Za Dumą czy przeciw Dumie? Za negocjacjami z fabrykantem czy przeciw? Za strajkiem czy przeciwko niemu? Okazać entuzjazm dla haseł przemawiającego na masówce agitatora czy lepiej zakrzyczeć go i oddać głos mówcy z innej partii? To były dylematy, z którymi musieli mierzyć się na co dzień łódzcy robotnicy i robotnice. Każda podjęta decyzja stawała się w tych okolicznościach określoną deklaracją polityczną. Niestety, zamiast uczyć się konfrontacji z polityczną innością, coraz częściej wybierano użycie siły.

Od maja w łódzkich fabrykach coraz częściej słychać było strzały. Czasem po prostu puszczały nerwy, a czasami pistolet miał wzmocnić polityczną argumentację, aby przekonać dotychczas nieprzekonanych. Wciąż jeszcze były to jednak pojedyncze przypadki – coraz częstsze, ale luźno ze sobą powiązane. Mówiąc językiem wojskowym, nie była to wojna, ale raczej prestiżowe utarczki toczone na pograniczu dwóch zwaśnionych mocarstw. Wojna miała się rozpocząć dopiero w październiku.

POSZUKIWANIE ZEMSTY

W dniu 22 października w fabryce Henryka Birnbauma narodowcynie dopuścili do pracy tych członków załogi, których uznawali za socjalistów; w ich miejsce przy maszynach stanęli robotnicy, którzy dotychczas tutaj nie pracowali, ale byli znani ze swych narodowych sympatii. W odpowiedzi jeszcze tego samego dnia usunięto narodowców z fabryki Ferdynanda Goeldnera. Przez kolejne dni podobne wydarzenia, często przy akompaniamencie pistoletowych strzałów, powtarzały się jeszcze wielokrotnie. Raz to narodowcy usuwali socjalistów, innym razem będący w większości socjaliści wyrzucali z fabryki narodowców. W ciągu czterech dni z powodu różnic politycznych wyrzucono część załogi w dwudziestu kilku fabrykach, głównie średnich i małych, gdzie zdeterminowana mniejszość stosunkowo łatwo mogła przeforsować swoją wolę. Przyczyn „wielkiego wyrzucania", jak nazwał te wydarzenia Edward Szuster, było kilka[184]. Po pierwsze, ważny był motyw ekonomiczny – pracę, a tym samym możliwość zarobkowania, w miejsce wyrzuconych przeciwników politycznych mieli otrzymać „swoi", towarzysze z tej samej partii. Pamiętajmy też, że łódzcy robotnicy i robotnice byli niezwykle przywiązani do fabryk, w których pracowali. Rewolucja i walki o tak zwaną konstytucję fabryczną jeszcze to przywiązanie wzmocniły. To była „ich" fabryka i wielu nie wyobrażało sobie, aby mogło się w niej znaleźć miejsce dla „fabrycznych kozaków" (jak socjaliści nazywali narodowców) albo dla „socjałów", „anarchistów" i „warchołów" (jak narodowcy mówili o socjalistach). Można wreszcie spojrzeć na to wielkie wyrzucanie jako na dość osobliwą próbę… przywrócenia ładu i pewnej stabilności produkcji w fabrykach, które od kilku miesięcy pozostawały w stanie permanentnego konfliktu wewnętrznego. Względne polityczne ujednolicenie załogi fabryki mogło dawać nadzieję, że ustanie chaos wynikający ze sprzecznych dążeń poszczególnych grup robotników i robotnic.

Wielkie wyrzucanie – choć podane przyczyny nie były bez znaczenia – było jednak przede wszystkim akcją spontaniczną, zrodzoną w pierwszej kolejności z emocji, a nie z rzeczowego namysłu nad sytuacją poszczególnych fabryk. W tym okresie w Łodzi czynnikiem popychającym do działania, co najmniej z równą siłą jak polityczna taktyka czy racjonalna ocena sytuacji, było pragnienie zemsty, chęć odegrania się na przeciwniku i postawienia na swoim. Skoro więc w jednej części miasta narodowcy wyrzucili z fabryki robotników-socjalistów, to ci, nie zastawiając się długo, odpowiadali tym samym tam, gdzie stanowili większość załogi. Ta swoista licytacja trwała przez cztery dni i pociągnęła za sobą sporo ofiar. Upokorzenie, jakim było wyrzucenie przez kolegów ze „swojej" fabryki, rodziło nienawiść i wołało o zemstę. Pomścić należało też zastrzelonych podczas „wielkiego wyrzucania" towarzyszy.

Na łódzkich ulicach zrobiło się niebezpiecznie. Wcześniej strzelaniny były ostatecznością – sięgano po broń, gdy trzeba było przeważyć szalę w bójce na fabrycznym dziedzińcu albo gdy kończyły się argumenty w namiętnej politycznej dyskusji. Teraz zaczęto strzelać z zaskoczenia, często do pojedynczych osób, na zimno i z wyrachowaniem[185]. Rzadko zdarzały się już dni, kiedy w specjalnej rubryce „Strzały" (później przemianowanej na „Walki bratobójcze"), prowadzonej w „Rozwoju", nie pojawiał się żaden wpis informujący o ofiarach ulicznych strzelanin. Oficjalna statystyka za listopad to dwadzieścia dziewięć ofiar śmiertelnych i trzydzieścioro rannych[186], w grudniu było jeszcze gorzej: pięćdziesięcioro czworo zabitych i trzydzieścioro czworo rannych[187]. W styczniu na Zarzewie narodowcy ostrzelali przed kościołem św. Anny kondukt pogrzebowy dwóch socjalistów – ofiar starcia sprzed kilku dni. W wyniku tej bitwy (trudno o lepiej pasujące słowo) zginęło osiem albo dziewięć osób (źródła podają różne liczby), a co najmniej trzydzieści postrzelono[188]. Aleksy Rżewski, który kilkanaście lat później został pierwszym demokratycznie wybranym prezydentem

miasta, a w latach 1906-1907 był członkiem bojówki PPS (po rozłamie: PPS-Frakcji Rewolucyjnej), wspominał:

> Przypadkowe walki, wybuchające nieraz podczas różnych zatargów partyjnych, ujęto w system. Tak z jednej, jak i z drugiej strony organizowano biura wywiadowcze, których zadaniem było dostarczanie adresów wybitniejszych przywódców partii bojówkom poszczególnych stronnictw. […] Niektóre obiekty, znane jako siedliska stronnictw narodowych lub socjalistycznych, były strzeżone przez uzbrojonych bojowców. Były ulice opanowane w ciągu kilku miesięcy przez socjalistów, inne znów przez narodowców.[189]

Pośród łodzian miał wówczas panować zwyczaj prowadzenia rozmowy z prawą ręką w kieszeni[190], gdzie mógł się przecież znajdować niewielki i poręczny browning. Jedno nieprzemyślane słowo albo nieodpowiedni gest w każdej chwili mogły sprawić, że wystrzeli.

„RZĄDZIĆ W FABRYKACH NASZYCH CHCEMY MY SAMI.”
Sytuację w mieście jeszcze bardziej komplikował lokaut ogłoszony w największych łódzkich fabrykach. Wszystko zaczęło się od drobnego incydentu w fabryce Poznańskiego, gdzie robotnicy zbyt szorstko potraktowali jednego z nielubianych dyrektorów – Anglika Stevensona. Przy okazji wyniesiono za fabryczną bramę – zgodnie z rewolucyjnym zwyczajem – strażnika, który miał oskarżyć jednego z robotników (zdaniem załogi niesłusznie) o drobną kradzież materiału. To był pretekst, na który od kilku tygodni czekały zarządy największych łódzkich fabryk. Teraz już wszystko mogło się potoczyć zgodnie z opracowanym wcześniej planem. 22 listopada 1906 roku wymówiono pracę robotnikom od Poznańskiego i jednocześnie zapowiedziano, że ich ponowne zatrudnienie będzie uzależnione od przeproszenia Stevensona i zgody na zwolnienie dziewięćdziesięciu ośmiu osób (wybrano losowo co dziesiątą osobę spośród dziewięciuset osiemdziesięciu zatrudnionych w dwóch oddziałach fabryki, które uznano za najbardziej niezdyscyplinowane). Takie wa-

runki godziły w robotnicze poczucie godności i solidarności, trudno się więc dziwić, że nie zostały przyjęte. Zresztą nie pierwszy raz zdarzał się w Łodzi lokaut – wszystkie dotychczasowe kończyły się tak samo: po pewnym czasie (najczęściej było to kilka tygodni) delegaci robotników siadali do stołu z władzami tracącej klientów oraz zamówienia fabryki i dochodzono do kompromisu. Tym razem jednak miało być inaczej. W akcie solidarności (rzecz w kapitalizmie niebywała!) 15 grudnia lokaut w swoich fabrykach ogłosili również właściciele innych firm zrzeszonych w Związku Fabrykantów Łódzkich Przemysłu Bawełnianego. Od 31 grudnia 1906 roku przestały dymić kominy u Scheiblera, Grohmana, Biedermana, Steinerta oraz Heinzla i Kunitzera. Razem ze zlokautowanymi nieco wcześniej robotnikami i robotnicami od Poznańskiego pracy pozbawiono około dwudziestu dwóch tysięcy osób, co razem z członkami ich rodzin dawało od osiemdziesięciu do stu tysięcy osób pozostawionych bez środków do życia[191].

Fabrykanci nawet nie próbowali ukrywać, że niewiele ich tak naprawdę obchodzi honor obrażonego Stevensona. Ich celem było całkowite złamanie dążeń robotników do współudziału w podejmowaniu decyzji na temat porządków panujących w fabrykach. W podpisanym przez zarządy zlokautowanych fabryk memoriale pisano: „Zdecydowaliśmy się na zamknięcie fabryk, aby wyraźnie zadokumentować robotnikom, że w ustroju społecznym, jaki panuje, dotąd rządzić w fabrykach naszych chcemy my sami i nie pozwolimy, aby w nich rządzili robotnicy”[193]. Lokaut był – mówiąc słowami jego głównego architekta Maurycego Poznańskiego – „barbarzyństwem”[194], obliczonym na upokorzenie łódzkich robotników.

Nieugięta postawa fabrykantów oczekujących tym razem pełnego zwycięstwa i pognębienia przeciwnika dała chwilową nadzieję na odbudowę robotniczej jedności. Walka ze wspólnym wrogiem mogła sprawić, że polityczne antagonizmy zeszłyby na drugi plan, co powstrzymałoby – napędza-

ne logiką zemsty – walki bratobójcze. Przez krótki czas zdawało się, że w istocie tak będzie[195]. Koniec stycznia i luty przebiegły nieco spokojniej, poświęcano uwagę przede wszystkim organizowaniu pomocy dla rodzin zlokautowanych robotników i robotnic. Wsparcie w postaci pieniędzy, żywności czy odzieży – płynęło z całego Królestwa, z Rosji, a także z zagranicy. Stworzono system zapomóg, wydawano zlokautowanym produkty żywnościowe i aby odciążyć walczących rodziców, wysyłano – oczywiście w miarę możliwości – dzieci na wieś albo do rodzin robotniczych w innych miastach, gdzie miały przeczekać najtrudniejsze chwile.

Broniący swej godności robotnicy i robotnice otrzymywali też zewsząd wyrazy moralnego wsparcia. Nawet zdecydowanie prawicowy „Kurier Warszawski” oceniając żądanie zgody na wyrzucenie dziewięćdziesięciu ośmiu pracowników, musiał przyznać, że „[w] tym nieszczęśliwym żądaniu dojrzano wyzwanie moralne, intencję upokorzenia, fantazję przemocy. Był to pomysł wadliwy psychologicznie, co bądź nawet powiedzianoby o jego realnym uzasadnieniu. Wszystkie inne mogły mieć miano oręża walki, który nie hańbi pokonanego; ten był drzazgą jątrzenia – tylko drażnił”[196].

Aby mediować w sporze z fabrykantami, do Łodzi przyjechali w styczniu 1907 roku delegaci Towarzystwa Kultury Polskiej, instytucji ponadpartyjnej, w której jednak pierwsze skrzypce grali umiarkowani liberałowie, na przykład Aleksander Świętochowski. Trudno byłoby ich posądzić o idealizację proletariatu czy nadmierny entuzjazm dla rewolucji, zwłaszcza w jej schyłkowej fazie. Mimo to opinia wydana przez delegatów po niepowodzeniu ich misji była dla fabrykantów druzgocąca. Warto przytoczyć ją w całości także dlatego, że zdaje się rzetelnie oddawać przyczyny konfliktu i nastroje panujące wśród zlokautowanych robotników od Poznańskiego:

1. W fabrykach łódzkich zdarzały się istotnie dość częste wypadki zamętu i przerywania pracy, które zmniejszyły jej wydajność i obniżyły wartość, a nadto naruszyły powagę zwierzchnictwa fabrycznego;
2. wypadki te były po części wytworem ogólnego nastroju i gorączki umysłów w całym kraju, która podnieciła robotników, po części następstwem braku ich organizacji zawodowej, po części zaś skutkiem niedotrzymania i lekceważenia względem nich obowiązku przez administrację fabryczną;
3. sami robotnicy uznali szkodliwość bezładu i potrzebę przywrócenia pracy uporządkowanej, lecz lokaut udaremnił ich szczere zamiary i starania w tym kierunku;
4. lokaut w chwili ogłoszenia go nie miał uzasadnionych przyczyn, więc oparł się na nikłych powodach, którymi zakrył swój właściwy cel – zupełne ujarzmienie robotników i odjęcie im przyznanych ustępstw;
5. twórcy lokautu, znosząc równouprawnienie dwóch stron w umowie najmu na swoją korzyść, żądając dla siebie nieograniczonej swobody zrywania tej umowy i usuwania z fabryk robotników nawet bez dwutygodniowego wymówienia, chcą ustalić zasadę przeciwną nie tylko sprawiedliwości, ale także obowiązującemu prawu;
6. usuwając 98 robotników, między którymi są przeważnie ludzie uczciwi i żadną winą względem fabryki, oprócz solidaryzowania się z towarzyszami, nie są obciążeni, twórcy lokautu wyzyskali prawo formalne dla popełnienia bezprawia istotnego;
7. robotnicy w swym oporze działali pod wpływem pobudek idealnych, gdyż pragnęli uratować swą godność ludzką, dotychczas poniewieraną, a obecnie znowu zagrożoną powrotem dawnych stosunków, dzielących z nimi losy walki; natomiast fabrykanci kierowali się wyłącznie samolubną zachętą i pragnieniem odzyskania bezwzględnej samowoli, nie licząc się zupełnie ani z zasadami sprawiedliwości, ani z warunkami zmiennego położenia;
8. zważywszy olbrzymie bogactwa sześciu fabrykantów, wydobyte z pracy robotników, i nędzę 24 000, a łącznie z rodzinami około 75 000 ludzi, miażdżonych głodem, przyznać trzeba, że lokaut łódzki należy do najokrutniejszych aktów w historii walk kapitału z pracą.[197]

W lutym do Berlina, bo tam rezydowały władze fabrykanckiego Związku, który stał za lokautem, wybrała się delegacja

NZR oraz chrześcijańskiej demokracji, aby sondować możliwość negocjacji warunków powrotu do pracy. Misja skończyła się oczywiście niepowodzeniem, a delegaci wróciwszy do Łodzi, zaczęli przekonywać robotników, że tym razem fabrykanci są tak zdeterminowani, że nie ma możliwości, aby odstąpili od ogłoszonych jeszcze na początku lokautu warunków.

Tymczasem głód coraz bardziej dawał się we znaki. Dochodziła do tego narastająca frustracja przymusową bezczynnością. Podczas toczonych na ulicach czy w herbaciarniach dyskusji coraz częściej dawało się słyszeć głosy za przyjęciem warunków fabrykantów i powrotem do pracy. Ze zdwojoną siłą wybuchły, wyciszane przez kilka tygodni, polityczne spory. Socjaliści – po rozłamie w PPS zrzeszeni w czterech głównych partiach (PPS-Lewicy, PPS-Frakcji Rewolucyjnej, SDKPiL i Bundzie) – opowiadali się za dalszym oporem i nieuleganiem presji fabrykantów. Narodowcy, wspierani zresztą przez część łódzkich księży, apelowali o „rozsądek” i „wyciągnięcie ręki do zgody”, a jednocześnie przekonywali robotników i robotnice, że dzięki takiej postawie będzie możliwe namówienie fabrykantów do złagodzenia warunków, na jakich zostanie wznowiona praca.

Podczas częstych w tym czasie robotniczych wieców, na których dyskutowano sprawę lokautu, ścierano się zazwyczaj tylko na słowa, choć często niezbyt parlamentarnie sobie przerywano i wzajemnie się przekrzykiwano. Zbyt dobrze zdawano sobie jednak sprawę z powagi chwili, aby wdawać się w przepychanki, bójki, a tym bardziej uciszać przeciwników politycznych za pomocą browninga. Inaczej było jednak na łódzkich ulicach. Tutaj polityczny antagonizm – coraz trudniejszy do odróżnienia od zwykłego pragnienia zemsty, osobistych animozji oraz poszukiwania silnych doznań i ekscytacji, w których zasmakowało wielu robotników – przejawiał się w sposób najbrutalniejszy z możliwych. Pod koniec marca, kiedy miało się rozstrzygnąć, czy robotnicy i robotni-

ce Poznańskiego zgodzą się przyjąć warunki fabrykantów, w Łodzi znów coraz częściej było słychać strzały.

Stanisław Hempel, dowodzący wówczas bojówką PPS– Lewicy, wspominał: „W czasie tych walk bratobójczych Bałuty wyglądały, jak obóz wojenny, ludzie formalnie obawiali się wychodzić na ulicę. Żeby dostać się do śródmieścia, tworzyły się grupy po sto osób, które pod osłoną swoich bojowców odważały się wyjść na ulicę”[198].

„HEJ ZA BRAUNING, RODAKU!”

W dniu 26 marca 1907 roku podczas trzech zwołanych równocześnie wieców załoga fabryki Poznańskiego niewielką większością przegłosowała wniosek o powrót do pracy na warunkach przedstawionych przez fabrykantów. To jednak nie powstrzymało bratobójczych walk. Eskalacja konfliktu nastąpiła na początku kwietnia. Najpierw narodowcy napadli na Bałutach na mariawickiego księdza Pawła Skolimowskiego, który odwiedzał domy swych parafian. Ranili przy tym sympatyków partii socjalistycznych, a w ramach rewanżu socjaliści ostrzelali dwa sklepy spółdzielcze znane jako baza wypadowa narodowych bojówek. W mieście, a szczególnie na robotniczych, źle oświetlonych i ciasno zabudowanych Bałutach, rozszalała się prawdziwa wojna domowa.

Narodowcy przeprowadzili mobilizację swoich bojówek i w odwecie za atak na sklepy rozpoczęli polowanie na znanych sobie działaczy socjalistycznych. Na nutę znanej pieśni *Grzmią armaty pod Stoczkiem* podśpiewywano sobie wówczas makabryczną, ale dobrze oddającą atmosferę tamtych dni piosenkę:

> Grzmią pod Łodzią brauningi,
> Błyszczą majchrów się klingi,
> – To obrońcy narodu
> Z socjałami bój wiodą!
>
> Hej za brauning, rodaku!
> Wal, nie pytaj, a skoro!

I umykaj, nim kupą
Pepesy się zbiorą.

Wal zza płotów, ze strychu,
Byle więcej, bez trwogi!
Albo podejdź po cichu,
Postrzel z tyłu – i w nogi!

Chodźmy kupą bojową,
Będziem prali socjała,
Bo pohańbił się „zmową”,
Bo on Polski – zakała

„Patrzcie! – ktoś tam idzie,
Przytknij broń mu do skroni,
Giń spodlony ty Żydzie,
Już cię Marks nie obroni.”

Kopie socjał już ziemię,
Wali w błoto obcasem.
„Hejże, w tropy za nim,
Za SD papuasem!”
Już zabitych dwóch leży,
Jeden jęczy raniony,
Wita Dmowski rycerzy,
Woła z szczęścia czerwony:

„Dzielnie zuchy strzelają,
Zawsze Polak tak bije!”
A bojowcy wołają:
„Niechaj Polska nam żyje!”[199]

Atakowani socjaliści, jeśli byli uzbrojeni, odpowiadali zazwyczaj ogniem, a często też na własną rękę zasadzali się na co bardziej aktywnych narodowych bojowców. Walki stawały się jeszcze bardziej zacięte i jeszcze bardziej bezwzględne za sprawą powtarzanych przy różnych okazjach barwnych opowieści. Opowiadano, jak to socjaliści chcą odebrać katolikom kościoły i sprofanować ołtarze, a ich kule są zatruwane przez żydowskich felczerów, albo – gdyby podsłuchać historii opowiadanych po drugiej stronie – o tym, że narodowcy są

szpiclami Ochrany, a ich bojówki finansują do spółki policja i fabrykanci.

Stanisław Martynowski, ówczesny bojowiec PPS-Frakcji Rewolucyjnej, noszący egzotyczny pseudonim „Brazylia”, tak wspominał wygląd pogrążonych w walce Bałut:

> O zmroku nic nie oświetla tego miasta proletariuszy. Ciemności sprzyjają wykonywaniu wyroków nieznanych nikomu sądów. Co chwila przeszywa wąskie ulice strzał, przerażonym echem kołysze się w wyboistych ulicach krzyk rozpaczliwy – i znów zalega głucha, ciężka cisza. Nie pomogą zaryglowane okiennice, szczelnie zamknięte drzwi, straże i patrole partyjne. Na kogo padł wyrok, ten nie uniknie śmierci.[20]

W pierwszej połowie kwietnia przed częścią domów na Bałutach stały regularne straże – w zależności od tego, kto tam mieszkał, byli to albo bojowcy narodowi, albo wyjątkowo zjednoczeni wbrew partyjnym podziałom socjaliści.

Wkrótce jednak okazało się, że nawet warty przed domami są środkiem niewystarczającym. W nocy z 10 na 11 kwietnia na Bałutach eksplodowały ładunki wybuchowe podłożone pod dwa domy zamieszkane przez narodowców. Miała to być manifestacja gotowości socjalistów, którzy w tym czasie skupiali się na samoobronie, do przejścia do działań ofensywnych. I choć w wyniku eksplozji nikt nie zginął, to wrażenie, jakie wywołały, było bardzo duże.

Strzelaniny wciąż trwały. Każdy dzień przynosił po kilka ofiar. W dniach 17 i 18 kwietnia doszło do piętnastu starć, w których zastrzelono trzynaście osób, a raniono dziesięć. Dzień później było trzech zabitych i sześcioro rannych. Liczba śmiertelnych ofiar łódzkich walk bratobójczych przekroczyła już trzysta osób.

ZAWIESZENIE BRONI

Wraz z kolejną falą przemocy, którą wywołał atak na mariawickiego księdza, zaczęła się kończyć cierpliwość łódzkich robotników i robotnic, spośród których przecież zdecydowa-

na większość nie nosiła browninga w kieszeni i nie należała do żadnej bojówki. W dniu 11 kwietnia robotnicy fabryki Szai Rosenblatta uchwalili rezolucję, w której wyrażono „słowa najwyższej pogardy i potępienia sprawcom dokonywanych w ostatnich dniach mordów”[200]. Podobnych uchwał było już wiele, ta jednak jako pierwsza została podpisana przez członków wszystkich zwaśnionych ugrupowań. Podobne rezolucje zaczęto uchwalać na wiecach organizowanych w innych fabrykach. W tym czasie jednak wydawana w Warszawie endecka „Gazeta Polska” wciąż głosiła, że „w Łodzi nie ma miejsca na sielankę zgodnego współżycia stronnictw […]. Tam jest walka instynktu narodowego z anarchią rewolucyjną i ta walka, odraczana dotychczas, musi być wreszcie stoczona”[201]. Mimo tych zachęt do dalszej walki NZR oraz Stowarzyszenie Robotników Chrześcijan wyraziły zgodę na przedstawioną przez partie socjalistyczne propozycję zwołania powszechnej konferencji robotniczej, która położy kres walkom.

Odbyto ją szybko, bo już 22 kwietnia w obecności niemal pół tysiąca delegatów reprezentujących wszystkie w zasadzie łódzkie fabryki. Atmosfera była bardzo napięta – mieli przecież rozmawiać ze sobą ci, którzy jeszcze niedawno traktowali się wzajemnie jak śmiertelni wrogowie. Na sali byli pewnie i tacy, którzy mieli na sumieniu jakiegoś „socjała” albo „narodowego chuligana”, być może nawet któryś z nich zabrał ze sobą „na wszelki wypadek” pistolet. Nie dało się też przy takiej okazji uciec od pytań o to, kto zawinił. Kto jest moralnie odpowiedzialny za ponad trzysta śmiertelnych ofiar strzelanin? Odpowiedzi na te pytania mogły jednak jeszcze bardziej zaognić sytuację. Gdyby konferencja została zerwana albo, co gorsza, gdyby skończyła się jakąś bójką, to pewnie jeszcze tego samego dnia rozpoczęłyby się walki na ulicach całego miasta. Nic dziwnego więc, że podczas konferencji, zamiast rozważać przyczyny starć, skupiono się na redagowaniu kompromisowej rezolucji. Potępiono w niej „pewien odłam prasy” (każdy wiedział,

że chodzi przede wszystkim o „Rozwój” i endecką „Gazetę Polską”), który zachęcał do walki, skrytykowano wykorzystywanie antysemityzmu w walce politycznej i zapowiedziano „puszczenie w niepamięć minionych walk i zatargów”. Od tej pory w fabrykach miało być zakazane usuwanie pracowników ze względu na przekonania polityczne oraz posiadanie broni[202]. Po tej konferencji na ulicach Łodzi strzelano znacznie rzadziej, a jeśli już, to były to albo osobiste porachunki, albo napady rabunkowe. Walki bratobójcze ustały.

WSZYSTKO NA NIC?

Gdy wygasały walki bratobójcze i kończył się wielki lokaut, łódzcy robotnicy i robotnice mieli prawo czuć rozgoryczenie. Zdawać się mogło, że zdobycze „wielkiego roku”, jak czasem nazywano rok 1905, zostały w kolejnych kilkunastu miesiącach zaprzepaszczone. Wielki lokaut oznaczał faktyczne przekreślenie większości ustępstw fabrykantów, zarówno tych dotyczących wynagrodzeń i warunków pracy, jak i prawa załogi do współdecydowania o porządkach panujących w zakładzie. Walki bratobójcze ostatecznie przypieczętowały zaś rozbicie solidarności łódzkiej klasy robotniczej, bez której niemożliwe były zwycięstwa 1905 roku. Krwawy konflikt, u którego źródeł leżały różnice polityczne, spowodował również pewne zniechęcenie zarówno samą polityką, jak i partiami politycznymi. „Niech je zła krew. wszystkie partyje… …” Zygmunt Bartkiewicz, *Złe miasto*, Fundacja Anima „Tygiel Kultury”, Łódź 2001, s. 18.

– te słowa jednej z rozmówczyń Zygmunta Bartkiewicza, autora głośnego reportażu *Złe miasto*, dobrze oddają nastroje sporej części robotników i robotnic pod koniec 1907 roku, już po walkach bratobójczych i po objęciu władzy nad miastem przez bezwzględnie zwalczającego ruch robotniczy generała Nikołaja Kaznakowa.

Nie dajmy się jednak tak łatwo zwieść tym minorowym nastrojom łódzkich robotników i robotnic. Najbardziej doniosłe skutki rewolucji znacznie trudniej dostrzec – trzeba do tego

perspektywy, o którą trudno było nazajutrz po krwawych walkach i w czasie, kiedy każdy kolejny tydzień przynosił wyroki skazujące na śmierć aresztowanych za działalność rewolucyjną mężów, braci czy przyjaciół. Procesy emancypacyjne rozpoczęte przez rewolucję można było, przy pomocy terroru, na jakiś czas zatrzymać albo spowolnić, nie dało się ich jednak odwrócić. Świat robotników był już zupełnie inny niż ten sprzed 1905 roku. Istniejący porządek przestał jawić się jako niezmienny, sprawiedliwy i naturalny. Choć wycieńczeni głodem robotnicy i robotnice od Poznańskiego i z innych wielkich łódzkich fabryk wrócili do pracyna warunkach podyktowanych przez kapitalistów, to jednak trudno powiedzieć, że zostali pokonani. Doświadczenie buntu i oporu odmieniło nie tylko ich, ale i system. Karki robotników i robotnic stojących przy maszynach pozostawały zgięte, ale teraz wiadomo już było, że jeśli zajdzie konieczność, to podniosą się głowy, a oderwane od maszyny dłonie zacisną się w pięści. Dla władz i kapitalistów rok 1905 był od tej pory groźnym *memento.*

Rewolucja ujawniła jednak nie tylko emancypacyjny potencjał masowej polityki, lecz również zagrożenia, jakie ze sobą niosła. Widać było, zwłaszcza na przykładzie agitacji endecji, jaką siłę oddziaływania może mieć słowo pisane i jak bardzo użyteczne w politycznej mobilizacji może być jasne zdefiniowanie wroga i obciążenie go – za pomocą odpowiednich zabiegów retorycznych – odpowiedzialnością za doświadczane na co dzień problemy. Łódzkie walki bratobójcze stanowiły też doskonały dowód na to, jak krótka droga prowadzi od agresji werbalnej do fizycznej przemocy i jak łatwo ulec pokusie wykorzystania emocji w walce politycznej.

Warto jednak zwrócić uwagę na sposób, w jaki podjęto decyzję o przyjęciu warunków fabrykantów i zakończeniu lokautu, oraz na metodę, po którą sięgnięto, aby powstrzymać walki bratobójcze. Choć napięcie było ogromne, a polityczne antagonizmy silne jak nigdy wcześniej, w obydwu przypadkach zwołano wiece, podczas których przeprowadzono obra-

dy we wzorowym niemal porządku, a podjęte decyzje były powszechnie respektowane. W ten sposób postępują ludzie, którzy potrafią decydować o samych sobie. Ludzie, którzy nie pozwolą już dłużej traktować siebie jak prostego dodatku do fabrycznej maszyny. Trzeba o tym pamiętać, kiedy robi się bilans zysków i strat tej rewolucji.

JESTEM CZŁONKIEM ORGANIZACJI BOJOWEJ POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ, CO Z DUMĄ STWIERDZAM. I OTO POWIEM WAM, CO MNIE SKŁONIŁO DO WSTĄPIENIA W SZEREGI TEJ PARTII.

KIEDY JAKO MAŁY CHŁOPIEC ZACZĄŁEM CHODZIĆ DO MIEJSCOWEJ SZKÓŁKI, KIEDY DOZNAŁEM WSZELKIEGO UCISKU I UPOKORZENIA JEDYNIE ZA TO, ŻE BYŁEM POLSKIM DZIECKIEM, ZNIENAWIDZIŁEM WAS, BO NAJECHALIŚCIE I SPLUGAWILIŚCIE MOJĄ OJCZYZNĘ.

I W MARZENIACH DZIECIĘCYCH WYOBRAŻAŁEM SOBIE, ŻE BĘDĘ TYM BOHATEREM, KTÓRY WAS STĄD WYPĘDZI I ODBUDUJE PAŃSTWO POLSKIE.

LECZ KIEDY WSTĄPIŁEM DO RZEMIOSŁA, PRĘDKO SIĘ PRZEKONAŁEM NA CZYJEJ KRZYWDZIE OPIERA SIĘ WSPÓŁCZESNE PAŃSTWO WYZYSKU I PRZEMOCY. POZNAŁEM UCISK LUDU PRACUJĄCEGO, WIDZIAŁEM KRWAWY POT, SPŁYWAJĄCY PO JEGO OBLICZU W CIĘŻKIEJ PRACY I ZNOJU. I PRZEKONAŁEM SIĘ, ŻE NIE MOŻE BYĆ NIENAWIŚCI POMIĘDZY NARODAMI, ŻE BĘDĄ KIEDYŚ WSZYSTKIE WOLNE, W WOLNYCH SWYCH SIEDZIBACH. ZROZUMIAŁEM, ŻE WSZYSCY JESTEŚMY BRACIA, A NAJBLIŻSZYM MI BRAT ROSJANIN, JĘCZĄCY Z NAMI POD JEDNYM BATEM, A KTÓREGO WY ŚWIADOMIE I CELOWO TRZYMACIE W GŁUPOCIE, CIEMNOCIE I NĘDZY, ABY BEZWIEDNIE SŁUŻYŁ WASZYM CELOM.

I KU WAM TYLKO, NAJEMNE CARSKIE SŁUGI, ZWRÓCIŁEM MĄ NIENAWIŚĆ I GNIEW. A KIEDY W CAŁEJ ROSJI I POLSCE ROZGORZAŁ STRAJK POWSZECHNY, KIEDY NA OLBRZYMICH PRZESTRZENIACH PAŃSTWA WSTRZYMAŁO SIĘ CAŁE PRACOWITE ŻYCIE, PRZEKONAŁEM SIĘ, ŻE LUD JEST W STANIE ZWALIĆ PODWÓJNE JARZMO KAPITAŁU I NAJAZDU, JEST W MOCY STWORZYĆ NOWY ŁAD I NOWE ŻYCIE.

ZGŁOSIŁEM SIĘ WIĘC DO ZNANYCH MI CZŁONKÓW PPS I OŚWIADCZYŁEM MĄ CHĘĆ WSTĄPIENIA DO BOJÓWKI.

Henryk Baron

Hanna Gill-Piątek

MIASTO NIEMOŻNOŚCI: WSTĘP DO ZDJĘĆ Z PROJEKTU JOANNY RAJKOWSKIEJ REWOLUCJA 1905 ROKU

„W przewodniku Krytyki Politycznej o Rajkowskiej nie ma ani słowa o projekcie, który robiłaś w Łodzi" – mówię do artystki na jej spotkaniu autorskim, które prowadzę. Joanna milczy przez chwilę. „To był właściwie nieudany projekt – odpowiada – ale zostało mi trochę próbnych polaroidów z procesu powstania zdjęć; te się do czegoś nadają". Wiem, że artystka nie chce nas urazić i powiedzieć, dlaczego uważa tę pracę za porażkę. Oszczędza rozczarowania niewielkiej publiczności, która przyszła na spotkanie do księgarni w Łodzi.

Kiedy Aśka pracuje nad czymś nowym, najpierw dokładnie bada przestrzeń. Jej historię, mieszkańców, tajemnice. Chodzi z małym aparacikiem fotograficznym po okolicy, dokumentuje. Ale przede wszystkim stara się wyczuć charakter miejsc. Drobne szczegóły splątują się w węzły znaczeń i obnażają ukryte w przestrzeni problemy, fobie, lęki. Warto wtedy być przy niej i patrzeć na własne miasto, jakby się go nie widziało nigdy wcześniej.

Pod wpływem tej obserwacji i wewnętrznego odczuwania powstaje artystyczna proteza, która zostaje wszczepiona w tkankę miasta. Jak przy prawdziwej operacji jest to

działanie zawsze obarczone ryzykiem porażki, odrzucenia ciała obcego wskutek szoku spowodowanego odsłonięciem problemów milcząco zepchniętych w zbiorową niepamięć. Prawdopodobnie tak właśnie stało się w Łodzi przy okazji realizacji projektu bazującego na wydarzeniach rewolucji 1905 roku.

Rajkowska jest kimś w rodzaju szamanki, która stara się uleczyć swoimi pracami coś, co najłatwiej nazwać duchem miejsca lub zbiorowości. Pracuje z traumą, wydobywając ją na powierzchnię społecznej pamięci. Często spotyka się to z oporem. Biernym i instytucjonalnym, jak w przypadku wulkanu w mieście Umea czy minaretu w Poznaniu. Lub z głośno wyrażoną niechęcią do naruszania tabu, jak w Peterborough, gdzie pracowała ostatnio. Jej dzieła to mniej lub bardziej trwałe miraże, które wywołują w zbiorowej pamięci wyparte skojarzenia: palma na rondzie de Gaulle'a w Warszawie czy Dotleniacz na placu Grzybowskim.

Praca, o którą pytam, powstała w 2008 roku, kiedy artystka przyjechała do Łodzi na zaproszenie Festiwalu Dialogu Czterech Kultur. Miała zamiar zrobić cykl zdjęć odtwarzających sceny ze starych fotografii pochodzących z okresu walk bratobójczych. Był to schyłkowy czas rewolucji 1905 roku – zabójstwa działaczy socjalistycznych, procesy, egzekucje. W taki sposób opisuje to Włodzimierz Kalicki w tekście *Rok 1905. Przebudzeni bombą,* który ukazał się w „Gazecie Wyborczej" z 10 grudnia 2005 roku:

> W 1905 roku endecy zwalczali socjalistów słowem i piórem, z miesiąca na miesiąc coraz gwałtowniej, coraz brutalniej. Tak narastat klimat do rozprawy fizycznej. W roku 1906 bojówki endeckiego Narodowego Związku Robotników i Organizacji Samoobrony Narodowej sięgnęły po broń. Strzelano do robotników podczas najść na strajkujące fabryki, zabijano działaczy socjalistycznych w domach i na ulicy. Po pierwszym szoku bojowcy OSB [Organizacji Spiskowo-Bojowej PPS], a potem PPS-Frakcji Rewolucyjnej i milicji PPS-Lewicy nie pozostali dłużni.

W tym okresie przeważająca większość ofiar rewolucji nie ginęła od kul wojska czy policji, ale z ręki przeciwników politycznych.

Stare fotografie, z którymi pracowała Rajkowska, są statyczne w formie, ale przesycone dramatycznym emocjonalnym napięciem: grupa skazańców ze swoimi oprawcami pod szubienicą na łódzkim podwórku, ślub udzielony pół godziny przed egzekucją, robotnicy zbierający się na ulicy przed zamieszkami, drzwi zabite deską, aby chronić dom przed rozruchami stanu wojennego. Jest i słynne zdjęcie zabójstwa z pistoletu, które prawdopodobnie zostało zainscenizowane na potrzeby prasy. Rewolucja zastygła w niemych kadrach na chwilę przed całkowitym stłumieniem.

Kiedy Rajkowska odtwarzała z pomocą statystów te sceny i fotografowała je na nowo, nie próbowała ich dokładnie odwzorować. Była to raczej interpretacja, w której w sposób zamierzony pojawiały się elementy współczesności. Więcej takich ujęć znajdujemy w próbnych polaroidach: oto przypadkowa pani z torbą przygląda się inscenizowanej scenie zabójstwa, przejeżdża samochód, dzieci nie mogą wytrzymać w hieratycznych pozach. Powstałe w ten sposób zdjęcia są jednak emocjonalnie puste, nie zawierają ładunku osobistych tragedii, widać na nich grupy przypadkowych osób w przypadkowych pozach.

> Nie sposób zatem powtórzyć tamtych scen i przywołać tamtych ludzi. Charakteryzacja, podobieństwo fizyczne, kostium, dekoracje – owszem, lecz wtedy jedynym efektem byłaby teatralizacja tamtych znaczeń. Nie da się jednak „zagrać” świadomości wyroku śmierci, poczucia władzy, beznadziei i nadziei – pisze antropolożka Inga Kuźma w tekście wstępnym do projektu. – Czy próba powtórzenia gestu i pozy wydobędzie podobną energię z przypadkowych modeli („everymenów” współczesnej łódzkiej potoczności)? Wydaje mi się, że nie da się wykrzesać tej energii, ponieważ brakuje identyfikacji z ówczesnym celem, który jest kluczowy dla zrozumienia tych pierwszych, właściwych ciał i ich energii. Zatem w ów projekt, jak podkreślała na jego finał sama artystka, wpisana została porażka – już od momentu wcielenia

> go w życie. Jest to wyłącznie porażka cytatu: niemożliwe jest przytoczenie i powtórzenie, albowiem wyraz czy gest bez kontekstu, głównie emocjonalnego, traci sens.

Czy można szukać innych interpretacji oprócz klucza niemożności powtórzenia indywidualnego doświadczenia, który proponuje Kuźma do odczytania łódzkiej pracy Rajkowskiej? Co różni lata 1906 i 2008? Czas kryzysu politycznego sprzed wieku *versus* współczesny kryzys ekonomiczny. Wspólna robotnicza sprawa i zatomizowane, niestawiające oporu konsumpcyjne społeczeństwo. Walka o godne warunki pracy naprzeciw niemożności jakiegokolwiek buntu wobec neoliberalnego porządku. Graniczne poświęcenie dla idei solidarności społecznej przeciwstawione dwudziestopierwszowiecznemu konformizmowi aspirującej klasy średniej.

W mieście, w którego współczesnej historii tak dokładnie widać wielki koszt polskiej transformacji, odnalezienie statystów do projektu nie było zbyt trudne. Wielu z nich miałoby pewnie powód, żeby wysuwać podobne postulaty, jak łódzcy robotnicy w 1905 roku. Dotkliwa alienacja bohaterów, która wyziera z końcowych zdjęć projektu Joanny Rajkowskiej, nie pozostawia jednak złudzeń co do możliwości odtworzenia lub pobudzenia nowych emocji kształtujących współczesną wspólnotę zdolną walczyć o swoje prawa. Żaden wspólny bunt nie jest możliwy w świecie nigdy niespełnionej obietnicy indywidualnego sukcesu. Miasto rewolucji przez wiek uległo przemianie w amalgamat rozdrobnionych interesów. Rok 1905 to nie rok 2008. Być może dlatego Rajkowska nie odpowiada jasno na pytanie, które stawiam jej na spotkaniu. Nie chce martwić tym nas, współczesnych mieszkańców Łodzi.

Zestawienie zdjęć oryginalnych i ostatecznych efektów projektu Joanny Rajkowskiej.

Robocze polaroidy wykorzystywane w trakcie powstawania zdjęć. Oryginały ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi; zdjęcia z projektu dzięki uprzejmości autorki

1. Ślub przed egzekucją
2. Walki bratobójcze
3. Naczelnik z grupą skazańców na tle szubienicy

2

3

3

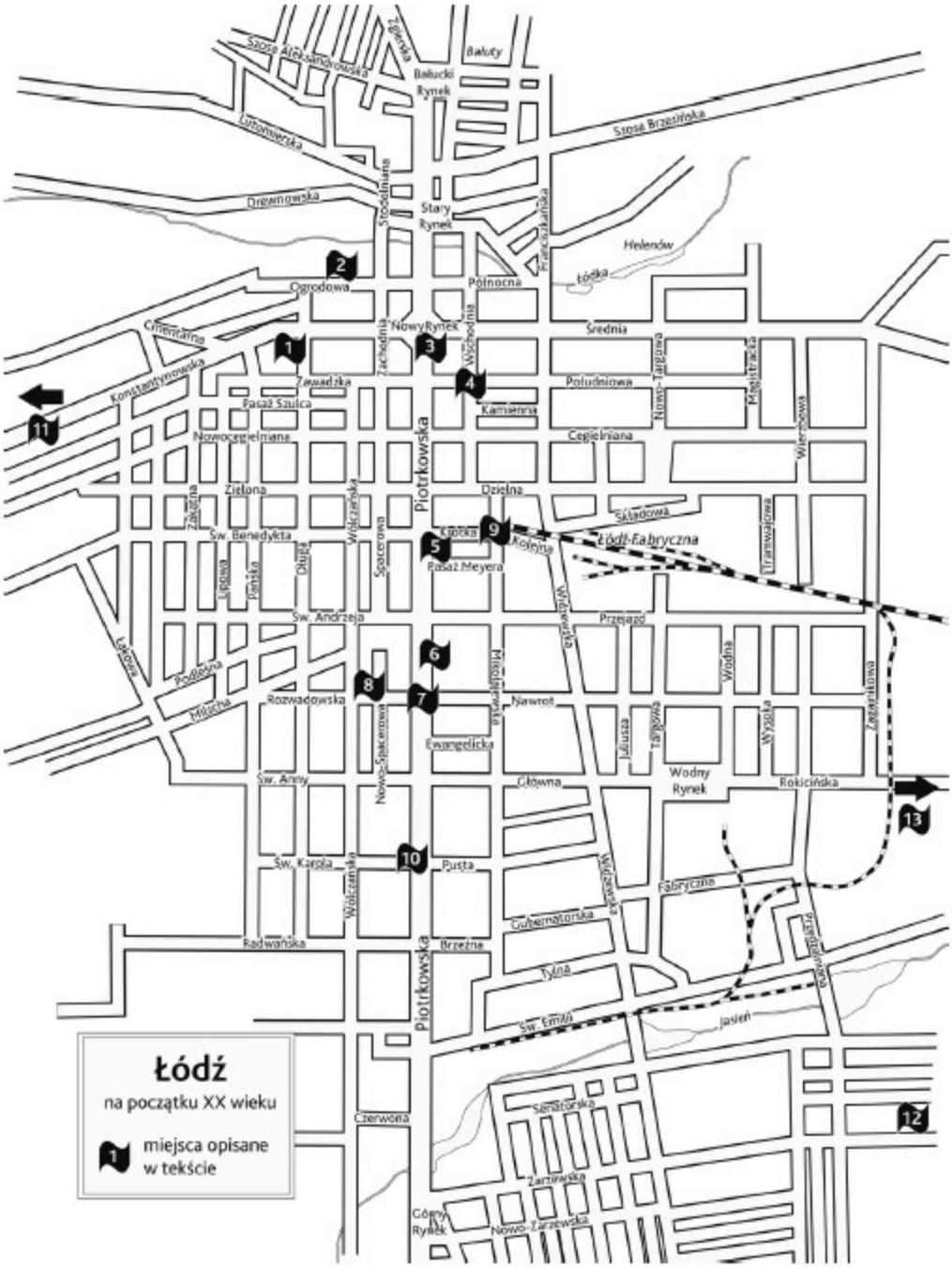
Łódź
na początku XX wieku
miejsca opisane w tekście
Bałuty
Bałucki Rynek
Stary Rynek
Nowy Rynek
Piotrkowska
Południowa
Kamienna
Cegielniana
Dzielna
Przejazd
Rozwadowska
Ewangelicka
Nawrot
Główna
Wodny Rynek
Rokicińska
Pusta
Brzeźna
Tylna
Fabryczna
Gubernatorska
Senatorska
Zarzewska
Nowo-Zarzewska
Czerwona
Jasień
Helenów
Łódka
Północna
Średnia
Zgierska
Drewnowska
Limanowskiego
Franciszkańska
Ogrodowa
Cmentarna
Konstantynowska
Zawadzka
Zachodnia
Nowy Rynek
Wschodnia
Pasaż Szulca
Nowocegielniana
Zielona
Żródłowa
Św. Benedykta
Lipowa
Pańska
Długa
Wólczańska
Spacerowa
Kilińskiego
Kolejna
Pasaż Meyera
Łódź-Fabryczna
Skłodowska
Tramwajowa
Wiernowska
Magistracka
Nowo-Targowa
Św. Andrzeja
Lakiernicza
Podrzeczna
Milicka
Św. Anny
Nowo-Sienkiewicza
Św. Karola
Wólczańska
Radwańska
Piotrkowska
Sienkiewicza
Jaracza
Tatrzańska
Wodna
Wysoka
Zgierzanowa
Jałuska
Targowa
Św. Emilii
Czerwona
Górny Rynek
Nowo-Zarzewska

ŚLADAMI REWOLUCJI 1905 ROKU

1. WIĘZIENIE PRZY ULICY DŁUGIEJ (GDAŃSKIEJ)[203]

Dynamiczny wzrost ludności Łodzi w drugiej połowie XIX wieku postawił władze miejskie przed koniecznością budowy nowego budynku, który mógłby pełnić funkcję aresztu. Dotychczasowe pomieszczenia, w których przetrzymywano przestępców, mieszczące się w ratuszu na Nowym Rynku (plac Wolności), były zdecydowanie niewystarczające dla potrzeb wielkiego miasta. Nowy budynek więzienny wzniesiono na rogu ulic Długiej (Gdańskiej) i Konstantynowskiej (Legionów). Wkrótce Łodzinskaja Tiurma – bo tak brzmiała rosyjska nazwa więzienia – zapełniła się aresztantami. Jednymi z pierwszych byli członkowie łódzkiej organizacji Międzynarodowej Socjalno-Rewolucyjnej Partii Proletariat, czyli Wielkiego Proletariatu, założonego przez znanego nam z dawnych stuzłotówek Ludwika Waryńskiego. Z czasem na Długiej pojawiało się coraz więcej więźniów politycznych, wśród nich najsłynniejszy chyba „lokator” łódzkiego więzienia – Józef Piłsudski. Piłsudski został aresztowany w lutym 1900 roku w swoim mieszkaniu na ulicy Wschodniej, gdzie od kilku miesięcy mieszkał i wydawał owianego konspiracyjną legendą „Robotnika” – organ podziemnej PPS. Po niespełna dwóch miesiącach groźnego rewolucjonistę przetransportowano do warszawskiej Cytadeli.

Wybuch rewolucji 1905 roku gwałtownie zwiększył napływ aresztantów do więzienia przy Długiej, tak że wkrótce zaczęło brakować miejsca. Niewiele pomogło utworzenie kilku filii Łodzinskoj Tiurmy – szacuje się, że w latach rewolucji na Długiej przebywało średnio około dwustu osób (a często znacznie więcej), mimo że maksymalna liczba więźniów po-

winna wynosić siedemdziesięciu pięciu. Gmach przy ulicy Długiej stał się wkrótce jednym z najbardziej ponurych miejsc w mieście. W 1907 roku funkcję tymczasowego gubernatora Łodzi i powiatu łódzkiego objął generał Nikołaj Kaznakow, słynący z brutalności i bezwzględności wobec zbuntowanych robotników. To z jego inicjatywy na dziedzińcu więzienia stanęła ogromna szubienica, na której wieszano rewolucjonistów skazanych na śmierć. Konstrukcja była tak wysoka, że wystawała ponad ogrodzenie; tym samym stało się zadość pragnieniu Kaznakowa, aby wyroki na skazanych rewolucjonistach wykonywać na oczach całego miasta. W ciągu dwuletnich rządów Kaznakowa stracono w ten sposób ponad sto osób.

Wśród licznych piosenek, które układano w latach rewolucji, część była poświęcona właśnie łódzkiemu więzieniu i jego naczelnikowi Modzelewskiemu, którego więźniowie przezywali „Grubym”. Największą popularność zdobyła piosenka *W więzieniu na Długiej*, opisująca zarówno sadystyczne skłonności przypisywane przez więźniów „Grubemu”, jak i zemstę, której ofiarą miał wkrótce paść:

Więzienne mury z kamienia,
Ileż młodzieży tam jęczy
Czekają sądu zbawienia,
A duszę tęsknota dręczy.
Naczelnik naszego więzienia,
Twórca wymyślnych katuszy
Jęk ofiar tego dręczenia
Twardego serca nie skruszy.
Ze śmiechem opróżnia butelki,
Gdy sąd ofiary pożera
„Gruby” – naczelnik, łotr wielki,
Kiedyż go weźmie cholera!
Dozorcy kluczami brzęczą,
Na „sąd” wołają bojowców –
A „Gruby” z twarzą zwierzęcą
Krzyczy: „Dać mu bykowców!”
Czekajże, draniu, łobuzie,
Poznasz ty jeszcze „Beka”[204],

Kiedy na wolność on wyjdzie,
Z „bronkiem”[205] na ciebie zaczeka!

2. ZAKŁADY I.K. POZNAŃSKIEGO

Fabryka Izraela Kalmanowicza Poznańskiego, której budowę rozpoczęto w latach 70. XIX wieku, przez długie lata była jednym z symboli potęgi łódzkiego przemysłu. U progu XX stulecia w wielkim kompleksie fabrycznym, na który składało się kilkadziesiąt budynków, pracowało około pięciu-sześciu tysięcy robotników i robotnic. Była to największa, obok zakładów Karola Scheiblera, fabryka w mieście. Dziś znajduje się tutaj ogromne centrum handlowe.

Podczas rewolucji 1905 roku w Zakładach Poznańskiego działo się naprawdę sporo. W halach fabrycznych urządzano masówki i improwizowane wiece, na których przemawiali reprezentanci różnych partii, zarówno socjaliści, jak i narodowcy, którzy zresztą mieli niemało zwolenników. Podobnie jak w innych łódzkich fabrykach, czasami wywożono tutaj na taczkach nielubianych majstrów, manifestacyjnie noszono przy ubraniach czerwone kokardy (symbol rewolucji) czy żądano prawa do współudziału w decydowaniu o porządkach panujących w fabryce. U Poznańskiego też szczególnie często zdarzały się strajki, których przyczyną była zazwyczaj odmowa uczynienia zadość żądaniom podwyżek wysuwanym przez załogę albo niechęć władz fabryki do płacenia za okres wcześniejszego strajku. Tak było choćby 4 marca 1905 roku, kiedy na odmowę podwyżki wynagrodzeń robotnicy i robotnice zareagowali strajkiem. Korespondent wydawanego przez SDKPiL pisma „Z pola walki”, być może pracujący w tej fabryce, nieco niewprawnie relacjonował całe zajście:

> W fabryce Poznańskiego przystąpiono 27 lutego do pracy, lecz 3 marca już robotnicy niezadowoleni z wyników wypłaty zaczęli się burzyć; rozpoczęła tkalnia. Zwrócono się do przędzalni, aby i tam zaprzestano pracować. Wtedy majster tkacki Pech zatelefonował po wojsko. Przybyli kozacy i rzucili się na bezbronnych robotników, bili i tratowali ich, kilka kobiet wepchnęli do stawu

> z gorącą wodą; wyławiano je stamtąd następnego dnia z rana, gdy nikogo w fabryce nie było. To postępowanie administracji fabrycznej tak wzburzyło robotników, że porzucili pracę i prócz innych żądań postawili żądanie usunięcia najbardziej znienawidzonych urzędników, majstra tkalni Pecha, dyrektora tkalni Nowotnego i 2-ch braci Rosentalów; jeden z nich jest głównym dyrektorem, drugi pomocnikiem.

Podobne starcia z wojskiem, zatargi z personelem kierowniczym i żądania pod adresem zarządu fabryki zdarzały się w latach rewolucji we wszystkich niemal łódzkich fabrykach. Jednak za sprawą Maurycego Poznańskiego, najmłodszego syna twórcy fortuny, zdarzały się tutaj również rzeczy niecodzienne. Na przykład po wielkim jesiennym strajku powszechnym, który zmusił cara do ogłoszenia 30 października 1905 roku manifestu konstytucyjnego, Maurycy Poznański zapowiedział publicznie, że z entuzjazmem zapłaci załodze swojej fabryki za czas strajku, a gdy władze poleciły obsadzić fabrykę wojskiem, miał odpowiedzieć, że „nie pozwala umieszczać wojsk u siebie na podwórzu, a nikt go przecież o pozwolenie nie prosił, i że nie da kluczy do zamkniętej bramy i furtki”. W raporcie carskich władz czytamy: „W ogóle zachowanie się Maurycego Poznańskiego w ostatnim czasie jest więcej niż dziwne. Ubiega się – jak widać – o względy robotników […]. Jednocześnie publicznie i umyślnie głośno oświadcza wszędzie, że w związku z manifestem wszyscy fabrykanci mają obowiązek zapłacić robotnikom za czas od początku strajku do dnia manifestu”. Poznański, uchodzący za politycznego liberała, chciał w ten sposób zamanifestować swoje uznanie dla robotników i robotnic, którzy potrafili zmusić cara do tak znacznych ustępstw.

Kilka miesięcy później niewiele jednak zostało z tej wdzięczności. Gdy w listopadzie 1906 roku doszło do zatargu robotników z jednym z dyrektorów fabryki, Anglikiem Stevensonem, zarząd firmy z Poznańskim na czele ogłosił wymówienie umów wszystkim pracownikom i zamknięcie fa-

bryki od 6 grudnia 1906 roku. Obrażenie Stevensona było tylko pretekstem do rozpoczęcia lokautu w największych łódzkich fabrykach, którego bezpośrednim celem było odebranie robotnikom i robotnicom wywalczonych podczas rewolucji ustępstw i przywrócenie w zakładach porządków sprzed 1905 roku. W wywiadzie prasowym Poznański, narzekając naspowodowane rewolucją rozprężenie w jego firmie, tłumaczył:

> Przyczyną zamieszek jest nie nędza, lecz demoralizacja, wytworzona licznymi a łatwymi zwycięstwami robotników nad fabrykantami w ciągu dwu lat ostatnich. Wiemy wyśmienicie, że lokaut sześciu olbrzymich fabryk jest krokiem barbarzyńskim i wobec robotników, i wobec fabrykantów. Pojmujemy dobrze całą doniosłość, nawet niebezpieczeństwo zrobionego kroku, aleśmy uczynili wszystko, aby tego uniknąć. Jest to, niestety jedyny sposób wyjścia z tego niemożliwego położenia, w które nas wtrącono.

Z tej konfrontacji fabrykanci wyszli zwycięsko, lecz było to zwycięstwo okupione stratami większymi, niż można się było początkowo spodziewać. Wobec upokarzających warunków podyktowanych przez kierownictwo zakładów Poznańskiego, przez niemal cztery miesiące, mimo nędzy i głodu, robotnicy i robotnice odmawiali powrotu do pracy. Dopiero 26 marca 1907 roku zdecydowano się przyjąć warunki fabrykantów – wielki lokaut, zapoczątkowany drobnym incydentem w tkalni fabryki Poznańskiego, został ostatecznie zakończony. To był wyraźny znak, że nawet w tak niepokornym mieście, jakim była Łódź, rewolucja nieuchronnie zbliża się ku końcowi.

3. NOWY RYNEK (PLAC WOLNOŚCI)

Nowy Rynek, zamykający od północy Piotrkowską, główną ulicę miasta, został wytyczony w latach 20. XIX wieku, kiedy zakładano osadę sukienniczą Nowe Miasto, która stała się zalążkiem nowoczesnej, przemysłowej Łodzi. Nowy Rynek, który zaprojektowano w niecodziennym kształcie regularnego ośmiokąta foremnego, był centralnym punktem nowej

osady. To tutaj wkrótce wybudowano ratusz miejski, tutaj też stanęła pierwsza świątynia, tutaj wreszcie otwarto pierwszą w Łodzi aptekę. Nowy Rynek pełnił doniosłą funkcję w życiu miasta także na przełomie XIX i XX wieku, nic więc dziwnego, że stał się areną licznych wydarzeń i dramatycznych epizodów podczas rewolucji. To właśnie na Nowym Rynku rozpoczęła się zorganizowana przez łódzką organizację PPS manifestacja antywojenna, bodaj pierwsza w Łodzi, w której doszło do wymiany ognia między policją i wojskiem a bojowcami PPS. Miała ona miejsce 15 stycznia 1905 roku. Oddajmy głos ówczesnemu naczelnikowi żandarmerii guberni piotrkowskiej:

> Około godz. 2 1/2 po południu na ul. Piotrkowskiej, pomiędzy Zawadzką [Próchnika] a Nowym Rynkiem zaczęli gromadzić się masowo robotnicy i otworzyli ogień z rewolwerów do policji i plutonu żołnierzy, w tym samym momencie jeden z robotników odłączył się od tłumu i wyszedł z czerwonym sztandarem na środek ulicy. Na sztandarze z jednej strony był napis w języku polskim: „Precz z mobilizacją! Niech żyje wolność!”, a z drugiej litery „P.P.S.” (Polska Partia Socjalistyczna). Skoro tylko na patrol policyjny posypały się strzały, pluton nabił broń, ale nie mógł dać salwy, gdyż w tej samej chwili nadjechał wóz tramwajowy, policjanci zaś ostrzeliwali się pojedynczo tłumowi, przy czym jednym ze strzałów zabity został niosący sztandar Tomasz Księżak [Książczyk], syn szewca łódzkiego, po czym tłum rozbiegł się. Dokładnie zresztą nie stwierdzono, kto zabił Księżaka [Książczyka]: może trafiła go kula demonstrantów. W jednego z policjantów rzucono bombę, która na szczęście nie wybuchła. Bomba była z blachy, kształtu cylindrycznego, wagi około funta.

Dodajmy, że bojowcy pomścili śmierć Książczyka, który zginął od kuli policjanta Szatałowicza. W dniu i kwietnia na ulicy Długiej (Gdańskiej) bojówka PPS dokonała na niego udanego zamachu.

Nowy Rynek był miejscem, gdzie podczas 1905 roku często improwizowano wiece, przemawiano i manifestowano. To właśnie tędy między innymi przechodził 21 czerwca manifestacyjny pochód robotniczy, którego ostrzelanie przez

wojsko było bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania czerwcowego. Podczas walk barykadowych okolice Nowego Rynku były szczególnie niespokojne. Jak ustalił historyk Ludwik Mroczka, rosyjscy żołnierze wykorzystali fakt, że z Nowego Rynku rozchodzą się cztery ważne śródmiejskie ulice (Piotrkowska, Nowomiejska, Konstantynowska [Legionów], Średnia [Kilińskiego]), ustawili się w czworobok i strzelali do wszystkich osób, które pojawiały się na chodnikach, w oknach albo na balkonach.

Centralne położenie Nowego Rynku chciał też początkowo wykorzystać generał Nikołaj Kaznakow, któremu w 1907 roku powierzono zadanie ostatecznego zdławienia rewolucji w Łodzi. Kaznakow gorliwie wziął się do realizacji tego zadania – został zapamiętany jako człowiek bezwzględny, brutalny i nieprzebierający w środkach. Opinię tę potwierdził, zapowiedziawszy postawienie na środku Nowego Rynku szubienicy, na której ku przestrodze całego miasta wieszać miano skazanych na śmierć rewolucjonistów. Pomysł ten był zbyt barbarzyński nawet jak na standardy carskiej Rosji, ostatecznie więc szubienica na Nowym Rynku nie stanęła, wyroki wykonywano w więzieniu na Długiej (Gdańskiej).

4. SKRZYŻOWANIE ULIC POŁUDNIOWEJ (REWOLUCJI 1905 ROKU) I WSCHODNIEJ

Łódź jest jednym z nielicznych miast w Polsce (a być może nawet jedynym), gdzie znajduje się ulica nosząca imię Rewolucji 1905 roku. W dodatku nazwy tej nie nadano jakiejś nowo powstałej uliczce w którejś z peryferyjnych dzielnic, lecz śródmiejskiej ulicy, dawniej nazywanej Południową. Upamiętniono w ten sposób niezwykłe wydarzenia, które miały miejsce w tej okolicy w 1905 roku.

Tutaj też w ścianę jednej z kamienic została wmurowana tablica pamiątkowa przypominająca o walkach barykadowych w dniach 22-24 czerwca 1905 roku. Miejsce to wybrano nie przypadkiem – na skrzyżowaniu ulic Wschodniej

i Południowej (Rewolucji 1905 roku) znajdowała się szczególnie zaciekle i ofiarnie broniona barykada.

Okolica ta była zresztą przez niemal całą rewolucję źródłem nieustających zmartwień carskich władz. Wielu mieszkańców okolicznych kamienic było zaangażowanych w działalność partii socjalistycznych, a rewolucyjne nastroje były tu tak silne, że podobno zdarzały się nawet przyozdobione czerwonymi wstążkami czy skrawkami czerwonego materiału „manifestacje" kilkuletnich dzieci! Przez jakiś czas funkcjonowała tutaj też „giełda robotnicza", czyli miejsce, gdzie można było dostać „bibułę" (ulotki, odezwy, nielegalną prasę), spotkać członków partyjnych komitetów i agitatorów lub po prostu wymienić się informacjami. Żandarmi i policjanci niechętnie zapuszczali się w te okolice w pojedynkę czy nawet w mniejszych grupach. Trudno im się dziwić, nikt nie chciał skończyć jak rewirowy Poniatowski – „strasznie śród naszych robotników znienawidzony", jak pisano w jednym z socjalistycznych pism – który na rogu Wschodniej i Kilińskiego został postrzelony czterema kulami i tylko cudem przeżył, albo jak stójkowy Stanisław Walczak, którego pewnego dnia znaleziono martwego w bramie domu przy ulicy Wschodniej 8.

W raporcie dotyczącym przebiegu obchodów 1 maja w 1905 roku zastępca łódzkiego policmajstra pisał:

> Pomiędzy godz. 4 a 5 po południu na ul. Wschodniej i Południowej [Rewolucji 1905 roku], gdzie już od godz. 10 dawało się zauważyć niezwykłe ożywienie […] utworzył się bardzo wielki tłum, wyłącznie z Żydów, i urządził demonstracyjny pochód z czerwonymi sztandarami ul. Wschodnią i Średnią [Kilińskiego], mając na czele regularną linię tyralierską strzelającą z rewolwerów; dla przeciwdziałania rozruchom […] wysłano konne patrole kozackie, każdy z konnym policjantem – jeden od strony ul. Południowej [Rewolucji 1905 roku], a drugi – od Średniej [Kilińskiego]; ten ostatni spotkał się z pochodem w pobliżu domów nr 23 i 25 na ul. Wschodniej i został gęsto ostrzelany nie tylko ze strony wzmiankowanej linii tyralierskiej demonstrantów, lecz także z okien i balkonów wymienionych domów […]. W tym starciu

> charakterystyczna jest okoliczność, że przed czołem pochodu nie było nikogo na ulicy, co skłania do przypuszczenia, iż istniała zmowa pomiędzy demonstrantami a mieszkańcami okolicznych odmów, których część brała nawet udział w strzelaniu do patrolu.

W dalszej części tego samego raportu – jak wiele dokumentów carskiej administracji niepozbawionego antysemickich akcentów – zastępca policmajstra proponował, jak poradzić sobie z „terrorystami", którzy szczególnie upodobali sobie tę okolicę:

> Na zakończenie mam zaszczyt zameldować [...], iż ul. Wschodnia i Wolborska są tak opanowane przez terrorystów, że przedstawiają w obecnym stanie poważne niebezpieczeństwo nie tylko dla funkcjonariuszy policji, ale i dla patroli wojskowych [...]. Zdaniem radcy stanu Chrzanowskiego trzeba koniecznie rozlokować we wszystkich domach żydowskich na tych ulicach większe oddziały wojskowe, umieszczając je po obu stronach ulicy i nie krępując się tym, do kogo należy wyznaczone na postój mieszkanie, mając na względzie, iż mieszkańcy tych ulic prawie wszyscy bez wyjątku sympatyzują z agitacją członków żydowskiego „Bundu", przy czym zakwaterowane wojsko powinno wystawiać warty przed bramami.

5. GRAND HOTEL

Grand Hotel to do dziś jeden z najstarszych i najbardziej renomowanych hoteli w Łodzi. Na przełomie XIX i XX wieku była to jedna z najbardziej reprezentacyjnych budowli na głównej ulicy miasta – Piotrkowskiej. Gdy pod koniec stycznia 1905 roku w Łodzi wybuchł strajk powszechny, do miasta – które określił mianem punktu „najbardziej zapalnego" – przybył gubernator Michaił Arcimowicz, na stałe rezydujący w Piotrkowie. Arcimowicz zatrzymał się właśnie w Grand Hotelu i to stąd starał się zapanować nad poczynaniami zdezorientowanej administracji rosyjskiej. To tutaj dyktował depesze i raporty pełne trwogi o przyszłość „powierzonej mu" (jak urzędowo wówczas pisywano) guberni. Trafiały one na biurka zwierzchników w Warszawie i Petersburgu, a dziś są

nieocenionym źródłem historycznym. To tutaj też, w elegancko urządzonych salach, gubernator prowadził z fabrykantami konferencje i narady na temat możliwych ustępstw na rzecz robotników, co z uwagą śledziła ówczesna opinia publiczna.

W związku z pobytem gubernatora dbano, aby okolice Hotelu wyglądały możliwie „normalnie", mimo iż w całym mieście trwał strajk powszechny, a na ulicach nieustannie manifestowano i wiecowano. Jeden z działaczy PPS relacjonował wydarzenia z 28 stycznia:

> Gubernator Arcimowicz stoi w „Grand Hotelu", przed którym wciąż krąży rota wojska, a w przedsionku mnóstwo policji. Około godz. 7 wieczorem z bramy „Grand Hotelu" wyleciał policmajster Chrzanowski i krzyknął „oczistit' ulicu!". Wówczas żołnierze rzuciii się z kolbami na trotuar i zaczęli bić przechodniów kolbami. Księgarz Wegner, właściciel firmy „Rychliński i Wegner", otrzymał uderzenie kolbą w twarz. [...] Żona jego, uderzona w piersi, padła na wznak. Jeszcze kilka osób zostało poturbowanych.

W gazecie wydawanej przez SDKPiL pisano w bardziej dramatycznym tonie: „żołnierze rzucają się na spokojną publiczność i zaczynają masakrować. Wypada sam policmajster Chrzanowski z nahajką w ręku i bije na prawo i lewo". Podobne sceny przed Grand Hotelem powtarzały się podczas rewolucji jeszcze kilkakrotnie. Nieraz zatrzymywali się tu wysocy rangą carscy dygnitarze, nieraz odbywano tutaj narady z największymi łódzkimi fabrykantami. Był to jeden z ważniejszych punktów na mapie rewolucyjnej Łodzi.

6. PIOTRKOWSKA 104 I ŁAWECZKA TUWIMA

Podczas niemal ćwierćwiecza istnienia III RP wmurowano setki tablic pamiątkowych i odsłonięto dziesiątki nowych pomników. Najczęściej jednak dotyczą one różnych epizodów II wojny światowej albo różnych form oporu wobec powojennych władz, zarówno tego zbrojnego (żołnierze wyklęci), jak i pokojowego („Solidarność"). Rewolucji po 1989 roku raczej w ten sposób nie upamiętniano. Pewien wyjątek stanowi jed-

nak – jakżeby inaczej – Łódź, gdzie w setną rocznicę rewolucji wmurowano w ścianę głównego gmachu Urzędu Miasta tablicę pamiątkową przypominającą o powstaniu czerwcowym.

To jednak nie jedyny rewolucyjny akcent przy Piotrkowskiej 104. Tuż przed gmachem Urzędu Miasta stoi Ławeczka Tuwima, czyli spiżowy pomnik przedstawiający najsłynniejszego łódzkiego poetę. Podczas rewolucji Tuwim miał dziewięć lat. Mieszkał z rodzicami nieopodal ulicy Piotrkowskiej i doskonale pamiętał najbardziej dramatyczne epizody tamtych lat. W poemacie *Kwiaty polskie* wspomina ówczesną Łódź i powstanie czerwcowe z 1905 roku:

Rozdział z dziecinnej „Farbenlehre”:
Śródmieście ma ziemistą cerę,
W bramie robotnik usiadł stary,
Suche kartofle z miski je,
A kolor jego żółtoszary,
Bo głodno, chłodno, brudno, źle.
Na cmentarz żółta trójka wiedzie,
Do domu szóstka granatowa,
Zieloną czwórką się dojedzie
Do zielonego Helenowa.
Popatrz na usta tej dziewczyny,
Podręcznej z magazynu mód:
A kolor ich niebieskosiny,
Bo smutno, trudno, chłód i głód.
Piątka spod lasu też zielona,
Lecz białym pasem przedzielona;
W tryby maszyny rozpętanej
Robotnik rzuca resztki sił.
A kolor jego ołowiany,
Bo na nim metalowy pył.
Dziesiątka jest niebiesko-biała,
Dwójka czerwienią fabryk pała,
W drukarni, znad zecerskiej kaszty
Rumieńcem płonie chuda twarz,
A kolor jego jest ceglasty –
– I całą „Farbenlehre” masz.
Już nie pamiętam, jak ósemka…

Żółta z niebieskim? Czy w pasemka?
Nic nie wiem. Przewrócona na bok
Na szynach leży barykadą […]
Za barykadą – tłum stłoczony,
A nad nią, w górę podniesiony,
Sztandar-wyzwanie, sztandar-gniew:
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew.
[…]
Piotrkowska, w stronę Grand Hotelu,
Jak wymieciona. Przed tramwajem
Beczki i skrzynie, a za nimi,
Z browningiem w ręku przyczajeni
Klęczą bojowcy patrząc w szarą,
Bezludną przestrzeń trotuaru
I pustą jezdnię. Nic. Martwota.
Cisza i tam – bo z morza tłumu
Nic nie usłyszysz prócz poszumu
Przybywających gromad ludzkich,
Co napływają od Widzewa,
Żeby na rynek iść bałucki:
Z Głównej, Nawrotu i Przejazdu
Strugami się w Piotrkowską wlewa
Burzliwy za przewałem przewał,
Zmierzając ku Staremu Miastu;
[…]
Ja skamieniały na balkonie,
W to jedno oczy mam utkwione:
W owo czerwone na wagonie.
Wtem z krańca pustki w naszą stronę,
Od Benedykta, od Zielonej,
Sypnęło drobne rozproszone…
Przy każdym ostry punkcik stali.

Truchcikiem sypią mętni, mali,
Lecz rosną – już się ludźmi stali,
Sztykami prują pas martwoty,
Już rotą stali się piechoty
W krasnych lampasach furażerek.
Stanęli. A na czele roty
Maleńki, skoczny oficerek.
[…]
Jak wryty stoi tłum. Nie dyszy.

A cisza taka, że w tej ciszy
Słyszysz, jak szybkim biegiem tyka
Szybka wskazówka sekundnika,
Za którą teraz śledzą oczy
Już spokojnego porucznika,
Już tylko one, zimne, szare,
Skaczą, drażnione tym sztandarem:
To spojrzą w tłum, to na zegarek.
I ciągle cisza… dech martwoty.

Jekaterynoburskie zuchy (37 pułk piechoty)
Bezmyślnie patrzą w niemy, głuchy
Tłum.
Tylko czasami któryś zerknie
W bok,
Śledząc za małym oficerkiem.
I cisza, ciągle jeszcze cisza
Trwa.

Trzasnęło krótko. To koperta
Zegarka pana oficerka
Właśnie minęło przed sekundą.
Więc chowa go, obciąga mundur,
Po szablę sięga dłoń malutka
I wtedy – nikły ruch podbródka,
A rota – jednym zamków szczękiem,
Jednym podrzutem – broń pod szczękę
I gdy wyświsnął szablę z brzękiem,
Gruchnęło nagle spod tramwaju,
Od skrzyń, od beczek poszło grzmotem,
Zagrało jak piorunem w maju,
Stalowym sypie się terkotem,
Pisnęła szabla ciętym lotem
I – „rota pli!” – i plunął z roty
Deszcz ołowiany, ale złoty,
Bo salwą blasków trysło z luf
I zawył z bólu mur ponury,
Pękł, wzbił się w górę, stoczył z góry
I runął bruk stłoczonych głów.
Odchłysnął tłum rozbiegiem rojnym,
Mrowiskiem biega niespokojnym,
Wre jak kipiący kocioł smoły
I oszalałe czarne pszczoły:

Chmarami ulatuje w bramy
Lub miota wrzątku odpryskami
I kamienice szare plami,
– I biją, trzeszczą, nie ustają
Celne browningi spod tramwaju.
Balkony i otwarte okna
Opustoszały. Nieszczęśliwa,
Jakaś krzycząca i okropna,
Matka z balkonu mnie porywa.
Ludzie biegają po pokojach,
Jak gdyby tamtych udawali,
A tam, choć głuszej ciągle wali,
Lecz jakby naprzód. Jakby dalej.
Otwórzcie balkon! Niech zobaczę!
Matka zanosi się od płaczu!
Otwórzcie! Patrzcie, co się dzieje!
Patrzcie! Spęczniałe i spienione
Chlusnęły tłumy nad wagonem,
Czarna się fala środkiem leje!
Patrzcie porwała to czerwone
I płynie, płynie podniesione,
Czerwone płonie ponad czarnem!
Machają, włażą na latarnie!
Mamo! śpiewają, idą, rosną!
Niesie kobieta z twarzą groźną,
Usta szeroko… Mamo! Ona
Krzyczy, przeklina, pięścią do nas!
Mamusiu! Za co? Patrz! Wydarła,
O brzuch oparła kij – a na nim
Niesie czerwone z literami
Dwa P i S. Litery złote
I złota kielnia na krzyż z młotem
Ulica czarna, w oczach czarno,
Jakby się całe miasto wparło
Między dwa rzędy szarych domów,
I z okien krzyk, i tłok z balkonów
W jedną się czarną wrzawę zlewa,
I domy, oblepione mrowiem,
Idą, dach w dach i głowa w głowę,
Dumnym pochodem trzypiętrowym
I już kołysze się nasz dom,
I płynie, morzem uniesiony,
A za sztandarem ciągnie śpiew:

„Niesie on
zemsty grom
ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew,
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew,
Bo na nim robotników krew.”
Potem do bram wnosili stróże
Zwłoki bojowców i sołdatów.
Zostały po nich krwi kałuże:
Lepka purpura łódzkich kwiatów.
Najpierw je wodą polewano,
Potem je piaskiem przysypano,
Nazajutrz zaś pędziły po nich,
Wprzężone w pary świetnych koni,
Powozy panów fabrykantów,
Panów prezesów i bogaczy,
Zadowolonych posiadaczy
Pałaców, banków i brylantów.

7. SKRZYŻOWANIE PIOTRKOWSKA-NAWROT

Losy Juliusza Kunitzera (1843-1905) to wspaniały materiał na scenariusz do filmu opowiadającego historię „od pucybuta do milionera”. Przyszły „król Widzewa” – jak go powszechnie nazywano – zaczynał jako zwykły tkacz w jednej z fabryk na przedmieściach Kalisza. Z czasem przeniósł się do Łodzi, gdzie przy odrobinie szczęścia można było szybko zrobić bajeczną karierę i ogromny majątek. Kunitzer, oprócz szczęścia, miał zaś jeszcze niemało inteligencji, zapału i talentu. Błyskawicznie awansował na coraz wyższe stanowiska, a w latach 70. był już właścicielem firmy. Zmysł do interesów i niespożyta energia sprawiły, że szybko stał się jednym z najbogatszych łódzkich fabrykantów. Gdy wybuchła rewolucja 1905 roku, Kunitzer zdecydowanie opowiadał się za twardą postawą wobec robotników, niechętnie godził się na ustępstwa i nie ulegał presji strajkowej. Do takiej postawy zachęcał również innych przemysłowców. W oczach wielu łódzkich robotników był to grzech niewybaczalny…

Wieczorem 30 września, około godziny osiemnastej, Kunitzer jak co dzień wracał tramwajem do domu z jednym z dyrektorów swojej fabryki, Włochem Tanfanim. Na skrzyżowaniu ulic Piotrkowskiej i Nawrot podeszło do niego dwóch młodych robotników, którzy wyciągnęli broń i oddali w kierunku „króla Widzewa” kilka strzałów. Mimo szybkiej interwencji pogotowia rany okazały się śmiertelne, po dwudziestu minutach Kunitzer już nie żył. Jednego z zamachowców udało się aresztować. Był nim Adolf Szulc. „Tak – ja zabiłem Juliusza Kunitzera, gdyż nie mogłem znieść, że przez tego człowieka setki robotników cierpi nędzę. […] Wiedząc, że Kunitzer sprzeciwia się wszelkim ulgom ekonomicznym na rzecz robotników i nie dopuszcza do tego [innych] fabrykantów, postanowiłem go zgładzić” – oświadczył Szulc w trakcie procesu. Podobne uczucia wobec Kunitzera żywiła spora część łódzkich robotników, czego wyrazem jest piosenka ułożona tuż po zamachu:

W mieście Łodzi rozeszła się nowina
Była sobota, coś piąta godzina,
Powracał do domu, starym zwyczajem,
Kunitzer, Tanfani, jadąc tramwajem.

Tam na przystanku przy Nawrot ulicy
Kunitzer żegnał swych towarzyszy
„Żegnaj nam też pałacu i nieba błękicie,
Bo dzisiaj, łotrze, kończysz swe życie!”

Z tyłu, na platformie dwaj bojowcy stali
I każdy pojedynczo z brauninga wali.
„Lud cię prosił daremnie, prosił ze łzami,
A tyś mu się łotrze, odpłacił kozakami.

Z pracy, z warsztatu na łeb wyrzucałeś,
Za długoletnią pracę tak się wywdzięczałeś.
Kończysz dziś swe życie – masz więc pozdrowienia
Od twych robotników wpakowanych do więzienia.”
Na promenadzie, pod pałacu murem,
Stanął tłum ludzi długim sznurem,
A każdy po cichu swe usta rozwiera:

„Już diabli wzięli nareszcie Kunitzera!”

Choć podczas procesu Szulc starał się dowieść, że działał z polecenia PPS, wszystko wskazuje na to, że on i jego współtowarzysz dokonali zamachu na własną rękę. Terror wobec fabrykantów i dyrektorów przedsiębiorstw był generalnie potępiany przez partie socjalistyczne. Zdawano sobie sprawę z ogromnej nienawiści, jaką robotnicy żywili wobec niektórych spośród swoich pryncypałów, jednocześnie jednak podkreślano, że akty jednostkowego terroru w bardzo niewielkim stopniu mogą się przyczynić do rzeczywistej zmiany społecznej. Tłumaczenia te jednak na niewiele się zdały, w całym Cesarstwie Rosyjskim podczas rewolucji zginęło w zamachach ponad stu fabrykantów i dyrektorów. Podobne sytuacje miały miejsce także w Łodzi, gdzie szczególnie głośnym echem odbiło się zastrzelenie Mieczysława Silbersteina we wrześniu 1907 roku.

8. NIEMIECKIE GIMNAZJUM MĘSKIE

Jednym z największych problemów Cesarstwa Rosyjskiego w przededniu wybuchu rewolucji 1905 roku był niski poziom szkolnictwa i mały odsetek dzieci pobierających regularną naukę. Szkoła rosyjska uczyła przede wszystkim konformizmu i zwalczała dążenie do jakiejkolwiek samodzielnej refleksji. Od uczniów wymagano przede wszystkim umiejętności zapamiętywania zadanych lekcji, a w przypadku niesubordynacji nierzadko stosowano kary fizyczne. Szczególnie zła była sytuacja w Królestwie Polskim, gdzie realizowano ostry program rusyfikacyjny; nie dziwi zatem, że uczniowie nie pozostali obojętni na wydarzenia, które nastąpiły po petersburskiej krwawej niedzieli. Jako pierwsi zaprotestowali, podejmując strajk, warszawscy studenci, a za ich przykładem poszli uczniowie szkół średnich i powszechnych w całym Królestwie. Uczniowie Łódzkiej Szkoły Przemysłowo– Rzemieślniczej w złożonym dyrektorowi

oświadczeniu o podjęciu decyzji o zaprzestaniu uczęszczania na lekcje pisali:

> My, młodzież ucząca się w łódzkiej szkole przemysłowej, głęboko odczuwając ucisk i upokorzenie, jakie wywołuje w nas system rusyfikacyjny i policyjny, panujący w obecnej szkole rosyjskiej, a z właściwymi zadaniami naukowo-wychowawczymi nie mający nic wspólnego, oświadczamy, że obecny system szkolnictwa [...] tępiąc każdy przejaw naszej samodzielnej myśli krytycznej i solidarności koleżeńskiej [...] – niszczy nasze siły duchowe i fizyczne, a jako jedyny skutek dodatni wywołuje nieprzejednaną nienawiść i pogardę dla naszych policyjnych wychowawców.

Strajkujący w całym Królestwie studenci i uczniowie żądali przede wszystkim wprowadzenia do szkół języka polskiego, społecznej kontroli nad placówkami edukacyjnymi, wolności stowarzyszeń, a także zniesienia wszechogarniającej kontroli dyrekcji szkoły nad życiem uczniów. Ogromny zasięg strajku szkolnego, a także masowe poparcie udzielane uczniom przez całe społeczeństwo zmusiły carat do ustępstw. W październiku car Mikołaj II wyraził zgodę na zakładanie prywatnych szkól elementarnych i średnich, w których nauka miała się odbywać w języku polskim. Mimo istotnych ograniczeń, jakie nałożono na nowo powstające placówki, nastąpił szybki rozwój prywatnego szkolnictwa z wykładowym językiem polskim. Jednocześnie z nowych przepisów skorzystała liczna społeczność łódzkich Niemców, która również zyskała możliwość nauki w swoim ojczystym języku. Szczególnie energicznie przystąpiono do tworzenia szkoły średniej. Na specjalnym zebraniu przedstawicieli ludności niemieckiej powołano komitet założycielski, w którego skład weszło również kilku fabrykantów, i już w 1906 roku udało się zdobyć koncesję na założenie gimnazjum męskiego. Ostatecznie szkołę otwarto we wrześniu 1908 roku. Lekcje początkowo odbywały się w wynajmowanych pomieszczeniach przy ulicy Pańskiej (Żeromskiego). Jednocześnie jednak pośpiesznie zbierano środki na budowę własnego budynku, tak że już w następnym roku na posesji przy ulicy

Nowospacerowej 65 (aleja Kościuszki) wmurowano kamień węgielny pod nowy gmach gimnazjum. Nowoczesny i przestronny budynek zbudowano w ciągu kilkunastu miesięcy, rok szkolny 1910/1911 rozpoczynano już w nowej siedzibie. Łódzkie gimnazjum niemieckie mieściło się w niej do końca swojego istnienia w 1945 roku. Obecnie znajdują się tam katedry Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego.

9. SKRZYŻOWANIE ULIC MIKOŁAJEWSKIEJ (SIENKIEWICZA) I KRÓTKIEJ (TRAUGUTTA)

Okres rewolucji to bez wątpienia czas największej potęgi bojówki Polskiej Partii Socjalistycznej. Zdarzało się, że przez długie tygodnie niemal nie było dnia, który nie przyniósłby wieści o dokonanym przez bojowców gdzieś w Królestwie zamachu czy starciu z rosyjskim wojskiem. Podobnie było również w Łodzi, gdzie bojówka socjalistyczna była stosunkowo liczna i dobrze uzbrojona.

Szczególnie skrupulatnie przygotowywano zamachy na wysokich urzędników rosyjskich. W Łodzi najważniejszym celem był policmajster Iłłarion Chrzanowski, o którym socjaliści pisali, że to „łotr, jakich niewielu”. Chrzanowski został przypadkowo raniony już w lutym 1905 roku, kiedy osobiście kierował akcją rozpędzania demonstracji na Górnym Rynku. Nieco później zaczęły do niego docierać informacje, że bojówka PPS przygotowuje się do zamachu na niego. Przestraszony Chrzanowski przestał w zasadzie opuszczać swoje mieszkanie przy ulicy Przejazd (Tuwima). Na okazję do przeprowadzenia zamachu trzeba było czekać bardzo długo, bo aż do końca 1906 roku.

W dniu 19 grudnia 1906 roku, w imieniny cara Mikołaja II, policmajster, mimo najgorszych przeczuć, musiał się stawić na oficjalnej uroczystości. Na planowanej trasie przejazdu czekali na niego bojowcy, którzy dzięki własnemu wywiadowi doskonale znali jego plany na ten dzień. Na uroczyste nabożeństwo w cerkwi Chrzanowski jechał powozem otoczonym przez dziesięciu dragonów z karabinami gotowymi do

strzału. Tego dnia panował siarczysty mróz, bojowcy przestępowali z nogi na nogę i z coraz większą niecierpliwością wypatrywali powozu policmajstra.

> Nareszcie! – pisał ćwierć wieku później łódzki socjalista i historyk– amator Eugeniusz Ajnenkiel. – Z Przejazdu wyjeżdżają dragoni. Szybkim kłusem wjeżdża na Sienkiewicza cała kawalkada, otaczająca powóz policmajstra. Dziesięciu dragonów, czterech z przodu, czterech po bokach powozu i dwóch w tyle. Pędzą. W bojowcach krew tętni, serce wali, nerwy naprężają się, by nie tracić spokoju. [...] Czas już. „Kacper” – Kwapiński daje znak trąbką. Zaczynać!

Później wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Huk strzałów, krzyki, przekleństwa. Bojowcom udało się odwrócić uwagę dragonów, co umożliwiło rzucenie bomby. Marian Andrzejak „Emil” rzucił przygotowany wcześniej pocisk najprecyzyjniej, jak tylko się dało – bomba wylądowała na kolanach zdezorientowanego Chrzanowskiego. Wylądowała… po czym zsunęła się po derce, którą policmajster okrył nogi, i miękko spadła na grubą warstwę świeżego śniegu zalegającego ulicę. Takie sytuacje zdarzały się często – produkowane w domowych laboratoriach bomby często nie wybuchały. Chwilę później jednak odgłosy wciąż trwającej strzelaniny zagłuszył potężny huk – to drugi z przygotowanych ładunków uderzył w tylną ścianę powozu. Zapanował chaos. Zdezorientowani bojowcy rzucili się do ucieczki, niesieni przez spłoszone konie dragoni strzelali gdzie popadnie. Sam Chrzanowski został w wyniku wybuchu poważnie ranny, i choć przeżył, to do służby nie był już zdolny. Zamach na policmajstra, obok krwawej środy, był chyba największą akcją przeprowadzoną przez łódzką bojówkę w latach rewolucji. Co ciekawe, dowodzący całą akcją „Kacper”, czyli Jan Kwapiński, po wielu latach wrócił do Łodzi, tym razem jednak w zupełnie innej roli. W 1939 roku został wybrany przez łódzką Radę Miejską na prezydenta miasta. Sprawował tę funkcję do wybuchu II wojny światowej.

10. SKRZYŻOWANIE ULIC PIOTRKOWSKIEJ I KAROLA (ŻWIRKI)

Niczym niewyróżniający się wśród innych łódzkich skrzyżowań zbieg ulic Piotrkowskiej i Karola (Żwirki) stał się areną jednego z najbardziej dramatycznych wydarzeń w dziejach Łodzi. W dniu 21 czerwca 1905 roku przez ulice miasta przeciągnął ogromny, kilkudziesięciotysięczny pochód robotniczy, który miał być manifestacją przeciwko brutalności carskiej policji i wojska. Bezpośrednią przyczyną tej demonstracji były pogłoski o rzekomym potajemnym pochowaniu przez władze dwóch żydowskich robotników, którzy zostali jakoby śmiertelnie ranieni kilka dni wcześniej podczas potyczki z wojskiem. Władze były zdeterminowane, aby rozpędzić demonstrantów, a za sprawą zdecydowanej postawy wojska dać nauczkę coraz częściej organizującym masowe demonstracje łódzkim robotnikom i robotnicom. Na miejsce ataku wybrano właśnie skrzyżowanie Piotrkowskiej i Karola (Żwirki), które znalazło się na trasie pochodu kierującego się do południowych, robotniczych dzielnic miasta. Zablokowano wyloty pobliskich ulic, zmuszono również stróżów większości okolicznych kamienic do zamknięcia bram, aby odciąć demonstrantom drogę ucieczki.

O tym, co zdarzyło się później, mówi kilka relacji. Sucha i obarczająca winą demonstrantów jest ta podyktowana przez policmajstra, o kozakach, którzy

> próbowali rozproszyć tłum nahajkami, ale próba ta nie dała pożądanych rezultatów, pod naporem kozaków tłum zachwiał się, wszczęło się zamieszanie i ścisk, ale równocześnie na kozaków posypał się grad kamieni i rozległo się kilka strzałów rewolwerowych, zarówno z tłumu, jak i z okien sąsiednich domów, z bram i spoza parkanów, gdzie tłum szukał schronienia. Wobec tego z kolei kozacy dali do tłumu, a głównie do bram, gdzie kryli się demonstranci, szereg pojedynczych strzałów, po czym demonstranci zaczęli szybko opuszczać ulicę i przyległe domy.

Dalej policmajster opisuje jeszcze kilka drobnych epizodów i podaje bilans strat. Jak od „szeregu pojedynczych strzałów” mogło zginąć co najmniej kilkanaście osób, a dru-

gie tyle odnieść ciężkie rany – tego nie wyjaśnia. W „Rozwoju” pisano o pochodzie:

> Niesiono wiele sztandarów czarnych i czerwonych. Niezliczony tłum wypełnił całą szerokość ulicy, postępując wśród okrzyków i śpiewów rewolucyjnych. […] Za ulicą Główną [Piłsudskiego], obok Paradyżu wystąpiła siła zbrojna. Wśród demonstrantów powstała okropna panika. Wszyscy cisnęli się do najbliższych otwartych bram, skutkiem czego powstał wielki ścisk. Ze wszech stron padały strzały.

Niemieckojęzyczny „Neue Lodzer Zeintung” oferował swoim czytelnikom opis barwniejszy i bardziej dramatyczny:

> Gdy kule dragonów zagwizdały w powietrzu, tłum runął w dzikim popłochu na wszystkie strony: w bramy domów, w podwórza, na schody i płoty. W bramach rozegrały się okropne sceny. W bramie domu nr 177 przy ul. Piotrkowskiej było najokropniej. Wdarł się tam wielotysięczny tłum. Strach odebrał wszystkim rozwagę. 12-letnia dziewczynka przewróciła się, a po niej przeszła cała masa. Po stosie obalonych, który dochodził do wysokości człowieka, wdzierali się inni w dzikiej trwodze. Deptano po ciałach leżących, którzy krzyczeli, jęczeli z bólu; odzież na nich podarto nogami na strzępki.

Najwięcej patosu było oczywiście w relacjach drukowanych na łamach niepodlegającej cenzurze nielegalnej prasy socjalistycznej. W wydawanym przez SDKPiL „Z pola walki” jeden z działaczy relacjonował:

> Wchodziliśmy w robotniczą dzielnicę. Byliśmy pewni, że pochód spokojne demonstrujący […] dalej bez przeszkód posuwać się będzie. W pułapkę, nikczemnie w pułapkę nas wciągnięto. Pozwolono nam dojść do miejsca, gdzie kozacy i dragoni zajęli boczne ulice, podczas gdy z tyłu za nami postępowali kozacy. Byliśmy więc osaczeni. I oto kiedy doszliśmy do ulic Pustej [Wigury] z jednej a Karola [Żwirki] z drugiej strony – w tłum padł strzał. Tu oddział kozaków rzucił się na pochód. Bez uprzedniego wezwania do rozejścia się dano salwy. Jednocześnie poczęto strzelać z bocznych ulic. […] Tłum w szalonym popłochu rzucił się do ucieczki. Niektóre bramy były otwarte, inne wyłamywano, uciekano przez bramy, parkany, ogrody, przez przechodnie

> domy na ulicę Mikołajewską [Sienkiewicza]. […] Przed bramami utworzyły się stosy z ciał ludzkich, ciał żywych, w które kozacy strzelali bez opamiętania. Zabijano kobiety i mężczyzn, starców i dzieci. […] Ranni i zabici złożeni zostali w bramach domów.[…] Na dziś dość. Teraz zresztą nie sposób pisać. W głowie chaos, a w sercu wściekłość, za tę rzeź bezbronnych, za tę nikczemną zasadzkę chciałoby się zemsty i jeszcze raz zemsty.

Zemsty pragnęła również znaczna część łódzkich robotników i robotnic. Następnego dnia wieczorem na ulicach miasta zaczęło się robić niespokojnie, pojawiły się też pierwsze barykady. Tak zaczynało się powstanie łódzkie. Ostatecznej liczby ofiar starcia, do którego doszło na skrzyżowaniu ulic Piotrkowskiej i Karola (Żwirki), nigdy już chyba nie poznamy. Cytowana relacja działacza SDKPiL z pewnością jest znacznie przesadzona, podobnie jak niezbyt wiarygodny wydaje się opis policmajstra. Jedno nie ulega wątpliwości – w wyniku strzałów wojska i wywołanej przez nie paniki zginęło kilkadziesiąt osób, a sama konfrontacja, nawet jeśli w istocie tak nie było, zdecydowanie mogła sprawiać wrażenie zaplanowanej i zaaranżowanej przez władze. A to wystarczyło, aby na ulicach miasta pojawiły się barykady.

11. POMNIK CZYNU REWOLUCYJNEGO NA ZDROWIU

Podczas rewolucji władze carskie chowały ciała skazanych na śmierć i straconych rewolucjonistów w zbiorowych mogiłach na Polesiu Konstantynowskim, tam, gdzie obecnie znajduje się park im. Józefa Piłsudskiego (tak zwany park na Zdrowiu). Pierwsze starania o upamiętnienie skazanych na śmierć rewolucjonistów podjęto już w 1918 roku. To wtedy Piotr Kon, człowiek cieszący się w Łodzi niesłychanym autorytetem jako obrońca w procesach politycznych toczonych przed rosyjskimi sądami, zwrócił się do ówczesnego burmistrza miasta, Leopolda Skulskiego, „w kwestii wyeliminowania gruntu pod przyszły pomnik dla uczczenia pamięci poległych bojowników o wolność, którzy straceni zostali w latach 1907, 1908 i 1909 z wyroków sądów wojennych”. Ini-

cjatywę tę podjęli przedstawiciele PPS w łódzkiej Radzie Miejskiej, którzy apelowali: „Przez długie lata ich mogiły były zapomniane przez ogół, zaniedbane i sponiewierane. Obecnie […] świętym obowiązkiem społeczeństwa łódzkiego jest uczcić pamięć tych, którzy krwią i życiem przypłacili walkę o wyzwolenie” Wkrótce ekshumowano szczątki rewolucjonistów i urządzono im honorowy pogrzeb, a w 1923 roku odsłonięto pomnik – Kolumnę Rewolucjonistów, na której znalazł się napis: „Straconym za wolność i lud przez rząd carski w roku 1906-7-8”. Co ciekawe, idea upamiętnienia straconych rewolucjonistów nie wszystkim przypadła do gustu. W sympatyzującym z endecją „Rozwoju” próbowano ośmieszyć całą inicjatywę; pojawiały się również wynikające z zaciekłej wówczas walki partyjnej populistyczne propozycje przekazania pieniędzy, które miano wydać na pomnik, na budowę szkoły lub naprawę bruku na kilku ulicach.

Kolumna Rewolucjonistów – pomnik upamiętniający łodzian, którzy zginęli podczas rewolucji, odsłonięty 1 maja 1923 roku. Kolumna została zniszczona przez hitlerowców w 1939 roku. Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

Od 1923 roku aż do wybuchu II wojny światowej pod Kolumną Rewolucjonistów kończyły się doroczne pochody pierwszomajowe, które gromadziły w niektórych latach, o czym warto dziś przypomnieć, nawet kilkadziesiąt tysięcy osób.

Po zajęciu Łodzi w 1939 roku Niemcy zniszczyli Kolumnę. Nowy, monumentalny zresztą pomnik postawiono w tym miejscu dopiero w 1975 roku. Miał on jednak upamiętniać już nie tylko straconych przez carat rewolucjonistów, lecz radykalną lewicę polską w ogóle – obok daty „1905” znalazła się tam też na przykład data „1948”, mająca przypominać o „zjednoczeniu ruchu robotniczego”. Pomnik na Zdrowiu, bo tak jest najczęściej określany przez łodzian, mógł budzić ambiwalentne uczucia. Z jednej strony przypominał o jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach miasta i jako kontynuacja tradycji przedwojennej Kolumny był formą upamiętnienia straconych w latach 1906-1908 rewolucjonistów. Z drugiej jednak strony był elementem prowadzonej przez władze PRL polityki pamięci, której jedną z zasad było właśnie budowanie wyraźnej ciągłości tradycji polskich ruchów lewicowych XIX i XX wieku i systemu realnego socjalizmu.

Przed kilku laty pomnik został nieco przerobiony – z płaskorzeźb zniknęli żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, a w górnej części monumentu obok daty „1905” pojawiły się tablice z datami „1906” i „1907”, jednoznacznie wiążąc pomnik z rewolucją, zgodnie z jego pierwotnym, jeszcze przedwojennym znaczeniem.

12. KOŚCIÓŁ ŚW. ANNY W ŁODZI (ULICA ŚMIGŁEGO-RYDZA 24/26)

Budowę kościoła św. Anny na Zarzewie, w południowej części miasta, zakończono już podczas rewolucji. Oficjalne poświęcenie miało miejsce 10 grudnia 1905 roku – nikt wówczas nie mógł przypuszczać, że ta najmłodsza świątynia

w mieście za nieco ponad rok stanie się areną krwawej i tragicznej w skutkach bitwy między zwaśnionymi robotnikami.

Bratobójcze walki zaczęły się w Łodzi już wiosną 1906 roku. Przez długi czas jednak strzelaniny były sporadyczne, a ofiar stosunkowo niewiele. Co powodowało starcia? Przyczyn było sporo, ale najważniejsza to narastający antagonizm pomiędzy silnymi w Łodzi partiami socjalistycznymi, które dążyły do podtrzymania rewolucji i w zasadzie popierały większość strajków, a Narodowym Związkiem Robotniczym – organizacją będącą wówczas ekspozyturą endecji w środowisku robotniczym. Spory polityczne toczone w fabrykach i na ulicach często kończyły się przepychanką, bójką albo właśnie strzelaniną. Im więcej było ofiar po jednej i po drugiej stronie, tym bardziej rosło pragnienie zemsty, a zbrojna walka z politycznymi przeciwnikami stawała się coraz bardziej bezwzględna…

W dniu 18 stycznia 1907 roku pod kościół św. Anny podeszły dwa kondukty pogrzebowe. Pierwszy odprowadzał na cmentarz narodowca, który zginął w walkach bratobójczych. Ksiądz Wacław Wyrzykowski, niekryjący swych prawicowych sympatii, bez wahania zadośćuczynił tradycji pokropku, po czym kondukt skierował się na cmentarz. Jakiś czas później pod ten sam kościół podszedł – bardzo zresztą liczny – kondukt pogrzebowy z trumnami dwóch robotników-socjalistów, Frączaka i Jóźwiaka, będących ofiarami tego samego starcia sprzed kilku dni. Podobno część partyjnych towarzyszy nie chciała, aby trumny Frączaka i Jóźwiaka zostały pokropione przez księdza, lecz pod naciskiem rodziny musieli ustąpić. Okazało się jednak, że ksiądz Wyrzykowski, zasłaniając się zmęczeniem (!), nie wyraża zgody na „pokropek” trumien robotników-socjalistów. Kilka dni później rosyjskiemu dziennikarzowi, który przybył specjalnie z Petersburga do Łodzi, aby wysyłać do stolicy korespondencje z „pola bitwy”, Wyrzykowski już inaczej wyjaśniał powody swojej odmowy.

> „Jóźwiak i Frączak, wie pan, to byli tacy rozbójnicy, że jeżeli całą Łódź obszukać, to podobnych się nie znajdzie… zapisani byli do bojówki. Zresztą z jakiej racji mam chować wszystkich socjalistów? Oni w Boga nie wierzą i do kościoła nie chodzą. A kiedy umarłego prowadzą, to nie pieśni religijne, a swój Sztandar śpiewają. Rozumie się, odmówiłem.” dodał, przypuszczając, że spotka się z moim uznaniem

– zanotował Iwan Timkowskij-Kostin. Nikt z żałobników nie uwierzył w księże zmęczenie, a ich reakcja na odmowę była łatwa do przewidzenia – na księdza posypał się grad przekleństw, zarzutów o stronniczość, być może co bardziej zapalczywy wykrzyknął nawet jakąś groźbę. Wkrótce jednak coraz bardziej rozgrzane głowy żałobników musiały uchylać się przed strzałami. Okazało się, że członkowie narodowych bojówek zdążyli już wrócić z pogrzebu i ukryć się w kościele, i czekali na dogodny moment, aby zaatakować złożony z socjalistów kondukt pogrzebowy. Według relacji świadków strzelano z wnętrza świątyni, zwłaszcza z kościelnej dzwonnicy, z której doskonale było widać całą okolicę. Odgłos kanonady ściągnął pod kościół posiłki dla jednej i drugiej strony – regularna bitwa trwała co najmniej kilkadziesiąt minut, a jej bilans to niespełna dziesięcioro zabitych (źródła podają różne liczby) oraz co najmniej trzydzieści osób rannych. Po ostrzelaniu konduktu pogrzebowego nawet „Rozwój”, który nie szczędził zazwyczaj zachęt do zwalczania socjalistów, apelował do swych robotniczych czytelników: „Bądźcie wreszcie ludźmi!”. Strzelanina pod kościołem św. Anny była bez wątpienia najkrwawszym i najbardziej dramatycznym epizodem łódzkich walk bratobójczych.

13. WIDZEWSKA MANUFAKTURA (WIDZEWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWEŁNIANEGO WI-MA)

Na przełomie XIX i XX wieku Widzew był przedmieściem Łodzi. Dawna rolnicza osada nabrała przemysłowego charakteru w ostatnich dwóch dekadach XIX wieku, kiedy wybudowano fabrykę Towarzystwa Akcyjnego Manufaktury

Bawełnianej Heinzla i Kunitzera, zwaną powszechnie Widzewską Manufakturą, która wkrótce stała się jedną z większych fabryk w okręgu łódzkim. Gdy 27 stycznia 1905 roku w całej Łodzi wybuchł strajk, zatrzymano również pracę w Widzewskiej Manufakturze. Następnego dnia, jak pisał wieloletni działacz łódzkiej PPS i historyk-amator Eugeniusz Ajnenkiel, „Widzew przybrał wygląd świąteczny. Fabryki nieczynne, przed chałupami grupy ludzi, omawiające wypadki poprzedniego dnia”. Atmosferę święta przerwały jednak wydarzenia, które miały miejsce w Widzewskiej Manufakturze w środę 1 lutego, kiedy miała być wypłacana tygodniowa pensja. Po odebraniu należnych wynagrodzeń kilkutysięczny tłum został pod bramą fabryki. Uznano, że strajk jest znakomitą okazją, aby wymierzyć sprawiedliwość znienawidzonemu dyrektorowi tkalni Jeziorkowskiemu. Oto portret Jeziorkowskiego, który pozostawił nam Ajnenkiel:

> Jeziorkowski traktował robotników [...] jak niewolników, lżył ich przy każdym spotkaniu, mieszał z błotem robotnice. Ale był dobrym... katolikiem: gdy robotnik pozdrawiając go, mówił „dzień dobry”, nie odpowiadał i wyrzucał z kantoru, żądał natomiast kłaniania mu się w pas i pozdrowienia „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Nie przeszkadzała mu ta religijność być bardzo łasym na młode robotnice.

Jeziorkowskiego chciano wyrzucić za bramę fabryki, ale dyrektor przytomnie przeskoczył przez płot i uciekł do pobliskiego lasu.

Robotnicy i robotnice, chociaż zawiedzeni z powodu ucieczki dyrektora, pewnie wkrótce rozeszliby się w spokoju do domów, gdyby nie przeszkodziła w tym interwencja kozaków, którzy usiłowali rozpędzić tłum nahajkami i szablami. W odpowiedzi na żołnierzy posypały się kamienie, wyrywano też żerdzie z fabrycznego płotu, którymi próbowano odeprzeć atak. Wkrótce do walki włączył się również stacjonujący w fabryce oddział piechoty. Padły pierwsze salwy, tłum cofnął się, lecz wkrótce dopiero co przybyli bojowcy

PPS odpowiedzieli pojedynczymi strzałami pistoletowymi. Oddajmy jeszcze głos Ajnenkielowi:

> Cofające się szeregi robotnicze pomagają w walce z piechotą, która atakiem na bagnety usiłuje rozpędzić tłum. Walka wre. Pierś o pierś. Wielu robotników pokłutych słania się na ziemię. Robotnicy, broniąc się, chwytali za karabiny i wydzierali je żołnierzom z rąk. Odebrano 5 karabinów. Dwóm zabitym kozakom odpięto szable. Lecz żołnierze, choć liczebnie słabsi, prą niezorganizowany w walce tłum. Na kłębowisko walczących wpada trzecia z rzędu szarża kozaków, decydując tym o zwycięstwie wojska nad robotnikami. Bici i kłuci z dwu stron, robotnicy cofają się.

Walki pod bramą Widzewskiej Manufaktury trwały prawie cztery godziny. Zginęło prawdopodobnie dziewięć osób, a około dwudziestu zostało postrzelonych. Potyczka na Widzewie była pierwszym na taką skalę starciem łódzkich robotników i robotnic z carskim wojskiem. W pierwszych dniach strajku powszechnego zaskoczone i niedysponujące odpowiednimi siłami władze przyjęły postawę defensywną. Dopiero od 1 lutego wojsko zaczęło coraz częściej atakować gromadzących się na ulicach demonstrantów. Tego dnia strzelano nie tylko na Widzewie, lecz również na Wodnym Rynku oraz pod fabryką Geyera. O starciu przed Widzewską Manufakturą przypomina dziś tablica pamiątkowa, którą wmurowano w ścianę jednego z fabrycznych gmachów jeszcze w czasach PRL.

Opracował Kamil Piskała

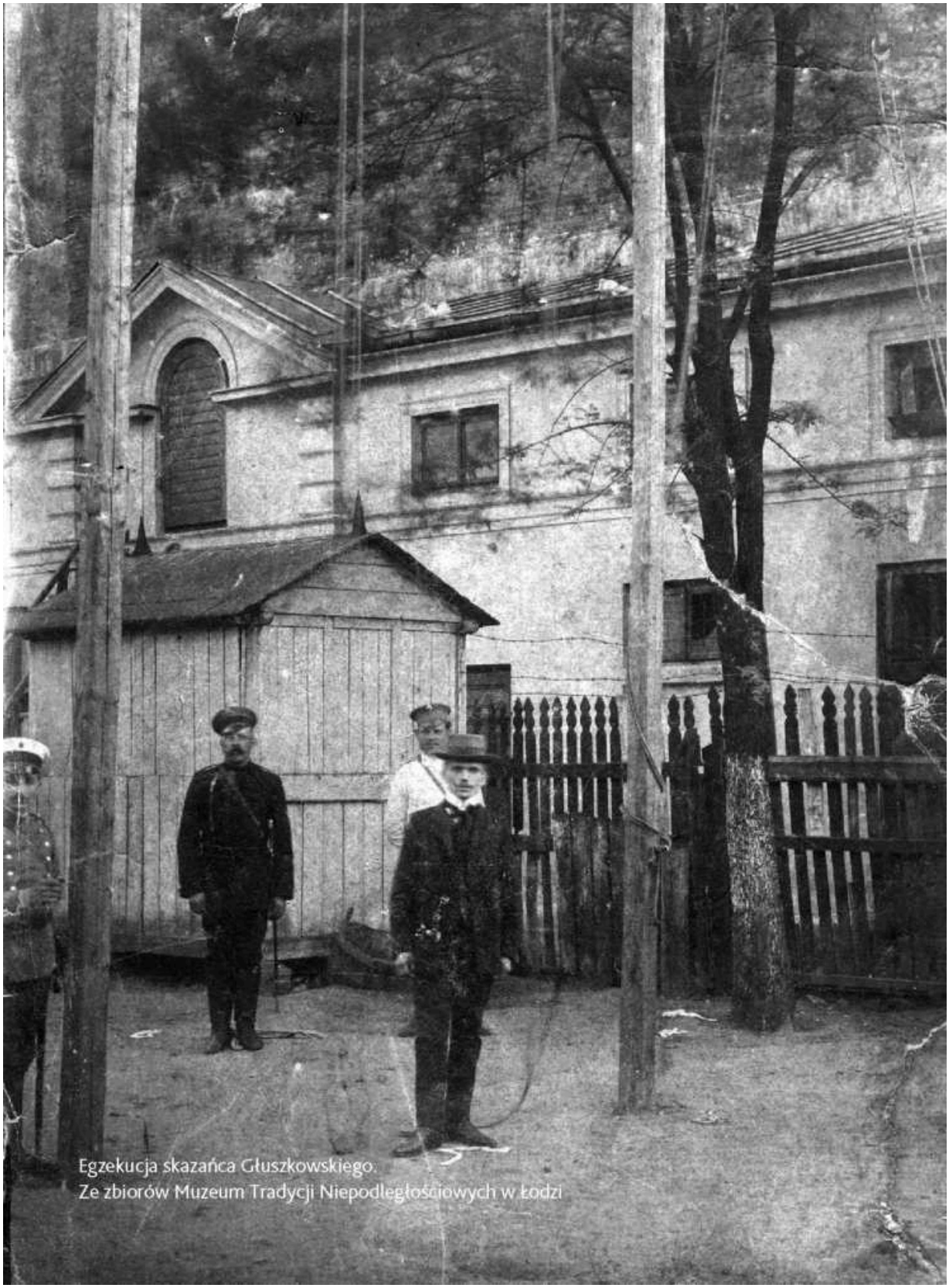

Egzekucja skazańca Głuszkowskiego.
Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

PRZESILIENIE IDEI

Grzegorz Krzywiec

Z TAKĄ REWOLUCJĄ MUSIMY WALCZYĆ NA NOŻE: REWOLUCJA 1905 ROKU Z PERSPEKTYWY POLSKIEJ PRAWICY

> Od lat 30-tu historia przestała zasługiwać na reputację, którą sobie ustaliła przy końcu ubiegłego wieku. Przede wszystkim odmawia ona posuwania się naprzód po drogach, wytkniętych przez jej powagi współczesne oraz przez potęgi dzisiejszego świata, jawne i tajne. Szybko odsłania się oblicze XX-wieku.
>
> Zanosi się na to, że w miejsce wszystkich dotychczasowych stronnictw, które rozwój dzisiejszego życia i jego zagadnień zlikwiduje, wiek XX – ty postawi w każdym kraju naprzeciw siebie dwa obozy: z jednakowymi, bardzo prostymi i bardzo realnymi programami: wytępić przeciwnika.
>
> Roman Dmowski, *Oblicze dwudziestego wieku*

Paradoksalnie z wypadków 1905 roku najbardziej zdruzgotana wyszła polska lewica, i to wszystkie jej odłamy. W wyniku wydarzeń rewolucyjnych w 1906 roku doszło do rozbicia Polskiej Partii Socjalistycznej, największej siły lewej strony sceny politycznej. Rozłam, połączony z odpływem sympatyków, pogłębił się jeszcze w okresie porewolucyjnej apatii. Lewicy, zarówno tej mniej, jak i bardziej radykalnej, nie udało się rozładować wewnętrznych napięć, będących konsekwencją

przemian z lat 1905-1907, i aż do wybuchu I wojny światowej pozostawała w rozsypce.

Także szerszy postępowy projekt społecznej modernizacji nie zdołał zdobyć poparcia większości społeczeństwa. Charakterystyczny jest przykład polskiego ruchu liberalnego, który po krótkim, ale gwałtownym epizodzie lat 1905-1907 stoczył się ostatecznie na margines polskiej sceny politycznej. Natomiast prawdziwym zwycięzcą rewolucji miała okazać się nacjonalistyczna prawica z Romanem Dmowskim na czele. To właśnie endecy po mistrzowsku potrafili wykorzystać możliwości, jakie dawało umasowienie polityki i nowoczesne środki agitacji. Wtedy też po raz pierwszy wykorzystano na masową skalę polityczny antysemityzm. Od tego momentu na kilka dekad miał się on stać najważniejszą bronią w propagandowym arsenale Narodowej Demokracji.

KONSERWATYŚCI I KATOLICY. STARE WINO W NOWYCH BUTELKACH?

Wybuch rewolucji w Rosji na początku 1905 roku był zaskoczeniem dla niemal wszystkich – elit politycznych, dziennikarzy i publicystów, a także chyba dla samego społeczeństwa. W Królestwie Polskim w bardzo krótkim czasie dokonały się liczne przewartościowania ideowe, połączone z całkowitą przebudową polskiej sceny społeczno-politycznej. Bezprecedensowa gwałtowność i niezwykłe tempo wydarzeń – odnotowane najpierw przez ówczesnych komentatorów, a później także przez historyków – spowodowały przyspieszoną polaryzację opinii publicznej. Najważniejszym (choć nie jedynym) katalizatorem rozwoju rewolucji były aspiracje społeczne wraz z ujawnionymi konfliktami o charakterze narodowym. Chwilowe poczucie jedności, typowe dla pierwszych dni rewolucji, szybko musiało ustąpić miejsca głębokim antagonizmom politycznym i ostrym sporom partyjnym. Już pierwszy, nośny i szeroko dyskutowany postulat społeczno-polityczny, czyli żądanie autonomii dla Królestwa Polskiego i tak zwanych ziem zabranych, podzielił opinię publiczną.

Później miało być już tylko ostrzej, gwałtowniej i bardziej agresywnie.

Do zmian, które niosła ze sobą rewolucja, nie wszyscy aktorzy życia publicznego zdołali się zaadaptować. Początkowo najwięcej szans na przyszłe profity zdawali się mieć przedstawiciele środowisk konserwatywno-ugodowych. Dość powiedzieć, że już wybuch wojny japońsko-rosyjskiej w 1904 roku stał się w tych kręgach okazją do manifestowania lojalności względem caratu. Pod pretekstem zbiórki funduszy na pociąg sanitarny przedstawiciele zachowawców wystosowali apel nawołujący do „solidarności z państwowością rosyjską". Choć pod dokumentem podpisały się wybitne postacie z kręgu elit konserwatywnych (między innymi arcybiskup warszawski Wincenty Popiel, prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Ludwik Górski i prezes zarządu Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej Leopold Julian Kronenberg), akcja spotkała z nikłym zainteresowaniem administracji carskiej i nie tylko nie przyniosła większych politycznych korzyści, ale także rozwścieczyła środowiska nastawione patriotycznie i niepodległościowo. Wszelkie rachuby dotyczące rozwiązań gabinetowych i ustępstw ze strony władz ostatecznie przekreślił wybuch rewolucji w Rosji i fala solidarnościowych strajków podjętych przez robotników Królestwa. Nastroje społeczne szybko ulegały radykalizacji, a wypadki polityczne zaczęły biec w ekspresowym tempie; konserwatyści zostawali coraz bardziej w tyle, bo nie umieli się dostroić do nowych warunków działania.

Ugodowość wobec caratu zaczęła w 1905 roku jednoznacznie kojarzyć się ze służalczością. Brak realnych efektów tej taktyki sprawił, że w oczach opinii publicznej postulaty konserwatystów straciły status poważnej propozycji politycznej. Najlepszą ilustrację klęski ugodowców stanowi upadek ich sztandarowego pisma, tygodnika „Kraj", wydawanego w Petersburgu przez Erazma Piltza. Pismo, przez lata cieszące się dużą popularnością, zaczęło popadać w ruinę finansową. W rozgorączkowanym rewolucją Króle-

stwie komentarze konserwatywnych publicystów nie mogły znaleźć zbyt wielu czytelników. Wkrótce najważniejsze pismo środowisk ugodowych zostało sprzedane, a niedługo potem zniknęło z rynku.

Innym przykładem zagubienia konserwatystów są losy Stronnictwa Polityki Realnej, którego członkowie podjęli nieśmiałą próbę stworzenia nowoczesnej (czyli będącej czymś więcej niż tylko klubem lub środowiskiem) partii konserwatywnej. Zalążki Stronnictwa powstały dopiero jesienią 1905 roku, gdy wszystkie inne obozy polityczne dysponowały już w Królestwie rozbudowaną siatką organizacji i kół, aparatem agitacyjnym itd. Szybko zresztą okazało się, że formuła proponowana przez konserwatystów nie przystaje zbyt dobrze do realiów masowego życia politycznego, które kwitło w Królestwie. W Stronnictwie znaleźli się bowiem głównie przedstawiciele wielkiej burżuazji i bogatego ziemiaństwa, radzący sobie lepiej w polityce gabinetowej niż w walce o masowe poparcie społeczne. Nic dziwnego więc, że SPR zdołało uzyskać pewne ograniczone wpływy jedynie w Warszawie i w Łodzi. W walce o rząd dusz w skali całego Królestwa nie miało większych szans.

Niewiele lepiej na tym tle wypadały różnego rodzaju grupy i środowiska klerykalne, które jesienią 1905 roku również zaczęły pojawiać się na scenie politycznej. W tym przypadku inicjatywa wyszła od redakcji „Przeglądu Katolickiego” – nieoficjalnego organu arcybiskupa warszawskiego – będącej przez wiele miesięcy rzeczywistym centrum mającej powstać niebawem partii katolickiej. Prace organizacyjne podejmowane w tym kierunku szły jednak od początku ślamazarnie. „Zorganizowanie całego społeczeństwa w duchu katolickim”, choć mogło być celem aprobowanym przez sporą część duchowieństwa trafnie rozpoznającego polityczny potencjał Kościoła, raczej nie przypadło do gustu hierarchom katolickim. Część biskupów potraktowała podobne pomysły jako szkodliwe dla Kościoła. Nieufność rodziło nie tyle samo hasło politycznego organizowania katolików, ile oddolny cha-

rakter inicjatywy i jej demokratyczny wydźwięk. Wybory do I Dumy (w marcu i kwietniu 1906 roku), które mogłyby być pierwszą próbą sił dla wszystkich ugrupowań politycznych, wobec bojkotu ze strony socjalistów stały się *de facto* pojedynkiem ugrupowań prawicy i centrum. Dla zaangażowanych politycznie katolików ich wynik był fatalny: spośród trzydziestu dwóch mandatów do Dumy zdecydowana większość przypadła kandydatom endecji. Nie był to przypadek. Biskupi stale przestrzegali niższy kler i katolicki laikat przed angażowaniem się w bezpośrednie akty polityczne, a sam Kościół jako instytucja dość dobrze poruszał się w ramach istniejącego ustroju. Jego pozycję wydatnie poprawiły jeszcze carskie ukazy z kwietnia i października 1905 roku, z których pierwszy wprowadzał wolność religijną, a drugi zasady monarchii konstytucyjnej w Cesarstwie Rosyjskim. Hierarchowie odnosili się do wszelkich dążeń demokratyzacyjnych z dużą niechęcią, obawiali się utraty autorytetu Kościoła, która mogła być efektem bezpośredniego udziału w coraz gorętszej walce partyjnej. Wobec tego Związek Katolicki, bo taką nazwę przyjęła ostatecznie organizacja, nie zdołał wykorzystać szansy, którą stworzyła rewolucja. Nie popisali się też sami twórcy Związku – tuż po zebraniu inauguracyjnym jeden z trzech członków zarządu wykluczył z niego dwóch pozostałych i sparaliżował tym samym na długi czas proces budowy organizacji. Badacz tej problematyki słusznie zauważył:

> organizacja, którą powoływano odgórnie, wręcz arbitralnie, nie licząc się ze zdaniem części potencjalnych działaczy, pozbawiona szerszego zaplecza społecznego, nie miała większych szans. Dlatego też czas, który upłynął od wysłania statutu (6 III 1906) [mowa o obowiązku rejestracji stowarzyszeń – przyp. G.K.], a jego zatwierdzeniem (20 III 1907), był zupełnie stracony. Ani społeczeństwo, ani czynniki kościelne nie interesowały się tą sprawą.[206]

Kiedy Związek Katolicki zaczął się w końcu formować, był już początek 1907 roku, co oznacza, że przestrzeń polityczna możliwa do zagospodarowania przez ugrupowanie katolickie była już zajęta. Związek Katolicki pozostał wobec tego tylko organizacją filialną dla struktur kościelnych – nie przypadkiem podstawowym jego ogniwem była parafia. Chociaż na zjeździe pisarzy i dziennikarzy katolickich w czerwcu 1907 roku często powtarzano, że żadna partia polityczna nie reprezentuje w dostateczny sposób interesów katolicyzmu, ożywienie działalności Związku już nie nastąpiło. Kościół zaprzepaścił tę szansę[207].

Gdy dziś przyglądamy się tym inicjatywom politycznym, naszą uwagę zwraca przede wszystkim to, że tworzące je środowiska były nieprzygotowane do działania w warunkach nowoczesnej polityki. Zaskoczenie nową sytuacją, nieufność wobec innych grup społecznych i politycznych nowinek, a także niezrozumienie faktu umasowienia polityki powodowały, że ugrupowania te były bezbronne w walce o hegemonię na prawicy z dynamicznie rozwijającą się Narodową Demokracją.

WIELKA TRWOGA

Tym, co połączyło zachowawczą część opinii publicznej, był strach albo nawet – to chyba lepsze określenie – trwoga przed rewolucją. Znaczący jest zresztą fakt, że nawet zaangażowana literatura lewicowa (między innymi Andrzej Strug czy Andrzej Niemojewski) kreśląc wizerunki niezłomnych robotników, często nie mogła się oderwać od dojmującego tła, w którym podziemny bojowiec zdany jest ostatecznie na siebie, a powszechna prowokacja i zdrada czają się na każdym kroku. Pamiętać należy także, że wśród części środowisk lewicowych z miesiąca na miesiąc rosła obawa przed konsekwencjami, które może przynieść rozpalająca się wciąż na nowo rewolucja.

Jedną z bardziej sugestywnych prezentacji tego strachu przed rewolucją może być pamfleciarska powieść Grzegorza

Glassa *Wizerunek człowieka z r. 1906 w Polsce poczciwego. Pamiętnik śp. Wiesława Wrony, przemysłowca, kupca obywatela i wyborcy*[208]. Krytycy literaccy wielokrotnie wskazywali, że Wrona – symboliczny filister – postrzega rewolucję jako socjalistyczno-żydowski spisek niosący ze sobą falę bandyckich napadów podważających społeczny ład. Pamiętnik Wrony, jak pisał Karol Irzykowski, zaangażowany świadek epoki, okazał się jednak „wybornym dokumentem wykradzionym z tajnych papierów duszy narodowodemokratycznej”[209]

Wizja rewolucji jako bezustannego strajku, masowych manifestacji przetaczających się przez ulice miast, powtarzających się scen gwałtu i przemocy scementowała wyobraźnię środowisk katolickich i dominującą część prawej strony ówczesnej sceny politycznej. Pomimo istotnych różnic programowych cała prawica była wyjątkowo zgodna w ocenie rewolucji. Warstwy społeczne, na których opierał się przedrewolucyjny porządek, postrzegały rewolucję jako dziejowy skandal i niezrozumiały akt przemocy wobec tradycyjnych wartości. Konserwatyści, ale także spora cześć środowisk mieszczańskich, ugodowcy i ogromna większość opinii katolickiej namiętnie krytykowali socjalistów i całą lewicę jako „bandytów udających rewolucjonistów”. Jednak to przekaz nacjonalistyczny najszybciej i najgłębiej kształtował dyskurs publiczny. W przeciwieństwie do ugodowców i politycznie zaangażowanych katolików, narodowi demokraci z Dmowskim na czele jako jedyni na prawicy byli w stanie przedstawić spójną interpretację przyczyn rewolucji i zaproponować środki przezwyciężenia „anarchii”. „Nowoczesne” ujęcie nacjonalistyczne, obok diagnozy traktującej rewolucję jako krach ładu społecznego, epidemię strajków, lokautów i ekspropriacji własności skarbowej, proponowało również remedium – wizję zdyscyplinowanego i hierarchicznego porządku „narodowego”.

NARODOWA DEMOKRACJA – ZARZĄDZANIE STRACHEM I POSZUKIWANIE WINNEGO

Strategia polityczna Narodowej Demokracji, niepodległościowego ugrupowania powstałego pod koniec XIX wieku (pierwsza formuła organizacyjna to Liga Narodowa z 1893 roku), od początku była nastawiona na agresywne zwalczenie ruchu strajkowego, przeciwdziałanie otwartemu manifestowaniu sprzeciwu wobec caratu oraz piętnowanie przypadków współpracy rewolucjonistów polskich z rosyjskimi. W retoryczno-propagandowej aktywności tego ugrupowania od początku zwracała uwagę płynność granic między arbitralnie wyznaczanymi wrogami i dość dowolne szafowanie kategorią interesu narodowego. W tym tonie utrzymane były między innymi odezwy publikowane na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego", głównego organu teoretycznego ruchu narodowego, pisma ukazującego się Galicji, ale adresowanego do inteligencji Królestwa Polskiego. To charakterystyczne przemieszanie wątków antyrewolucyjnych i antysocjalistycznych towarzyszyło też dynamicznie rozwijającej się w latach rewolucji całej prasie nacjonalistycznej. Widmo dezorganizacji życia publicznego przez siły, które nie pozwalają „pracować" regularnie, wracało w kolejnych enuncjacjach ugrupowania i wybijało się zdecydowanie na pierwszy plan[210].

Retorykę antysocjalistyczną i antyrewolucyjną, coraz intensywniej wiązaną z akcentem antysemickim, podjął też kontynuator linii „Przeglądu Wszechpolskiego", ukazujący się do 1906 roku tygodnik „Myśl Polska". O tym, że program narodowców dryfował w tym kierunku, świadczy ówczesna publicystyka Romana Dmowskiego, niekwestionowanego już wtedy lidera endecji, który w swoich tekstach coraz bardziej splatał wątki antysocjalistyczne i antyliberalne z dobitnie artykułowanym antysemityzmem.

Trzeba zresztą zauważyć, że wbrew poglądom części historyków antysemityzm Dmowskiego stanowił jeden z centralnych elementów światopoglądu od początku jego działalności politycznej. Od pierwszego artykułu polityczne-

go, opublikowanego w „Głosie” w 1891 roku, przyszły przywódca Narodowej Demokracji głosił te same tezy: walka ras jest regułą rządzącą społecznościami ludzkimi, żywioły rasowe o obcych sobie fizjonomiach nie powinny się mieszać, bowiem prowadzić to będzie do ich zagłady, asymilacja Żydów wprowadza rozstrój do społeczeństw europejskich[211]. Na przełomie wieków, a także później w toku rewolucji, Dmowski zaczął przekuwać te ogólne założenia na konkretne hasła i polityczne slogany[212].

Choć po wybuchu rewolucji antysemityzm w retoryce Narodowej Demokracji zaczął zyskiwać wiele nowych wymiarów, nic jeszcze nie wskazywało, że wkrótce zdominuje on wyobraźnię nacjonalistycznych publicystów, a tym bardziej, że zamieni się w całościowy światopogląd. Nawet jeśli już wiosną 1906 roku w wyborach do I Dumy ujawniła się potężna siła mobilizacyjna antysemityzmu, trudno uznać, że był to motyw przewodni programu wysuwanego wtedy przez cały obóz. Za najbardziej antyżydowskie ugrupowanie tego czasu uchodził w powszechnej opinii Związek Katolicki, gdzie znaleźli dla siebie miejsce najsłynniejsi ówcześni żydożercy: Jan Jeleński (1845-1909) i Teodor Jeske Choiński (1854-1920). Z czasem jednak resentymenty antyżydowskie zaczęły stawać się dla endeków bardzo praktyczną i skuteczną bronią w walce politycznej z lewicą. Endecja używała więc haseł antysemickich nie tylko jako groźby wobec społeczności żydowskiej, ale też do zwalczania lewicy i centrum, a nawet środowisk ugodowych. Ta retoryka z wolna, ale z podziwu godną metodycznością wpisywała Żydów w niemal wszystkie role „wroga”. Społeczność żydowska jako całość stała się, zdaniem narodowców, barierą dla rozwoju narodu polskiego. Na przykład żydowska ortodoksja była atakowana jako archaiczna kasta tworząca państwo w państwie, natomiast bezwyznaniowi Żydzi wyrastali w retoryce narodowców na nieprzejednanych wrogów chrześcijaństwa. Dobrze komponował się z tym mit, który

w latach rewolucji rozprzestrzeniał się niezwykle szybko, głoszący, że Żydzi zawładnęli masonerią.

Sporadycznie w tej retoryce pojawiały się także inne, pozornie sprzeczne motywy. W zalewie antysocjalistycznych enuncjacji, obficie produkowanych przez narodową demokrację w latach rewolucji, coraz częściej rolę „wroga" zaczynali grać żydowscy kapitaliści stojący na czele „obcego" przemysłu i handlu. Te wątki były szczególnie mocno eksploatowane w propagandzie Narodowego Związku Robotniczego – nacjonalistycznej organizacji robotniczej, w której popularny antysemityzm stanowił swoisty surogat walki klasowej. Jednocześnie kierowanie przemysłem nie przeszkadzało żydowskiej burżuazji, zdaniem endeków, w przewodzeniu międzynarodowemu i rodzimemu ruchowi socjalistycznemu…

Kiedy przyglądamy się retoryce polskich nacjonalistów z tego okresu, uderza silne eksponowanie rzekomo proniemieckich sympatii polskich Żydów. Zresztą histeria antypruska była w pierwszych miesiącach rewolucji co najmniej równie gwałtowna jak ataki na Żydów[213]. Wkrótce obydwa te wątki zlały się w jedno i stały się osią propagandy narodowodemokratycznej. Ten domniemany konglomerat prusko-żydowski nie był oryginalnym wynalazkiem endeckim. Już na początku wieku wyobrażenie socjalizmu jako obcego ciała będącego swoistym importem niemiecko-żydowskim powracało regularnie w prasie katolickiej. Ksiądz Jan Gnatowski, czołowy komentator kościelny w 1902 roku, pisał: „Żydowska kapitalistyczno-giełdowa prasa złotego internacjonału stanęła w jednym szeregu pod czerwonym sztandarem […]. Cały wpływ, cała potęga żydostwa poszły popierać socjalizm"[214]. Podkreślmy jednocześnie, że nie była to odosobniona postawa w kręgach kościelnych.

W trakcie kolejnych wyborów do Dumy stanowisko endecji zradykalizowało się, co uczyniło z politycznego antysemityzmu maczugę do walki z jakąkolwiek opozycją[215]. Żydzi zaczęli symbolizować wszelką agresję przeciwko polskości,

której jedynymi depozytariuszami i obrońcami mianowała się Narodowa Demokracja. Ideologiczny antysemityzm stawał się dla ruchu nacjonalistycznego zasadą istnienia. Początkowo zestaw wrogów w propagandzie endeckiej ograniczał się do ruchów socjalistycznych, rzadziej lojalistycznych, ale z czasem katalog oponentów poddawanych zjadliwej i złośliwej krytyce z pozycji „interesu narodowego" zaczynał pęcznieć, nabierać osobliwej wewnętrznej spójności przez połączenie pojawiających się kolejno wątków. Aby jednak takie praktyki mogły okazać się skuteczne, niezbędne były bardziej rozwinięte narzędzia.

POLITYKA „PO ENDECKU"

Historycy często przypominają, że lata 1905-1907 to okres gigantycznego nasycenia polityką i ideologią prasy, wydawnictw periodycznych oraz literatury. Protest wobec caratu objął niemal wszystkie warstwy i klasy społeczne, choć przybierał różne odcienie i różne, czasami zaskakujące formy. Zacierały się wyraźne dotychczas granice między poszczególnymi warstwami społecznymi, a warstwy najniższe i margines społeczny, zwykle skutecznie dyscyplinowane przez carat i konserwatywne elity, nagle zamanifestowały swoją polityczną aktywność. Badacze wskazują, że pociągnęło to za sobą umasowienie czytelnictwa[216]. Na przełomie wieków główną część czytelników stanowili przedstawiciele inteligencji i klas wyższych. Wraz z gwałtownym przesileniem politycznym czytelnictwo zaczęło lawinowo wzrastać również w kręgach robotniczych i rzemieślniczych.

W Królestwie Polskim lat rewolucji 1905 roku pierwszym nowoczesnym tytułem prasowym o czysto nacjonalistycznym profilu był przejęty przez Narodową Demokrację dziennik „Goniec" (wcześniej „Gazeta Poranna i Wieczorna"). Bez większej przesady można uznać, że pismo odegrało na ziemiach zaboru rosyjskiego analogiczną rolę do lwowskiego „Słowa Polskiego" w Galicji – stało się okrętem flagowym nowoczesnego nacjonalizmu polskiego. Redaktorem naczel-

nym pisma został w 1906 roku Bolesław Koskowski, już wtedy doświadczony dziennikarz i publicysta, od lat 90. XIX wieku związany z Ligą Narodową. Dziennik, który miał w endeckim planie zdobycia rządu dusz w Królestwie odegrać kluczową rolę, przeszedł głęboką metamorfozę. Znacznie ulepszono techniki wydawnicze, zatrudniono nowych współpracowników, rozwinięto również ofertę pisma (za redakcji Koskowskiego zaczęły się ukazywać specjalne dodatki: „Tygodnik Informacyjno-Przemysłowo-Handlowy", „Niedzielny Dodatek Literacki", „Tygodnik Korespondencji", „Tygodnik Informacyjny dla Ziemian"). Rozpoczęto tym samym ostrą antyrewolucyjną propagandę pod hasłem „obrony interesów narodowych" i zwalczania „wpływów rozkładowych". Gazeta trafiałado czytelnika z jasnym przekazem – łączyła przesilenie polityczne z awanturnictwem, bandytyzmem i zamętem ekonomicznym. Z czasem coraz częściej włączano do tego wątki antysemickie, tak że wkrótce w roli „wroga" redaktorzy pisma zaczęli systematycznie obsadzać ludność żydowską. W warunkach silnego i powszechnego poczucia zagrożenia – podzielanego przez część opinii publicznej rewolucyjną anarchią i destabilizacją życia społecznego wyrazista i zdecydowana retoryka „Gońca" zaczęła zyskiwać coraz więcej zwolenników. Odwołanie do najniższych resentymentów w połączeniu z agresywnym tonem artykułów, niejednokrotnie przybierających postać nagonki i prasowego linczu, zaczęło odnosić oczekiwane skutki. Co znamienne i warte szczególnego podkreślenia, dziennik, podobnie jak i inne organy Narodowej Demokracji, nie tyle budował wspólny front przeciw rewolucji, ile raczej starał się ogniskować wokół endecji sprzeciw antyrewolucyjny przez ustawiczną i namiętną krytykę między innymi konserwatystów oraz ugodowców, ale też przez piętnowanie politycznego zaangażowania Kościoła katolickiego. W poczet wrogów „interesu narodowego" zaczęto zaliczać nie tylko Żydów, lewicę, ugrupowania postępowe i lojalistyczne, ale również na

przykład mariawitów – grupę religijną, która została oficjalnie ekskomunikowana w 1906 roku.

Do tworzącego się w latach rewolucji koncernu prasy nacjonalistycznej dołączyła wkrótce „Gazeta Polska”, którą przez pewien czas kierował sam Dmowski. Podczas łódzkiego wielkiego lokautu, zimą 1906 roku, pismo to stało się tubą propagandową całego obozu nacjonalistycznego. W trakcie nagonki na socjalistów skutecznie apelowano do poczucia strachu przed rewolucją i jej możliwymi skutkami. Pisano, że to „anarchiczna rewolucja [...] [która podkopała] obecne podstawy istnienia przemysłu łódzkiego”[217]. W apogeum walk bratobójczych w marcu 1907 roku dziennik pośrednio usprawiedliwiał i racjonalizował mordy wśród robotników i działaczy socjalistycznych, a potem wręcz otwarcie nawoływał do kontynuowania rzezi[218].

Choć żadnemu ze sztandarowych tytułów prasowych endecji nie udało się odnieść spektakularnego sukcesu komercyjnego, należy zwrócić uwagę na dokonane podczas rewolucji wyraźne przesunięcie retoryczne. To na łamach przywołanych pism zakorzenił się i obrastał znaczeniami obraz zdemonizowanego wroga, przeciwko któremu obóz nacjonalistyczny usiłował mobilizować swoich zwolenników. Chociaż z początku rolę tę rezerwowano dla socjalistów, a potem dla całej lewicy, z czasem (cezurą mogą być wybory do II Dumy) na czoło zaczęli wybijać się Żydzi. Dotychczasowa publicystyka katolicko-konserwatywna również stygmatyzowała lewicę i prezentowała jako jej naturalne zaplecze ludność żydowską, jednak to właśnie retoryka endecka systematycznie utrwalała obraz wspólnoty narodowej, która obie te grupy całkowicie wykluczała. Co więcej, endecja była gotowa, by do realizacji tego celu zaangażować również władzę zaborczą, a jako metodę – przemoc fizyczną.

Wizja zdyscyplinowanej wspólnoty zarządzanej przez „narodową organizację”, wypracowana przez Dmowskiego na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego” w latach 1901-1904, wielu mogła jawić się z jednej strony jako realna tama prze-

ciw chaosowi rewolucji, z drugiej zaś jako jedyna forma zachowania tożsamości narodowej w warunkach zaborów i chaosu ogólnorosyjskiej rewolucji[219]. Ugrupowanie błyskawicznie przejmowało wpływy we wszystkich niezagospodarowanych przestrzeniach publicznych. Na początku 1906 roku endecy zręcznie zdominowali Polską Macierz Szkolną, potem zaś opanowali liczne instytucje powstałe na fali rewolucji jako zalążki społeczeństwa obywatelskiego, a jednocześnie zarzucali sieci na organizacje, grupy i związki ziemiaństwa, części inteligencji oraz rodzimej burżuazji. Podobną taktykę Narodowa Demokracja stosowała również wobec innych ugrupowań z prawej strony sceny politycznej. W przypadku zawierania sojuszy endecy podporządkowywali sobie partnerów – konserwatystów i ugodowców. Podobnie potraktowano raczkujący, ale posiadający niemały potencjał ruch chrześcijańsko– społeczny. Przywódcy endeccy zręcznie posługiwali się hasłem autonomii, która dla bardziej zachowawczej części opinii była kresem aspiracji niepodległościowych. Postulat ugody z Rosją uważali przy tym za manewr taktyczny. W ten sposób wyeliminowali z czasem konkurencję różnych ugrupowań i całkowicie zdominowali prawicową część opinii publicznej.

Istota sukcesu endecji leżała jednak nie tylko w znakomitym wyczuciu nastrojów społecznych i doborze odpowiedniej retoryki, ale również w sprawnej i prężnej organizacji. Endecka maszyna wyborcza, zdaniem wielu obserwatorów, była niezawodna i niezrównana w skali całego Królestwa. Dobrze oddaje to felieton Bolesława Prusa, wybitnego pisarza, ale też doskonałego komentatora politycznego, opisujący wybory do II Dumy: „Co się tyczy wyborów – tam gdzie je widziałem, zachwycił mnie ład, spokój i szybkość. […] W każdym razie, gdy chodzi o banderie, wiece, pochody, próbne głosowania, a jak obecnie i o wybory, Narodowa Demokracja jest pierwszorzędną reżyserką”[220].

Taktyka partii polegała na zawieraniu doraźnych sojuszy ze wszystkimi ugrupowaniami, które były gotowe poddać się

jej kierownictwu i nie podpisywać przy tym żadnych umów czy porozumień. W skrajnych przypadkach, aby umocnić swoją pozycję, przywódcy endecji byli gotowi zawrzeć taktyczny sojusz nawet z Komitetem Żydowskim, reprezentującym bogate mieszczaństwo żydowskie[221]. Znamienne, ale w tej kampanii retoryka przynajmniej częściowo musiała ustąpić przed doraźnymi interesami klasowymi. Bez względu na ocenę tych metod uprawiania polityki wyraźnie widać, że endecja w polskiej polityce tamtego czasu wprowadzała nową jakość.

Przebieg wyborów dobrze ilustruje stosowane przez nacjonalistów metody walki o poparcie społeczne. Tydzień przed dniem wyborów główne gazety endeckie (przede wszystkim „Goniec Wieczorny" i „Dzwon Polski") rozpętały antysemicką histerię (według określeń Prusa była to „kilkudniowa krucjata przeciw Żydom", „antyżydowska heca") pod hasłem zwalczania „żydowskiego niebezpieczeństwa". „Niebezpieczeństwo" polegało na tym, że żydowska ludność Warszawy miała szansę uzyskać więcej mandatów elektorskich (wybory były pośrednie) niż cała ludność nieżydowska (na tydzień przed wyborami zarejestrowano około siedemnastu tysięcy prawyborców-Żydów i szesnaście tysięcy chrześcijan, co przy cenzusowym prawie wyborczym dawało wyborcom żydowskim czterdzieści dwa procent głosów, a chrześcijańskim – dwadzieścia sześć procent głosów; reszta była zarezerwowana dla Rosjan). Rozbudzenie wśród wyborców, a później także elektorów, poczucia fałszywego zagrożenia okazałosię fenomenalnym instrumentem służącym mobilizowaniu do aktywności zbieżnej z oczekiwaniami Narodowej Demokracji. Na marginesie trzeba dodać, że jako pierwsza podniosła larum agresywna prasa klerykalno-antysemicka, jednak jej wyrazisty, ale zarazem tradycyjny przekaz nie wywołał zbyt wielkiej reakcji. Dopiero te same hasła przepuszczone przez organizacyjno-propagandową maszynę endecji znalazły szeroki oddźwięk.

Cytowany już Prus, choć dostrzegał u endeków „pewien gatunek [...] polskiego hakatyzmu”, przyjął ich wyborczy triumf z uczuciem pewnej ulgi. Jednocześnie potwierdzał swoje wcześniejsze obserwacje i pisał: „Jeszcze raz winszuję Narodowej Demokracji zwycięstwa, podziwiam jej energię, konsekwencje, karność i umiejętność obmyślania i wykonywania planów, umiejętność korzystania z każdej chwili i okoliczności, mogącej doprowadzić do celu”[222].

ŁÓDŹ: LABORATORIUM NOWOCZESNEJ POLITYKI?

Wydarzenia w Łodzi z lat 1905-1907 jak w soczewce skupiają uruchomione przez rewolucję zjawiska i procesy społeczne, których echa odmieniły kształt polskiej polityki w XX wieku.

Łódź przełomu wieków to szczególne miejsce na kulturowej mapie Polski. Już pod koniec XIX wieku kultura popularna (między innymi *Wśród kąkolu* Walerii Marrene-Morzkowskiej, *Bawełna* Wincentego Kosiakiewicza) zaczęła opisywać i powielać wizerunek miasta jako żarłocznego molocha, polskiego Manchesteru, przestrzeni zdehumanizowanej, poddanej brutalnej dyktaturze pieniądza. Łódź jako największy ośrodek przemysłowy Królestwa Polskiego i zarazem skupisko proletariatu budziła zrozumiały niepokój w kręgach zachowawczych. Na tym tle pojawił się stereotypowy obraz łodzianina, *Lodzermenscha* – wykorzenionego ryzykanta, którego marzeniem był szybki zarobek i szybkie zniknięcie. Taki wizerunek miasta i jego mieszkańców pokazywała również literatura najwyższego lotu, czego przykładem jest *Ziemia obiecana* Władysława Reymonta.

Wybuch i gwałtowny przebieg pierwszych wypadków rewolucyjnych wzmocnił ten obraz miasta w kręgach zachowawczych. Już w przededniu rewolucji w Łodzi, mieście liczącym ponad trzysta czterdzieści tysięcy mieszkańców, w tym blisko sto tysięcy robotników, dostrzegano zarzewie niepokojów społecznych. Publicystyka mieszczańska tego czasu często przywoływała tradycję historyczną miasta,

łącząc ją jednoznacznie z niszczeniem maszyn w 1861 roku i z imponującym rozmiarami buntem łódzkim z 1892 roku. W początkach 1905 roku te czarne scenariusze polskiego drobnomieszczanina zaczęły się rzeczywiście spełniać. Partie lewicy, przede wszystkim aktywna w tym czasie SDKPiL, skierowały tu swoich najbardziej rzutkich działaczy, między innymi Feliksa Dzierżyńskiego, Zdzisława Ledera i Józefa Unszlichta. Mozolna praca organizacyjna połączona ze zmasowaną propagandą sprawiły, że z kadrowych grup w ciągu kilkunastu miesięcy wyłoniły się nowoczesne masowe organizacje partyjne (SDKPiL zwiększyła swoje szeregi ze stu dwudziestu członków na początku 1905 roku do około dwudziestu tysięcy w styczniu 1907 roku). W odrębnych strukturach zaczęła się również organizować część robotników żydowskich i niemieckich.

„Czerwona Łódź" przez kilkanaście miesięcy stała się centrum rewolucji, nie tylko w skali Królestwa, ale i całego Cesarstwa. Towarzysząca rewolucji masowa mobilizacja społeczna i polaryzacja postaw, która doprowadziła do lokalnej wojny domowej, prowokują do spojrzenia na rewolucyjne wydarzenia z nieco innej niż dotychczas perspektywy. Pytanie o rolę rewolucji 1905 roku, czy nawet samych wydarzeń łódzkich, dla rodzimej kultury politycznej nie jest pytaniem nowym. Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja? – zastanawiali się kilkadziesiąt lat temu Stanisław Kalabiński i Feliks Tych[223]. Nawet jeśli nie była to rewolucja w pełnym tego słowa znaczeniu, to reakcja na nią nosiła już wszelkie znamiona kontrrewolucji i stanowiła całkowitą nowość w polskim życiu politycznym.

Już w lutym 1905 roku na pierwszą falę strajków politycznych lokalny ośrodek Narodowej Demokracji (Koło Okręgowe Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego na Ziemię Piotrkowsko-Kaliską) zareagował odezwą nawołującą do przerwania strajków i przyjęcia warunków przedstawionych przez przemysłowców. Równocześnie też zaczęły się tworzyć zręby nacjonalistycznej organizacji paramilitarnej – Stowarzysze-

nia Czujności Narodowej „Baczność” – tajnej organizacji bojowej powstałej z połączenia kilku legalnie działających stowarzyszeń, między innymi Narodowej Organizacji Rzemieślniczej i Stowarzyszenia Gimnastycznego „Sokół”. Tendencje do tworzenia posłusznej sobie bojówki wzmocniło jeszcze powstanie czerwcowe z 1905 roku, które objęło niemal całą ludność robotniczą Łodzi i doprowadziło do zatrzymania na kilka dni niemal wszystkich zakładów pracy. Ten etap mobilizacji politycznej skończył się ogłoszeniem przez władze carskie stanu wojennego. Gorączkę potęgowały także rozsiewane intensywnie plotki o nachodzącym pogromie, co zresztą spowodowało masowe wyjazdy Żydów z Łodzi. Nie jest przypadkiem, że to właśnie w czerwcu powstały zalążki nacjonalistycznego ugrupowania robotniczego – Narodowego Związku Robotniczego – który od początku przyjął w dużej mierze charakter bojówki partyjnej, zorientowanej na „czynne” zwalczanie socjalistycznych agitatorów.

Jesienią 1905 roku konflikt między narodowcami a socjalistami, gorący w swej prasowej wersji, ale nieprzekładający się jeszcze na bezpośrednie fizyczne konfrontacje, zaczął ujawniać swoje prawdziwe oblicze. Zaostrzaniu się bojowych postaw na lewicy odpowiadało postępujące mobilizowanie szeregów w kręgach drobnomieszczańskich i części konserwatywnych środowisk robotniczych (choćby powstanie paramilitarnego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” czy rozwój struktur NZR). Koniec roku przyniósł pierwsze starcia robotników socjalistycznych z łamistrajkami, których akcja była organizowana przez Narodową Demokrację. W Warszawie zajścia te przerodziły się w lokalne potyczki i pobicia. Podsycały je enuncjacje NZR, który wraz z Narodowym Kołem Kolejarzy usiłował złamać październikowy strajk na kolei warszawsko-wiedeńskiej przez nawoływanie do „bicia wichrzycieli”.

Od połowy 1906 roku w Łodzi, gdzie konflikty przybrały zdecydowanie najostrzejszy w całym Królestwie przebieg, rozpoczęła się regularna wojna domowa. Polskie związki za-

wodowe pozostające pod kontrolą endecji, przy wsparciu licznie reprezentowanych organizacji paramilitarnych nie tyle prowokowały pojedyncze starcia z grupami socjalistycznymi, ile – przy akompaniamencie intensywnej kampanii prasowej i ulotkowej – wprost nawoływały do zmasowanego antyrewolucyjnego terroru. Do endeckiej kampanii, którą podsyciło ogłoszenie lokautu przez grupę największych przemysłowców, dołączyła znaczna część konserwatywnej opinii publicznej, lokalna organizacja chrześcijańsko-społeczna (stosunkowo silna na gruncie łódzkim) i kler. Nacjonaliści z NZR i oddziałów „Sokoła” rozpoczęli systematyczne i w zaplanowany sposób fizyczne eliminowanie przeciwników. W pierwszych tygodniach listopada zanotowano prawie trzydziestu zabitych i ciężko rannych, w grudniu, według oficjalnych danych, ponad pięćdziesięciu, a niewiele wskazywało, że to koniec akcji. Wręcz przeciwnie, walki przybierały na sile i brutalności. W niektórych dzielnicach pojawiły się też prowokacyjne ulotki pogromowe, w których ludność żydowska miała rzekomo wzywać do „zniszczenia religii katolickiej i okazywania lekceważenia duchowieństwu”. Rozruchom udało się zapobiec dzięki mobilizacji bojówek socjalistycznych, szczególnie wyczulonych na walkę z nastrojami sprzyjającymi pogromom. Jednak pomimo tego drobnego sukcesu wynik starć był wiosną 1907 roku ponury: liczba ofiar śmiertelnych oscylowała wokół dwustu.

Kiedy w kwietniu 1907 roku Narodowa Demokracja próbowała pod raz kolejny uderzyć w ogniska wpływów socjalistów, tak by ostatecznie przeważyć szalę zwycięstwa na swoją korzyść, sprzeciw wobec eskalacji konfliktu był tak duży, że zaniechano tej akcji. Choć w ciągu paru następnych dni zginęło dalszych czterdzieści osób, to bratobójcze rzezie zaczęły z wolna wygasać.

W wydarzeniach łódzkich skumulowało się wszystko to, co było istotą tej rewolucji. Wielkie społeczne oczekiwania podbijane i instrumentalizowane przez inteligenckie elity, masowe demonstracje powiązane z falą przemocy, gwałtowne

walki obozów politycznych, które przekształcały się w regularne partyjno-ideologiczne wojny, wreszcie emocje zbiorowe, nieobecne wcześniej w polskim życiu społecznym, które rozlały się w przestrzeni publicznej – wszystko to odbywało się w Łodzi w sposób skrajny, daleko wyprzedzający doświadczenia innych ośrodków Królestwa i pozostałych ziem polskich. Łódzka lekcja niosła ze sobą odkrycie możliwości, jakie daje skrajna polaryzacja społeczna podbudowana odpowiednio spreparowaną ideologią.

ZWYCIĘZCY I PRZEGRANI REWOLUCJI

Choć zrodzona z robotniczych wystąpień i klasowego konfliktu, rewolucja 1905 roku paradoksalnie przyniosła klęskę lewicy. Jej wpływy okazały się bardzo nietrwałe, a ideowe napięcia zrodzone na fali rewolucji doprowadziły do podziałów, których skutki były odczuwalne aż do 1914 roku. Klęskę ponieśli również liberałowie. Ich mocną stroną były kameralne dysputy, aktywność w stowarzyszeniach i zrzeszeniach, ale przy nowoczesnych kampaniach wyborczych i umasowieniu polityki dały o sobie znać niedostatki skromnego aparatu i anachroniczne nastawienie do polityki. Ugrupowania liberalno-postępowe poniosły klęskę na skutek braku jasnego i przekonującego *credo* politycznego. Ich chwiejność i niesamodzielność pogłębiły się jeszcze w okresie porewolucyjnym. Ale czy mogło stać się inaczej? Skupiająca niewiele ponad dwieście osób, luźna, raczej towarzyska niż kadrowa organizacja nie mogła konkurować w kampanii ze sprawną maszyną wyborczą, którą metodycznie rozbudowywała Narodowa Demokracja. Strategia czynienia „z każdego mieszkańca kraju rozumnego obywatela”, jak głosił jeden z ideologów ugrupowania Jerzy Kurnatowski, legła w gruzach wobec polaryzacji i radykalizacji sceny politycznej, jaka postępowała w kolejnych miesiącach rewolucji 1905 roku. Klęski wyborcze ponoszone w kolejnych wyborach do Dumy skutecznie podcięły skrzydła polskiemu liberalizmowi.

Kolejnym wielkim przegranym rewolucji 1905 roku były środowiska konserwatywne, podzielone między grupy konserwatywno-klerykalne a ugodowców o bardziej liberalnych poglądach (między innymi Ludwik Straszewicz). Formuła realnej polityki w wykonaniu rodzimych ugodowców nie sprawdziła się w ogniu rewolucji, która w zasadzie w ciągu kilku tygodni przekreśliła cały ich ideowy dorobek. Klęska poniesiona w 1905 roku także i w tym przypadku kosztowała drogo – wycisnęła poważne piętno na dalszych losach polskich konserwatystów i klerykałów.

Największym zwycięzcą wypadków zapoczątkowanych strajkiem powszechnym ze stycznia 1905 roku okazała się nacjonalistyczna prawica. Udało jej się najskuteczniej zarządzać masowymi emocjami, narzucić swój język i stworzyć nośne slogany (w rodzaju obrony „narodowego interesu"), które przez długi czas organizowały polską debatę polityczną. Do jej sukcesu politycznego przyczyniło się także silne ideologiczne przywództwo i zwarte, sprawnie zorganizowane szeregi partyjne. Nie bez znaczenia okazała się metodycznie budowana potęga prasowa, retoryczna sprawność i bezwzględność w walce politycznej. W warunkach postępującej polaryzacji opinii publicznej i rosnącej temperatury sporów partyjnych zdecydowanie bardziej liberalny styl polityki proponowany przez postępowców i część prawicy konserwatywnej zupełnie nie zdał egzaminu.

„Dziedzictwem ideologicznym Wielkiego Roku – pisał krytyk literacki Krzysztof Stępnik – jest antyrewolucyjność i wszelkie jej późniejsze mutacje: anty-bolszewizm, antykomunizm i antysowietyzm"[224]. Do tej wyliczanki należałoby dodać również polityczny antysemityzm, wcześniej wytrwale fabrykowany tylko w wąskim kręgu klerykalnej i jawnie reakcyjnej części opinii publicznej. Antysemityzm, po 1905 roku wzmacniany rasowo-plemienną retoryką endecką, karmiącą się wizjami „żydowskiej" rewolucji, stał się jednym z głównych motywów w polskiej polityce pierwszej połowy XX wieku. Wyobrażenie „żydowskiego rewolucjonisty", upar-

cie i systematycznie wtłaczane do dyskursu publicznego przez pisma klerykalno-antysemickie, błyskawicznie podchwycone i rozwinięte przez endeków, na stałe weszło do przestrzeni publicznej.

Nacjonalistyczna machina propagandowa umiejętnie połączyła kilka tradycji myślowych: chrześcijańską nieufność wobec Żydów, rasowo-polityczny antysemityzm nacjonalistyczny, wreszcie adaptowany na rodzimą modłę darwinizm społeczny – i stworzyła niezwykle skuteczną, toksyczną dla całej sceny politycznej mieszankę. Wszystko to podawano w formie przystępnej i przemawiającej do wyobraźni prostego odbiorcy.

Wypadki rewolucji, zwłaszcza burzliwe miesiące 1907 roku apogeum przemocy kontrrewolucyjnej – ugruntowały rolę Romana Dmowskiego w jego obozie. Co więcej, dzięki silnemu zaangażowaniu w pacyfikowanie rewolucji przywódca Narodowej Demokracji stał się dla części opinii publicznej symbolem charyzmatycznego lidera, który gotów jest wziąć odpowiedzialność za kraj. W samym obozie endeckim uformowała się grupa działaczy ściśle podporządkowanych Dmowskiemu. Grupa ta miała stanowić ścisłą elitę i sztab Narodowej Demokracji w Królestwie Polskim przez najbliższe lata. Ona też popchnęła później koło zamachowe hałaśliwych, propagandowych kampanii nacjonalistycznych. Kiedy w 1909 roku pod pretekstem sprawy litwackiej kwestia żydowska wróciła na wokandę z całą ostrością, endecka machina propagandowa znowu wykazała się najlepszym przygotowaniem do forsowanej i skutecznej mobilizacji opinii publicznej. Na nieszczęście w kolejnych latach endecy mieli dowieść owej skuteczności jeszcze wielokrotnie.

Kamil Śmiechowski

REWOLUCJA I PRASA: PRZYPADEK „GOŃCA ŁÓDZKIEGO”

W okresie zaborów prasa, wobec rzeczywistego braku innych polskich instytucji społecznych, pełniła w Królestwie Polskim rolę daleko wykraczającą poza jej normalne zadania. Zastępowała, w stopniu, w jakim było to możliwe, legalne instytucje życia publicznego, których zaborcy pozbawili polskie społeczeństwo. W latach rewolucji 1905-1907 prasa wysunęła się niewątpliwie na czoło życia społeczno-politycznego całego społeczeństwa[225]. W przełomowym momencie umasowienia polityki i znacznej radykalizacji nastrojów stała się niekwestionowanym forum wymiany zdań i poglądów.

Zmiany, jakim uległo całe polskie czasopiśmiennictwo pod wpływem wypadków 1905 roku, dobrze ilustruje przykład „Gońca Łódzkiego”. Ten zupełnie zapomniany dziś dziennik ukazywał się w przemysłowej Łodzi, jednej z głównych scen rozgrywającego się w tych burzliwych latach dramatu. Jego losy w niemal modelowy sposób pokazują przemiany postaw prasy w tym niezwykłym czasie, przez co mogą stać się dobrą ilustracją bardziej uniwersalnych procesów. Przeglądając dzisiaj roczniki „Gońca”, wyraźnie widzimy typowe dla większości ówczesnych redakcji przejście od dystansu wobec pierwszych oznak buntu do niezwykłego entuzjazmu i wiary w rychłe zmiany w państwie carów. Jednak wraz z malejącym impetem rewolucji coraz częściej pojawia

się zniechęcenie i gorycz zawiedzionych nadziei w przypadku „Gońca” tym większa, że władze w ramach represji zamknęły pismo.

PRZED REWOLUCJĄ

„Goniec” powstał w 1898 roku z inicjatywy hrabiego Henryka Łubieńskiego. Z początku była to czysto komercyjna inicjatywa, której zadaniem było raczej przyciąganie uwagi czytelników niż przekazywanie im jakiegoś spójnego programu ideowego. Mimo to pismo, być może dobrze wyczuwając nastroje, szybko nabrało pewnej wrażliwości społecznej. W Łodzi przełomu XIX i XX wieku podejmowało z pewnością nośne tematy. Apelowało o budowę tanich mieszkań dla robotników, nawoływało do przestrzegania podstawowych zasad higieny, piętnowało z pasją wszelkie przywary i wady ówczesnego społeczeństwa. Ponieważ działał w wielokulturowym łódzkim tyglu, na przełomie wieków powszechnie uważanym za zdominowany przez Niemców i Żydów, „Goniec” starał się występować w obronie języka polskiego oraz realizować program rozwoju polskiego życia społeczno-kulturalnego, jednak – w odróżnieniu od konkurencyjnego, narodowego „Rozwoju” – unikał konfliktów z innymi nacjami zamieszkującymi „polski Manchester”. Gdy w 1904 roku, w wyniku przedłużającego się poważnego kryzysu gospodarczego, spotęgowanego wojną rosyjsko-japońską, tysiące robotników znalazły się bez pracy, pismo włączyło się w akcję niesienia pomocy potrzebującym. Redakcja apelowała (bezskutecznie) o skoordynowanie działań, wysuwała własne projekty ulżenia doli bezrobotnych, wreszcie – na skutek pewnej bezsilności wobec rozmiarów tragedii – wzywała władze do zorganizowania w Łodzi zakrojonych na szeroką skalę robót publicznych.

Czynnikiem, który w decydujący sposób wpływał na funkcjonowanie prasy w tym okresie, był system cenzury prewencyjnej[226]. Opierał się on na ustawie z 1857 roku, do której wydano przez niemal czterdzieści lat niezliczone tajne

instrukcje, okólniki i inne przepisy wykonawcze. W tym gąszczu rozporządzeń i dyrektyw najważniejszą rolę pełnił powołany w 1869 roku Warszawski Komitet Cenzury, znany z niezwykłej skrupulatności w doszukiwaniu się w przedstawianych do wglądu tekstach faktycznych lub urojonych treści antypaństwowych. W Łodzi osobny urząd cenzora ustanowiono w 1897 roku. Znane anegdoty mówią o poprawianiu przez cenzora słowa „rząd" na pisane wielką literą w zdaniach, w których odnosiło się ono na przykład do... rzędu drzew. Jednak anegdoty nie oddają powagi sytuacji. Stefan Gorski, publicysta, który w 1906 roku wydał ciekawą broszurę na ten temat, twierdził nawet, że carska cenzura doprowadziła polską prasę „do najwyższej w świecie jałowości"[227]. Opinia ta wydaje się nieco przesadzona, faktem pozostaje jednak, że olbrzymie połacie życia społeczno-politycznego z konieczności pozostawały dla ówczesnej prasy tematem tabu. W memoriale do władz warszawscy redaktorzy pisali z goryczą w 1905 roku: „o sprawach robotniczych do ostatnich czasów pisać nie było wolno; o sprawach gminnych – nie wolno; o sprawach szkolnych – nie należy"[228].

Formami obrony stosowanymi przez redakcje były: język ezopowy, wywoływanie u czytelników skojarzeń z bieżącą sytuacją, wreszcie – uciekanie się do tendencyjnego przedstawiania wydarzeń na arenie międzynarodowej (na przykład w czasie wojny burskiej polski czytelnik otrzymywał artykuły, w których Brytyjczycy byli kreowani na zaborców; w okresie wojny rosyjsko– japońskiej dała się poznać sympatia prasy Królestwa dla Kraju Kwitnącej Wiśni). Brak możliwości pisania o położeniu Polaków w zaborze rosyjskim rekompensowano sobie dosadnym piętnowaniem pruskiego hakatyzmu. Z kolei niemożność krytykowania wprost zaniedbań władz lokalnych starano się obejść poprzez apelowanie o wzmożony wysiłek społeczny. Pomimo różnych sztuczek i wybiegów konflikty prasy z cenzurą wybuchały nader często. W tej swoistej grze zdecydowanie więcej atutów za-

wsze pozostawało w rękach cenzora. Ofiarą represji i konfiskat padał też z zadziwiającą regularnością „Goniec Łódzki”, co przekładało się na kondycję finansową gazety, utrzymującej się wyłącznie z prenumeraty. W tych warunkach częste zmiany redaktora naczelnego i wydawcy były czymś normalnym i zrozumiałym.

Oblicze ideowe „Gońca”, jak i całej prasy codziennej Królestwa[229] w okresie przedrewolucyjnym, należy uznać za eklektyczne. Mimo wyraźnie zarysowującej się sympatii do wszelkich przejawów postępu społecznego poszczególne artykuły zawierały odwołania zarówno do idei liberalnych, postpozytywistycznych, jak i socjalistycznych. Nie brakowało też jednak nawiązań do nauki społecznej Leona XIII i retoryki narodowej, charakterystycznej dla środowisk sympatyzujących z ruchem endeckim. W obliczu rewolucji, gdy różnice polityczne nabrały kluczowego znaczenia, a pomiędzy obozami lewicy i prawicy wyrosła przepaść, pismo i jego redakcja musiały zająć jakieś stanowisko. W dokonującym się podziale orientacji politycznych publicyści „Gońca” musieli opowiedzieć się po którejś ze stron. W chwili społecznego wybuchu nie można było zająć neutralnej pozycji, „Goniec” musiał wyłożyć swe światopoglądowe karty na stół opinii publicznej.

WYBUCH

Czytelnicy „Gońca Łódzkiego” nie mieli szans, by dowiedzieć się ze swej gazety o petersburskiej krwawej niedzieli. Blokada informacji zastosowana przez władze nie pozwoliła widocznie na umieszczenie w prowincjonalnym piśmie najnowszych doniesień ze stolicy Cesarstwa. W powietrzu musiało się chyba jednak unosić poczucie doniosłości nadchodzących dni, los bowiem chciał, że właśnie 22 stycznia 1905 roku na pierwszą stronę „Gońca” trafił tekst Witolda Trzcińskiego[230] (pseudonim: Władysław Komorowski) *Potrzeby Królestwa Polskiego*. Był on odpowiedzią redakcji na przedrukowany dwa dni wcześniej z rosyjskiej prasy artykuł

o tym samym tytule. Trzciński, zdolny publicysta, a jednocześnie… działacz PPS, który – jak się wydaje – zasilił wtedy redakcję pisma, miał z czasem okazać się autorem większości najważniejszych artykułów wstępnych dziennika w 1905 roku. Tymczasem rozprawiał się z tezami pewnego rosyjskiego publicysty, ograniczającego potrzeby Królestwa do kwestii wprowadzenia samorządu miejskiego i gminnego. Trzciński dodawał do listy najpilniejszych zadań utworzenie w Królestwie osobnych organów rządowych do spraw ekonomicznych i szkolnych. Nie było jeszcze mowy o polonizacji, pojawiła się za to sugestia, że to szkoła powinna decydować, co będzie w niej wykładane. Nie wiadomo, w jakim stopniu na wymowę artykułu wpływał przedrewolucyjny nastrój podniecenia. Tezy w nim zawarte były jednak jak na ówczesne realia bardzo odważne, a pod szorstkim językiem ówczesnej publicystyki kryły się buntownicze i radykalne treści.

Blokada informacji nie mogła trwać wiecznie, rewolucja pojawiła się na łamach pisma kilka dni później. 27 stycznia przedrukowano depesze rosyjskich gazet dokładnie opisujące poprzedzający krwawą niedzielę strajk w Petersburgu, zaś artykuł wstępny poświęcono konieczności stworzenia w Rosji państwowego ubezpieczenia robotników. Choć prasa, w tym i „Goniec”, nie straciła jeszcze – na skutek dezinformacji, ale i obawy o swe jutro – charakterystycznego spokojnego tonu, podjęcie sprawy robotniczej w tym duchu było próbą przełamania pewnego tabu. Szczególnie paląca w Łodzi kwestia robotnicza, dotąd poruszana nader ostrożnie, zapełniła niemal cały numer dziennika.

Znamienne jednak, że gdy rewolucja dotarła już nad Wisłę, „Goniec” długo powstrzymywał się (lub był powstrzymywany) przed zajęciem bardziej wyrazistego stanowiska w tej sprawie.

6 lutego, czyli dwa tygodnie po krwawej niedzieli, zamieszczono przegląd opinii z prasy rosyjskiej, z których jedna zdawała się sugerować, że strajki w Warszawie i Królestwie mają podłoże socjalne i są wywołane przez partie so-

cjalistyczne oraz „nożowników”, a społeczeństwo zajmuje wobec nich postawę zdecydowanie niechętną. Kilka dni później redakcja zamieściła natomiast oświadczenie gubernatora piotrkowskiego, apelującego o zaprzestanie strajków i obiecującego uregulowanie kwestii robotniczej w Rosji w ciągu kilku miesięcy. Tekst ten przedrukowano, taki był bowiem urzędowy wymóg, lecz bez komentarza i dopiero na drugiej stronie pisma. Na szczegółowe opisywanie fali strajkowej i na formułowanie własnych ocen nie było jeszcze zgody cenzury, a redakcji brakowało do tego odwagi.

W siedemnastym (!) dniu strajku powszechnego, 13 lutego, dział miejski gazety otwierały rozważania na temat możliwości zakończenia – jak mówiono wówczas – „bezrobocia”. „Pójdą, czy nie pójdą [z powrotem do pracy]?” – pytał kronikarz „Gońca”. I podkreślał, że przedłużający się strajk spowodował „zastój we wszystkich dziedzinach życia” i wiódł łódzki przemysł wprost do ruiny. „Zastój” byłby też jednak – zdaje się – dobrym określeniem sposobu, w jaki łódzka gazeta relacjonowała tę pierwszą falę rewolucji. Podczas gdy na ulicach wrzało, a łódzki proletariat przeżywał swoje wielkie dni, łamy dziennika zapełniały suche kronikarskie notatki o coraz to kolejnych strajkach, negocjacjach i powrotach do pracy. Tylko pozornie oddawały one dynamizm sytuacji; unikanie komentarza i jakiegokolwiek zaangażowania świadczyło o dużej ostrożności redakcji i niepewności co do możliwej reakcji władz. Abstrahując od oceny wysuwanych żądań, w strajkach widziano przede wszystkim nieszczęście, pogarszające i tak bardzo zły stan łódzkiego przemysłu.

Zmiana sposobu relacjonowania wydarzeń rewolucji nastąpiła dopiero w marcu, kiedy redakcja „Gońca” zdecydowała się wreszcie opowiedzieć po jednej ze stron konfliktu. W dniu 8 marca gazeta opublikowała napisany ze swadą artykuł *Pogawędka na czasie*[231], piętnujący zakulisowe działania (nazwane w tekście „kręceniem”) oraz żądzę władzy fabrykantów. Sześć dni później ukazały się natomiast

dwa artykuły dość wyraźnie pokazujące, jak redakcja zapatruje się na przełomowe wydarzenia. Wstępniak, pełen metafor mających zwieść cenzora, pióra Henryka Weberskiego[232] *(Sen i przebudzenie)*, nie pozostawiał złudzeń co do tego, po której stronie sporu opowiada się redakcja pisma. Zdaniem autora artykułu uciemiężone dotychczas społeczeństwo właśnie ulegało „przebudzeniu" ze snu, doznawało swoistego „wyjścia z letargu", w którego wyniku dotychczasowa bierność miała zamienić się w aktywność społeczną i wspólną pracę na rzecz poprawy warunków życia. Aktywność ta przypaść miała jednak na moment szczególny, poprzedzony nieprzespaną nocą pełną bólu. Autor przyrównywał to cierpienie do bólu zęba, wymagającego pilnej interwencji wykwalifikowanego dentysty, który nie powinien być jednak specjalistą od sztucznych zębów, lecz prawdziwym lekarzem, stosującym kurację mającą na celu wzmocnienie całego organizmu. Ów popis ezopowych porównań kończył się następującą konkluzją:

> Wprawdzie nic jeszcze nie uczyniono. Lecz nie ulega wątpliwości, iż lekarz znalazł się już na stanowisku, chorym zajął się poważnie, i – co najważniejsze – diagnozę postawił. Skoro więc lekarz czuwa nad chorym, i lekarstwa odmówić mu nie chce, więc pacjentowi pozostaje prócz nadziei, spokój i cierpliwość. Cierpliwość zatem i spokój – obecnie zalecają się wszędzie i przez wszystkich.[233]

W drugim artykule, zatytułowanym *Groza ciemnoty*[234], oburzano się z powodu pojawiających się w różnych częściach Cesarstwa ataków na studentów. Pisano, że największym zagrożeniem dla Rosji mogą być ciemne masy „podniecone przeciw masom oświeconym". Zagrożenie to mogło oddalić tylko zrealizowanie zapowiedzianych niedawno reform ustrojowych, obejmujących między innymi zwołanie ogólnopaństwowego organu przedstawicielskiego o charakterze doradczym. To właśnie ów zapowiedziany przez cara guasi-parlament miał być dla redakcji „Gońca" lekarzem

wsłuchującym się w głos ludu i proponującym rozmaite formy kuracji. Stad też apele o cierpliwość i powstrzymywanie się od dalszych działań rewolucyjnych. Rewolucyjną aktywność, owo „przebudzenie” mas, łódzki dziennik proponował przekształcić w aktywność legalną, obywatelską.

W tym samym czasie na łamach gazety pojawiły się głosy, które w sposób niezwykle doniosły potwierdzały wagę dokonujących się zmian. Ukazał się między innymi artykuł *Ja sam – prawem*[235], będący omówieniem przytaczanych przez rosyjską prasę przykładów nadużyć władzy. Wielką moc miały słowa wypowiedziane przez cytowanego felietonistę „Rusi”, który stwierdził, że „w ciągu ostatniego roku uświadomienie społeczne w Rosji wzrosło o jakie pięćdziesiąt lat”. Jeszcze większe wrażenie na czytelnikach „Gońca” musiała jednak zrobić zawarta w kronice wydarzeń notatka, w której napiętnowano pijanego policjanta wywołującego burdy na jednej z ulic Łodzi i raniącego szablą syna właściciela plądrowanego przez siebie sklepu. Umieszczenie w prasie tego typu doniesień, jawnie godzących w autorytet carskiej władzy, jeszcze pół roku wcześniej byłoby zapewne niewyobrażalne!

Na początku kwietnia w dzienniku pojawił się specjalny dział, zawierający informacje na temat wszelkich projektów reform dotyczących Królestwa. Znak czasu – rubrykę zatytułowano „Sprawy polskie”. Dla wielu czytelników musiało to być zaskakujące. Oto słowo „Polska”, przez tyle lat wymazane z oficjalnego dyskursu publicznego, znów zagościło na łamach prasy. Nieprzekraczalne, jak się dotychczas zdawało, ograniczenia, stopniowo, krok po kroku, traciły znaczenie. Likwidacja przez wzburzone społeczeństwo kolejnych zakazów i restrykcji dotyczyła także prasy. Choć „Goniec Łódzki” zajął sceptyczne stanowisko wobec rewolucyjnych strajków, nie można było mieć teraz wątpliwości, że rewolucja objęła od tej pory i jego.

REWOLUCJA W PEŁNI

Liczba artykułów, felietonów, przedruków depesz i innych form przekazu zawierających informacje zarówno na temat kolejnych strajków, bieżących wydarzeń rewolucyjnych, jak i rozmaitych projektów reform państwa, jaka pojawiła się na łamach „Gońca” od stycznia do października 1905 roku, była tak ogromna, że próby choćby skrótowego ich omówienia wymagałyby napisania odrębnej książki. Pozostaje więc zdanie się na intuicję historyka, próbującego uporządkować ów materiał w dającą się ogarnąć całość.

Rewolucja 1905 roku, podobnie jak wszystkie inne wielkie przewroty społeczne, była żywiołem rozgrywającym się na kilku płaszczyznach. Obserwowany na łamach legalnej prasy rzeczowy dyskurs, obejmujący przede wszystkim polityczny i narodowy aspekt rewolucji i dokonujących się w Rosji zmian, toczył się jakby niezależnie od wrzenia rewolucyjnego, odznaczającego się burzliwym tempem pełnym dramatycznych zwrotów akcji.

Jak wyżej wspomniano, postawa „Gońca Łódzkiego” wobec ruchu strajkowego była zdecydowanie ambiwalentna. Łódzki dziennik ujął się za strajkującymi i ich postulatami, ale stanowczo opowiedział się przeciwko samym strajkom. Krytyczne zdanie wobec strajku jako sposobu rozwiązywania sporów z pracodawcami dość szybko przełożyło się na krytykę organizatorów robotniczych wystąpień. Wiktor Monsiorski zastanawiał się nawet w jednym z majowych felietonów, czy za coraz częściej zdarzającymi się przejawami agresji strajkujących wobec majstrów i wyższego personelu fabryk z jednej strony, a rezygnacją z wysuwanych żądań w zamian za dostarczenie obfitych ilości alkoholu z drugiej stoją rzeczywiście robotnicy, czy też może „wyrzutki społeczeństwa, których przynależność do wielkiej rzeszy pracujących, wstyd klasie robotniczej przynosi?”. Stawianie takich pytań stanowiło pewną grę ze strony pisma, bowiem dla wszystkich było jasne, że w mieście istniały konkurujące ze sobą partie polityczne, odpowiadające za organizację kolejnych wystąpień.

Fakt ten został jednak ujawniony na łamach gazety dopiero w połowie czerwca. Pisano wówczas:

> O istnieniu rozmaitych partii politycznych w Łodzi mało wie ogół, a przecież zaznajomienie się bliższe z nimi rozjaśniłoby nam niejedną z zagadek, nad którymi próżno sobie ludzie łamią głowę, a których codziennie nam przybywa. Do takich zagadek nierozwiązalnych należą obecnie strajki: robotnicy dostali wszystko, co chcieli, i zdawałoby się, że fabryka powinna iść, tymczasem robotnicy strajkują. Postaram się w krótkości wyjaśnić przyczyny tego zjawiska: W każdej fabryce istnieją następujące partie: narodowo-demokratyczna, polska socjalistyczna, socjalno-demokratyczna i „Bund". [...] Pomiędzy tymi partiami, a właściwie pomiędzy przywódcami tych partii, [...] odbywa się ciągle współzawodnictwo. Oprócz strat, wynikających z takiego stanu rzeczy dla fabrykantów, ciągłe strajki przywiodły wiele rodzin robotniczych do nędzy. Zrozumieli wreszcie robotnicy, iż dalej tak być nie może i coraz częściej zaczynają się sprzeciwiać strajkom, wynikającym z błahych powodów. Skorzystało też z niezadowolenia robotników stronnictwo narodowo-demokratyczne, i powiększyło znacznie swoje szeregi.[236]

Analiza sytuacji dokonana przez redakcję „Gońca" okazuje się z perspektywy stu lat nadzwyczaj trafna. Zawiera ona jednak jeszcze inny, istotny dla naszych rozważań walor. Oto z legalnej polskiej prasy popłynęła wiadomość, że w Łodzi działają (i w znacznym stopniu wpływają na nastroje społeczeństwa) zorganizowane partie polityczne. Partie – dodajmy – wciąż nielegalne, często w swych programach nawołujące do walki o obalenie caratu! Wolność słowa, choć formalnie wciąż ograniczona cenzurą, zdobyła właśnie kolejny przyczółek – jeszcze jedno tabu zostało przełamane.

Krytyka upartyjnienia ruchu strajkowego dała o sobie znać w szczególności po powstaniu łódzkim 22-24 czerwca 1905 roku. „Goniec", który nie ukazał się w piątek, najgorętszy dzień walk, w sobotę starał się spokojnie zrelacjonować te dramatyczne wydarzenia. Co istotne, czerwcowe barykady nie zmieniły poglądów dziennika – w następnych tygodniach dało się zauważyć jeszcze bardziej niż dotychczas stanow-

cze poparcie dla legalnych dróg rozwiązania kwestii robotniczej. Wyrażało się ono przede wszystkim w poparciu dla idei związków zawodowych. Sympatię dla tej instytucji, służącej regulowaniu stosunków między zatrudnionymi a zatrudniającymi, redakcja wyraziła już na kilka dni przed czerwcowymi walkami. Znamienny jest sam tytuł artykułu Witolda Trzcińskiego: *Stowarzyszenia fachowe jako gwarancja spokoju społecznego*[237]. Autor widział olbrzymie pole do pracy dla postulowanych przez siebie związków, które mogłyby zarówno skutecznie wyszukiwać pracę bezrobotnym, jak i negocjować z fabrykantami i władzami. W numerze z 1 lipca przedrukowano artykuł z „Gazety Warszawskiej", nawołującej do chronienia robotników przed szkodliwą agitacją poprzez tworzenie chrześcijańsko-społecznej organizacji opieki nad robotnikami, wspierania związków zawodowych i towarzystw spółdzielczych. W sierpniu gazeta opublikowała z kolei cykl artykułów promujących ideę stowarzyszeń pracowniczych i opisujących ich działalność w Europie Zachodniej[238].

Niechęć wobec organizatorów strajków wyraźnie pogłębiało zarówno przekonanie o szkodliwym wpływie tego typu działań na kondycję łódzkiego przemysłu, a tym samym i zatrudnionych, jak i coraz bardziej nasilający się terror rewolucyjny. Na łamach dziennika pojawił się ciekawy list, podpisany przez rzekomego robotnika, zapewniający o determinacji strajkujących w walce o poprawę swojego losu i ostro protestujący przeciw zarzucaniu łódzkiemu proletariatowi chęci dokonywania mordów i rozbojów. Redakcja wzięła ten głos za dobrą monetę i potępiła „potwarcze plotki rozpowszechniane przez ludzi złych i przewrotnych"[239]. W tym samym czasie w Warszawie tłum doszczętnie splądrował „domy rozpusty" (reakcja dość częsta w trakcie wielkich zrywów społecznych), co łódzki dziennik skomentował w żartobliwy sposób:

Powszechnie znany w naszym mieście stały bywalec salonów arystokratycznych i sekretny doradca panów domu,

pełny talentów, p. X, dowiedziawszy się o pogromie „alfonsów” i sutenerów w Warszawie, obawiając się, aby ruch ten nie przeniósł się i do Łodzi w strachu o swoją skórę, wczoraj pociągiem kurierskim wyjechał zagranicę.[240]

Abstrahując od bohaterskiej ucieczki nieznanego nam niestety pana X, zauważmy, że łódzka kronika kryminalna nie pozostawała w tyle za wieściami z rozgorączkowanego Cesarstwa i zapełniała się informacjami o kolejnych zabójstwach z nożem lub browningiem w roli głównej. Szczególnym przejawem terroru, który został przez redakcję „Gońca” zdecydowanie potępiony, było dokonane 30 września 1905 roku zabójstwo Juliusza Kunitzera. Śmierć tego energicznego i obrotnego przemysłowca, jednej z kluczowych postaci życia społecznego ówczesnej Łodzi, wywołała silny wstrząs. „Na co komu potrzebna była śmierć tego człowieka?…” – wołała z żalem redakcja gazety.

Żal był tym większy, że zmarły był bodaj jedynym wielkim łódzkim *bourgeois*, którego zachowanie w tym burzliwym czasie „Goniec” oceniał pozytywnie. Pozostali mieli być bowiem „zachloroformowani”[241], zobojętniali na sprawy społeczne i niezdolni do przedsięwzięcia jakichkolwiek konstruktywnych środków, aby wyjść z pogłębiającego się kryzysu. „W dzisiejszym stanie klasa kapitalistów nie wykazuje żadnej wartości dla społeczeństwa” – grzmiał Trzciński już na początku maja. Ostrej krytyce poddawano zarówno współdziałanie przemysłowców z władzami, jak i opuszczenie przez sporą część z nich wzburzonego kraju. Stosunek do burżuazji ujawniony w ciągu 1905 roku wypada zatem uznać za kolejny objaw radykalizowania się „Gońca”.

Strajki, początkowo wzbudzające sensację, z czasem w naturalny sposób spowszedniały. Wyrazem tego była zmiana sposobu ich postrzegania. Stawały się jakby naturalnym elementem rewolucyjnego krajobrazu, który można było badać i w związku z którym można było publikować choćby wspomnienia o rzekomo pierwszym łódzkim strajku z 1862 roku, ale który można było również… ośmieszać. Tak oto w jed-

nym z numerów pisma ukazał się artykuł opisujący strajk… niemowlęcia, które po przedstawieniu absurdalnych żądań za pomocą nieustannych krzyków oraz odmowy przyjmowania pokarmów doprowadza swoich rodziców do ruiny.

Negatywne stanowisko „Gońca” wobec strajków nie oznaczało jednak odwrócenia się redakcji od problemu położenia robotników w Łodzi. Przez cały 1905 rok gazeta publikowała liczne artykuły opisujące fatalne warunki pracy i niskie płace poszczególnych grup robotnic i robotników. Gazeta nie przebierała w słowach, by określić skalę tego problemu. Jeden z artykułów wstępnych poświęconych wyzyskowi zatytułowano *Szczątki niewolnictwa w Łodzi* Tenże, *Szczątki niewolnictwa w Łodzi*, „Goniec Łódzki”, (14 maja) 27 maja 1905, nr 137-a.; na łamach pisma opublikowano też opowiadanie o życiu robotników, o jakże wymownym tytule *Biali murzyni*[242].

Uwidaczniający się dystans redakcji do przyjętych przez strajkujących form walki, a z czasem także jej zasadności, nie pasował do stanowiska pisma w kwestiach politycznych i narodowych. Nie mogło tu być mowy o jakimkolwiek spowszednieniu tematu; przeciwnie, liczba głosów dotyczących czy to polonizacji szkół i urzędów, czy to wprowadzenia samorządu miejskiego i odrębnego zarządu Królestwa, czy wreszcie kształtu projektowanego parlamentu wzrastała w zawrotnym tempie i w niedługim czasie zdominowała łamy gazety. Redakcja starała nadać się tym sprawom rangę ogólnonarodowego konsensusu. By wzmocnić siłę przekazu, chętnie odwoływano się do autorytetów, z Prusem i Sienkiewiczem na czele. Gdy zaś wreszcie stało się jasne, że z Łodzi do projektowanej Dumy zostanie wybrany jeden poseł, „Goniec” przedrukował za konkurencyjnym, zbliżonym do narodowej demokracji „Rozwojem” artykuł dowodzący, że posłem reprezentującym w parlamencie wielonarodowe miasto powinien zostać wybrany Polak.

Wypada podkreślić, że największy walor, jaki wyłaniał się z toczonych na łamach ówczesnej prasy dyskusji na temat

koniecznych reform i przyszłego parlamentu, miał charakter edukacyjny. Prasa, w tym i skromny „Goniec Łódzki”, wystąpiła z konieczności w roli wykładowcy objaśniającego czytelnikom podstawy ustroju demokratycznego, zasad wyboru przedstawicieli do parlamentu itd. Z zamieszczanych na jej łamach tekstów czytelnicy mogli nierzadko pierwszy raz dowiedzieć się czegoś o takich terminach, jak „samorząd”, „decentralizacja”, „nietykalność osobista”, „prawo wyborcze” czy „przedstawicielstwo”. Jeszcze niedawno były to słowa z gatunku *politicalfiction*, teraz zaś problemy te stawały na porządku dziennym. Skutki tej rewolucyjnej edukacji obywatelskiej na dłuższą metę były nieodwracalne. Zakrojonemu na szeroką skalę kursowi wychowania obywatelskiego towarzyszył także stały wzrost oczekiwań co do zakresu zmian. W szczególności dotyczyło to kwestii przyszłości Królestwa, gdzie wyrazy takie jak „samorząd” czy „osobny zarząd” miało wkrótce zastąpić słowo „autonomia”, a do słowa „wybory” coraz częściej zaczęto dodawać przymiotnik „bezpośrednie”.

WOLNOŚĆ I… UPADEK

W dniu 30 października 1905 roku, zmuszony do tego rewolucyjnymi wydarzeniami, car ogłosił manifest zapowiadający przekształcenie Rosji w monarchię konstytucyjną. Wśród zapowiedzianych wolności znalazła się również obietnica przyznania pełnej wolności słowa oraz druku. Prasa Królestwa zgodnie odczytała te informacje jako równoznaczne ze zniesieniem cenzury. Gdy jednak okazało się, że cenzorzy ani myślą zaprzestać swojej dotychczasowej pracy do czasu wprowadzenia w życie nowych przepisów, 8 listopada „Goniec” ogłosił protest w tej sprawie. W odróżnieniu jednak od prasy warszawskiej, która 7 listopada uzyskała rządowe potwierdzenie zniesienia cenzury prewencyjnej, łódzka gazeta spotkała się z represjami władz: 10 listopada „Goniec” został zawieszony na ponad dwa tygodnie. Obiecaną wolność odzyskał dopiero 2 grudnia, którą to nowiną natychmiast po-

dzielił się z czytelnikami. Radość z likwidacji znienawidzonej instytucji szła jednak w parze z rewolucyjną zadumą nad przeszłością:

> Dziś zdjęto nam knebel z ust i możemy pisać o wszystkim, wraca więc pogwałcona chwilowo wolność słowa; dziś spadną okowy, nałożone na bojowników za wolność i powraca pogwałcona przez tyle lat wolność osobista. Lecz któż powróci tysiące żyć? Kto powróci tysiącom okaleczałych możność zarobkowania? Tego już nie odmieni nawet zniesienie stanu wojennego.

Zmiany spowodowane zniesieniem cenzury odbiły się nie tylko na treści, lecz i na zewnętrznej formie gazety. Od początku listopada znikła obowiązkowa dotąd podwójna datacja w nagłówku, wynikająca z obowiązującego w Rosji kalendarza juliańskiego. Na początku grudnia czytelnicy łódzkiej gazety musieli się zdumieć, jakże dziwnie wyglądała od tej pory ostatnia strona, pozbawiona jej nieodłącznego elementu w postaci adnotacji: „Dozwoleno cenzuroju”.

Cechą charakterystyczną wszelkich festiwali wolności jest odkrywanie kart, prezentowanie szerokiej publiczności nawet tych poglądów, które były dotąd ukrywane. Nie inaczej było w przypadku „Gońca”. Dotychczasowa umiarkowana, często zawoalowana krytyka władz przerodziła się w otwartą niechęć. Widać to bardzo wyraźnie na przykładzie artykułu z początku grudnia, poświęconego postaci Władysława Pieńkowskiego, prezydenta Łodzi od 1882 roku. Urzędnik ów stracił w pewnym sensie nazwisko – redakcja konsekwentnie posługiwała się wobec niego określeniem „Władysław syn Józefata”. Opisano kolejne szczeble awansu Pieńkowskiego, a także dokonujący się równolegle wzrost jego uposażenia. Podkreślono również jego negatywny stosunek do idei samorządu, a cały artykuł skwitowano stwierdzeniem, że „wedle zdania p. P. samorząd zgubnie jedynie wpłynąć może na losy miast naszych, chyba, że sytuację uratuje pozostawienie na dotychczasowych stanowiskach prezydentów z urzędu.”[243].

Dalsza radykalizacja objęła również treści polityczne. Pismo odnotowujące dotąd z wielką pieczołowitością dyskusje nad przyszłością Królestwa nie wahało się teraz umieścić na swych łamach nawet tak kategorycznych stwierdzeń:

> Takim gospodarzem, który w kraju może zaprowadzić dobry porządek, jest samo społeczeństwo. […] Nikt nie jest pewny, czy nie rozegra się i u nas anarchia. A społeczeństwo właśnie w swym ręku powinno dzierżyć ster swych losów.
>
> Z chwilą bankructwa starego rządu nie można oczekiwać na projekty p. Wittego. […] Złowrogą przyszłość można zażegnać tylko natychmiastowym powołaniem do roboty twórczej całego społeczeństwa. Tylko natychmiastowe zwołanie, na zasadzie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego, czynnego i biernego prawa głosowania konstytuanty w Warszawie i takiej w Petersburgu, które wspólnie podzieliłyby między sobą robotę prawodawczą i natychmiast zajęłyby się opracowaniem nowych form życia, może oszczędzić tych ofiar, które mogą być wywołane przez anarchię.[244]

Prezentacji tak radykalnego stanowiska w sprawach politycznych towarzyszył nastrój patriotycznego uniesienia. W tym samym numerze „Gońca” zaprezentowano mocno grafomański wiersz Michała Jakóbczyka *Jeszcze Polska nie zginęła,* którego publikacja w legalnej prasie jeszcze kilka miesięcy wcześniej mogłaby przyśnić się władzy chyba tylko pod postacią sennego koszmaru.

> Jeszcze Polska nie zginęła
> Ta bogactw krynica
> Bo królową jej korony
> Jest Bogarodzica
> Ona rządzi ziemią Piastów
> I jej dzielnym ludem
> Co nie może lud orężem
> Ona zdziała cudem
> Pod sztandarem tej królowej
> Służy Polska wiernie,
> Idzie śmiało hen do celu,
> Bo przez głogi, ciernie
> Choć pokryły jej horyzont

Chmury gromodajne,
Choć podeptał nieprzyjaciel
Pola urodzajne
Choć wrogowie nań rzucają
Niewoli kajdany,
Niszczą posiew naszych przodków
I złociste łany
Choć się kradną świętokradzko
Na jej wiernych synów
Nie pamiętni wielkiej sławy
I ich świetnych czynów
Chociaż burze huczą na nią,
Działa ogniem zieją;
Chociaż zamki, grodów mury
W posadach się chwieją
Chociaż w łono jej zbolałe
Wróg posyła miecze
Choć z jej serca zranionego
Krew obficie ciecze
Jednak jeszcze nie zginęła
I nigdy nie zginie
Póki w żyłach jej narodu
Krew szlachecka płynie
I dopóki wiary dziadów
Płonąć będą zorze
Póty Polska nie zaginie
I zaginąć nie może.

Spójrzmy jeszcze na grudniowy artykuł Henryka Fraenkla *Dziesięć dni na Pawiaku*[245], w którym autor uzasadniał brak oporu przy swoim ewentualnym aresztowaniu w następujący sposób:

> Nie było zatem przyczyny, by upierać się zbytnio przy wolności i swobodzie, skoro z nich faktycznie nawet na „wolnej stopie" korzystać nie można, i nie będzie można póty, póki stary ustrój biurokratyczny nie będzie zwalony przez zwycięską Rewolucję! […] tymczasem więzienie, było dla mnie przynajmniej, istnym rajem na punkcie absolutnej swobody, wolności i niezależności!

Po tych cytatach nie może być chyba już wątpliwości, że dla uwolnionych od cenzury członków redakcji „Gońca" bieżąca

chwila stanowiła – nawet jeśli w sposób nieuświadomiony – faktyczny, kolejny zryw wolnościowy. Czy była również – nawiązując do książki Feliksa Tycha i Stanisława Kalabińskiego – pierwszą rewolucją?[246]

Na początku 1906 roku Fraenkel podjął polemikę z zamieszczonym w „Kurierze Warszawskim" artykułem Stanisława Kozłowskiego pod tytułem *Burżuazja*. Nie wnikając w szczegóły tej polemiki, zwróćmy tylko uwagę na sposób, w jaki Fraenkel potraktował swego adwersarza, nazywając go „Narodowcem i Demokratą" oraz „Burżujem dwóch imion", zainteresowanym, by proletariat koncentrował się nie na walce klasowej, lecz na walce z rządem[247]. Zerknijmy na jeszcze jeden artykuł z początków nowego roku. Przekonywano w nim, że rozpoczęta niemal rok wcześniej rewolucja była od początku walką z „hydrą o dwóch łbach": „tą hydrą krwiopijczą, tym dusicielem wszelkiego swobodnego życia i rozwoju ludności, tym katem klasy robotniczej był […] stary i zbutwiały ustrój, którego jeden łeb – to biurokratyzm, a drugi łeb – to kapitalizm"[248]. Zbuntowany „Goniec" nie miał też wątpliwości, że „w walce proletariatu z biurokracją, na czysto skorzystała tylko burżuazja, w zapasach tych nie biorąca żadnego uczestnictwa". Wszystkie karty zostały odkryte – nie można było już mieć wątpliwości, któremu zapaśnikowi doby rewolucji kibicuje redakcja.

Gdy łódzki dziennik publikował przytoczone powyżej artykuły, toczyło się już postępowanie wszczęte po publikacji wierszyka satyrycznego *Kuplety z piorunami*, w którym władze dopatrzyły się znieważania rosyjskiej armii. Był to oczywiście pretekst; inkryminowana strofa brzmiała zresztą – na tle całej fraszki – dość niewinnie:

> Wojak, oto ci potęga
> Gdy nahajką w plecy chlaśnie
> Lub paluszkiem w kieszeń sięga
> A, niechże cię piorun trzaśnie![249]

17 stycznia do drukarni „Gońca” wkroczyła policja. Maszyny opieczętowano, a druk pisma zawieszono. Ówczesny wydawca dziennika, Jan Żółtowski, podjął walkę o ratowanie gazety. Bezskutecznie. Ostatni numer nieprawomyślnego dziennika ukazał się 15 marca 1906 roku, zaś wyrokiem piotrkowskiego sądu z 1907 roku postanowiono o ostatecznym zamknięciu pisma z powodu jego nader „szkodliwego kierunku”[250].

Los „Gońca” nie był odosobniony. Represjonowano w tym czasie zarówno półoficjalne organy partii politycznych, takie jak pepeesowski „Kurier Codzienny”, jak i zasłużone pisma społeczno-kulturalne o wieloletnim dorobku, jak chociażby słynny warszawski tygodnik „Głos”. W okresie od listopada 1905 roku do końca 1907 roku wytoczono polskiej prasie ponad czterysta spraw sądowych, pociągnięto do odpowiedzialności ponad tysiąc dziennikarzy oraz zawieszono funkcjonowanie sześćdziesięciu wydawnictw[251].

ZAKOŃCZENIE

Aby ocenić postawę, jaką przyjęła łódzka gazeta w ostatnim okresie swego istnienia, należy stwierdzić, że poprzez własną bezkompromisowość, odkrycie swoich nader ambiwalentnych, typowych dla okresu namiętnego ścierania się różnych interpretacji i ocen rzeczywistości poglądów, pismo to niejako samo skazało się na rychłą likwidację. Może gdyby „Goniec” starym zwyczajem nieco bardziej lawirował między własnymi przekonaniami i uczciwością wobec czytelników a rozsądkiem nakazującym pewną powściągliwość, ukazywałby się nieco dłużej. Można w to jednak powątpiewać – łódzki dziennik zdecydowanie nie podobał się władzom i dlatego podzielił los wielu innych tytułów prasowych zlikwidowanych przez władze w czasie rewolucji 1905 roku.

Mimo represji lata 1905-1907 odznaczyły się w Królestwie Polskim niebywałym wprost wzrostem czytelnictwa prasy, która uwolniwszy się od dotychczasowych ograniczeń, oba-

lała po kolei tematy wcześniej surowo zabronione. Z medium głównie informacyjnego, poruszającego się w bardzo wąskich ramach dostępnych swobód, stała się rzeczywistym kreatorem opinii publicznej. Dawny język ezopowy zastąpiły otwarte i szczere deklaracje w sprawach społeczno-politycznych. Toczona na prasowych łamach debata, dotychczas racjonowana i dość jałowa, przeniosła się w ciągu niespełna dwóch lat na zdecydowanie wyższy poziom. Ale był jeszcze inny, bardzo cenny skutek dokonujących się zmian: namiętne rewolucyjne dyskusje sprzed wieku, zapisane na łamach prasy, stanowią dziś znakomitą dokumentację atmosfery i wyobrażeń społecznych charakterystycznych dla tych niezwykle ciekawych, przełomowych lat. Lektura pożółkłych już kart ówczesnej prasy to wciąż niezwykła przygoda, nie tylko zresztą dla historyka.

POSTSCRIPTUM

Otwarte opowiedzenie się po stronie rewolucji nie było bynajmniej typowym zjawiskiem dla ówczesnej prasy legalnej. Na tak specyficzną postawę „Gońca” składało się wiele czynników. Dokonany wybór ułatwiała na pewno postępowa tradycja pisma oraz zdominowanie redakcji w tym okresie przez dziennikarzy o wyrobionych, lewicowych (Witold Trzciński) lub zbliżonych do Związku Postępowo-Demokratycznego (Władysław Rowiński) poglądach politycznych. Sporą rolę mógł również odegrać rewolucyjny nastrój chwili, który doskonale scharakteryzował w swych wspomnieniach łódzki prawnik, późniejszy prezes Sądu Najwyższego Aleksander Mogilnicki:

> Byliśmy, jak wspomniałem, wszyscy niemal nastrojeni bardzo rewolucyjnie. […] W roku 1905 wszyscy niemal szli w jednym szeregu w walce o „naszą i waszą wolność”. Ludzie różnych przekonań pomagali sobie wzajemnie. Nie należałem do lewicy, choć wówczas skłaniałem się do niej. […] Entuzjazm Polaków innych przekonań do poczynań stronnictw lewicowych szybko ostygł. Polska partia socjalistyczna, która w początku była przede

> wszystkim polska, zaczęła się coraz bardziej skłaniać ku kierunkowi raczej kosmopolitycznemu. […] Dawna Pps zmieniała się z wolna w ppS.[252]

Deklaracje społeczno-polityczne poczynione przez łódzki dziennik w ostatnim roku jego ukazywania się przyniosły, poza likwidacją pisma, także zgoła odmienny skutek. Zygmunt Bartkiewicz, który w 1907 roku nazwał rewolucyjną Łódź „złym miastem", charakteryzując postawę „Gońca" w tym czasie, stwierdził, że dziennik ten „prowadzony bez ładu, zmienny i chwiejny, dziś przyoblekł się w barwy nie polskie"[253]. Rewolucja, obaliwszy stary porządek, przynosiła nowe, nierzadko dramatyczne i niesprawiedliwe dla wszystkich stron podziały…

Zliberalizowane przepisy dotyczące uzyskiwania zezwoleń na wydawanie nowych pism sprawiły, że w miejsce likwidowanych przez władze tytułów natychmiast pojawiały się nowe. Nie inaczej stało się w przypadku „Gońca Łódzkiego", którego wydawcy zdążyli uzyskać koncesję na wydawanie w Łodzi nowego dziennika pod nazwą „Kurier Łódzki". „Kurier" przejął abonentów zlikwidowanego pisma. Ukazywał się z różnymi perypetiami aż do 1939 roku i stał się z czasem nie tylko najpoczytniejszym z łódzkich pism, ale i jednym z najpoważniejszych dzienników prowincjonalnych wydawanych w kraju. Raz uwolniona wolność słowa okazała się – jak zwykle – siłą trwalszą od bieżących uwarunkowań politycznych.

Martyna Dominiak, Ewa Kamińska-Bużałek

ICH BUNT JEST NASZYM BUNTEM

> Jest to dylemat, z którego w obecnym systemie nie ma wyjścia: Bez pracy kobiecej kapitalistyczna gospodarka nie może istnieć i coraz mniej bez niej będzie mogła istnieć. Praca kobieca zaś podkopuje dotychczasową formę rodziny, wstrząsa pojęcia o przyzwoitości, na których opiera się teraźniejsza moralność, i zagraża egzystencji rodu ludzkiego, której głównym warunkiem jest zdrowie matki. W tym przez masową pracę kobiecą wywołanym dylemacie leży jej ważne rewolucyjne znaczenie. W dalszym ciągu bowiem praca kobieca stanie się jednym z głównych momentów, które pierwej lub później przyczynią się do przekształcenia obecnego stosunku między robotnikiem a przedsiębiorcą i do zmiany społecznej gospodarki. Wówczas dopiero praca stanie się tym, czym w założeniu być miała, to jest oswobodzicielką kobiety, oswobodzicielką człowieka![254]

Ponad sto lat po tym, jak cytowana tu publicystka, socjolożka i działaczka społeczna Felicja Nossig przewidywała, że wejście kobiet na rynek pracy będzie skutkowało rewolucją, widzimy, że prognoza ta (póki co) się nie sprawdziła, a kobieca siła robocza stała się w kapitalizmie jeszcze bardziej niezbędna. Przyjęło się, że zawody uznawane za typowo kobiece, oparte na zajęciach opiekuńczych i warunkujące tym samym trwanie społeczeństwa oraz systemu, są gorzej opłacane. To, że pielęgniarki, nauczycielki, pracownice socjalne powinny zarabiać mało, jest u nas przekonaniem mocno zakorzenionym kulturowo.

Polski ruch kobiecy u progu XX wieku był podzielony w kwestii rozumienia swoich priorytetów. Czy należy walczyć

w pierwszej kolejności o ekonomiczne prawa kobiet, czy o kondycję klasy robotniczej jako całości? Czy praca jest dla kobiet wyzwoleniem, czy kolejnym narzędziem wyzysku? Czy sytuacja kobiet ulegnie poprawie, kiedy Polska odzyska niepodległość, a może jedynie na drodze walki klasowej? Ważniejsze są prawa ekonomiczne czy polityczne? Spór obnażał nie tylko różne strategie działania na rzecz zmiany, ale także różnorodność interesów robotnic, ówczesnej klasy średniej i emancypujących się arystokratek.

W wybranych przez nas tekstach źródłowych widać ślady tych sporów. Ale widać w nich także zgodę co do jednego: skoro kobiety zaczęły już pracować w fabrykach, szkołach i aptekach, należy stworzyć takie warunki pracy, by nie odbierać im prawa do życia prywatnego, a przede wszystkim do macierzyństwa.

Dziś ten postulat pozostaje właściwie niezmieniony. Trwa walka o lepszy dostęp do żłobków i przedszkoli. Znów trzeba się upominać o taki kodeks pracy, który uniemożliwiałby niepewną, kilkunastogodzinną pracę, na przykład w Specjalnej Strefie Ekonomicznej. Nadal należy przypominać o zabezpieczeniach dla matek, którym odmówiono etatu. Wciąż trzeba budować inną kulturę pracy, opartą na wzajemnym poszanowaniu, a nie na modelu stworzonym z myślą o nieobciążonych obowiązkami domowymi mężczyznach, na których czeka w domu żona z gorącym obiadem i zestawem czystych koszul. Chcemy włączać mężczyzn w opiekę nad dziećmi – aby emancypacja nie odbywała się kosztem biedniejszych kobiet, zatrudnionych na czarno i za marne grosze w roli niani czy gosposi. Niektórzy chcą w tym widzieć jedynie narzędzia poprawy sytuacji demograficznej i używają wygodnego pojęcia polityki rodzinnej. Ale nam chodzi o prawo do godnego życia.

Krytykując kapitalistyczne relacje władzy i wskazując potrzebę rewolucji, Felicja Nossig nie bała się pewnego radykalizmu. Czy stać nas dzisiaj na taką postawę? Na podważenie logiki funkcjonowania całego systemu, a nie tylko na próbę

wprowadzania jego korekty? Czy nasze postulaty w warunkach kapitalizmu są w ogóle możliwe do zrealizowania? Obserwujemy przecież, że wyzwolenie jednych idzie często w parze ze zniewoleniem drugich. Poprawa sytuacji pracownic i pracowników w danym regionie oznacza przeniesienie – w pogoni za maksymalnym zyskiem – pracy w fatalnych, wyniszczających warunkach gdzie indziej. Sam problem nie znika.

Dobrobyt krajów Globalnej Północy nie pozostaje bez związku z wyzyskiem ludzi mieszkających na Południu, kiedyś nazywanym Trzecim Światem. To tam możemy dziś zaobserwować skumulowanie negatywnych zjawisk charakterystycznych dla kapitalizmu – w tym pracę za głodowe stawki i w bardzo niebezpiecznych warunkach. Nieprzypadkowo zdecydowana większość osób zatrudnionych na przykład w fabrykach odzieżowych w Bangladeszu czy Kambodży to kobiety. Wiele z nich ma na utrzymaniu rodzinę, są więc bardziej zdeterminowane, by pracować. Nie jest im łatwo zbuntować się czy walczyć o podwyżkę płacy.

Czy w takiej sytuacji możemy cieszyć się tym, że mamy w Europie więcej kobiet w zarządach spółek? Albo że dysproporcje płacowe między płciami odrobinę u nas zmalały? Na pewno nie jest to powód do smutku, chociaż takie dane nie mówią nic o sytuacji globalnej, tylko o pewnym wycinku walki o równość i sprawiedliwość. Nie możemy zapominać o żadnej grupie kobiet. Dla rewolucjonistek i rewolucjonistów z 1905 roku było oczywiste, że o swoje prawa należy walczyć wspólnie, nie tylko w obrębie własnej przynależności narodowej – podstawą walki jest bowiem ludzka solidarność. Bądźmy zatem, podobnie jak one i oni, solidarne i solidarni, współdziałajmy z ruchami kobiecymi z innych regionów świata, by efekty walki kilku pokoleń kobiet były dostępne dla wszystkich i by nie dało ich się łatwo zniweczyć.

Cecylia Walewska

Z DZIEJÓW KRZYWDY KOBIET

[FRAGMENTY][255]

„Pierwszą ludzką istotą, która popadła w niewolę, jest kobieta” mówi Bebel[256], porównując położenie jej z położeniem robotnika. Oboje ich łączy ucisk, dzieli jednak różnica w uświadomieniu go.

Gdy na zegarze dziejowym wybiła wielka godzina wyzwolenia się ludu roboczego; gdy w pełnym poczuciu i zrozumieniu krzywd doznawanych stanął on do walki o prawa swoje, jednym głosem wołając za wszystkich, jednym zwartym legionem obejmując szeregowców świata całego – kobieta tylko w nielicznych, słabo zorganizowanych zastępach staje do obwołania nędzy upośledzeń swoich.

Długotrwałe stosunki: kark zgięty od wieków, pręgierz wychowania, nawyk dziedziczny pokoleń, znieczuliły w niej zmysł sprawiedliwości. Ogół kobiet uznaje podrzędne swe stanowisko w życiu społecznym, politycznym i obywatelskim za zupełnie naturalne, i dziwi się, jak można żądać zmiany, jak można chcieć przewrotów, które by ją wyzwoliły z pęt ekonomicznej, duchowej, fizycznej i prawnej zależności.

Tak, jak jest, musi być dobrze: babki, matki nasze nie narzekały; czemu my mamy podnosić głos? – na co skarżyć się? – jakich nowych szukać dróg? […]

Maszyna wyważyła z posad nakazy tradycji. Kto tylko ręce ma do pracy, pędzi w czeluść fabryczną. Przemysł zaprzęga kobiety do wszystkich robót, które dla wyzysku przedsta-

wiają pole największe. Gdziekolwiek na rynku roboczym pojawi się kobieta, wszędzie jak cień wlecze za sobą obniżenie płacy i utrudnienie jej warunków.

W przemyśle tkackim, gdzie kobiety stanowią więcej niż połowę wszystkich sił roboczych, dzień pracy jest najdłuższy. W modniarstwie, kwiaciarstwie, szyciu bielizny itp., wbrew wysiłkom uregulowania godzin pracy biorą robotę do domów albo – za nędzny dodatek do pensji tygodniowej – siedzą do północy w pracowni. W fabrykach – przeznaczona do czynności pomocniczych przy maszynie – staje się częścią ich składową, bezdusznym automatem, któremu nie wolno wejść na wyższe stopnie hierarchii roboczej, bo… mężczyźnie na tym samym miejscu płacić by musiano więcej.

Cierpliwość, sumienność, zręczność niekiedy większa od męskiej, niebezpieczeństwa pracy te same, a… połowa wynagrodzenia zaledwie.

W pralniach kapeluszy słomkowych, w fabrykach papieru i opłatków kolorowych, przy wyrabianiu kwiatów, przy blichowaniu materiałów roślinnych, przy malowaniu żołnierzy ołowianych i zabawek organizm, zatruwany systematycznie, zanika powoli. Podkładanie rtęci pod zwierciadła zabija kobietę i płód dziecka, jeżeli ma go w sobie. W fabryce bieli ołowianej ślepota, próchnienie kości idzie w ślad za jarzmem roboczym, a niemowlęta karmione piersią matki umierają w konwulsjach przez zatruty pokarm. Większość kobiet ciężarnych w tych warunkach nie jest w stanie donosić płodu do czasu: roni lub wydaje na świat nieżywy. Pył bawełny w przędzalniach, tropikalna temperatura i cuchnące wyziewy w fabrykach jedwabiu przy rozmotywaniu kokonów wywołują suchoty, zgniłą gorączkę, wymioty krwią. Zdrowa, tęga dziewczyna, wchodząc w mury fabryczne, żegna młodość swoją: czeka ją śmierć lub starcze niedołęstwo.

Gdyby przynajmniej praca starczyła na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb!… Ale… dwa złote, w najlepszym

razie pół rubla dziennie – to zaledwie dach nad głową i łyżka strawy. Gdzie ubranie, opał, światło? […]

12, 14 i więcej godzin roboczych, % mili nieraz do domu, a w domu proletariuszki zamężnej dzieci głodne przy zimnym ognisku.

Trzeba je rozpalić; trzeba ciepłą strawę włożyć maleństwom w usta.

Strudzony robotnik rzuca się na barłóg i w śnie kamiennym znajduje wypoczynek. Żona jego, współkarmicielka rodziny, gotuje, pierze, sprząta, nastawia garnki na dzień następny.

W fabryce praca dla chleba; w domu – praca dla ocalenia tych resztek rodzinnych ustrojów, które lecą w gruz i w dawnej swej formie już istnieć nie mogą.

Proletariuszkę pierwszą porwał pęd ekonomicznych przewrotów na rynki pozadomowej pracy.

Wbrew instynktom zadomowienia swego podążyła za nią i uprzywilejowana do niedawna mieszczka. Dotąd nauczycielstwo tylko stało przed nią otworem. Dziś kantory biur, przedsiębiorstw, hoteli, telegraf, sklepy, telefony, poczta porwały ją w otchłań roboczą, która – czasami – nie zna niedzielnego ani nocnego wypoczynku.

Niewolnice własnych najniezbędniejszych potrzeb życiowych za pracę od 15 do 16 godzin dziennie zarabiają 200 do 400 rb… rocznie najwyżej, i z braku snu, powietrza, ruchu, z wyczerpania i przepracowania wpadają w blednicę, suchoty, neurastenię lub graniczącą z obłędem histerię.

Mieszczka zamężna, tak samo jak proletariuszka, poza zarobkowym jarzmem ma jeszcze deptak domowy: głodne usta wyczekujące pokarmu z jej rąk.

Na barki jej wali się ciężar podwójny, ale jako istota „słaba, nierozwinięta fizycznie i umysłowo” nie może rościć praw do stanowiska i wynagrodzenia współrzędnego ze stanowiskiem i wynagrodzeniem mężczyzny.

Gdzie zawodowe jej przygotowanie?

Istotnie, nie ma go najczęściej, bo społeczeństwo odmawia jej pomocy. Stypendia dla dziewcząt prawie nie istnieją, a rodzice, mając do wyboru popieranie nauki syna czy córki, stają zawsze po stronie „filara rodziny”.

Angielka Mary Wollstonecraft[257] przed stu laty już zażądała radykalnej zmiany w wychowaniu kobiet, powstając na przesądy, które zamykały dotąd przed nimi przybytki nauki i nie pozwalały wyciągnąć ich z duchowego poniżenia.

Pod wpływem namiętnych jej protestów, które obiegały świat cały, zaczęto otwierać szkoły niższe i wyższe dla kobiet. Dziś już mało jest krajów, które by nie dopuszczały obu płci do uniwersytetów.

Czy przyszło to z łatwością?

Spory, które toczyły się w prasie XIX w., uwydatniają nastrój chwili. Najgłośniejszym echem odbiła się walka fizjologa i anatoma niemieckiego Bischoffa z dyrektorem telegrafów i poczt w Niemczech Stefanem. Profesor Bischoff dowodził, że z powodu mniejszej wagi mózgu kobieta raczej do wszystkiego innego może być zdolną aniżeli do medycyny. „Niech idzie na pocztę, do telegrafu!” – proponował uprzejmie. Oburzyło to dygnitarza państwowego tak dalece, że wystąpił z protestem orzekającym, iż białogłowa zdolna być może do wszystkiego: do medycyny, krawiectwa, szewstwa, filozofii, tylko nie… do stukania w aparat telegraficzny lub wydawania listów za okienkiem kantorów pocztowych.

Pionierki wyższej wiedzy mogą powiedzieć wraz z Orzeszkową: „co dla innych ziarnkiem piasku jest, górą staje się dla nas”

Gdy przed jakimiś laty 30 rodaczka nasza, dr Zakrzewska[258], postanowiła otworzyć w Nowym Jorku pierwszą przez kobietę prowadzoną klinikę dla chorych, nie chciano jej wynająć mieszkania. Właściciele bali się śmieszności. Kobiet adwokatek, których jest dużo w Ameryce, długi czas nie dopuszczano przed kratki sądowe. Kaznodziejki zasypywano gradem kamieni, wygwizdywano je, gdy zaczynały mówić.

Nawet w handlu ruch kobiecy wywołał na razie ogromny bojkot. Pierwsze sklepy, które przyjęły żeńskich subiektów, omijano z oburzeniem, dowodząc, że sieją niemoralność.

Z wolna, pod wpływem potrzeb życiowych, wyprzedzając niekiedy ruch ideowy, powstał wyłom po wyłomie. Dziś, zwłaszcza w Ameryce, Australii i niektórych państwach Europy, jak: Szwecji, Norwegii, Finlandii, Holandii i – poniekąd – Anglii, zajęły kobiety wszystkie placówki robocze, przyjmowane zwykle na posady niższe albo za jednakową ilość godzin pracy, przy jednakowym uzdolnieniu i sprawności otrzymując połowę zaledwie wynagrodzenia męskiego.

Minął czas rezydentek żyjących z łaski rodziny. Do warsztatów nie idzie tylko wzbogacona plutokratka lub cieplarniany storczyk arystokratyczny. Zresztą armia zarobkujących kobiet coraz szybciej dorównuje zastępom męskim. W Anglii kobiety stanowią 25% całego ogółu robotników fabrycznych; w Niemczech na 6 700 000 robotników mężczyzn wypada 1 500 000 kobiet. U nas w Polsce zarobkujące proletariuszki wynoszą 36%. A gdzie armia pracownic kancelaryjnych i biurowych? (Anglia na pocztach i w telegrafach zatrudnia przeszło 25 000 kobiet). Gdzie wyrobnictwo nauczycielstwa spoczywające przeważnie w rękach kobiecych? Gdzie nieuwartościowana na rynkach roboczych praca gospodarstwa domowego, którą współdzielczość podnosi do godności zawodu?

Wyzyskując siły kobiety, stawiając ją na stanowisku współkarmicielki rodziny, co społeczeństwo daje jej w zamian? Czy otworzywszy przed nią wrota pracy, zaprzągłszy ją do pługów najcięższych, uznało w niej odpowiedzialną za czyny swoje istotę ludzką, pozwoliło jej upomnieć się o wiekowe krzywdy swoje, powołało ją do głosu w sprawach, o których nikt poza nią stanowić nie może?

Wiek XIX, wiek wielkich rewolucyjnych przełomów, wiek haseł równości, braterstwa, wolności, przez usta króla-ducha swego rzucił klątwy najdokuczliwsze. „Miałażby kobieta marzyć o równości? – To czyste szaleństwo” – woła Napoleon.

„Ona do nas należy, a my nie należymy do niej. Kobieta daje nam dzieci, jest więc naszą własnością z tego samego tytułu, z jakiego drzewo rodzące owoce jest własnością ogrodnika”. […]

Sto lat jęczy pod jarzmem dyktatorskiego kodeksu kobieta Francji, Belgii, Hiszpanii, Portugalii i… nasza polska, ta z Królestwa.

Znieść je?

Wyzwalająca się Ewa staje u podnóży trybun publicznych, chce zabrać głos, chce powiedzieć, co ją boli, wskazać na rany swoje odwieczne. Spycha ją upór, zaciekłość, przemoc władztwa, które nie chce podziału.

W dziejach świata nie było ołtarzy, których by krwią swoją męczeńską nie zlała kobieta. Fabiola czy Hypatia, Karolina Corday czy Platerówka – każda z nich za ideę z czołem podniesionym szła na śmierć.

„Jeżeli kobiecie przysługuje prawo do szafotu, to tym samym winna zdobyć prawo i do trybuny.” – woła Olimpia de Gouges, pierwsza we Francji rzeczniczka sprawy kobiecej.

Słabe echo odpowiedziało jej. W paru stanach Ameryki zaledwie, w Nowej Zelandii i Australii otrzymała kobieta pełne prawa polityczno-społeczne. Europa – z wyjątkiem Finlandii i do pewnego stopnia Norwegii – obstaje przy dawnych ustrojach.

Życie wali w wyłomy, ale im młot silniejszy, z tym większym uporem zastawia je tradycja szańcami przeżytków.

Felicja Nossig

EKONOMICZNA STRONA KWESTII KOBIECEJ

[FRAGMENTY][259]

Przedstawienie ekonomicznej strony kwestii kobiecej – oto zadanie dzisiejszego mojego odczytu. Skoro tylko do wykonania zadania tego przystąpiłam, nasunęła mi się przede wszystkim myśl, że ekonomiczna strona jest właściwie jedyną stroną kwestii kobiecej, czyli ściślej mówiąc, kwestia kobieca jest kwestią ekonomiczną. Jak to? – słyszę zarzuty. A kwestia wyższego wykształcenia kobiet, a walka o prawa polityczne i cywilne, a uregulowanie sprawiedliwe stosunku mężczyzny do kobiety – czy to nie kwestie również ważne? Bezsprzecznie tak, ważnymi są one i zajmować się nimi musi ruch kobiecy, jednak żadna z nich nie stanowi, tak jak strona ekonomiczna, jądra kwestii kobiecej, żadna z nich sama przez się nie wystarczyłaby do wywołania tak potężnego i żywotne warunki całego społeczeństwa przekształcającego ruchu, jakim jest wejście milionów kobiet do wielkiego przemysłu, wywołane jedynie ekonomicznymi warunkami. Każda z tych kwestii zresztą jest dopiero drugorzędnym wynikiem czynników ekonomicznych. Wyższe wykształcenie kobiet związane jest nieodłącznie z potrzebą zapewnienia kobiecie samodzielnego bytu; walka o prawa polityczne ma zawsze i wszędzie podkład czysto ekonomiczny; a gdy śladem któregokolwiek z nowoczesnych socjo-

logów przejdziemy rozwój rodziny i małżeństwa, od pierwotnego bezładu płciowego, poprzez różne formy matriarchatu i patriarchatu, poliandrii, poligamii, małżeństwa przez kupno, aż do monogamii z całym aparatem prawa małżeńskiego, przekonamy się, iż wszystkie te zmiany stosunków międzypłciowych stoją w najściślejszym związku przyczynowym ze zmianami form produkcji, warunkującej byt ekonomiczny społeczeństwa. [...]

Tak samo rzecz się ma także z ruchem kobiecym. Jeżeli mimo to zastanawiano się dotąd częściej nad innymi, wedle mnie drugorzędnymi stronami tej kwestii, to pochodzi to stąd, że osoby zastanawiające się należą do klasy średniej społeczeństwa, a w klasie tej, zwłaszcza o ile się to tyczy kobiet, potęga zmieniających się warunków ekonomicznych występuje z mniejszą intensywnością i z mniejszą chyżością niż w proletariacie. Prawdziwie żywiołowym jest więc tylko ruch kobiecy w proletariacie, i już z tego wynikają wielkie różnice między burżuazyjnym a proletariackim ruchem kobiecym. Obydwa te prądy, biegnące równolegle, lecz nie razem, mają wspólne swe źródło w stosunkach ekonomicznych, lecz pierwszy jest, a raczej dotychczas był, przeważnie wyrozumowanym, drugi jest zupełnie mimowolnym; pierwszy w przewidywaniu zbliżających się potrzeb wytworzył z góry teorie i przeprowadza z nimi eksperyment, drugi, gnany naglącą koniecznością, obraca się wyłącznie w dziedzinie czynu; dla pierwszego głównym hasłem jest uwolnienie kobiety przez pracę (!), w drugim praca niesie ze sobą kobiecie najstraszniejszą niewolę! [...]

Przełomowym momentem dla rozwoju pracy kobiecej było wprowadzenie maszyn. One to, gdyby czarownice, monotonnym swym łoskotem i ogniem dyszącym oddechem wywabiły niezliczone zastępy kobiet z ich domostw i zaprzęgły je w swe jarzmo.

I tu zwracam uwagę na ogromnie ważny i zasadniczy moment tego ruchu: nie kobiety na mocy rozmysłu, porozumienia się i własnej decyzji wybrały pracę przy maszynie, lecz

maszyna wybrała i zagarnęła dla siebie kobietę. Maszyna, która zastępuje siłę mięśniową, wytworzyła potrzebę mas robotniczych bez siły mięśniowej; maszyna, której główną tendencją jest potanienie produkcji, wywołała też potanienie płacy robotniczej, do której też jakościowo nie stawiano tak wielkich jak przedtem wymagań; tę tańszą i niekwalifikowaną siłę roboczą znalazła maszyna u kobiet i dzieci. Podaż tej siły wzrastała w miarę obniżania płacy robotnika, niewystarczającej już na utrzymanie rodziny.

I powstało wnet błędne koło: niska płaca robotnika zmuszała kobietę do pracy, a wzrastająca podaż jej pracy taniej wpływała na obniżenie płacy robotnika. […] ochronne bowiem nie tyle było wynikiem etycznych i humanitarnych motywów, ile nakazem własnych interesów przedsiębiorcy. Najpierw w angielskich centrach fabrycznych, a później w innych krajach przemysłowych poznano niebezpieczeństwo z nieoględnego zużycia materiału ludzkiego. Ustawodawstwo ochronne wzięło przede wszystkim w opiekę kobietę robotnicę, matkę ludu, od niej bowiem zależy, czy liczyć można na przyszłe generacje zdolnych do pracy ludzi. […]

[…] na ostatnim międzynarodowym kongresie kobiecym, który odbył się w Paryżu w roku 1900, postanowiono i przyjęto – właśnie w imię równouprawnienia – rezolucję zniesienia wszelkich wyjątkowych dla robotnic ustanowionych praw ochronnych. Jest to dowód niesłychanej reakcji społecznej, wiemy bowiem, że postęp społeczno-humanitarny dąży do jak największego rozszerzenia ustawodawstwa ochronnego dla kobiet, a nawet do zakazu pracy fabrycznej dla kobiety matki. Tu mamy także dowód, jak fatalnym jest dotychczas wmieszanie się kobiet z burżuazji do ruchu kobiet.

PRZYPISEK REDAKCJI [PRAWDOPODOBNIE AUTORSTWA KAZIMIERY BUJWIDOWEJ]

[…] Złe położenie kobiety robotnicy nie jest rezultatem ruchu kobiecego, lecz jedynie i wyłącznie rezultatem ogólnego

złego położenia klasy pracującej. Niewystarczająca płaca robotnika mężczyzny spowodowała wkroczenie kobiet zamężnych na pole pracy zarobkowej. Żadnej roli nie odgrywała tutaj chęć „oswobodzenia się” kobiety, jak to całkiem mylnie twierdzi p. Lily Braun, a za nią i p. Nossig, lecz konieczność zdobycia na wyżywienie rodziny wystarczającej ilości chleba.

Ruch kobiet pracujących, czyli tak zwany proletariacki ruch kobiecy, jest najzwyklejszą ogólnoludzką walką o chleb, ale nie ma dotychczas z kwestią kobiecą nic wspólnego. I to właśnie jest złe. Gdyby kobieta proletariuszka była uświadomioną kobietą, nie pozwoliłaby tak łatwo pracodawcom ofiarować sobie za tę samą pracę mniejszej zapłaty, niż zwykł dostawać mężczyzna. Dlatego też mylnym jest zdanie, że mieszanie się kobiet z burżuazji tylko szkodę ruchowi proletariackiemu kobiecemu przynieść może. Przeciwnie, z chwilą uświadomienia ogółu kobiet pracujących o tej podwójnej krzywdzie, która im się dzieje, raz jako pracownicom wyzyskiwanym przez pracodawców, a po wtóre jako kobietom krzywdzonym jedynie z racji swojej płci – nastąpić może poprawa warunków bytu kobiety pracującej.

Jest zasadnicza różnica między walką ekonomiczną proletariatu, w której również i kobieta pracownica udział wziąć musi i powinna, a walką kobiet o zdobycie praw ludzkich, których zupełnie jednako niedostaje kobiecie proletariuszce, jak i kobiecie burżuazyjnej.

Bo stanowczo ubliżają kobiecie proletariuszce ci, którzy twierdzą, że dla niej zniknie kwestia kobieca z chwilą poprawy jej bytu ekonomicznego, z tą chwilą, gdy wolno jej będzie wypełniać należycie macierzyńskie obowiązki. […] [Kobieta burżuazyjna] chleb ma zapewniony – ale chce praw człowieka, chce pełnego życia nie tylko fizycznego, lecz i duchowego. Nie wątpimy ani na chwilę, że uświadomiona proletariuszka tegoż samego pragnąć będzie – bo pragnąć musi. Bo dusza człowieka mieszka w każdej istocie bez względu na ekonomiczne warunki, w których ciało przebywa.

Poprawa ekonomicznego położenia klasy pracującej, a więc i kobiety pracującej, o ile do pracy poza domem okoliczności ją zmuszają, jest zadaniem ogólnie społecznej natury, ale nie kwestii kobiecej. Ta ostatnia pod względem ekonomicznym ma tylko jedno do przeprowadzenia: uświadomić kobietę na tyle, by za równą pracę żądała równej zapłaty i nie dawała się wyzyskiwać wyłącznie ze względu na płeć swoją, oraz by nie poprzestawała tylko na zawodach gorszych i mniej płatnych, a żądała dopuszczenia do wszystkich zawodów sile swej dostępnych. Kwestia ustawodawstwa ochronnego dla kobiet wkracza również w zakres ogólnych reform socjalnych, a nie specjalnie kwestii kobiecej. Kobiety w tym względzie pilnować tylko muszą, by pod pozorem ochrony nie wyrządzono im krzywdy. Tak np. całkiem niepojętym dla nas jest zdanie autorki, w którym wypowiada, że postulat postawiony swojego czasu przez partię katolicko-narodową w Niemczech, żądający „zupełnego wykluczenia kobiet zamężnych od pracy fabrycznej”, uważa za bardzo ważny i że z czasem podjętym on być powinien.

Tak więc żona pijaka lub rozpustnika marnującego grosz zarobiony na alkohol lub hulanki będzie skazaną z konieczności na śmierć głodową wraz ze swą dziatwą, gdyż „ochrona kobiety jako matki” pozwoli jej w najlepszym razie łaskawie korzystać tylko z pracy w przemyśle domowym, który, jak to sama autorka przyznaje, połączony jest z najstraszliwszym wyzyskiem.

Takiej „ochrony” absolutnie pojąć nie możemy.

PROGRAM WSPÓLNEJ PRACY UCHWALONY NA I ZJEŹDZIE KOBIET POLSKICH W KRAKOWIE

DN. 20, 21, 22 I 23 PAŹDZIERNIKA 1905 R. Przedruk z: „Nowe Słowo” 1905, nr 20, s. 409-412.

SEKCJA POLITYCZNA

I. Uznając, że pierwszym i niezbędnym warunkiem pomyślnego rozwoju narodu i wszelkiej w jego obrębie działalności kulturalnej, a zatem także ruchu kobiecego, jest osiągnięcie wolności politycznej, kobiety polskie zgromadzone na Zjeździe w Krakowie zobowiązują się do współdziałania z tymi grupami i stronnictwami, które dziś o zdobycie swobód politycznych dla kraju walczą! Dążeniem będzie osiągnięcie jednego, wspólnego prawa dla wszystkich obywateli.

II. Zjazd Kobiet uznaje za konieczne rozwinięcie jak najszerszej agitacji za powszechnym, równym, tajnym, bezpośrednim, czynnym i biernym prawem wyborczym bez różnicy płci.

SEKCJA WYCHOWAWCZA

I. 1. Pragnąc zapewnić dziecku ochronę, domagać się musimy od społeczeństwa zabezpieczenia dziecka. 2. Domagać się bezpłatnego nauczania. 3. Z powodu, że szkoła dotychczasowa nie jest dostateczną, domagać się szkoły nowej,

dostosowanej do naszych potrzeb. 4. Celem praktycznego przeprowadzenia tych trzech punktów – otoczyć dziatwę opieką drogą samopomocy: zakładać w każdej dzielnicy ochronki, żłóbki, krople mleka i bodaj po jednej szkole nowożytnej.

II. Zjazd, mając na względzie zarówno interesy polskich kobiet, jak ekonomiczne podniesienie oraz moralne odrodzenie społeczeństwa polskiego, wypowiada się za wspólnym obu płci wychowaniem i nauczaniem, zastrzegając się, aby: a) koedukacja wprowadzoną była systematycznie i konsekwentnie przez wszystkie okresy życia szkolnego, b) koedukacja szła razem z ogólną reformą szkoły, opartej na szerokiej zasadzie społecznej, a więc socjalizacją wychowania, z nadaniem szkole charakteru ogólnie kształcącego, harmonijnie rozwijającego wszystkie trzy władze człowieka: umysłową, fizyczną i moralną, c) dydaktyczny i pedagogiczny kierunek szkół mieszanych spoczywał w rękach kobiecego i męskiego żywiołu nauczycielskiego.

III. Zjazd kobiet Polek, zważywszy, iż dotychczasowy, klasyczny kierunek średniego wykształcenia jest złym i szkodliwym dla rozwoju umysłu i ducha młodzieży, uznaje konieczność zniesienia obowiązkowej greki, a zatrzymania łaciny – tylko w 3 ostatnich klasach. Żąda się gimnazjów jednolitych do 6-tej – a 3 ostatnie klasy mają nadawać kierunek klasyczny lub realny.

IV. Zjazd kobiet Polek uważa za konieczne działanie przeciw nadmiernej śmiertelności niemowląt i uznaje za swój obowiązek narodowy i obywatelski zakładanie stowarzyszeń i instytucji, jak: 1) ochrony dla niemowląt, 2) opieka nad niemowlętami oddanymi na mamki, 3) kropli mleka, 4) podniesienie ogólnej zdrowotności przez popularyzowanie wiadomości co do higieny niemowląt, 5) zakładanie instytucji zabezpieczającej opiekę bezdomnym matkom.

SEKCJA OBYCZAJOWA

I. Zjazd uznaje za potrzebne rozwinięcie jak najszerszej akcji, aby w zamierzonej reformie kodeksu austriackiego uwzględnione zostały żądania kobiet polskich co do zmian w paragrafach określających stanowisko kobiety. Zjazd popiera wniosek prelegentki, aby przewodniczące stowarzyszeń kobiecych chciały tę sprawę podjąć i wytworzyć odpowiednią komisję z przedstawicielek kobiecych całej Galicji [i] w razie możności poruszyć Śląsk.

II. a) Zjazd potępia reglamentację prostytucji i domaga się jej zniesienia. Z powodów: 1. że uwłacza etyce i sprawiedliwości, 2. że dotyka tylko kobiet i uwłacza ich godności 3. że jest rozsadnikiem chorób płciowych, 4. Zjazd wyraża ubolewanie, że są lekarze, którzy wbrew faktom i cyfrom przyczyniają się do utrzymania mocą swej powagi instytucji, która zarówno uwłacza mężczyźnie, jak i kobiecie... b) Zjazd uznaje konieczną potrzebę założenia Stowarzyszenia dla zwalczania reglamentacji prostytucji i handlu żywym towarem oraz dla podniesienia obyczajności płciowej.

III. 1. Zebrane na zjeździe w Krakowie kobiety polskie uznają zwalczanie używania alkoholu za jedno z najważniejszych zadań swoich, a przekonane o szkodliwości podawania go nawet w minimalnych dozach obowiązują się: a) nigdy nie podawać alkoholowych napojów dzieciom, podwładnym i służbie, a zastępować go owocami, mlekiem itp., b) usunąć z domów swoich zwyczaj częstowania alkoholem, c) wykreślić wyraz „napiwek” ze swego codziennego słownika. 2. Kobiety polskie uchwalają włączyć do programu organizacji walkę z alkoholizmem, który to nałóg obniża moralną, fizyczną i umysłową sprawność ludzi i jest zawadą w ich rozwoju i w walce społecznej i narodowej. 3. Zważywszy na zawisłość prostytucji, handlu dziewczętami i w ogóle poniżania kobiety od alkoholizmu, Zjazd uchwala popierać dążności walczących przeciw temu nałogowi or-

ganizacji, a w pierwszym rzędzie działających w tym kierunku na gruncie Galicji „Eleuterii” i „Trzeźwości”.

IV. 1. Zjazd kobiet polskich zwraca się do ogółu matek, aby przez odpowiednie wychowanie młodzieży, zarówno męskiej, jak żeńskiej, a mianowicie przez umiejętne i naukowe uświadomienie w kwestiach stosunku wzajemnego obu płci oraz ukazywanie wysokich ideałów życiowych, starały się o zasadnicze wykorzenienie tej ohydy moralnej, jaką jest płatna miłość. 2. Zjazd uchwala wysłanie petycji do Rady szkolnej krajowej z żądaniem zorganizowania w szkołach wykładów higieny, w których by uświadamiano młodzież o szkodliwych skutkach płatnej miłości.

SEKCJA EKONOMICZNA

I. 1. Zachęcać kobiety, by: a) zamiast zastępowania mężczyzn – przy czym bywają wyzyskiwane – szukały nowych dróg zarobku, b) tworzyć organizacje dla badania warunków pracy ludu w mieście i na wsi, c) zakładane przedsiębiorstwa opierać na zasadzie kooperatywnej, a zatem demokratycznej. 2. Kobiety w pracy zawodowej powinny wnosić przygotowanie nie niższe od tego, jakie mają mężczyźni – i uważać zawód nie za tymczasowy, ale za treść życia. 3. W każdym zawodzie żądać równej z mężczyznami płacy. 4. Do pracy zbiorowej wnosić ideę solidarności, a więc tworzyć wyłącznie kobiece stowarzyszenia, organizacje zawodowe lub przystępować do już istniejących męskich.

II. Uznając, że położenie ekonomiczne kobiet pozostaje w ścisłym związku z całym ruchem kobiecym we wszelkich jego rozgałęzieniach (kwestią: obyczajową, walką o prawa polityczne itp.), Zjazd uchwala poświęcenie jednego z najbliższych zjazdów kobiet wyłącznie roztrząsaniu położenia ekonomicznego kobiet polskich i wzywa obecne i nieobecne do zbierania materiałów faktycznych i statystycznych dla tego zjazdu.

III. Zjazd uznaje za konieczne, aby kobiety polskie rozwinęły akcję dla ustanowienia inspektorek szkolnych i przemysłowych.

PRZYSZŁY ZJAZD

I. I-szy Zjazd kobiet polskich odbyty w Krakowie dn. 20, 21, 22 i 23 października 1905 r., w celu zorganizowania ruchu kobiecego w Polsce na pozytywne tory i w myśli zrealizowania wszystkich rezolucji, wniosków i uchwał, postanawia utworzenie w Krakowie komisji z 7 osób, w celu przygotowania odpowiedniej ustawy, która podana będzie do decyzji następnemu zjazdowi kobiet, przez tę komisję zwołanemu za rok w Krakowie, lub – w przyjaznych stosunkach – w Warszawie.

Z Andrzejem Mencwelem rozmawia Kamil Piskała

PROLETARIAT ZROBI NOWĄ POLSKĘ

Rok 1905 to niewątpliwie moment przełomowy w procesie ideowego rozwoju Stanisława Brzozowskiego. To właśnie wtedy nastąpił znaczący zwrot w jego poglądach. Nim jednak do tego przejdziemy, spróbujmy w kilku słowach – na ile jest to oczywiście przy tak skomplikowanej postaci możliwe – określić, w jakiej sytuacji znajdował się Brzozowski w przededniu rewolucji. Jaki był jego światopogląd i doświadczenia polityczne?

To wyjątkowo trudna kwestia, zwłaszcza gdy chcemy ją ująć w sposób zwięzły, a zarazem nie pominąć tego, co najważniejsze. Przede wszystkim musimy pamiętać, że Brzozowski jako intelektualista przez całe swoje dojrzałe życie gorączkowo poszukiwał odpowiedzi na dręczące go pytania. Przez całe jego krótkie życie te poszukiwania były zdumiewająco intensywne. Trzeba też pamiętać, że Brzozowski zmarł w trzydziestym trzecim roku życia, a okres jego poważnej aktywności to niespełna dziesięć lat, między 1902 a 1911 rokiem. Przez ten czas pisze sporo książek, a każda w zasadzie jest inna, zarówno jeśli chodzi o gatunek, jak i podejmowany temat i źródła inspiracji. Do tego dochodzą jeszcze dziesiątki artykułów! Dynamika, ciśnienie, któremu podlega i któremu daje wyraz w swoich tekstach, są

niesłychanie trudne do pojęcia, z dzisiejszej perspektywy wydają się wręcz niemożliwe. To jest jakaś zupełnie niebywała koncentracja sił organicznych, intelektualnych i wszystkich innych na tym, co człowiek robi. Dochodzimy wobec tego do pytania, co go napędza, co wyzwala w nim tę gorączkę.

Robotnicy na łódzkiej ulicy. Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

Gorączka ta zaczyna się już w szkole średniej…..

Tak. Wyobraźmy to sobie. Młody człowiek o niezwykłych właściwościach umysłu, zwłaszcza krytycznych, znajduje się w sytuacji, w której jest świadkiem upadku co najmniej dwóch wiar, na których w gruncie rzeczy opierają się poglądy większości jego współczesnych. Jako pierwsza upadła w nim wiara religijna. Nastąpiło to już w gimnazjum, kiedy Brzozowski przechodził tak zwany kryzys darwinowski. Ale to nie znaczy, że po prostu został ateistą, to zbyt mocno upraszczałoby sprawę. Na marginesie trzeba dodać, że chy-

ba nigdy nim nie był, nigdy się tak nie określał. Upadła w nim natomiast wiara w to, że bycie katolikiem czy człowiekiem religijnym udziela odpowiedzi na te pytania, które stawia przed nim w bezpośredni sposób rzeczywistość. Nastąpiło to u niego wyraźnie szybciej niż u jego rówieśników. Nie jest to może coś wyjątkowego, znamy wiele podobnych przypadków. Weźmy choćby Żeromskiego, który też przechodzi kryzys darwinowski w szkole średniej. To w pewnym sensie ówczesna prawidłowość, choć najczęściej ten kryzys pojawiał się nieco później, zazwyczaj podczas studiów.

Jak moglibyśmy go opisać?

Mianem kryzysu darwinowskiego należałoby określić moment, w którym młodzi ludzie odkrywają, że światem rządzi bezpośrednio natura, nie zaś Bóg. Nie tłumaczą więc świata prawa boskie, ale prawa przyrody, których darwinowska teoria ewolucji jest najbardziej wiarygodnym przykładem. Skoro społeczeństwem rządzą prawa przyrody, to jest ono w swojej strukturze podobne do organizmu. Upraszczając nieco, myśli się wtedy, że jedne grupy wykonują takie czynności, inne takie, jedni są takimi organami, drudzy takimi itd. – jedni sprzątają, inni nauczają… Taki pogląd, umacniający się jeszcze na fali odkryć nauk przyrodniczych, był wówczas bardzo popularny. Ciekawe jest natomiast to, że Brzozowski bardzo szybko, w zasadzie jeszcze między gimnazjum a początkiem studiów, dokonuje właściwie odrzucenia tego, co wówczas nazywano światopoglądem naukowym. Ten światopogląd okazał się zresztą bardzo trwały, w zasadzie przez znaczną część XX wieku powracał w różnych wariantach. Mnie na przykład uczono go jeszcze w liceum i na pierwszych latach studiów. Ale wróćmy do Brzozowskiego. Otóż gdy w 1896 roku wstępuje na Uniwersytet Warszawski, światopogląd naukowy ma już za sobą. I to jest – nazwijmy go – taki swoisty kryzys modernistyczny. Druga wiara upadła. Przypomnijmy słynne hasło Przybyszewskiego, który

lubił powtarzać: „My, późno urodzeni, przestaliśmy wierzyć w prawdę”. To nie znaczyło oczywiście, że odrzuca się prawdę w ogóle. Traci się natomiast zaufanie do tej prawdy, którą niosły darwinizm, ewolucjonizm, naturalizm i cały wspomniany światopogląd naukowy. To wszystko runęło w Brzozowskim jeszcze przed rozpoczęciem studiów. On już nie wierzył w to, co ekscytowało jego rówieśników.

Odrzucenie obydwu tych projektów poszło szybko, ale zaproponowanie lepszego wyjaśnienia świata było już znacznie trudniejsze. Jak wyglądały jego duchowe zapasy z rzeczywistością?

Po tych dwóch kryzysach w głowie Brzozowskiego zaczęło rodzić się podejrzenie, że w ogóle mamy do czynienia tylko z wytworami ludzkiego umysłu. Przyroda ich bowiem nie produkuje, nie są też oparte na prawach historii rozumianych jako funkcjonujące podobnie do praw przyrody. Na czym więc? Brzozowski najpierw formułuje sobie odpowiedź w sposób, który nazwałbym wczesnomodernistycznym, czyli nieco upraszczając: o wszystkim decyduje to, co snuje się w mojej głowie. W dużym skrócie można to wyrazić popularnym w dwudziestoleciu międzywojennym tytułem sztuki Luigiego Pirandella: *Cosiè se vi pare* – „Tak jest, jak wam się zdaje”. Każde urojenie jest równoprawne. Nauka jest pewnym zbiorem hipotez, których zaleta polega tylko na tym, że się udają. W początkowej fazie, czyli gdzieś w latach 1902-1903, Brzozowski zdaje się w to wierzyć. Zdaje się wierzyć, że ideałem jest maksymalizacja indywidualności. Indywidualności są różne, wobec czego organizacja społeczeństwa polega na możliwie zgodnym koncercie tych zróżnicowanych i dążących do maksymalnej samorealizacji indywidualności.

Brzmi to dość naiwnie…

Takie jest w istocie. Ale Brzozowski był zbyt mądrym człowiekiem, by długo trwać przy takim poglądzie. W ciągłej gorączce – o której mówiliśmy przed chwilą – pytań

żądających natychmiastowych odpowiedzi, pojawia się nowa myśl. Jeżeli wszystko, co myślimy, i wszystko, czego doświadczamy, i cały ten świat jest dziełem ludzkim, to nie może być dziełem jakiegoś przypadkowego indywiduum. Musi być dziełem jakiegoś podmiotu społecznego. Musi być dziełem jakiejś zestrojonej ludzkiej zbiorowości. I dochodzimy wreszcie do 1904 roku. Wtedy pojawia się w tekście *Medyceusze*[260] bardzo ciekawa koncepcja inteligentnego proletariatu. Inteligencja staje się dla Brzozowskiego nośnikiem właściwie wszystkiego, co się dzieje, i oparciem dla wszelkiej działalności, myśli itd. Ta koncepcja nie bierze się z powietrza, odbija się w niej wyraźnie sytuacja społeczna ówczesnej Kongresówki. Kto dziś pamięta określenie „inteligentny proletariat”? Tymczasem wówczas inteligentny proletariat to była bardzo osobliwa grupa społeczna, o której zażarcie debatowali publicyści. Piszę o niej dokładniej w *Etosie lewicy*[261].

Jaka jest zatem sytuacja w Kongresówce? O tym decydują przede wszystkim wewnętrzne porządki w państwie carów. Podczas gdy w autonomicznej Galicji są polskie szkoły, uniwersytety, teatry, prasa – słowem, jest guasi-normalne polskie życie kulturalne, naukowe i wszelkie inne – tutaj nie ma nic. Instytucjonalnie wszystko jest rosyjskie. Żeby mieć cokolwiek, trzeba to zrobić siłami społecznymi – i wszystko tak właśnie jest robione, od przedszkoli po Uniwersytet Latający. A inteligentny proletariat w dużej mierze za to odpowiada. To jest ta niezwykła grupa, która w Warszawie liczy – według szacunków – około piętnastu tysięcy osób. Wcale niemało. Moglibyśmy pewnie powiedzieć, że to taki aktyw kulturalny, a może raczej kulturalno-naukowo-oświatowy. Przez chwilę wydaje się, że to jest ten podmiot społeczny, którego jak mu się wydawało – szukał Brzozowski. Jednak szybko sobie uświadomił, że być może ten podmiot społeczny odpowiada za sytuację lokalną, ale to jeszcze nie daje odpowiedzi na pytanie, kto tak naprawdę ten świat utrzymuje w ogóle. Cały świat, a nie Warszawę albo Kongresówkę.

Rok 1905, zwłaszcza wielkie strajki ze stycznia i lutego, pokazał, że świat tworzą robotnicy.
Właśnie tak! Kierunek myśli Brzozowskiego przed styczniem 1905 roku jest następujący: jeżeli wszystko jest dziełem ludzkim, to musi być taki podmiot, o którym można powiedzieć, że właśnie on to utrzymuje. Wydaje mi się jednak, że przed styczniem 1905 roku wyraz „robotnik” nie pojawia się w publicystyce Brzozowskiego ani razu! Pewności oczywiście nie mam, ale na tyle, na ile pamiętam, tak właśnie jest – ani razu nie wspomina o robotnikach. A tutaj nagle spada jak grom krwawa niedziela w Petersburgu i się zaczyna. Jest koniec stycznia, Brzozowski jest jeszcze w Warszawie, w lutym wyjeżdża, już nigdy nie wróci do Kongresówki. Od tego momentu wszystko, co wie, pochodzi z relacji prasowych i tym podobnych źródeł. Trzeba jednak podkreślić, że z Królestwem utrzymuje żywy kontakt, cały czas pisze w tygodnikach redagowanych przez Jana Władysława Dawida, to znaczy w „Głosie”, „Przeglądzie Społecznym” i „Społeczeństwie” Wszystkie teksty przysyła z Galicji, potem z Włoch. Wstrząs po pierwszej fali strajków na początku 1905 roku powoduje ogromną zmianę w jego wizji świata. Nagle znajduje się odpowiedź na pytanie, na kim się w ogóle ten świat opiera. Brzozowski już widzi, że ci, na których się opiera, wyszli na ulice, pokazali się, można ich policzyć – to są dziesiątki tysięcy ludzi. W ostatnich dniach stycznia w Warszawie trwa wielki strajk robotniczy, odbywają się manifestacje. Policja nie daje sobie rady, wobec czego Rosjanie sprowadzają wojsko, które strzela do robotników; jest ponad stu zabitych. To jest właśnie kluczowy moment: Brzozowski odnajduje odpowiedź na dręczące go od dawna pytanie.

Brzozowski pisze gdzieś, parafrazując Marksa, że rewolucja to czas, w którym społeczeństwa zapoznają się ze swoją istotną strukturą. W pewnym stopniu tak rzeczywiście było. W styczniu i lutym 1905 roku spadły zasłony, a skrywane dotychczas społeczne an-

tagonizmy stały się widoczne jak na dłoni. Jak w tych nowych warunkach Brzozowski odpowiada na pytanie o istotną strukturę polskiego społeczeństwa? Jak postrzega wzajemne relacje pomiędzy inteligencją, do której należy, a wkraczającym gwałtownie na scenę dziejów proletariatem?

Przy tym pytaniu musimy wrócić jeszcze na chwilę do 1903 roku. To właśnie wtedy, dokładnie w lutym, przez przypadek, w związku ze sławetną odpowiedzią Henryka Sienkiewicza na ankietę w sprawie „repertuaru pesymistyczno-zmysłowego", w którym pojawiła się słynna fraza o rui i porubstwie, rozpoczyna się tak zwana polemika sienkiewiczowska. Co jest jej przedmiotem? Zasadniczy problem jest lokalnie analogiczny do dyskutowanego na poziomie powszechnym w całej Europie. Otóż w trakcie tej polemiki Brzozowski i jego sojusznicy (Wacław Nałkowski, Jan Władysław Dawid i inni) dowodzili, że Sienkiewicz jest pisarzem szlacheckim, a szlachta nie jest już w Polsce warstwą dziejotwórczą. Zgadzali się, że było tak w XVI, XVII wieku, ale teraz to już anachronizm. Wobec tego pojawiło się pytanie, kto tworzy tę warstwę, jeśli nie szlachta. Nie mieli jeszcze wtedy wyraźnej odpowiedzi. Wywody negatywne są spójne, rozwinięte i uargumentowane, ale jeżeli nie szlachta, to kto? Próbują odpowiadać: inteligencja postępowa. I znów wraca problem liczebności, bo ilu jest takich inteligentów? Czy to się daje porównać historyczno-społecznie, by tak rzec, z ciężarem historycznym szlachty w Polsce? Trzeba więc szukać odpowiedzi dalej, i wtedy właśnie wybuchają strajki, najpierw latem 1904 roku, a potem w styczniu 1 lutym 1905 roku. One przynoszą rozwiązanie. Brzozowskiemu udaje się wreszcie odpowiedzieć na pytanie, które było jego udręką w trakcie polemiki sienkiewiczowskiej: to proletariat, to „oni" zrobią nową Polskę. „Oni" ujawnili się jako podmiot tworzący historię – i to historię we wszystkich wymiarach: zarówno w wymiarze lokalnym, na przykład warszawskim czy łódzkim, jak i ogólnopolskim, a także w skali powszechnej.

Jak Brzozowski odnalazł się w tej wielkiej historycznej burzy? Jako publicysta musiał na gorąco komentować wszystkie te wydarzenia, których sens nie stawał się przecież od razu oczywisty. Po czyjej stronie opowiadał się w politycznych sporach tego czasu?

Musimy pamiętać, że Brzozowski był zupełnie pozbawiony instynktu samozachowawczego. Wydany przez Krytykę Polityczną obszerny tom jego publicystyki z lat rewolucji dokumentuje to w sposób doskonały[262]. Można to streścić w formule, którą ukuł Czesław Miłosz i która jest moim zdaniem trafna. Miłosz napisał, że Brzozowski miał powołanie jednoosobowej armii prowadzącej wojnę na wszystkich frontach naraz. Tak w istocie było. Ta zapomniana dziś rewolucja była naprawdę trzęsieniem ziemi. Ujawniły się wówczas z niezwykłą mocą wszystkie spory. Co więcej, zrodziło się też mnóstwo nowych. Wytworzył się choćby niezwykle ostry konflikt między narodową demokracją a socjalistami, którego kulminacją były regularne strzelaniny partyjnych bojówek. Przelana wówczas krew, ten spór endeków i socjalistów przechodzący w wojnę domową, w zasadzie do 1939 roku określa polityczną historię Polski.

Przy takiej skali antagonizmu Brzozowski, krytyk literacki mający za sobą ledwie rok uniwersytetu (i to na wydziale matematycznym), rozpoczyna wojnę od razu na wszystkich frontach! Pisze ostre artykuły krytyczne pod adresem wszystkich właściwie stronnictw politycznych. Proszę zajrzeć do wspomnianego przeze mnie tomu jego publicystyki, choćby do artykułu *Trąd wszechpolski*[263], i zobaczyć, co on tam pisze o polityce endecji. Nic dziwnego, że natychmiast wyciągnięto mu te nieszczęsne zeznania. Endecy po prostu musieli go zabić. Oczywiście chodzi o śmierć publiczną, polityczną, ale przecież to go dotknęło także fizycznie i na pewno przyśpieszyło jego śmierć. W atmosferze tamtej epoki publiczne oskarżenie o współpracę z carską policją polityczną, płatną współpracę, było nie tylko skandalem, ale także śmiercią polityczną. To oskarżenie zostało szybko pod-

chwycone przez organy prasowe wszystkich partii politycznych, które w dziesiątkach innych spraw się różniły, ale w tej jednej pracowały zadziwiająco zgodnie. Musimy powiedzieć o tym dramatycznym epizodzie, bo on znakomicie pozwala zobaczyć Brzozowskiego jako człowieka w akcji, działającego w całym tym historycznym trzęsieniu ziemi. Polskie życie publiczne było wtedy kłębowiskiem konfliktów, i w samym jego środku stanął Brzozowski, walcząc w zasadzie ze wszystkimi dookoła. Znane nam z historii najnowszej ostre spory w obozie postsolidarnościowym to raczej łagodny czyściec w porównaniu z piekłem, które miało miejsce w polskiej polityce w latach 1905-1907.

Co dziś wiemy o „sprawie Brzozowskiego”? Jaki uczyniono z niej użytek?

Akta tej sprawy są obecnie dostępne w Archiwum Państwowym Miasta Stołecznego Warszawy. W sumie liczą około tysiąca pięciuset stron, z tego około dwudziestu stron to wypowiedzi Brzozowskiego. Podkreślmy: wszystkie dotyczące go dokumenty to niecałe dwadzieścia stron! Niewiele, prawda? A jednak przed stu laty stały się one bardzo znane, bo w 1906 roku endecja wydała je we Lwowie w formie broszury. Rozrzucono je w westybulu Politechniki Lwowskiej, kiedy Brzozowski wygłaszał tam wykłady o światopoglądzie pracy i swobody. Właśnie wtedy ukazał się *Trąd wszechpolski* i kilka innych artykułów, tak że endecy dobrze wiedzieli, co robią. Szczegółowo piszę o tym w książce, która ukaże się wkrótce nakładem Wydawnictwa Krytyki Politycznej.

Wróćmy do ówczesnej publicystyki Brzozowskiego. Jak wiąże się ona z jego ideowymi poszukiwaniami?

Musimy pamiętać, że Brzozowski pisał i myślał ze świadomością, że każde słowo może rozstrzygać o wszystkim. Prześledzenie chronologii tekstów, które wyszły spod jego pióra w okresie rewolucji, uzmysławia nam dziś, jak realia polityczne wpływały na kształtowanie jego poglądów filozo-

ficznych. Widzimy wyraźnie, jaki jest związek programu filozoficznego zatytułowanego *Materializm dziejowy jako filozofia kultury*[264] z konkretnymi wydarzeniami danych miesięcy 1906-1907 roku. Cały czas rozważamy ten problem, który, jak już powiedziałem, jest zasadniczy i ciągle powraca: na czym właściwie opiera się nasza wiara w to, że ten świat istnieje? Rewolucyjna sytuacja, z jej kondensacją i dynamiką wielkich wydarzeń społecznych, wydaje się ułatwiać odpowiedź. Gołym okiem widać, na czym się ten świat opiera – na pracy ludzkiej; nie istnieje żadna możliwość wykroczenia poza to, co ludzie sami zrobili. Można byłoby wobec tego powiedzieć, że w latach 1905-1907 Brzozowski wierzył w konieczność stworzenia światopoglądu adekwatnego do zaistniałej sytuacji. Pewnie zasadnie byłoby użyć terminu „materializm dziejowy", ja jednak staram się go omijać, bo zbyt mocno kojarzy mi się z tak zwanym światopoglądem naukowym. Delikatne przesunięcie pojawia się u Brzozowskiego po upublicznieniu przez endecję oskarżenia o współpracę z Ochraną. Oczywiście nie porzucił nagle tej drogi myślenia, ale dokonały się pewne widoczne dla dzisiejszego badacza zmiany.

Na czym polegało to przesunięcie?

Myśl Brzozowskiego powoli zaczyna się zmieniać, choć ciągle jest to próba sformułowania odpowiedzi na to samo pytanie. W ostatnich dwóch latach życia dokonało się przesunięcie uwagi z organizacji zewnętrznej, to znaczy z tego, jak świat ma być zorganizowany, na organizację wewnętrzną – kim ma być człowiek jako pewna struktura. Struktura władz, zmysłów – nie tylko intelektu – uczuć i umysłu. Stąd narastająca orientacja personalistyczna, choć to nie jest, podkreślmy jeszcze raz, zwrot radykalny. Jedno i drugie jest obecne, zmieniają się tylko proporcje. Pierwsze podejście, zrodzone pod wpływem obserwacji rewolucji, jest socjocentryczne, drugie zaś personalistyczne.

Jeszcze słowo o ostatnim etapie ideowych poszukiwań Brzozowskiego. Przygotowanie przez niego edycji pism Newmana często jest traktowane jako zdecydowana deklaracja wyznaniowa. Jednak moim zdaniem w żadnym razie nie jest to deklaracja wyznaniowa w sensie symbolicznego akcesu do konkretnego kościoła. Kardynał Newman w interpretacji Brzozowskiego jest wzorem człowieka twórczego i to jest najważniejsze; jego pozycja w Kościele i pełnione funkcje mają znaczenie zdecydowanie drugorzędne. Świadczą o tym najlepiej dwa warianty przygotowywanej przez Brzozowskiego przedmowy. Natomiast jego ostatnie eseje – o Lambie i Conradzie – są wyraźnie personalistyczne.

Logiczną konsekwencją centralnego ulokowania kategorii pracy w jego myśli, a także wizji człowieka jako jedynego twórcy własnego życia, było ponowne przemyślenie filozofii Marksa. Jak wiemy, efektem tej pierwszej próby, jeszcze sprzed rewolucji, była konstatacja, że marksizm ortodoksyjny, uosabiany przez Różę Luksemburg czy Karla Kautsky'ego, to po prostu kolejny wariant scjentystycznej wiary w automatycznie zachodzący postęp. Natomiast druga próba zmierzenia się z Marksem i marksizmem okazała się niezwykle owocna. Co w interpretacji Brzozowskiego było tak oryginalne i prekursorskie, że Andrzej Walicki uznał go wręcz za duchowego ojca tego, co zwykło się później nazywać marksizmem zachodnim?
Andrzej Walicki, uznając Brzozowskiego za prekursora tego sposobu myślenia, który cechował tak zwany zachodni marksizm, ma oczywiście rację. Podział marksizmu na wschodni i zachodni został zaproponowany przez Maurice'a Merleau-Ponty'ego w *Les aventures de la dialectique*[265] i z czasem wszedł do obiegu naukowego. W podobnym tonie była zresztą utrzymana książka Herberta Marcusego *Soviet Marxism*[266]. Merleau-Ponty zastosował następujący schemat: na Wschodzie uprawiano marksizm scjentystyczny, ne-

cessarystyczny, przyjmujący istnienie obiektywnych konieczności historycznych, które same z siebie produkują problemy, by następnie je rozwiązywać; na Zachodzie natomiast miałaby dominować tradycja marksizmu antropocentrycznego, humanistycznego itd. Andrzej Walicki słusznie zauważył, że jest to jednak spore uproszczenie, raczej konstrukcja ideologiczna niż rzetelny opis.

Natomiast rzeczywiście pierwszym rozwiniętym tekstem zawierającym charakterystykę tego, co można by nazywać marksizmem antropocentrycznym czy humanistycznym, jest właśnie *Anty-Engels*[267] Brzozowskiego z 1910 roku. To stosunkowo niewielka, stustronicowa rozprawa, która nigdy nie została wydana osobno, nikt nie opatrzył jej osobnym wstępem, nie została też przetłumaczona na żaden powszechnie znany język. Chciałbym jeszcze zauważyć, że podobny sposób myślenia pojawia się u Brzozowskiego już znacznie wcześniej, w bardzo ważnym tekście z 1904 roku. Odbyła się wtedy ważna polemika, która niestety pozostaje nieco zapomniana, a jej znaczenia nie docenia nawet Andrzej Walicki w swej skądinąd świetnej książce. Dlaczego ta dyskusja umyka dzisiejszym badaczom? Powód jest prozaiczny – obydwaj jej uczestnicy zmienili tytuły swoich rozpraw, a potem wydali je w osobnych książkach. Dziś już mało kto zwraca uwagę na ścisły związek pomiędzy nimi.

Ma pan na myśli polemikę Brzozowskiego z Kazimierzem Kelles-Krauzem, najwybitniejszym wówczas teoretykiem PPS?

Tak. Jako pierwszy pojawił się tekst Kelles-Krauza. Wydrukowano go w „Głosie” wiosną 1904 roku pod tytułem *Pozytywizm i monistyczne pojmowanie dziejów*, lecz lepiej znany jest pod później nadanym mu tytułem *Comtyzm i marksizm*[268]. Brzozowski odpowiedział na niego rozprawą *Monistyczne pojmowanie dziejów i idealizm społeczny*, również opublikowaną w „Głosie”. W tomie *Kultura i życie* jej tytuł został następnie zmieniony na *Monistyczne pojmowanie*

dziejów i filozofia krytyczna[269], co zresztą lepiej odpowiada jej treści. Zmiana tytułów spowodowała, że dyskusja ta w zasadzie nie istnieje w literaturze przedmiotu, a szkoda, bo jest to jedna z najważniejszych dyskusji, jakie odbyły się w Polsce na początku XX wieku. Jej przedmiot stanowią w zasadzie wszystkie podstawowe problemy w sposobie rozumienia marksizmu. Brzozowski jest pierwszym, jak myślę, w skali światowej – choć oczywiście nie znam całej ówczesnej marksistowskiej produkcji, ale mniej więcej się przecież orientuję – który włącza dominującą wtedy interpretację marksizmu w duchu scjentystyczno-naukowym (tak zwany marksizm II Międzynarodówki) w obręb naturalizmu jako światopoglądu. Dla Brzozowskiego jest to kolejny wariant naturalizmu. Chyba jako pierwszy stawia taką diagnozę i od razu czyni to w sposób rozwinięty i bardzo dobrze uargumentowany. Pojawia się też wtedy ważny problem, kluczowy zresztą zarówno dla wszelkiego myślenia antropocentrycznego, jak i dla naturalistycznego. Cytuję z pamięci: „Materializm dziejowy naucza nas, że myśl jest epifenomenem warunków społeczno-ekonomicznych. Jeśli tak, to czym jest materializm dziejowy?”. W domyśle: epifenomenem epifenomenów, to znaczy jest nic niewarty, nie może się obronić przed trybunałem rozumu, jest wewnętrznie sprzeczny. Od jesieni 1904 roku w dwudziestu pięciu numerach „Głosu”, w zasadzie co tydzień, ukazują się odcinki tej rozprawy. Gdy 1905 rok zaczyna się wielkimi strajkami, można by sądzić, że Brzozowski wróci na pozycje, które dawno temu zanegował. Wszak historia objawiła swój koniecznościowy w gruncie rzeczy charakter i doskonale potwierdza diagnozy stawiane przez marksistów. Zamiast tego on stara się iść naprzód, przekroczyć ograniczenia tej naturalistycznej interpretacji marksizmu, przyjrzeć mu się z perspektywy aktywizmu gatunkowego.

W jakimś sensie moglibyśmy to nazwać woluntaryzmem.

Tak, można to nazywać woluntaryzmem, tylko trzeba dodać, że on jest gatunkowy, a nie indywidualny czy nacjonalny, czy socjalny.

Jak wspomniałem, Brzozowski w tej wielkiej dziejowej burzy zabiera głos jako publicysta w dziesiątkach kwestii politycznych. Między innymi zdecydowanie polemizuje z Różą Luksemburg, w dużej mierze odpowiedzialną za programowe oblicze SDKPiL. Pisze na Różę czasami ostre rzeczy… Można powiedzieć, że nie uszło mu to płazem. Co się bowiem wydarzyło w 1908 roku? „Czerwony Sztandar", czyli organ SDKPiL, który znajdował się pod egidą Róży Luksemburg, zaangażował się wtedy bardzo mocno w rozpowszechnienie oskarżenia o współpracę Brzozowskiego z Ochraną.

Jakie były powody tej krytyki Brzozowskiego? Co w poglądach Róży Luksemburg tak bardzo mu nie odpowiadało?

Luksemburg była w jego oczach właśnie taką marksistką „automatyczną", która wierzy w samoczynny przebieg procesu dziejowego. „Historyczna konieczność", „żelazne prawa rozwoju" itd. To wszystko bardzo go raziło, a Róża stawała się dla niego symbolem tych błędów, które w rozumieniu świata popełniają wszelkie naturalizmy. Dla niego bowiem 1905 rok ostatecznie dowodził, że nie ma żadnego samoczynnego procesu dziejowego. Ludzie wychodzą na ulicę z innych przyczyn, a nie z powodu działania obiektywnych praw dziejowych. Ale Brzozowski nie spierał się tylko z endekami i socjaldemokracją, choć tutaj konflikt był chyba najostrzejszy. Sporo pisał też na przykład o sytuacji wewnątrz PPS. Jak wiemy, od jakiegoś czasu dojrzewał tam poważny kryzys, który w 1906 roku doprowadził ostatecznie do rozłamu. Nie potrafię ocenić, czy Brzozowski miał wtedy rację, ale na pewno dużo ryzykował. Musimy sobie uświadomić, że z takich założeń filozoficznych, jak te przyjęte przez

Brzozowskiego, nie wynika konkretne stanowisko wobec bieżącej sytuacji politycznej. Oczywiście nieco upraszczam, ale chodzi o to, żeby uchwycić sens sytuacji, w jakiej się znalazł. Jemu się wydawało, że mimo to musi pisać na takie tematy, że tak trzeba, bo to kwestia intelektualnej uczciwości. Dlatego jego publicystyka ma pazur i niebywały dynamizm, ale jednocześnie balansuje na granicy śmiertelnego ryzyka.

Poza partyjną polityką Brzozowski dużo wtedy pisze również o problemach społecznych, o których rozwiązanie dopominała się ta rewolucja. Czy jego publicystyka także w tym przypadku jest tak gorąca i pełna pasji?

Myślę, że tak. To ten sam styl pisania, ta sama żarliwość, która wynikała właśnie z owego przekonania o potrzebie uczciwości wobec czytelnika. Powstał wówczas na przykład niezwykle ciekawy artykuł o kwestii kobiecej, zresztą o świetnym tytule: *Nieistniejący wulkan i bardzo istniejąca kwestia”*[192]. Ten tekst jest proroczy w stosunku do tego, co się będzie działo przez następne dziesięciolecia. Brzozowski niejako uprzedza dyskusje, które rozgorzeją znacznie później.

Czemu o tym mówię? Bo jego sposób myślenia pozwalał mu bardzo dobrze widzieć właściwości zastanej kultury; pod tym względem, moim zdaniem, prawie nigdy się nie mylił. W kwestiach politycznych nie będę przyznawał lub odbierał Brzozowskiemu racji, natomiast spójrzmy na przykład na przymusowe wywłaszczenie bez odszkodowań. Nawet dzisiaj nie jest to w społeczeństwie polskim kwestia oceniana jednoznacznie. Co prawda dokonano przymusowego wywłaszczenia bez odszkodowań po 1945 roku, ale w 1905 roku mało kto w ogóle dopuszczał taką możliwość. Natomiast jeśli ktoś pisze artykuł pod tytułem *Likwidacja szlachetczyzny*[270], to – jeżeli myśli spójnie – zdaje sobie sprawę, że trzeba dążyć do zlikwidowania szlachetczyzny u jej ekonomicznych

podstaw. Niezależnie od tego, czy przyznamy mu rację, czy nie, jest to myśl spójna, natomiast nie jest nośna pod względem taktyczno-politycznym. Kiedy uzmysłowimy sobie, co Brzozowskiemu zrobili później jego przeciwnicy – a miał ich przecież co niemiara! – uznamy, że gdyby nie napisał co najmniej dziesięciu z tych artykułów, na pewno byłoby to dla niego ze znaczną korzyścią.

Równie ważna, a może nawet ważniejsza niż krytyka partii politycznych, jest dla Brzozowskiego batalia o kulturę. Jego zdaniem rok 1905 to czas, kiedy ostatecznie zostało obnażone zapóźnienie, jałowość i zaściankowość polskiej kultury. Widać jak na dłoni, że nie dorasta ona do warunków dziejowych, nie pasuje już do czasów, gdy tysiące robotników manifestują na ulicach miast Królestwa. Szczególnie dostaje się inteligencji…

Tak jest w istocie. O ile do 1904 roku inteligencja jest dla Brzozowskiego, włącznie z tym inteligentnym proletariatem, o którym mówiłem, grupą społeczną, która wydaje się swoistą następczynią szlachty w roli narodotwórczego podmiotu społecznego, o tyle w 1905 roku zaczyna się radykalna krytyka inteligencji.

Jakimi drogami biegnie uruchomiona przez wydarzenia 1905 roku krytyka jałowej i przestarzałej kultury polskiej? Brzozowski formułuje pewien program dla tej „młodej” Polski, tej Polski, która dopiero się tworzy, dla nowej formacji kulturowej. W ogniu rewolucji miała się jego zdaniem zrodzić kultura nowoczesnej Polski, a 1905 rok jest momentem powrotu na tory normalnego rozwoju dziejowego – nasza historia przestaje być wykoślawiona i naznaczona zapóźnie-

niem. Jak Brzozowski wyobrażał sobie tę przyszłą formację kulturową?

Trzeba zaznaczyć, że nie chodzi tutaj tylko o kulturę w rozumieniu twórczości artystycznej, choć ona też jest przedmiotem jego druzgocącej nieraz krytyki. Dlaczego krytykuje polską literaturę czy twórczość teatralną? To wynika z jego idei, jemu chodzi o kulturę w szerokim, antropologicznym sensie. Mówiąc prosto, chodzi o innego człowieka, a nie o lepsze utwory. To jest problematyka dziś nie tylko zapomniana, ale wręcz zupełnie zatarta. Prawie nikt dziś w taki projekt nie wierzy, panuje zupełnie inny klimat umysłowy niż na przełomie XIX i XX wieku. Wtedy bowiem podstawowym przeświadczeniem, wspólnym dla większości publicystów i intelektualistów, było przekonanie, że ludzie zamieszkujący świat są produktem rynku, a tym samym są w jakimś sensie zdegenerowani. Widać to szczególnie wyraźnie w takich miejscach jak miasta Królestwa Polskiego, gdzie mamy do czynienia po prostu z zatraceniem ludzkich właściwości przez członków społeczeństwa. Istnieją setki tekstów, które można cytować na potwierdzenie tej tezy. I nie są to wcale artykuły bolszewików czy rewolucjonistów, którzy zresztą akurat tym się stosunkowo najmniej zajmowali. To jest główny nurt w myśli takich ludzi, jak na przykład Edward Abramowski. Dlaczego Abramowski, który zaczął pisać jako socjolog i autor syntez historycznych, zostaje psychologiem? Jeżeli cały człowiek jest zdegenerowany i na dodatek żyje w świecie zdegenerowanym, który tę degenerację pogłębia, to pojawia się pytanie, gdzie w ogóle można znaleźć punkt oparcia, od którego zacznie się odnowienie człowieka. Abramowski szuka go w psychologii, a więc w ludzkiej psychice. Natomiast struktura myśli Brzozowskiego jest podobna do struktury myśli Nietzschego, z której wynika też idea nadczłowieka. Ten człowiek, którego zastajemy, jest nie do przyjęcia. To jest myśl groźna, ale taka była wówczas intelektualna atmosfera całej tej formacji. Teraz proszę spojrzeć: koncepcje teatralne, artystyczne, komuny, związki przyjaźni,

kooperatywy – to wszystko są środki budowy innego, lepszego świata, a tym samym innego, lepszego człowieka.

W dobie rewolucji Brzozowski myśli o tym szczególnie intensywnie. Stąd też bierze się jego zainteresowanie pewnym epizodem, którego Królestwo było świadkiem po wielkich strajkach z początku 1905 roku. Tego epizodu nie oglądał już na własne oczy, bo wcześniej opuścił Warszawę. Jest połowa maja 1905 roku, dzielnica żydowska, która była wówczas główną bazą burdeli i handlu żywym towarem. Warszawa i Królestwo Kongresowe były ważnym ośrodkiem handlu żywym towarem, stąd kobiety trafiały na „rynki" zachodnioeuropejskie oraz południowo – i północnoamerykańskie. Także w tekstach Izaaka Singera można znaleźć ślady tego procederu – niektórzy bohaterowie jego książek zajmują się właśnie handlem ludźmi, zresztą bardzo zyskownym. W maju 1905 roku, nagle i niespodziewanie, zostaje podjęta spontaniczna akcja warszawskich robotników, którzy rozpędzają te burdele. Przy tym wszystkim nie robią krzywdy kobietom, ale, owszem, strzelają do alfonsów. Pewnie w wielu przypadkach było w tym echo jakichś wcześniejszych konfliktów; w takich sytuacjach zawsze załatwiano też własne sprawy. Lewicowi publicyści stanęli wówczas przed dylematem, pogrom jest bowiem trudny do zaakceptowania, jakiekolwiek byłyby jego motywy. Jak wiemy, istniały wtedy dwa pisma socjalistyczne będące trybuną najważniejszych sporów ideowych – „Ogniwo" i „Głos". „Ogniwo" było, można powiedzieć, liberalno-reformistyczno-socjalistyczne, a pierwsze skrzypce grał tam Ludwik Krzywicki. Stanowisko „Ogniwa" można streścić następująco: niczego dobrego nie osiąga się przez pogromy, tak się nie naprawia świata. Socjalistyczno-rewolucyjny „Głos" – z Januszem Korczakiem na czele, bo to on pisał najważniejsze artykuły – zajmuje zupełnie inne stanowisko. W „Głosie" pisze się wtedy wprost, że to jest słuszny i uzasadniony bunt.

Dlaczego poparto taką, na pierwszy rzut oka, półbandycką akcję?
W opinii „Głosu” w tej spontanicznej akcji jak w soczewce odbiło się zepsucie kultury. A może raczej nie w samej akcji, co właśnie w procederze handlu żywym towarem, przeciwko któremu była ona skierowana. Skoro kultura gnije od środka, to bunt, nawet tak radykalny w formie, jest uzasadniony. Widać więc, że mimo pozornego podobieństwa ideowego, wspólnej aprobaty dla ideałów socjalistycznych, sposób podchodzenia obydwu tych pism do kwestii etyczno-społecznych jest różny. Dlatego tak trudno czasami zrozumieć debaty z przełomu XIX i XX wieku. Brzozowski w tekście programowym *Kultura i życie*[271] – tytułowym dla wydanego później zbioru artykułów – po raz pierwszy wykładał swoją koncepcję kultury w rozwiniętym kształcie i powoływał się na ten bunt. To już nie jest pogrom. Pod piórem Korczaka, Dawida i Brzozowskiego zamienił się on w uprawniony bunt przeciw najbardziej niemoralnym, najbardziej nieludzkim praktykom tego świata. A co ten bunt mówi? Że wszystko trzeba urządzić na nowo, bo tego, co jest, po prostu już się nie da znieść. Co znaczy „wszystko”? Trzeba to rozumieć dosłownie. Należy zacząć od elementarnych stosunków między ludźmi, także relacji między płciami. Ten bunt jest dla Brzozowskiego i jego kolegów z redakcji „Głosu” błyskiem światła. Społeczeństwo i kultura zapoznały się ze swoją istotną strukturą, zakrytą na co dzień różnymi przyzwyczajeniami. A kiedy już się zapoznały… postanowiły zniszczyć to, co najbardziej urąga człowieczeństwu i moralności.

Przywołał pan dwa tytuły prasowe – „Głos” i „Ogniwo” i redakcje z nimi związane. Padły nazwiska Abramowskiego, Krzywickiego, pojawił się też Korczak. Losy tej niezwykłej konstelacji społeczników i myślicieli możemy śledzić na kartach *Etosu lewicy*. Gdzie na ich tle w okresie rewolucji moglibyśmy umieścić Brzo-

zowskiego? Na ile stanowisko, które zajmuje, jest odrębne, a na ile wpisuje się w to centralne dla postępowej inteligencji środowisko?

Po pierwsze, trzeba pokazać małą panoramę. Wszystkie wydarzenia na początku były także narodowe, w elementarnym sensie tego słowa. Zaraz po strajku robotniczym rozpoczął się przecież wielki strajk szkolny. Kwestia nauki w języku polskim była sprawą, która łączyła wszystkich, bez względu na barwy partyjne. Strajk był potężny i podejmowane w jego toku działania prowadzono na wielką skalę, chyba nawet nieco zaskakującą dla części obserwatorów. Wydaje się wobec tego, że na początku w gruncie rzeczy mamy do czynienia z wielkim świętem, które było jednocześnie narodowe i społeczne. Tę niezwykłą atmosferę z początku 1905 roku trudno dziś oddać słowami. To można poczuć, gdy zanurzymy się w powstałe wówczas teksty. Ale to święto szybko minęło. Wkrótce okazało się, że są także tacy, którzy zajmują stanowisko antyrewolucyjne. Henryk Sienkiewicz jest w pewnym sensie symbolem takiej postawy. Nie chodzi nawet tylko o to, że napisał później powieść Wiry[272], która jest ostrą krytyką rewolucji i… zarazem jego najgorszym utworem. Antyrewolucyjnie nastawione było choćby ziemiaństwo, ciągle będące przecież potęgą. W obliczu zagrożenia strajkami chłopskimi, rabowaniem dworów, co miało już miejsce w Rosji, ziemiaństwo opowiadało się stanowczo przeciw dalszemu trwaniu rewolucji. Tak zwana burżuazja – choć trudno w polskiej rzeczywistości używać tego słowa – zajmuje dość agresywne wobec rewolucji stanowisko. W 1906 roku fabrykanci łódzcy ogłosili lokaut. Czym był ten wielki lokaut? Od końca grudnia do kwietnia stały wszystkie wielkie fabryki w mieście. Przez cztery miesiące około stu tysięcy osób, bo przecież ci robotnicy mieli rodziny na utrzymaniu, pozostawało bez pracy i bez płacy! Pamiętajmy, że oni raczej nie mieli kont w bankach i oszczędności, żyli „od pierwszego do pierwszego”. To było trzymanie noża na gardle i walka: „kto kogo”. Konflikt klasowy objawił się z całą ostrością. Trudno

wtedy już było wierzyć, że wszyscy się kochają – ogólnonarodowa zgoda nie trwała zbyt długo. Mechanizm był dość prosty. Lokaut był odpowiedzią na strajki, które przecież odbierały zyski fabrykantom. Bardzo szybko, bo już w połowie 1905 roku, zaczęto dostrzegać tę sprzeczność interesów. Dla mnie jako historyka literatury kluczowym punktem jest artykuł Aleksandra Świętochowskiego pod tytułem Chaos[273], opublikowany w „Prawdzie" pod koniec marca 1905 roku, na który zresztą odpowiedział Brzozowski i wielu innych lewicowych publicystów.

Świętochowski nadal był wtedy dla wielu symbolem obozu postępu w Polsce.

Tak, Świętochowski wciąż był w powszechnej opinii chorążym obozu postępowego. Od bez mała trzydziestu lat pozostawał w oczach społeczeństwa tym, który niestrudzenie walczy o modernizację i europeizację kraju. Na początku Świętochowski i jemu podobni opowiedzieli się za rewolucją. Jeśli chodzi o szkoły czy jakieś perspektywy polityczne – mówiło się przecież coraz głośniej o autonomii Królestwa – to w pełni je popierali, a strajki i manifestacje jawiły się nieomal jako największy możliwy czyn patriotyczny. Ale później wszyscy się przestraszyli: Prus przestraszony, Świętochowski przestraszony, Orzeszkowa w Grodnie przestraszona, nie mówiąc już o Sienkiewiczu. Sienkiewicz był – to są oczywiście pewne schematy – konserwatywnym tradycjonalistą, a Świętochowski liberalnym demokratą. Nagle utworzył się więc układ antyrewolucyjny, w którym znaleźli się zarówno dotychczasowi postępowcy, jak i konserwatyści, a do tego wszystkiego jeszcze rosnąca w siłę endecja. Endecy przecież na początku też byli „za", ale bardzo szybko zmienili stanowisko i zaczęli konsekwentnie walczyć z rewolucją. Dynamika konfliktu była więc niesłychana, sytuacja zmieniała się z tygodnia na tydzień. Po stronie, która dalej chciała walczyć, dalej zaostrzać konflikt, po pewnym czasie zostały tylko ugrupowania socjalistyczne, bo ludowcy też już się wyco-

fali. A wśród ugrupowań socjalistycznych bardzo szybko – abstrahuję od partii, opieram się na czasopismach – wyklarowały się dwa stanowiska. Pierwsze to stanowisko reformistyczne, które zajęło „Ogniwo”, drugie zaś, zdecydowanie rewolucyjne, zajął „Głos”.

Co prezentowało stanowisko reformistyczne, które, moim zdaniem, było wówczas bardziej realistyczne? Najkrócej rzecz ujmując, przekonanie, że jest to co prawda rewolucja, ale jej najwyższym osiągnięciem może być ustanowienie mieszczańskiej republiki demokratycznej – niczego więcej w tej sytuacji nie da się uzyskać. Jeśli dobrze pamiętam, to w którymś artykule Krzywicki napisał wprost: jeśli się uda, to będzie dużo, może nawet za dużo. Na dodatek cel ten miał być, zdaniem redakcji „Ogniwa”, osiągnięty środkami mieszczącymi się w granicach prawa, bez żadnych awantur. Trzeba bowiem powiedzieć, że od pewnego momentu te awantury zaczynają mieć miejsce – w rewolucyjnym chaosie bandytyzm bynajmniej nie znikł. Znany jest taki epizod z Warszawy: na ulicy Ząbkowskiej był słynny monopol spirytusowy, przerabiany obecnie na ośrodek kulturalny. Ostatnio nazywał się Koneser. W końcu XIX wieku w tym miejscu też był monopol i warszawscy robotnicy w trakcie rewolucji po prostu go rozbili – potłukli butelki i wylali alkohol, poprzewracali meble itd. W innych miastach, szczególnie w Łodzi, zdarzały się podobne sytuacje.

Właśnie takie epizody, jak rozbicie monopolu, pogrom burdeli czy budzące duże kontrowersje akcje ekspropriacyjne to sytuacje, w których następuje krystalizacja stanowisk. Jedno z nich, opisane wcześniej, ewolucyjno-socjaldemokratyczne – mówiąc schematycznie – zajęło „Ogniwo”; drugie – rewolucyjno-socjalne – zajął „Głos”. Co przewidywało stanowisko „Głosu”? Okres, o którym mówimy, był naprawdę dramatyczny, i w tym sensie to, co proponował „Głos”, było pewnego rodzaju szaleństwem. Towarzyszyła temu wiara w bezustanną akceleracją – przyśpieszać, ile się da i co się da, a każde przyśpieszenie jest właściwie dobre. Im szybciej

postępują procesy rewolucyjne, tym lepiej. Ten tygodnik warszawskich inteligentów, którzy głównie byli przecież pedagogami, jak Dawid czy Nałkowski, po ogłoszeniu manifestu carskiego w październiku 1905 roku umieścił na pierwszej stronie dewizę: „Proletariusze wszystkich narodowości łączcie się”. Ten niewątpliwie spontaniczny akt był wyraźną manifestacją i samoidentyfikacją polityczną. Lecz z drugiej strony takie stanowisko nie było realistyczne.

Ta różnica stanowisk była jeszcze wyraźniej widoczna w stosunku do rosyjskich ugrupowań rewolucyjnych.
Trzeba podkreślić, że rewolucja w Królestwie Kongresowym nie była zjawiskiem odrębnym, wybuchła w związku z tym, co się działo w Rosji, a wcześniej pobudziła ją wojna rosyjsko-japońska. Te kontrowersje, zwłaszcza na poziomie polityki partyjnej, były bardzo wyraźne. Na przykład SDKPiL uważała się po prostu za filię rewolucji rosyjskiej, natomiast PPS, z Piłsudskim na czele – nie. Piłsudski miał różne argumenty, które przemawiały za jego stanowiskiem, zresztą jest to sprawa dobrze opisana w literaturze. Był też przekonany, że polski socjalizm jest ważniejszy od rosyjskiego. Kiedy Piłsudski zaczynał działalność, kiedy zaczynał wydawać „Robotnika”, „Robotnik” był największym nielegalnym pismem w całym Cesarstwie Rosyjskim, a PPS, w odróżnieniu od socjaldemokracji rosyjskiej, było partią naprawdę potężną. Dziś brzmi to trochę śmiesznie, bo przecież pepeesowców też zbyt wielu nie było, ale w porównaniu do liczebności Rosjan tworzyli znaczną siłę. W 1898 roku w Mińsku socjaldemokracja rosyjska miała swój pierwszy zjazd – uczestniczyło w nim siedem osób.

Szybko je zresztą aresztowano.
Otóż to, wszyscy zostali niemal natychmiast zatrzymani. To jak Piłsudski mógł wierzyć, że siedem lat później rosyjska socjaldemokracja, rosyjska rewolucja, stanie się siłą, z którą należy się w swoich planach poważnie liczyć?!

Na zakończenie chciałbym zapytać, jak ważny jest, z naszego punktu widzenia, rok 1905 jako cezura i czy można go zestawiać z dużo powszechniej przecież przyjmowaną cezurą roku 1918? Czy takie analogie, z punktu widzenia historyka kultury, są uprawnione?

Po pierwsze, dzisiaj wydarzenia 1905 roku już nie mają tej wagi, co wcześniej, ponieważ to wielkie trzęsienie ziemi polskiej i rosyjskiej, z którego wyłoniły się właściwie wszystkie nowoczesne formy (przynajmniej polityczne), nie istnieje jako fakt w świadomości zbiorowej. Zostało dokładnie wytarte. W stulecie śmierci Brzozowskiego udało się przeforsować w Sejmie uchwałę czczącą jego pamięć. Choć w taki symboliczny sposób uhonorowano jego zasługi. Ale stulecia 1905 roku w zasadzie nikt w Polsce nie obchodził! Nie pamięta się, że to wtedy powstały polskie szkoły czy ogromna liczba organizacji społecznych. W III Rzeczypospolitej nikogo to nie obchodziło. Nie będę już mówił o tej nieszczęsnej klasie robotniczej i socjalizmie, dla których, jak wiemy, po 1989 roku nie było dobrej koniunktury. A przecież bez wspominania o klasie robotniczej i socjalizmie o tej rewolucji mówić nie sposób. Jedyna tablica pamiątkowa poświęcona czasom 1905 roku, którą widziałem, znajduje się w Łowiczu, na budynku liceum; wmurowano ją dla uczczenia powrotu języka polskiego do szkół. Podobno również na gmachu łódzkiego Urzędu Miasta znajduje się tablica odwołująca się do 1905 roku. Nie słyszałem o obchodach stulecia rewolucji w jakimkolwiek miejscu w kraju. To interesujące, dlaczego to stało się wstydliwe. Bo chyba wszyscy Polacy się wstydzili, skoro nikt o tej rewolucji słowem się nie zająknął, prawda? Co nas tak uwiera? Uwiera do dzisiaj, choć coś już się zmienia. Myślę, że tym wstydliwym punktem jest klasa robotnicza. Bez wątpienia bowiem nowoczesny proces społeczny, kulturalny i polityczny w Polsce zaczyna się właśnie od masowych wystąpień klasy robotniczej. Ale czy w 1980 roku nie mieliśmy do czynienia z podobnym zjawiskiem? Czytałem ostat-

nio artykuł o pieśniach popularnych w Łodzi w latach rewolucji[274]. Na pierwszym miejscu, jak wynika z ustaleń autorki, było *Boże, coś Polskę*, dalej *Czerwony Sztandar* i *Międzynarodówka*. Zaskakujące? Niekoniecznie. Wyjaśnienie jest całkiem dobre i logiczne: to była klasa robotnicza w pierwszym pokoleniu, silnie jeszcze związana ze wsią. Cały tradycjonalizm religijno-obyczajowy przyniosła ze sobą do miasta.

Wspomniana przez pana tablica rzeczywiście znajduje się na gmachu łódzkiego Urzędu Miasta. Ale to chyba marne pocieszenie, bo mało kto kojarzy, o co w tej rewolucji chodziło. A informacje na ten temat wcale niełatwo znaleźć nawet w niektórych książkach historycznych.

Rewolucja 1905 roku zniknęła – poza nielicznymi wyjątkami – z historiografii. A przecież wtedy zrodził się konflikt determinujący polską historię polityczną. W 1904 roku w Tokio Dmowski z Piłsudskim całą noc rozmawiali ze sobą w jednym hotelu o przyszłości Polski. W 1906 roku strzelały do siebie bojówki, które swoich politycznych przywódców widziały właśnie w Piłsudskim i Dmowskim. To już nigdy potem się nie ułoży. Nie wiem, dlaczego nasi historycy nie zajmują się takimi procesami czy też tym, co nazywamy modernizacją. Dziś przez modernizację rozumie się, oczywiście nieco przejaskrawiając, budowę autostrad i zakup szybkich pociągów. Ale pamiętajmy, że w sensie historycznym modernizacja to wielkie przekształcenie społeczno-cywilizacyjne dziejące się na wielu poziomach. Kiedy ono się w Polsce zaczęło? To jest, moim zdaniem, poważna kwestia do dyskusji. Czy w czasach *Ziemi obiecanej?* Przemawiają za tym mocne argumenty, ponieważ jest to okres pierwszej wielkiej urbanizacji. Ale może modernizacja w szerokim sensie zaczyna się dopiero w 1905 roku? Warto o tym podyskutować, ale niestety nikt nie podejmuje tego problemu, brakuje szerokiego spojrzenia i odważnych sądów. Dziś nie można otworzyć żadnej gazety, aby nie powtarzało się w niej dziesięć razy słowo „moderni-

zacja”, tymczasem brakuje chętnych, aby poszukać korzeni owej modernizacji w czasie, kiedy Polska wchodzi w epokę nowoczesną. Rewolucja 1905 roku w naturalny sposób musiałaby się znaleźć w centrum zainteresowania. Miejmy nadzieję, że idzie ku lepszemu i że taki moment kiedyś nastąpi.

Łódź, listopad 2011

KTO NIE BYŁ WÓWCZAS NA ULICY, KTO NIE WIDZIAŁ I NIE SŁYSZAŁ TEGO, CO SIĘ TAM DZIAŁO, TEN O TYM SĄDZIĆ NIE MOŻE. WSZYSTKIE OKRUCIEŃSTWA WOJNY STOSOWANO DO BEZBRONNYCH ROBOTNIKÓW, WALCZĄCYCH W IMIĘ SPOŁECZNYCH, EKONOMICZNYCH I POLITYCZNYCH IDEAŁÓW LUDZKOŚCI.

Stefan Okrzeja

Krzysztof Kędziora

REWOLUCJA ŚWIATA PRACY: STANISŁAW BRZOZOWSKI I WYDARZENIA LAT 1905-1907

Rewolucja 1905 roku była dla Stanisława Brzozowskiego momentem przełomowym w wymiarze zarówno filozoficznym, jak i społecznym, w wymiarze uniwersalnym i lokalnym. Kiedy spoglądał wstecz na własny rozwój intelektualny, w *Przedmowie* do swojego filozoficznego *opus magnum*, czyli *Idei* z 1910 roku, pisał, że rewolucja stworzyła „warunki niezwykłe dla pracującej myśli: wielką obfitość faktów wstrząsających i tego rodzaju, że mogły one być uznawane za sprawdzian każdego kierunku, każdej najśmielszej syntezy”[275]. Rewolucja – wprawdzie jako jeden z wielu kształtujących myśl czynników, lecz o znaczeniu szczególnym – pozwoliła na przezwyciężenie aporii trapiących jego filozofię, umożliwiła odkrycie filozoficznego absolutu, którym okazała się praca, a dokładniej: ludzkość pracująca, proletariat.

Pojęcie pracy pozwoliło na przecięcie gordyjskiego węzła inspiracji filozoficznych i literackich oraz niezliczonych heterogenicznych wątków myślowych, które Brzozowski próbował integrować, by określić fenomen swoich czasów. Literatura rosyjska, Darwin, Avenarius, literatura francuska, Przybyszewski i Nietzsche, Młoda Polska, Kant, Fichte itd. –

myśl Brzozowskiego pozostawała w ciągłym ruchu, poszukiwała możliwości przekroczenia samej siebie, stania się czymś więcej niż tylko myślą, stania się czynem, działaniem. Rewolucja pozwoliła Brzozowskiemu przezwyciężyć beznadziejnie spektatorski stosunek do życia charakteryzujący ówczesne pokolenie polskiej inteligencji, stosunek obserwatora, a nie uczestnika. Myśl miała stać się narzędziem pracy, nie zaś pasożytem żyjącym na jej ciele. W wyniku rewolucyjnych wydarzeń Brzozowski został nieortodoksyjnym wprawdzie i na krótki czas – marksistą.

Filozoficzne i uniwersalne znaczenie rewolucji 1905 roku, które ujawniło się w koncepcji filozofii pracy, było ściśle splecione z jej społecznym i lokalnym znaczeniem. Odkrycie filozoficznego znaczenia pracy było dla Brzozowskiego jednocześnie rozpoznaniem charakteru polskiego społeczeństwa: moralnego i historycznego znaczenia klasy robotniczej oraz bankructwa pozostałych klas (szlachty, mieszczaństwa i inteligencji). Rewolucje są bowiem, twierdził za Marksem Brzozowski, „momentami, w których społeczeństwa zapoznają się z istotną swoją strukturą”[276]. Polskie społeczeństwo mogło przejrzeć się w zwierciadle rewolucji 1905 roku i ujrzeć nie tylko dumne oblicze walczącej o wolność i godność klasy robotniczej, ale także ponurą i zdegenerowaną twarz klas posiadających.

Te dwa wymiary – filozoficzny i uniwersalny oraz społeczny i lokalny – tworzą oś rozważań Brzozowskiego i jego publicystyki z lat 1905-1907. Rewolucja ukazała problem „świata polskiej pracy” i jego stosunku do „całego świata pracującej ludzkości”[277]. Tym samym nadała impet dialektyce tego, co uniwersalne i partykularne, filozoficzne i społeczne. To, co u Brzozowskiego ściśle ze sobą powiązane – filozoficzna refleksja z namysłem nad kondycją polskiego społeczeństwa i kultury – musiało zostać rozdzielone. Dlatego zaprezentuję po kolei te nierozerwalnie splecione wymiary: ustalenia filozoficzne (kształtowanie podstaw filozofii pracy, ich zastosowanie do krytyki kultury) i ukazanie ujawnionej przez rewo-

lucję 1905 roku struktury polskiego społeczeństwa. Ten ostatni aspekt może być właściwie zrozumiany dopiero w świetle filozofii Brzozowskiego, która z kolei ukazuje swoją głębię dopiero wtedy, gdy zostanie zastosowana do analizy konkretnej, historycznej rzeczywistości społeczno-ekonomicznej.

NARODZINY FILOZOFII PRACY Z DUCHA REWOLUCJI

Rewolucja 1905 roku była dla Brzozowskiego czasem „kryzysu współczesnego”[278], i to kryzysu w pierwotnym znaczeniu tego słowa, czasem przełomu i przesilenia, zmagania się i walki. Rewolucja to czas, w którym ukazuje nam się „dźwigające się, krwią ociekające, pokaleczone cielsko ludzkości, zezwierzęciałej w niewoli”[279]. Czas przesilenia, kiedy wypowiada się „bezimienna dusza mas”, kiedy przemawia „naga i krwawa rzeczywistość”[280]*. Rewolucja to „błyskawica bijąca z mrocznej piersi ludu”, ukazująca „płonące wnętrze życia”*[281]*. Treścią życia, jego „płonącym wnętrzem”*[282]*, jest praca. Praca rozumiana jako opanowanie przyrody jest tym, co człowieka utrzymuje w istnieniu. Bez pracy ludzkość osunęłaby się w nicość, pochłonęłoby ją to, co Inne – stawiający człowiekowi opór mroczny, „przyrodniczy” żywioł. Tylko poprzez pracę wchodzimy w kontakt z rzeczywistością poza nami. Świat taki, jakim go znamy, jest zawsze efektem przeszłej i teraźniejszej pracy. Jednak nie tylko świat ludzki – społeczeństwo i kultura – jest efektem ludzkiej praxis rozumianej jako praca. Brzozowski idzie dalej i radykalizuje filozofię Kantowską w duchu marksowskim. Także przyroda jest ustanawiana przez człowieka – jednak nie w akcie poznawczym podmiotu transcendentalnego, lecz w akcie pracy historycznie określonej ludzkości pracującej. Człowiek nie stwarza oczywiście przyrody ex nihilo, nie powołuje jej do istnienia, lecz ma z nią kontakt „bezpośrednio piersią w pierś”, opanowuje ją, co umożliwia mu jej poznanie. Społeczeństwo i przyroda są zatem dziełem ludzkości pracującej – proletariatu – praca stanowi zaś podstawę bytową*

ludzkości. Tę fundamentalną prawdę odsłoniła, zdaniem Brzozowskiego, rewolucja 1905 roku.

Rewolucji proletariackiej nie da się porównać z żadną inną rewolucją, z żadnym innym przewrotem, z żadnym innym konfliktem społecznym. Wszystkie dotychczasowe odbywały się bowiem na „zakrzepłej, zwartej powłoce skutego, pozbawionego samowiedzy świata pracy”[283] i toczyły się o to, kto będzie wykorzystywał pracę i kto z niej będzie czerpał korzyści. Rewolucja proletariacka jest natomiast rewolucją, w której nie chodzi o ujarzmienie pracy, lecz o jej wyzwolenie. Rewolucja francuska żeby powołać się na przykład najbardziej znany – nie dostrzegała swej klasowej istoty. Przedstawiała samą siebie jako rewolucję prowadzoną w imię „człowieka i obywatela”, mistyfikując tym samym swoje klasowe, partykularne znaczenie. Wyjątkowość rewolucji 1905 roku polegała na tym, że to w niej doszedł do głosu proletariat, klasa uniwersalna, realizująca istotę człowieczeństwa – pracę – i utrzymująca w istnieniu ludzki świat; a zarazem klasa, której historycznym zadaniem jest zniesienie społeczeństwa klasowego w ogóle. Tylko „zorganizowany proletariat”, „świadomy robotnik” ma obecnie historyczne znaczenie, bowiem poprzez bezpośredni udział w procesie pracy jest on zdolny potęgować jej efektywność, a przede wszystkim tylko on, niejako z definicji, może pracę wyzwolić. Tylko proletariat może pracę uczynić swobodną, bo tylko w nim może się zrealizować autonomia pracy, jej własne prawodawstwo. Socjalizm nie jest niczym innym jak świadomym tworzeniem prawa pracy – prawa w szerokim znaczeniu tego słowa – określającego społeczne stosunki. Proletariat zaś może wówczas stać się świadomym prawodawcą.

Rozumienie roli proletariatu i pracy w historii, których znaczenie odsłoniła Brzozowskiemu rewolucja 1905 roku, jest w swej istocie heglowskie i marksowskie zarazem. Dzieje są postrzegane przez autora *Idei* jako proces dochodzenia do samoświadomości przez pracę, do zrozumienia fundamentalnego, bytowego znaczenia ludzkiej *praxis*:

> Człowiek zdawał sobie zawsze mętnie sprawę, że jego wewnętrzne życie zahacza gdzieś o jakąś bytową sprężynę, która następnie raz poruszona na losy jego wpływa. Czuł się zawisłym od bytu, a jednocześnie czuł, że na byt ten wpływ wywiera, czuł, że działanie jego na niego samego wpływa poprzez jakieś medium, ale z natury tego medium nie zdawał sobie sprawy. Pomiędzy człowiekiem myślącym, poznającym, ustanawiającym prawa, tworzącym religie, wartości i nakazy moralne, a pracą – rozpościerał się cały skomplikowany mechanizm społeczeństwa. Wpływy działalności moralnej, prawodawczej, naukowej itd. dosięgały świat pracy w drodze bardzo pośredniej, prowadzącej poprzez wiele ogniw. Z kolei zaś uwarunkowane w ten sposób zmiany w życiu pracy, w jej sprawności i wydajności – wpływały na atmosferę społeczną, w jakiej żyła i rozwijała się myśl. Jeżeli dalej uwzględnimy, że wojna i zorganizowane łupiestwo przez wiele wieków tworzyły podstawę życia całych społeczeństw i grup społecznych, zrozumiemy, jak trudno było myśli przeniknąć istotny związek, zachodzący w rzeczywistym życiu ludzkości, podstawowy przyczynowy *nervus* jej historii. W samej rzeczy: – myśl o tyle tylko rozszerzała i rozszerza, utrwalała i utrwala bytowe podstawy ludzkości, o ile wpływa na wydajność pracy.[284]

Spojrzenie na dzieje jako na historię pracy, wzrostu jej efektywności oraz postępu jej samoświadomości i tym samym wyzwolenia można by uznać za wersję ortodoksyjnej, w duchu II Międzynarodówki koncepcji determinizmu historycznego. Brzozowski był jednak daleki od takiego myślenia. Nie istnieją żadne uniwersalne i konieczne prawa historii określone przez przyrodę czy przez Opatrzność, istnieje tylko ludzkość pracująca, która do tej pory nie rozpoznawała siebie w swoich wytworach i traktowała je jako niezależne od siebie. Nie istnieją też więc żadne gwarancje zwycięstwa socjalizmu. Proletariat musi posiadać „wolę i serce”, stoczyć heroiczną walkę o wyzwolenie pracy z tymi, którzy chcą żyć jej kosztem. Z tego samego powodu rewolucja 1905 roku była rewolucją radykalną, w której kompromis między świadomym proletariatem a tymi, których historyczne znaczenie

wraz z wejściem na arenę dziejów robotnika przeminęło, był niemożliwy do wyobrażenia.

W tym właśnie miejscu w myśli Brzozowskiego pojawia się szczególne napięcie. Z jednej strony postrzega on historię jako wzrost efektywności pracy, technicznego opanowania przyrody. Historyczna rola poszczególnych klas polega na stworzeniu takiej organizacji kultury i życia społecznego, by ową efektywność pracy potęgować. Gdy klasy te przestają odgrywać rolę w procesie organizacji pracy, gdy stają na drodze postępu pracy, ich historyczne znaczenie przemija. Z drugiej strony Brzozowski dostrzega niesprawiedliwość wpisaną w dzieje, to, że „[w]skutek prawodawczej, historycznej działalności klas, produkujących oficjalnego «ducha historii» – mogły wymrzeć setki tysięcy rodzin, całe pokolenia mogły przeżyć na ziemi piekło – dantejskie piekło do dziś dnia nie przestało być dla największej części ludzkości rzeczywistością”[285].

Rewolucja 1905 roku pokazała fundamentalne znaczenie pracy jako bytowej podstawy ludzkiej rzeczywistości i jako tego, co stanowi nerw historii. Dzieje to historia zwiększania efektywności pracy, ale także arena walki o jej wyzwolenie. Wszelka historycznie określona kulturotwórcza aktywność człowieka jest więc ściśle powiązana z pracą. Praca jest probierzem jej wartości, więc pojęcie pracy może służyć jako narzędzie krytyki kultury, a wyzwolenie pracy może oznaczać przełamanie kulturowego impasu.

REWOLUCJA A KRYZYS KULTURY

Poczucie i świadomość kryzysu kultury towarzyszyły Brzozowskiemu niemal od początków jego twórczości. Przełom XIX i XX wieku to triumf pozytywizmu, różnych form naturalizmu, w tym marksizmu II Międzynarodówki, przeróżnych nihilizmów, których wspólnym mianownikiem było postrzeganie jednostki jako pola gry obcych i nieznanych jej sił, uznanie świadomości jedynie za epifenomen, a procesu pozna-

wania prawdy za biologiczny mechanizm adaptacji do środowiska.

> Z punktu widzenia naturalizmu, z punktu widzenia wszelkiego bezdziejowego intelektualizmu, człowiek jest tylko przejściowym momentem niezależnych od niego procesów; ja nasze daje pozory samoistności przekształceniom wytwarzanym w nas przez ślepe, a w każdym razie obce nam siły; na chwilę naszego życia wynurzamy się ponad powierzchnie tworzących nas sił i przekształceń i jeżeli chcemy, możemy tak sobie wyobrażać naszą istotę, byśmy ani na chwilę nie zrozumieli rzetelnej i tragicznej prawdy narzucanego nam przez ten światopogląd położenia, byśmy nie zrozumieli, że w jego ramach jesteśmy tylko narzędziem sił nieznanych i tworzących rzeczy nieznane. Świadomość nasza stwarza nam w obrębie naszego indywidualnego istnienia świat tego rodzaju, że to, co w nas i przez nas te obce moce tworzą, wydaje się nam rozumnym, a dzięki tej harmonii, która w ten sposób powstaje pomiędzy naszą świadomością, w granicach naszego świadomego życia wszystko upływa w sposób pochlebiający naszej gatunkowej miłości własnej, naszej żądzy szczęścia, a jeszcze bardziej spokoju: co zaś jest poza obrębem świadomości ludzkiego życia, czym jest człowiek jako współuczestnik bytu, o tym byłoby nawet rzeczą śmieszną wspominać w tym naszym trzeźwym i oświeconym wieku.[286]

Owo retrospektywne, bo pochodzące z *Przedmowy* do *Idei,* spojrzenie na kryzys kultury przełomu XIX i XX wieku ukazuje dwa elementy, które go konstytuują. Są to: tragiczne położenie jednostki, którą proces odczarowywania świata obdarł z godności i sensu, oraz zmistyfikowane formy świadomości, które ułatwiają zniesienie tej tragicznej sytuacji. Brzozowski jednak nie zadowalał się tragicznym światopoglądem wykorzenionej jednostki, nie satysfakcjonował go duchowy eskapizm charakterystyczny dla inteligenckiej i artystycznej bohemy przełomu wieków, tak jak nie satysfakcjonowały go także pozytywistyczne i naturalistyczne ideologie. Nie były one w stanie przywrócić utraconego związku z życiem, działaniem albo choćby podnietą do działania. Ówczesna kultura jawiła mu się jako kultura duchowego narcyzmu i konformizmu, dająca z jednej strony złudzenie du-

chowej swobody i przekonanie o indywidualności, z drugiej zaś obiecująca szczęście w zamian za podporządkowanie się prawom przyrody lub skonstruowanym na wzór praw przyrody prawom historii (jak w przypadku pozytywistycznie i naturalistycznie zorientowanego marksizmu). Dopiero filozofia pracy inspirowana rewolucyjnymi wydarzeniami pokazała, co stanowi prawdziwą podstawę kulturotwórczej aktywności jednostek i wspólnot i jak powstają owe zmistyfikowane formy kulturalnej świadomości.

Podstawą wartościowej aktywności kulturotwórczej jest jej związek z pracą. Dla Brzozowskiego „nadbudowa", czyli kultura w jej filozoficznych, religijnych, moralnych czy w końcu artystycznych przejawach, nie jest prostym odbiciem społecznych stosunków materialnych, lecz tym, co organizuje pracę i czyni to – z reguły i do tej pory – w sposób pośredni i żywiołowy. Wartość danej, określonej historycznie i klasowo kultury zależy od tego, czy jest ona zdolna wytworzyć takie formy, które będą wzmagać jej efektywność i przyczyniać się do wzrostu jej samoświadomości i do jej wyzwolenia. O dekadenckim charakterze kultury będzie zatem decydować utrata przez nią związków z pracą. Kultura taka będzie hamować efektywność pracy i jednocześnie tworzyć ideologiczne złudzenia, przesłaniające dziejową rolę pracy i uzasadniające panowanie klas historycznie przebrzmiałych. Kultura ma zatem dla Brzozowskiego charakter klasowy i jest formą organizacji pracy właściwą danej formacji społeczno-ekonomicznej. Kryzys danej kultury przejawia się w tym, że traci ona związek z pracą, materialnymi stosunkami produkcji, a swoje panowanie zawdzięcza przemocy zarówno fizycznej, jak i symbolicznej, oraz intelektualnemu i duchowemu lenistwu. Słowem, jest to kultura ludzi używających wytworów cudzej pracy i z cudzej pracy żyjących.

Zdegenerowane formy kapitalistycznej kultury mogą przybierać postać zarówno duchowego eskapizmu, czego przykładem była Młoda Polska, jak i naukowo podbudowane-

go „materialistycznego eudajmonizmu”, którego przykładem mógłby być utylitaryzm czy socjalizm naukowy II Międzynarodówki. Obiecywały one albo duchową wolność, nawet jeśli naznaczoną piętnem tragizmu, albo – w przypadku „materialistycznego eudajmonizmu” – szczęście polegające na zaspokojeniu biologicznie uwarunkowanych pragnień lub na podporządkowaniu się żelaznym prawom historii. Podczas wydarzeń rewolucyjnych złudzenie duchowej wolności stało się dla Brzozowskiego oczywiste. Dziedzina ducha, świadomości, nie może być sferą realizacji swobody, ponieważ aby być wolnym, trzeba móc o sobie decydować, a decydować o sobie mogą tylko ci, którzy są w stanie samodzielnie „ostać się w bycie”, czyli pracować. Dla Brzozowskiego, jak i dla Kanta, wolność była nierozerwalnie związana z prawem. Być wolnym to poprzez pracę wykuwać prawo rządzące życiem, do tego zaś zdolna jest obecnie tylko klasa robotnicza. Inteligencja, która utraciła związek z pracą, a nie stała się częścią ruchu proletariackiego, ponieważ nie umiała rozpoznać jego historycznego znaczenia, jest skazana na bezpłodność twórczą, jałowe „duszoznawstwo”, czyli ekscytację własnym życiem duchowym.

Przedmiotem krytyki Brzozowskiego, może nie tak ostrej i częstej, jak jawnie reakcyjna inteligencja, stał się również ortodoksyjny marksizm II Międzynarodówki i „arcykapłani pseudomarksowskiego fetyszyzmu”[287], wśród których umieszczał też Różę Luksemburg. Pozytywistycznie zorientowany marksizm miał, według Brzozowskiego, niewiele wspólnego ze źródłową myślą Marksa, której sedno można sprowadzić do przekonania o prometejskim charakterze ludzkości, która poprzez pracę kształtuje swoje dzieje. Marks, w przeciwieństwie do Engelsa i jego następców, miał być daleki od postrzegania historii jako przedłużenia przyrody. Historia jest dziełem ludzkości, wprawdzie do tej pory spontanicznym i nieświadomym, ale zadaniem ruchu robotniczego jest uczynić ją dziełem wolnym i świadomym. Uznanie, że historią rządzi konieczność rozumiana na wzór praw

przyrody, uznanie, że świat jest czymś gotowym, a nam nie pozostaje nic innego, jak dostosować się do tego świata i praw nim rządzących, nawet jeśli w efekcie mają przynieść upragniony socjalizm, oznacza abdykację z wolności i niezrozumienie roli, jaką ma ona do odegrania w historii.

Zmistyfikowane formy świadomości pociągają za sobą określone społeczno-polityczne skutki, których znaczenie uwydatniły wydarzenia rewolucyjne. Inteligencja, będąca przedmiotem szczególnej krytyki Brzozowskiego, nie była w stanie ani zrozumieć rewolucji, ani tym bardziej opowiedzieć się jednoznacznie po stronie proletariatu. Brak bezpośredniego udziału w procesie pracy – a taka jest kondycja współczesnej inteligencji – także tej postępowej, skutkuje społecznym konformizmem i niezdolnością do czynu o historycznym znaczeniu. Tworzone przez nią ideologie to nic innego jak formy „bezwiednie przyjmowanej organizacji i subordynacji społecznej”[288]. Brzozowski stopniowo radykalizował swą krytykę inteligencji – począwszy od sławnej kampanii sienkiewiczowskiej i miriamowskiej – by objąć nią także, pod wpływem Georges’a Sorela, wszelkie formy partyjnego socjalizmu. Dopiero jednak rewolucja 1905 roku uświadomiła mu w pełni, że inteligenckie roszczenia do bezstronności, duchowego przywództwa czy moralnej wyższości, jako nieposiadające oparcia w pracy, są tylko szkodliwymi iluzjami. Wydarzenia rewolucyjne i stanowisko zdecydowanej części inteligencji wobec ruchu robotniczego i jego walki były gorzkim potwierdzeniem dokonanej przez Brzozowskiego diagnozy.

ZASKOCZENI PRZEZ NOWOCZESNOŚĆ

Uniwersalne i ogólnodziejowe znaczenie rewolucji 1905 roku nabierało szczególnego znaczenia w kontekście rozwoju kultury polskiej. Rewolucja, zdaniem Brzozowskiego, okazała się dla polskiego społeczeństwa momentem, w którym na powrót stałosię ono częścią nowoczesnego i europejskiego życia. Polska, pomimo „przymusowej martwoty politycznej”

i „zwyrodnienia warstw historycznych”, dzięki rewolucyjnemu zrywowi proletariatu znów stała się częścią Europy i brała „istotny udział w dziejach nowoczesnych”[289]. Przez nowoczesność rozumiał zaś Brzozowski świadome tworzenie historii przez człowieka, triumf świadomej pracy.

> Dzieje nowoczesne – to tworzenie się społeczeństwa, dzieła swobody, nie zaś przymusu i gwałtu. Nowoczesna historia ludzkości – to rozbijanie odziedziczonych form, to wydobywanie się z nich człowieka nie opierającego się na niczym prócz pracy własnej. To jest sens nowoczesnej historii, nowoczesnego otaczającego nas życia, to jest nieprzerwany wątek, jaki ludzkość od czasu odrodzenia snuje. Sens tego procesu to upadek zwyczaju, tradycji, historii – wszystkich sił rządzących życiem z góry, to wyzwolenie samego życia, rozumu i pracy, walka nieustanna, zewnętrzna i wewnętrzna pomiędzy życiem a przeszłością, żywym człowiekiem a historią, rozumem a tradycją, walka tocząca się pomiędzy stanem posiadania, zapewniającym życie pewnych warstw kosztem powstrzymania w rozwoju innych, stanowiących olbrzymią większość. Walka stanu posiadania materialnego i kulturalnego z człowiekiem – oto tragiczna treść nowoczesności.[290]

Rewolucja 1905 roku pokazała, że tylko polska klasa robotnicza jest zdolna „do historycznego rozwoju”, czyli „świadomego i celowego działania”[291]. Tylko ona potrafi wziąć odpowiedzialność za własne życie i tworzyć je samodzielnie, walczyć o godność i odnajdywać w sobie wiarę w swoje dziejowe znaczenie. Rewolucja nie tylko pokazała „moralne przodownictwo proletariatu polskiego”, lecz także „historyczne bankructwo wszystkich pozaproletariackich form życia”[292], „rozkład nagły i błyskawiczny”[293] tych klas społecznych, które żyją z pracy innych, czyli szlachty i mieszczaństwa. Ukazała z całą dobitnością, że kultura społeczeństwa polskiego była kulturą „ludzi zaskoczonych przez nowoczesność”[294], nierozumiejących nowoczesnego życia, pracy i walki.

Ten wątek krytyki kultury polskiej znalazł najpełniejszy wyraz w *Legendzie Młodej Polski*, lecz już w publicystyce z okresu rewolucji Brzozowski stawia jednoznaczną dia-

gnozę: Polska jako formacja kulturalna nie brała aktywnego udziału w nowoczesnych dziejach europejskich, dziejach nauki, pracy i rewolucyjnych walk społecznych.

> Szczerego, bezpośredniego a ciągłego kontaktu pomiędzy myślą naszą, a życiem nowoczesnym nie było nigdy. Myśl polska nie miała nigdy odwagi rzucić się bez zastrzeżeń w potok historycznych przekształceń. Przykuwała ona samą siebie do kształtów utraconych, przezwyciężonych raz na zawsze. […] Gdy stykała się z nowoczesnością, tj. gdy stykała się z życiem, nie oddawała mu się bezinteresownie, lecz myślała zawsze o tym, czy nie zginą w nim te kształty, te uczucia, do których przywykła.[295]

Przekleństwem naszych dziejów była niezdolność czy raczej niechęć polskich elit do włączenia się w nowoczesność. Potwierdzeniem tej niezdolności była klasowa struktura polskiego społeczeństwa dominacja szlachty i upośledzenie mieszczaństwa. Kultura polska była przesiąknięta „pierwiastkami szlacheckimi", których historyczne znaczenie dawno oczywiście przeminęło, lecz „pod względem siły […] są do dziś dnia jedynym z najmiarodajniejszych, najbardziej wpływowych i największą siłą historyczną rozporządzających czynników naszego życia"[296]. Nie chodziło, rzecz jasna, o społeczną, polityczną czy ekonomiczną siłę szlachty, lecz o jej kulturową hegemonię, która kształtowała narodową postawę wobec życia. Kulturę szlachecką charakteryzował brak związku z pracą, pogarda dla niej oraz apoteoza postaw związanych z użyciem. Z tego powodu XVI wiek w dziejach Polski – choć nazwany złotym wiekiem – nie był okresem świetności, lecz tylko jej złudzeniem i zapowiedzią przyszłego upadku. Kiedy na zachodzie Europy formują się podstawy nowoczesnego społeczeństwa, szlachta polska dalej ma złudzenia co do swojej wielkości. W konsekwencji w wieku XVII „rozpasanie ciemnej samowoli szlacheckiej" przekreśliło możliwości rozwoju społeczno-ekonomicznego, a pod jego koniec „jesteśmy już w Europie anachronizmem, zagadką"[297]: pozbawieni nowoczesnych form gospodarowa-

nia i państwowości, z dominacją „subiektywnej”[298] kultury, to znaczy opartej na używaniu i skoncentrowanej wokół własnego „ja” i rodziny.

Z kolei konsekwencją słabości społeczno-ekonomicznej polskiego mieszczaństwa było to, że nie było ono w stanie zrównoważyć kulturowego zubożenia spowodowanego dominacją szlachty i wytworzyć tak silnych form kulturowych, jak na zachodzie Europy, gdzie mieszczaństwo nadawało rytm kulturze przez organizację pracy i zwiększanie jej efektywności. Przyczyny owej kulturowej słabości leżą nie tylko w hegemonii szlachty, lecz także w „przemocy zewnętrznej”, która podczas rozbiorów i powstania listopadowego powstrzymała „niezmiernie bujne i intensywne życie” mieszczaństwa. Natomiast po powstaniu styczniowym „sam dialektyczny proces społeczny, który spychał klasę tę na stanowiska coraz bardziej reakcyjne”[299], powstrzymał rozwój mieszczaństwa.

Rok 1863 nie jest jednak cezurą wyznaczającą polityczną degrengoladę polskiego mieszczaństwa. Mamy wtedy do czynienia właśnie z dialektycznym ruchem tego, co postępowe, i tego, co reakcyjne. Po powstaniu styczniowym zatriumfował pozytywizm warszawski. W nurcie tym znaleźli się tacy „czyści i bezinteresowni humaniści”, jak Świętochowski, Prus czy Orzeszkowa. Ich myśl była „prostym uzewnętrznieniem całego składu życia”[300], a więc opierała się na autentycznym i integralnym doświadczeniu. „Trudno zliczyć, określić ten bezmiar – pisze Brzozowski – szlachetnych myśli i uczuć, jakie rozsieli pisarze ci w ogóle naszym”[301]. Stworzyli oni ideał ojczyzny rozumianej jako dzieło „wspólnej pracy jednostek i pokoleń”[302] i marzyła im się Polska, która byłaby „Atenami bez niewolników, Wenecją bez Dziesięciu, Florencją bez mnichów”[303]. Ideał ten był na wskroś nowoczesny, ponieważ odpowiadał takim formom kulturalnym, które w określonych warunkach mogły organizować pracę tak, by rosła jej efektywność. Co więcej, w ideale tym praca została określona jako fundament

społeczeństwa, co w narodzie, który pracę miał w pogardzie, nabierało szczególnego znaczenia.

Pozytywizm warszawski był jednak skazany na porażkę, której przyczyn należy upatrywać w samym „dialektycznym procesie społecznym”. To on spowodował, że mieszczaństwo nieuchronnie musiało przejść z pozycji postępowych na pozycje reakcyjne. Z jednej strony rozwój kapitalizmu polskiego w warunkach „azjatyckiego reżimu” nauczył przedstawicieli polskiego stanu posiadania „działać łapówką, lokajstwem” oraz „posługiwać się dla własnych klasowych interesów kozacko-żandarmską maszyną”[304]. Z drugiej strony bezklasowy charakter pozytywistycznego ideału nie pozwolił jego ideologom na dostrzeżenie tego, że przemoc jest wpisana w naturę kapitalistycznych stosunków. Uważali, że jest ona w polskim przypadku rezultatem zewnętrznych czynników – zniewolenia przez zaborcę. To właśnie klasowa ślepota charakteryzująca mieszczańską ideologię solidarystycznie pojmowanej ojczyzny, niedostrzegająca antagonistycznego charakteru społeczeństwa kapitalistycznego, ostatecznie przesądziła o reakcyjnym charakterze polskiego mieszczaństwa. Było ono niezdolne do tego, by dostrzec, że nową siłą o dziejowym znaczeniu jest zorganizowany proletariat, a czas mieszczaństwa już przeminął. Mieszczańscy ideologowie postrzegali klasowy ruch robotniczy jako siłę zagrażająca wyimaginowanej przez nich ojczyźnie, burzył on bowiem idyllę ponadklasowej, solidarnej wspólnoty. Nie byli zatem w stanie dostrzec, że to właśnie proletariat jest jedyną siłą, która naprawdę dąży do niepodległości i jest na tyle zdeterminowana, by ją wywalczyć.

Rewolucja 1905 roku pokazała zatem, że „nie ma w nas narodowych form myślenia, czucia, działania – poza proletariatem”[305]. Tylko klasa robotnicza miała narodowowyzwoleńczy potencjał, natomiast dla szlachty i mieszczaństwa „idea polska” stała się narzędziem obrony egoistycznych interesów i własnego stanu posiadania. W latach 1906-1907 Brzozowski prowadził bezkompromisową kampanię publicy-

styczną skierowaną przeciwko endecji, szczególnie jej przedstawicielom skupionym w Kole Polskim w I Dumie. W odwecie endecja podjęła próbę dyskredytacji Brzozowskiego, ujawniając złożone przez niego w 1898 roku zeznania i obciążając go zarzutem współpracy z carską Ochraną. Już same tytuły publikowanych w postępowej prasie artykułów, takich jak *Oto wszechpolskie są junaki* czy *Trąd wszechpolski*, pokazują gwałtowny charakter ataku Brzozowskiego na endecję. Narodowa Demokracja i jej przedstawiciele w Dumie byli dla niego ucieleśnieniem wszystkiego, co najgorsze w społeczeństwie polskim. Endecja, w przeciwieństwie do bojaźliwej polskiej inteligencji, która niczym „dziewka publiczna”[306] pójdzie za każdym, kto ją weźmie, zdawała sobie doskonale sprawęz sensu dokonującej się rewolucji. Czynnie występując przeciwko niej, splugawiła się grzechem najcięższym z możliwych. Na jej rękach znalazła się krew polskich robotników:

> Dziś narodowa demokracja na zapasy robotnika polskiego z carskim żołdakiem patrzy pełna niecierpliwego rycerskiego wrzenia. Odejdź: nie umiesz. Nie umiesz wieszać, nie umiesz gromić Żydów i socjalistów, nie umiesz. Nie masz w sobie rycerskiej tradycji, nie wyhodowały w tobie wieki ducha inicjatywy. Co czynisz, czynisz jak stupajka, jak tryb maszyny bez entuzjazmu, bez osobistego, całą duszę przenikającego oburzenia. To potrafimy my, my, cośmy z Sobieskim powstrzymywali grożący Europie zalew muzułmański, my, potomkowie Jaremy – my załatwimy tę sprawę narodowo „po chłopsku”. […]
>
> Czynna dusza warstw posiadających polskich marzy o chwili, kiedy wolno jej będzie ujawnić już całkowicie bez zastrzeżeń swe tłumione aspiracje do roli narodowego oprawcy.[307]

Stosunek Narodowej Demokracji do rewolucji pokazał, że nie jest ona zainteresowana polskim bytem narodowym, stworzeniem nowoczesnego społeczeństwa polskiego, lecz jedynie obroną majątku polskich elit. Potwierdzeniem tego był sprzeciw posłów endeckich w I Dumie wobec reformy rolnej, której radykalną postać popierał Brzozowski. Narodowa De-

mokracja była zainteresowana politycznymi ustępstwami ze strony Rosji, które gwarantowałyby tej partii uprzywilejowaną pozycję, nie zaś radykalną przebudową tkanki narodowej, którą rozpoczął polski proletariat. Endeckim wyobrażeniem o Polsce była „szubienica zaopatrzona w białego orła”[308], czyli monopol na przemoc w imię artefaktu polskości.

Brzozowski widział szansę na radykalną przemianę społeczną w reformie rolnej. Dawała ona nadzieję na „likwidację szlachetczyzny”, czyli realizację zadania szczególnej wagi, polegającego na „doszczętnym złamaniu znaczenia społecznego szlachty, na wytrzebieniu w sobie samych – w składzie moralnym naszej kultury, w wartościach – na jakich kultura ta się wspiera – wszelkich szczątków szlachetczyzny”[309]. Wyniesiony na rewolucyjnej fali postulat radykalnej reformy rolnej proponował zatem w praktyce to, co w krytyce polskiego zacofania postulował Brzozowski – przebudowę kultury polskiej, tak by odpowiadała wymogom nowoczesnych społeczeństw opartych na pracy, by stała się narzędziem samoświadomej i wolnej pracy, której przebłyskiem była rewolucja 1905 roku.

Pierwsi skazani na śmierć przed egzekucją, Łódź 1908.
Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

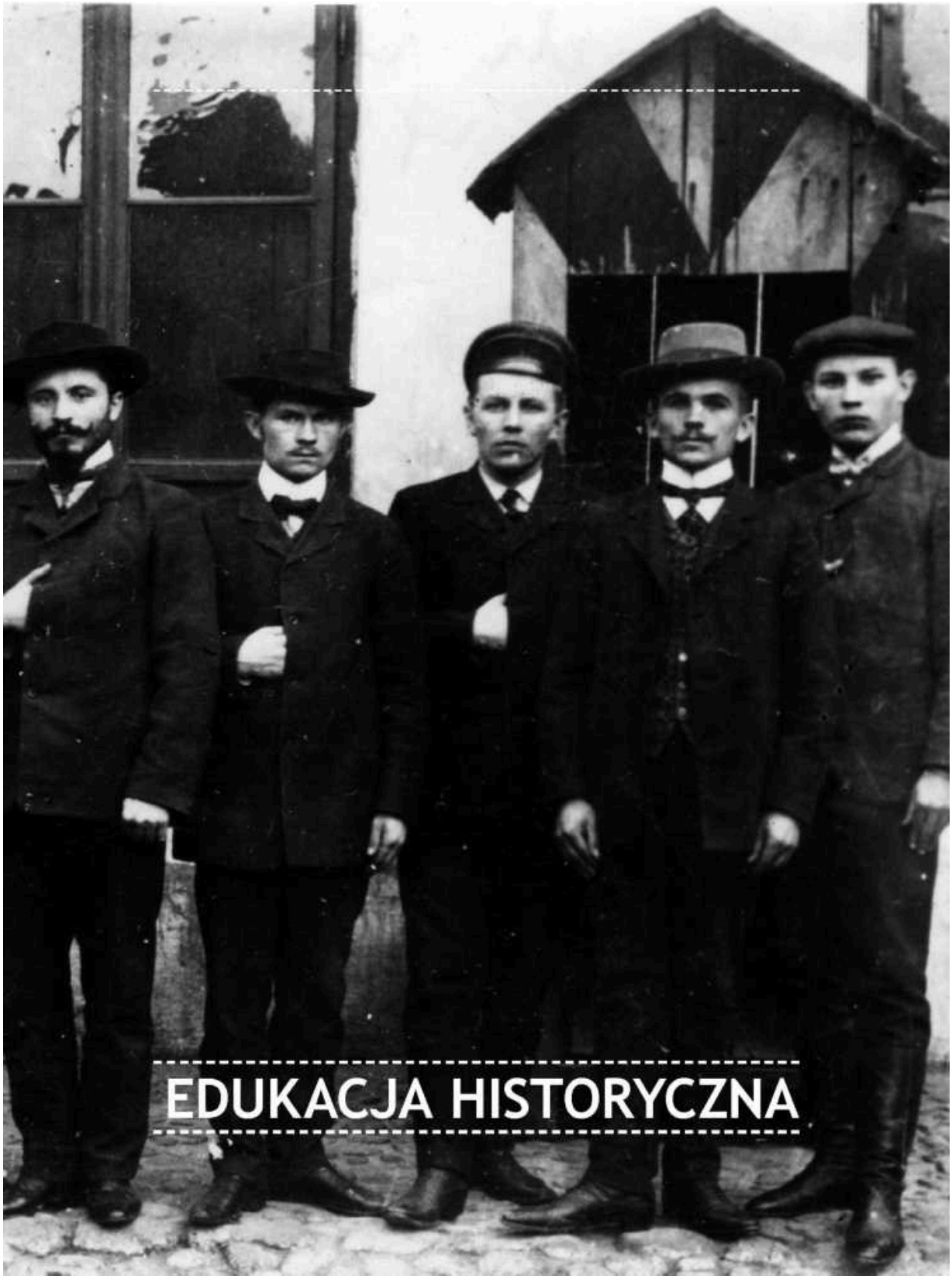

EDUKACJA HISTORYCZNA

Z Anną Dzierzgowską i Piotrem Laskowskim rozmawiają Martyna Dominiak i Michał Gauza

PROFANACJA HISTORII

Kiedy rozpoczynaliśmy pracę nad przewodnikiem o rewolucji 1905 roku, zauważyliśmy, że jest to temat nie tylko zupełnie nieobecny w debacie publicznej, w odróżnieniu choćby od dziewiętnastowiecznych powstań czy II Rzeczypospolitej, ale także, że o 1905 roku próżno szukać poważniejszej wzmianki w programach szkolnych. Czy wy, jako nauczyciele, mimo milczenia podstawy programowej uczycie swoich uczniów o rewolucji 1905 roku?

Piotr Laskowski: Uczymy. Jakiś czas temu udało nam się nawet zorganizować wycieczkę badawczą, której celem było między innymi poszukiwanie śladów rewolucji 1905 roku. Wybraliśmy się do Krynek pod Białymstokiem, gdzie w 1905 roku robotnicy z tamtejszej garbarni powołali do życia anarchistyczną republikę. W Krynkach garbarstwo przez dziesiątki lat było ważną gałęzią przemysłu, jeszcze w PRL istniały tam duże zakłady garbarskie, które upadły dopiero po 1989 roku. Badanie, które prowadziliśmy z naszymi uczniami i uczennicami w Krynkach, dotyczyło pamięci lokalnej, w tym także pamięci o tamtej republice i jej drugim wcieleniu z 1918 roku. Na to nałożyła się też pamięć o pracy w zlikwidowanej garbarni i o doświadczeniach związanych z przemianami po 1989 roku.

Skupiliście się na Krynkach, czy zajmowaliście się również pobliskim Białymstokiem, gdzie podczas rewolucji przecież sporo się działo…?

P.L.: Skupiliśmy się na Krynkach. Chcieliśmy, żeby to był wyjazd badawczy, wymagający od uczniów i uczennic samodzielnej pracyi poszukiwań. Uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli sami będą szukać lokalnej pamięci, a Krynki to najodpowiedniejsze do tego miejsce. Poprosiliśmy uczniów, aby chodzili i rozmawiali z ludźmi. W dużym mieście, takim jak Białystok, byłoby to trudne.

Jakie były efekty? W Krynkach przetrwała pamięć o republice z 1905 roku?

P.L.: Tak, przetrwała, chociaż nie jest to pamięć jednorodna. Przeciwnie – to splot opowieści, w których problemy społeczne łączą się z kwestią tożsamości narodowej. Właściwie wszyscy wiedzą, że kiedyś istniała tam republika anarchistyczna. Ale robotnicy, którzy ją tworzyli, w większości byli Żydami. Przecina się tutaj kilka płaszczyzn pamięci. W toku naszych badań wyłoniła się narracja, którą można nazwać oficjalną. Według tej narracji republika istniała, ale tylko przez trzy dni. Jej kres przyniosło zajęcie przez rewolucjonistów, czy też „uspołecznienie", sklepu z alkoholem. Oficjalna wersja głosi, że wszyscy się potem upili – i tak zakończyła się cała rewolucja. Co ciekawe, w kolejnym zdaniu tej samej, oficjalnej opowieści krynczanie dodają z dumą, że w Krynkach od 1905 roku stacjonował pułk kozaków, który sprowadzono tutaj właśnie z powodu natężenia wystąpień rewolucyjnych. Sprzeczność między tym faktem a przekonaniem, że wszyscy się popili i po dwóch dniach nie było już w Krynkach żadnej rewolucji, jest uderzająca.

Natrafiliście na opowieści, które byłyby alternatywą dla tej oficjalnej?

P.L.: Szybko okazało się, że pamięć o tych wydarzeniach jest bardzo zróżnicowana. Fascynująca była relacja mężczyzny napotkanego przez naszych uczniów i uczennice na uli-

cy. Okazało się, że przed laty sam był pracownikiem garbarni, ponadto pochodził z rodziny, w której od co najmniej trzech pokoleń pracowano w tym zakładzie. Jego historia była zupełnie inna. Opowiadał nam, że rewolucja 1905 roku w Krynkach mogła naprawdę imponować rozmachem. Mówił to z dumą i wyraźnie żałował, że ostatecznie upadła. Odnosił się również do transformacji po 1989 roku i z pewnym żalem mówił, że nie ma już takiej grupy, która mogłaby wnosić wolnościowe postulaty.

Rozumiemy, że taka wycieczka badawcza była wpisana w kontekst prowadzonej przez was w szkole lekcji historii?

Anna Dzierzgowska: Mamy taki pomysł, który realizujemy w naszej szkole, żeby organizować przy każdej okazji wyjazdy – czy to do jakichś miejsc w Polsce, czy, jeśli się da, gdzieś za granicę. Nie chodzi nam o zwykłą turystykę, ale raczej o stworzenie pretekstu, aby porozmawiać o historii czy o literaturze, wykorzystując do tego historię jakiegoś konkretnego miejsca. Jednocześnie staramy się rozmawiać z mieszkańcami. Często też próbujemy zderzać makronarracje, te o „wielkiej" historii, z mikrohistorią, z poziomem doświadczenia konkretnych ludzi. Kiedy planujemy takie wyjazdy badawcze, zakładamy, że nie mogą one opierać się na „zwiedzaniu z przewodnikiem", tylko mają być okazją do samodzielnej pracy naszych uczennic i uczniów, którzy sobie nawzajem różne rzeczy opowiadają.

To, o czym mówicie, znacznie różni się od dominujących praktyk nauczania historii w polskiej szkole. Większość z nas kojarzy lekcje historii raczej z wykładem i odpytywaniem, ciągiem dat i nazwisk… Taka historia jest postrzegana – i trudno się dziwić – jako nieatrakcyjna, nudna i nieangażująca. Czy wyjazdy badawcze z uczniami i uczennicami są waszym pomysłem na ciekawsze nauczanie historii?

P.L.: Szczerze mówiąc, chyba tak o tym nie myśleliśmy. Obydwoje uczymy historii i nigdy nie mieliśmy wątpliwości, że ona jest ciekawa sama w sobie. Problem z historią szkolną polega przede wszystkim na tym, że ona nie ma nic wspólnego ani z tym, jak się historię rzeczywiście uprawia, jak się o niej myśli, ani z tym, jak funkcjonuje pamięć w życiu społecznym – nie pamięć, która jest odgórnie wytwarzana, lecz tak intensywnie zajmująca zwłaszcza włoskich historyków i historyczki pamięć oporu, pamięć warstw podporządkowanych. Historia, której tradycyjnie uczy się w szkole, to jest taki ideologiczny pas transmisyjny, narzędzie wykorzystywane do produkcji pamięci oficjalnej. Ona nie tylko jest nudna, ale przede wszystkim służy wszystkiemu, tylko nie poznawaniu przeszłości. Ma za zadanie formować uczniów, ich światopogląd, według dzisiejszych potrzeb władzy, niszczyć autentyczną społeczną pamięć. Tak pojęty cel historii ma się nijak do tego, po co historię się bada.

A.D.: Macie rację, historia, której tradycyjnie naucza się w szkole, jest rzeczywiście śmiertelnie nudna. Kiedy czytałam ogłoszoną przez Ministerstwo Edukacji nową podstawę programową, zasypiałam… Na dodatek szkolna historia ma pewną specyficzną właściwość: po jej kursie mało kto naprawdę wie, co się w tej przeszłości działo albo na czym polega myślenie historyczne, za to wszystkim się wydaje, że wiedzą, czym historia jest, co jest w niej ważne, a co nie. Widzę to wyraźnie przy okazji różnych działań feministycznych. Wystarczy wspomnieć, że można opowiadać historię inaczej niż dotychczas, że można inaczej mówić o miejscu kobiet w przeszłości, a natychmiast słyszy się, że „to przecież nie jest historia”. Natychmiast mówi się nam, że kobiety nie są istotne, że nie odgrywały żadnej roli w historii i że nie ma sensu „na siłę” ich doklejać. Historia to taki uświęcony dyskurs, z którym trudno cokolwiek zrobić. Nie tylko nie

można zmienić programów nauczania, ale nawet nie da się dyskutować na ten temat, bo to jest sacrum.

Widać to było niedawno, kiedy ministerstwo zdecydowało się zreformować podstawę programową nauczania historii i wprowadzić możliwość wyboru realizowanych ścieżek tematycznych, a także nieco odejść od tego najbardziej tradycyjnego sposobu postrzegania historii. Okazało się, że dla wielu osób jakakolwiek reforma oznacza niemal groźbę utraty niepodległości.

P.L.: Problemów z tą reformą jest masa, ale zupełnie nie są to te problemy, o których było głośno w mediach. A ministerstwo skądinąd nawet nie umie uzasadnić własnych działań. Pani minister Krystyna Szumilas i jej urzędnicy nie za bardzo wiedzą, po co w ogóle wprowadzają zmiany. Jedyne, co są w stanie wydukać, to że chodzi o to, żeby przyszły pracownik był elastyczny. Czyli: zrezygnujmy z przymusu uczenia o bitwie pod Grunwaldem, bo przecież pracownik nie potrzebuje Grunwaldu, żeby być innowacyjnym, rzutkim i kreatywnym. To nie jest stawka, o którą my chcielibyśmy grać. Nam chodzi o coś całkowicie innego: o możliwość poważnego, a nie powierzchownego uprawiania historii.

W rytualnych dyskusjach o nauczaniu historii reprezentowane są dwa, pozornie tylko odległe od siebie stanowiska.

Pierwszy obóz to konserwatyści, którzy uważają, że należy robić historię tak, jak robiono ją od czasów dziewiętnastowiecznych niemieckich profesorów; drugi głos to liberalna „alternatywa”, która mówi, że czasy się zmieniły, więc trzeba by do programu troszkę dodać, nieco więcej uszczknąć. Ani jedni, ani drudzy nie biorą pod uwagę możliwości zmiany samego sposobu myślenia o historii. Przy czym w sporze o reformę programową prawica akurat broniła solidności, ale w takim właśnie sakralnym wydaniu, o jakim mówiła Ania, natomiast reformatorzy – dyletanctwa i powierzchowności, w sam raz dla „kreatywnego” pracownika agencji reklamo-

wej. Jeśli tak ustawić ten spór, my jesteśmy poza nim. Nas interesuje, jaką pozycję i dlaczego zajmuje Grunwald w tradycyjnych narracjach historycznych, a także jakie inne narracje o historii XV wieku moglibyśmy tworzyć.

A.D.: Uczenie się, czytanie książek i dyskusja o nich nie musi czemukolwiek służyć. Nie myślmy o produkowaniu lepszych pracowników ani o budowaniu tożsamości narodowej czy klasowej. Nauka i lektura mogą istnieć same dla siebie. Pozwoliliśmy odebrać sobie prawo do mówienia, że pewne rzeczy stanowią wartość samą w sobie, nie trzeba ich uzasadniać. Daliśmy się skolonizować przekonaniom, że wszystko musi być użyteczne, wszystko musi przekładać się na wzrost gospodarczy, na wzrost liczby miejsc pracy albo przynajmniej zwiększać kreatywność.

P.L.: Ograniczenia obozu „liberalnego” świetnie widać w nowej podstawie programowej. Uczniom i uczennicom, którzy w liceum nie wybierają historii jako przedmiotu maturalnego, zaproponowano między innymi moduł „Kobieta, mężczyzna, rodzina” Bardzo dobrze, że ten moduł w ogóle w podstawie programowej się znalazł, ale co charakterystyczne, jest przeznaczony tylko dla nie-humanistów i zneutralizowany „Ojczystym panteonem” A jeszcze bardziej znamienne jest to, że nikt nie zadał sobie trudu napisania takiej podstawy, dzięki której można by uczyć, co perspektywa feministyczna zmieniła w historiografii. A tymczasem chodzi właśnie o to, żeby ucząc, móc gruntownie przemyśleć sam sposób mówienia o przeszłości i sposób jej badania, uwarunkowania naszego o niej myślenia. O to nikt nie pyta. Czy uczeń, który perfekcyjnie opanuje podstawę programową, będzie umiał udzielić odpowiedzi na to pytanie?

Barykada im. Stefana Okrzei na ulicy Okopowej w okolicy ulicy Barona, Warszawa 1944. Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

A.D.: To zabawne, że choć tego pytania nie ma, wszyscy znają na nie odpowiedź. Wszyscy zgodnym chórem mówią, że historia jest bardzo ważnym przedmiotem, bo buduje tożsamość narodową, opowiada nam o tym, kim jesteśmy jako naród, i jak bardzo Polacy cierpieli w przeszłości. Tak jak mówiłam, to jest sacrum.

Jaka jest w takim razie wasza odpowiedź na pytanie, dlaczego historia jest ważna?

A.D.: Szczerze? Ja nie wiem, czy ona rzeczywiście jest taka ważna. Jest po prostu fascynująca, ja ją najzwyczajniej w świecie ogromnie lubię. Lubię o niej rozmawiać, czytać, badać. Ale czy jakikolwiek przedmiot, potraktowany odrębnie od reszty, ma znaczenie? Gdybym miała powie-

dzieć, który przedmiot jest ważny, to powiedziałabym, że filozofia, której akurat w szkole nie ma. Moim zdaniem dałoby się ograniczyć humanistykę do filozofii i też nie byłoby najgorzej. A historia? Historia jest fascynująca.

A gdybyśmy uznali, że poza tym, że jest fascynująca, musi spełniać jeszcze jakąś funkcję w społeczeństwie? Gdybyśmy założyli, że trudno byłoby wyobrazić sobie refleksję nad przeszłością, która niczemu nie służy, nie pełni jakiejś roli? Jaka wtedy byłaby odpowiedź?
P.L.: Można próbować myśleć o historii w kategoriach etycznych, jako o pewnym zobowiązaniu wobec umarłych, których nadzieje mamy spełnić. Tak, jak proponuje Walter Benjamin w tezach o pojęciu historii[310]. W tej perspektywie próba wykorzystania historii, nadania jej jakiejś funkcji, staje się zdradą śladu pozostawionego przez ludzi z przeszłości.

Czyli sama w sobie historia nie pełni żadnej funkcji?
A.D.: Piotr przywołuje Benjamina, a ja odpowiedziałabym po agambenowsku: historia, jej funkcja, jest uświęcona, i właśnie dlatego, że jest uświęcona, wymaga profanacyjnego gestu. Giorgio Agamben definiuje profanację jako wyjęcie czegoś, co zostało uwięzione w sferze sacrum, i przywrócenie tego wspólnemu użyciu[311]. Wspólnemu – czyli określonemu przez wspólnotę, a nie przez władzę.

Czy myślicie jednak, że da się od tego uciec? Czy taki optymalny scenariusz jest możliwy? Historia siłą rzeczy kształtuje jakieś postawy, pełniąc tym samym istotną rolę społeczną. Spójrzmy na prawicę – tam historia ma się dobrze, jest mocno eksponowana, widać rosnące zainteresowanie młodych ludzi. Nie jest przypadkiem, że prawicowe pisma mają tak dużo dodatków historycznych. Owszem, zgodzimy się, że w tym przypadku mamy do czynienia z prostą instrumentalizacją, ale czy nie jest to w jakimś sensie na-

uczka dla nas, że historia jest tym polem, którego nie należy tak łatwo oddawać poprzez traktowanie jej jako przestrzeni refleksji tylko etycznej, a nie politycznej?

A.D.: Problem w tym, że słowo „historia” to taki worek bez dna, do którego wrzucamy bardzo dużo różnych rzeczy. Według mnie to, o co pytacie, to nie jest historia, tylko rytualnie powtarzane opowieści. Tych opowieści na prawicy rzeczywiście powstaje coraz więcej, choć w większości są do siebie podobne. Tworzy się bohatera, czasami nawet bohaterkę… Niekiedy są to zresztą bardzo fajni i ciekawi ludzie. Tyle że takie opowieści nie mogą być zbyt skomplikowane, służą pokrzepieniu serc, a tym samym i one same, i ich bohaterowie są, no właśnie, całkowicie sfunkcjonalizowani…

P.L.: Mają funkcję kultową.

A.D.: Tak, Piotr ma rację. Dlatego tak łatwo za ich pomocą kształtować postawy. To jest zresztą wielkie wyzwanie dla lewicy. Prawica rzeczywiście się nauczyła, że rytuał kształtuje postawy, i korzysta z tego w bieżącej rozgrywce politycznej. Lewica natomiast musi się nauczyć, jak bez rytuału, lepszymi metodami, osiągnąć ten sam efekt. Ale to naprawdę ma niewiele wspólnego z historią jako nauką. Ma też niewiele wspólnego z tym, jak my wyobrażalibyśmy sobie historię uczoną w szkołach. Pamiętajmy, że historia, jak większość dziedzin humanistyki, ma przede wszystkim niesamowicie rozbudowaną i fascynującą refleksję metodologiczną. Zgadzam się z Piotrem, że historia jest przede wszystkim służeniem ludziom, których już nie ma, zwłaszcza tym, których głosy z jakiegoś powodu nie mogły dotychczas zabrzmieć. Dlatego tak ważna jest odpowiedź na pytanie, jak pełnić tę służbę, aby mimowolnie tych ludzi nie instrumentalizować, nie podporządkowywać naszym współczesnym ce-

lom. O tym się tak naprawdę myśli tam, gdzie się tę historię ciekawie i fajnie uprawia.

P.L.: Zauważmy, że przecież nie tylko prawica robi dodatki historyczne. „Gazeta Wyborcza” ma dodatek historyczny, „Newsweek” ma dodatek historyczny, „Polityka” też ma dodatek historyczny. Natomiast o tym, dlaczego wszystkie te dodatki niczym się nie różnią od prawicowych, moglibyśmy długo rozmawiać.

Wielu obrońców prawicowej polityki historycznej uzasadniając sens rytualnych narracji, odwołuje się do retoryki podobnej do tej, którą i wy się posługujecie. Mówią o służbie ludziom, którym odebrano głos, o przypominaniu tych, których skazano na zapomnienie. Znakomicie to widać w przypadku żołnierzy wyklętych.

P.L.: Podobieństwo jest tylko pozorne. Perspektywa Benjaminowska jest oczywiście polityczna, ale zarazem uwalnia historię i nas od polityki, jaką znamy. Historia nie może paść łupem panujących. Tymczasem prawica używa zmarłych, żeby legitymizować swoje panowanie. Idąc dalej za Benjaminem, trzeba by powiedzieć, że służenie umarłym oznacza głęboką transformację rzeczywistości nie przypadkiem Benjamin używa języka mesjańskiego. To, że jakaś władza kiedyś pewnych ludzi zdeptała, nie znaczy, że my dziś mamy prawo sprawować władzę w ich imieniu. Przeciwnie: powinniśmy dążyć do zniesienia wszelkiej władzy.

A.D.: Chodziłoby o tworzenie przestrzeni, w której zagubione głosy mogłyby powrócić same, w której mogłyby wybrzmieć, nie zaś o to, abyśmy my coś lub kogoś „wskrzeszali”. Albo, mówiąc inaczej, chodziłoby o świat, który w pewnym sensie byłby spełnieniem pragnienia tych, którym ten głos odebrano, nie zaś o ich instrumentalizację, rytuały i kult bohaterów.

Nawet głos lewicowych bohaterów?

P.L.: Kult bohaterów to nie jest odpowiedź, której powinna szukać lewica. Nie może być tak, że będziemy uczestniczyć w jakiejś licytacji – oni mają swojego bohatera, a my mamy swojego. Właściwą drogą dla lewicy powinno być wymyślenie zupełnie innego sposobu mówienia o historii, uprawiania tej nauki, a także jej uczenia. Inaczej będziemy utrwalać prawicowy sposób myślenia o historii i nadal wydawać ją na łup silniejszych – zwycięzców. Tymczasem, by jeszcze raz wrócić do Benjamina, chodzi o myślenie w kategoriach „słabej mesjańskiej siły".

A.D.: My sami, w ramach pracy w szkole, trochę eksperymentujemy nad tym, jaki mógłby być ten inny, nieinstrumentalny sposób mówienia o historii. Prowadzimy wspólnie w drugiej klasie szkoły średniej zajęcia dla osób, które przygotowują się do rozszerzonej matury z historii. Robimy z nimi przede wszystkim dwie rzeczy. Po pierwsze, czytamy źródła, najlepiej jakieś nieoczywiste, takie, które uważamy za ciekawe. Pracując z konkretnym tekstem, możemy pokazać naszym uczniom i uczennicom warsztat historyka, czyli to, jak badać takie źródło, co można z niego wyczytać. Po drugie, czytamy wspólnie fragmenty różnych ważnych współczesnych książek historycznych. Takich, które pokazują historię zupełnie inaczej niż standardowy podręcznik. Mówiliśmy o Benjaminie. Najważniejszą książką w pracy z uczniami i uczennicami, taką, wokół której w jakimś sensie krąży wszystko, co robimy na zajęciach, jest *Ser i robaki* włoskiego historyka Carla Ginzburga[312]. To właśnie taka książka, napisana w duchu takiej właśnie historii, jakiej chciał Benjamin. To próba przywołania człowieka, którego życie znamy tylko dzięki temu, że inkwizycja kiedyś go złapała i przesłuchiwała (zresztą bardzo dokładnie), próba opowiedzenia o jego światopoglądzie. Podtytuł tej książki brzmi *Wizja świata pewnego młynarza z XVI wieku*. Taka książka pozwala nie tylko pokazać kapitalny warsztat histo-

ryczny, ale też pomówić o tym, czego w ogóle nie ma i pewnie nigdy nie będzie w żadnym szkolnym podręczniku.

P.L.: Wydaje mi się, że rewolucja 1905 roku jest wydarzeniem, o którym da się tak opowiadać. Na dotyczących jej źródłach można by spróbować wykonać z uczniami i uczennicami podobną pracę. Po pierwsze dlatego, że ta rewolucja jest czystą wielością. Zauważyła to już Róża Luksemburg – w jej pismach z 1905 roku rewolucja jawi się jako twórcza magma, która cały czas pulsuje, cały czas coś nowego wytwarza; rewolucji nie da się jakoś zakwalifikować czy zmieścić pod jednym mianownikiem. Przywołuję sam opis, nie jej rozważania teoretyczne. Po drugie, ta rewolucja, jak mało które spośród wielkich wydarzeń w historii Polski, zrodziła się w świadomości klas podporządkowanych. Stąd ta różnorodność. Wynika z doświadczenia, refleksji, przeżyć, więzów, które wytwarzały się między tymi, którzy się w tę rewolucję angażowali.

Ale czy rzeczywiście łatwo będzie uzasadnić, że było to wielkie wydarzenie w historii Polski?

P.L.: Z tego wszystkiego, co powiedzieliśmy dotychczas, wynikałoby pewnie, że nie lubimy takich kategorii. W rozważaniach nad rewolucją 1905 roku trzeba podjąć taką refleksję, która łączyłaby poziom partykularnych doświadczeń i przeżyć ze zmianami dokonującymi się na poziomie makro. To byłoby właśnie takie spojrzenie w stylu historiografii włoskiej. Można by na przykład przyjrzeć się dokładnie temu, co działo się w Łodzi. O czym ludzie rozmawiali wtedy na ulicach, co śpiewali, z czego żartowali. Szkoła włoskiej historiografii, do której się odwołujemy, wywodzi się właśnie z badań tradycji klas podporządkowanych, przechowanej na przykład w pieśniach. Okazuje się, że kryją one w sobie jakiś głos, bez którego zrozumienie procesu rewolucyjnego, form oporu, jest dalece niepełne. A formy oporu są bardzo różne – inne w Łodzi, inne w Krynkach, a jeszcze inne w Białymstoku. Trzeba uchwycić tę różnorodność postaw, zachowań i doświadczeń. Rewolucja 1905 roku nie da się zamknąć

w jakiejkolwiek podręcznikowej narracji, jest zbyt żywotna. Tak buzuje, że za każdym razem, kiedy ktoś próbuje określić ją jakimś komunałem, mimowolnie przebija się jej wewnętrzne zróżnicowanie.

Odsłonięcie tablicy ku czci bojowca PPS Stefana Okrzei na Domu Kolejarza (siedziba Związku Zawodowego Kolejarzy) przy ulicy Czerwonego Krzyża 20. Przemawia poseł Tomasz Arciszewski, Warszawa. Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Czy kiedy rysujecie przed nami tę wizję alternatywnego nauczania historii, nie jesteście jednak nieco zbyt optymistyczni? Mówicie o ciężkiej pracy, jaką trzeba wykonać: o analizie źródeł, o konieczności sięgania po lektury daleko wykraczające poza licealny kanon itd. Czy to w ogóle można zrealizować na poziomie

nauczania historii w szkole? Czy taka intensywna praca jest możliwa podczas lekcji?
A.D.: Odpowiem stanowczo: jest. Po pierwsze, trzeba wyrzucić podręczniki i programy nauczania. Po drugie, trzeba zacząć czytać z uczniami i uczennicami książki historyczne i zastanawiać się wspólnie nad tym, jak zostały napisane i dlaczego tak, a nie inaczej. To jest najprostsza metoda. Do tego koniecznie praca ze źródłami.

P.L.: Trzeba też rozejrzeć się dokoła, zobaczyć, gdzie się mieszka, pośród jakich ludzi. To naprawdę pomaga odmienić nauczanie historii. To właśnie mogą robić szkoły: patrzeć dokoła i pytać ludzi, co pamiętają. Nie o to, co znają ze szkoły, czego ich nauczono, ale o to, co pamiętają. Gdybyśmy dzisiaj zastanawiali się, który z problemów historycznych dotyczących Polski chcielibyśmy opisać w ten sposób, to myślę, że mogłaby to być na przykład transformacja społeczeństwa polskiego ze społeczeństwa chłopskiego w społeczeństwo przemysłowe. Niektórzy już próbują to badać, opisywać. Ale przecież wciąż żyją ludzie, którzy mogą o tym opowiedzieć! Właśnie oni mogą powiedzieć, czym ta zmiana dla nich była. Jak to było wychować się na wsi i pójść pracować do przemysłu. Co to dla nich znaczyło, co to zmieniało w ich życiu. Czy dzieci w szkole mogą to robić? Oczywiście, że mogą. Co więcej, są na to bardzo otwarte. Nasze doświadczenia są takie, że dopiero, gdy zaczynają widzieć bogactwo historii, zaczynają się nią interesować.

U was w szkole to działa?
P.L.: Najwidoczniej tak. Średnio w skali kraju maturę z historii zdaje dziś około sześciu procent uczniów.

A.D.: A trzeba powiedzieć uczciwie, że nie jest to najgorzej pomyślana matura. Są przedmioty, z których egzaminy są

zdecydowanie bardziej podporządkowane kluczowi niż samodzielnemu myśleniu.

P.L.: Liczba zdających maturę z historii wyraźnie pokazuje, że ten szkolny projekt historii tożsamościowej, narodowej, po prostu zawodzi. Nie podoba się ludziom, oczywiście poza grupą prawicowców, którzy rzeczywiście mają takie przekonania. Sześć procent uczniów i uczennic po tym szkolnym młotkowaniu uważa, że jest sens zajmować się historią.

A.D.: W zasadzie te sześć procent to osoby, które później idą na studia historyczne.

P.L.: Tymczasem wśród naszych uczniów i uczennic odsetek tych, którzy wybierają historię na maturze, jest znacznie wyższy niż te sześć procent. Inaczej mówiąc, wśród naszych uczennic i uczniów jest znacznie więcej osób, które uważają, że historia jest na tyle ważna, by poświęcić jej dużo czasu. Może właśnie dlatego, że ona staje się zajmująca dopiero wtedy, gdy – jak powiedziała Ania odsuniemy na bok podręczniki i programy nauczania.

Wróćmy jeszcze na chwilę do kultu bohaterów i prawicowych dodatków historycznych do gazet. Jeśli dobrze rozumiem, przeciwstawiacie historię polityce historycznej. Polityka historyczna w waszym rozumieniu – niezależnie od tego, czy jest lewicowa, czy prawicowa, intelektualnie wyrafinowana czy sprowadzona do najprostszej propagandy – jest zawsze przeciwieństwem takiej historii, jakiej chcielibyście uczyć?
P.L.: Tak, jeśli politykę historyczną rozumie się jako podbój historii, jako podporządkowanie przeszłości bieżącym potrzebom politycznym.

Kiedy pracowaliśmy nad książką o rewolucji 1905 roku, cały czas zastanawialiśmy się, jaki byłby najlep-

szy sposób mówienia o tamtych wydarzeniach. Prawica ma bardzo jasne mity, chętnie też kreuje mitycznych bohaterów bez skazy. To jest mocne i czytelne. To jeden z prawicowych fundamentów całego światopoglądu. W pewnej chwili zorientowaliśmy się, że kiedy pisze się o rewolucji 1905 roku, łatwo ulec podobnej pokusie. Najprostsza, ale chyba tylko pozornie atrakcyjna, zdała nam się taka opowieść, jaką snuto w międzywojniu: o dzielnych bojowcach, którzy walczyli z Moskalami, o bohaterskich czynach jednostek itd. Jednak w tej rewolucji są przede wszystkim tłumy, masy, wspólnota ludzi, którzy o coś walczą.

Niestety, nie ma już ludzi, którzy to przeżyli, którzy mogliby nam tę rewolucję ze swojej perspektywy opowiedzieć. Tego rzeczywiście brakuje, tym bardziej że niewiele przetrwało też świadectw – klasy podporządkowane, warstwy ludowe rzadko pisały o swoich doświadczeniach.

P.L.: Na „szczęście”, oczywiście to szczęście historyka umieśćmy w cudzysłowie, uczestnicy rewolucji byli przesłuchiwani przez policję. Przecież szesnastowieczny młynarz też sam nie pisał. Jego słowa zapisał inkwizytor, a tutaj to samo zrobiła policja. Źródeł jest naprawdę dużo. Są zeznania, są jeszcze gazety, pieśni. Z tego naprawdę da się dużo wyczytać. A co do bohaterów: nie przypadkiem międzywojenny kult bohaterów rewolucji 1905 roku starannie obrał pamięć o ich działaniach z wszelkiej naprawdę rewolucyjnej treści. Podobnie ma się sprawa z kultem wielkiej „Solidarności” po 1989 roku. Jakież to było szokujące, gdy ostatnio Piotr Duda ośmielił się po prostu przeczytać 21 postulatów.

A.D.: Są też pamiętniki ludzi, którzy wtedy żyli i patrzyli na rewolucję. Pamiętnikarstwo było wtedy dobrze rozwinięte, tylko trzeba umieć szukać takich źródeł. Natomiast źródła

policyjne, o których mówił Piotr, są bardzo trudne. Trzeba uważać, zachować dużą uwagę, bo policja ma tendencję do tworzenia alternatywnego świata. Niezwykle spójnego, ale zupełnie oderwanego od rzeczywistości. Nie zmienia to faktu, że w takich źródłach kryje się mnóstwo ważnych rzeczy, które można wyciągnąć i bez których trudno tę rewolucję zrozumieć.

P.L.: Na pytanie o to, jak mówić o historii 1905 roku, odpowiedziałbym, że przede wszystkim nie powinniśmy szukać jednej drogi, jednej formuły, o której powiemy, że jest najlepsza. Im częściej będziemy eksperymentować, szukać nowych interpretacji czy pól badawczych, tym lepiej. Jedni z nas będą badać w tej rewolucji raczej anarchistów, ktoś inny socjalistów, a ktoś jeszcze kobiety. Róbmy to, a później zobaczmy, co z tego wyjdzie. Stawiajmy sobie nawzajem pytania, nie zgadzajmy się ze sobą, szukajmy wciąż czegoś nowego. Niech to buzuje właśnie tak, jak ta rewolucja. Nie twórzmy o niej jednej narracji.

Mimo wszystko jednak mam wrażenie, że to, o co apelujecie, jest niezmiernie trudne w realizacji. Pamiętajcie, że te wspólne badania nauczycieli oraz ich uczniów i uczennic mogą być bardzo różne. Jedni mogą koncentrować się na sprawach użyjmy najogólniejszych kategorii – postępowych, inni na reakcyjnych. Jedni na lekcji o rewolucji 1905 roku będą czytać wspomnienia anarchistów albo socjalistów, a inni skupią się na lekturze endeckiej prasy, nasyconej antysemityzmem i pragnieniem zachowania „porządku". Z takich szkół wyjdą dzieci, które nie będą mogły porozumieć się na żadnej płaszczyźnie.

P.L.: Ale przecież endecka gazeta też jest częścią tej rewolucji. To, że nauczyciel ma lewicowe poglądy, nie oznacza, że chce zabezpieczyć dziecko przed wiedzą o tym, że kiedyś byli jacyś prawicowcy i że mieli coś do powiedzenia. Jeżeli

wierzymy w lewicowe ideały, nie musimy obawiać się ich konfrontacji z pomysłami prawicy. Niech się uczniowie i uczennice o nich uczą, co więcej, niech także próbują rozumieć ich racje czy choćby motywacje. Gdyby nasza dzisiejsza prawica, zamiast odprawiać rytuały, prowadziła sensowne badania, można by toczyć naprawdę ciekawą dyskusję. W historii nie ma miejsca na przemoc. Poza tym bardziej ufałbym nauczycielkom i nauczycielom, wspólnotom szkolnym, niż politykom sankcjonującym programy nauczania.

Zamiast tego trzeba próbować robić tę historię w zupełnie inny sposób. Trudno, jeśli się zdarzy nauczyciel, który kocha taką katolicko-narodową tradycję i jest w niej biegły, to jego uczniowie i uczennice będą czytać wyrosłe z tej tradycji teksty. Jeśli jednak udałoby się prowadzić w szkole samodzielne badania, jest rzeczą jasną, że muszą one skomplikować obraz. Jednolitą narrację da się utrzymać wyłącznie na poziomie podręcznika.

A.D.: Jeszcze kilka słów o tym, jak uczyć i czy to jest trudne. Kiedy prowadzimy wspólne zajęcia, kłócimy się. Czasami konflikt dotyczy rzeczywistych różnic między nami, na przykład metodologicznych, czasami jednak tylko odgrywamy pewne role, aby pokazać naszym uczennicom i uczniom, że historia jest przestrzenią sporu, że można czytać ten sam tekst i diametralnie różnie go interpretować. Każde z nas ma swoje argumenty, każde ujawnia w sporach swoje założenia metodologiczne i pokazuje w ten sposób, że to nie jest jedna opowieść, którą trzeba reprodukować, że historia to właśnie coś żywego. Kiedy za bardzo się zapalimy, nasze spory okazują się bardzo emocjonalne i ostre. Oczywiście jest w tym trochę teatru, ale chodzi przede wszystkim o pokazanie, że nas to naprawdę obchodzi. Poza tym podstawą tego, co cały czas robimy, jest to, że nas historia naprawdę interesuje. Po prostu czytamy różne książki historyczne i – jeśli są ciekawe – przynosimy je na lekcje, zaznaczamy w nich takie fragmenty, które nam się z jakiegoś powodu podobają, czytamy

je wspólnie z naszymi uczniami i uczennicami… i to wszystko. Później o tym dyskutujemy. Za naszym sposobem uczenia nie stoi żadna wielka filozofia, jakaś kunsztownie opracowana strategia edukacyjna, ale na co dzień punktem wyjścia jest chyba jednak po prostu to, że ciągłe poszukiwanie i sięganie po coś nowego jest ciekawe. Umarłabym z nudów, gdybym musiała w ciągu tych kilkunastu lat, kiedy uczę, robić cały czas to samo: ten sam program, ten sam podręcznik, te same tematy.

To, co mówicie, jest bez wątpienia przekonujące, to jest program maksimum, pewien ideał. Nie jesteśmy jednak wciąż do końca pewni, czy to jest program, którego realizacja w skali powszechnej jest możliwa. Czy naprawdę chcemy zrezygnować z rozumienia historii jako przestrzeni pewnej wspólnoty? Czy nie istnieje ryzyko, że tysiące szkół w Polsce będzie realizowało indywidualne projekty – zazwyczaj pewnie nie tak sprawnie jak wy – i potem okaże się, że wiedzę uzyskaną w wielu placówkach tak naprawdę niewiele łączy albo nie łączy nic?
A.D.: Ja bym się tego w ogóle nie bała. Niech szkoły robią, co im się podoba, co je interesuje. Ostatecznie jeśli ma być jakiś efekt takiego uczenia historii, to niech nim będzie wspólnota. Wspólnota, która ciągle się buduje i która opiera sią na wspólnym działaniu, wspólnej rozmowie. To wystarczy. Na tym właśnie polega uczestnictwo w kulturze i czynienie z niej własnego narzędzia do budowania lepszego świata dla siebie i swoich najbliższych.

P.L.: Często słyszę zarzut, że mogło nam się udać dlatego, że w naszej szkole uczą się zdolne dzieci, że to duże miasto. Ale że gdzie indziej to się na pewno nie da. Absolutnie w to nie wierzę, bo wszystko polega na pewnym rodzaju zaangażowania i pewnej chęci działania. Wróćmy do przykładu rewolucji 1905 roku. Nie chodzi nam przecież o to, że celem

powinno być wymyślenie takiego pomysłu na lekcję o 1905 roku, który przebije wszystkie inne, będzie najlepszy i zamknie dyskusję. Celem jest właśnie to, żeby ciągle badać i czytać.

Czy nie przeceniasz trochę kompetencji nauczycieli? Niewielu jest tak wykształconych, mających taką wiedzę i doświadczenie jak wy.

P.L.: Bez przesady, mówimy o czytaniu i interpretowaniu źródeł, a nie o alchemii! Zdaję sobie sprawę, że do pracy ze źródłami i dyskusji na ich temat potrzebny jest pewien poziom kompetencji historycznej, ale uważam, że jeśli ktoś uczy historii, ukończył odpowiednie studia, to takie kompetencje posiada. Potrzebny jest też pewien rodzaj otwartości i chęć dyskusji. Jeśli gazety z 1905 roku są dostępne w wersji cyfrowej, to niech uczniowie i uczennice czytają je na lekcjach, a później rozmawiają o tym, co tam wyczytali, o tym, co ich zainteresowało albo zdziwiło. Istnieje pewien rodzaj iluzji, że to trudne, że to nie zadziała. A ja myślę, że to pomysł, który rokuje znacznie większe szanse powodzenia niż centralnie obmyślane strategie, które mają służyć podniesieniu czy wyrównaniu poziomu nauczania. To właśnie one nie działają!

A.D.: Ważne też, abyśmy przemyśleli, kim ma być nauczyciel albo nauczycielka. Bo tak jak historia podręcznikowa jest historią przemieloną, oderwaną od obecnych osiągnięć badawczych, tak samo nauczycielki i nauczyciele zostali zdominowani przez katalog technik nauczania i dążenie do efektywnego kształcenia. Wydaje mi się, że niezwykle ważny jest powrót do myślenia o nauczycielkach i nauczycielach jako o specjalistach w dziedzinie, której uczą, jako o ludziach, którzy umieją prowadzić w tej dziedzinie badania, znają literaturę itd. Nie oznacza to, że powinni robić masowo doktoraty, ale by posiadali umiejętność pracy twórczej w dziedzinie, którą się zajmują. Bo jak ktoś, kto sam rezy-

gnuje z samodzielnej pracy, stawiania pytań i prowadzenia własnych poszukiwań na rzecz podręcznika i nauczania tylko tego, co jest w podstawie programowej, może nauczyć czegoś innego swoich uczniów?

Z tego, co mówicie, jasno wynika, że lepszą historię będziemy mieli w szkołach wtedy, kiedy uczyć jej będą nauczyciele myślący inaczej niż większość. Jak to osiągnąć?

P.L.: Przede wszystkim trzeba dzielić się doświadczeniami, opowiadać sobie o swoich pomysłach, wzajemnie się inspirować. Można zmienić też sposób kształcenia nauczycieli niech nie dowiadują się, jak wygląda ta praca, podczas wykładu na uniwersytecie, ale podczas ćwiczeń w jakiejś szkole. Wybierzmy takie szkoły, które naszym zdaniem najlepiej się do tego nadają – takie, gdzie pracuje się właśnie w twórczy sposób – i niech przyszli nauczyciele właśnie tam się uczą, niech zobaczą, jak może wyglądać lekcja, jak można dyskutować z uczniami i uczennicami. Jestem pewien, że nauczą się tam znacznie więcej niż na tych, pożal się Boże, ścieżkach pedagogicznych na uniwersytetach.

Problem z tym, że ta idealna szkoła wciąż nie istnieje i raczej nie widać jej na horyzoncie. Jeśli jednak odrzucacie podręczniki i podstawę programową, to jak chcecie ugruntować w świadomości społecznej wiedzę o rewolucji 1905 roku i o innych wydarzeniach, które z perspektywy lewicy są ważne w naszej historii?

A.D.: Tak jak mówiliśmy, jeśli chcemy to osiągnąć przez jakiś projekt, to powinien on polegać na szukaniu tej rewolucji, jej śladów, pamięci o niej i źródeł jej dotyczących w najbliższym otoczeniu.

P.L.: Myślę, że wbrew pozorom moglibyśmy znaleźć wielu sojuszników. Na przykład wśród pasjonatów i pasjonatek historii lokalnej. Nie wiem, czy wiecie, że jedyny poważny tekst o rewolucji w Krynkach napisał po 1989 roku nauczyciel podlaskiej szkoły, pan Ernest Szum. Nie poważany profesor uniwersytetu, ale szkolny nauczyciel z Podlasia! Podobnych mu jest więcej, niż się wydaje, więc to nie jest tak, że nie ma ludzi, których to interesuje. Tyle tylko, że oni są bardzo samotni. Chodzi o to, żeby próbować tworzyć sieci kontaktów i w ten sposób działać. Inspirować się nawzajem. To jest trudna droga, ale najbardziej skuteczna.

A co ze zmianą programów nauczania? Co z próbą napisania nowych podręczników?

P.L.: Taka droga wydaje się najkrótsza. Ale czy skuteczna? Wyobraźmy sobie, że wywrzemy nacisk na Ministerstwo Edukacji, ono w końcu się ugnie i włączy do podstawy programowej coś o 1905 roku. To byłby dramat. Bo nawet gdyby ministerstwo zdecydowało się na taki krok (choć wiemy, że tego nie zrobi) i gdyby każda polska szkoła musiała umieścić lekcję o 1905 roku w przygotowaniach do matury, to co właściwie byśmy w ten sposób osiągnęli? To by tylko obrzydziło dzieciakom tę rewolucję. Mamy takie hasło pedagogiczne: „Lepiej nie zrobić niż spieprzyć” W tym przypadku ono byłoby chyba na miejscu. Poza tym szkoła to jeden problem. Innym są badania. Niech one będą amatorskie, dyletanckie, przyczynkarskie, ale niech się w ogóle zaczną! Niech będą zorientowane na wydobycie tych zapomnianych głosów z 1905 roku. Dziś takich badań prawie w ogóle nie ma. W PRL sporo rzeczy na ten temat napisano. Różne to były książki, lepsze i gorsze, ale były. Po 1989 roku zostały w większości oddane na makulaturę; na półkach w bibliotekach nagle zrobiło się luźniej. A dziś widać, że ludzie chcą czytać o tamtych wydarzeniach, poznawać tę historię. Trzeba na tę potrzebę jakoś odpowiedzieć. To jest właśnie najlepszy powód, żeby przypomnieć tamtą rewolucję.

A.D.: Może to zabrzmi zbyt radykalnie, ale pamiętajmy, żeby nie przywiązywać się za bardzo do myśli, że trzeba wskrzesić akurat takie lub inne wydarzenie. Z całą sympatią dla rewolucji 1905 roku, to nie jest jedyna ważna rzecz, o której się nie uczy i o której się nie pamięta. Tak naprawdę, jeśli spojrzymy na mapę świata albo nawet tylko Polski, to w każdym miejscu, które dotkniemy palcem, znajdziemy niezwykle ciekawe wydarzenia, które należałoby wskrzesić, przypomnieć i włączyć do programu szkolnego.

P.L.: Pod jednym względem jednak się z Anią nie zgodzę. Mówienie, że może niekoniecznie trzeba się zajmować rewolucją 1905 roku, że jest dużo innych równie ważnych tematów, może doprowadzić do tego, że ostatecznie nie zajmiemy się tak naprawdę niczym. Każde kryterium wyboru będzie wątpliwe. O tym, że rok 1905 rok jest ze wszech miar wart szczególnego przypomnienia, niech nas przekonają dzisiejsze demonstracje[313]. Tysiące związkowców manifestują na ulicach Warszawy, prawda? Opowieść o 1905 roku jest historią dla ludzi i w pewnym sensie o ludziach, którzy dzisiaj wybierają przynależność do związków, akurat tę formę aktywności społecznej. Dla nich opowieść o 1905 roku mogłaby być naprawdę zajmująca. Mogliby czytać i słuchać jakby o sobie samych, to jest historia również o nich, właśnie w całej swojej różnorodności. Dobrze byłoby znaleźć jakąś drogę, która pozwoliłaby im w ogóle zwrócić na to uwagę, dostrzec to podobieństwo. „Solidarność” czy OPZZ na pewno znalazłyby w tej tradycji coś własnego. Nie mówię o przywódcach związków, tylko o ludziach, którzy przyjeżdżają na manifestacje. Oni mogliby zobaczyć, że byli już wcześniej tacy, którzy robili coś podobnego, że ktoś doświadczył czegoś podobnego i walczył o to samo. Trochę to smutne, kiedy uświadamiamy sobie, że walka znowu toczy się o ośmiogodzinny dzień pracy, ale być może właśnie to daje nam jakieś poczucie ciągłości. I poczucie sensu: historia ostatecznie jest przecież także historią robotniczych

walk i robotniczych zwycięstw, zakorzenienia. Ale to nie znaczy, że ma mieć narodowościowy charakter, jak choćby w tych prawicowych opowieściach, o których mówiliśmy. Wyobrażam sobie, że istnieje możliwość podjęcia symbolicznego dialogu między tymi, którzy walczyli w 1905 roku, i tymi, którzy o to samo walczą dzisiaj.

Może warto, żebyście wysłali ten przewodnik także do związkowców. Tu się zakurzy, tam się zakurzy, ale może ktoś po niego sięgnie i tak się zacznie ten dialog.

A.D.: To, o czym mówi Piotr, może być także sposobem na inne myślenie o uczeniu historii w szkole. Bo dlaczego teraźniejszość, to, co się dzieje wokół nas, nie mogłaby być punktem wyjścia do myślenia o przeszłości? Już dawno zauważyłam, że mój sposób uczenia zmienia się w zależności od tego, co się w danej chwili dzieje. Tak było choćby po arabskiej wiośnie, która sprawiła, że zupełnie inaczej zaczęłam patrzeć na Wiosnę Ludów z połowy XIX wieku. Wiele rzeczy stało się oczywistych i zrozumiałych nie tylko dla mnie, ale też dla moich uczennic i uczniów. To też jest jakiś pomysł na zmianę sposobu nauczania historii. Szkoła obawia się oskarżeń o polityczność, o ideologizację, o indoktrynację itd., i w efekcie boi się skonfrontować z ważnymi, współczesnymi problemami. A można pokazać tak wiele fascynujących zagadnień historycznych, jeśli przyjmie się za punkt wyjścia gigantyczną manifestację związkową w Warszawie. Wtedy ta historia dla uczniów i uczennic zaczyna nabierać sensu i znaczenia. Wydarzenia z przeszłości są oświetlane przez wydarzenia dzisiejsze, a wydarzenia dzisiejsze zakorzeniają się w przeszłości, i to czyni tę historię bogatszą. Ja na przykład po tym, co dziś zobaczyłam, będę opowiadać na lekcjach o ośmiogodzinnym dniu pracy i walkach pracowniczych z nowym entuzjazmem.

Warszawa, wrzesień 2013

PRAWO DO PRACY, PRAWO DO REWOLUCJI: SCENARIUSZ LEKCJI WIEDZY O SPOŁECZEŃSTWIE

WPROWADZENIE

Scenariusz jest przeznaczony dla uczniów i uczennic gimnazjum. Celem lekcji jest kształtowanie wśród nich umiejętności samoorganizacji i rozwiązywania konfliktów. Ramą sytuacyjną scenariusza będzie konflikt pracowniczy. Uczniowie i uczennice wcielą się w role osób zaangażowanych w konflikt pracowniczy (pracujących, zarządzających zakładem, przedstawicieli samorządu lokalnego i związkowców). W scenariuszu zostanie pokazany konflikt interesów pracownik-pracodawca oraz sposoby jego rozwiązania.

REALIZOWANE CELE KSZTAŁCENIA

Rozpoznawanie i rozwiązywanie problemów. Uczeń/uczennica rozpoznaje problemy najbliższego otoczenia i szuka ich rozwiązań.

Współdziałanie w sprawach publicznych. Uczeń/uczennica współpracuje z innymi – planuje, dzieli się zadaniami i wywiązuje się z nich.

REALIZOWANE TREŚCI KSZTAŁCENIA

Uczeń/uczennica wyjaśnia na przykładach znaczenie podstawowych norm współżycia między ludźmi, w tym wzajemności, odpowiedzialności i zaufania.

Uczeń/uczennica przedstawia główne podmioty życia publicznego (obywatele i obywatelki, właściciele/dyrektorzy zakładów pracy [państwowych i prywatnych], władza samorządowa, związki zawodowe) i pokazuje, jak współdziałają i konkurują one ze sobą w życiu publicznym.

METODY KSZTAŁCENIA

Gra decyzyjna (odgrywanie ról w konflikcie pracowniczym), dyskusja podsumowująca, praca w grupach.

CZAS TRWANIA I ORGANIZACJA LEKCJI

Dwie jednostki lekcyjne. Najlepiej, gdyby udało się przeprowadzić drugą lekcję bezpośrednio po pierwszej, ale ponieważ w szkolnej praktyce może okazać się to trudne, proponujemy następujący podział: pierwsze zajęcia będą poświęcone na grę decyzyjną i dyskusję podsumowującą, a drugie obejmą zestawienie wniosków uczniów z przykładami historycznymi i podsumowanie całości w formie tabeli zestawiającej działania uczniów w trakcie symulacji z działaniami uczestników historycznych strajków.

HARMONOGRAM

Lekcja 1

Czynności administracyjne (sugerujemy, aby w czasie przerwy rozstawić ławki na cztery grupy). Każda z grup uczniów odgrywających poszczególnych uczestników życia publicznego (patrz: „Realizowane treści kształcenia”) powinna mieć osobną przestrzeń (zestawione ławki, zgrupowane krzesła itd.). Czas: 5 minut.

Wprowadzenie i rozdanie ról. Opisy i cele każdej z ról są zebrane w tabeli 1. Sugerujemy powielenie materiałów i rozdanie ich uczniom. Czas: 5 minut.

Gra decyzyjna. Czas: 20 minut.

Podsumowanie gry. Dyskusja w grupach. Tematy dyskusji są podane w tabeli 2. Uczniowie w grupach uzupełniają tabele. Czas: 15 minut.

Lekcja druga

Czynności administracyjne. Czas: 5 minut.

Prezentacja podsumowań każdej z grup z poprzedniej lekcji.

Czas: 15-20 minut (3-5 minut dla każdej grupy).

Komentarz nauczyciela/nauczycielki (osoba prowadząca lekcję rozdaje każdemu powieloną tabelę 3 i podaje wybrane dane historyczno-prawne związane ze strajkami i ruchem praw pracowniczych na podstawie książki *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej)*. Uczniowie i uczennice uzupełniają tabelę 3 (każdy osobno). Czas: 10 minut.

Podsumowanie (pytania uczniów, kwestie sporne). Czas: 10 minut.

LEKCJA PIERWSZA

Wprowadzenie

Podziel uczniów i uczennice na cztery grupy (liczebność grup określono w tabeli 1). Powiedz, że dzisiejsza lekcja będzie poświęcona konfliktom, jakie pojawiają się w świecie pracy. Pracownicy i pracownice mają swoje prawa (na przykład do bezpiecznych warunków pracy, równej płacy, zrzeszania się, zapłaty za nadgodziny, wypoczynku; może uczniowie i uczennice znają jeszcze inne prawa – zapytaj ich o to), zagwarantowane między innymi przez Kodeks pracy, Konstytucję RP oraz międzynarodowe konwencje. Często są one jednak łamane. Lekcja ma pokazać, dlaczego tak się dzieje i jak temu skutecznie przeciwdziałać. Powiedz, że zostanie dziś przeprowadzona gra, w której każdy wcieli się w wylosowaną rolę. Wymień role, tak aby uczniowie wiedzieli, z kim będą mogli rozmawiać/współpracować w trakcie rozgrywki.

Przed przystąpieniem do gry wyjaśnij pojęcie specjalnej strefy ekonomicznej.

Specjalne strefy ekonomiczne (SSE) to wyodrębnione administracyjnie obszary Polski, gdzie inwestorzy mogą prowadzić działalność gospodarczą na preferencyjnych warunkach – są zwalniani z części podatku dochodowego. Celem funkcjonowania SSE jest przyciąganie nowych inwestycji i promocja tworzenia miejsc pracy. W Polsce istnieje czternaście takich stref.

Gra decyzyjna

Uczniowie dyskutują we własnych grupach, ale mogą w każdej chwili wysłać delegata (jednego, a kiedy wróci, można wysłać następnego – aby nie panował zbyt duży bałagan) do innych grup. Na przykład osoba reprezentująca związek zawodowy może udać się do „inspekcji pracy”, gdzie dowie się, jakie ma możliwości działania, albo do władz miasta.

Opracowali Ewa Kamińska-Bużałek, Marcin Zaród

Tabela 1. Gra decyzyjna. Wprowadzenie, role i sugerowana liczebność		
Informacje wstępne (wspólne dla wszystkich)	Role i cele (każdy losuje indywidualnie)	Liczba
PRACOWNICY I PRACOWNICE Łącznie powinni stanowić około sześćdziesięciu procent uczniów i uczennic. Dla ułatwienia pracy można podzielić ich na dwie grupy (na przykład doświadczonych w pracy i pozostałych).		
Pracujecie w fabryce elektroniki w Specjalnej Strefie Ekonomicznej w waszym województwie. Dzień pracy rozpoczyna się już o szóstej rano, bo musicie zdążyć na służbowy autobus. Pracujecie od ośmiu do dwunastu godzin dziennie, macie prawo do jednej piętnastominutowej przerwy. Od dwóch lat wasze pensje są na tym samym poziomie. Postanowiliście to zmienić. Być może konieczne będzie zorganizowanie strajku ostrzegawczego, zatrzymanie produkcji. Być może będziecie musieli sko-	**PRACOWNIK/PRACOWNICA.** Jesteś szeregowym pracownikiem. Twoim celem jest uzyskanie trzydziestoprocentowej podwyżki pensji (zbliżają się święta, chcesz kupić swoim dzieciom prezenty). Celem drugorzędnym jest również poprawa warunków pracy (urlopy, lepsze przepisy dotyczące bezpiecznych warunków pracy).	5-10
	PRACOWNIK/PRACOWNICA. Pracujesz w fabryce od wielu lat. Wiesz, że przez ten czas zdobyłeś(aś) duże doświadczenie, dzięki czemu wykonujesz swoje zadania o wiele efektywniej niż początkujący pracownik. Twoim zdaniem to niesprawiedliwe, że nie możesz liczyć na podwyżkę, zwłaszcza że ceny w sklepach zauważalnie	4– 6

rzystać z pomocy związku zawodowego.	rosną i stać cię na coraz mniej.	
	PRACOWNIK/PRACOWNICA. Masz dziecko w przedszkolu. Wychowujesz je samotnie. Twoi rodzice mieszkają daleko i nie mogą ci pomóc. Dziecko często choruje, musisz zwalniać się z pracy i za te dni dostajesz tylko osiemdziesiąt procent pensji. Musisz odmawiać dziecku kupna nowych ubrań, zabawek, a także uczestnictwa w płatnych zajęciach angielskiego, na które chodzi cała grupa. Chciałbyś(ałabyś) zarabiać więcej.	2-3
	PRACOWNIK/PRACOWNICA. W fabryce zarabiasz na studia zaoczne i na wynajęty pokój. Boisz się, bo ceny wynajmu mieszkań idą w górę i spodziewasz się podwyżki czynszu. Już teraz ledwo wystarcza ci pieniędzy, a po ewentualnej podwyżce czynszu musiałbyś(abyś) prawdopodobnie rzucić studia. Chciałbyś(abyś) zarabiać tyle, by móc się utrzymać.	2-3
	PRACOWNIK/PRACOWNICA. Pracujesz ciężko, zarabiasz mało. Skarżysz się na to w domu, ale wiesz, że	2-3

	w twoim mieście nie ma innej pracy. Nie chcesz się „wychylać”, bo boisz się, że stracisz zatrudnienie. Masz już pewne doświadczenie w pracy fabrycznej, więc wiesz, gdzie dałoby się ulepszyć proces produkcji.	
	PRACOWNIK/PRACOWNICA. Pracujesz ciężko, zarabiasz mało. Uważasz, że nie należy być biernym, tylko działać, bo inaczej nigdy nie doczekasz się podwyżki. Zastanawiasz się nad najlepszym sposobem działania.	3–4
ZARZĄD FABRYKI Łącznie powinien stanowić około dziesięciu procent uczniów i uczennic.		
Zarządzacie fabryką w Specjalnej Strefie Ekonomicznej w waszym województwie. Fabryka należy do zagranicznego inwestora. Zbliżają się święta – okres najlepszych zarobków. Zwolnienia lub strajki personelu obniżą produkcję, co przełoży się na niższe zyski inwestora.	**DYREKTOR/DYREKTORKA.** Święta to zawsze świetny okres dla fabryki. Zależy ci przede wszystkim na tym, aby produkcja przebiegała bez przeszkód. Każdy dzień przestoju oznacza poważne straty finansowe.	1
	GŁÓWNY INŻYNIER/GŁÓWNA INŻYNIER. Twoim głównym zadaniem jest zwiększenie efektywności produkcji. W tym celu musisz wyeliminować przestoje, kupić nowe	1-2

	maszyny lub znaleźć jeszcze jakiś inny sposób.	
	PRZEDSTAWICIEL/PRZEDSTAWICIELKA INWESTORA. Reprezentujesz właściciela fabryki (możesz doradzać, ale nie decydować). Twoim głównym celem są jak największe zyski inwestora. Twoim drugim celem jest niedopuszczenie do wzmocnienia pozycji związku zawodowego.	1-2
PAŃSTWO Łącznie grupa powinna stanowić około piętnastu procent uczniów i uczennic.		
Jesteście członkami i członkiniami władz samorządowych regionu. Musicie godzić interesy przedsiębiorców i zwykłych pracowników. Zależy wam głównie na utrzymaniu poparcia społecznego (zbliżają się wybory).	**PREZYDENT/PANI PREZYDENT MIASTA.** Zbliżają się wybory. Twoim głównym celem jest zdobycie poparcia większości osób z twojego regionu.	1
	DYREKTOR/DYREKTORKA SPECJALNEJ STREFY EKONOMICZNEJ. Zależy ci na tym, aby dyrekcja fabryki i inwestor byli zadowoleni. Ale jeśli władze miasta przegrają wybory, stracisz stanowisko.	1-2
	PAŃSTWOWA INSPEKCJA PRACY. Zależy ci na tym, aby wszyscy byli traktowani sprawiedliwie, pilnujesz też przestrzegania prawa pracy	1-2

	i zasad bezpieczeństwa. Jeżeli uważasz, że prawa pracownicze są łamane (na przykład poinformował cię o tym związek zawodowy), możesz zarządzić kontrolę w fabryce. W szczególnych przypadkach możesz zarządzić wstrzymanie produkcji do czasu usunięcia zagrożenia.	
ZWIĄZEK ZAWODOWY Na początku powinien stanowić około piętnastu procent uczniów i uczennic.		
Jesteście przedstawicielami związku zawodowego. Waszym celem jest zdobycie nowych członków i członkiń oraz obrona praw pracowniczych – prawa do godziwej płacy, do urlopów, do bezpiecznych warunków w fabryce. Możecie pomagać w organizowaniu protestów. Możecie przeprowadzić referendum – jeśli co najmniej trzydzieści procent załogi zagłosuje „za”, strajk jest legalny i muszą zacząć się ne-	**SZEF/SZEFOWA ZWIĄZKU.** Zależy ci na pozyskaniu nowych osób do związku. Koordynujesz i rozstrzygasz wszystkie działania związku. Pomagasz w kontakcie z administracją publiczną.	1
	PRZEDSTAWICIEL ZWIĄZKU. Na co dzień pracujesz w fabryce. Masz jednak kontakt z innymi związkowcami. Pracodawca nie może cię tak łatwo zwolnić. Masz też dodatkowe zasoby do organizacji protestu (pieniądze na transparenty, nagłośnienie, kontakty w mediach).	2-4
	PRAWNIK/PRAWNICZKA ZWIĄZKOWA. Znasz prawo pracownicze. Możesz pomóc	1-2

gocjacje z właścicielami fabryki.	załodze w napisaniu wniosku do inspekcji pracy.	

Tabela 2. Podsumowanie gry decyzyjnej	
Strona	Pytania do dyskusji
PRACOWNICY I PRACOWNICE	Jakie są najczęstsze problemy pracowników i pracownic? W jaki sposób osoby pracujące mogą współdziałać? Jak wy współpracowaliście w trakcie gry symulacyjnej? Gdzie osoby pracujące mogą szukać pomocy w przypadku łamania przepisów bezpieczeństwa pracy lub przy organizacji strajku?
ZARZĄD FABRYKI	Dlaczego strajk nie opłaca się zarządowi fabryki? Jakie czynniki decydują o możliwości podwyższenia pensji załodze fabryki? Czy dyrektor/dyrektorka fabryki w Polsce ma swobodę decyzji w sprawach dotyczących zarządzania załogą?
PAŃSTWO	Kto w samorządzie reprezentuje interesy inwestorów? Kto w administracji publicznej jest sojusznikiem pracowników i pracownic?
ZWIĄZEK ZAWODOWY	Jaką rolę w negocjacjach między pracownikami a zarządem odgrywają związki zawodowe? Kto jest sojusznikiem związku zawodowego? Kto jest jego głównym przeciwnikiem w negocjacjach? Jakie były wasze sposoby na zdobycie przewagi w negocjacjach?

Tabela 3. Prawa i potrzeby osób pracujących. Historia i teraźniejszość

Wypisz postulaty protestujących w 1905 roku. Następnie podkreśl pięć twoim zdaniem najważniejszych. Które z nich pojawiły się w waszej grze symulacyjnej? Jeśli masz wiedzę na ten temat, podaj instytucję odpowiedzialną współcześnie za dbanie o ten element życia publicznego (na przykład zdrowie: Narodowy Fundusz Zdrowia, Ministerstwo Zdrowia, samorządy).

Postulat z 1905 roku	Postulat współczesny

RÓŻNE STRONY REWOLUCJI: SCENARIUSZ LEKCJI HISTORII W GIMNAZJUM

WPROWADZENIE

Scenariusz jest przeznaczony dla uczniów i uczennic gimnazjum. Jego celem jest przybliżenie wydarzeń rewolucji 1905 roku za pomocą (wspomaganej przez nauczyciela/nauczycielkę) analizy materiału źródłowego – druków ulotnych z epoki. Na podstawie materiałów źródłowych uczniowie i uczennice przygotują krótką prezentację, w której zostanie przedstawione zróżnicowanie postaw politycznych w okresie rewolucji 1905 roku oraz sposoby argumentacji wykorzystywane przez ówczesne ruchy społeczno-polityczne.

REALIZOWANE CELE KSZTAŁCENIA

Uczeń/uczennica wyszukuje informacje w tekstach źródłowych; uczeń/uczennica w sposób logiczny i spójny przedstawia pozyskane informacje, budując w oparciu o nie wnioski; uczeń/uczennica wskazuje w narracji historycznej warstwę informacyjną, wyjaśniającą i oceniającą.

REALIZOWANE TREŚCI NAUCZANIA

Uczeń/uczennica charakteryzuje i ocenia zróżnicowane postawy społeczeństwa wobec zaborców; uczeń/uczennica przedstawia główne nurty życia politycznego pod zaborami w końcu XIX wieku.

METODY NAUCZANIA

Praca w grupach (do sześciu grup w zależności od liczebności klasy), analiza materiałów źródłowych (druki ulotne z okresu rewolucji 1905 roku), prezentacja.

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Kilkaset ulotek z okresu rewolucji 1905 roku zostało zdigitalizowanych i można je swobodnie przeglądać w repozytorium biblioteki cyfrowej Polona (www.polona.pl). Ich skany można znaleźć poprzez wpisanie w wyszukiwarkę Polony lub Federacji Bibliotek Cyfrowych (www.fbc.pionier.net.pl) fragmentu incipitów. Podczas lekcji proponujemy korzystanie z tekstów ulotek, których incipity brzmią następująco:

Grupa 1. Walka przeciwko caratowi i o demokratyzację Rosji

[Inc.:] Coraz mocniejsze ciosy spadają na rząd carski! Ta podła organizacja siepaczów i rabusiów próżno się łudziła […]

[Inc.:] Robotnicy! Car dał konstytucję – ale bramy więzień politycznych jeszcze nie otwarte, wojska z ulic niecofnięte […]

[Inc.:] Od dnia 22-go Stycznia datuje się w całym państwie cara i w naszym kraju nowa epoka […]

Grupa 2. Wizerunki kapitalistów

[Inc.:] Towarzysze robotnicy! Stał się gwałt niesłychany: już drugi rozpoczyna się tydzień odkąd właściciele fabryki żyrardowskiej tchórzliwie uciekli za granicę […]

[Inc.:] Gdy karząca ręka dosięgła zbrodniarza politycznego względem klasy robotniczej, jednego z największych jej wyzyskiwaczy, fabrykanta Kunitzera […]

[Inc.:] Robotnicy! Rozzuchwaleni fabrykanci łódzcy wyrzucili na bruk kilkadziesiąt tysięcy rodzin robotniczych […]

Grupa 3. Przeciwko strajkom – agitacja środowisk narodowodemokratycznych

[Inc.:] Koledzy i Towarzysze pracy! Zapowiedź bezrobocia na kolei wydała już owoce, lecz bardzo cierpkie […]

[Inc.:] Panika strejkowa ponownie szerzyć się poczyna w kraju naszym […]

[Inc.:] Z różnych stron kraju dochodzą wieści o przygotowaniach do nowych strejków […]

Grupa 4. W walce z antysemityzmem

[Inc.:] W obronie ludności przed carskimi zbirami. Obywatele! Jedną z broni, jakie ku swej hańbie na wieki, używa z rewolucją rząd carski, są pogromy […]

[Inc.:] Baczność! Brońmy się! Siepacze carscy chcą wywołać w Warszawie pogrom żydowski […]

Grupa 5. Mitologizacja bohaterów rewolucji

[Inc.:] W piątek 21 b.m… poległ na szubienicy towarzysz nasz, Stefan Okrzeja. Kiedy przed miesiącem sąd wojenny skazał Okrzeję na śmierć […]

[Inc.:] Robotnicy! Rząd carski wydał krwawy wyrok na dwuch bojowników […]

[Inc.:] Robotnicy! Dziś o świcie na stokach cytadeli warszawskiej stracony został Marcin Kasprzak […]

Grupa 6. Rewolucja jako moralna przemiana

[Inc.:] Najpoważniejszym źródłem dochodu państwa rosyjskiego jest dochód ze spirytualji, wynosi bowiem przeszło 400 miljonów rubli […]

[Inc.:] Wszyscy odczuwamy dobrze, że przeżywamy obecnie niezmiernie ważny okres w dziejach naszego narodu […]

[Inc.:] Robotnicy! Wciągu trzech dni od dnia 24 maja Warszawa była widownią niezwykłego wybuchu ludowego […]

Zarówno linki do skanów zamieszczonych w bibliotece cyfrowej Polona, jak i przepisane teksty wszystkich wyżej zaproponowanych druków ulotnych można znaleźć również na stronie www.rewolucja1905.pl, w zakładce „Ulotki”. Zachęcamy również do zapoznania się z innymi zdigitalizowanymi drukami ulotnymi z okresu rewolucji 1905 roku i ewentualnej modyfikacji zaproponowanych zestawów.

Przy pracy w grupach sugerujemy użycie białych kartek formatu A2 i markerów, na których każda z grup będzie przygotowywała prezentację swoich odpowiedzi.

CZAS TRWANIA I ORGANIZACJA LEKCJI

Dwie jednostki lekcyjne. Najlepiej, gdyby udało się przeprowadzić drugą lekcję bezpośrednio po pierwszej, ale ponieważ w szkolnej praktyce może okazać się to trudne, proponujemy następujący podział: pierwsza godzina zostaje poświęcona wprowadzeniu w problematykę rewolucji 1905 roku i przeprowadzonej w grupach analizie tekstów źródłowych; druga godzina zostaje przeznaczona na prezentacje przygotowane przez poszczególne grupy i dyskusję podsumowującą.

HARMONOGRAM LEKCJI

Lekcja 1

Czynności organizacyjne: przestawienie ławek (po jednym skupisku ławek na grupę) i podzielenie uczniów (grupa powinna liczyć od 4 do 6 osób). Czas: 5 minut.

Wprowadzenie do tematu przez nauczyciela – prezentacja podstawowych informacji na temat rewolucji 1905 roku (można posłużyć się tekstami zamieszczonymi w książce *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, zwłaszcza: Kamil Piskała, *Zapomniana rewolucja;* rozmowa z profesorem Feliksem Tychem, *To pierwszy zryw wolnościowy, którego zakończenie nie oznaczało pogorszenia sytuacji Polaków.; Kalendarium)*. Czas: 10 minut.

Podział uczniów na grupy, wyjaśnienie zadania i określenie roli odgrywanej przez druki ulotne w agitacji politycznej podczas rewolucji 1905 roku. Czas: 5 minut.

Praca w grupach. Odpowiedzi na pytania uczniów, wyjaśnienie kontekstu historycznego (źródło jw.). Czas: 25 minut.

Lekcja 2

Czynności organizacyjne. Czas: 5 minut.

Prezentacje grup (w zależności od liczby grup – od 5 do 7 minut każda). Czas: 30 minut.

Dyskusja podsumowująca. Czas: 10 minut.

Opracowali Kamil Piskała, Marcin Zaród

Grupa	Propozycje pytań do tekstów źródłowych
GRUPA 1 Walka przeciwko carowi i o demokratyzację Rosji	Wymień trzy określenia, jakimi opisywano carat. Jakie były cele polityczne autorów/autorek druków ulotnych? Jakie znaczenie mógł mieć język druków ulotnych dla kształtowania postaw czytelników? Wymień trzy działania przeciwko antysemityzmowi, do których wzywali autorzy/autorki odezw.
GRUPA 2 Wizerunki kapitalistów	Wymień trzy określenia, jakimi opisywano kapitalistów. Jakie motywy według autorów/autorek ulotek stały za działaniami właścicieli fabryk? Jak uzasadniano negatywny stosunek robotników do fabrykantów?
GRUPA 3 Przeciwko strajkom – agitacja endecji	Wymień trzy negatywne skutki strajków podawane przez autorów/autorek ulotek. W jaki sposób autorzy/autorki ulotek przedstawiali socjalistów? Na jakie wartości powoływano się w odezwach wzywających do zaniechania strajków?
GRUPA 4 W walce z antysemityzmem	Jak wyjaśniano źródła antysemityzmu? Jaki według druków ulotnych był stosunek władz carskich do osób organizujących pogromy antyżydowskie?
GRUPA 5 Mitologizacja bohaterów rewolucji	Wymień nazwiska trzech działaczy robotniczych skazanych na śmierć przez władze carskie. Jakie wartości zdaniem autorów/autorek ulotek kierowały działaczami robotniczymi?

	Jaki był cel tego typu druków ulotnych? Do jakich działań wzywały i jaką odgrywały rolę w agitacji politycznej?
GRUPA 6 Rewolucja jako moralna przemiana	Wymień trzy problemy społeczne, przeciwko którym były kierowane odezwy. Co według autorów/autorek ulotek było główną przyczyną problemów społecznych? W jaki sposób opisywano w drukach ulotnych stosunek władz carskich do przestępczości?

AUTORZY

ROBERT BLOBAUM – profesor historii na West Virginia University, gdzie jest także dyrektorem programu studiów nad Europą Środkowo-Wschodnią. Autor książek: *Feliks Dzierżyński and the SDKPiL: A Study of the Origins of Polish Communism* (1984), *Rewolucja: Russian Poland, 1904-1907* (1995), i redaktor tomu *Antisemitism and Its Opponents in Modern Poland* (2005). Obecnie pracuje nad książką *Everyday Life in Warsaw during the First World War.*

IZABELA DESPERAK – socjolożka, zajmuje się *gender studies* i herstorią. Adiunkt w Katedrze Socjologii Polityki i Moralności Uniwersytetu Łódzkiego.

MARTYNA DOMINIAK – socjolożka, łodzianka, koordynatorka Świetlicy Krytyki Politycznej w Łodzi. Jako badaczka współpracowała między innymi z Uniwersytetem Łódzkim, Fundacją im. Stefana Batorego, Collegium Civitas, Fabryką Sztuki i Uniwersytetem Warszawskim.

ANNA DZIERZGOWSKA – nauczycielka historii w Wielokulturowym Liceum Humanistycznym im. Jacka Kuronia w Warszawie. Współprowadzi Społeczny Monitor Edukacji.

MICHAŁ GAUZA – zduńskowolanin, programista. Magister informatyki na Uniwersytecie Łódzkim, ukończył także Wyższe Studium Scenariuszowe w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Prowadzi

stronę internetową o rewolucji 1905 roku. Związany z Klubem Krytyki Politycznej w Łodzi.

HANNA GILL-PIĄTEK – działaczka społeczna i polityczna, graficzka. Wraz z Henryką Krzywonos współautorka książki *Bieda. Przewodnik dla dzieci* (2010). Felietonistka „Przekroju", „Dziennika Opinii Krytyki Politycznej", „Dziennika Łódzkiego" i „Dużego Formatu". Członkini Klubu Krytyki Politycznej w Łodzi.

EWA KAMIŃSKA-BUŻAŁEK – łodzianka, absolwentka stosunków międzynarodowych. Związana z klubem Krytyki Politycznej w Łodzi, gdzie między innymi koordynuje cykl „Pracownia głównych nurtów feminizmu". Współtwórczyni Łódzkiego Szlaku Kobiet. Zawodowo zajmuje się edukacją na rzecz zrównoważonego rozwoju.

KRZYSZTOF KĘDZIORA – adiunkt w Katedrze Etyki Uniwersytetu Łódzkiego. Stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie filozofii (specjalność: etyka) uzyskał na podstawie rozprawy *John Rawls – w poszukiwaniu normatywnych podstaw demokracji*. Publikował między innymi w „Etyce", „Ruchu Filozoficznym". Jego naukowe zainteresowania obejmują współczesną filozofię polityczną, historię polskiej myśli społecznej przełomu XIX i XX wieku, a także problem relacji między religią a sferą publiczną.

GRZEGORZ KRZYWIEC – historyk, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Nauk Społecznych Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, adiunkt w Zakładzie Historii Idei i Dziejów Inteligencji w XIX-XX wieku Instytutu Historii PAN. Zajmuje się dziejami antysemityzmu i ideologią polskiej prawicy w XIX i XX wieku. Autor książki *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886-1905)* (2009).

PIOTR LASKOWSKI – historyk idei i egiptolog, twórca i dyrektor Wielokulturowego Liceum Humanistycznego im. Jacka Kuronia w Warszawie. Autor *Szkiców z dziejów anarchizmu* (2006) oraz monografii poświęconej filozofii politycznej Georges'a Sorela *Maszyny wojenne. Georges Sorel i strategie radykalnej filozofii politycznej* (2011).

WIKTOR MARZEC – łodzianin, socjolog i filozof. W ramach pracy nad rozprawą doktorską na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Budapeszcie (CEU) bada procesy mobilizacji politycznej i emancypacji intelektualnej w okresie rewolucji 1905 roku.

ANDRZEJ MENCWEL – kulturoznawca, historyk idei, twórca Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, wybitny znawca między innymi twórczości Stanisława Brzozowskiego, a także idei paryskiej „Kultury". Laureat nagrody Polskiego PEN Clubu im. Jana Strzeleckiego. Autor licznych książek, między innymi: *Sprawa sensu* (1971), *Stanisław Brzozowski – kształtowanie myśli krytycznej* (1976), *Spoiwa* (1983), *Przedwiośnie czy potop* (1997), *Wyobraźnia antropologiczna* (2006), *Rodzinna Europa po raz pierwszy* (2009).

KAMIL PISKAŁA – historyk, doktorant w Katedrze Historii Polski Najnowszej Uniwersytetu Łódzkiego. Przygotowuje rozprawę poświęconą przemianom ruchu socjalistycznego w latach 30. XX wieku. Członek redakcji „Praktyki Teoretycznej". Związany z Klubem Krytyki Politycznej w Łodzi.

JOANNA RAJKOWSKA – autorka rzeźb, fotografii, rysunków, obiektów i instalacji. Często realizuje prace w przestrzeni publicznej. Jej najbardziej znane realizacje z ostatnich lat to *Pozdrowienia z Alej Jerozolimskich* (2002), *Dotleniacz* (2006-2007), *Minaret* (2009-2010). Nakładem Wydawnictwa Krytyki Politycznej ukazała się książka poświęcona jej

twórczości *Rajkowska. Przewodnik Krytyki Politycznej* (2010).

MARTA SIKORSKA-KOWALSKA – historyczka, profesor w Katedrze Historii Polski XIX wieku Uniwersytetu Łódzkiego. Zajmuje się historią społeczną i dziejami polskiego ruchu socjalistycznego. Autorka książek: *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XI i XX wieku* (2001), *Zygmunt Heryng (1854-1931). Biografia lewicowego intelektualisty* (2011).

KAMIL ŚMIECHOWSKI – historyk. Zajmuje się historią prasy i analizą dyskursu prasowego, historią Łodzi oraz historią społeczną Polski XIX-XX wieku. Autor monografii *Z perspektywy stolicy. Łódź okiem warszawskich tygodnikówspołeczno-kulturalnych 1881-1905* (2012). W Katedrze Historii Polski Uniwersytetu Łódzkiego przygotował doktorat na temat postępowego nurtu w prasie łódzkiej na przełomie XIX i XX wieku

FELIKS TYCH – profesor historii, wieloletni pracownik Instytutu Historii PAN. W latach 1995-2006 dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego. Autor i redaktor kilkunastu książek, prac zbiorowych i wydawnictw źródłowych. Przez wiele lat zajmował się dziejami rewolucji 1905-1907, autor (wspólnie ze Stanisławem Kalabińskim) pierwszej kompleksowej monografii na ten temat: *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905-1907 na ziemiach polskich* (1969).

MARCIN ZARÓD – fizyk, socjolog techniki. Doktorant w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Naukowo zainteresowany procesami samoorganizacji w edukacji pozaformalnej. Związany z Klubem Krytyki Politycznej w Łodzi.

KRYTYKA POLITYCZNA

Krytyka Polityczna powstała w 2002 roku z ambicją ożywienia tradycji polskiej inteligencji zaangażowanej. Naszą działalność rozwijamy w trzech głównych sferach: nauki, kultury i polityki, starając się jednocześnie eliminować między nimi sztuczne podziały. Wierzymy, że naukę, sztukę i politykę dzielą jedynie środki wyrazu, łączy zaś wpływ na kształt życia społecznego. Naszym podstawowym celem jest wprowadzenie i umocnienie w sferze publicznej lewicowego projektu walki z ekonomicznym i kulturowym wykluczeniem. Wychodzimy z przekonania, że nie będzie szans dla lewicowej polityki bez stworzenia wcześniej w sferze publicznej miejsca na lewicowy dyskurs i projekt społeczny. Dlatego obok pracy czysto akademickiej (tłumaczenie, wydawanie książek i opracowań, dyskusje, seminaria i warsztaty) angażujemy się w debatę publiczną, a także aktywnie działamy na polu literatury, teatru i sztuk wizualnych, pojawiamy się w mediach głównego nurtu, publikujemy w dziennikach i tygodnikach opinii, gdzie tworzymy jedyny dobrze słyszalny lewicowy głos w Polsce. Budujemy kolejne instytucje, współpracujemy z najpoważniejszymi ośrodkami kulturalnymi i badawczymi w Polsce i zagranicą. Środowisko Kry-

tyki Politycznej tworzą dziś młodzi naukowcy, działacze społeczni, publicyści, ale także pisarze, krytycy literatury i sztuki, dramaturgowie, filmoznawcy i artyści.

W 2005 roku środowisko związane z pismem „Krytyka Polityczna” powołało Stowarzyszenie im. Stanisława Brzozowskiego. Organizacja stanie się formalną strukturą jednoczącą wszystkie później powstające instytucje „Krytyki Politycznej”.

W 2011 roku obchodziliśmy **Rok Brzozowskiego**.

We wrześniu 2007 roku założyliśmy **Wydawnictwo Krytyki Politycznej**. Naszym celem jest wprowadzenie w polski obieg idei najważniejszych prac z filozofii i socjologii politycznej, teorii kultury i sztuki. Publikujemy przekłady, prace polskich autorów i ważne wznowienia.

Do końca 2012 roku ukazało się blisko 200 tytułów w 9 seriach wydawniczych (Przewodniki Krytyki Politycznej, Seria Idee, Seria Kanon, Seria Publicystyczna, Seria Literacka, Pisma Jacka Kuronia, Seria Historyczna, Seria Ekonomiczna, Przewodniki nieturystyczne) oraz poza seriami.

W latach 2006-2009 w centrum Warszawy prowadziliśmy otwartą **REDakcję** – ośrodek wymiany myśli, prezentacji prac artystycznych czy projektów społecznych. Przez trzy lata odbyło się tu około 300 spotkań otwartych, dyskusji, warsztatów, pokazów filmowych i wystaw. Gościliśmy ważnych aktorów sceny społecznej, politycznej, literackiej i artystycznej, wśród nich wielu gości zagranicznych. Miejsce stało się także punktem codziennych spotkań środowiskowych i bazą dla organizowanych na zewnątrz akcji społecznych. REDakcja na trwałe wpisała się w mapę kulturalną stolicy.

W styczniu 2008 roku otrzymała nagrodę kulturalną „Wdechy 2007” w kategorii Miejsce Roku przyznawaną przez warszawski dodatek „Gazety Wyborczej”. Poprzez otwarte spotkania i dyskusje realizujemy jeden z najważniejszych ideowych celów środowiska Krytyki Politycznej, czyli zniesienie granic między polem nauki, sztuki i polityki. Do udziału

w debatach zapraszamy całą paletę działaczy społecznych, animatorów kultury, publicystów i polityków. Otwieramy artystów na myślenie w kategoriach politycznych, a uczestników życia politycznego skłaniamy do traktowania kultury jako równoprawnego języka decydującego o kształcie społeczeństwa.

W 2009 roku Stowarzyszenie im. Stanisława Brzozowskiego wygrało otwarty konkurs na zagospodarowanie lokalu przy ul. Nowy Świat 63. **Centrum Kultury Nowy Wspaniały Świat** działało od 1 października 2009 do 15 lipca 2012.

W okresie trzech lat Centrum Kultury Nowy Wspaniały Świat stało się największym ośrodkiem kultury niezależnej w stolicy. Zarówno dla władz samorządowych, jak i Stowarzyszenia im. Stanisława Brzozowskiego było to przedsięwzięcie eksperymentalne. Centrum było pierwszym w Warszawie tak dużym ośrodkiem prowadzonym przez organizację pozarządową, a nie firmę prywatną lub instytucję publiczną. Stowarzyszenie jest organizacją *non-for-profit.* Wizytówką Centrum stały się wykłady i seminaria w ramach **Uniwersytetu Krytycznego,** koncerty czołówki muzyków w cyklu „Wolne Niedziele” oraz wykłady wybitnych zagranicznych filozofów, socjologów, historyków goszczących w Warszawie na zaproszenie Stowarzyszenia.

Nowy Wspaniały Świat był miejscem: żywej debaty na najważniejsze tematy życia publicznego, spotkań artystów z publicznością, przyjaznym mniejszościom oraz grupom z głównego nurtu życia społecznego, współpracy instytucji działających na rzecz imigrantów, kobiet, niepełnosprawnych, wykluczonych. Podczas trzech lat działalności w Centrum Kultury Nowy Wspaniały Świat odbyło się ponad 1 100 wydarzeń kulturalnych, pokazaliśmy 260 filmów i zaprosiliśmy na 120 koncertów. Centrum Kultury współpracowało z ponad 50 organizacjami pozarządowymi i instytucjami. Nowy Wspaniały Świat tysiącom warszawiaków dawał możliwość bezpłatnego udziału w kulturze. Ponad pół milio-

na osób wzięło udział we wszystkich wydarzeniach kulturalnych.

Jesienią 2012 roku otworzyliśmy **Instytut Studiów Zaawansowanych**. Instytut został powołany przez Stowarzyszenie im. Stanisława Brzozowskiego do prowadzenia badań naukowych i dydaktyki w obszarze najbardziej fundamentalnych problemów współczesnej kultury. Główną motywacją jest chęć stworzenia przyjaznego otoczenia dla poszukiwania odpowiedzi na współczesny kryzys demokracji liberalnej, wynikający z kryzysu więzi społecznej i wyobraźni społecznej.

Instytut Studiów Zaawansowanych nie jest politycznym think tankiem. Ma nawiązywać do wieloletniej tradycji podobnych placówek badawczych (Institute for Advanced Study) – niepowiązanych z żadnymi organizacjami partyjnymi; korzystających ze wsparcia finansowego wyłącznie pod warunkiem zachowania autonomii w zakresie kierunków badań; nastawionych na długofalowe cele poznawcze przekraczające granice ustalonych dyscyplin; wchodzących we współpracę z innymi placówkami naukowymi oraz organizacjami na zasadach partnerskich. Struktura Instytutu składa się z: Rady Instytutu złożonej z osób o ustalonej pozycji w świecie akademickim lub kulturalnym, z którymi Stowarzyszenie Brzozowskiego współpracuje od lat; stałych pracowników *(permanentfellows)*, którzy razem z grupą Koordynatorów planują działania badawcze i dbają o rozwój instytucji; oraz zapraszanych do rocznej współpracy badaczy *(visiting fellows)* realizujących swoje projekty badawcze, na które składają się samodzielne badania, seminaria i wykłady, debaty z udziałem zaproszonych gości, publikacje cząstkowych wyników prac, a finalnie – książkowe opracowania. Instytut organizuje również stypendia naukowe, zapraszając do Polski zagranicznych badaczy lub wysyłając Polaków za granicę.

W 2012 roku uruchomiliśmy „**Dziennik Opinii**”.

Nie ograniczamy się tylko do Warszawy, dzięki działaniom naszych sympatyków i współpracowników w ponad 20 miastach Polski powstały **Kluby Krytyki Politycznej**. Najaktywniejsze Kluby podejmują działania na rzecz uzyskania stałych siedzib, które będą mogły stać się ważnymi punktami wydarzeń artystycznych i społecznych.

Jesienią 2009 roku otworzyliśmy pierwsze **Świetlice Krytyki Politycznej** – w Gdańsku i w Cieszynie. W maju 2011 roku powstała Świetlica KP w Łodzi.

Od 2010 roku działamy również na Ukrainie, w Rosji i Niemczech. Wszystko to robimy po to, by stworzyć fundament dla uczciwej i nowoczesnej lewicy, która odwołując się do najnowszych osiągnięć filozofii politycznej i świetnych tradycji polskiej myśli politycznej, znajdzie adekwatną odpowiedź na czekające nas wyzwania.

O naszych działaniach i wydarzeniach informujemy na bieżąco na stronie: www.krytykapolityczna.pl.

Zespół Krytyki Politycznej:
Agata Araszkiewicz, Michał Bilewicz, Katarzyna Błahuta, Magdalena Błędowska, Michał Borucki, Jakub Bożek, Marcin Chałupka, Anna Cieplak, Vendula Czabak, Anna Delick (Sztokholm), Paweł Demirski, Agata Diduszko– Zyglewska, Karol Domański, Martyna Dominiak, Kinga Dunin, Joanna Erbel, Katarzyna Fidos, Bartosz Frąckowiak, Maciej Gdula, Hanna Gill-Piątek, Dorota Głażewska, Sylwia Goławska, Katarzyna Górna, Marta Górnicka, Agnieszka Graff, Agnieszka Grzybek, Izabela Jasińska, Jaś Kapela, Tomasz Kitliński, Maria Klaman, Karolina Krasuska, Małgorzata Kowalska, Maciej Kropiwnicki, Pat Kulka, Julian Kutyła, Łukasz Kuźma, Adam Leszczyński, Jarosław Lipszyc, Małgorzata Łukomska, Magda Majewska, Jakub Majmurek, Adam Mazur, Dorota Mieszek, Kuba Mikurda, Bartłomiej Modzelewski, Paweł Mościcki, Witold Mrozek, Agnieszka Muras, Maciej Nowak, Dorota Olko, Adam Ostolski, Joanna Ostrowska, Janusz Ostrowski, Tomasz Piątek, Paweł Pieniążek, Anna Pluta, Konrad Pustoła, Magda

Raczyńska, Joanna Rajkowska, Przemysław Sadura, Sławomir Sierakowski, Jan Smoleński, Andreas Stadler (Nowy Jork), Beata Stępień, Kinga Stańczuk, Tomasz Stawiszyński, Agnieszka Sterne, Igor Stokfiszewski, Monika Strzępka, Michał Sutowski, Michał Syska, Mikołaj Syska, Jakub Szafrański, Agata Szczęśniak, Kazimiera Szczuka, Barbara Szele wa, Jakub Szestowicki, Eliza Szybowicz, Magdalena Środa, Olga Tokarczuk, Krzysztof Tomasik, Joanna Tokarz, Patryk Walaszkowski, Karolina Walęcik, Błażej Warkocki, Agnieszka Wiśniewska, Katarzyna Wojciechowska, Joanna Wowrzeczka, Dominika Wróblewska, Wojtek Zrałek-Kossakowski, Artur Żmijewski.

Lokalni koordynatorzy klubów KP:
Białystok: Łukasz Kuźma,
Berlin: Katarzyna Fidos,
Bytom: Stanisław Ruksza,
Cieszyn: Joanna Wowrzeczka,
Częstochowa: Marta Frej, Tomasz Kosiński,
Gniezno: Paweł Bartkowiak, Kamila Kasprzak,
Jelenia Góra: Wojciech Wojciechowski,
Kalisz: Mikołaj Pancewicz,
Kijów: Oleksij Radynski, Vasyl Cherepanyn,
Koszalin: Magda Młynarczyk,
Kraków: Justyna Drath,
Lublin: Rafał Czekaj, Agnieszka Ziętek,
Łódź: Martyna Dominiak, Hanna Gill-Piątek,
Opole: Szymon Pytlik,
Szydłowiec: Inga Pytka-Sobutka,
Ostrowiec Świętokrzyski: Monika Pastuszko,
Toruń: Monika Szlosek,
Trójmiasto: Maria Klaman,
Wrocław: Dawid Krawczyk

Wydawca: Stowarzyszenie im. Stanisława Brzozowskiego.

Zarząd: Sławomir Sierakowski (prezes), Michał Borucki, Dorota Głażewska (dyrektor finansowy), Maciej Kropiwnicki

Kontakt:
redakcja@krytykapolityczna.pl
www.krytykapolityczna.pl

PRZEWODNIKI KRYTYKI POLITYCZNEJ

Reader (przewodnik) to popularna formuła używana na całym świecie w odniesieniu do ważnych obszarów humanistyki. Prezentuje wybrane zagadnienie lub dorobek twórcy, wyznaczając całościową i oryginalną perspektywę rozumienia danej tematyki.

Przewodniki poświęcamy filozofom, artystom oraz złożonym problemom społecznym i politycznym. Książki zawierają wybór najistotniejszych tekstów polskich i zagranicznych poświęconych interesującym nas tematom i osobom, a także wywiady, przegląd prac autorskich, słowniki ważnych pojęć. Celem każdego Przewodnika jest nie tylko przekrojowe przedstawienie danego problemu, ale też umieszczenie go w nowym kontekście, wolnym od zniekształceń instytucji rynku, akademii i mediów masowych.

W Serii ukazały się:

Krytyki Politycznej przewodnik lewicy
Sasnal. Przewodnik Krytyki Politycznej
Slavoj Zizek, *Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Chantal Mouffe, *Polityczność. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Piotr Kletowski, Piotr Marecki, *Żuławski. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Maciej Pisuk, *Paktofonika. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Polityka narkotykowa. Przewodnik Krytyki Politycznej
Kryzys. Przewodnik Krytyki Politycznej

Zizek. Przewodnik Krytyki Politycznej
Sławomir Masłoń, *Coetzee. Przewodnik Krytyki Politycznej* Piotr Marecki, *Barański. Przewodnik Krytyki Politycznej* Alain Badiou, *Etyka. Przewodnik Krytyki Politycznej* Agnieszka Berlińska, Tomasz Plata, *Komuna Otwock. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Jarosław Hrycak, Iza Chruślińska, *Ukraina. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Ekologia. Przewodnik Krytyki Politycznej
Rajkowska. Przewodnik Krytyki Politycznej
Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej
Uniwersytet zaangażowany. Przewodnik Krytyki Politycznej
Herzog. Przewodnik Krytyki Politycznej
Skolimowski. Przewodnik Krytyki Politycznej
Szwecja. Przewodnik nieturystyczny
Islandia. Przewodnik nieturystyczny
Ekonomia kultury. Przewodnik Krytyki Politycznej
Slavoj Zizek, *Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej*, wydanie drugie rozszerzone
Trójmiasto. Przewodnik Krytyki Politycznej
Seriale. Przewodnik Krytyki Politycznej
Podatki. Przewodnik Krytyki Politycznej
Żmijewski. Przewodnik Krytyki Politycznej
Brzozowski. Przewodnik Krytyki Politycznej
Miłosz. Przewodnik Krytyki Politycznej
Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej
Holland. Przewodnik Krytyki Politycznej
Zdrowie. Przewodnik Krytyki Politycznej
Muzyka. Przewodnik Krytyki Politycznej
Bracia polscy. Przewodnik Krytyki Politycznej
Edukacja. Przewodnik Krytyki Politycznej
Wajda. Przewodnik Krytyki Politycznej
Schulz. Przewodnik Krytyki Politycznej

[1] Cyt. za: Stanisław Kalabiński, Feliks Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905-1907 na ziemiach polskich*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976, s. 11.

[2] Cyt. za: Orlando Figes, *Tragedia narodu. Rewolucja rosyjska 1891-1924*, tłum. Beata Hrycak, Wydawnictwo Dolnośląskie, Poznań-Wrocław 2009, s. 201-202.

[3] [Leon Wasilewski], *Strejk polityczny w Król. Polskiem*, Nakładem Administracyi „Przedświtu" i „Naprzodu", Kraków 1905, s. 19.

[4] Cyt. za: Halina Kiepurska, *Warszawa w rewolucji 1905-1907*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974, s. 106.

[5] Cyt. za: Stanisław Kalabiński, Feliks Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja*., dz. cyt., s. 143.

[6] Tamże, s. 120-121.

[7] Por.: Władysław Lech Karwacki, *Walka o wprowadzenie tzw. „konstytucjonalizmu fabrycznego" w latach rewolucji 1905-1907 w Łodzi*, „Rocznik Łódzki" 1971, r. 15 (18), s. 153-164.

[8] Teresa Monasterska, *Narodowy Związek Robotniczy 1905-1920*, PWN, Warszawa 1973.

[9] Por.: Lucjusz Włodkowski, *Z kamieniem i brauningiem…*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Łódź 1986; Iwan Timkowskij-Kostin, *Miasto proletariuszów*, tłum. Stanisław Lubicz Majewski, Fundacja Anima „Tygiel Kultury", Łódź 2001; Edward Szuster, *Nad starą blizną. Notatki dyletanta*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Łódź 1987.

[10] Julian Marchlewski, *Wytrwać!*, [w:] *SDKPiL w rewolucji 1905 roku. Zbiór publikacji*, red. T. Daniszewski i in., Książka i Wiedza, Warszawa 1955, s. 560 [pierwodruk: „Czerwony Sztandar", 19 grudnia 1907, nr 152].

[11] Feliks Tych, *Przedmowa*, [w:] Róża Luksemburg, *O rewolucji. Rosja 1905, 1917*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008, s. 8.

[12] Robert Blobaum, *Rewolucja: Russian Poland, 1904-1907*, Cornell University Press, Ithaca-New York 1995; *Społeczeństwo i polityka – dorastanie do demokracji. Kultura polityczna w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, red. Anna Żarnowska, Tadeusz Wolsza, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1993.

[13] *Walki chłopów Królestwa Polskiego w rewolucji 1905-1907*, red. Stanisław Kalabiński, Feliks Tych, t. 1-3, PWN, Warszawa 1958-1961.

[14] Feliks Tych, *Rok 1905*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1990 [zeszyt z serii: Dzieje Narodu i Państwa Polskiego].

[15] Feliks Tych, *Ostatni pobyt Róży Luksemburg w Warszawie*, [w:] *Warszawa popowstaniowa 1864-1918*, z. 1, red. nauk. Stanisław Kalabiński, Ryszard Kołodziejczyk, PWN, Warszawa 1968.

[16] Róża Luksemburg, *Strajk masowy, partia i związki zawodowe*, [w:] tejże, *O Rewolucji. Rosja 1905, 1917*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008.

[17] Stanisław Kalabiński, Feliks Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905-1907 na ziemiach polskich*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1969.

[18] Robert Blobaum, *Rewolucja: Russian Poland, 1904-1907*, Cornell University Press, Ithaca-New York 1995.

[19] Anna Żarnowska, *Rewolucja 1905 roku w opinii polskich historyków: wczoraj i dziś – próba podsumowania*, [w:] *Dziedzictwo rewolucji 1905-1907*, red. nauk. Anna Żarnowska i in., Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora, Warszawa-Radom 2007, s. 39.

[20] Robert Blobaum, *The Revolution of 1905-1907 and the Crisis of Polish Catholicism*, „Slavic Review" 1988, vol. 47, no. 4, s. 667-686.

[21] Brian Porter-Szucs, *Faith and Fatherland: Catholicism, Modernity, and Poland*, Oxford University Press, New York 2011.

[22] Richard D. Lewis, *Revolution in the countryside: Russian Poland, 19051906*, Center for Russian and East European Studies, University of Pittsburgh, Pittsburgh 1986.

[23] Stanisław Kalabiński, Feliks Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905-1907 na ziemiach polskich*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976, s. 34, 202.

[24] Ramy tego tekstu nie pozwalają na wyczerpujące przedstawienie programów politycznych partii i niezwykle ciekawych polemik między nimi i wewnątrz nich. Pozostaje więc odesłać Czytelnika do dalszej literatury. Na temat SDKPiL zob. np.: Paweł Samuś, *Dzieje SDKPiL w Łodzi 1893-1918*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1984.

[25] Na temat PPS zob.: Jan Tomicki, *Polska Partia Socjalistyczna 1892-1948,* Książka i Wiedza, Warszawa 1983. Z kolei socjalistyczny, klasowy program skierowany do robotników żydowskich formułował Bund, również targany sporami o wagę tych komponentów (socjalistyczny internacjonalizm ścierał się z socjalistycznym syjonizmem). Bardziej narodowo nastawiona była partia Poalej Syjon. Zob. np.: *Bund – 100 lat historii, 1897-1997*, red. Jürgen Hensl, Feliks Tych, Oficyna Wydawnicza Volumen, Gdańsk-Warszawa 2000; Joshua Zimmerman, *Poles, Jews, and the Politics of Nationality the Bund and the Polish Socialist Party in Late Tsarist Russia, 1892-1914*, University of Wisconsin Press, Madison 2004.

[26] Na temat endecji i NZR zob.: Roman Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893-1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980; Teresa Monasterska, *Narodowy Związek Robotniczy 1905-1920*, PWN, Warszawa 1973; Laura Crago, *The „Polishness" of Production: Factory*

Politics and the Reinvention of Working-Class National andPolitical Identities in Russian Poland's Textile Industry, 1880-1910, „Slavic Review" 2000, vol. 59, no. 1.

27 Garść statystyk: skala zjawiska była unikatowa w całej Europie. W latach 1850-1900 liczba ludności w Łodzi zwiększyła się o 2 006 procent (sic!), podczas gdy w Londynie o 192 procent, a w Manchesterze, również centrum przemysłowym, o 557 procent. W ciągu stulecia liczba ludności zwiększyła się w Łodzi sześćsetkrotnie! W kulminacyjnym momencie – przed powiększeniem granic administracyjnych w 1906 roku – gęstość zaludnienia wynosiła 12 460 osób na kilometr kwadratowy. Wartość produkcji i liczba zatrudnionych robotników stanowiły odpowiednio około 40 procent w stosunku do całego Królestwa Polskiego. Włókniarze i włókniarki to najliczniejsza grupa robotników Królestwa – stanowili oni ponad połowę zatrudnionych w przemyśle (dane z 1913 roku, za: Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905-1907*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1975, s. 7). Według szacunków opartych na danych z 1905 roku, 72 procent łodzian można było zaliczyć do klasy robotniczej (sposób zbierania danych był wtedy nieco inny – na przykład do zatrudnionych w przemyśle zaliczano zarówno robotników, wyższych majstrów, jak i właścicieli fabryk). Dane za: Wiesław Puś, *Dzieje Łodzi przemysłowej. Zarys historii,* Muzeum Historii Miasta Łodzi, Centrum Informacji Kulturalnej, Łódź 1987, s. 60. W 1906 roku w Łodzi było 547 fabryk i 76,5 tysiąca robotników (dane te dotyczą tylko fabryk objętych inspekcją fabryczną, czyli zatrudniających powyżej 15 pracowników i/lub posiadających motor parowy. Za: Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*…, dz. cyt., s. 7).

28 6 Zob.: Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*., dz. cyt., s. 7.

29 7 Szybkość zmian była wzmacniana przez fakt, że w przemyśle włókienniczym najwcześniej i najszybciej rozwijały się stosunku kapitalistyczne. Por.: Gryzelda Missalowa, *Kształtowanie się klasy robotniczej przemysłu włókienniczego Łodziw latach 1815-1870*, [w:] *Włókniarze łódzcy. Monografia*, red. Edward Rosset, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1966, s. 21.

30 8 Na temat nakładania się różnych mechanizmów i technik władzy w przemysłowej Łodzi zob.: Wiktor Marzec, Agata Zysiak, *Młyn biopolityki. Topografie władzy peryferyjnego kapitalizmu na łódzkim osiedlu robotniczym*, „Praktyka Teoretyczna" 2011, nr 2.

31 Zob. też: Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji…,* dz. cyt., s. 73 i n.

32 Struktura organizacyjna partii była słaba i ograniczała się do wąsko zakrojonej „roboty kółkowej": na początku 1905 roku PPS liczyła kilkuset rozproszonych członków. Stanisław Pestkowski, jeden z później-

szych liderów SDKPiL, tak wspomina stan swojej partii pod koniec 1904 roku: „przyjechawszy do Łodzi, przekonałem się, że centrum przemysłu włókienniczego śpi jeszcze. Organizacja nasza liczyła w tym czasie zaledwie około 25 członków” (Stanisław Pestkowski, *Wspomnienia rewolucjonisty*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1961, s. 25). Najlepiej zorganizowaną partią był u progu rewolucji Bund. Na temat stanu sprzed rewolucji i późniejszego gwałtownego rozwoju partii w Łodzi zob.: Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*., dz. cyt., s. 21-24.

33 Na przykład w obronie koleżanki napastowanej przez dyrektora wybuchł bunt robotnic – w walce o godność kobiety ruszyli z pomocą inni robotnicy zakładu. Zob.: *Źródła do dziejów rewolucji 1905-1907 w okręgu łódzkim*, t. 1, cz. 1, red. Natalia Gąsiorowska, wyd. Ireneusz Ihnatowicz, Paweł Korzec, Książka i Wiedza, Warszawa 1957, s. 256.

34 Przykładem może być strajk z powodu złej osnowy w fabryce Prussaka. Robotników szybko nakłoniono do powrotu do pracy, a właściciel fabryki zwiększył zarobek tym, którzy mieli zły materiał, co zażegnało konflikt trwający w sumie dwadzieścia minut. Zob.: tamże, s. 274.

35 Najbardziej znaną z nich zob.: James Chowning Davies, *Toward a Theory of Revolution*, [w:] *When Man Revolts and Why*, red. tegoż, Free Press, New York 1971.

36 Dominowały nieskoordynowane strajki ekonomiczne – w wyniku obniżek płac rosło niezadowolenie. Strajki były uśmierzane niewielkimi podwyżkami (nawet nie powrotem do stanu poprzedniego) albo przez represje policji (strakujący podlegali deportacji do miejsca zamieszkania – większość robotników nie pochodziła z Łodzi). Na ogół robotnicy po kilku dniach sami wracali do pracy.

37 Cyt. za: *Źródła do dziejów rewolucji*., dz. cyt., s. 104.

38 Robotnicy formułowali spontanicznie pewne żądania ekonomiczne (na przykład ośmiogodzinny dzień pracy), ale wydaje się, że ważniejszy od samych tych postulatów był wyrażany przez nie sprzeciw wobec ogólnej sytuacji proletariatu. „Określały one doraźny cel walki, lecz nie oddawały psychologicznych nastrojów mas” (Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*., dz. cyt., s. 40).

39 To nakładanie, naddeterminowanie i wzajemne wzmacnianie aspektów strajków powodowało ich rzadko spotykaną w innych miastach Cesarstwa Rosyjskiego długość. Zob.: Stanisław Kalabiński, Feliks Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja*., dz. cyt., s. 395.

40 Cyt. za: tamże, s. 116.

41 Stanisław Pestkowski, *Wspomnienia rewolucjonisty*, dz. cyt., s. 32-33.

42 *Wywiad u Maurycego Poznańskiego*, „Rozwój”, 8 stycznia 1907, nr 6, s. 1.

[43] Stanisław Kalabiński, Feliks Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja*., dz. cyt., s. 402.

[44] Por.: Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*., dz. cyt., s. 42. Na temat mapowania poznawczego własnego miejsca w strukturze społecznej zob.: Fredric Jameson, *Mapowanie poznawcze*, tłum. Bartosz Kuźniarz, „Krytyka Polityczna" 2008, nr 16/17.

[45] Pełniejszą analizę omawianego procesu w świetle teorii hegemonii Ernesta Laclau zob.: Wiktor Marzec, *The 1905-1907 Revolution in the Kingdom of Poland – Articulation of Political Subjectivities Among Workers*, „Contention" 2013, vol. 1, no. 1.

[46] Cyt. za: *Źródła do dziejów rewolucji 1905-1907 w okręgu łódzkim*, t. 2, red. Natalia Gąsiorowska, wyd. Paweł Korzec, Książka i Wiedza, Warszawa 1964, s. 176.

[47] Cyt. za: tamże, s. 656.

[48] Zob. np.: Roman Wapiński, *Narodowa Demokracja*., dz. cyt., s. 101.

[49] Słowa te pochodzą z odezwy SDKPiL sprzed rewolucji, ale dobrze oddają retorykę jedności klasowej. Cyt. za: *Źródła do dziejów rewolucji*., t. 1, cz. 1, dz. cyt., s. 239.

[50] Jan Tomicki, *Polska Partia Socjalistyczna*., dz. cyt., s. 77.

[51] Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*., dz. cyt., s. 112. Opisy takich sytuacji powtarzają się w wielu doniesieniach carskiej administracji. Zob. np.: *Źródła do dziejów rewolucji 1905-1907 w okręgu łódzkim*, t. 1, cz. 2, red. Natalia Gąsiorowska, wyd. Paweł Korzec, Książka i Wiedza, Warszawa 1958, s. 121.

[52] Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*., dz. cyt., s. 130; *Źródła do dziejów rewolucji*., t. 1, cz. 2, dz. cyt., s. 123.

[53] Cyt. za: Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*., dz. cyt., s. 64.

[54] Były to organizowane w niedziele przez koła partyjne spotkania zamiastem, łączące zabawę, agitację i integrację robotników.

[55] „Czerwony Sztandar", czerwiec 1905, nr 27, [w:] *SDKPiL w rewolucji 1905 roku. Zbiór publikacji*, red. Tadeusz Daniszewski, Książka i Wiedza, Warszawa 1955, s. 180.

[56] Doniesienie SDKPiL z bojkotu wyborów do I Dumy dobrze ilustruje spory między socjalistami, naprzemienne ogłaszanie strajków i ich odwoływanie, działania podejmowane dla odróżnienia się od konkurenta, ogólny chaos i wzajemne zastraszanie działaczy. *Źródła do dziejów rewolucji*., t. 2, dz. cyt., s. 142.

[57] Głównym przesłaniem jej wczesnej rozprawy *DieindustrielleEntwicklung Polens* była teoria organicznego wcielenia, wskazująca na postępujące i nieodwra¬

[58] Anna Żarnowska, *Geneza rozłamu w Polskiej Partii Socjalistycznej 19041906*, PWN, Warszawa 1965.

[59] NZR zyskał w Łodzi wyjątkowo duże poparcie. Z pewnością nie bez znaczenia była specyfika łódzkiego proletariatu – często byli to ludzie niedawno przybyli do miasta, przywiązani do tradycyjnych wartości i religii. Pod koniec lat 70. tylko dziesięć-piętnaście procent spośród mieszkańców miasta urodziło się w Łodzi, a ponad sześćdziesiąt procent na wsi, a imigracja do miasta nasiliła się jeszcze w późniejszym okresie. Zob.: Anna Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870-1914*, PWN, Warszawa 1974, s. 144; Teresa Monasterska, *Narodowy Związek Robotniczy…*, dz. cyt., s. 27. Na temat narodowej tożsamości robotniczej zob.: Laura Crago, *The„Polishness"of Production*., dz. cyt.

[60] Cyt. za: *Źródła do dziejów rewolucji*., t. 2, dz. cyt., s. 586.

[61] Cyt. za: tamże, s. 587-588. Relacje na temat innych zajść o podobnym charakterze z organów SDKPiL zob.: tamże, s. 633 i n.; Stanisław Kalabiński, Feliks Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja*., dz. cyt., s. 572.

[62] Wzywano do walki z „żydziakami" czy z „żydowskim i socjalistycznym wichrzycielstwem". Zob.: Archiwum Państwowe w Łodzi, Zarząd Żandarmerii Gubernatora Piotrkowskiego, t. 390, k. 382-383. Socjalistyczne zabiegi ukierunkowane na zapobieżenie podobnym rozłamom zob. np.: *Źródła do dziejów rewolucji.,* t. 1, cz. 2, dz. cyt., s. 371.

[63] Cyt. za: *Źródła do dziejów rewolucji*., t. 1, cz. 1, dz. cyt., s. 283.

[64] Cyt. za: *Źródła do dziejów rewolucji*., t. 1, cz. 2, dz. cyt., s. 372.

[65] Wydaje się, że wielu urzędników rzeczywiście uważało Żydów za odpowiedzialnych za rozruchy. Przykładem może być raport naczelnika żandarmerii opisujący drobiazgowo wydarzenia czerwcowe i udział Żydów w agitacji. To Żydzi mieli być najaktywniejszymi wichrzycielami, a potem, gdy chrześcijańska ludność zaczęła się uspokajać, opuszczali miasto w obawie przed pogromem. Zob.: *Źródła do dziejów rewolucji*., t. 1, cz. 2, dz. cyt., s. 262.

[66] Największy lęk wśród ówczesnych łodzian wzbudzała działalność na wpół legendarnej czarnej sotni, uważanej za mroczną prowokację carskiej reakcji grupy uzbrojonych bandytów miały napadać na żydowskich mieszkańców miasta i mordować ich. Na temat podburzania przeciwko Żydom i działalności czarnej sotni zob.: Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji…*, dz. cyt., s. 149-152.

[67] Cyt. za: *Źródła do dziejów rewolucji*., t. 2, dz. cyt., s. 587.

[68] Warto pamiętać, że konieczność odpowiedzi na te warunki społeczne sprawiła, że u polskich filozofów politycznych i teoretyków marksizmu pojawiły się bardzo ciekawe konceptualizacje pola politycznego, znacząco wyprzedzające swój czas. Mam na myśli zwłaszcza Stanisława Brzozowskiego, Kazimierza Kelles– Krauza, ale też Różę Luk-

semburg. Zob.: Wiktor Marzec, *Reading Polish peripheral Marxism politically*, „Thesis Eleven" 2013, vol. 117, no. 1.

69 Marta Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Ibidem, Łódź 2001.

70 Stanisław Kalabiński, Feliks Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905-1907 na ziemiach polskich*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976.

71 Maria Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w Powstaniu Styczniowem (materjały)*,Wydaw. Towarzystwa św. Michała Archanioła, Miejsce Piastowe 1933 [1934].

72 Adrian Sekura, *Rewolucyjni Mściciele. Śmierć z browningiem w ręku*, Oficyna Bractwa „Trojka", Poznań 2010.

73 Mario Vargas Llosa, *Raj tuż za rogiem*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2003.

74 Dziękuję Władysławowi Barańskiemu, żołnierzowi AK i działaczowi KOR, za ugruntowanie we mnie poczucia, że zajmowanie się historią i rewolucją 1905 roku ma sens.

75 Teofil Kurczak, *Wspomnienia*, przedmowa i przypisy Wiesław Piątkowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2012, s. 21.

76 Cyt. za: Lidia i Adam Ciołkoszowie, *Ksiądz Piotr Ściegienny*, http://lewicowo.pl/ksiadz-piotr-sciegienny/ (dostęp 22 października 2013), przyp. 2.

77 *The Cambridge Companion to Liberation Theology*, ed. Christopher Rowland, Cambridge University Press, Cambridge 1999, s. 182.

78 Cyt. za: Lidia i Adam Ciołkoszowie, *Ksiądz Piotr Ściegienny*, dz. cyt.

79 Przemysław Wielgosz, *Pańszczyzna ojczyzna*, http://www.przekroj.pl/artykul/863762.html (dostęp 22 października 2013).

80 Julian Brun, *Stefana Żeromskiego tragedia omyłek*, Książka i Wiedza, Warszawa 1958, s. 114.

81 Teofil Kurczak, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 20.

82 Andrzej Mencwel, *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009, s. 96.

83 W 1883 roku powstało Kobiece Koło Oświaty Ludowej, ponieważ do Koła Oświaty Ludowej nie chciano przyjmować kobiet.

84 Teofil Kurczak, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 52, przyp. 43.

85 *Pług i młot*, „Głos Gromadzki" [organ PZL] 1906, nr 4, http://lewicowo.pl/plug-i-mlot/ (dostęp 25 października 2013).

86 Cyt. za: Samuel Sandler, *Andrzej Strug wśród ludzi podziemnych*, Czytelnik, Warszawa 1959, s. 120, 123.

87 Zenon Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji 1905-1907*, PWN, Warszawa 1980, s. 86.

88 Tadeusz Piesio, *Historia ruchu ludowego w powiecie garwolińskim,* http://www.psl.garwolin.pl/index.php/historia-psl-w-powiecie (dostęp

22 października 2013)

89 Janusz Gmitruk, *Geneza pows tania ruchu ludowego i miejsce „Siewby" w dorobku prasowym ludowców przed I wojną światową*, [w:] *„Siewba" 1906-1908,* red. Janusz Gmitruk, Robert Szydlik, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2010, s. 78..

90 Teofil Kurczak, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 69.

91 Tamże, s. 69.

92 Cyt. za: Rafał Łętocha, *O nową wieś. Koncepcje agrarne Władysława Grabskiego*, http://nowyobywatel.pl/2011/07/27/o-nowa-wies-koncepcje-agrarne-wladyslawa-grabskiego/ (dostęp 22 października 2013).

93 Teofil Kurczak, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 70, przyp. 60.

94 Tamże, s. 72.

95 Cyt. za: Jacek Karpiński, *Strajki robotników rolnych 1905-06 r.*, http://www.gok.superhost.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=111&Ite-mid=45 (dostęp 22 października 2013).

96 Leon XIII, *Rerum novarum*, http://www.nonpossumus.pl/encykliki/Leon_XIII/rerum_novarum/I.php (dostęp 22 października 2013).

97 Tamże.

98 Cyt. za: Zenon Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji*., dz. cyt., s. 93.

99 Tamże, s. 95.

100 Cyt. za: Jerzy Mazurek, *Kraj a emigracja: ruch ludowy wobec wychodźstwa chłopskiego do krajów Ameryki Łacińskiej (do 1939 roku)*, Biblioteka Iberyjska, Warszawa 2006, s. 248.

101 http://www.kaczmarski.art.pl/tworczosc/dyskografia/muzeum/jacek.php (dostęp 22 października 2013).

102 „Z pola walki" 1927, nr 4, s. 45.

103 *Źródła do dziejów rewolucji 1905-1907 w okręgu łódzkim*, t. 2, red. Natalia Gąsiorowska, wyd. Paweł Korzec, Książka i Wiedza, Warszawa 1964, s. 575.

104 Michael S. Kimmel, *Revolution: A Sociological Interpretation*, Polity Press, Cambridge 1990; Theda Skocpol, *States and Social Revolutions. A Comparative Analysis of France, Russia, and China*, Cambridge University Press, Cambridge-New York 1979; Crane Brinton, *The Anatomy of Revolution*, Rewised and Expanded Edition, Vintage Books, New York 1965.

105 Zob. artykut Grzegorza Krzywca w tym tomie.

106 Brian Porter, *When Nationalism Began to Hate. Imagining Modern Politics in Nineteenth Century Poland*, Oxford University Press, New York-Oxford 2000; Scott Ury, *Barricades and Banners. The Revolution of 1905 and the Transformation of Warsaw Jewry*, Stanford University Press, Stanford 2012.

107 Keith Michael Baker, *Inventing the French Revolution. Essays on French Political Culture in the Eighteenth Century*, Cambridge Univer-

sity Press, Cambridge-New York 1990; William Hamilton Sewell Jr., *Logics of History. Social Theory and Social Transformation*, University of Chicago Press, Chicago-London 2005.

[108] Saskia Sassen, *Territory, Authority, Rights. From Medieval to Global Assemblages*, Princeton University Press, Princeton-Woodstock 2008.

[109] *Społeczeństwo i polityka – dorastanie do demokracji. Kultura Polityczna w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, red. Anna Żarnowska, Tadeusz Wolsza, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1993; Scott Ury, *Barricades and Banners*..., dz. cyt.; Robert Blobaum, *Rewolucja: Russian Poland, 1904-1907*, Cornell University Press, Ithaca-New York 1995.

[110] Zob.: *Społeczeństwo i polityka...*, dz. cyt.

[111] Zob. np. relację robotnika: Piotr Szefer, *Ze wspomnień łódzkiego robotnika*, „Z pola walki" 1927, nr 4, s. 141.

[112] Aletta J. Norval, *Aversive Democracy. Inheritance and Originality in the Democratic Tradition*, Cambridge University Press, Cambridge-New York 2007.

[113] Por.: Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905-1907,* Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1975, s. 120.

[114] Franciszek Łęczycki, *Mojej ankiety personalnej punkt 35*, Czytelnik, Warszawa 1969, s. 61.

[115] Por.: tamże, s. 104.

[116] Wincenty Jastrzębski, *Wspomnienia 1885-1919*, PWN, Warszawa 1966, s. 138.

[117] Patrick Joyce, *Democratic Subjects. The Self and the Social in Nineteenth-centuryEngland*, Cambridge University Press, Cambridge-New York 1994; Jacques Ranciere, *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*, tłum. Maciej Kropiwnicki, Jan Sowa, Wydawnictwo i Księgarnia Korporacja Ha!art, Kraków 2007.

[118] Fredric Jameson, *Mapowanie poznawcze*, tłum. Bartosz Kuźniarz, „Krytyka Polityczna" 2008, nr 16/17.

[119] Franciszek Łęczycki, *Mojej ankiety personalnej*..., dz. cyt., s. 58.

[120] Tamże, s. 59-61; Lucjan Rudnicki, *Stare i nowe*, PIW, Warszawa 1979, s.111-113.

[121] Władysław Kossek, *Kartki z życiorysu proletariusza*, [w:] *Wspomnienia weteranów rewolucji 1905 i 1917 roku*, red. Zdzisław Spieralski, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1967, s. 25.

[122] Stanisław Kalabiński, Feliks Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905-1907 na ziemiach polskich*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976, s. 458.

[123] Cyt. za: Wadysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*., dz. cyt., s. 297.

[124] Jadwiga Krajewska, *Czytelnictwo wśród robotników w Królestwie Polskim 1870-1914*, wyd. 1, PWN, Warszawa 1979.

[125] Maria Szukiewicz, *Fragmenty mojej pracy partyjnej*, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce" 1939, t. 5, nr 1 (17), s. 36.

[126] Zenon Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji 1905-1907*, PWN, Warszawa 1980; Jerzy Myśliński, *Polska prasa socjalistyczna w okresie zaborów*, Książka i Wiedza, Warszawa 1982; Żanna Kormanowa, *Materiały do bibliografii druków socjalistycznych na ziemiach polskich w latach 1866-1918*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949; Jadwiga Krajewska, *Czytelnictwo wśród robotników*., dz. cyt. Oczywiście przyczyniły się do tego zmiany legislacyjne i masowe powstawanie bibliotek.

[127] Jadwiga Krajewska, *Czytelnictwo wśród robotników*., dz. cyt., s. 91. Por.: Jadwiga Krajewska, *Książka w intelektualnym rozwoju robotników Królestwa Polskiego w latach 1870-1914*, „Dzieje Najnowsze" 1978, r. 10, nr 2.

[128] Lucjan Rudnicki, *Stare i nowe*, dz. cyt., s. 176.

[129] Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*., dz. cyt.; Jadwiga Krajewska, *Czytelnictwo wśród robotników*., dz. cyt.

[130] Jacques Ranciere, *The Philosopher and His Poor*, Duke University Press, Durham 2004.

[131] Por.: Stanisław Żółkiewski, *Teksty Kultury. Studia*, PWN, Warszawa 1988, s. 249-281.

[132] Por.: Jacques Ranciere, *Proletarian Nights. The Workers' Dream in Nineteenth-centuryFrance*, Verso Books, London-New York 2012.

[133] Lucjan Rudnicki, *Stare i nowe*, dz. cyt., s. 159.

[134] Tamże.

[135] Franciszek Łęczycki, *Mojej ankiety personalnej*..., dz. cyt., s. 83.

[136] Tamże, s. 87.

[137] Tamże, s. 113-114.

[138] Marian Płochocki, *Wspomnienia Działacza SDKPiL*, Iskry, Warszawa 1956, s. 25.

[139] Jacques Ranciere, *Staging the People. The Proletarian and His Double*, Verso Books, London-New York 2011.

[140] Cyt. za: *Źródła do dziejów rewolucji 1905-1907 w okręgu łódzkim*, t. 1, cz. 1, red. Natalia Gąsiorowska, wyd. Ireneusz Ihnatowicz, Paweł Korzec, Książka i Wiedza, Warszawa 1957, s. 264.

[141] Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*..., dz. cyt., s. 317337. W odniesieniu do kina przeciwną opinię prezentuje Łukasz Biskupski: tenże, *Miasto Atrakcji. Narodziny kultury masowej na przełomie XIX i XX wieku. Kino w systemie rozrywkowym Łodzi*, Narodowe Centrum Kultury, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Warszawa 2013.Twierdzi on, że rewolucyjny zamęt spowolnił rozwój komercyjnej kultury popularnej w Łodzi.

142 Robert Blobaum, *Rewolucja: Russian Poland…*, dz. cyt.
143 Archiwum Państwowe w Łodzi, Komitet Łódzki PZPR, sygn. 11484, *Wspomnienia weteranów rewolucji 1905 roku. Zwyciężyliśmy… mówi tow. Bronisława Łuczakowa – emerytka pracy*, s. 3.
144 *Dni czerwcowe w Łodzi*, „Przedświt” 1905, nr 6-8, s. 253-254.
145 Przykładowe dzienne wyżywienie robotnika wyglądało następująco (według szacunków dr. J. Michalskiego z 1903 roku): śniadanie – dwie szklanki kawy i trzy czwarte funta chleba (1 funt = około 400 gramów); obiad – barszcz z ziemniakami, kapuśniak, zupa kartoflana albo zacierki z wodą (średnio dwa razy w tygodniu jadano zupę ze słoniną); kolacja – resztki z obiadu lub kawa i chleb. Więcej na temat budżetów rodzin robotniczych i ich wyżywienia: Stefan Gorski, *Łódź spółczesna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Księgarnia Narodowa, Lwów-Łódź 1904, s. 125-129.
146 Cyt. za: Paweł Korzec, *Walki rewolucyjne w Łodzi i okręgu łódzkim w latach 1905-1907*, PWN, Warszawa 1956, s. 34.
147 Cyt. za: *Źródła do dziejów rewolucji 1905-1907 w okręgu łódzkim*, t. 1, cz. 1, red. Natalia Gąsiorowska, wyd. Ireneusz Ihnatowicz, Paweł Korzec, Książka i Wiedza, Warszawa 1957, s. 127.
148 [Leon Wasilewski], *Strejk polityczny w Król. Polskiem*, Nakładem Administracyi „Przedświtu” i „Naprzodu”, Kraków 1905, s. 22-23.
149 Tamże, s. 20.
150 Cyt. za: *Źródła do dziejów rewolucji*., dz. cyt., s. 421.
151 Por.: Paweł Samuś, *Dzieje SDKPiL w Łodzi 1893-1918*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1984, s. 115.
152 Władysław Lech Karwacki, *Walka o wprowadzenie tzw. „konstytucjonalizmu fabrycznego” w latach rewolucji 1905-1907 w Łodzi*, „Rocznik Łódzki” 1971, r. 15 (18), s. 153-164.
153 Cyt. za: Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905-1907,* Wydawnictwa Łódzkie, Łódź 1975, s. 117.
154 Tamże, s. 119-120.
155 Cyt. za: Ludwik Mroczka, *Powstanie zbrojne w Łodzi 22-24 czerwca 1905 r.*, [w:] Władysław Bortnowski, Ludwik Mroczka, *Dwa powstania*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1974, s. 64.
156 Cyt. za: *Źródła do dziejów rewolucji 1905-1907 w okręgu łódzkim*, red. Natalia Gąsiorowska, t. 1, cz. 2, wyd. Paweł Korzec, Książka i Wiedza, Warszawa 1958, s. 10.
157 Cyt. za: tamże, s. 32.
158 Cyt. za: tamże, s. 123.
159 Cyt. za: tamże.
160 Cyt. za: tamże, s. 132.
161 „Rozwój”, 6 czerwca 1905, s. 3.
162 Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*., dz. cyt., s. 189.

[163] Cyt. za: *Źródła do dziejów rewolucji*…, t. 1, cz. 2, dz. cyt., s. 32.
[164] „Z pola walki” 1905, nr 10, s. 9.
[165] Cyt. za: Ludwik Mroczka, *Powstanie zbrojne*., dz. cyt., s. 81.
[166] Cyt. za: *„Wolność, czy zbrodnia?”. Rewolucja 1905-1907 roku w Łodzi na lamach gazety „Rozwój”*, wybór i oprac. Marta Sikorska-Kowalska, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2012, s. 102-103.
[167] 25 Cyt. za: Źródła do dziejów rewolucji…, t. 1, cz., dz. cyt., s. 346-347.
[168] Cyt. za: Ludwik Mroczka, Powstanie zbrojne…, dz. cyt., s. 98.
[169] Oficjalna lista ofiar: Źródła do dziejów rewolucji…, t. 1, cz. 2, dz. cyt., s. 282-286.
[170] Cyt. za: tamże, s. 251.
[171] Cyt. za: Adam Próchnik, *Rządy wielkorządców łódzkich, generałów Shutlewortha i Szatiłowa. Stan wojenny w Łodzi w r. 1905*, [w:] tegoż, *Pisma. Studia i szkice, 1864-1918*, Książka i Wiedza, Warszawa 1962, s. 197.
[172] Cyt za: Władysław Lech Karwacki, Łódź w latach rewolucji…, dz. cyt., s. 145.
[173] *Źródła do dziejów rewolucji*., t. 1, cz. 2, dz. cyt., s. 461-467.
[174] Cyt. za: tamże, s. 475.
[175] Henryk Bitner, *Rok 1905 w Łodzi*, „Z pola walki” 1931, nr 11/12, s. 387.
[176] Cyt. za: *Źródła do dziejów rewolucji*., t. 1, cz. 2, dz. cyt., s. 477-478.
[177] Cyt za: tamże, s. 586.
[178] Cyt. za: Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*., dz. cyt., s. 152.
[179] „Rozwój”, 16 grudnia 1905, s. 5.
[180] Cyt. za: *Wolność czy zbrodnia? Rewolucja 1905-1907 roku w Łodzi na łamach gazety „Rozwój”*, wybór i oprac. Marta Sikorska-Kowalska, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2012, s. 111.
[181] Cyt. za: Aleksy Rżewski, *Szlakami walki i buntu. Wspomnienia walk rewolucyjnych z trójzaborcami*, nakł. Księgarni S. Seipelt, Łódź 1936, s. 89-90.
[182] *Źródła do dziejów rewolucji 1905-1907 w okręgu łódzkim*, t. 2, red. Natalia Gąsiorowska, wyd. Paweł Korzec, Książka i Wiedza, Warszawa 1964, s. 113-115.
[183] Paweł Samuś, *Dzieje SDKPiL w Łodzi 1893-1918*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1984, s. 147.
[184] Edward Szuster, *Nad starą blizną. Notatki dyletanta*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Łódź 1987, s. 123-124.
[185] *Źródła do dziejów rewolucji*., dz. cyt., s. 503.
[186] Edward Szuster, *Nad starą blizną*., dz. cyt., s. 135.
[187] Tamże, s. 145.

188 Lucjusz Włodkowski, *Z kamieniem i brauningiem…*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Łódź 1986, s. 165-166.
189 Aleksy Rżewski, *Szlakami walki*., dz. cyt., s. 87.
190 Iwan Timkowskij-Kostin, *Miasto proletariuszów*, tłum. Stanisław Lubicz Majewski, Fundacja Anima „Tygiel Kultury", Łódź 2001.
191 Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905-1907*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1975, s. 275-276.
192 Tenże, *Nieistniejący wulkan i bardzo istniejąca kwestia*, [w:] tegoż, *Pisma polityczne. Wybór*, dz. cyt.
193 Cyt. za: Paweł Korzec, *Walki rewolucyjne w Łodzi i okręgu łódzkim w latach 1905-1907*, PWN, Warszawa 1956, s. 257.
194 *„Wolność czy zbrodnia?"…*, dz. cyt., s. 80.
195 *Źródła do dziejów rewolucji*., dz. cyt., s. 586-587.
196 Cyt. za: "Wolnośćż czy zbrodnia?"…, dz. cyt., s. 58.
197 Cyt. za: Aleksy Rżewski, Szlakami walki i buntu…, dz. cyt., s. 31-32.
198 Stanisław Hempel, *Wspomnienia bojowca*, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce" 1938, nr 1, s. 21.
199 Stanisław Martynowski, *Łódź w ogniu*, nakł... autora, Łódź 1931, s. 36; Władysław Lech Karwacki, *Łódź w latach rewolucji*…, dz. cyt., s. 212.
200 Edward Szuster, *Nad starą blizną*., dz. cyt., s. 168.
201 Tamże, s. 171.
202 Władysław Lech Karwacki, *Łódzka organizacja Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewicy 1906-1918*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1964, s. 125-126.
203 Współczesne nazwy ulic są podawane w nawiasach.
204 Bek – członek bojówki PPS.
205 Bronek – pistolet systemu Browninga, popularne uzbrojenie bojowców.
206 Stanisław Gajewski, *Społeczna działalność duchowieństwa w Królestwie Polskim, 1905-1914*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1990, s. 74-75.
207 Krzysztof Lewalski, *Kościół rzymskokatolicki a władze carskie w Królestwie Polskim na przełomie XIX iXX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008, s. 120.
208 Grzegorz Glass, *Wizerunek człowieka w r. 1906 w Polsce poczciwego. Pamiętnik śp. Wiesława Wrony, przemysłowca, kupca obywatela i wyborcy. Z rękopisu podał do druku Grzegorz Glass*, [b.m.], Kraków 1908.
209 Cyt. za: Maria Jolanta Olszewska, *Grzegorza Glassa wizja rewolucji. Rozważania w kontekście Wizerunku człowieka w r. 1906. w Polsce poczciwego,* [w:] *Rewolucja lat 1905-1907. Literatura – Publicystyka – Ikonografia*, red. Krzysztof Stępnik, Monika Gabryś, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2005, s. 199.

[210] Zob. charakterystyczną w wymowie odezwę, prawdopodobnie autorstwa Romana Dmowskiego: *Chwila obecna w polityce*, „Przegląd Wszechpolski" 1905, nr 5/6, s. 250. Por. także: Zenon Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji 1905-1907,* PWN, Warszawa 1980, s. 120-130.

[211] R. Skrzycki [Roman Dmowski], *Idea w poniewierce*, „Głos" 1891, nr 8. Por. także: Grzegorz Krzywiec, *„Idea w poniewiercePierwszy artykuł polityczny Romana Dmowskiego*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej" 2008, t. 53, s. 147-166. O wczesnych poglądach Dmowskiego na temat Żydów i kwestii żydowskiej zob.: Brian A. Porter, *When Nationalism Began to Hate. Imagining Modern Politics in Nineteenth-Century Poland*, Oxford University Press, New York-Oxford 2000, s. 176-182, 227-332. Por. także: Mieczysław Sobczak, *„Kwestia żydowska" w interpretacji Romana Dmowskiego w kontekście rozważań o „interesie narodowym" i asymilacji Żydów na ziemiach polskich u schyłku XIX w.*, „Prace Naukowe Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu" 2003, nr 1008, Nauki Humanistyczne, vol. 8, s. 96-122; Andrzej Micewski, *Roman Dmowski*, „Verum", Warszawa 1971, s. 67 i n.

[212] Por.: Mieczysław Sobczak, *Narodowa Demokracja wobec kwestii żydowskiej na ziemiach polskich przed I wojną światową*, Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego, Wrocław 2007, s. 119-131.

[213] Por.: Israel Oppenheim, *The Radicalisation of the Endecja Anti-Jewish Line duringandafter the 1905 Revolution*, „Shevut" 2000, vol. 9, no. 25, s. 32-66; Joanna Beata Michlic, *Poland's Threatening Other. The Image of theJewsfrom 1880s. to the Present*, University of Nebraska Press, Lincoln-London 2006, s. 46; Jerzy Janusz Terej, *Idee, mity, realia. Szkice do dziejów Narodowej Demokracji*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1971, s. 46 i n.

[214] Cyt. za: Krzysztof Lewalski, *Kościoły chrześcijańskie w Królestwie Polskim wobec Żydów w latach 1855-1915*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2002, s. 228.

[215] O dalszej ewolucji retoryki Narodowej Demokracji pisze Theodore R. Weeks, *Fanning the Flames*: *The Jews in the Warsaw Press, 1905-1912*, „East European Jewish Affairs" 1998-1999, vol. XXVIII, no. 2, s. 63-81. Por. także: tenże, *From Assimilation to Antisemitism. The „Jewish question" in Poland, 1850-1914*, Northern Illinois University Press, DeKalb 2006, s. 149-169.

[216] Zenon Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji…*, dz. cyt., s. 38.

[217] *Lokaut łódzki*, „Gazeta Polska" 1907, nr 19; cyt. za: Zenon Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji*., dz. cyt., s. 142.

[218] Jeden z osławionych artykułów wstępnych tego czasu głosił: „Straszną jest rzeczą walka bratobójcza, ale straszną jest niewola, którą socjaliści chcą ogółowi robotników i całemu społeczeństwu na-

rzucić"; cyt. za: Zenon Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji*., dz. cyt., s. 142.

219 Por.: Brian A. Porter, *Who Is a Pole and Where Is Poland? Territory and Nation in the Rhetoric of Polish National Democracy before 1905'*, „Slavic Review", vol. 51, Winter 1992, no. 4, s. 639-653; tenże, *Democracy and Discipline in Late Nineteenth– CenturyPoland*, „The Journal of Modern History" 1999, vol. 71, no. 2, s. 346-393. Por. także: Teodor Mistewicz, *Kwestia polska na tle kryzysu politycznego Rosji w publicystyce Romana Dmowskiego z lat 1903-1909. Przyczynek do studiów nad ideologią i polityką obozu narodowego*, „Dzieje Najnowsze" 1983, z. 4, s. 3-29; Barbara Toruńczyk, *Myśl polityczna i ideologia Narodowej Demokracji*, [w:] *Narodowa Demokracja. Antologia myśli politycznej „Przeglądu Wszechpolskiego" (1895-1905)*, wybór, wstęp i oprac. Barbara Toruńczyk, wyd. 2, Aneks, Londyn 1983, s. 5-34; Andrzej Walicki, *Dziedzictwo Narodowej Demokracji (cz*. II), „Gazeta Wyborcza", 18-19 listopada 2006, s. 25-27.

220 „Tygodnik Ilustrowany", 5 maja 1906; cyt. za: Bolesław Prus, *Kroniki,* t. XVIII, oprac. Zygmunt Szweykowski, PIW, Warszawa 1968, s. 306.

221 Jeden z zauszników Dmowskiego wspominał: „Na Żydów wyborcy nasi za nic nie chcieli oddać swych głosów. Dmowski wezwał do Warszawy naszego głównego działacza ludowego z Siedlec, ogrodnika Władysława Rytla, wyłożył mu powody, dla których utworzono Koncentrację [Koncentracja Narodowa to nazwa wspólnego bloku wyborczego pod przywództwem Narodowej Demokracji – przyp. G.K.], wskazał na potrzebę posiadania w kole przedstawicieli żywiołów tzw. «postępowych» […]. Rytel, który miał zrozumienie polityki i zaufanie do Dmowskiego, przedstawił trudności, jakie będzie miał do zwalczenia, lecz obiecał sprawę załatwić i słowa dotrzymał"; Stanisław Kozicki, *Pamiętnik 1876-1939,* oprac., przedmowa i przypisy Marian Mroczko, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej, Słupsk 2009, s. 181-182.

222 Por.: Bolesław Prus Kroniki, dz. cyt., s. 307.

223 Stanisław Kalabiński, Feliks Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905-1907 na ziemiach polskich*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976.

224 Krzysztof Stępnik, *Rewolucja a literatura*, [w:] *Słownik literatury polskiej XXwieku*, zespół red. Alina Brodzka [i in.], Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993, s. 238.

225 Zenon Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji 1905-1907*, PWN, Warszawa 1980, s. 5.

226 Marek Tobera, *Cenzura czasopism w Królestwie Polskim na przełomie XIXiXXwieku*, „Przegląd Historyczny" 1989, t. LXXX, z. 1, s. 41-67.

227 Stefan Gorski, *Z dziejów cenzury w Polsce. Szkic historyczny*, skł… gł. Gebethner i Wolff, Warszawa 1906, s. 19.

228 Cyt. za: tamże, s. 20.
229 Zenon Kmiecik, Polska praca w rewolucji..., dz. cyt., s. 176.
230 Autor ten wydał już w II Rzeczypospolitej ciekawą pracę wspominkową dotyczącą między innymi łódzkiej organizacji PPS-Lewicy, poprzedzoną wstępem Ludwika Krzywickiego: Witold Trzciński, *Z minionych dni Polski podziemnej 19051918*, Stowarzyszenie Byłych Więźniów Politycznych, Warszawa 1937.
231 Henryk Weberski, *Pogawędka na czasie*, „Goniec Łódzki", (23 lutego) marca 1905, nr 61.
232 8 Pseudonim Henryka Fraenkla, znanego łódzkiego humorzysty, wydawcyi publicysty, autora między innymi wystawianej w łódzkim kabarecie literackim Bi-Ba-Bo znakomitej rewietki *Geniusz Łodzi*.
233 Henryk Weberski, *Sen i przebudzenie*, „Goniec Łódzki", (1 marca) 14 marca 1905, nr 67.
234 *Groza ciemnoty*, tamże.
235 *Ja sam – prawem*, „Goniec Łódzki", (27 lutego) 12 marca 1905, nr 65.
236 U., *Koniec strajków*, „Goniec Łódzki", (2 czerwca) 15 czerwca 1905, nr 155-a.
237 Władysław Komorowski, *Stowarzyszenia fachowe jako gwarancja spokoju społecznego*, „Goniec Łódzki", (24 maja) 6 czerwca 1905, nr 147-a.
238 Henryk Weberski, *Rozglądy ekonomiczne*,cz. VII, „Goniec Łódzki", (2 sierpnia) 15 sierpnia 1905, nr 205; „Goniec Łódzki", (4 sierpnia) 17 sierpnia 1905, nr 207; „Goniec Łódzki", (6 sierpnia) 19 sierpnia 1905, nr 209; „Goniec Łódzki", (7 sierpnia) 20 sierpnia 1905, nr 210; „Goniec Łódzki", (9 sierpnia) 22 sierpnia 1905, nr 212.
239 I.S., *Glos robotnika*, „Goniec Łódzki", (6 kwietnia) 19 kwietnia 1905, nr 102.
240 *Osobiste*, „Goniec Łódzki", (15 maja) 28 maja 1905, nr 138-a.
241 Zob.: Władysław Komorowski, *Zachloroformowani*, „Goniec Łódzki", (23 kwietnia) 6 maja 1905, nr 117-a.
242 Adolf Toruńczyk, *Biali murzyni*, cz. I-III, „Goniec Łódzki", (6 maja) 19 maja 1905, nr 129-a; „Goniec Łódzki", (7 maja) 20 maja 1905, nr 130-a; „Goniec Łódzki" (11 maja) 24 maja 1905, nr 134-a; „Goniec Łódzki", (12 maja) 25 maja 1905, nr 135-a.
243 *WładysławsynJózefata*, „Goniec Łódzki", 2 grudnia 1905, nr 294-b.
244 Władysław Komorowski, *Ratujmy przyszłość!*, „Goniec Łódzki", 3 grudnia 1905, nr 295.
245 Henryk Fraenkel, *Dziesięć dni na Pawiaku (garść uwag i spojrzeń)*, „Goniec Łódzki", 15 grudnia 1905, nr 307-a.
246 Stanisław Kalabiński, Feliks Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905-1907 na ziemiach polskich*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976.

[247] Henryk Weberski, *Burżuazja i proletariat*, „Goniec Łódzki”, 3 stycznia 1906, nr 2-b.
[248] Tenże, *Kilka uwag refleksyjnych*, „Goniec Łódzki”, 6 stycznia 1906, nr 5.
[249] Hfrnkl, *Kuplety z piorunami*, tamże.
[250] Janina Jaworska, *„Goniec Łódzki” (1898-1906) wobec rosyjskiej cenzury,* „Roczniki Biblioteczne” 1966, r. X, s. 388-389.
[251] Zenon Kmiecik, Praca polska w rewolusji…, dz. cyt., s. 32-33.
[252] Aleksander Mogilnicki, *Wspomnienia. Spisane w Łodzi w latach 19491955*, Barbara Izdebska, Warszawa 2008, s. 107-108.
[253] Zygmunt Bartkiewicz, *Zle miasto. Obrazy z 1907 roku*, J. Czempiński, Warszawa 1911, s. 60.
[254] Felicja Nossig, *Ekonomiczna strona kwestii kobiecej*, [w:] *Głos kobiet w kwestii kobiecej*, [red. Kazimiera Bujwidowa], nakł. Stow. Pomocy Naukowej dla Polek imienia J.I. Kraszewskiego, Drukarnia Związkowa, Kraków 1903.
[255] Cecylia Walewska, *Z dziejów krzywdy kobiet*, wyd. staraniem Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet Polskich, Warszawa 1908. Przypisy: Martyna Dominiak, Ewa Kamińska-Bużałek. Interpunkcja oraz częściowo pisownia trzech kolejnych tekstów została uwspółcześniona.
[256] August Bebel (1840-1913) – niemiecki socjalista, jeden z założycieli Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD), jeden z przywódców II Międzynarodówki. Był autorem niezwykle poczytnej książki *Kobieta i socjalizm*, do której odwołuje się Walewska.
[257] Mary Wollstonecraft (1759-1797) – angielska pisarka, feministka. W swoich książkach propagowała ideę równouprawnienia kobiet.
[258] Maria Elizabeth Zakrzewska (1829-1902) – lekarka i feministka, pierwsza kobieta, która uzyskała w Stanach Zjednoczonych stopień doktora medycyny.
[259] Felicja Nossig, *Ekonomiczna strona kwestii kobiecej*, [w:] *Glos kobiet w kwestii kobiecej*, [red. Kazimiera Bujwidowa], nakł. Stow. Pomocy Naukowej dla Polek imienia J.I. Kraszewskiego; Drukarnia Związkowa, Kraków 1903.
[260] Stanisław Brzozowski, *Medyceusze*, [w:] tegoż, *Kultura i życie*, wstępem poprzedził Andrzej Walicki, PIW, Warszawa 1973.
[261] Andrzej Mencwel, *Etos lewicy. Rzecz o narodzinach kulturalizmu polskiego*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009.
[262] Stanisław Brzozowski, *Pisma polityczne. Wybór*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011.
[263] Tenże, *Trąd wszechpolski*, [w:] tamże.
[264] Tenże, *Materializm dziejowy jako filozofia kultury*, Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej (Uniwersytet Warszawski), Warszawa 2004.

[265] Maurice Merleau-Ponty, *Les aventures de la dialectique*, Gallimard, Paris 1955.
[266] Herbert Marcuse, *Soviet Marxism. A Critical Analysis*, Columbia University Press, New York 1958.
[267] Stanisław Brzozowski, *Anty-Engels*, [w:] tegoż, *Idee*, Hachette, Warszawa 2011.
[268] Kazimierz Kelles-Krauz, *Comtyzm i marksizm*, [w:] tegoż, *Pisma wybrane*, t. 1, Książka i Wiedza, Warszawa 1962.
[269] Stanisław Brzozowski, *Monistyczne pojmowanie dziejów i filozofia krytyczna*, [w:] tegoż, Kultura i życie, dz. cyt.
[270] Tenże, *Likwidacja szlachetczyzny*, [w:] tamże.
[271] Tenże, *Kultura i życie*, [w:] tegoż, *Kultura i zycie*, dz. cyt.
[272] Henryk Sienkiewicz, *Wiry*, Oficyna Wydawnicza Graf, Gdańsk 1990.
[273] Poseł Prawdy [Aleksander Świętochowski], *Liberum veto. Chaos*, „Prawda" 1905, nr 11, s. 126-127.
[274] Barbara Gołębiowska, *Piosenki i pieśni rewolucyjnej Łodzi – świadectwo czasów i postaw*, [w:] *Rewolucja lat 1905-1907. Literatura – Publicystyka – Ikonografia*, red. Krzysztof Stępnik, Monika Gabryś, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2005.
[275] Stanisław Brzozowski, *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej,* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990, s. 76 [autorem wszystkich prac cytowanych w przypisach do tego rozdziału jest Stanisław Brzozowski – przyp. red.].
[276] *Literatura polska wobec rewolucji*, [w:] tegoż, *Współczesna powieść i krytyka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984, s. 402.
[277] *Listy do nieznanych przyjaciół*, [w:] tegoż, *Współczesna powieść i krytyka*, dz. cyt., s. 385.
[278] *Literatura polska wobec rewolucji*, dz. cyt., s. 403.
[279]*Tadeusz Miciński. Z powodu dramatu „Kniaź Potiomkin" (fragment),* [w:] tegoż, *Współczesna powieść i krytyka*, dz. cyt., s. 359.
[280] *Koniec romantyzmu*, [w:] tegoż, *Współczesna powieść i krytyka*, dz. cyt., s. 371-372.
[281] Tamże, s. 371.
[282] Tamże.
[283] Alternatywa [w:] tegoż*, Współczesna powieść i krytyka* dz. cyt., s. 366.
[284] 10 *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej*, dz. cyt., s. 86-87.
[285] *Trąd wszechpolski*, [w:] tegoż, *Pisma polityczne. Wybór*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011, s. 211-212.
[286] 12 *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej*, dz. cyt., s. 72-73.
[287] 13 *Opętane zegary*, [w:] tegoż, *Pisma polityczne. Wybór*, dz. cyt., s. 251.

288 *Listy do nieznanych przyjaciół*, [w:] tegoż, *Współczesna powieść i krytyka*, dz. cyt., s. 382.
289 *Koniec romantyzmu*, [w:] tegoż, *Współczesna powieść i krytyka,* dz. cyt., s. 372.
290 Tamże, s. 374.
291 *Literatura polska wobec rewolucji*, dz. cyt., s. 403.
292 Tamże, s. 405.
293 Tamże, s. 406.
294 *Koniec romantyzmu*, dz. cyt., s. 372.
295 Tamże, s. 373.
296 *Likwidacja szlachetczyzny*, [w:] tegoż, *Pisma polityczne. Wybór*, dz. cyt., s. 150.
297 Tamże, s. 150-151.
298 Tamże, s. 151.
299 *Literatura polska wobec rewolucji*, dz. cyt., s. 418.
300 Tamże, s. 408.
301 Tamże.
302 Tamże, s. 409.
303 Tamże, s. 410.
304 Tamże.
305 Tamże, s. 406.
306 *Trąd wszechpolski*, dz. cyt., s. 208.
307 Tamże, s. 209.
308 Tamże, s. 216.
309 *Likwidacja szlachetczyzny*, dz. cyt., s. 149-150.
310 Walter Benjamin, *O pojęciu historii*, tłum. Adam Lipszyc, [w:] tegoż, *Konstelacje*, tłum. Adam Lipszyc, Anna Wołkowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012.
311 Giorgio Agamben, *Profanacje*, tłum. Mateusz Kwaterko, PIW, Warszawa 2006.
312 Carlo Ginzburg, *Ser i robaki. Wizja świata pewnego młynarza z XVI wieku,* tłum. Radosław Kłos, PIW, Warszawa 1989.
313 Wywiad przeprowadzono 14 września 2013 roku, w dniu wielkiej demonstracji związków zawodowych przeciwko niekorzystnym zmianom w Kodeksie pracy, między innymi likwidacji ośmiogodzinnego dnia pracy.

===Lx4nFSQVI1BiUGhebwUzBzBWZ1ZlU2BUbQ4/DTwENAAwU2NTMAI=

Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej

Warszawa 2013
© Copyright by Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2013

Wydanie I
Printed in Poland
ISBN 978-83-63855-75-8

Seria Przewodniki Krytyki Politycznej, tom XXXVII

Projekt graficzny: xdr
Skład i łamanie, projekt okładki: Hanna Gill-Piątek
Opracowanie map: Stefan Brajter
Redakcja merytoryczna: Kamil Piskała, Wiktor Marzec
Redakcja językowa: Beata Rutkowska
Korekta: Magdalena Jankowska

Projekt dofinansowany przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach programu Patriotyzm Jutra.

Książka nie jest przeznaczona do sprzedaży.

Wydawnictwo Krytyki Politycznej
ul. Foksal 16, II p.
00-372 Warszawa
redakcja@krytykapolityczna.pl
www.krytykapolityczna.pl